



Zaścianek w służbie Bogu i Narodowi.

USA Dnia 1 grudnia 2016 r.	Wychodzi w ostatnią niedzielę poprzedzającego miesiąca, na pamiątkę pisma dla Włoscian i Ziemian: „Ognisko Domowe” z myślą o Czytelnikach, którzy nie mają dostępu do internetu i nie dotrą do najstarszej oraz najnowszej wiedzy o naszej Ojczyźnie. Zawiera głównie cytaty z dzieł utraconych w pożogach Ojczyzny i exterminacjach Narodu Polskiego.	REDAKCJA www.zascianek.org także przyjmuje się ogłoszenia i prenumeratę. Przesyłamy Państwu Prenumeratorom wersję papierową czarno białą oraz wersję elektroniczną w kolorze.
	CENA gazety \$5. CENA ROCZNEJ PRENUMERATY gazety papierowej oraz elektronicznej w kolorze, w USA: \$120 tażsama na prowincyi i w Rzeczpospolitey dodawszy opłatę pocztową	

Kronika Polska:		TREŚĆ NUMERU:	Strona
966 Chrzest Polski - 1050 rocznica, 24 XII 1287 Armia mongolska pod dowództwem Nogaja rozpoczęła oblężenie Krakowa, 10 XII 1520 W Wittenberdze Marcin Luter publicznie spalił potępiającą go bullę "Exsurge Domine" ("Powstań Panie"), wydaną przez papieża Leona X, 13 XII 1545 W Trydencie rozpoczął obrady sobór powszechny, 20 XII 1655 Obrona Jasnej Góry, 29 XII 1655 Konfederacja Tyszywiecka, 6 XII 1656 Traktat w Radnot, 14 XII 1658 Hetman Stefan Czarniecki na czele polskiej jazdy przeprawił się na duńską wyspę Als, odbijając ją z rąk Szwedów, 23 XII 1791 Zabór tak, ale bez Żydów..., 26 XII 1820 Oda do młodości, 3 XII 1830 W Warszawie powstał Rząd Tymczasowy, 4 XII 1836 Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego ogłoszono w Poitiers we Francji, 19 XII 1869 Wystąpienie „króla kaszubskiego”, 24 XII 1898 W Warszawie odsłonięty został pomnik Adama Mickiewicza, 28 XII 1904 We Lwowie odbyła się prapremiera widowiska „Betlejem polskie” Lucjana Rydla, 22 XII 1914 Bitwa pod Łowczówkiem (22-26 XII), 12 XII 1916 Do Warszawy przybył entuzjastycznie witany Józef Piłsudski, 6 XII 1917 Finlandia ogłosiła niepodległość, 1 XII 1918 Rozkaz Sztabu Generalnego WP wprowadzający biało-czerwoną szachownicę jako oficjalne oznakowanie polskich samolotów wojskowych, 9 XII 1918 W Lublinie otwarto Katolicki Uniwersytet Lubelski, 26 XII 1918 W Poznaniu - wielka demonstracja patriotyczna na cześć przybyłego do miasta Ignacego Paderewskiego, 27 XII 1918 Wybuchło powstanie wielkopolskie, 8 XII 1919 Rada Najwyższa państw Ententy ogłosiła deklarację dotyczącą proponowanego przebiegu tymczasowej granicy wschodniej Polski (tzw. linia Curzona),	31 XII 1932 Polscy matematycy Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Żygalski złamali szyfr "Enigmy" - niemieckiej maszyny kodującej, 26 XII 1939 Zbrodnia w Wawrze, XII 1940 Dekalog Polaka, 4 XII 1941 Gen. Władysław Sikorski i Józef Stalin podpisali w Moskwie polsko-sowiecką deklarację o walce z Niemcami, 2 XII 1942 Gen. Władysław Sikorski rozpoczął wizytę w Stanach Zjednoczonych, w czasie której prowadził rozmowy z prezydentem USA Franklinem Delano Rooseveltem, 1 XII 1943 W Teheranie zakończyła się konferencja "Wielkiej Trójki", 31 XII 1944 „Rząd” dla zrujnowanej Polski, Krajowa Rada Narodowa powołała w miejsce PKWN Rząd Tymczasowy, 15 XII 1948 „Zjednoczona”, ale nie robotnicza, 3 XII 1950 Spis powszechny w Polsce, pierwszy po II wojnie światowej spis powszechny ludności w Polsce. Liczba mieszkańców wyniosła 25 milionów, 12 XII 1952 Zjazd ok.1500 księży popierających władze PRL, tzw. księży patriotów, 5 XII 1965 Na ręce prymasa Stefana Wyszyńskiego nadszedł list biskupów niemieckich, będący odpowiedzią na orędzie biskupów polskich z 18 listopada 1965 r., 8 XII 1965 Zakończył obrady Sobór Watykański II (trwający od 1962 r.), 7 XII 1967 Czarny tramwaj nr 6, 7 XII 1970 Kniefall w Warszawie, 14 XII 1970 Grudzien 1970; 16 XII 1970 Zaczęło się w Gdańsku, 17 XII 1970 Za chleb i wolność; 17 XII 1970 Czarny Czwartek, 18 XII 1979 Rocznicą- Grudnia 1970; 8 XII 1981 Papież Jan Paweł II ustanowił w Krakowie Papieską Akademię Teologiczną, 13 XII 1981 Stan wojenny, 29 XII 1989 III Rzeczpospolita, 9 XII 1991 "Radio Maryja", 21 XII 1991 Zabili nie tylko ciało, 1 XII 1993 (...) otwarcie Katolickiej Agencji Informacyjnej, 23 XII 2005 Lech Kaczyński zaprzysiężony na Prezydenta RP.	Święta Kościelne	2
		Kronika Polska	3
		Wspomnienie Świętych i Rycerzy Polskich	27
		W obronie Wiary i Narodu w duchu nauczania Św. Jana Pawła II	111
		Nasz Etos	114
		U Ogniska: Wydarzenia	117
		Bóg, Honor, Ojczyzna	119
		Kanon Literatury Zaściankowej	121
		Kaligrafia i Łacina	122
		Przedruki: dawne i nowe	123
		Do zapamiętania	133
		Do Kraju tego...tęskno mi Panie	134
		Księgarnia	134
		Z domu dla domu	135
		Szlachetne zdrowie	140
		Zaściankowe Wspomnienia	140
		Kuchnia Staropolska	144
		Rozmaitości, Żarty	145
		Listy do Zaścianka	145
		Patroni – Punkty Sprzedaży ZAŚCIANKA	146
		Ogłoszenia	149
		Przyjaciel Dzieci	150

ŚWIĘTA KOŚCIELNE NA MIESIĄC GRUDZIEŃ 2016 AD

■	<u>1 XII</u>	<u>CZWARTEK. DZIEŃ POWSZEDNI.</u> <u>Iz 26, 1-6; Ps 118 (117), 1 i 8-9. 19-21. 25-27A (R.: POR. 26A); Iz 55, 6; Mt 7, 21. 24-27;</u>
■	<u>2 XII</u>	<u>PIĄTEK. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE BŁ. RAFAŁA CHYLIŃSKIEGO, PREZBITERA.</u> <u>Iz 29, 17-24; Ps 27 (26), 1. 4. 13-14 (R.: POR. 1A); Mt 9, 27-31;</u> <u>SOBOTA. WSPOMNIENIE ŚW. FRANCISZKA KSAWEREGO, PREZBITERA.</u>
□	<u>3 XII</u>	<u>CZYTANIA Z DNIA:</u> <u>Iz 30, 19-21. 23-26; Ps 147 (146), 1-2. 3-4. 5-6 (R.: Iz 30, 18); Iz 33, 22; Mt 9, 35 – 10, 1. 5. 6-8</u> <u>ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:</u> <u>1 KOR 9, 16-19. 22-23; Ps 117 (116), 1-2 (R.: POR. MK 16, 15); Mt 28, 19A. 20B; Mk 16, 15-20;</u>
■	<u>4 XII</u>	<u>DRUGA NIEDZIELA ADWENTU.</u> <u>Iz 11, 1-10; Ps 72 (71), 1-2. 7-8. 12-13. 17 (R.: POR. 7); Rz 15, 4-9; Łk 3, 4. 6; Mt 3, 1-12;</u>
■	<u>5 XII</u>	<u>PONIEDZIAŁEK. DZIEŃ POWSZEDNI.</u> <u>Iz 35, 1-10; Ps 85 (84), 9AB-10. 11-12. 13-14 (R.: Iz 35, 4D); Łk 5, 17-26;</u>
■	<u>6 XII</u>	<u>WTOREK. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚW. MIKOŁAJA, BISKUPA.</u> <u>Iz 40, 1-11; Ps 96 (95), 1-2. 3 i 10AC. 11-12. 13 (R.: Iz 40, 9-10); Mt 18, 12-14;</u> <u>ŚRODA. WSPOMNIENIE ŚW. AMBROŻEGO, BISKUPA I DOKTORA KOŚCIOŁA.</u>
□	<u>7 XII</u>	<u>CZYTANIA Z DNIA:</u> <u>Iz 40, 25-31; Ps 103 (102), 1-2. 3-4. 8 i 10 (R.: 1A); Mt 11, 28-30</u> <u>ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:</u> <u>Ef 3, 8-12; Ps 37 (36), 3-4. 5-6. 30-31 (R.: 30A); J 10, 14; J 10, 11-16;</u>
□	<u>8 XII</u>	<u>CZWARTEK. UROCZYSTOŚĆ NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY.</u> <u>RDZ 3, 9-15; Ps 98 (97), 1. 2-3AB. 3CD-4 (R.: POR. 1AB); Ef 1, 3-6. 11-12; Łk 1, 28; Łk 1, 26-38;</u>
■	<u>9 XII</u>	<u>PIĄTEK. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚW. JUANA DIEGO CUAUHTLATOATZIN.</u> <u>Iz 48, 17-19; Ps 1, 1-2. 3. 4 i 6 (R.: POR. J 8, 12); Mt 11, 16-19;</u>
■	<u>10 XII</u>	<u>SOBOTA. DZIEŃ POWSZEDNI.</u> <u>SYR 48, 1-4. 9-11; Ps 80 (79), 2AC i 3B. 15-16. 18-19 (R.: 4); Łk 3, 4. 6; Mt 17, 10-13;</u>
■	<u>11 XII</u>	<u>TRZECIA NIEDZIELA ADWENTU.</u> <u>Iz 35, 1-6A. 10; Ps 146 (145), 7. 8-9A. 9BC-10 (R.: POR. Iz 35, 4); Jk 5, 7-10; Iz 61, 1; Mt 11, 2-11;</u>
■	<u>12 XII</u>	<u>PONIEDZIAŁEK. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY Z GUADALUPE.</u> <u>ŁB 24, 2-7. 15-17A; Ps 25 (24), 4BC-5AB. 6-7BC. 8-9 (R.: 4B); Ps 85 (84), 8; Mt 21, 23-27;</u> <u>WTOREK. WSPOMNIENIE ŚW. ŁUCJI, DZIEWICY I MĘCZENNICZY.</u>
□	<u>13 XII</u>	<u>CZYTANIA Z DNIA:</u> <u>So 3, 1-2. 9-13; Ps 34 (33), 2-3. 6-7. 17-19. 23 (R.: 7A); Mt 21, 28-32</u> <u>ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:</u> <u>2 KOR 10, 17 – 11, 2; Ps 148, 1-2. 11-13A. 13C-14 (R.: POR. 12A i 13A); Mt 25, 1-13;</u> <u>ŚRODA. WSPOMNIENIE ŚW. JANA OD KRZYŻA, PREZBITERA I DOKTORA KOŚCIOŁA.</u>
□	<u>14 XII</u>	<u>CZYTANIA Z DNIA:</u> <u>Iz 45, 6B-8. 18. 21B-25; Ps 85 (84), 9AB-10. 11-12. 13-14 (R.: Iz 45, 8); Iz 40, 9-10; Łk 7, 18B-23</u> <u>ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:</u> <u>1 KOR 2, 1-10A; Ps 37 (36), 3-4. 5-6. 30-31 (R.: 30A); POR. Łk 9, 23; Łk 14, 25-33;</u>
■	<u>15 XII</u>	<u>CZWARTEK. DZIEŃ POWSZEDNI.</u> <u>Iz 54, 1-10; Ps 30 (29), 2 i 4. 5-6. 11-12A i 13B (R.: 2A); Łk 3, 4. 6; Łk 7, 24-30;</u>
■	<u>16 XII</u>	<u>PIĄTEK. DZIEŃ POWSZEDNI.</u> <u>Iz 56, 1-3A. 6-8; Ps 61 (66) 2-3, 5, 7-8 (R.: 4); J 5, 33-36;</u>
■	<u>17 XII</u>	<u>SOBOTA. DZIEŃ POWSZEDNI.</u> <u>RDZ 49, 2. 8-10; Ps 72 (71), 1-2. 3-4AB. 7-8. 17 (R.: POR. 7); Mt 1, 1-17;</u>
■	<u>18 XII</u>	<u>CZWARTA NIEDZIELA ADWENTU.</u> <u>Iz 7, 10-14; Ps 24 (23), 1-2. 3-4. 5-6 (R.: POR. 7C i 10B); Rz 1, 1-7; Mt 1, 23; Mt 1, 18-24;</u>
■	<u>19 XII</u>	<u>PONIEDZIAŁEK. DZIEŃ POWSZEDNI.</u> <u>SDZ 13, 2-7. 24-25A; Ps 71 (70), 3-4A. 5-6AB. 16-17 (R.: POR. 8 AB); Łk 1, 5-25;</u>
■	<u>20 XII</u>	<u>WTOREK. DZIEŃ POWSZEDNI.</u> <u>Iz 7, 10-14; Ps 24 (23), 1-2. 3-4AB. 5-6 (R.: POR. 7C i 10B); Łk 1, 26-38;</u>
■	<u>21 XII</u>	<u>ŚRODA. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚW. PIOTRA KANIZJUSZA, PREZBITERA I DOKTORA KOŚCIOŁA.</u> <u>PNP 2, 8-14 LUB So 3, 14-18A; Ps 33 (32), 2-3. 11-12. 20-21 (R.: POR. 1A i 3A); Łk 1, 39-45;</u>
■	<u>22 XII</u>	<u>CZWARTEK. DZIEŃ POWSZEDNI.</u> <u>1 Sm 1, 24-28; 1 Sm 2, 1. 4-5. 6-7. 8ABCD (R.: POR. 1A); Łk 1, 46-56;</u>
■	<u>23 XII</u>	<u>PIĄTEK. DZIEŃ POWSZEDNI.</u> <u>MŁ 3, 1-4; 4, 5-6; Ps 25 (24), 4-5. 8-9. 10 i 14 (R.: Łk 21, 28); Łk 1, 57-66;</u> <u>SOBOTA. DZIEŃ POWSZEDNI. WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA.</u>
■	<u>24 XII</u>	<u>NA MSZY RANNEJ:</u> <u>2 Sm 7, 1-5. 8B-12. 14A. 16; Ps 89 (88), 2-3. 4-5. 27 i 29 (R.: POR. 2A); Łk 1, 67-79;</u> <u>NIEDZIELA. UROCZYSTOŚĆ NARODZENIA PAŃSKIEGO.</u> <u>WIECZORNA MSZA WIGILIJNA:</u> <u>Iz 62, 1-5; Ps 89 (88), 4-5. 16-17. 27 i 29 (R.: POR. 2A); Dz 13, 16-17. 22-25; Mt 1, 1-25;</u>
□	<u>25 XII</u>	<u>MSZA W NOCY:</u> <u>Iz 9, 1-3. 5-6; Ps 96 (95), 1-2. 3 i 10AC. 11-12. 13 (R.: POR. Iz 11); Tt 2, 11-14; Łk 2, 10-11; Łk 2, 1-14;</u> <u>MSZA O ŚWICIE:</u> <u>Iz 62, 11-12; Ps 97 (96), 1 i 6. 11-12; Tt 3, 4-7; Łk 2, 14; Łk 2, 15-20;</u> <u>MSZA W DZIEŃ:</u> <u>Iz 52, 7-10; Ps 98 (97), 1. 2-3AB. 3CD-D. 5-6 (R.: 3C); HBR 1, 1-6; J 1, 1-18 LUB J 1, 1-5. 9-14;</u>

- **26 XII** **PONIEDZIAŁEK. ŚWIĘTO ŚW. SZCZEPANA, PIERWSZEGO MĘCZENNIKA.**
Dz 6, 8-10; 7, 54-60; Ps 31 (30), 3CD-4. 6 i 8AB. 16-17 (R.: POR. 6A); Ps 118 (117), 26A i 27A; Mt 10, 17-22;
- **27 XII** **WTOREK. TRZECI DZIEŃ W OKTAWIE NARODZENIA PAŃSKIEGO. ŚWIĘTO ŚW. JANA APOSTOŁA I EWANGELISTY.**
1 J 1, 1-4; Ps 97 (96), 1-2, 5-6, 11-12 (R.: 12A); J 20, 2-8;
- **28 XII** **ŚRODA. CZWARTY DZIEŃ W OKTAWIE NARODZENIA PAŃSKIEGO. ŚWIĘTO ŚW. MŁODZIANKÓW, MĘCZENNIKÓW.**
1 J 1, 5 – 2, 2; Ps 124 (123), 2-3, 4-5, 7B-8 (R.: POR. 8); Mt 2, 13-18;
- **29 XII** **CZWARTEK. PIĄTY DZIEŃ W OKTAWIE NARODZENIA PAŃSKIEGO. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚW. TOMASZA BECKETA, BISKUPA I MĘCZENNIKA.**
1 J 2, 3-11; Ps 96 (95), 1-2A, 2B-3, 5B-6 (R.: 11A); Łk 2, 32; Łk 2, 22-35;
- **30 XII** **PIĄTEK. SZÓSTY DZIEŃ W OKTAWIE NARODZENIA PAŃSKIEGO. DZIEŃ POWSZEDNI.**
SYR 3, 2-6, 12-14; Ps 128 (127), 1-2, 3, 4-5 (R.: POR. 1A); Kol 3, 12-21; Kol 3, 15A, 16A; Mt 2, 13-15, 19-23;
- **31 XII** **SOBOTA. SIÓDMY DZIEŃ W OKTAWIE NARODZENIA PAŃSKIEGO. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚW. SYLWESTRA I, PAPIEŻA**
1 J 2, 18-21; Ps 96 (95), 1-2, 11-12, 13 (R.: 11A); J 1, 14, 12; J 1, 1-18;

Źródło: http://liturgia.niedziela.pl/spis_liturgia.php

KRONIKA POLSKA

966 Chrzest Polski - 1050 rocznica,

“Otóż po Siemowicie następuje syn Lestek IV, po Lestku zaś syn jego Siemomysł. Szlachetność umysłu, siła ciała, powodzenie we wszystkim tak dalece obu ich wyróżniły, że zaletami swymi przewyższyli przymioty prawie wszystkich królów. Z Siemomyśla zaś rodzi się ów sławny Mieszko Ślepy. W ślepotcie wychowuje się siedem lat. Z końcem roku siódmego zrządzeniem Bożym został oświecony i po odzyskaniu wzroku wykazał przedsiębiorczość ponad wiek. Atoli niekiedy zdawało się, że jest zaślepiony, pozbawiony światła rozumu, ponieważ z siedmiu nierządnych nałożnicami, które nazywał żonami, miał zwyczaj na przemian spędzać noce. Jednakże po ich oddaleniu związał się małżeństwem z pewną [księżniczką] imieniem Dobrawka. Dzięki szczęśliwemu związkowi z nią topnieją lody niewiary i dzikie wino naszych pogan przemienia się w szlachetną winorośl. Albowiem ona, szczerze przywiązana do wiary katolickiej, nie pierwszej miała ochotę pójść za mąż, zanimby całe królestwo polskie wraz z samym królem nie otrzymało znamienia wiary chrześcijańskiej. Nauczyła się bowiem, że różność wyznania jest jedną z przeszkód w małżeństwie. Pierwszy więc król polski Mieszko otrzymał łaskę chrztu.

[9] JAN: On był zgola ze wszystkich królów pierwszy i najdostojniejszy. **Przez niego na tę naszą ojczyznę wylało się promienne światło nowej gwiazdy.** Przez niego aż na dno naszego grzęzawiska spłynął źródł tak wielkiej łaski. Jego czyny nie tylko z pozoru są miłe, lecz także czcigodne dla płodnej tajemnicy w głębi nich tkwiącej. Jego bowiem ślepotą naszą bez wątpienia była stratą, gdyż brakło nam prawdziwego “Leon X. Exsurge Domine – Potępienie błędów Marcina Lutra

światła. Czymże bowiem w twej ocenie będzie siedmiolecie jego dzieciństwa, jeśli nie [czasem] niewiedzy nas wszystkich, naszego błędu? Siedem bowiem z wielu powodów służy do wyrażenia ogólności. Stąd: “Ja nie mówię ci, [abyś odpuścił] siedem razy, lecz siedemdziesiąt siedem razy”, to znaczy wszystkie przekroczenia. Podobnie: “Obmyj się siedmiokroć, to znaczy całkowicie ze wszystkiego, a będziesz oczyszczony”. A u Tobiasza: “Jam jest Rafał, jeden z siedmiu” [duchów], to jest z ogółu aniołów. Ów więc przez siedem lat dzieciństwa, my przez cały czas naszego uporu byliśmy pogrążeni w ciemnościach. Ów pod koniec siódmego roku odzyskuje wzrok, na nas, “którzy dotarliśmy do końca wieków”, spływa światło siedmiorakiej łaski. Jego więzi siedem nałożnic, my wikłamy się w siedem grzechów głównych. Ów łączy się wreszcie z jedyną i my jednoczymy się społem w objęciach jednego Kościoła. Nazwany zaś został ‘Mieszka’, to jest ‘zmieszanie’, ponieważ rodzice skłopotali się, gdy urodził się ślepy. Albo w znaczeniu ukrytym, ponieważ od niego, zda się, rzucony został posiew walki duchowej. Przez niego bowiem zasiane zostało [ziarno] walki dobrej, iżby zerwany był zły pokój. Albo może, jak mówi Ewangelia: “Nie wszystkie struny cytry grają i [z tego], ilekroć złożone zostaje w ukrytości, [bynajmniej tyleż samo] nie ma ukrytego znaczenia”.

Autor: WINCENTY KADŁUBEK
Kronika Polska

24 XII 1287 Armia mongolska pod dowództwem Nogaja rozpoczęła oblężenie Krakowa.

“Problem najazdów tatarskich w wiekach średnich nie doczekał się osobnej monografii. Największą pracą poświęconą najazdom Tatarów, ale dotyczącą tylko XIII wieku jest praca Krakowskiego wydana w 1956 roku. Inni autorzy zajmowali się wyłącznie poszczególnymi najazdami, przy czym najwięcej zbadany jest najazd z roku 1241. Najazdy z XIV wieku nie doczekały się jeszcze opracowań z wyjątkiem próby rekonstrukcji najazdu z roku 1341 przez Paszkiewicza w monografii poświęconej polityce ruskiej Kazimierza Wielkiego wydanej w roku 1925. Na pewno nie sprzyja badaniom szczupłość źródeł. Ograniczają się one w zasadzie do kroniki Długosza oraz do wzmianek w innych pomniejszych źródłach. Przy czym istnieje ostra dyskusja w nauce na temat wiarygodności opisu tegoż autora. Otóż, pisał on na długo po tych wydarzeniach, ale mimo tego jego relacja jest bardzo szczegółowa.

Wojskowość mongolska ukształtowała się w niezwykle ciężkich warunkach stepów środkowej Azji. Byli to koczownicy nieustannie polujący i zmieniający miejsce zamieszkania. Te specyficzne warunki wykształciły typ wojska zupełnie nieznanego i jednocześnie bardzo odmiennego od wojska Europy. Obeznanie z bronią i jazdą konną od dzieciństwa towarzyszyło mieszkańcom rejonów jeziora Bajkał. Polowania, bardzo długie i starannie zaplanowane, były stałym sprawdzianem sprawności wojsk. Na armię mongolską składały się dwa człony:

- armia stała tzn. gwardia przyboczna Czyngiz-chana (tzw. „keszig”),
świty przyboczne dostojników (członków dynastii Temudżyna),
garnizony stałe rozlokowane w miejscach ważnych strategicznie lub politycznie

- w czasie wojny powoływano do pospolitego ruszenia całą zdolną do noszenia broni wolną ludność męską.
- do tego dochodziły kontyngenty wojsk dostarczane z obowiązku przez ludy podbite.

Taki system pozwalał na wystawienie ogromnej jak na ówczesne warunki europejskie armii. (...)

Wojskowość mongolska (...)

Badacze jej liczebność oceniają różnie, ale najprawdopodobniej liczyła ponad 100 tys. Wiadomo, że po zakończeniu podboju stepów w rejonie Bajkału w 1206 r. Czyngiz-chan podzielił swe państwo na okręgi administracyjno-wojskowe. Nie licząc ludów leśnych było tam 95 dowódców minganów (po 1000 żołnierzy). Na przykład armia polska mogła wystawić ok. 10 tys. rycerstwa, a węgierska 7 tys. „Tajna historia Mongołów” mówi nam o podziale organizacyjnym armii mongolskiej – „...Tam policzył swoich żołnierzy, podzielił ich na mingany – oddziały po tysiąc żołnierzy – i wyznaczył dowódców minganów, dża’unów – setek, i arba’unów – dziesiątek. Wyznaczył również czerbich – adiutantów (...). Kiedy skończył dzielenie wojska na tysiące, setki i dziesiątki, wybrał sobie przyboczną gwardię osiemdziesięciu ludzi straży nocnej i siedemdziesięciu straży dziennej (...). Następnie nagroził Arkaja Kasana dowództwem nad tysiącem wybranych przez siebie dzielnych wojowników, którzy w dni wojny mieli stać i walczyć przed Czyngiz-chanem”. Kronika nie wspomina jeszcze o podziale na korpusy (tumeny) po 10 tys. wojowników, który wprowadzono zapewne później. Armię stanowiła wyłącznie kawaleria (w razie potrzeby spieszana). Oprócz walorów żołnierzy mongolskich atutem była też rozwinięta myśl strategiczna w oparciu o doskonały, wszechstronny wywiad. Tak samo na wysokim poziomie stała u Mongołów taktyka. Byli niesamowicie ruchliwi, stosowali pozorowane ucieczki, uderzenia w wybrany punkt czy głębokie manewry skrzydłowe. „Tajna historia Mongołów” mówi o konieczności marszu odpowiednim porządkiem, ustawienia do bitwy na sposób „jeziora” (a więc głęboko, przy sporych odstępach zapewniających swobodę manewru), a atak sposobem „dłuto” (a więc koncentrycznie, w jeden punkt). Do tego dochodziły liczne wynalazki przejęte od Chińczyków, takie jak proch, gazy bojowe czy maszyny oblężnicze.

Najazd z roku 1287/1288

Sprawcą trzeciego najazdu tatarskiego był Nogaj. Oficjalnie był tylko dowódcą tumenu i zarządcą zachodnich okręgów Deszt i Kipczaku od Donu po Dniepr. W latach 80-tych i 90-tych stał się bardzo potężny, równy nawet chanowi. Chanowie Złotej Ordy po śmierci Mongke Temura w roku 1280 byli bardzo nieudolni. Nogaj nie będąc członkiem dynastii potomków Czyngis-chana nie mógł sięgnąć po tytuł chana, ale to on faktycznie rządził Złotą Ordą.

Na tronie krakowskim zasiadał w tym czasie Leszek Czarny. Już w roku 1280 rozbił on mały najazd rusko-tatarski w rejonie Koprzywnicy (ok. 3 hezarów tj. 3 tys. Tatarów). Jednak potężniejszy najazd nastąpił w grudniu 1287 r. Armia rusko-tatarska wyruszyła z rejonu Włodzimierza i 7 grudnia przekroczyła granicę z Polską. Dowodził nią Teleboga, a liczebność jej waha się w granicach 20 tys. Dowódca tatarski ominął Lublin i zatrzymał się w rejonie Zawichostu, na prawym brzegu Wisły. Wojska nie dokonały przeprawy (być może była broniona), lecz poszły w kierunku południowym na Sandomierz. Teleboga postanowił oblegać miasto. Miasto było już jednak lepiej przygotowane do obrony. W 1286 rozszerzono i na nowo obwarowano dawne podgrodzie. Jednocześnie drobne oddziały tatarskie rozlały się po okolicy. Jeden z takich oddziałów dotarł pod Łysą Górę, ale nie próbował jej zdobywać (za radą Rusinów). Inny podszedł pod Tursko Wielkie. W końcu grudnia Teleboga rozpoczął odwrót (Sandomierz pozostał niezdobyty). W styczniu był już poza granicami Polski.

Tymczasem pod Kraków podeszła inna armia tatarska pod dowództwem samego Nogaja. Liczyła ona ok. 1 tumen (czyli 10 tys.). Pod stolicę podszedł Nogaj w wigilię 24 grudnia. Rozpoczęto oblężenie, a drobne oddziały rozlały się po okolicy. Grupy Tatarów dotarły aż na Podhale. Szturmowano nieskutecznie Sącz. W pobliżu tego miasta doszło do bitwy z posiłkami węgierskimi sprowadzonymi przez Leszka. Po tej bitwie Nogaj postanowił opuścić Polskę. Straty po tym najeździe nie były duże – kilka tys. wziętych w jasyr, zabitych na pewno mniej."

Autor: Robert Żak

Źródło:

http://portal.strategie.net.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=656:najazdy-tatarskie-na-maopolsk-w-xiii-i-xiv-wieku&catid=21:artykuly-historyczne&Itemid=110

10 XII 1520 W Wittenberdze Marcin Luter publicznie spalił potępiającą go bullę "Exsurge Domine" ("Powstań Panie"), wydaną przez papieża Leona X.

Powstań, Panie, i osądź sprawę swoją, miej w pamięci karę dla tych, którzy nieustannie pełni są głupoty. Wysłuchaj, Panie, nasze modlitwy, bo lisy nadciągnęły, aby spustoszyć winnicę, której prasy sam jedynie wytłaczasz.

Panie, przed Twoim wniebowstąpieniem do Twego Ojca powierzyłeś troskę, kierownictwo i zarząd nad nią św. Piotrowi (który jest jej głową i Twoim wikariuszem), i jego następcom, bo ona jest obrazem Kościoła triumfującego. Dzik leśny stara się ją zniszczyć, a wszelka dzika bestia żywi się w niej.

Powstań, św. Piotrze, i wypełniaj wspomniany wyżej urząd pasterski, który został ci przekazany od Boga, zważaj na sprawę świętego Kościoła Rzymskiego, który jest matką wszystkich kościołów i nauczycielką wiary, na sprawę Kościoła, który uświęciłeś swoją krwią z Bożego polecenia. Stosownie do twego ostrzeżenia, oto przeciwko temu Kościołowi podnoszą się kłamliwi nauczyciele, ustanawiają niszczące sekty i sprowadzają na siebie niechybną klęskę. Ich języki są jak ogień,

złem nieustającym, pełnym śmiertelnego jadu, a występują z gorzkim zapalem, w duchu zwady, chełpliwi i kłamcy wobec prawdy.

Pawle, ty także powstań, o to Cię prosimy, bo jak Piotr rozjaśniałeś Kościół światłem twej nauki i męczeństwa, a dziś przychodzi nowy Porfiriusz, który jak jego poprzednik zwalczał świętych apostołów, tak dziś występuje przeciwko świętym pasterzom rzymskim, Naszym poprzednikom. Zwalcza ich, zamiast zanosić do nich prośby, wbrew twemu nauczaniu, ma czelność ich atakować, ranić i obrażać, gdy upada jego sprawa. Stał się podobnym do heretyków, dla których – wedle słów św. Hieronima – „ostatnią deską ratunku jest pluć jadem swego języka, gdy widzą, że sprawa zmierza do potępienia, a upadają w obelgi, gdy ich racje rozbito”. Powiedziałeś jednak, że muszą nadejść herezje, aby się okazało, kto jest wierny i muszą być zniszczone, gdy powstają, mocą Twojej pomocy i pośrednictwa, aby nie wzrosły w potęgę jak wściekle wilki.

Na koniec zaś niech powstanie Kościół świętych i reszta całego Kościoła. Niektórzy są zaślepieni w swych umysłach przez ojca kłamstwa i odrzucili prawdziwe rozumienie Pisma Świętego. Uważając siebie za mądrych, wedle starodawnego obyczaju heretyków, wyjaśniają Pismo inaczej niż domaga się tego Duch Święty, natchnieni są bowiem wyłącznie własnym duchem ambicji, pragnąc swego uznania, jak o tym powiada św. Paweł. W istocie zaś odwracają i znieważają Pismo, skutkiem czego – jak świadczy św. Hieronim – „nie mają już Ewangelii Chrystusowej, ale ludzką, albo co gorsze – diabelską”.

Wzywam więc do powstania cały święty Kościół Boży, prosząc wraz ze świętymi apostołami u Boga Wszechmogącego, aby oczyścił stado z błędów, wypędził herezję z wiernej ziemi, zaprowadzając pokój i jedność w swym świętym Kościele.

Boleść i smutek sprawia nam ciężar, trudno nam spokojnie powiedzieć, co od jakiegoś czasu do nas dociera od wiarygodnych świadków i drogą opinii, a nawet naocznie dojrzelismy już wiele błędów, o których mogliśmy także przeczytać. Niektóre spośród tych błędów (potępione już na soborach i w konstytucjach Naszych poprzedników), zawierają znane herezje Greków i Czechów, a inne opinie są heretyckie, fałszywe, gorszące, obrażają pobożne uszy, zwodzą proste dusze i biorą się z błędnych ujęć wiary, podawanych przez miłujących złudną chwałę tego świata w ich dumnej ciekawości, gdy wbrew nauczaniu św. Pawła, chcą wiedzieć więcej, niż jest nam dane. To ich wielomówstwo nie jest wsparte mocą Pisma Świętego, ale wedle słów św. Hieronima, nie znalazłoby uznania, gdyby nie pozór oparcia się ich przewrotnych nauk na boskim świadectwie, tyle że źle rozumianym. W ten sposób utracili wszelką bojaźń Bożą.

Błędy te były ostatnio odnawiane i głoszone w sławnym narodzie niemieckim. Martwi nas to szczególnie mocno, gdyż naród ten darzymy, podobnie jak i Nasi poprzednicy, szczególną przychylnością. Po przeniesieniu cesarstwa od Greków do Niemców mieliśmy zawsze obronę i wsparcie z ich strony, podobnie jak i nasi poprzednicy. Zaiste owi Niemcy byli prawdziwie wierni wierze katolickiej i zawsze najgoręcej przystępowali do walki z herezjami, o czym świadczą chwalebne postanowienia cesarzy niemieckich wydawane na rzecz niezależności i wolności Kościoła, a także dla wypędzenia i pokonania wszelkich heretyków w Niemczech. Postanowienia te były wydane, a następnie zostały potwierdzone przez Naszych poprzedników, a zakładały najcięższe kary, włącznie z konfiskatą dóbr i władzy, nakładane na tych, którzy chronili heretyków i odmawiali wydalenia ich ze swych księstw. Gdyby postanowienia te nadal obowiązywały, to wówczas bylibyśmy wraz z Niemcami wolni od współczesnego zamętu. Jako potwierdzenie możemy przywołać fakt potępienia i ukarania na soborze w Konstancji niewierności husytów i wklefistów oraz Hieronima z Pragi. Można się także odwołać do tego, że niemiecka krew była tak często przelewana na wojnach z Czechami. Ostatnim zaś świadectwem jest zabicie, odrzucenie i potępienie – równie mądre, jak prawdziwe i święte – wielu spośród wspomnianych wyżej błędów przez uniwersytety w Kolonii i Lowanium, stanowiące najpobożniejszych i najgorliwszych robotników winnicy Pańskiej. Moglibyśmy odwołać się jeszcze do wielu innych zdarzeń, ale pominijmy je w tym miejscu, aby nie robić wrażenia, że zajmujemy się tylko refleksją historyczną.

Mocą Naszego urzędu pasterskiego, który został Nam udzielony od Boga, w żadnym razie nie możemy już znosić, ani nie dostrzegać tej niebezpiecznej zarazy wyżej wymienionych błędów, bez zniewagi wyrządzonej religii chrześcijańskiej i niesprawiedliwości dla wiary katolickiej. Niektóre spośród tych błędów postanowiliśmy zaś włączyć do niniejszej bulli, a ich istota jest następująca:

1. Twierdzenie, że sakramenty Nowego Przymierza udzielają łaski usprawiedliwiającej tym, którzy nie stawiają jej przeszkód jest nauką heretycką, która mimo to jest powszechna.
2. Uwłaczające dla św. Pawła i dla Chrystusa jest wykluczanie grzechu u dziecka po chrzcie.
3. Zarzewie grzechu, nawet bez grzechu faktycznie popełnionego, opóźnia duszy wejście do nieba po odejściu z ciała.
4. Umierający w niedoskonałej miłości przeżywa tak wielki lęk, że rodzi się z niego kara czyśćca, która opóźnia wejście do Królestwa Niebieskiego.
5. Nauka o trzech częściach pokuty (skrucha, wyznanie grzechów i zadośćuczynienie) nie ma oparcia ani w Piśmie Świętym, ani w pismach starożytnych Doktorów chrześcijańskich.
6. Skrucha, do której dochodzimy przez namysł, zebranie i znienawidzenie grzechu, gdy rozważamy dotychczasowe życie z goryczą w duszy, ciężar grzechów, ich liczbę i obrzydliwość, utratę wiecznego szczęścia i winę wiecznego potępienia, taka skrucha sprawia, że jesteśmy kłamcami i jeszcze większymi grzesznikami.
7. Najbardziej – jak dotąd – trafna sentencja i nauka o skrusze brzmi następująco: «Nie grzeszyć już więcej, to najlepsza pokuta, a więc najlepsza pokuta – to po prostu nowe życie».
8. Nie sposób wyznać grzechów lekkich, a nawet wszystkie grzechy ciężkie, bo nikt nie może poznać wszystkich swoich ciężkich grzechów. Dlatego w Kościele wczesnochrześcijańskim wyznawano tylko jawne grzechy ciężkie.
9. Chcieć wyznawać wszystkie grzechy, to znaczy nie chcieć niczego pozostawić do przebaczenia Bożemu miłosierdziu.
10. Do odpuszczenia grzechów potrzeba wierzyć, że zostały one odpuszczone przez kapłana. Bez wiary w odpuszczenie grzechy trwają, a nawet odpuszczenie grzechów i udzielenie łaski nie wystarcza bez wiary, że doszło do ich odpuszczenia.
11. Żał nie daje pewności odpuszczenia grzechów, ale słowa Chrystusa: «Cokolwiek rozwiążecie...» i dlatego powiadam, że po rozgrzeszeniu kapłańskim trzeba ufać w odpuszczenie i mocno wierzyć, że się go uzyskało, a wówczas niezależnie od żalu uzyskasz prawdziwe odpuszczenie grzechów.
12. Gdyby się zdarzyła rzecz niemożliwa, a mianowicie ktoś odbyłby spowiedź bez żalu, albo kapłan nie udzieliłby rozgrzeszenia, ale tylko by żartował, wówczas ten człowiek wierząc w usprawiedliwienie rzeczywiście by go uzyskał.
13. W sakramencie pokuty i przy odpuszczeniu grzechów papież albo biskup mają taką samą moc, jak najniższy kapłan, a nawet z braku kapłana każdy chrześcijanin, a nawet kobieta lub dziecko.
14. Nikt nie musi odpowiadać kapłanowi czy żałuje za grzechy, a kapłan nie powinien tego dociekać.
15. Wielkim błędem jest przystępowanie do Komunii ufając w odbyłą spowiedź, gdy nie mamy już świadomości żadnego grzechu ciężkiego, gdyśmy odmówiliśmy modlitwy i się przygotowali. Wówczas jemy i pijemy sąd dla siebie. Jeżeli jednak wierzymy i ufamy, że otrzymamy łaskę, to przez samą tę wiarę stajemy się czysti i godni.
16. Wydaje się ustalone, że Kościół postanowił na soborze powszechnym, że świeccy mają przyjmować Komunię pod obiema postaciami, a Czesi, którzy przyjmują Komunię w ten sposób nie są heretykami, ale schizmatykami.
17. Skarbami Kościoła, z których papież udziela odpustów, nie są zasługi Chrystusa ani świętych.
18. Odpusty to pobożne oszustwo dla wiernych, które zwalnia od pełnienia dobrych uczynków. Odpusty są dopuszczalne, ale nie są stosowne.

19. Odpusty nie mają żadnej mocy, gdy ktoś je prawdziwie uzyska, dla odpuszczenia kary za grzechy rzeczywiście popełnione wobec Bożej sprawiedliwości.
20. Oszukańcza jest wiara w skuteczność i duchową pożyteczność odpustów.
21. Odpusty są potrzebne tylko z racji na publiczne przestępstwa, a należy ich udzielać jedynie zatwardziałym i odmawiającym skruchy.
22. Odpusty nie są niezbędne ani pożyteczne dla sześciu kategorii ludzi, a mianowicie: dla zmarłych, dla umierających, dla chorych, dla obarczonych przeszkodą, dla wolnych od ciężkiej winy, dla winnych, ale winy niejawnej, i dla tych, którzy robią coś lepszego.
23. Kary ekskomuniki są wyłącznie zewnętrzne i nie pozbawiają powszechnych duchowych modlitw Kościoła.
24. Należy nauczać chrześcijan, aby bardziej cenili ekskomunikę, niż się jej bali.
25. Papież rzymski, następca Piotra, nie jest zastępcą Chrystusa wobec wszystkich kościołów na całym świecie, ustanowionym przez samego Chrystusa w osobie św. Piotra.
26. Słowa Chrystusa skierowane do Piotra: „Cokolwiek rozwiążesz na ziemi...” dotyczyły wyłącznie spraw związanych przez samego Piotra.
27. Pewne jest, że ani Kościół, ani papież nie mogą ogłaszać prawd wiary, a tym bardziej zasad dotyczących moralności, czyli dobrych uczynków.
28. Jeżeli papież coś zdecydował, wraz z większą częścią Kościoła, nie popełniając nawet błędu, to jednak nie będzie grzechem ani herezją być innego zdania, zwłaszcza gdy chodzi o kwestie nie dotyczące wiecznego zbawienia, dopóki określone stanowisko nie będzie ustalone (a przeciwne – odrzucone) przez sobór powszechny.
29. Ukazano nam drogę, jak osłabiać powagę soborów, jak swobodnie sprzeciwiać się ich postanowieniom, oceniać ich decyzje i śmiało wyznawać nasze mniemania, niezależnie od tego, co zostało uznane, a co odrzucone przez jakikolwiek sobór.
30. Niektóre spośród nauk Jana Husa, potępione przez sobór w Konstancji, są w najściślejszym sensie chrześcijańskie, najbardziej prawdziwe i ewangeliczne, a więc Kościół powszechny nie mógłby ich potępić.
31. Sprawiedliwy grzeszy w każdym dobrym uczynku.
32. Dobry uczynek, doskonale wykonany, jest grzechem powszednim.
33. Skazywanie heretyków na karę spalenia jest sprzeczne z wolą Ducha.
34. Wojowanie z Turkami jest niezgodne z wolą Bożą, bo to Bóg karze przez nich nasze nieprawości.
35. Z powodu nader ukrytej pychy nikt nie może być pewien, że nie popełnia stale grzechu śmiertelnego.
36. Wolna wola po grzechu pierworodnym jest tylko wolna z nazwy, a wszystkie jej własne uczynki są grzechami śmiertelnymi.
37. Księgi Pisma Świętego zawarte w kanonie nie wykazują istnienia czyśćca.
38. Dusze przebywające w czyśćcu nie są pewne, że będą zbawione, a przynajmniej nie wszystkie. Nie można udowodnić, za pomocą żadnych argumentów, ani z Pisma Świętego, że dusze w czyśćcu nie mogą zdobywać zasług ani wzrastać w miłości.
39. Dusze znajdujące się w czyśćcu ciągle grzeszą, gdy tylko pragną odpoczynku i drżą przed karą.
40. Dusze uwolnione z czyśćca przez wstawiennictwo żywych są mniej szczęśliwe, niż gdyby same dokonały swego zadośćuczynienia.
41. Dostojnicy Kościoła i władcy świeccy zrobiliby dobrze, gdyby zniszczyli wszystkie worki żebracze.

Każdy zdrowo myślący człowiek łatwo stwierdzi, jak szkodliwe, przewrotne, gorszące i oszukańcze dla pobożnych i prostolinijnych umysłów są te różne błędy, jak dalece sprzeciwiają się one miłości i czci należnej świętemu Kościołowi Rzymskiemu, który jest matką wszystkich wiernych i nauczycielką wiary, jak szkodliwe są dla żywotności dyscypliny kościelnej, a mianowicie dla posłuszeństwa. Cnota ta jest źródłem i początkiem wszystkich cnót, a bez niej każdy może łatwo okazać się niewiernym.

My zatem, wedle powyższego wyliczenia i stosownie do jego wagi, pragniemy postępować ze szczególną troską i w odpowiedni sposób, chcąc zatrzymać rozprzestrzenianie się tej zarazy i owego nowotworu, aby już się nie szerzył w winnicy Pańskiej jak szkodliwy cień. Przeprowadziliśmy więc uważne studia, poddaliśmy sprawę pod dyskusję i dokonaliśmy uważnego sprawdzenia oraz dojrzałego namysłu z udziałem każdego spośród naszych braci, czcigodnych kardynałów świętego Kościoła Rzymskiego, jak również z udziałem przełożonych i ministrów generalnych zakonów, a także profesorów i mistrzów świętej teologii i prawa (zarówno świeckiego, jak i kanonicznego). Ustaliliśmy, że wspomniane błędy albo tezy nie są katolickie i nie można ich nauczać w tym brzmieniu, ale są one raczej przeciwne nauce i tradycji Kościoła katolickiego, sprzeciwiają się również prawdziwemu ujęciu Pisma Świętego, którego naucza Kościół. Święty Augustyn twierdził, że autorytet Kościoła należy przyjmować w całej pełni i dlatego powiedział, że nie uwierzyłby Ewangelii, gdyby go o niej nie zapewnił autorytet Kościoła katolickiego.

Ze wspomnianych wyżej błędów (zarówno gdy chodzi o pojedyncze zdania, jak również gdy mowa o większej ich liczbie) jasno wynika, że Kościół prowadzony przez Ducha Świętego tkwi w błędzie i zawsze się mylił. Twierdzenie takie sprzeciwia się obietnicy danej przez Chrystusa uczniom przed Jego wniebowstąpieniem, jak to czytamy u św. Mateusza: „Oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata”. Sprzeciwia się również nauczaniu świętych Ojców, a także wyraźnym postanowieniom kanonów soborowych i rozstrzygnięciom papieskim. Wedle świadectwa św. Cypriana występowanie przeciwko tym kanonom jest źródłem i przyczyną wszelkiej herezji i schizmy.

Korzystając z rady i za zgodą naszych wspomnianych czcigodnych braci, po dojrzałym namyśle nad każdą z osobna i nad wszystkimi spośród wymienionych wyżej zdań, mocą autorytetu Boga Wszechmogącego, świętych apostołów Piotra i Pawła, oraz mocą Naszego autorytetu, potępiamy, wykluczamy i całkowicie odrzucamy wszystkie te zdania albo błędy jako heretyckie, gorszące, fałszywe, obraźliwe dla pobożnych uszu i zwodnicze dla prostych umysłów, oraz przeciwne wierze katolickiej. Wymieniając te zdania postanawiamy i wyjaśniamy, że wszyscy wierni, obojga płci, mają obowiązek traktować te zdania jako potępione, wykluczone i odrzucone... Mocą świętego posłuszeństwa zobowiązujemy do tego wszystkich, pod karą automatycznej ekskomuniki większej...

Skoro zaś powyższe błędy, jak również szereg innych, zawartych jest w księgach i innych pismach Marcina Lutra, My zatem w podobny sposób potępiamy, wykluczamy i całkowicie odrzucamy księgi, pisma i kazania wspomnianego Marcina Lutra, spisane w języku łacińskim, jak również w innych językach, a zawierające wspomniane błędy, jak również niektóre spośród tych błędów i życzymy sobie, aby były uważane za całkowicie potępione, wykluczone i odrzucone.

Zakazujemy wszystkim razem i każdemu z osobna wiernym, płci obojga, mocą świętego posłuszeństwa i pod groźbą wymienionych powyżej kar, które będą wiązały mocą samego prawa: czytania, posiadania, głoszenia, pochwalania, drukowania, publikowania albo bronięcia tych pism.

Popadną oni w te kary, jeżeli odważą się popierać te pisma w jakikolwiek sposób, czy to osobiście, czy też za pośrednictwem innej osoby lub innych osób, wprost albo pośrednio, po cichu albo dobitnie, publicznie albo w ukryciu, czy to we własnych domach, czy też w innych miejscach, publicznych albo prywatnych. Natychmiast po ogłoszeniu niniejszego listu, pisma te, gdziekolwiek by się znajdowały, powinny być pilnie wyszukane przez ordynariuszy oraz innych przełożonych, a pod groźbą każdej z osobna oraz wszystkich wyżej wymienionych kar mają być publicznie spalone w uroczysty sposób w obecności duchowieństwa i ludu.

W odniesieniu zaś do wspomnianego Marcina Lutra, to czegoż – o dobry Boże – zaniedbaliśmy, albo co przeoczyliśmy? Jakiej miłości ojcowskiej poniechaliśmy, aby go odciągnąć od owych błędów? Po tym, jak wezwaliśmy go do opamiętania, chcąc z nim postępować łagodnie, ponaglaliśmy go do porzucenia tych błędów za pośrednictwem różnych dyskusji przez Naszego posła oraz Naszymi osobistymi listami. Proponowaliśmy mu gwarancję swobodnego przybycia i pieniądze niezbędne na podróż, wzywając go, aby przybył bez lęku i obaw, które powinna wykluczyć doskonała miłość, aby rozmawiać jawnie, a nie w ukryciu, twarzą w twarz, stosownie do przykładu danego przez naszego Zbawiciela i przez apostoła Pawła. Gdyby to uczynił, to z pewnością zmieniłby usposobienie i uznał swe błędy. Nie znalazłby tylu błędów w Kurii Rzymskiej, którą zwalcza tak napastliwie, przypisując jej znacznie więcej niż trzeba skutek próżnych podszeptów ludzi niegodziwych. Moglibyśmy mu pokazać jaśniej niż słońce, że papieże rzymscy, Nasi poprzednicy, których niesprawiedliwie atakuje bez żadnego umiaru nigdy nie pobiłdzi w swych kanonach i postanowieniach, które stara się obalić. Wedle słów proroka w Gileadzie nie brak ani leczniczego olejku, ani lekarza.

Ale on nigdy nie chciał Nas słuchać i gardził wcześniejszymi wezwaniemi, oraz każdą z osobna i wszystkimi wspomnianymi propozycjami i nie zechciał przybyć, trwając w uporze aż do dzisiaj. Przez ponad rok pozostaje pod nałożoną karą z sercem zatwardziałym. Co gorsze, zło do zła dodając, gdy dowiedział się o wezwaniu, wówczas zuchwale odwołał się do przyszłego soboru, co z pewnością jest sprzeczne z postanowieniami Naszych poprzedników, Piusa II i Juliusza II, którzy stwierdzili, że wszelkiego tego rodzaju odwoływanie się będzie karane jak herezja. Skoro zaś jawnie głosi, że nie wierzy w sobór, to na próżno się do niego odwołuje.

Możemy więc, bez żadnych dodatkowych wezwań ani zwłoki, postępować przeciwko niemu aż do wydania wyroku potępienia i skazania, jako temu, którego wiara jest trwale podejrzana, a nawet który jest prawdziwym heretykiem, możemy postępować z całą surowością na mocy każdej z osobna i wszystkich razem wspomnianych wyżej kar i wyroków.

Idąc jednakże za radą Naszych braci, wzorując się na łaskawości Boga Wszechmogącego, który nie chce śmierci grzesznika, ale aby się raczej nawrócił i żył, darowując mu wszystkie niegodziwości wyrządzone Nam i Stolicy Apostolskiej, postanowiliśmy okazać najdalej idące zrozumienie. Mamy nadzieję, o ile to od Nas zależy, że doświadczy odmiany serca i wejdzie na drogę łagodności, którą przedstawiliśmy, że się nawrócili i porzuci swe błędy. Przyjmujemy go wówczas serdecznie, jak syna marnotrawnego, który wraca w objęcia Kościoła.

Niechże więc sam Marcin Luter, oraz wszyscy jego zwolennicy, a także ci, którzy go chronią i wspierają, przez miłosierne serce naszego Boga i przez pokropienie krwią naszego Pana Jezusa Chrystusa, przez którą i przez Którego świat został odkupiony i zbudowany został święta matka Kościół, niech wiedzą, że z serca go zachęcamy i błagamy, aby przestał rujnować pokój, jedność i prawdę Kościoła, za który nasz Odkupiciel tak

gorąco modlił się do Ojca. Niech porzuci swe zgubne błędy, aby mógł do Nas powrócić. Jeżeli rzeczywiście będą Nam posłuszni i dadzą temu wyraz mocą autentycznych dokumentów, wówczas znajdą u Nas wyraz ojcowskiej miłości, otwarcie źródła i skutków ojcowskiej miłości, a także źródło przebaczenia i łaskawości.

Nakazujemy jednakże, aby w tym czasie Marcin Luter zaprzestał głoszenia jakichkolwiek nauk i powstrzymał się od pełnienia funkcji kaznodziejskich...

Skoro zaś nawet umiłowanie sprawiedliwości i cnoty nie pottrzymały go od grzechu, a nadzieja na wybaczenie nie skierowała go do pokuty, to może strach przed karą skłoni go do tego. Błagamy więc i napominamy Marcina Lutra, jego zwolenników i tych, którzy go wspierają mocą tych świętych nakazów i przepisanych kar. Z całą łaskawością wzywamy go i jego zwolenników, pomocników i tych, którzy mu towarzyszą, aby w ciągu sześćdziesięciu dni powstrzymał się od głoszenia kazań, zarówno wyjaśniających ich stanowisko, jak również dotyczących stanowiska innych osób, a także od ogłaszania książek i broszur, które dotyczą niektórych albo wszystkich błędów. Okres ten chcemy podzielić na trzy części po dwadzieścia dni, licząc czas od ogłoszenia tej bulli w miejscach niżej wymienionych. Ponadto, wszystkie pisma, które zawierają niektóre albo wszystkie błędy, mają być spalone. Marcin Luter ma zaś ostatecznie odwołać tego rodzaju błędy i poglądy. Zobowiązujemy go, aby ogłosił nam to odwołanie za pomocą jawnego pisma, opieczetowanego przez dwóch dostojników, które powinniśmy otrzymać w ciągu kolejnych sześćdziesięciu dni. Może on również poinformować Nas osobiście o tym odwołaniu, przybywając do Rzymu z gwarancjami bezpieczeństwa. Naszym zdaniem ta druga metoda jest lepsza, aby nie było wątpliwości co do szczerości jego posłuszeństwa.

Jeżeli zaś Marcin Luter i jego zwolennicy, pomocnicy i ci, którzy mu towarzyszą, z wielkim dla Nas smutkiem, będą uporczywie odmawiać wypełnienia powyższych warunków, w przepisany okresie czasu, wówczas – stosownie do nauczania świętego apostoła Pawła, który powiada, aby heretyka unikać po dwukrotnym upomnieniu – potępimy Marcina Lutra, jego zwolenników, pomocników i tych, którzy mu towarzyszą, jako nieurodzajną winorośl, która nie jest z Chrystusa, jako głoszących niegodną naukę, sprzeczną z wiarą chrześcijańską i obraźliwą dla Bożego majestatu, szkodliwą i haniebną dla całego Kościoła Chrystusowego i uszczuplającą władzę kluczy Kościoła, jako uporczywych i jawnych heretyków.

Leon X. Decet Romanum Pontificem – Potępienie nauk i ekskomunika na Marcina Lutra oraz jego zwolenników

Leon biskup, sługa sług Bożych, na przyszłą rzeczy pamiątkę.

Papież rzymski został ustanowiony mocą Bożą do nakładania kar duchowych i doczesnych stosownie do okoliczności. Celem tej władzy jest unieszkodliwianie niegodziwych zamysłów błądzących ludzi, którzy do tego stopnia opanowani przez fałszywe pomysły niegodnych planów, że zatraciwszy bojaźń Bożą wzgardzili postanowieniami kanonów i apostolskimi nakazami i ośmielili się ogłosić nowe i fałszywe nauki oraz wprowadzić zło rozłamu do Kościoła Bożego bądź też mieli czelność wspierać, pomagać i przyłączać się do tego rodzaju rozłamowców, którzy rozszarpują niepodzielną szatę naszego Zbawiciela i jedność prawdziwej wiary.

Godzi się zatem, aby Najwyższy Pasterz podejmował surowe środki przeciwko tego rodzaju ludziom i ich zwolennikom, aby łódź św. Piotra nie zdawała się dryfować bez sternika i wiosłarza. Papież powinien mnożyć surowe kary i inne stosowne posunięcia, aby owi wyniosli ludzie, równie oddani złym zamysłom, wraz ze swymi zwolennikami, nie zwodzili tłumu prostaczków mocą swych kłamstw i oszukańczych forteli,

nie pociągali ich za sobą na drogę błędu i upadku, zarażając niebezpieczną zarazą.

Ponadto przystoi, aby Papież, potępiwszy rozłamowców, zabezpieczył innych od narastającego zamętu, otwarcie ukazując i wyraźnie stwierdzając wobec wszystkich wiernych chrześcijan jak straszne są kary i cenzury, do których wiodą tego rodzaju przestępstwa, w tym mianowicie celu, iżby tego rodzaju jawne stwierdzenie winni mogli powrócić ze złej drogi z zażenowaniem i skruchą, bezwarunkowo nawracając się z zakazanych dyskusji, towarzystwa, a przede wszystkim z poddaństwa wobec wyklętych. W ten sposób będą mogli uniknąć Bożej odpłaty za zło i udziału w potępieniu niegodziwców.

1. [Papież przywołuje wcześniejszą bullę *Exsurge Domine*].

2. Dowiedzieliśmy się, że od czasu wydania tej bulli, po upływie określonego w niej czasu [60 dni] – My zaś niniejszym uroczyscie ogłaszamy wszystkim wiernym chrześcijanom, że okres ten już upłynął – wielu spośród zwolenników Marcina Lutra, którzy poszli za jego błędami, dowiedziawszy się o Naszej bulli, o jej napomnieniach i nakazach, w duchu dobrej rady dokonało namysłu, wyznania swych błędów i odżegnało się herezji na Nasze żądanie, a przez powrót do prawdziwej wiary katolickiej uzyskało łaskę rozgrzeszenia, której udzielali Nasi wysłannicy. W kilku krajach i miejscach na terenie Niemiec księgi zaś i pisma wspomnianego Marcina Lutra zostały publicznie spalone, zgodnie z Naszym nakazem.

Mimo to, sam Marcin Luter, co stało się dla nas okazją do ciężkiego smutku i przykro Nam o tym mówić, zniewolony przez swój niegodziwy rozum, wzgardził obowiązkiem odwołania swych błędów w określonym czasie i zlekceważył nakaz przesłania Nam formuły takiego odwołania, ani nie przybył do Nas osobiście. Mało tego, niczym kamień obraży, nie lękał się pisać i głosić znacznie gorszych nauk niż wcześniej, przeciwko Nam oraz wobec Stolicy Apostolskiej i Wiary katolickiej, wiodąc innych tą samą drogą.

Niniejszym ogłaszamy, że jest on uznany za heretyka, podobnie jak pozostali, niezależnie od zajmowanego stanowiska lub godności, którzy wzgardzili troską o własne zbawienie i jawnie, w oczach całego świata, stali się zwolennikami niegodziwej i heretyckiej sekty Marcina Lutra, jawnie i otwarcie udzielając mu pomocy, rady i wsparcia, umacniając go w jego nieposłuszeństwie i zawziętości, albo utrudniając ogłoszenie Naszej bulli. Ludzie ci zaciągnęli kary ustalone w Naszej bulli i mają być słusznie uważani za heretyków i unikani przez wszystkich wiernych chrześcijan, stosownie do słów św. Pawła (Tt 3, 10–11).

3. Nasza wola jest taka, aby słusznie zaliczyć tych ludzi, wraz z Marcinem Lutrem i innymi przekłętymi do grona heretyków i ekskomunikowanych. O ile zaś oni sami zaliczyli się do tego grona wskutek zawziętości w grzechu wspomnianego Marcina Lutra, to podobnie winni dzielić z nim jego kary i brać wszędzie od niego swe miano jako luteranie, którzy popadają w te same co on kary.

Nasze wcześniejsze nakazy były tak jasne i skutecznie ogłoszone, My zaś mamy zamiar egzekwować tak skutecznie Nasze obecne postanowienia i wyjaśnienia, że nie brak im mocy dowodowej, ostrzeżenia bądź wezwania.

Nasze poniższe postanowienia dotyczą Marcina Lutra i innych, którzy idą za nim w zawziętości jego niegodziwego i godnego potępienia zamysłu, a także przeciwko tym, którzy go bronią i ochraniają zbrojną ręką, nie lękając się wspierać go własnymi środkami, albo w inny sposób i odważyli się oraz nadal odważają proponować i dostarczać mu pomocy, rady i wsparcia. Chcemy, aby imiona, nazwiska i funkcje ich wszystkich, niezależnie jak wysokie i szokujące by nie były te stanowiska, były włączone do tego postanowienia z taką samą mocą, jak gdyby były tutaj

kolejno wymienione jedno po drugim i powinny być wymienione podczas ogłaszania tego postanowienia, które musi być przeprowadzone z mocą dorównującą jego zawartości.

Nakładamy na nich wszystkich karę ekskomuniki albo anatemy, wieczystego potępienia i interdyktu, pozbawienia godności, zaszczytów i dóbr, zarówno ich samych, jak i ich następców, a ponadto ogłaszamy ich jako niezdolnych do ich posiadania, a także karę konfiskaty dóbr oraz winnych zdrady. Stwierdzamy, że wszyscy ci ludzie popadają pod wyrok skazujący, podobnie jak pod inne postanowienia, cenzury i kary ustanowione w prawie kanonicznym wobec heretyków i określone we wspomnianej już bulli.

4. Do tego Naszego postanowienia dodajemy jeszcze, mocą Naszej władzy apostolskiej, że państwa, regiony, obozy, miasta i miejscowości, w których mieszkali wspomniani ludzie, albo które zdarzało im się odwiedzać, wraz z ich posiadłościami (miastami katedralnymi i metropolitalnymi, klasztornymi, a także tam, gdzie znajdują się domy zakonne albo inne święte miejsca, czy to uprzywilejowane, czy też nieuprzywilejowane), wszystkie razem i każde z osobna obłożone karą naszego interdyktu kościelnego, który miał obowiązywać bez względu na odpust apostolski (za wyjątkiem przypadków przewidzianych prawem, a także gdy drzwi są zamknięte, a obłożeni ekskomuniką i interdyktem nie mają wstępu), będą mieli prawo do sprawowania Mszy Świętej i innych nabożeństw. Ustalamy i dodajemy ponadto, że wszyscy wspomniani wyżej ludzie powinni być wszędzie ogłaszani jako ekskomunikowani, wyklęci, potępieni, obłożeni interdyktem, pozbawieni posiadłości i niezdolni do ich posiadania. Wszyscy wierni chrześcijanie mają obowiązek ich unikać.

5. Chcemy powiadomić wszystkich małej wiary, że Marcin Luter, jego zwolennicy i inni buntownicy wystąpili wobec Boga i Jego Kościoła z zawziętością i bezczelną zuchwałością. Pragniemy ochronić stado od jednej zatrutej duszy, aby zaraza nie rozszerzyła się na zdrowe owce. Nakazujemy więc wszystkim razem i każdemu z osobna patriarchom, arcybiskupom, biskupom oraz dostojnikom kościołów patriarchalnych, metropolitalnych, katedralnych i kolegiackich, a także zakonnikom z każdego zakonu, również żebraczego, zarówno uprzywilejowanego, jak i nieuprzywilejowanego, niezależnie od posiadanej godności, aby na mocy złożonych ślubów posłuszeństwa, pod groźbą kary ekskomuniki, w razie potrzeby do wykonania Naszych niniejszych postanowień, publicznie ogłosili i przyczynili się do ogłoszenia przez innych w ich kościołach, że wspomniany Marcin Luter i pozostali zostali ekskomunikowani, wyklęci, potępieni, uznani za heretyków, zatwardziały, obłożonych interdyktem, pozbawionych posiadłości i niezdolnych do ich posiadania i zaliczeni do takich mocą niniejszej bulli.

Ogłaszamy ustanowienie upomnienia kanonicznego na okres trzech dni: pierwszy dzień służy pierwszemu upomnieniu, drugi – drugiemu, a na trzeci dzień przypada bezwarunkowe i ostateczne wykonanie Naszego rozkazu. Powinno to mieć miejsce w niedzielę, albo w inne święto, gdy wielu ludzi gromadzi się na nabożeństwo. Należy ustawić sztandar z krzyżem, bić w dzwony i zapalić świece, a po upływie przepisane czasu je zgasić, strącić na ziemię i podeptać. Należy trzykrotnie rzucić kamienie oraz wypełnić inne zwyczajowe obrzędy. Wszyscy razem i każdy z osobna wierni chrześcijanie powinni być usilnie wezwani do unikania tamtych ludzi.

Doznawaliśmy coraz większego poruszenia ze strony wspomnianego Marcina Lutra i innych wspomnianych heretyków, a także ich zwolenników, uczestników i pomocników. Odtąd więc, mocą złożonych ślubów posłuszeństwa, wzywamy wszystkich razem i każdego z osobna patriarchów, arcybiskupów, i innych dostojników, którzy zostali

ustanowieni we władzy Jeremiaszowej aby likwidować rozłamy, aby w obecnym zamęcie, stosownie do powinności urzędu, stali się jak mur obronny dla ich ludu chrześcijańskiego. Nie mogą milczeć jak nieme psy, które nie szczekają, ale ciągle winni krzyżeć i podnosić swój głos, głosząc kazania i dbając o głoszenie słowa Bożego i prawdy wiary katolickiej przeciwko przekłętym naukom i wspomnianym wyżej heretykom.

6. Zachęcamy także, na mocy ślubów posłuszeństwa, wszystkich razem i każdego z osobna przełożonych kościołów parafialnych, a także zwierzchników wszystkich zakonów, również żebraczych, zarówno uprzywilejowanych, jak i nieuprzywilejowanych, jako ustanowionych przez Pana, aby byli jak obłoki, rozlewające duchowe strumienie na lud Boży, nie lękając się szerokiego rozgłaszania potępienia zawartego w powyższych przepisach, stosownie do tego, jak tego wymaga ich powinność. Napisane jest, że doskonała miłość wyklucza strach. Niech więc każdy z was i wszyscy razem podejmą brzemień tych chwalebnych obowiązków z całkowitym poświęceniem, dając wyraz tak wielkiej dbałości w ich wypełnianiu, wyraz tak wielkiego zapału i gorliwości w słowach i uczynkach, aby z waszych wysiłków, z pomocą łaski Bożej, wynikły upragnione owoce, a wasze oddanie przyniosło wam nie tylko koronę chwały, która jest należną nagrodą dla wszystkich wypełniających Boże obowiązki, ale ponadto, aby przyniosło wam od Nas i od tej Stolicy Apostolskiej obfite pochwały, dla których wasza pilność stanie się zasługą.

7. Skoro zatem nie było by łatwo dostarczyć niniejsze pismo (wraz z jego postanowieniami i ustaleniami) osobiście Marcinowi Lutrowi i innym, którzy zostali w tym piśmie ekskomunikowani, z racji na siłę tego ruchu, dlatego Naszą wolą jest, aby pismo to zostało przybite, na widok publiczny, do drzwi dwóch kościołów katedralnych (dwóch metropolitalnych, albo jednego metropolitalnego, a drugiego katedralnego) na terenie Niemiec, przez Naszego posła na tamtym terenie

i taka forma publikacji ma mieć moc wiążącą dla Marcina Lutra i innych, których potępienie ogłosiliśmy. Należy uważać, że każdy paragraf Naszego pisma nabiera tym samym mocy, tak samo, jakby Nasze pismo zostało osobiście doręczone i przedstawione tym osobom.

8. Skoro zaś trudne może okazać się dostarczenie tego pisma do każdego miejsca, gdzie jego ogłoszenie okaże się konieczne, Naszą wolą i postanowieniem jest więc, aby jego kopie, opieczetowane przez jakiegoś dostojnika kościelnego, albo przez jednego ze wspomnianych posłów, a także przez publicznego notariusza, miały wszędzie taką samą moc jak wystawienie i opublikowanie oryginalnego dokumentu.

9. Znosi się wszelkie przeszkody wobec Naszej woli, wyrażone czy to w konstytucjach apostolskich i nakazach, czy też w inny sposób, w Naszej wcześniejszej bulli. Przeszkody te pozbawiamy mocy, niezależnie od wszelkich innych przeciwnych decyzji.

10. Nikt nie może naruszać tego Naszego pisemnego postanowienia, wyjaśnienia, nakazu, załączenia, określenia, woli i dekretu, ani w żaden sposób nie może mu się lekkomyślnie sprzeciwiać. Gdyby jednak ktokolwiek się na to odważył, ten niech wie, że naraża się na gniew Boga Wszechmogącego oraz świętych apostołów Piotra i Pawła.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, 3 stycznia 1521, w ósmym roku Naszego pontyfikatu.”

Autor: Leon X

Leon X. Exsurge Domine – Potępienie błędów Marcina Lutra

Z języka angielskiego przełożył Marcin Karas.

Przedruk tekstu jest możliwy jedynie za podaniem klikalnego źródła.

Źródło: <http://rodzinakatolicka.pl/index.php/magisterium/34-magisterium/27537-leon-x-exsurge-domine--potpienie-bdow-marcina-lutra>

13 XII 1545 W Trydencie rozpoczął obrady sobór powszechny.

"Lekarstwo dla chorego Kościoła

Dokładnie cztery i pół wieku temu zakończył się wielki dogmatyczny sobór powszechny w Trydencie – najważniejsze concilium ekumeniczne czasów nowożytnych.

W dniu świętego Mikołaja Roku Pańskiego 1563 ojcowie soborowi opuścili Trydent w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Oto wreszcie udało się sformułować receptę na niezbędne lekarstwo dla chorego Kościoła, od bez mała półwiecza ciężko doświadczanego herezją i schizmą, w istocie zaś poważnie niedomagającemu już od z górą dwu i pół stulecia.

Nie było łatwo: sobór trwał w sumie osiemnaście lat – można by rzec: na raty – przerywany napięciami pomiędzy cesarzem a papieżem, wojną cesarza ze związkiem szmalkaldzkim, francuskimi intrygami i zmianami na Tronie Piotrowym (między rozpoczęciem obrad soborowych 13 grudnia 1545 a ich ostatecznym zamknięciem 4 grudnia 1563 roku śmierć zabrała czterech papieży). Sam wybór miejsca okazał się nastroczać sporo kłopotów: sobór pierwotnie zwołany do Mantui, jeszcze w fazie planowania przeniesiony do Vicenzy, w końcu zebrał się w Trydencie, skąd musiał uciekać do Bolonii, by ostatecznie powrócić do Trydentu – miasta cesarskiego na pograniczu Włoch i Rzeszy, wybranego specjalnie w celu ułatwienia nadającym wówczas ton obozowi protestanckiemu Niemcom stanięcie do uczciwej debaty, by na polu teologicznego dialogu, nie zaś przy pomocy rapiera i muszkietu, rozstrzygnąć dzielące Kościół kwestie (z czego jednak protestanci – zainteresowani wszak nie naprawą Kościoła, lecz tworzeniem własnego Nowego Wspaniałego Świata – nie skorzystali).

Reformacja katolicka

W powszechnej świadomości funkcjonuje Sobór Trydencki jako ucieleśnienie kontrreformacji, jednakże takie jego postrzeganie rysuje co najwyżej połowiczny obraz zagadnienia, niepotrzebnie (i niezgodnie z faktami) nobilitujący rewolucję Lutra, Melanchtona, Zwingli'ego i Kalwina jako ożywczy impuls, który wyrwał z odrętwienia zapyziały Kościół średniowieczny, otwierając jego oczy na znaczenie Pisma Świętego, standardów moralnych i intelektualnych oraz formacji duszpasterskiej, i w ogóle wykazując konieczność stworzenia nowoczesnej, humanistycznej nauki wiary z prawdziwego zdarzenia. Nic bardziej błędnego. Po pierwsze, to nic innego jak humanizm skutecznie rozprzął piętnastowieczny Kościół – to przed humanizmem należało bronić owczarnię Chrystusową już w chwili, gdy Petrarca poznał Laureę, Poggio Bracciolini odnalazł manuskrypt De rerum natura Lukrecjusza, a Boccaccio zaczął pisać Dekameron. Po drugie, kryzys renesansowego Kościoła był aż nadto widoczny – i już pod koniec XV stulecia znaleźli się prawdziwi reformatorzy, który zamiast wzorem Lutra bredzić o niewoli babilońskiej Kościoła, podejmowali działania mające na celu likwidację szkód wywołanych przez niewolę awiniońską, schizmę zachodnią i koncyliaryzm. O renesansowej rozwiązłości nawet nie wspominając...

Dzieło nowożytnej reformy Kościoła zaczęło się ćwierć wieku przed wystąpieniem Lutra, w twierdzy ortodoksyjnego katolicyzmu – Hiszpanii. Zainicjował je wspólnie z królową Izabelą Kastylijską arcybiskup Toledo Francisco Jiménez de Cisneros. To za sprawą tego

ascetycznego franciszkanina doszło na Półwyspie Iberyjskim do odnowy podupadłego życia zakonnego, ożywienia powołań i zasadniczego podniesienia poziomu edukacji religijnej. Będąc jednocześnie niepospolitej klasy intelektualistą stanął on na czele zespołu uczonych, którzy w latach 1514-1517, na założonym przezeń w Alcalá de Henares (po łacinie zwanym Complutum) uniwersytecie opracowali pierwsze wielojęzyczne (hebrajsko-łacińsko-greckie) wydanie całości Pisma Świętego powszechnie znane pod nazwą Poliglotta Complutensis. Hiszpański kardynał nie był w swym dziele odosobniony. W tym samym czasie w Anglii do ożywienia wiary nawoływał zainspirowany świeżo zrodzonym w Italii zainteresowaniem odczytywanymi w oryginale pismami świętego Pawła płomienny kaznodzieja John Colet; we Francji działali na tym samym polu: teolog Jacques Lefèvre d'Étaples i biskup Guillaume Briçonnet, ordynariusz diecezji Meaux.

Przełom XV i XVI wieku przyniósł pragnienie powrotu ad fontes – do samych korzeni wiary chrześcijańskiej – aby czerpać ją, krystalicznie czystą wprost ze źródła. Przemywszy zaś oczy żywą wodą ewangelicznego chrześcijaństwa, niczym w sadzawce Siloam, nie dało się dłużej pozostawać ślepym na pleniącą się w kościele korupcję, symonię, nepotyzm, arogancję ignorancję oraz zwykły brak wiary. Podobna postawa charakteryzowała wiele wpływowych grup i jednostek w pierwszych dwóch dekadach XVI wieku.

Pragnienie reformy zawitało już wówczas na sam szczyt hierarchii – usilnie dążył do niej papież Hadrian VI – i choć okazało się przysłowiową pojedynczą jaskółką, to jednak ziarno zasiane w Rzymie przez półtoraroczny zaledwie pontyfikat prostego, świątobliwego Holendra, który całkowicie zignorowany, wzgardzony, ba wręcz zaszczyty przez rzymską kurię zmarł w roku 1523 nie mogąc znieść renesansowego włoskiego wyrafinowania, weszło już po dwunastu latach w postaci zwołania soboru mającego dokonać długo oczekiwanej odnowy Kościoła.

Kościół uleczony i odkażony

Nie miejsce tu na szczegółowe referowanie przebiegu soborowych obrad ani też omawianie jego poszczególnych dekretów – skupmy się raczej na znaczeniu trydenckiego consilium dla dalszych losów Kościoła. Wybitny polski historyk chrześcijaństwa Józef Umiński pisze, iż uchwałami swymi sobór trydencki uleczył Kościół z wielu słabości, które go od długiego szeregu lat trapiły, i niejako odkażył. Nader trafne określenie. Reformistyczne dekrety Tridentinum — czytamy dalej – wlały w Kościół nowy zapas sił i soków ożywczych dających mu nową odporność i tężyznę. Doktryna katolicka została precyzyjnie zdefiniowana, a droga naprawy obyczajów dokładnie wytyczona.

Na Sobór Trydencki najlepiej spojrzeć przez pryzmat Jezusowej instrukcji, by poznawać po owocach – te bowiem prezentują się imponująco. Oto już w roku zatwierdzenia uchwał soboru przez Piusa IV (1564) otwarto pierwsze seminarium duchowne (wkrótce nastąpi

prawdziwy ich wysyp – jeszcze przed końcem XVI stulecia wiele diecezji, zwłaszcza włoskich i hiszpańskich, będzie miało własne seminaria), kilkanaście miesięcy później (1566) ukazał się drukiem Katechizm Soboru Trydenckiego, po dwóch latach (1568) dokonano reformy brewiarza, by za kolejne dwa lata (1570) zreformować mszał, a w dalszej kolejności (1582) poddać gruntownej przeróbce kalendarz i martyrologium rzymskie oraz zreformować (1588) kurię rzymską i kolegium kardynalskie.

Historia Kościoła dowodnie pokazuje, że miarą przychylności Ducha Świętego do jakiegokolwiek inicjatywy jest powoływanie jej godnych realizatorów, co w przypadku Tridentinum ucieleśniło się w trzech następujących po sobie pontyfikatach wybitnych papieży-reformatorów: świętego Piusa V – ascety walczącego o czystość wiary i obyczajów, Grzegorza XII – uczonego jurysty i krzewiciela kultury katolickiej oraz Sykstusa V – znakomitego organizatora i administratora.

Ale – jak zauważa francuski popularyzator dziejów Kościoła Pierre Pierrard – Sobór Trydencki byłby długą i bezużyteczną gadaniną, gdyby wielu świętych kapłanów nie stworzyło w tym samym czasie klimatu sprzyjającego reformie katolickiej. Albowiem reformy uchwalone w Trydencie zrodziły nową, gigantyczną falę świętości.

To wówczas za sprawą świętej Teresy z Avila i świętego Jana od Krzyża dokonała się odnowa ducha karmelitańskiego. To wówczas święty Karol Boromeusz wprowadził systematyczne nauczanie katechizmu, odrodził kaznodziejstwo i odnowił ducha pokuty. To wówczas dzięki świętemu Franciszkowi Salezemu rozpowszechnił się model codziennej pobożności w każdych okolicznościach. To wówczas święty Wincenty a Paulo wyruszył z misjami ludowymi po wsiach i miasteczkach niosąc jednocześnie ulgę materialnym potrzebom prostego ludu. To wówczas wreszcie powstały liczne zgromadzenia stawiające sobie za zadanie krzewienie nowej gorliwości religijnej: oratorianie, pijarzy, misjonarze, ojcowie dobrej śmierci, wizytki czy siostry miłosierdzia.

Nade wszystko zaś dogmatyczno-reformistyczne uchwały Soboru Trydenckiego dostarczyły zdeorientowanym rewolucyjnym zamętem katolikom pewnego drogowskazu na drodze do uświęcenia. Przez trzy następne stulecia kanony trydenckiej reformy, wnikając głęboko w żywą tkankę Kościoła, formowały miliony dusz. A wszystko stąd, że – jak przypomina Ojciec Święty Jan Paweł II – w obliczu kryzysu duchowego i eklezjalnego pierwszych lat XVI wieku Kościół potrafił odnaleźć w Trydencie odwagę, aby dochować wierności Tradycji apostolskiej. Odwaga i wierność nigdy zaś nie pozostają bez nagrody – stąd też oddziaływanie Soboru Trydenckiego przekroczyło granice Kościoła i stało się czynnikiem kształtującym cywilizację w Europie, a dzięki wielkiej ekspansji działalności misyjnej – także na całym świecie."

Autor: Jerzy Wolak

Read more: <http://www.kowalski.pch24.pl/lekarstwo-dla-chorego-kosciola,19611,i.html#ixzz4RpGoo5yj>

20 XII 1655 Obrona Jasnej Góry



Od 18 listopada do 27 grudnia 1655 r. trwało szwedzkie oblężenie Jasnej Góry, które przeszło do naszej historii i stało się pięknym narodowym mitem - głównie dzięki Henrykowi Sienkiewiczowi, który barwnie i z wyobraźnią opisał obronę twierdzy jasnogórskiej w Potopie. Niektórym z nas się wydaje, że to tylko literatura. W rzeczywistości dzieło Sienkiewicza oparte było na pamiętnikach o. Augustyna Kordeckiego - duchowego przywódcy obrony. To oblężenie było przełomem w wojnie obronnej Rzeczypospolitej przeciwko Szwecji. Wieści o zwycięskiej obronie Jasnej Góry rozeszły się po całym kraju i sprawiły, że inicjatywa w wojnie przeszła w ręce Polaków. 20 grudnia 1655 r. nastąpiło decydujące wydarzenie: obrońcy dokonali brawurowego wypadu, podczas którego zagwoździli dwa wielkie szwedzkie działa i wybili kopiących tunel, mający doprowadzić Szwedów do klasztoru. Najbardziej zdumiewające jest to, o czym ogół Polaków nie wie, że właściwie to nie Szwedzi oblegali Jasną Górę! Owszem, ich było dowództwo, ich zachłanność (spodziewali się nie bez racji wielkich skarbów) i ich nienawiść do katolików (sami byli luteranami). Jednak z około 3.200 oblegających żołnierzy aż 2.400 to byli najemnicy niemieccy. Reszta to, niestety, zdegenerowani najemnicy polscy w służbie szwedzkiej, żądni łupów. Tacy jak literacki pułkownik Kuklinowski z Potopu.

Taktyka o. Augustyna Kordeckiego od początku polegała na tym, by zwodzić Szwedów, obiecywać im rozmowy, ugodę, podporządkowanie się itp. Jednocześnie dzielni ojcowie ściągali na Jasną Górę wykwalifikowanych żołnierzy, wzmacniali wały i szykowali armaty. Na jednego obrońcę Jasnej Góry przypadało około 12 napastników. Były jednak mury twierdzy i była wielka wiara, która góry przenosi. Na wszelki wypadek o. Kordecki zamienił Cudowny Wizerunek na jego kopię a oryginał kazał wywieźć do paulinów w Mochowie koło Głogówka.

Właściwe oblężenie zaczęło się 18 listopada, kiedy pod Jasną Górę przybył silny korpus pod dowództwem gen. Burcharda Müllera, znanego nam z Potopu. Sam widok ponad 2 tysięcy żołnierzy miał przerazić

obrońców, ale nie przeraził... Opatrzność dała im bowiem na te ciężkie dni o. Kordeckiego.

Wielkie znaczenie moralne dla obrońców miały brawurowe „wycieczki” z twierdzy, czyli nocne wypadu, podczas których zagwoździano szwedzkie działa i wycinano ich załogi. Sienkiewicz przypisał te „wycieczki” panu Andrzejowi Kmicicowi, postaci literackiej. W rzeczywistości najsłynniejszą „wycieczką” dowodził dzielny oficer Piotr Czarniecki.

Doszło do rokowań, w czasie których Szwedzi uwięzili dwóch wysłanych do nich posłów - zakonników. By ich uwolnić, o. Kordecki obiecał układy kapitulacyjne w zamian za ich wolność. Po uwolnieniu posłańców zmienił zdanie... Tak też się walczy z bezwzględnym wrogiem.

Pod koniec listopada przybyło kolejnych kilkuset napastników a 11 grudnia Szwedzi sprowadzili wielkie armaty, które mogły kruszyć mury. Obsługiwało je 200 zaciężnych Niemców. Te armaty rzeczywiście zaczęły kruszyć mury, ale armaty o. Kordeckiego też siały spustoszenie wśród napastników!

20 grudnia, w biały dzień, obrońcy pod dowództwem Stefana Zamoyskiego dokonali brawurowej „wycieczki”, podczas której zagwoździli dwa wielkie działa i wybili kopiących tunel napastników. W Wigilię Bożego Narodzenia o. Kordecki odrzucił kolejne ultimatum. W Boże Narodzenie Szwedzi dokonali najbardziej intensywnego bombardowania klasztoru od początku oblężenia, ale na nic się to zdało. Generał Müller - żeby odejść spod Jasnej Góry z twarzą - zażądał od o. Kordeckiego 60 tysięcy talarów kontrybucji.

- Zapłaciłbym na początku oblężenia, ale teraz to już nie... - zakpił sobie ze szwedzkiego wodza o. Augustyn, pewny zwycięstwa. W nocy z 26 na 27 grudnia Müller zabrał swoich zbójów i ruszył do Prus. Nie tylko dlatego, że stracił wiarę w zwycięstwo, ale także z obawy przed nadciągającymi z różnych stron pod Jasną Górę polskimi partyzantami, nawet z Wielkopolski. Po całym kraju szła już bowiem legenda o cudownej obronie i umacniał się Kościół katolicki, który od tego czasu będzie się Polakom kojarzył nie tylko z wiarą, ale także z obroną ojczyzny. Heretycy, czyli protestanci, zostali na skutek zbrodni i grabieży szwedzkich raz na zawsze w Polsce skompromitowani.

Król Jan Kazimierz dotarł wiosną do Lwowa, gdzie w katedrze złożył w sobotę 1 kwietnia 1656 r. uroczyste śluby, oddając Rzeczpospolitą pod opiekę Maryi i nadając Patronce z Jasnej Góry tytuł Królowej Polski. Ten tytuł został odnowiony po wielu latach, w roku 1919 przez Episkopat Kościoła katolickiego w Polsce na znak wdzięczności za wyzwolenie kraju z półtorawiekowej niewoli. Ponowne śluby złożył Królowej Polski w roku 1956, w imieniu narodu uciemiężonego przez komunistów sowieckich, prymas Stefan kardynał Wyszyński. Królowo Polski, przyrzekamy...

Na obrazie: Obrona Jasnej Góry. Obraz Januarego Suchodolskiego (*1797 †1875), cenionego przez Polaków w XIX w. malarza historycznego, brata poety Rajnolda Suchodolskiego (*1804 †1831), autora słynnej pieśni Witaj, Majowa Jutrzenko, poległego w Powstaniu Listopadowym.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

29 XII 1655 Konfederacja Tyszowiecka,

“Pierwsze podrywy. Obrona Częstochowy. Konfederacja tyszowiecka (r. 1655).

Pierwszy, który nie poddał się, broń na Szwedów pod

niósł, był starosta babimostski, Krzysztof Żegocki. Z kilkaset konnej szlachty, którą zgromadził, uwijał się Żegocki od września między wzgórzami i lasy południowej części poznańskiego i kaliskiego,

poprzysiągłszy śmierć Szwedom. Wiodło mu się nadzwyczaj szczęśliwie. W październiku 1655 opanował Kościan; gdy się komendant, Fryderyk landgraf heski, udał na polowanie, wracającego powitał grad kul, który go o ziem powalił. Niedługo potem, napadłszy pod Wschową (Fraustadtem) oddział szwedzki, rozbił go i zabił naczelnika. Wrzeszczowicz, komendant Wielunia, wydał rozkaz złapania go i zabicia, ale pierwiej nim się spodziewał, bo pierwszych dni stycznia, doznał sam jego dzielności. Żegocki na padł Wieluń, wyciął Szwedów, i tylko nagły sukces kawalerii szwedzkiej uchronił zamkniętego w zamku wieluńskim Wrzeszczowicza od podobnego losu. Z Żegockim razem dokazywał Stanisław Kulesza, wojski ostrzeszowski, niemniej Niemiec nieznanego na zwiska, zwany „czarnym porucznikiem“.

Niespodziewany, cudowny opór stawiała Częstochowa. Oparłszy się wezwaniu Wrzeszczowicza, który w najczulszych wyrażach żądał poddania się, ujrzał się klasztor Paulinów dnia 18 listopada w oblężeniu generała Burkarda Millera, który ciągnąc ku Prusom w 9000 ludzi i 19 armat, obiecywał sobie zdobyć klasztor po pierwszym szturmie. Było w klasztorze niemało szlachty, chroniącej się przed Szwedami, między innymi Stefan Zamojski, miecznik sieradzki, i Piotr Czarniecki. Oddano pierwszemu komendę, opatrzone obronę murów. Duszą obrony był przeor zgromadzenia OO. Paulinów, ksiądz bohater, Augustyn Kordecki. Roztropny zarówno jak odważny, pełny wiary w opiekę boską i patronkę świętego miejsca, zrozumiał on ważność moralną utrzymania Częstochowy, a używając kolejno zręcznego traktowania z nieprzyjacielem i tęgiego oporu, doczekał się opuszczenia oblężenia przez zawstydzonego Millera dnia 26 grudnia. Fakt ten niesłychany miał wpływ na umysły w Polsce, natchnął oręż ojczysty ufnością w opiekę Najsw. Panny i podniósł cześć dla niej do rzędu tych najwznioślejszych uczuć religijnych, z których nie człowiek pojedynczy tylko, ale naród cały czerpie siłę niezłomną w każdej klęsce i w każdym trudnym przedsięwzięciu.

Gdy Miller do poddania się i wpuszczenia załogi szwedzkiej wezwał, zastawił się Kordecki odezwą Karola Gustawa z d.30 września, potwierdzającą dawne przywileje, a więc i wolność klasztorów od stacyi wojskowych. Miller wykazał się rozkazem królewskim obsadzenia Częstochowy. Kordecki odpowiedział, że miasto Częstochowa z klasztorem jasnogórskim nie ma nic wspólnego, a ten ostatni posiada dostateczną załogę, aby się nie lękać napadu. Zgniewany Miller rozpoczął szturm, nie mając atoli większego kalibru armat, niewiele sprawił. Z wysokiej wieży kościelnej brzmiały hymny na cześć Matki Bożej, w kościele nieustanna mnichów, starców i niewiast trwała modlitwa, na mu rach dzielnie broniła się bracia szlachta, pachołcy klasztorni, a O. Kordecki z krzyżem zagrzewał walecznych. Kule ogniste odbijały się od murów, padały bezsilne u stóp kołyski dziecięcia, nie czyniąc mu szkody. Pan Piotr Czarniecki szczęśliwą zrobił wycieczkę, a „kosa“, w ręce włościanina zapewne, powa liła oberszta Horna pod murami. Szwedzi opuścili, spędzeni, naj bliższe klasztoru stanowiska. Miller zażądał armat burzących od Wittemberga. Kordecki, chcąc uzyskać czas wytchnienia dla chwiejącej się na duchu załogi, zgłosił się do Millera po warunki ugody, wysłał dwóch braci Paulinów do robienia z nim układów, których Miller zatrzymał, groźbą męczeńskiej śmierci straszył, a w końcu dla ujęcia zakonników wypuścił. Zewsząd, nawet z ust szlachty polskiej, bawiącej w obozie szwedzkim, przychodziły rady poddania się. Ale Kordecki odrzucił wszystkie przedstawienia, oświadczając, że klasztor bluźniercom imienia Maryi poddać się nie może. Utwierdził go w tem postanowieniu wysłany przez Szwedów Śladkowski, utwierdziła wiadomość, podana przez Jacka Brzuchańskiego, mieszczanina częstochowskiego, o rabunku

kościół w Krakowie, a w obozie szwedzkim znalazł się jakiś Tatarzyn, który poddanie odradzał. Gdy Miller armaty z Krakowa i posiłek w ludziach (2000?) dostał, rozpo

czął niebawem nowy szturm, szczęśliwie przez naszych odparty. Siostrzeniec generała poległ w zamieszaniu od kuli szwedzkiej, maszyny oblężnicze, przytoczone pod mury, strzaskali oblężnicy celnymi strzałami z dział klasztornych. Nowe zachwianie się załogi ukoił przeor gorącą przemową, niemniej wiadomością o bliższej pomocy tatarskiej.

Dnia 14 grudnia posłał Miller ostatni list upominalny. Kordecki, mimo próśb upadającej na duchu szlachty, odpowiedział, że dla zbliżających się świąt Bożego Narodzenia nie podda klasztoru. Miller spędził olkuskich robotników i rozkazał im kopać miny pod murami. W sam dzień Bożego Narodzenia ostatni szturm do klasztoru przypuszczono. Przygotowany nań Kordecki dzielny stawiał opór. Miller, rozkazem króla wezwany do dalszego pochodu, zażądał okupu od mnichów. Przeor przedstawił ubóstwo zakonników i przez żebraczkę, która się drogi do obozu podjęła, posłał generałom dary klasztorne: książeczki pobożne, obrazki. Pieniąc się od złości i wstydu, dnia 26 grudnia odstąpił Szwedzi od oblężenia. — Cztery razy jeszcze kusił się Wrzeszczowicz o zdobycie św. miejsca, ale starosta babimostskiego partyzantka nie pozwoliła mu skutecznego rozpocząć oblężenia. (Nowa Gigantomachia Kordeckiego, Obsidio Clari Montis Kobieżyckiego). Trzecim z kolei ruchem był ruch odporny na Podgórzu karpackim. Kierowali nim Lubomirscy. Mieszczanie nowosądecki z pomocą szlachty pod dowództwem Felicjana Kochowskiego i włością z Nawojowy pod Wąsowiczem wycięli Szwedów, pod wodzą Szejna w mieście stojących, dnia 13 grudnia. Górale tatrzańscy, nawet opryszki, chwycili za broń, odgrając Szwedom: Niech przyjdą w nasze góry, ujrzą, co potrafią! (Des Noyers). J. Lubmirski utworzył z nich później wyborny oddział strzelców. Dnia 20 grudnia szlachta ziemi sądeckiej odbyła sejmik w Sądczu pod przewodnictwem Konstantego Lubomirskiego, starosty tamiecznego, i uchwaliła pospolite ruszenie całego województwa pod wodzą Jana Wielopolskiego, kasztelana wojnickiego, niemniej rozkaz do wojsk kwarcianych, aby pod „zdradą kraju“ opuściły chorągwie szwedzkie. Pospolite ruszenie miało się zebrać w Grybowie, później wyznaczono Pilzno. Naprawdę wylękły Wittemberg przestrzegał (w uniwersale z dnia 28 grudnia), aby szlachta pilnowała gospodarstwa a nie słuchała buntowników. Płomień powstania ogarnął Krakowskie. Szwedzi po odjeździe królewskim z znaczną częścią wojska znaleźli się w trudnym położeniu. Rozdrobniwszy pozostałe siły na załogi miast znaczniejszych, tam tylko panowali, gdzie miecz ich dosięgał. Na wsi władza ich wtenczas się tylko czuć dawała, gdy zbrojne rajtary szwedzkie przybyły z rozkazem kontrybucyi w pieniądzu i naturaliach. Były zaś te kontrybucye częste i znaczne, bo generałowie mieli nienasycone kieszenie.

Współczesnych rękopismach znajdujemy wykazy żądań Wittemberga, w Polsce nigdy niepraktykowanych. Oburzało to szlachtę do najwyższego stopnia.

W wschodniej stronie wreszcie, w lubelskim, sędmierskim i ruskim województwach, dla braku sił najmniej obsadzonych Szwedami, przyszło do najsilniejszego i najskuteczniejszego podniesienia się. Duglas, stojąc w Sędmierzu, potrafił zaledwie Korczyn, Stobnicę, Kielce, Zawichost i Janowiec obsadzić załogami, lubelskie, ruskie, bełskie, podlaskie i wołyńskie województwa pozostawiając na leżę wojsku polskiemu, które na popisie pod Sędmierzem 17000 głów liczyć miało (Jemiołowskiego pam.). Nie ufając sile swojej, Duglas był

nadzwyczaj układnym i łagodnym dla szlachty i starszyny wojskowej. Nie mogąc wypłacić ogromnej sumy zaległego żołdu, dla którego wojsko polskie głównie do Szwedów przysłało, pozwolił na deputację do Wittemberga, po jednym z każdej chorągwi. Pojechał na czele tej deputacji Jan Hynek, towarzysz hetmański, ale gdy Wittemberg codziennie wypłatę zwlekał, gdy przytem widok szalonego gospodarstwa Szwedów w mieście i wyprawa na Częstochowę dostatecznie deputatów poburzyła, wyjechali oni z Krakowa z zamiśm, aby się udać na odsiecz klasztorowi jasnogórskiemu. Odstąpiwszy od tego ze względu na małą swą liczbę, powrócili do Sędomierza, skąd opowiedziawszy skutek poselstwa przestraszonemu Duglasowi, po leżach zimowych się porozjeżdżali, roznosząc pomiędzy wojsko myśl odstąpienia Szwedów. Propaganda w wojsku szła tak szybko, że już 17 grudnia Stanisław Potocki doniósł królowi o całkowitem przejściu wojska na stronę królewską. Rozpoczęły się natychmiast harce pod jazdowe, napady na mniejsze załogi a Szwedzi nie mogli przed sięwziąć kroków dosyć energicznych, aby ruch w zarodzie potłumić.

Wtenczas to, nie wiedząc jeszcze o wyjeździe króla ze Szląska, nie wiedząc nawet o jego zamiarach, czego przyczynę niżej wyluszczamy, znaleźli się w najbezpieczniejszem Lubelskiem twórcy aktu, od którego miała wyjść inicjatywa wielkiego ruchu narodowego przeciw szwedzkiemu najazdowi. Obaj hetmani Potocki i Lanckoroński, Krzysztof Tyszkiewicz, wojewoda czernichowski, Andrzej Potocki, oboźny koronny, Stanisław Służewski, starosta horodelski, niemniej komisarze województw zawiązali konfederację w Tyszowcach dnia 29 grudnia 1655, wypowiadając posłuszeństwo Karolowi Gustawowi a zarazem wojnę zastępom jego i stronnikom w obronie wiary świętej pogwałconej, w obronie przywilejów zdeptanych i interesu ojczyzny. Konfederacja nie wiąże się przy osobie Jana Kazimierza, bo nie wie jeszcze, „czy wygnany król za całość religii katolickiej, praw i swobód, dobrowolnie i chętnie się ofiaruje”, ale oświadcza, „że z wrodzonego narodowi do królów swoich przywiązania“ króla szwedzkiego ani mieć ani cierpieć nie chce. Ogłasza, że wszystkie kwestye w naradach swoich większością głosów stanowić będzie, żadnych sejmików i rad postronnych nie dopuści, hetmanom i komisarzom oddaje dobra tych, którzy na wezwanie Szwedów nie odstąpią. Komisarzami zostają wyżej wyliczeni założyciele. Wszystkim jakiegobądź stanu ludziom, którzy zbrojnie w bój na Szweda się stawiają, obiecuje konfederacya-prerogatywy szlacheckie. Hetmanie, komisarze, wojsko i obywatele złożą przysięgę na konfederacyę. W przysiędze obywateli i wojska obowiązywano się stać przy wierze, swobodach i królu Janie Kazimierz, stać przy hetmanach i komisarzach konfederackich.

Wspaniałym jest wstęp aktu konfederacyi: **Niech nie myśli świat, że sławny naród polski, ujęty pochlebniemi najeźdźcy obietnicami, od króla wolnemi głosami obranego kiedykolwiek odstąpił. Przyznać wprawdzie należy, że tak Najj. król Kazimierz jak i stan rycerski,**

6 XII 1656 Traktat w Radnot

Traktat w Radnot – przyczyny

Mamy koniec roku 1656. Rzeczpospolita zaczyna wreszcie „podnosić głowę” po ciosie, jakim rok wczesnej był najazd Karola X Gustawa (nie zapominajmy, iż w tym samym czasie Moskal stał niemal w całej Litwie, a Ukraina płonęła w ogniu Powstania Chmielnickiego), którego wojska zalały niemal cały kraj. Szlachta polska zaczęła odstępować od władcy szwedzkiego i wracać do króla Jana Kazimierza, a co za tym idzie, najeźdźcy spotkali się wreszcie z poważnym oporem. Wojska szwedzkie, nękanie przez oddziały partyzanckie, jak i regularne wojsko, musiały wycofać się nieco na północ.

nieszczęśliwemi przygnębieni losami, w takie dostali się opaly, że Najj. król z granic uchodzić, stan rycerski króla szwedzkiego przyjąć musiał protekcję. Temu podług ukła dów należałoby wiernie dotrzymać słowa, gdyby go sam nie złamał. Tu następuje wyliczenie nadużyć szwedzkich, a między in nemi a nawet z przyciskiem wspomnienie oblężenia Częstochowy.

Moraczewski w Dziejach (tom 7) przyznaje Stefanowi Czarnieckiemu honor inicjatywy w konfederacyi tyszowieckiej. Opiera się zaś na Grondzkim, który zwykle słyszy, że dzwonią, ale nie wie, w którym kościele, i czynności Stanisława Potockiego przypisuje Czarnieckiemu, opiera na anonimie tłumaczu Kochowskiego, który pierwowzór swój psuje nieusprawiedliwionymi dodatkami i dowolnemi opuszczeniami. Niema wzmianki o Czarnieckiem ani w Kochowskim ani w Rudawskim, niema w Jemiołowskim i Łosiu, który wyraźnie powiada, że „za powodem wojska uczynił p. hetman koronny konfederacyę w Tyszowcach“. Niema najmniejszego śladu o bytności Czarnieckiego podczas zawiązywania konfederacyi. Nie ubliża to Czarnieckiemu bynajmniej, owszem dowodzi, że postać jego wdrożyła się potomności jako głównego ówczesnego bohatera, że wszystko, co Polskę podów wczas ratowało, cudzoziemcy, jak Grondzki, albo dyktanci historyczni, jak anonim, chrzcili jego nazwiskiem. Nie mogli tego uczynić lepiej z rzeczą obeznani pisarze, chociaż jak n. p. Kochowski i Jemiołowski, najserdeczniej do Czarnieckiego przywiązani. Nie uczynił tego nawet Krajewski, nieszczególny biograf naszego bohatera.

Kończąc obraz tego powszechnego ruchu w Polsce, wspomnieć musimy o Litwie. W nieszczęśliwym tym kraju, jak wiemy, grasowali Moskale, a ks. Janusz Radziwiłł i hetman polny Gosiewski poddali się z wojskiem Szwedom. Ale niebawem odstąpił Szwedów Gosiewski i połączył się z garstką wojska z Pawłem Sapiehą, wojewodą witebskim, osobistym nieprzyjacielem Radziwiłła, który, nie szcędząc kosztów, gromadził hufce przeciw Szwedom.

Moskale patrzyli na to przez szpary, bo pomyślność szwedzka była im solą w oku. Niedosć bezpieczny Radziwiłł, bo siły szwedzkie na Litwie zaledwie 3000 ludzi wynosiły, zamknął się z szwedzko polską załogą w Tykocinie. Oblęł go tam Paweł Sapieha, pałając gorącą żądzą wzięcia go w niewolę. Ale ks. Janusz, zgryzotami sumienia dręczony, umarł przed poddaniem się zamku dnia 31 grudnia 1655. Partya szwedzka na Litwie straciła swoją głowę, stracili filar dyssydenci. Jest to ostatni fakt, który, jako ważny w sprawie powstania narodu z pod jarzma szwedzkiego, zapisać mamy r. 1655”

Autor: Józef Szujski,
DZIEJE POLSKI

I tak w omawianym czasie, Szwedzi zajmowali obszar na zachód od linii Wisły, północne Mazowsze, część Podlasia oraz Inflanty (bez kilku twierdz, które obsadzali Rosjanie) .

Inaczej niż przed rokiem przedstawiała się sytuacja na polu dyplomatycznym. Polska, mając już przy sobie Tatarów, zawarła w Wilnie 3 listopada sojusz z Moskwą przeciw Szwedom. Mimo tego, że wiele elementów traktatu, przede wszystkim te dotyczące przyszłej elekcji cara na tron Polski, było niemożliwych do wprowadzenia w życie, odbił się on niemałym echem w Europie . Rzeczpospolita podjęła następnie energiczną próbę pozyskania cesarza, ukoronowaną traktatem 1 grudnia, ale ograniczało się ono w gruncie rzeczy do pomocy w mediacji.

Owe działania dyplomatyczne, w połączeniu z niepowodzeniami na polu walki, uświadomiły Karolowi Gustawowi, iż nie będzie w stanie samodzielnie sprawować zwierzchnictwa nad Rzeczpospolitą. Co za tym idzie, zaczął również szukać sprzymierzeńców. Wiązał go już traktat z elektorem Fryderykiem Wilhelmem podpisany 20 listopada w Labiawie, który stanowił ważny precedens, o czym mowa będzie w dalszej części pracy, jak i z Bogusławem Radziwiłłem, reprezentującym obóz kiejdańskich separatystów. Kolejnym sprzymierzeńcem, o którym de Terlon pisze w swoich pamiętnikach, iż „z wielką pasją pragnął korony Polskiej”, był Jerzy II Rakoczy. Książę siedmiogrodzki już wcześniej związał się z Kozakami Chmielnickiego, którzy nie zapominajmy byli w stanie wojny z Polską, tak więc stali się naturalnymi sprzymierzeńcami Szwedów.

Do aliansu postaci wymienionych wyżej doszło w Radnot w Siedmiogrodzie (dzisiejsze Iernut w Rumunii).

Traktat w Radnot

„W nagrodę i dla zadośćuczynienia niniejszemu przymierzy Jego Świątobliwa Królewska Mość [Karol X Gustaw] obiecuje dać dla Jego Wysokości [Jerzego II Rakoczego], według paktów całą resztę ziem polskich, z wyjątkiem tych, które zawarował dla siebie, swych następców i korony szwedzkiej, jak niemniej dla Najjaśniejszego elektora brandenburskiego, dla księcia [Bogusława] Radziwiłła i Kozaków [...].

A mianowicie Jego Królewska Mość dla siebie, następców i korony szwedzkiej waruje całe Kujawy, Prusy, Kaszuby, Pomorze od Nowego Dworu razem z częściami, które leżą ku stronie pruskiej, województw płockiego i mazowieckiego, jako też pas nadbużański ku Warszawie dwumilowej szerokości i całe Podlasie; na Litwie Żmudź, powiat kowieński, wołkowyski, upicki i brasławski i w bok, wzdłuż rzeki Dźwiny z pasem dwumilowym od brzegu, aż w głąb województw połockiego i witebskiego [...], nadto Kurlandię, Semigalię, księstwa ruskie i finlandzkie. [...] Dla księcia Radziwiłła województwo nowogrodzkie z innymi posiadłościami, gdziekolwiek je dotąd ma, prawem zwierzchności. Dla Najjaśniejszego elektora brandenburskiego województwa łęczyckie, kaliskie, poznańskie i sieradzkie z ziemią wieluńską [...]. Pozostałą część Małej i Wielkiej Polski, i co jeszcze do Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego należy, z wyjątkiem ziem zarezerwowanych powyżej lub w artykule następnym, wszystko to przejdzie na własność Jego Wysokości. [...] oto król Szwecji Karol X Gustaw, książę Siedmiogrodu Jerzy II Rakoczy, elektor brandenbursko – pruski Fryderyk Wilhelm Hohenzollern oraz książę Bogusław Radziwiłł godzili się by pełna i całkowita władza nad ziemiami [...] całej Rusi Czerwonej”.

Jak widzimy traktat ów jest w istocie traktatem rozbiorowym. Jest to fakt precedensowy, a pamiętajmy, że powstał na ponad sto lat przed pierwszym rozbiorem Polski! W skrócie, w myśl porozumienia Karol X Gustaw miał dostać Prusy Królewskie, Kujawy, północne Mazowsze, Żmudź, Inflanty i Kurlandię, Fryderyk Wilhelm Hohenzollern Wielkopolskę, Bogusław Radziwiłł województwo nowogrodzkie, Bohdan Chmielnicki ziemie ukraińskie, zaś Jerzy II Rakoczy pozostałe ziemie Rzeczypospolitej. Przyjrzyjmy się teraz jakie były skutki polityczne traktatu.



TRAKTAT Z RADNOT – KOZACY, ARIANIE – PODSUMOWANIE Chmielnicki i Kozacy

Najazd Karola Gustawa na Rzeczypospolitą oraz próba sojuszu z nim, miały się okazać ostatnią próbą utworzenia samodzielnego państwa ukraińskiego. Dlaczego? Niedługo po podpisaniu traktatu w Perejasławiu, Chmielnicki zdał sobie sprawę, że nie był to, delikatnie mówiąc, najlepszy pomysł i car nie ma najmniejszego zamiaru zbudować państwa ukraińskiego pod swoją protekcją. Natomiast szeroka koalicja, jaką byli sygnatariusze traktatu z Radnot, mogła dawać choć cień szansy by marzenie o samodzielnym tworze politycznym, to jest księstwie ukraińskim, które nie tak dawno wydawało się być w zasięgu ręki, urzeczywistnić.

W 1657 roku Kozacy stanowili część sił Rakoczego. Jak zakończyła się ta wyprawa mogliśmy przeczytać w poprzednim rozdziale. Pytanie brzmiało: Co dalej? Jak sugeruje Gawroński w swojej biografii Chmielnickiego, po upadku idei rozbioru Rzeczypospolitej miał zamiar powrócić pod skrzydła Rzeczypospolitej. Zamiarowi temu przeszkodziła jednak śmierć hetmana wojsk zaporoskich 6 sierpnia 1657 roku. Z kolei Franz pisze, iż Chmielnicki nie zostawił żadnej koncepcji politycznej. Pewne jest natomiast, iż po klęsce zbrojnej w Polsce i śmierci Chmielnickiego, zwyciężył żywioł polski wśród kozaków. Uosabiał się on w postaci Jana Wyhowskiego. Oznaczało to iż odrodziła się idea samodzielności Kozaczyzny u boku Rzeczypospolitej. Pomysł ów przybrał formę Unii w Hadziaczu (16 września 1658 roku), która de facto powoływała do życia „Rzeczpospolitą nie dwojga, lecz Trojga Narodów”, jak pisał Sienkiewicz w „Ogniem i Mieczem”, wkładając owe słowa w usta Chmielnickiego. Niestety postanowień unii nie udało się zrealizować, ale to temat na inne rozważania.

Fryderyk Wilhelm i Bogusław Radziwiłł

Po wkroczeniu Szwedów w 1655 roku w granice Rzeczypospolitej, elektor początkowo zachowywał neutralność, by następnie 17 stycznia 1656 roku dopuścić się felonii, opowiadając się za Karolem Gustawem. Jednak nim doszło do podpisania traktatu w Radnot, król Szwedzki zawarł precedensowy układ z kurfirstem (Labiau, 20 listopada 1656), który mówił, iż znosi on zwierzchność Szwedów nad Prusami i uznaje władzę elektora na Warmii.

Co się zaś tyczy Radnotskich postanowień, Fryderyk Wilhelm obsadził miasta Wielkopolskie swoimi załogami oraz wspomógł wojska szwedzko-siedmiogrodzko-kozackie podczas szturm na Brześć. Jednak w obliczu aktywności dyplomatycznej Polski (sojusz z cesarzem i Danią), klęski wojsk Rakoczego oraz działań przebywającego na jego dworze ambasadora Habsburgów Lisoli, „Lis znad Szprewy” postanowił zmienić

sojusznika . W tym celu rozpoczęto rokowania w Królewcu. Stronę Polską reprezentowali Wacław Leszczyński oraz Wincenty Gosiewski , zaś Fryderyk Wilhelma Bogusław Radziwiłł i Otto Schwerin. Rolę mediatora pełnił poseł habsburski – Lisola. W rzeczywistości odegrał on rolę kluczową .

Rokowania zakończono 19 września 1657 roku podpisaniem przez strony układu w Welawie. Na jego mocy zawieszono wieczysty pokój między Brandenburgią a Rzeczpospolitą, elektorowi przyznano suwerenne prawo do Prus Książęcych oraz zawiązywał sojusz przeciw Szwecji . Traktat ten kończył wojnę między sygnatariuszami.

Wielką stratą dla Polski, w myśl traktatu, było zniesienie zwierzchności lennej Rzeczpospolitej nad Prusami. W przyszłości miało to przynieść opłakane skutki.

W historiografii przeważa pogląd iż Polska mogła wywalczyć więcej, z czym autor się zgadza. Powodów takiego obrotu spraw podczas negocjacji można upatrywać między innymi w przekupieniu Wincentego Gosiewskiego (miał on otrzymać od elektora 10 000 talarów) oraz w oszustwie Lisoli, który zataił przed wszystkimi, iż otrzymał nowe instrukcje od Jana Kazimierza, które to nie pozwalały na tak dalece idące ustępstwa wobec kurfirsta .

W Bydgoszczy, 6 listopada zaprzysiężono traktat oraz dodano nowe postanowienia. Między innymi elektor otrzymał w lenno starostwo łęborsko-bytomskie oraz Elbląg (król mógł je wykupić).

Jeżeli chodzi o księcia Radziwiłła, reprezentował on obóz separatystów kiejańskich. Jednakże po śmierci Janusza Radziwiłła (1655), swego brata stryjecznego, związał się silnie z elektorem, z którym był spokrewniony. Jak kreśli w swojej biografii, odstąpił od króla szwedzkiego po tym jak dostał się do niewoli, po bitwie Filipowem . Następnie „generalnym sztaalterem swoim w Prusiech mnie die 14 octobris deklarowawszy” .

Jeżeli chodzi o następstwa traktatu w Radnot, traktaty welawsko-bydgoskie miały znaczenie najdonioślejsze. Przekazanie na własność Hohenzollernom Prus Książęcych miało w przyszłości doprowadzić, o ironio, do rozbiorów Polski.

Wygnanie Arian

14 XII 1658 Hetman Stefan Czarniecki na czele polskiej jazdy przeprawił się na duńską wyspę Als, odbijając ją z rąk Szwedów.

Rzucim się przez morze.

Ten wyczyn przeszedł do legendy, został też uwieczniony w naszym hymnie narodowym. 14 grudnia 1658 r. polska jazda pod wodzą Stefana Czarnieckiego sforsowała cieśninę morską Als Sund i uderzyła na duńską wyspę Als, zajęta przez Szwedów...

Duńczycy z niepokojem obserwowali sukcesy wojsk szwedzkich, od 1655 r. prowadzących podbój Rzeczpospolitej. Na kopenhaskim dworze nikt nie żywił złudzeń, że następną ofiarą agresji będzie Dania. Jej król, Fryderyk III Oldenburg, postanowił uprzedzić atak. 15 czerwca 1657 r. wypowiedział Szwecji wojnę. W lipcu podpisał polsko-duńską umowę o przymierzu wojennym.

Dla Rzeczypospolitej, zmagającej się wtedy ze skoordynowaną ofensywą Szwedów, Siedmiogrodzian i Kozaków, wystąpienie potomków Wikingów było wybawieniem. Główne siły szwedzkiej armii wycofały się z Polski, co umożliwiło rozprawienie się z pozostałymi nieprzyjaciółmi. Niestety, duńscy sprzymierzeńcy doznali srogiej klęski. Cały Półwysep Jutlandzki znalazł się pod kontrolą Szwedów.

Odsiecz

Często pomijanym skutkiem traktatu z Radnot jest kwestia wygnania arian. Bracia Polscy, jak ich w Rzeczpospolitej nazywano, chętnie przystawali do Karola X Gustawa, w dużej mierze dlatego iż liczyli na uznanie wolności wyznania , jednak należy pamiętać, iż nie mniej chętnie robiła to szlachta katolicka.

Należy zauważyć, iż od momentu obrony Jasnej Góry przed Szwedami, walka z najeźdźcą nabiera charakteru religijnego. W dodatku wszyscy sprzymierzeńcy

z Radnot byli innego wyznania niż katolickie. Karol Gustaw i Fryderyk Wilhelm byli luteranami, Radziwiłł i Rakoczy kalwinami, Chmielnicki zaś był obrządku prawosławnego. Pociągnęło to za sobą nietolerancję religijną, której ofiarą padli Bracia Polscy. Już w 1656 roku miało dochodzić do pogromów .

Wodą na młyn dla nietolerancji był fakt, iż Jerzy Niemirycz odegrał znaczącą rolę w przygotowaniu traktatu z Radnot . Arianom zarzucano, że Rakoczy nie wkroczyłby do Polski i nie dokonałby tylu zniszczeń gdyby arianie nie przyobiecali mu korony polskiej .

Uchwałą sejmu 10 lipca 1658 roku skazano arian na banicję. Był niewątpliwym znak, iż czasy tolerancji religijnej, z której Rzeczpospolita słynęła w XVI wieku, bezpowrotnie minęły.

Podsumowanie

Traktat z Radnot wywarł niemały wpływ na politykę Polski, jak i państw ościennych, pomimo tego, iż nie wszedł w życie. Głupstwem byłoby rozpatrywanie aktu, nie osadzając go mocno w panującej sytuacji politycznej doby „Potopu”, stąd często daleko idące wnioski autora. I tak doprowadził on do zawiązania, bądź zerwania wielu sojuszy, łupieżczego najazdu Rakoczego oraz zrzucenia go z tronu, zmiany polityki kozaczyzny, wygnania arian z Polski czy wreszcie podpisania traktatów welawsko-bydgoskich.

Autor: MACIEJ SKORCZEWSKI

Źródło: <http://polskiedzieje.pl/poczet-wladcow-polski/wladcy-elekcyjni-rzeczypospolitej/traktat-w-radnot-przyczyny.html>

oraz: <https://twitter.com/marekjachowicz/status/673403082538164225>

Władcy Rzeczypospolitej, cesarstwa Habsburgów i Brandenburgii porozumieili się w sprawie podjęcia wspólnej akcji wojskowej w obronie Danii. We wrześniu 1658 r. ruszyła na zachód wielka armia sprzymierzeńców. Księżę elektor brandenburski wiódł osobiście 14.500 żołnierzy. Niewiele mniej, 10.600, wystawiło cesarstwo. Polski kontyngent był liczebnie najsłabszy, jednak tworzyła go wyborowa, zaprawiona w bojach dywizja jazdy.

Na daleką wyprawę wyniszczona wojnami Rzeczpospolita wystawiła cztery chorągwie niepokonanej husarii, dwadzieścia osiem chorągwi kozackich, dwie tatarskie, dwie wołoskie, semeńską, dragońską, dodatkowo dziesięć kompanii dragonów, razem 4.500 szabel. Wojsko posłusznie udawało się w dalekie kraje, choć dominował w nim nastrój melancholii. Granicę przekroczyło z pieśnią „Gloriosa Domina” na ustach. Obecny w szeregach Jan Chryzostom Pasek westchnął: „Miła ojczyzno, czy cię też już więcej oglądać będę?” Nastroje szybko jednak uległy poprawie. Wszak polską odsiecz prowadził nie byle kto...Pan wojny Wojewoda ruski Stefan Czarniecki nie był może militarnym geniuszem kalibru Stanisława Żółkiewskiego czy Jana Karola Chodkiewicza, jednak udział w niezliczonych kampaniach wojennych

czynił zeń jednego z najbardziej doświadczonych wodzów epoki. Wychowanek kolegium jezuitów w Krakowie, zadebiutował w służbie Marsa jeszcze w 1621 r., w potrzebie chocimskiej. Potem bił Tatarów, Szwedów, Moskwiczinów, Kozaków, Siedmiogrodzian... Był świadkiem potwornej rzezi polskich jeńców pod Batochem (1652), dokonanej przez rebeliantów Chmielnickiego i Tatarów. Wydarzenie to odcisnęło się niezatartym, złowrogim piętnem na osobowości Stefana Czarnieckiego, który uznany zostanie przez potomnych za jednego z najskuteczniejszych, ale i najbardziej okrutnych dowódców w dziejach polskiego wojska. Ogółem ofiarował Rzeczypospolitej 44 lata wojennej służby. Podczas kampanii duńskiej największą sławę przyniosła mu



batalia o wyspę Als.

Desant

Wyspa Als, położona u wschodnich wybrzeży Półwyspu Jutlandzkiego, obsadzona była przez silny garnizon Szwedów, wypartych z Holsztynu. Od brzegu oddzielała ją cieśnina o szerokości od kilkuset metrów do kilku kilometrów. Sprzymierzeni postanowili oczyścić wyspę z nieprzyjaciół. Na miejsce przeprawy wybrano zwężenie o szerokości 420-500 metrów (wedle relacji towarzysza pancernego Jakuba Łosia „kanał tak szeroki, że go ledwie z dobrej fuzyjey mógł przestrzelić”). Głębokość morza sięgała tu 10 metrów. Przeprawy nie ułatwiał prąd morski o prędkości ok. 1 km/h. Jako pierwsza pokonała cieśninę, na małych łodziach, brandenburska piechota. Elektorscy zdołali uchwycić przyczółek, jednak nie potrafili sforsować szwedzkich szanów na plażach. Wówczas do boju wkroczyła dywizja polska.

Czarniecki wyznaczył do akcji tylko część swoich sił. Były to chorągwie: królewska kozacka (180 szabel), Czarnieckiego (140), Wacława Leszczyńskiego (130), Franciszka Myszkowskiego (130), wołoska (80), ponadto 120 dragonów. Razem 780 ludzi. „Sam tedy, przeżegnawszy się, Wojewoda wprzód w wodę; pułki za nim, (...)

każdy za kołnierz zatknąwszy pistolety, a ładownicę uwiązawszy u szyi. [...] Konie już były do pływania próbowane; który źle pływał, to go między dwóch dobrych mieszano, nie dając mu tonąć” (Pasek).

Większość historyków uważa, że Polacy płynęli na łodziach i barkach, holując w wodzie wierzchowce.

Niektórzy dopuszczają możliwość, iż część naszej lekkiej jazdy mogła sforsować cieśninę wierzchem, na końskich grzbietach. Dzień był, jak na tę porę roku, ciepły, ale i tak temperatura nie przekraczała 4 st. C. Zimna, morska kąpiel nie należała do przyjemności. Kiedy rumaki znalazły się na wyspie, ich grzbiety okrywała gruba warstwa lodu...

Jeszcze będąc w wodzie, Polacy znaleźli się pod ostrzałem wroga. Przezornie zabezpieczona broń palna i ładownice pozwoliły odpowiedzieć ogniem. Na brzegu sprawnie sformowali szyk, „chyżo harcowali dla zagrania koni i śmieje na Szwedów nacierając, których było komunika sześciuset, a ponad trzy tysiące pieszych” (Łoś). Szwedzi nie byli w stanie powstrzymać polskiej szarży. „...chorągiew też każda, która wyszła z wody, zaraz na nieprzyjaciela skoczyła. [...] Przerznęli nasi końmi, a dopiero w nich jako w dym. Powiadali zaś więźniowie: < rozumieliśmy na was, żeście dyjabli, nie ludzie>” (Pasek). Nieprzyjaciel wycofał się, chroniąc się w zamkach Sonderborg i Nordborg. Obie twierdze poddano intensywnemu ostrzałowi artyleryjskiemu. W następnych dniach okręty szwedzkie zdołały ewakuować załogę Sonderborgu. Otoczony ze wszystkich stron Nordborg skapitulował. Wyspa Als była wolna.

Powrót do domu

Niedługo potem czarniecczycy potwierdzili swą klasę wyborowego wojska, zdobywając Koldyngę, dawną siedzibę królów duńskich. Przedłużający się pobyt na ziemi duńskiej zrodził wiele zatargów z tubylcami. Były to czasy, gdy „żołnierz sam się z wojny żywił.” Problem zaopatrzenia rozwiązywano drogą kontrybucji, które dla miejscowej ludności niczym nie różniły się od masowej grabieży. 30-tysięczna armia sprzymierzonych łupiła tereny Danii i północnych Niemiec nie gorzej, niż nieprzyjaciel. Wprawdzie komisarze raportowali duńskiemu monarsze, że Polacy nie są „najcieżsi” dla jego poddanych (inni byli jeszcze gorsi), ale nie ulegało wątpliwości, że skala rabunków była wielka. Duńczycy z utęsknieniem oczekiwali odejścia uciążliwych sojuszników.

W następnym roku niepodległość Danii wydawała się być już niezagrożona. W sierpniu 1659 r. dywizja Czarnieckiego wyruszyła do Ojczyzny. Na Półwyspie Jutlandzkim pozostał jeszcze oddział w sile tysiąca szabel, pod pułkownikiem Kazimierzem Piaseczyńskim. Odznaczył się w bitwie pod Nyborgiem (niestety, tracąc tam poległego dowódcę). Ostatni polscy „duńczycy” wrócili do kraju w marcu 1660 r.

Za męstwo i zasługi okazane podczas kampanii Stefan Czarniecki został nagrodzony złotym łańcuchem przez króla Danii Fryderyka. Otrzymał też listy pochwały od papieża Aleksandra VII i cesarza Leopolda. Nie spoczął na laurach, zaraz wyruszył na następną wojnę, tym razem przeciw Moskwie, potem przeciw Kozakom, gdzie działał ze zwykłą sobie skutecznością.

16 lutego 1665 r., w Sokołówce na Ukrainie, zmarł opatrzony świętymi sakramentami Stefan Czarniecki, hetman polny koronny i wojewoda kijowski. Zdołał jeszcze, obyczajem starożytnych, pożegnać się ze swym wierzchowcem, swoją bronią i żołnierzami. Przyczyną śmierci była rana postrzałowa otrzymana w bitwie z Kozakami. Powiadają, że niedługo potem padł martwy, z żalu za utraconym panem, biały rumak wielkiego wodza, wierny towarzysz jego wojennych wypraw.

W 1907 r. Henryk Sienkiewicz pisał w liście do proboszcza w Czarncy: „Trzeba tak wierzyć, w Boską i dziejową sprawiedliwość, taką mieć nadzieję w lepszej przyszłości i tak kochać Ojczyznę, jak wierzył, ufał i kochał Stefan

Czarniecki”.

Źródło: <http://www.gimnazjum43.poznan.pl/skryba/Rzucim-sie-przez-morze.pdf> <http://www.gimnazjum43.poznan.pl/> oraz <http://aburbecondita753.blogspot.com/2011/10/wyprawa-stefana-czarnieckiego-do-danii.html>

23 grudnia 1791 Zabór tak, ale bez Żydów...

Stosunki polsko-żydowskie i wzajemna niechęć rozpatrywane są w naszych czasach niemal wyłącznie w kontekście zagłady Żydów przez Niemców podczas ostatniej wojny światowej (tzw. holokaust). Niektóre, wrogie Polsce środowiska żydowskie wykazują w tych sprawach wyjątkową wprost beczelność, usiłując pokazać Polaków jako niemieckich pomocników w zagładzie Żydów. Skandaliczna wypowiedź Aliny Całej z Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie (dotowanego z budżetu państwa polskiego), że „Polacy są w pewnym sensie winni śmierci wszystkich Żydów” [!] – nie spotkała się z żadną reakcją polskich znawców tematu. Siła i wpływy współczesnego lobby żydowskiego w Polsce sprawiają, że postkomunistyczna w swej masie, zgłajszachtowana – idąca za głosem medialnych baranów, przewodników stada – inteligencja polska nie próbuje się przeciwstawiać tym niesłychanym kłamstwom.

Aby zrozumieć polsko-żydowskie resentymenty, trzeba sięgać w przeszłość, nie tylko do czasów wojny. Przed 220 laty caryca Rosji, znienawidzona przez Polaków Katarzyna II, wydała znamieny ukaz ocziertach osiedłości, czyli dopuszczalnych strefach osiedlania się Żydów. Był to akt jawnie represyjny, a przy tym antypolski. Wydany przez carycę, którą pozbawieni zasad moralnych filozofowie francuscy (zwłaszcza Wolter) chętnie przedstawiali (za odpowiednią pensją od dworu rosyjskiego...) jako światłą władczynię, przeciwstawiającą się polskiemu famatyzmowi i nietolerancji religijnej. Po prostu „Semiramidę Północy” (Wolter)! W ten sposób szubrawcy uzasadniali rozbiory Rzeczypospolitej. Absolutyzm władców francuskich XVII wieku zastąpili dyktatem bezdusznego, antyreligijnego i pozbawionego zasad moralnych „oświecenia” i „postępu”.

Zgodnie z ukazem Katarzyny II, Żydom wyznaczono możliwe tereny (strefy) osiedlania się. Przypadały one na „nowe gubernie” na zachodzie, czyli ziemie zrabowane Polsce, oraz na tereny nad Morzem Czarnym. W ten sposób Rosja osiągnęła dwa cele: powstrzymała migrację żydowską na ziemie rosyjskie, unikając na przyszłość problemu żydowskiego w tej skali, co w Polsce, a z drugiej strony doprowadziła do nienaturalnej koncentracji Żydów w polskich miastach i miasteczkach, co wkrótce doprowadziło do konfliktów polsko-żydowskich, głównie na tle ekonomicznym. W ciągu stu lat procent ludności Warszawy pochodzenia żydowskiego wzrósł od 4 do około 20! Podobnie było w Łodzi. W niektórych polskich miasteczkach Żydzi stanowili 80% ludności! Taki stan rzeczy prowadził do konfliktów i niekiedy do bijatyk, ale nie do pogromów! W Polsce nigdy nie było pogromów. Były w Rosji, inspirowane przez carską policję polityczną.

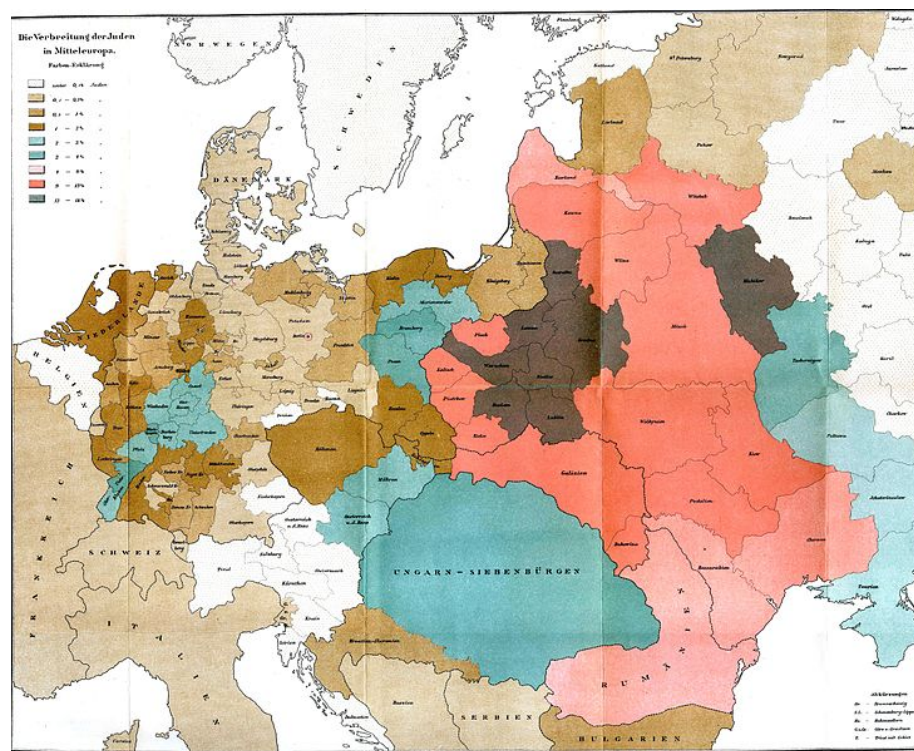
Dla Polaków szczególnie niebezpieczne były migracje na nasze tereny tzw. litwaków, czyli zruszczonych Żydów z Rosji. Był to element antypolski, kolaborancki, wykorzystywany przez Rosję do walki z polskimi dążeniami niepodległościowymi, antychrześcijański i niezdolny do jakiegokolwiek asymilacji z polskim społeczeństwem.

Sto lat po ukazie Katarzyny II doszło w Rosji do serii inspirowanych przez władze pogromów (przeprowadzanych przez nacjonalistyczną Czarną Sotnię) oraz do wypędzenia pozostałych Żydów z Sankt Petersburga i z Moskwy. Rosyjskie struktury gmin żydowskich zostały raz na zawsze rozbite.

Restrykcje przeciwko Żydom zakończyły się w Rosji formalnie po rewolucji lutowej 1917. Zaangażowanie się inteligencji żydowskiej po

stronie rewolty bolszewickiej (zdaniem Aleksandra Sołżenicyna, bolszewicy nigdy nie doszliby do władzy bez pomocy Żydów) i jej wpływy w sowieckiej policji politycznej, pozwoliły na częściowe odzyskanie stanu posiadania, jednak wpływy żydowskie w Rosji, potem w Sowietach, były zawsze pod kontrolą. W Polsce były poza kontrolą i taki stan był chętnie przez Rosję wykorzystywany, zwłaszcza w okresie intensywnej „budowy demokracji ludowej”, czyli państwa sowieckiego w Polsce (1944-1968).

Dziś lobby żydowskie w Polsce chętnie demonstruje swą „przyjaźń” z największymi prześladowcami ludności żydowskiej w historii: Niemcami i Rosjanami. Równocześnie okazuje pogardę mieszkańcom kraju, który



Żydzi zamieszkiwali przez ponad tysiąc lat i który nazywali „rajem żydowskim”. Jest się nad czym zastanowić...

Najlepszym sposobem walki z nienawistnymi i nieprawdziwymi opiniami na temat Polski i Polaków jest eksponowanie własnego punktu widzenia i pokazywanie przykładów Żydów, którzy docenili „raj żydowski” do tego stopnia, że stawali się polskimi patriotami. To oni powinni być patronami polsko-żydowskiej współpracy w przyszłości, a nie przybłędy znad Morza Czarnego czy Rumunii, którzy tworzą fałszywe mity na temat holokaustu i rzekomego udziału w nim Polaków. Na ilustracji: Na niemieckiej mapie z roku 1881 pokazano największe skupiska Żydów w Europie (na mapie oznaczone ciemnym kolorem): „nowe gubernie rosyjskie” na zachodzie imperium, czyli ziemie polskie zaboru rosyjskiego – oraz gubernia mohylewska. Był to efekt świadomej polityki rosyjskiej, prowadzącej do koncentracji Żydów na ziemiach polskich (Żydów miejscowych i tych wypędzanych z Rosji), jako elementu wrogiego polskiej niepodległości, pozostającego w diasporze i kolaborującego z zaborcami. Antagonizmy polsko-żydowskie, nieuniknione w tej sytuacji, pomagały Rosji panować nad Polakami (Dziel i rządź – Divide et impera). Mapa niemieckiego geografa i etnografa Richarda Andree, źródło Wikipedia.

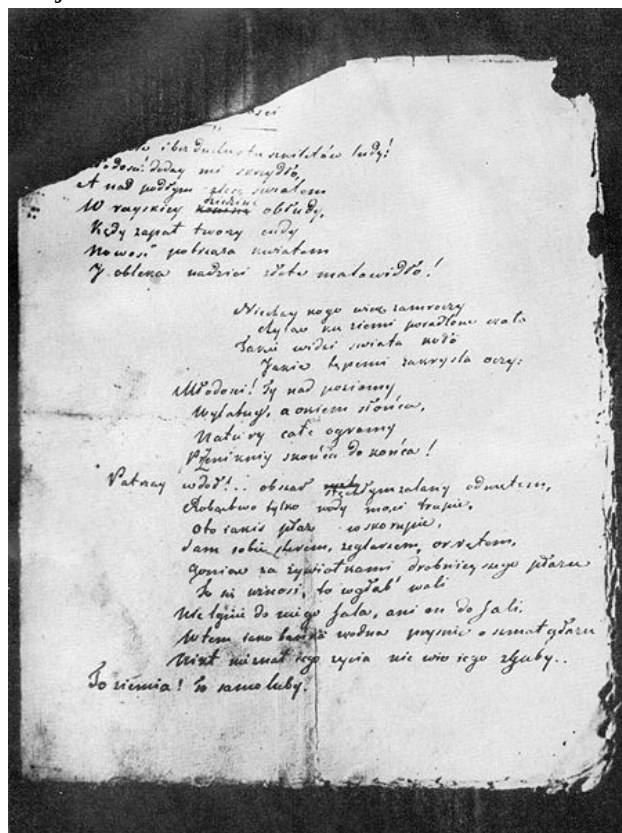
Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

26 grudnia 1820 Oda do młodości

190 lat temu w Kownie, w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, dwa dni po swoich 22 urodzinach przypadających w Wigilię, Adam Mickiewicz (*24 XII 1798 †26 XI 1855) napisał Ode do młodości – jeden z najsłynniejszych wierszy w całej historii polskiej literatury, wielokrotnie przy różnych okazjach cytowany. Niektóre wyrażenia i zwroty z tego utworu weszły już na trwałe do frazeologii języka polskiego: Razem młodzi przyjaciele! W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele lub Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze, ten młody zdusi centaury! No i chyba najsłynniejsze: Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, łam, czego rozum nie złamie!

Stawia się dziś pytanie, czy Oda do młodości – manifest, pochwała, afirmacja młodości – może zainteresować naszą młodzież? Przy zalecanym dziś sposobie uczenia języka i literatury chyba nie. To utwór romantyczny, ale pisany językiem klasycznym, pełen metafor, uroczystych apostrof, czyli tego, za czym obecna młodzież nie przepada. Gdyby jednak współcześni manipulatorzy od programów nauczania języka polskiego i literatury nie pogardzali uczeniem się na pamięć strof słynnych utworów naszej literatury, to byłby z tego wielki pożytek. W Odzie do młodości nie najważniejsze jest bowiem, co tam jest klasyczne, a co romantyczne (za to daje się dziś uczniowi „punkty”), lecz ogólna optymistyczna atmosfera dzieła i szlachetna myśl, przyświecająca mu od początku do końca. Ta szlachetna myśl jest dziś młodzieży potrzebna tak samo, jak była potrzebna 190 lat temu, w czasach filomatów wileńskich. Nie bez powodu rosyjska policja urządziła tym filomatom proces, choć przecież nie planowali powstania narodowego. Niebezpieczna dla imperium była sama wiara młodych ludzi w możliwość przemiany zastanego świata. A skoro tak, to i przemiany z rosyjskich niewolników w wolny naród. Wszak Młodości! orla twych lotów potęga, Jako piorun twoje ramie!



Świat ludzi młodych, wchodzących w życie, jest pełen marzeń i entuzjazmu. Nie wie (na szczęście!), że „nie się nie da zrobić”, że ma być tak, jak jest... Ze słabością uczmy łamać się za młodu... Czy może być piękniejsze, szlachetniejsze przesłanie? Indywidualizm – a raczej egoizm i prymitywizm celów życiowych – zdominował większą część dzisiejszej młodzieży. Oda do młodości wzywała do

realizacji wielkich celów ramie przy ramieniu. Takim wielkim celem nie jest oczywiście puszkowanie dla Owsiaka a potem taplanie się w błocie. Wielkie cele tworzy wolność i niezależność myślenia, a nie bezmyślne połykanie niestrawnych kluchów z gotowymi frazesami i banałami, nic nie znaczącymi deklaracjami o tolerancji i „satysfakcji”. Młodości, orla twych lotów potęga! Ale lot potężny musi mieć cel potężny! Takim

potężnym celem dla pokolenia Mickiewicza była afirmacja narodu, służba dla niego i dziedzictwo wolności po ojcach i dziadach, przede wszystkim zaś szacunek dla narodowej tradycji, a nie pogarda dla niej, czego jesteśmy dziś świadkami. Bez takiej perspektywy orzeł zamienia się w kaczkę... Więc Młodości! ty nad poziomy wylatuj! Nad poziomy „Gazety Wyborczej” i „europejskiego” zmywaka...

„Bez serc, bez ducha, — to szkieletów ludy!
Młodości! dodaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wleczę światem
W rajska dziedzinę ułudy:
Kędy zapal tworzy cudu,
Nowości potrzasa kwiatem
I obleka w nadziei złote malowidła!
Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy.
Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!
Patrz na dół — kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnuśności zalany odmětem:
To ziemia!

Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali:
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali;
A wtem jak bańka prysnął o szmat głazu!
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!
Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nieć powiąże złota.
Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;
Jednością silni, rozumni szaleń,
Razem młodzi przyjaciele!
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległ ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!
Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze,
Ten młody zdusi centaury,
Piekle ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
Łam, czego rozum nie złamie!

Młodości! orla twych lotów potęga,
 Jako piorun twoje ramie!
 Hej! ramię do ramienia! spólnemi łańcuchy
 Opaszmy ziemskie kolisko!
 Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
 I w jedno ognisko duchy!
 Dalej, bryło, z posad świata!
 Nowemi cię pchniemy tory,
 Aż opleśniałej zbywszy się kory,
 Zielone przypomnisz lata!
 A jako w krajach zamętu i nocy,
 Skłóconych żywiołów waśnią,
 Jednem: Stań się! z Bożej mocy
 Świat rzeczy stanął na zrębie;
 Szumią wichry, cieką głębie,

A gwiazdy błękit rozjaśnia: —
 W krajach ludzkości jeszcze noc głucha,
 Żywioły chęci jeszcze są w wojnie...
 Oto miłość ogniem zionie,
 Wyjdzie z zamętu świat ducha!
 Młodość go pocznie na swoim łonie,
 A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnie.
 Pryskają nieczułe lody,
 I przesady, światło ćmiące...
 Witaj, jutrzeńko swobody,
 Zbawienia za tobą słońce!"

Na zdjęciu: Fragment rękopisu Ody do młodości Adama Mickiewicza

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

3 XII 1830 W Warszawie powstał Rząd Tymczasowy

VII.

WOJNA Z ROSJĄ ROKU 1830—31.

Przyczyny wojny. — Wypadki w Europie Zachodniej. — Rewolucja we Francji. — Polityka cara Mikołaja. — Przygotowania do wojny europejskiej. — Zjazd związkowych w Warszawie. — Termin wybuchu wojny. — Dzień 29 Listopada. — Napad na Belweder. — Marsz szkoły podchorążych do miasta — Poruszenie się ludu. — Opuszczenie Warszawy przez W. Ks. Konstantego. — Układy z Konstantym. — Rząd tymczasowy. — Rozruchy w Warszawie. — Odwrót Konstantego. — Dyktatura Chłopskiego. — Układy z Mikołajem. — Sejm. — Detronizacja Mikołaja. — Rząd narodowy. — Początek operacji wojennych. — Bitwa pod Stoczkiem. — Bitwa pod Grochowem. — Skrzynecki wodzem naczelnym. — Druga kampania. — Bitwy pod Wawrem, Dębem i Iganiami. — Powstanie na Litwie i Rusi. — Klęska Dwernickiego. — Wyprawa na gwardję. — Bitwa pod Ostrołęką. — Kampania litewska. — Przyjazd Paszkiewicza — Przeprowadzenie Moskali przez Wisłę. — Zmiana rządu. — Ustąpienie Skrzyneckiego. — Szturm Warszawy. — Układy. — Upadek walki zbrojnej. — Przyczyny klęski.

Piętnaście lat zaledwo upłynęło od Kongresu Wiedeńskiego, a już stosunki między Polską i Rosją doszły do takiego stopnia naprężenia, że wojna stała się nieuniknioną. Błędne rozwiązanie kwestji polskiej przez Kongres, rozchwianie się nadziei, pokładanych przez naród w pierwszym „królu“ z domu Romanowów, ustawiczne gwał-

188

cenie konstytucji przez carów Aleksandra i Mikołaja, szalone rządy W. Księcia Konstantego w Warszawie, prześladowanie i procesy patriotów, ucisk polityczny, narodowościowy i religijny na Litwie i Rusi — oto przyczyny najbliższe wypadków, które nastąpiły niebawem. Przyczyną dalszą, działającą nieprzerwanie, była dążność ustawiczna narodu polskiego do odzyskania niepodległości.

Wojna, jak już wspomnieliśmy, wisiała w powietrzu. Przyspieszyły ją wypadki wielkiej wagi w Europie Zachodniej. Rok 1830 był rokiem wielkich ruchów rewolucyjnych. W lipcu we Francji rewolucja ludowa obaliła tron Karola X i wypędziła linię starszą Burbonów. Koronę otrzymała linia młodsza, Orleańska, w osobie Ludwika Filipa, z konstytucją liberalną, narzuconą królowi przez naród. Belgia, przyłączona przez Kongres Wiedeński do Holandji, oderwała się i utworzyła państwo samodzielne; w Niemczech i we Włoszech zaczęły się także rozruchy. Nie podobało się to wszystko carowi Mikołajowi, który szczerze uważał siebie za stróża porządku całej Europy. Wierny tak zwanemu „Świętemu Przymierzu“, zawartemu przez Austrię, Prusy i Rosję po obaleniu Napoleona w celu trzymania w więzach ludów Europy, Mikołaj zaniepokoił się na wieść o zmianie tronu we Francji. Nie uznał Ludwika Filipa, ubliżył jego posłowi, oświadczył królowi holenderskiemu, że nie opuści jego sprawy i zaczął robić przygotowania do wojny. Rozpoczęły się układy między Petersburgiem i Berlinem o koalicję; rząd Królestwa otrzymał rozkaz przysposobiania się do wojny; przygotowano ukaz mobilizacji gwardji rosyjskiej i wojska polskiego. Historyk rosyjski wojny 1830—31 roku, Puzyrewski, przytacza nawet nazwy i numery pułków, które miały iść na pierwszy ogień.

Patrioci polscy zrozumieli, że dawno oczeki-

wana chwila nadeszła. Nie można było tracić czasu; inaczej wojsko polskie, na którym spoczywała cała nadzieja kraju, będzie wysłane za granicę i użyte do walki z Francją, z narodem, posiadającym sympatię Polaków i lepszej części wszystkich społeczeństw europejskich. Było niepodobniestwem dopuścić, aby car moskiewski krwią polskich żołnierzy gasił nowe zarzewie wolności politycznej, powstające na zachodzie Europy. Postanowiono więc działać. We wrześniu odbył się w Warszawie zjazd wybitnych członków Związku; radzono na nim już nie o powstaniu, lecz o terminie powstania. „Rewolucja była gotowa,” pisał jeden ze współczesnych; „wszyscy jej pragnęli i uznawali za nieodzowną; nie zgadzano się tylko co do czasu.” Tę kwestję rozstrzygnął sam Mikołaj. Przyszła wiadomość z Petersburga, że wojsko polskie ma być gotowe do wymarszu na dzień 1 lutego 1831 roku. Termin ostateczny był więc już podany. Każdy zrozumiał, że powstanie musi nastąpić wcześniej, zanim wojska rosyjskie, mające zastąpić pułki polskie w kraju, zbliżą się do granicy Królestwa. Oznaczono więc dzień 20 października, jako termin wybuchu. Wysocki jednak, który miał rozpocząć walkę przy pomocy szkół podchorążych, przedłużył termin do 10 grudnia ze względu na brak przygotowań. Lecz okazało się, że nie można było czekać tak długo. Policja Konstantego zwietrzyła, że się gotuje coś niezwykłego. Zaczęły się aresztowania. Wzięto Urbańskiego, jednego z najwyższych członków Związku; sam Wysocki był wzywany przez księcia Konstantego na indagację. Mnożyły się raporty różnych osób wojskowych i cywilnych, donosząc już wprost o gotującym się powstaniu. Trzeba było się śpieszyć. Zapadło więc postanowienie ostateczne, że wybuch nastąpi 29 listopada o godzinie 7 wieczorem. Dzień ten wybrano dlatego, że służba garnizonowa w sto-

licy przypadała w tym dniu na pułki polskie. Na wodza naczelnego związkowi przeznaczyli z góry generała Chłopickiego, który jednak nie był wciągnięty do spisku. Wielka sława wojenna Chłopickiego, nabyta w legjach i w wojnach napoleońskich, wskazywała na niego, jako na jedynego wodza; nieporozumienia z Konstantym i usunięcie się ze służby zwiększyły jeszcze jego popularność. Na członków rządu przeznaczono posłów hr. Ostrowskiego, Wincentego Niemojewskiego, Joachima Lelewela i Walentego Zwierkowskiego; prezesem rządu miał zostać książę Adam Czartoryski, który, chociaż nie należał do Związku, wiedział o jego istnieniu i był przygotowany do wzięcia udziału w powstaniu. Niesłusznym więc jest, naszym zdaniem, zarzut, stawiany zwykle twórcom powstania, że się porwali do broni, nie pomyślawszy wprzód o rządzie. Rząd, złożony z ludzi wierzących w powodzenie zbrojnej walki i gotowych do prowadzenia jej z całą energią, był upatrzony zawczasu. Natomiast słusznym można zarzucić związkowym, że nie postarali się zawczasu o wybadanie generała Chłopickiego.

Wojska rosyjskiego było w Warszawie 6.500 ludzi i 28 dział; te ostatnie stały za miastem. Załoga polska wynosiła 8.000 ludzi; między oficerami ze 200 należało do Związku. Ks. Konstanty mieszkał w tak zwanym Belwederze, pałacyku w parku Łazienkowskim; niedaleko były koszary trzech pułków jazdy rosyjskiej. Szkoła podchorążych była na Ujazdowie, przy wejściu do tegoż parku, w niewielkiej odległości od Belwederu. Plan wybuchu polegał na tem, że Wysocki ze szkołą miał uderzyć na Belweder i koszary jazdy, a wojsko, poruszone przez oficerów, miało zająć arsenał i rozbroić załogę rosyjską.

Nadszedł poniedziałek 29 listopada. Związkowi Urbański i Dąbrowski wprowadzili do miasta

4 XII 1836 Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego

Pomimo swej skrzętności komitet Lelewela nie zadowolili ogółu wychodźstwa. Jedni zarzucali mu zbyt ostrożność i powolność w działaniu; inni oskarżali go wręcz o wsteczne tendencje. Wojskowi nie radzi widzieli u steru samych tylko cywilnych; arystokracja, z którą trzymała większość generałów, nie chciała ze swej strony słyszeć o wspólnej pracy z ludźmi, którym przewodził człowiek tak znany ze swych przekonań radykalnych, jak Lelewel. W dodatku francuscy i angielscy przyjaciele sprawy polskiej zarzucali komitetowi brak ludzi znanych w sferach politycznych.

Agitacja przeciwko komitetowi przybrała na wiosnę roku 1832 już znaczne rozmiary. Zaczęły odzywać się głosy, aby komitet się rozwiązał. Odnosny wniosek został nawet zrobiony przez pięciu członków wychodźstwa, lecz nie przeszedł. Wtedy ci pięciu, a mianowicie Jan Romuald Płużański, ks. Kazimierz Puławski, Jan Nepomucen Janowski, Tadeusz Krępowiecki i Adam Gurowski odłączyli się od ogółu i 17 marca 1832 roku zawiązali „Towarzystwo Demokratyczne“. Na akcie założenia Towarzystwa oprócz powyższych pięciu podpisali się jeszcze jako założyciele następujący emigranci: A. Winnicki, W. Dąbrowski, J. Kwiatkowski, Z. Świętosławski, A. Świętosławski, W. Krosnowski, B. Gurowski, A. Żaba, K. Kaczanowski, L. Rettel, K. Krajsir, M. Dembiński, K. Slepikow-

55

ski, A. Piszczałowski, R. Rupniewski, L. Różbicki i S. Paprocki.

W akcie założenia Towarzystwo Demokratyczne oświadczyło swoje postanowienie „zerwania z przeszłością“, rozumiejąc przez to zerwanie z dawnymi urządzeniami, opartymi na różnicy między stanami, oraz zamiar oparcia się na powszechnej rewolucji, która się przygotowywała w całej Europie. „Przyszłość Polski zależy od przyszłości innych ludów europejskich“, których pomoc można pozyskać jedynie przez stawianie się „podobnymi do Europy“, przez przyswajanie narodowi polskiemu pojęcia o prawach człowieka i o równości wszystkich bez różnicy stanów i wyznań.

Towarzystwo więc Demokratyczne pierwsze od czasów Kościuszki stanęło u nas otwarcie na gruncie prawdziwie nowożytnego postępu, na gruncie równości i wolności wszystkich wobec Boga i państwa, zgodnie z zasadami wielkiej rewolucji francuskiej i konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Pierwszym aktem politycznym Towarzystwa Demokratycznego był protest przeciwko wszystkim traktatom rozbiorowym od roku 1772 do 1815. W tym dokumencie było wykazane ze znajomością rzeczy pogwałcenie praw historycznych Polski przez mocarstwa zaborcze.

Do żołnierzy na emigracji Towarzystwo wydało także odezwę, która nie mało wpłynęła na zmniejszenie powagi niektórych wielce popularnych generałów.

Z początku większość wychodźstwa zajęła wobec tej nowej organizacji stanowisko wyczekujące. Lecz wkrótce zaczęło się wyjaśniać, że właśnie Towarzystwu Demokratycznemu było sądzone pochwycić w swoje ręce ster polityki polskiej na wychodźstwie, a przez nie i w kraju. Po-

Autor: TOMASZ SIEMIRADZKI

POROZBIOROWE DZIEJE POLSKI czyli Jak naród polski walczy za ojczyznę.

"MANIFEST TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO.

Zbrodnia na Polsce dokonana przerwała tylko byt polityczny kraju, nie zniszczyła życia narodu. Nieustanne od czasu Konfederacji Barskiej o niepodległość usiłowania, potoki krwi po tyłu świata stronach za nią przelane, obecne tulactwo nasze, sama nawet wściekła morderców Polski zaciętość i powszechne ludów spólcucie, nieomylnie przynoszą świadectwo, że naród Polski żyje, że jest pewny przyszłości swojej. Polska czuje w sobie niezgasłe siły, jój wskrzeszenia żądają ludy, lękają się ciemnicy: więc to co nosi na sobie tak wielkie powszechności znamie, fałszem byź niemoże. Głos ludzkości był zawsze głosem Boga.

Wielkie posłannictwo Polski nie jest jeszcze dokonane.

Przed dziesięciu wiekami Polska zjednoczywszy liczne pokolenia, tożsamością rodu, potrzeb, języka i charakteru zbliżone, sama, lubo w szczupłym jednego stanu zakresie przechowała i rozwijała demokratyczną Sławian ideę, którą obca przemoc w innych tego plemienia szczepach zatarła i zniszczyła; sama zaslaniała cywilizacją Europejską i odpierała piersiami swojemi cisnące się

do Europy Tatarów, Turków i Moskalów tłumy. A gdy z jednéj strony usamowolniona na zachodzie myśl ludzka, wypowiedziała wojnę staremu porządkowi rzeczy, z drugiey wzniosła się na północy nowa absolutyzmu potęga, usamowolnienie to wstrzymać usiłująca, Polska, odwieczna demokratycznych idei wyobrazicielka, przednia straż cywilizacji Europejskiej, posłannictwu swemu wierna, pierwsza stoczyła walkę, i w walce téj poległa.

Z jój upadkiem sześćdziesięcio-milionowa Sławian rodzina straciła jedyne go reprezentanta, ludy najwierniejszego sprzymierzeńca; absolutyzm na grobie Polski bezbożne założywszy przymierze wzmocnił potęgę swoją; a powszechne odnowienie Europejskich społeczeństw wstrzymane, odroczone byź musiało.

Polityczny przeto byt Polski nie przestał byź potrzebą Europy, a sprawa nasza nie jest naszą tylko domową, ale powszechną ludzkości sprawą.

Opuściła wprawdzie Europa Polskę w najcięższej przygodzie, lecz my jęj wyrzutu oziębłości powtarzać nie będziemy, bo dzieje przekonują, że ojczyzna nasza nie obcą przemocą, ale wadami stanu społecznego upadła.

Kiedy naród największego wyteżenia przeciw najeźdźcom potrzebował, już wówczas długim bezrządem wewnętrzne siły jego osłabione były. — Oddawna na gruzach starożytnego gminowładztwa panowała w Polsce szlachta, oddawna sama tylko, kształcąc się i rozwijając powszechne narodu życie pochłonęła w sobie. Pierwotna narodowa idea, w małym obrębie zamknięta, wszechmocną siłę swoją stracić musiała. Wolność, równość, braterstwo, wspólne niegdyś wszystkim, stały się wyłącznym jednego stanu przywilejem; massa zaś ludu od życia politycznego usunięta, z praw wszelkich wyzuta, z własności odarta, sama na nieoddzielną od ziemi własność zamieniona, wspólnego celu ze stanem panującym mieć nie mogła. Interes szlachty i interes ludu, tak były sobie przeciwne, jak wolność i niewola, dostatek i nędza. Rozerwana jedność, rozdwojone siły narodowe, wydały naturalny skutek, bezsilność powszechną. Niechcieli jęj znieść uprzywilejowani, zrzeczeniem się przywłaszczeń swoich, wymierzeniem sumiennęj uciśnionym sprawiedliwości. Polska więc niemając wsparcia w massach do niewoli i odrętwienia przywiedzionych, najeźdźców swoich odeprzeć nie była w stanie. Wszystkie jęj usiłowania o odzyskanie straconej niepodległości, okazują z jednéj strony niemoc zamykającego się w sobie samym stanu i jego upor o zachowanie przywłaszczeń, z drugiejj dowodzą niewygasłego w massach uczucia swobód i gotowości do walki, w miarę czynionych im obietnic i nadziei.

Na głos Kościuszki, lepszą uciśnionym zwiastujący przyszłość, rzuciły się massy do broni. Pola Raclawic i innych miejsc pamiętnych, świadczą o dzielności ducha ludu polskiego. Tam byli jego poświęcenia się dla sprawy ojczystej prawdziwi wyobraźciele, co kosa i pika działa moskiewskie zdobywali. Lecz niewyciężony wstręt szlachty do reform społecznych, sparaliżował i zniweczył najwznioślejsze przedsięwzięcie.

Revolucja Listopadowa, wyższą mająca dążność, też same przeszkody i tenże sam koniec znalazła. Niestosowność obranej pory, ogrom sił nieprzyjacielskich, błędy wojenne, częściowe dowódców zdrady, nieprzychylność i zła wiara sąsiednich mocarstw, a tém bardziej nieotrzymane od Francji i Anglii posiłki, są to albo podrzędne, albo bez zasadne jęj upadku przyczyny. Główny powód zmarnotrawienia tylu wysiłków, leży całkiem w zatamowaniu i nadaniu wstecznego kierunku ruchowi, który był uroczystém objawieniem narodowego ducha, pojmującego wielkie w ludzkości posłannictwo swoje. Dziedzice przesądów i wyobraźciele panującego niegdyś stanu, w pierwszej zaraz chwili postrzegli, iż przywłaszczenia ich podkopane, wywrócone być muszą, jeśli pierwotny kierunek rewolucji zwichnięty nie będzie. Chytrze przeto ujawszy wodze rządu, w prostą kampanią militarną, zmienili ruch rewolucyjny, a zamiast poruszyć massy, i całą siłą narodu uderzyć, woleli rzucić się w objęcia obłudnych gabinetów, u samych spólmorderców Polski pomocy żebrać, z wrogiem nawet w układy wchodzić; woleli sprawę ojczystą zabić, jak rozstać się z przywłaszczeniami swojemi. Tak niecném i kontrrewolucyjnym postępowaniem, osłabili w narodzie wiarę we własne siły, ostudzili zapal, zniechęcili odwagę. Polska raz jeszcze zstępując do grobu, widziała we własnych synach i obrońców i katów swoich; raz jeszcze, nie prostą przemocą hord

najeźdźczych, ale egoizmem uprzywilejowanych zamordowaną została.

Tym czasem pierwotne drgnienia ludu na okrzyk rewolucji Listopadowej, najpomyślniejszą przyszłość zapowiadały. Niewstrzymany ruch, przyniosłby był nieuchronne następstwa swoje: powszechne socjalne usamowolnienie, zapalenie prawdziwie narodowej wojny, niewątpliwe zwycięstwo ojczystej sprawy. Lud byłby powstał jak jeden człowiek, uzbroił silną dłoń w żelazo, pogromił bez obcej pomocy najeźdźców, a Polska od Odry i Karpat aż po za Dniepr i Dzwinę, od Bałtyckiego do Czarnego morza, byłaby na szczęściu powszechném udziałny byt swój ustaliła. Niéma bowiem siły, któraby dwódziesto-milionowy naród, węzłem wspólnych swobód złączony, pokonać i ujarzmić zdołała. Tę myśl zbawienia, nieomylnym instynktem swoim, przeczuwał lud Polski, a młode umysły całą jęj rozciągłość pojąć umiały. Taż sama myśl z wielkiego rozbicia ocalona, przeniosła się w garście wychodźców za granicę, aby dojrzyć wśród oświeconego zachodu, i kiedyś w całej sile rozwinąć się w kraju. Ona to dała początek Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu.

Towarzystwo aktem założenia z dnia 17go Marca 1832 r. wykazawszy konieczność reformy społecznej, postanowiło pracować w duchu zasad demokratycznych, nad odzyskaniem niepodległości kraju, i usamowolnieniem ludu.

Dla osiągnięcia tych celów, ówczesne okoliczności nakazywały mu przedewszystkiem sprostować opinią publiczną, przez zatracielieli sprawę ojczystej usilnie wykrzywianą, odsłonić niedolę i złą wiarę tych, którzy w ciągu dziesięcio-miesięcznej walki przyodziewając się obłudnie majestatem ludu i za granicą jeszcze za reprezentantów sprawy ojczystej uchodzić pragnęli — okazać dążność rewolucji Listopadowej i upadku jęj przyczyny — przypomnieć Europie nieprzedawnione narodu prawa — protestować przeciwko traktatom zbrodnie rozbioru uświęcającym — przedstawić w nowém świetle wielkie cywilizujące Polski posłannictwo, prawdziwe ludu potrzeby, i niepożyta jego siłę, słowem wyjaśniać, rozwijać i szerzyć wśród tułactwa, przed Polską i Europą, też same prawdy, które w czasie walki ciągle powtarzane, ale szczękiem oręża i chytrym kierowników głosem tłumione, do szeregów wojska i mass ludu przedrzeć się nie mogły.

Prace te pomimo licznych przeszkód już w znacznej części dokonane zostały. Trudno wprawdzie ocenić, jak dalece upowszechnienie demokratycznych pojęć, na ogólny stan sprawy polskiej wpłynęło; w małym wszakże emigracyjnym zakresie, nie widzimy już dzisiaj, tak obszernego panowania przesądów, które zaciemniając umysły, udaremniły i dawniejsze i ostatnie o niepodległość usiłowania — zabytek szlacheckiego bezrządu, wiara w osoby, rozdzierająca przedtém jedną rodzinę wygnańców na tyloliczne stronnictwa, ustępuje miejsca wierze w zasady — nauka demokratyczna, rozpamiętywaniem dziejów narodowych, coraz lepiej pojmowana i w życie praktyczne wchodząca, przestała być jednoznaczną z opowiadaniem anarchii i terroryzmu: z małego zawiązku rozszerzyła się stopniowo, i zniszczyła te złudzenia, któremi Arystokracja zgubne zamiary swoje osłaniała — nastąpiło nareszcie wyraźne rozdzielenie dwóch walczących ze sobą pierwiastków. Arystokracja odepchnięta, pobita, i za nieprzyjaciółkę sprawy ojczystej wśród tułactwa uznana, poszła szukać ostatniego ratunku w matactwach dyplomacji, aby tą patryotyczną w oczach łatwowiernych zabiegłością, dawną swoją

wziętość w kraju przedłużyć; wyznawcy zaś demokratycznych zasad, zgromadzeni w większej części pod jedyne wiary swojej godło, tą najpewniejszą drogą zamierzali uiszczać się z długu względem ojczyzny i ludzkości.

Tym więc sposobem Towarzystwo usunąwszy najbliżej otaczające siebie przeszkody, zapewniwszy zasadom swoim znaczenie i przewagę między spółbracią tułactwa, zyskawszy konieczne do każdego politycznego zawodu warunki: moralną i materialną siłę, powierzywszy na koniec wybranej z grona swego instytucji te zewnętrzne czynności, które z natury swojej całą masą przedsiębrane i wykonywane być nie mogą, czuje się dziś w stanie pracowania silniej, skuteczniej i więcej bezpośrednimi środkami nad urzeczywistnieniem głównego celu swojego.

Wstępując Towarzystwo na to obszerniejsze działań stanowisko, w przekonaniu, że otwarte, sumienne, nie dwuznaczne pojęcie jego objawienie, najpewniejszą dążyć może ręką prawości zamiarów i skuteczności dalszych usiłowań, postanawia publicznym Aktem, w obec Polski i Europy, polityczną wiarę swoją ponowić, i widoki na przyszłość odsłonić.

Przez pół blisko wieku, ludzkość Europejska, na gruzach dawnego porządku rozwija swoje nowe przeznaczenie, nowych życia społecznego szuka warunków. Dążność ta objawia się dzisiaj w całym umysłowym i politycznym świecie, we wszystkich usiłowaniach i poruszeniach ludów, w samych nawet koncessjach rządów, wymaganiom usamowalniającej się myśli skutecznego oporu stawiać nie mogących. Najświatlejsi obrońcy zeszłego porządku, najlękliwsi i najśmielsi jego burzyciele, równie na najwyższych, jak na ostatnich szczeblach organizacji społecznej postawieni ludzie, wszyscy przewidują lub żądają demokracji, to jest zniszczenia przywilejów, panowania równości.

Ta równość, towarzyskiego porządku Sławiańskich społeczeństw żywotna niegdyś podstawa, potem całą masą panującego w Polsce stanu rozwijana i kształcona, dziś światłem i potrzebą wieku tak silnie wywoływana i zupełne szczęście ludzkości zapowiadająca jest kardynalną, nieprzemienną, narodową Towarzystwa naszego zasadą, godłem jego zjednoczenia, wspólną wszystkich członków wiarą. Głęboko albowiem przekonani jesteśmy, iż porządek towarzyski na przywłaszczeniach oparty w którym jedni używają wszystkich korzyści do życia społecznego przywiązanych, drudzy same tylko ciężary życia tego znosić są przymuszeni, jest jedyną przyczyną nieszczęść ojczyzny naszej i ludzkości całej. Póki porządek taki przyrodzoną sprawiedliwość gwałcący, istnieć nieprzestanie, trwać będzie wewnętrzna walka między uciemiężonymi, a ich ciemiężcami, między masą na ciemnotę, nędzę i niewolę skazaną, a szczupłą liczbą tych, którzy wszystkie korzyści życia społecznego zagarnęli dla siebie. Wolne i harmonijne rozwijanie sił narodowych wśród takiej anarchii, miejsca mieć nie może. Uczuła to ludzkość. Prawo przeto równości dotąd w myśli tylko żyjące, w wykonanie wprowadzone być musi.

W tym powszechnym, nieomylnym ludzkości sumieniu, równie jak w myśli narodowej czerpamy wiarę naszą.

Wszyscy ludzie, jako istoty jednej i tejże samej natury, równe mają prawa i równe powinności: wszyscy są braćmi, wszyscy dziećmi jednego ojca — Boga, wszyscy członkami jednej rodziny — ludzkości.

Każdy człowiek ma prawo szukać własnego szczęścia, wszystkie potrzeby, fizyczne, umysłowe i moralne zaspokajać, wszystkie władze rozwijać i doskonalić, a w miarę pracy i zdolności, we wszystkich korzyściach życia społecznego równy mieć udział.

Każdego również człowieka powinnością jest szukać szczęścia drugich, do zaspokojenia ich potrzeb i rozwijania władz pomagać, własny interes szczęściem drugich i społeczności ograniczać a w miarę otrzymanych z życia społecznego korzyści do ciężarów publicznych przykładać się.

Przywilej jakimkolwiek nazwiskiem okryty, jest wyłamaniem się z pod ogólnych powinności, lub przywłaszczeniem jakiego prawa, jest zatem negacją równości, zgwałceniem natury.

Bez równości niema wolności, bo tam gdzie jednym niewolno czynić tego, co drudzy czynić mogą, musi być z jednej strony niewola, z drugiej despotyzm, a w całym społeczeństwie anarchia.

Bez równości niema braterstwa, bo tam gdzie jedni zrzucają z siebie powinności i przenoszą je na drugich, musi być z jednej strony egoizm, z drugiej umysłowe i moralne znikczemnienie, a w całym społeczeństwie wzajemna między członkami nienawiść.

Prawo człowieka, ma swoje źródło w indywidualnej jego naturze, w wolności: powinność z natury socjalnej, z braterstwa wypływa.

Miedzy prawami i powinnościami konieczną jest harmonia. Tę harmonią stworzyć i utrzymać, jest społeczności obowiązkiem. Gdzie pojedyncze indywidua są wszystkim a społeczność niczym, tam jest anarchia; gdzie znowu społeczność pochłania indywidualizm, tam despotyzm być musi. Ani anarchia, ani despotyzm nie są naturą społeczeństw. Są to tylko dwie jej ostateczności.

Społeczność obowiązkom swoim wierna, dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści, każdemu do zaspokojenia jego potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych równą niesie pomoc; prawo posiadania ziemi, i każdej innej własności pracy tylko przyznaje; przez publiczne, jednostajne i wszystkim dostępne wychowanie, przez zupełną, nieograniczoną wolność objawienia myśli, władze członków swoich rozwija, wolności sumienia prześladowaniem i nietolerancją nie krępuje; drogę swobodnego rozwijania się i wyrabiania sił narodowych z przeszkód egoizmu i ciemnoty oczyszcza, i nie pojedyncze tylko, oderwane części narodu, ale całą jego masę koleją ciągłego postępu i doskonalenia prowadzi.

Tym obowiązkom społeczność zadosyć uczynić niemoże, pod żadną formą na pierwiastku anty-socjalnym, na przywileju opartą: każdej bowiem z nich jest nieuchronnym następstwem nierówny rozdział korzyści i ciężarów życia społecznego, każda dzieląc ludzi na panujących i podwładnych, jednym daje władzę bogactwa i oświatę, drugim ujarzmienie, ubóstwo i ciemnotę. Los i przyszłość społeczności nie od niej samej lecz od panującego stanu, od garstki uprzywilejowanych zależy. Wszelka przeto forma powszechną zasadę równości gwałcącą, jest przeciwna naturze, sprawiedliwości i prawdzie.

Wszystko dla ludu, przez lud: oto najogólniejsza zasada demokracji, cel i formę zarazem obejmująca. Wszystko dla ludu, dla wszystkich, jest celem; wszystko przez lud, przez wszystkich, jest formą.

Pod formą na równości opartą, wszyscy wspólny mają interes, niema przeto rozdrożeń, jest jedność. Ta jedność wszędzie się objawia, powszechną tworzy harmonią i daje siłę, a siła możność spełnienia wśród innych społeczeństw, narodowego posłannictwa. Wszechwładztwo ludu, w demokracji tylko złudzeniem być przestaje. Każdy społeczności członek równy w nim ma udział. Nie jedna część powszechności, ale naród cały jest tu ustawodawcą; w sumieniu albowiem mass, leży najpewniejsza rękojmia, iż ustawy będą prawdziwym objawieniem

przedwiecznej, nieomyślniej sprawiedliwości. Do ich wykonania wybrana przez lud władza, jeśli przestaje być opatrzną, potrzebom i woli narodu nieodpowiednią, w demokratycznej tylko formie bez gwałtownych wstrząśnień usuniętą być może, w niej jednej wszystkie zmiany ciągłym nieprzerwanym postępem, coraz obszerniejszym myśli narodowej rozwijaniem się wymagane, spokojnie zaprowadzać się dają.

Tym sposobem urządzone społeczeństwa, w harmonijnym dążeniu do wspólnego, powszechnego celu, szczególne posłannictwa, w zupełności spełnić mogą. Do tego celu jedna tylko jest droga: ciągle i jednocześnie w porządku fizycznym, umysłowym i moralnym doskonalenie się. — Doskonalenie się to na swobodnym i harmonijnym rozwijaniu wszystkich sił narodowych zależące, nie może mieć miejsca, jeżeli każda społeczność całą masą członków ją składających doskonalić się nie będzie; cała zaś masa doskonalić się nie może, jeżeli nie wszyscy ludzie powinność swoją pełnić, prawa wykonywać będą, jeżeli powszechna zasada równości, przez jakikolwiek przywilej zgwałconą zostanie.

Równość przeto zamyka w sobie wszystkie warunki indywidualnego i socjalnego szczęścia: bez niej ani pojedynczy człowiek, ani społeczność, ani ludzkość, posłannictwu swemu nieodpowiadają.

Równość wprowadza w życie dwa wielkie wszechmocne uczucia: braterstwo i wolność. Czarującą ma potęgę miłość ludzkości; ta potęga codzien wzrasta. Wolność jest również niepożyta siłą, coraz większe masy ogarniającą. Miłość ludzkości i wolność złączywszy siły swoje rozburzą stary świat przywilejów: taż sama miłość i wolność, wspólnymi siłami nowy świat równości zbudują.

Tak pojmujemy zasady, do których urzeczywistnienia dąży dziś ludzkość. Na nich opieramy przyszłe odrodzenie społeczności Polskiej, w ich duchu nad odzyskaniem niepodległego jej bytu pracujemy.

Polska więc niepodległa i Polska demokratyczna, oto cel stowarzyszenia naszego.

Nie jedna część, nie jeden ułamek wielkiego narodu, ale cała w granicach przedrozbiorowych zawarta Polska, zdolną jest samoistny byt swój utrzymać, posłannictwu swemu zadosyć uczynić. Traktaty mniemaną jej niepodległość w drobnych częściach warujące, potargał już naród w obliczu świata ostatniem powstaniem swoim. Umowy sprawców lub spółników zbrodni na Polsce dokonanej, nie mogą obowiązywać Polski: ona z mordercami swoimi w żadne nie wchodziła układy, i przeciw narzucanym, istnieniu swemu warunkom, ciąglą, żyjącą, krwawą była protestacją.

Odrodzona, niepodległa Polska, demokratyczną będzie. Wszyscy bez różnicy wyznań i rodu, odbiorą w niej umysłowe, polityczne i socjalne usamowolnienie, nowy porządek obejmujący własność, pracę, przemysł, wychowanie i wszystkie stosunki towarzyskie, na zasadach równości oparty, zajmie miejsce bezrządu, któremu przywłaszczyciele nazwisko praw dotąd nadają. Odrodzona polska arystokratyczną Rzeczpospolitą być nie może. Wszechwładztwo wróci do ludu; stan niegdyś panujący rozwiąże się ostatecznie, między lud zstąpi, stanie się ludem; wszyscy będą równi, wszyscy wolni, wszyscy dziećmi jednej matki Ojczyzny.

Niepodległa tylko i demokratyczna Polska zdolną jest wielkie posłannictwo swoje spełnić, absolutyzmu przymierze rozerwać, jego zgubny wpływ na cywilizację zachodu zniszczyć, demokratyczną ideę, wśród Sławian, dziś za narzędzie ujarznienia

służących, rozszerzyć, tą ideą ich złączyć, a przez cnoty swoje, przez czystość i siłę ducha swego, powszechnemu nawet usamodzielnieniu Europejskich ludów dać początkowanie.

Dla odzyskania niepodległego bytu, Polska ma w łonie własnym olbrzymie siły, których dotąd żaden głos sumienny i szczerzy niewywołał jeszcze. Nietknięta to prawie, równie zewnętrznym, jak wewnętrznym nieprzyjaciół straszna potęga. Nią Polska powstanie.

Lud Polski z praw wszelkich wyzuty, ciemnotą, nędzą i niewolą przyciśniony, wydartą mu przed wiekami ziemię dotąd w krwawym pocie na cudzą korzyść uprawia; dotąd jeszcze w prowincjach dawnych przez Moskwę zagarnionych, jako własność nieoddzielna od ziemi, wraz z nią jest przedawany. Cierpiąca i znieważona w nim ludzkość o sprawiedliwość woła. Na głos ten głuchymi byli wewnętrzni ujarzmiciele. W ciągu ostatnich o niepodległość usiłowań, chcieli oni nadużywając świętego imienia miłości Ojczyzny, samym dźwiękiem słów nakarmić lud niedostatkiem fizycznym dręczony, chcieli aby krew swoją przelewał za Ojczyznę, która przez tyle wieków, wzdargą, poniżeniem i nędzą pracę jego nagradzała, wołali aby powstał i najeźdźników zniszczył — oni! którzy sami najeźdźnikami praw jego byli. Dla tego na obłudne ich wołania słabe tylko odpowiedziało echo — i upadliśmy!

Jeżeli ta przerażająca nauka, tylą krwawymi okupiona ofiarami niema zagać, jeżeli nowe powstanie niema być smutnym dawnych powstań powtórzeniem, pierwszym do boju hasłem powinno być usamowolnienie ludu, oddanie wydartej mu ziemi na własność bezwarunkową, wrócenie praw, powołanie do używania korzyści niepodległego bytu, wszystkich bez różnicy wyznań i rodu. — Taki tylko wymiar sumienniej, szczerzej, nie dwuznacznej sprawiedliwości, rozwinąć może w całej uciśnionych massie uczucie prawdziwego poświęcenia się, i wlać to wielkie przekonanie iż dwudziesto-milionowy naród, koalicją Europy całej zburzyć i zniszczyć jest w stanie, tak jak ją zniszczyła niedawnymi czasy republikańska Francja. — Mało który Naród zrównał Narodowi Polskiemu w miłości Ojczystej ziemi; w poświęceniach żaden go nieprzewyższył. Jeżeli w ostatniem powstaniu, najpotężniejszy nieprzyjaciół ludzkości w dziesięcio-miesięcznej z nami walce, wśród tylu błędów, zdrad i niedoleżności dowódców naszych żadnem zwycięstwem pochłubić się niemógł, czemuż będą jego zbrojne tłumy w obec wszystkich sił narodowych miłością ojczyzny, i odwieczną sprawiedliwością wywołanych.

Dla ugruntowania odzyskanej niepodległości, na demokratycznych zasadach, Polska ma również w łonie własnym narodowe żywioły. Idea demokratyczna, w całym narodzie naprzód rozlana, potem w stanie szlacheckim rozwijana i kształcona, łatwo napowrót wcielona być może w lud, który mimo długą niewolę i ucisk, zachował niezatarte jeszcze dawnego gminowładztwa ślady. Cierpiąca u nas ludzkość nie jest do cierpiącej ludzkości zachodniej Europy podobną; niezaraziły jej zepsucie i egoizm klas uprzywilejowanych; jest w niej dotąd cała dawnych cnót prostota, jest prawość i poświęcenie się, są religijne uczucia, czyste i łagodne obyczaje. Na tak nieskażonym i świeżym jeszcze gruncie, łatwo rozkrzewi się starożytne, narodowe drzewo równości, sumienną ręką braterstwa i wolności pielęgnowane. — W Polsce więc są wszystkie warunki odzyskania niepodległego i demokratycznego bytu. Ona sama zdolną jest własnymi siłami

powstać, najeźdźników zniszczyć, jarzmo wewnętrzne złamać, i na trwałych zasadach demokracji istnienie swoje ugruntować.

Lecz Polska oprócz sił własnych, ma naturalnych sprzymierzeńców. Jeszcze podczas krwawej z nieprzyjacielem walki, każde jój zwycięstwo okrzykami radości i uwielbienia przyjmowała Europa: a my wyobraziciele nieszczęść i nadziei ujarzmionego narodu, znaleźliśmy wylane dla siebie serca i przytułek na łonie powszechnej sympatii. Z nieśmiertelnym duchem Polski sprzymierzyły się ludy, i na téj samej mogile, na której absolutyzm piekielny zawarł związek, bratnie podały sobie ręce. Nasz nieprzyjaciół stał się ich nieprzyjacielem, a ich nieprzyjacielem naszymi. Dla tego też my, przekonani, iż podsycane dawniej nienawiści narodowe zupełnie zaginęły, wierzymy w szczerę ludów spółdziałanie, na powszechném braterstwie i wspólném usamowolnienia potrzebie oparte. —

Gabinetowe układy nieprzywróćą Polski; a monarchiczne wojny sprawiedliwości ludowi niewymierzą. Tak nam jednak drogą jest Ojczyzna, tak mocno bolą nas jój rany, iż z żadnego wypadku, z żadnej przyjaznej okoliczności korzystać niezaniedbamy.

Ogarniemy przeto wszystko, co sprawie naszej w czémkolwiek użyteczne być może; co osiągnięcie głównego celu, ułatwić lub zbliżyć jest zdolne. —

Oto jest sumienny, szczerý, niedwuznaczny wykład naszych zasad, celów i środków — Ich urzeczywistnieniu poświęcimy całe życie.

— Przysięgliśmy w obliczu Ojczyzny i ludzkości, nie wprzód spocząć, aż Polska odzyska niepodległość, i byt swój na zasadach demokratycznych ustali. To uroczyste zobowiązanie z młodzieńczym uczynione zapalem, z męzką dokonamy wytrwałością. Niezraził nas ogrom przedsięwzięcia, nie zatrwożą przeciwności; bo sprawiedliwość o którą wołamy, prawda którą ogłaszamy, mają wszechmocną potęgę. —

Kto jak my wierzy w świętość celów, w sumiennność zasad i skuteczność środków naszych — czyje serce czysto bije dla Ojczyzny i ludzkości, niech usiłowania swoje z naszemi łączyć przychodzi. Innéj wiary ludziom niepodamy ręki, bo z sumienia żadnych koncesyji zrobić nie jesteśmy w stanie. Dla pozornej jedności niepoświęcimy politycznej wiary, ani chwilowej zgody

półśrodkami kupować nie będziemy. Owszem burzyć wszystkie na przeciwnych podstawach oparte i do władzy dążące związki, jest naszym powołaniem i mocném postanowieniem; byłego Sejmu nawet, gdyby mógł jeszcze ze swoich szczątków zebrać się w jakimkolwiek składzie, jako reprezentanta przywilejów i zatraciciela rewolucji Listopadowej, kierownikiem sprawy ojczystej nieuznamy. Dalecy zaś wszelkich ubocznych i z odrodzeniem Ojczyzny żadnej styczności niemających przedsięwzięć, pracować będziemy przez Towarzystwo dla Polski — przez Polskę dla ludzkości. —

Oświadczamy nakoniec iż daleką jest od nas chęć mordów i pożogi własnego kraju. Nie z mieczem Archaniola, ale z księgą dziejów ojczystych w ręku — z jednej strony wykazywać będziemy uciśnionym, iż ani prawa boskie, ani kilkowiekowa przemoc ludzka, nieobowiązują ich do pozostawiania dłużej w nędzy i znieważającej godność człowieka niewoli — z drugiej, budząc też same uczucia odwiecznej sprawiedliwości, przywołując też same historyczne wspomnienia, nieprzestaniemy wołać na dziedziców przywłaszczeń i przesądów szlacheckich, w imię własnego ich interesu, w imię dzisiejszej oświaty, a szczególnie w czarodziejskie dla nas wszystkich imię miłości ojczyzny, o powrótce wydartych praw ludowi. Niewiemy czyli uczucie sprawiedliwości w jednych, czyli zniecierpliwienie i zawiedzione oczekiwania w drugich, będą hasłem wyswobodzenia Polski. Gdyby jednak konieczna zmiana porządku społecznego, i za nią idąca niepodległość, bez gwałtownych wstrząśnięć obejść się niemogły; gdyby lud musiał być surowym sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy, i wykonawcą niecofniętych wyroków czasu, my, dla garstki uprzywilejowanych niepoświęcimy szczęścia dwudziestu milionów, a przelana krew bratnia spadnie tylko na głowy tych, co w zapamiętaniu, własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie Ojczyzny przeniosą. —"

Źródło:

[https://pl.wikisource.org/wiki/Manifest_Towarzystwa_Demokratycznego_Polskiego_\(1836\)](https://pl.wikisource.org/wiki/Manifest_Towarzystwa_Demokratycznego_Polskiego_(1836))

2 XII 1847 Proces Moabicki w Berlinie w którym władze pruskie oskarżyły o zbrodnię stanu 254 osoby.

139

zaledwie kilkadziesiąt tysięcy przeszło przez to piekło; ogół pozostał czystym.

Zaprawdę historia, wspominając z obowiązku o tych strasznych wypadkach, może śmiało powtórzyć za Ujejskim:

„Ale, o Panie, oni niewinni, choć przyszłość
naszą cofnęli wstecz;
Inni szatani byli tam czynni; o rękę karaj,
nie ślepy miecz.“

W zaborze rosyjskim powstanie roku 1846 nie wybuchło wcale, z bardzo nielicznymi wyjątkami. Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie były tylko nieliczne aresztowania. Na Litwie emisariusze Centralizacji Jan Reer i Teofil Magdziński uczynili obszernie przygotowania, lecz wiadomość o aresztowaniu Mierosławskiego powstrzymała wybuch walki. Policja pruska jednak wskazała rządowi rosyjskiemu Reera, jako głównego organizatora. Ujęty i skazany na 1500 kijów Reer po wykonaniu tego wyroku został wywieziony do Piotrowska za Bajkałem. Podzielili z nim los wygnańców Hofmeister, Bogusławski, Renier, Zaleski, Kolesiński, Suzin i garść innych.

W Królestwie Kongresowem, gdzie nad wywołaniem powstania pracowali Karol Ruprecht i Bronisław Dąbrowski, walka wybuchła tylko w powiecie Miechowskim nad granicą krakowską pod dowództwem Mazarakiego i w Siedleckiem pod kierunkiem Pantaleona Potockiego. Otrzymawszy rozkaz uderzenia na Siedlce, Potocki spełnił swój obowiązek, bo rozkazu odwołującego powstanie nie dostał. W nocy więc z 21 na 22 lutego Potocki, z przybyłymi z Warszawy Kociszewskim, Żarskim i Lityńskim, na czele zbrojnego oddziału z kilkunastu ludzi wpadł do Siedlec, zdobył odwach, przyczem został zabity jeden żołnierz, i uka-

140

zawszy się w miejscowej resursie, wezwał miasto do powstania. Władze rosyjskie, zaskoczone zniecka, pochowały się, lecz mieszkańcy pozostali obojętnymi. Nie otrzymawszy więc żadnych posiłków, Potocki opuścił Siedlce i rozwiązał swój oddział. Rozpoczął się też natychmiast pościg. Potockiego wydał kozakom młynarz Jaworski, który przyjął go na nocleg i udawał powstańca. Kociszewskiego i Żarskiego zdradził włościanin Stanisław Piesek.

Aresztowano również w Siedlcach Ruprechta, który właśnie w noc napadu przyjechał do miasta. Potockiego powieszono w Siedlcach 17 marca 1846 roku. Kociszewski i Żarski zginęli na szubienicach w Warszawie 16 marca. Postawiono także obok nich na rusztowaniu Ruprechta, Stefana Dobrycza, Michała Mireckiego i Andrzeja Deskura, lecz zmieniono im karę śmierci na zesłanie do kopalń syberyjskich w Akatui. Jan Lityński otrzymał w dodatku do kary zesłania pięćset kijów. Zesłani zostali również do różnych miejsc Syberji lub do karnych batalionów: Rudzki, Monikowski, Łosiewicz, Akord, Karasiński, Chodakowski, ks. Szwernecki, bracia Skarzyńscy, Henryk Kamieński, Tarczewski, Wałęcki, Tokarzewski, Tobiński, Bębnowski, Józef Toczyski, późniejszy członek rządu narodowego w roku 1864, Krasnicki i inni. Wydani przez Austriaków Grzegorzewski, członek rządu w Krakowie i Mazaraki i Wenda, dowódcy powstania miechowskiego, zostali zesłani do Piotrowska za Bajkałem. Stanisław Piesek, który zdradził dwóch powstańców, nie mogąc znieść wyrzutów sumienia, skończył samobójstwem.

W pruskim zaborze, pomimo odwołania powstania po aresztowaniu Mierosławskiego, było kilka prób rozpoczęcia walki. Gdy bowiem nadeszła wiadomość o powstaniu krakowskim, sprzyjęni w Poznańskim sądzili, że wszystko da się

jeszcze naprawić. Najważniejszą rzeczą było ubieżenie przez powstańców fortecy poznańskiej. Stosownie do nowych planów Władysław Niegolewski przygotował broń i późnym wieczorem 3 marca stawiał się z trzystu ludźmi na cmentarzu garnizonowym; na Szeląg zebrała się także garść powstańców. Lecz nie wszyscy byli zawiadomieni o zmienionych stanowiskach; jedni więc, przyszedłszy na dawniej wskazane miejsca i nie zastawszy przewodników, rozeszli się do domów, inni nie przyszli wcale. Wobec więc szczupłych sił polskich i zupełnej gotowości Prusaków zaniechano napadu na Poznań. Tylko na moście Chwalińskim przyszło do setrzelaniny między patrolami pruskimi a powstańcami, którzy przybyli z Kórnik na wozach pod dowództwem leśniczego Trąpczyńskiego.

W powiecie Starogrodzkim zebrał się w nocy z 20 na 21 lutego włościanie z kilku wsi okolicznych (Sumina, Lipna, Bytomia, Rywałdu, Wąbrzeźna, Jabłowa, Klonówki i Neumusu) i utworzyli dwa oddziały, które miały się połączyć i pod dowództwem Florjana Cejnowy uderzyć na Starogród. Cejnowa przybył rzeczywiście na punkt łączny, lecz mając rozkaz zaniechania walki, rozpuścił swój oddział do domów.

Taki był przebieg i koniec powstania r. 1846. Zwichnięte na samym wstępie przez aresztowanie Mierosławskiego, upadło ono głównie przez rzeź galicyjską. Rząd austriacki okazał pod tym względem prawdziwie szatańską przebiegłość, godną Metternicha, tego arcymistrza przewrotnej i bezwzględnej polityki, która zapanowała w Europie po upadku Napoleona. Powstanie to było pierwszym występiem Towarzystwa Demokratycznego na polu wielkiej polityki. Jak już wspomnieliśmy, rachuby Centralizacji były oparte na przekonaniu,

że Europa już dojrzała do powszechnej walki ludów przeciwko rządowi o wolność polityczną. Rachuba ta zawiodła, lecz późniejsze wypadki dowiodły, że Centralizacja omyliła się tylko o dwa lata. Europa rzeczywiście już dojrzała do walki; tylko hasło dano nieco zawcześnie. Odrobina cierpliwości, a ruch polski byłby się spotkał z powszechnym ruchem europejskim. Nawet i w roku 1846 należy przypuszczać, że, gdyby nie aresztowanie Mierosławskiego, walka powszechna byłaby wybuchła. Powstanie polskie o jakiejś takiej sile i energii byłoby przyspieszyło wybuch walki ludowej we Francji, w Niemczech i w Austrii. Sparaliżowanie powstania przez stratę wodza naczelnego, któremu powszechnie ufano, uczyniło to hasło zbyt słabym, aby mógł przyspieszyć wisząc już w powietrzu wypadki. Błędem Polaków było, że, odwoławszy walkę po ujęciu Mierosławskiego, nie wytrwali w tem postanowieniu. Należało nieco zaczekać z powstaniem krakowskim, a wtedy rezultat mógłby wypaść całkiem inaczej.

Epilogiem ruchu 1846 roku były, jak zawsze, sądy i wyroki. Wspomnieliśmy już wyżej o karach, które spadły na uczestników ruchu w zaborach rosyjskim i austriackim. Na osobną jednak wzmiankę zasługuje wielki proces patriotów polskich z zaboru pruskiego, znany powszechnie pod nazwą procesu Mierosławskiego. Był to pierwszy wielki publiczny proces Polaków, sądzonych przez mocarstwo zaborcze; toczył się on w Berlinie, wobec publiczności i przedstawicieli prasy i trwał cztery miesiące.

Głównym oskarżonym był Mierosławski. Uważając się słusznie za przedstawiciela narodu polskiego przed trybunałem całej Europy, niedoszły wódz naczelny zachowywał się wobec sądu z wielką godnością. Nie zapierając się niczego,

Mierosławski na żądanie Centralizacji wygłosił w sierpniu 1847 wobec sądu i przedstawicieli prasy wielką mowę programową, która była nie tyle obroną jego i kolegów, ile aktem oskarżenia Prus, Rosji i Austrii przed forum całego świata. W mowie tej Mierosławski wyłożył zasady demokracji, wyjaśnił nigdy nieprzedawnione prawa Polski do niepodległości, odparł stawiany jemu i kolegom zarzut zdrady i oskarżył o zbrodnię napaści na Polskę i konspiracji przeciw narodowi polskiemu rządu, Prus, Rosji i Austrii. Mowa ta była czynem politycznym wysokiej wartości tem bardziej, że wyszła z ust człowieka, nad którym już zawisł miecz kata pruskiego. Powtórzona przez prasę wszystkich niemal narodów mowa Mierosławskiego zwróciła uwagę całego świata na sprawę polską, na jej związek ze sprawą całej ludzkości i zjednała dla Polski i dla oskarżonych powszechną sympatię.

Wynik sprawy łatwo było przewidzieć. Proces był tylko nieuniknioną formalnością, bez której nie można było ukarać więźniów. Lecz los ich był z góry rozstrzygnięty w umysłach sędziów, jak zwykle bywa w procesach politycznych. Wyrok zapadł 2 grudnia 1847. Jedenastu Polaków skazano na ucięcie głowy toporem. Byli to: Ludwik Mierosławski, Władysław Kosiński, Stanisław Sadowski, Seweryn Elżanowski, ks. Józef Łobodzki, Florian Cęjnowa, Józef Puttkamer-Kleszczyński i Apolinary Kurowski. Dwudziestu czterech skazano na dożywotne więzienie. Dwadzieścia pięć lat więzienia otrzymało dwóch — Malczewski i Trapczyński. Na dwudziestoletnie więzienie skazano siedemnaście, w tej liczbie znakomitego pisarza-filozofa Karola Libelta. Trzynastu otrzymało po piętnaście lat więzienia, dwudziestu sześciu po osiem. Kilku nastu skazano na dwu- lub jednoroczne więzienie, lub też zaliczono za karę czas odsiedzianny w więzieniu pod śledztwem.

bę z jego rodziny, i nakłoniono ją, aby błagała brata o podpisanie prośby. Mierosławski jednak odmówił stanowczo, a w raz z nim odmówili i jego koledzy. Sprawa przewlekła się do wiosny r. 1848, a wtedy zaszły w Berlinie i w całej Europie wypadki, wobec których nie mogło już być i mowy o straceniu Polaków, skazanych na śmierć w procesie berlińskim.

Wyrok śmierci wykonano tylko nad osądzonym oddzielnie Antonim Babińskim. Przybyły w Poznańskie jako emisariusz, Babiński, gdy go chciano aresztować, bronił się wystrzałami z pistoletów i zranił żandarma i jakiegoś chłopca, który pośpieszył żandarmowi na pomoc. Babińskiego rozstrzelano w Poznaniu na placu Działowym 1 lutego 1847 roku. Był on jedyną tego rodzaju ofiarą niedoszłego powstania w zaborze pruskim.

Z wykonaniem wyroku śmierci nad Mierosławskim i towarzyszami rząd pruski bynajmniej się nie śpieszył. Zbyt wielką była sympatja w całym świecie dla skazanych. W Prusiech nawet i w całych Niemczech sprzyjała im liczna rzesza ludzi, gotujących się już do niedalekiej walki z rządami. Wszystkie rządy w Europie czuły rewolucję wiszącą w powietrzu i nikomu nie było pilno przyspieszać wybuch przez rzucenie iskry na gotowy już stos palnych materiałów.

Lecz więźniowie, oczekujący w swych celach w Moabicie berlińskim, rychło li wybije ich ostatnia godzina, nie wiedzieli o rzeczywistej przyczynie zwłoki. Przedstawiano im z szatańską przebiegłością, że ojcowskie serce króla pruskiego wzdryga się podpisać wyrok śmierci, lecz że i król wkońcu będzie musiał uleść wobec prawa, jeżeli skazani nie upokorzą się przed jego majestatem i nie podpiszą prośby o ulaskawienie. Rządowi pruskiemu szło o to, aby skazańcy polscy, uważani za bohaterów przez całą Europę, skompromitowali się przez udanie się do łaski monarchy, którego prawom do części Polski zaprzeczył Mierosławski w swej wielkiej mowie przed sądem. Niezliczoną ilość razy różni wysocy urzędnicy pruscy nachodzili Mierosławskiego w celi, aby go skłonić do podpisania prośby o ulaskawienie. Wobec niezłomnego oporu polskiego patrioty sprowadzono mu do więzienia jego siostrę, jedyną oso-

Autor: TOMASZ SIEMIRADZKI

POROZBIOROWE DZIEJE POLSKI czyli Jak naród polski walczy za ojczyznę.

19 XII 1869 Jedno z ostatnich publicznych wystąpień „króla kaszubskiego”



Na zdjęciu: Antoni Abraham (*19 XII 1869 Zdrada †23 VI 1923 Gdynia) – w środku, z orderem Polonia Restituta – podczas wycieczki Kaszubów z Gdyni i powiatu

nadmorskiego do Warszawy, Częstochowy, Krakowa i Wieliczki. Zdjęcie wykonano w Wieliczce, 26 marca 1923. W Belwederze wycieczkę przyjął Prezydent RP Stanisław Wojciechowski. Antoni Abraham wygłosił wobec Prezydenta krótkie przemówienie o wierności Kaszubów Rzeczypospolitej, następnie poczęstował głowę państwa kaszubską... tabaką. Było to jedno z ostatnich publicznych wystąpień „króla kaszubskiego”.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

24 XII 1898 W Warszawie odsłonięty został pomnik Adama Mickiewicza.

„MOWA NA ODSŁONIĘCIE POMNIKA ADAMA MICKIEWICZA
W WARSZAWIE

(NIE WYGŁOSZONA Z POWODU ZAKAZU RZĄDOWEGO)

Duch Jego był zawsze między nami, ale serca chciały mieć blisko jego ziemską postać, a oczy tęskniły do niej — i tęskniły tak długo, tak gorąco, że stał się wreszcie ów cud, który On, nasz wieszcz, pierwszy przewidział i wyśpiewał:

»Jak bajeczne żórawie na dzikim ostrowie,

»Nad zaklętym pałacem przelatując wiosną

»I słysząc zaklętego chłopca skargę głośną,

»Każdy ptak chłopcu jedno pióro rzucił,

»On zrobił skrzydła i do swoich wrócił. —

I tak się stało. Nakształt owych ptaków, które zaklętemu królewiczowi rzuciły swe pióra, wszyscy mieszkańcy naszej Ojczyzny, zarówno możni, jak biedni, póty z takim wytrwaniem i z tak nieprzebraną miłością znosili swój grosz ofiarny, póki nie nadeszła szczęśliwa chwila, w której wieszcz wrócił do nas i stanął między nami — nasz Wielki i Umiłowany."

Jeśli kiedy żyjące pod prawem Chrystusa ludy wznoszą lub wznosić powinny posągi takim swym synom, którzy albo chwałą okryli swój naród, albo, chociaż z ofiarą życia, wskazali mu nowe szlaki, wielkie cele, wielkie idee — albo wreszcie, czy to dziełem sztuki, czy potężnym twórczem słowem umieli wyrazić najszlachetniejsze porywy piersi ludzkiej — to z dumą możemy powiedzieć, że niema w świecie pomnika, któryby wzniesion był słuszniej i sprawiedliwiej.

Bo gdyby zwrócić się do tych tysięcy i zapytać, kto opromienił nas największą sławą, kto najpotężniej wyraził to, co w nas jest cne i szlachetne, co idzie z Boga, co jest wiarą, nadzieją i Chrystusowem przykazaniem miłości? — kto kochał za miliony? — wówczas wszystkie piersi wydałyby jeden okrzyk:

— Ten ci jest!

Był największym między naszymi wieszczami. Jako poeta, zajaśniał słonecznym światłem sławy, więc otoczyły go podziw i cześć.

Ogrzewał, jak słońce, więc dawał życie; umiał być »arką przymierza między dawnymi a nowymi laty«, więc życiu temu dawał moc taką, jaką ma drzewo olbrzymie, które korzenie głęboko w rodzinną ziemię zapuszcza, a czoło wznosi ku niebu.

Wypleniał nienawiść, a uczył kochać, więc zebrał plon miłości. I ta to właśnie, wiecznie, jak żywe źródło, bijąca moc życia, ta cześć i ta miłość, złączone razem, wzniosły ten pomnik, w którym tkwią zaklęte w spiż dwie nieśmiertelne dusze: Jego i Narodu.

I oto jest między nami, oto zamieszka wśród nas! Zaiste wielka po dwakroć, szczęśna i pamiętna chwila!

Niechajże będzie pozdrowion w stołecznej Warszawie! Niech schylą się przed Nim głowy, a podniosą, ku Niemu serca i niech usta nasze wykrzykną w radosnym uniesieniu:

»Chwała Ci, królu pieśni!«"

Źródło:

https://pl.wikisource.org/wiki/Mowa_na_ods%C5%82oni%C4%99cie_pomnika_Adama_Mickiewicza_w_Warszawie

Odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza.



Zanim 24 grudnia 1898 mieszkańcy Warszawy zasiedli do wigilijnej kolacji wzięli udział w szczególnym wydarzeniu. W setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza przy Krakowskim Przedmieściu odsłonięto pomnik wieszca. Pomysł uczczenia poety w ten sposób pojawił się na łamach „Kurjera Warszawskiego” w marcu roku 1897. Pomysł podchwycił pisarz Henryk Sienkiewicz, energicznymi działaniami inicjując zawiązanie komitetu budowy, w skład którego weszli najznakomitsi Warszawiacy. Prezesem został książę Michał Radziwiłł, wiceprezesem – Henryk Sienkiewicz, skarbnikiem – Leopold Kronenberg. Skład władz komitetu był nieprzypadkowy” Radziwiłł reprezentował arystokrację, Sienkiewicz – kulturę, Kronenberg – burżuazję. Komitet powołał komisję artystyczną, do której zaproszono, między innymi, Józefa Piusa Dziekońskiego, Władysława Marconiego, Franciszka Lilpopa, Jan Woydygę i Leopold Wasilkowski.

Ze względu na brak czasu, zdecydowano się nie ogłaszać konkursu, ale realizację powierzyć rzeźbiarskiemu autorytetowi, Cyprianowi Godebskiego.

Dzięki wpływom, jakie posiadali członkowie komitetu, udało się dotrzymać terminu – w odpowiednim czasie zebrano stosowne, niemałe środki, bo aż 226 tysięcy rubli. Wszystkie pieniądze pochodziły z darowizn osób prywatnych. Uzyskano również wszystkie możliwe zgody i pozwolenia.

Rankiem, 24 grudnia 1898 roku, w obecności 12 tysięcy obywateli, dokonano odsłonięcia pomnika. Cała uroczystość przebiegała w całkowitym milczeniu, a to dlatego, że rosyjskie władze, obawiając się akcentów patriotycznych, zakazały wygłaszania przemówień.

Henryk Sienkiewicz, który takowe przygotował, pozbawiony możliwości wygłoszenia mowy, stał w milczeniu tyle czasu, ile trwałoby jego wystąpienie. Z pomnikiem związanych jest kilka ciekawostek.

Rosjanie życzyli sobie, żeby pomnikowa postać Mickiewicza była niższa niż, stojąca na cokole przez Pałacem Namiestnikowskim od 3 lipca 1870, figura nieżyjącego namiestnika Królestwa Polskiego, Iwana Paskiewicza,.

Uczyniono zadość temu żądaniu i figura Mickiewicza była niższa niż Paskiewicza. Przygotowano jednak wyższy cokół i poeta znalazł się wyżej niż namiestnik. Pomnik Mickiewicza był pierwszym pomnikiem wykonanym przez polskiego artystę, jaki stanął na ulicach Warszawy. Aby zrobić miejsce dla pomnika usunięto fontannę, którą obecnie możemy podziwiać przed kinem „Muranów”. (...)

Zdjęcia pochodzą z albumu „Odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza”, opublikowanego na stronie <http://www.polona.pl>

Źródło: <https://whu.org.pl/2015/12/24/krakowskie-przedmiescie-odsloniecie-pomnika-mickiewicza/>

28 XII 1904 We Lwowie odbyła się prapremiera widowiska „Betlejem polskie” Lucjana Rydla.

"Betlejem polskie – widowisko jasełkowe Lucjana Rydla. Prapremiera spektaklu, która miała miejsce 28 grudnia 1904 roku we Lwowie, była wielkim wydarzeniem artystycznym i patriotycznym. 5 stycznia 1905 roku odbyła się premiera w Krakowie (w małym Teatrze Ludowym przy ul. Krowoderskiej). Rok później przedstawienie wystawione zostało w Teatrze Miejskim i otrzymało bogatą oprawę scenograficzną i doborową obsadę. W roli Dziadka występował sam dyrektor Ludwik Solski, w roli Żyda Leonard Bończa, w roli Ułana Józef

Węgrzyn, Jana III Sobieskiego grał Aleksander Zelwerowicz. Oprawę muzyczną przygotował Michał Świerzyński.

Betlejem polskie ukazało się drukiem w 1906 roku, nakładem oficyny Freidleina w Krakowie. Ilustrował je Włodzimierz Tetmajer. Kolejne wydania (Kraków 1912, 1917, Lwów 1928) autor uzupełniał nowymi scenkami nawiązującymi do aktualnych spraw i wydarzeń."

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Betlejem_polskie

22 XII 1914 Bitwa pod Łowczówkiem

To była jedna z pierwszych wielkich bitew polskich legionistów podczas I wojny światowej. Jedną z tych, które przyniosły im sławę i budowały później legendę tych, co rzucili swój życia los na stos. O jej znaczeniu świadczy fakt, że przed wojną miała swoją tablicę przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, wybudowanym w roku 1925. W czasach Polski sowieckiej o Łowczówku nie mówiono i nie pisano. Wspominanie i wysławianie czynu legionowego było wtedy zakazane, tak jak wspominanie zwycięskiej wojny z bolszewikami. W Polsce sowieckiej bolszewicy byli „nasi”, a bohaterowie walki o odrodzenie Rzeczypospolitej stali się „reakcjonistami”, niegodnymi pamięci. Upokarzano nas tak i oglupiano przez wiele lat. Niektórzy w tej głupocie żyją do dziś.

Łowczówek to wieś w gminie Pleśna, w powiecie tarnowskim. Tu w dniach 22-25 grudnia 1914 r. I Brygada Legionów stoczyła krwawy bój z Rosjanami. Brygada była wówczas odpowiedzialna za jeden z najtrudniejszych odcinków frontu rosyjsko – austriackiego. Rosyjski plan strategiczny na początku I wojny światowej przewidywał szybkie pokonanie Austro-Węgier, wyeliminowanie ich z wojny. Pod Tarnowem Rosjanie przełamali front. W walce z doborową dywizją rosyjską Polacy dowodzeni przez ppłk. Kazimierza Sosnkowskiego, znanego później wybitnego generała, odparli kolejnych 16 ataków rosyjskich, wzięli do niewoli 600 żołnierzy wroga i utrzymali pozycje, nie pozwalając na dalszy wyłom w linii frontu, co zagrażałoby okrążeniem sił austriackich. Polacy zaatakowali natychmiast po przybyciu na pole walki, wieczorem 22 grudnia, aby nie pozwolić Rosjanom na umocnienie się na zdobytych wzgórzach. Polskie pułki dostały rozkaz odbicia wzgórz nr 360 i 342. 1 Pułk Edwarda Rydza-Śmigłego zdobył wyznaczony cel z marszu, walcząc na bagnety. 5 Pułk kpt. Ścibora-Rylskiego dostał się pod ogień artylerii rosyjskiej, lecz rankiem następnego dnia zdobył wzgórze. Rosjanie wzmocnili swoje siły odwodami i przygotowywali przeciwnatarcie. Ogień cekaemów i artylerii odciął legionistom zaopatrzenie i komunikację ze sztabem. Przez całą Wigilię trwała krwawa bitwa i odpieranie kontrataków rosyjskich. Podobnie następnego dnia. Z powodu mgły walkę prowadzono na bagnety. To wtedy zginęło najwięcej młodych legionistów.

Brygada zdobyła wyznaczone punkty i wytrzymała na pozycjach przez 4 dni i 3 noce. Siły rosyjskie zostały zatrzymane, co umożliwiło Austriakom rozbudowanie frontu.

W bitwie pod Łowczówkiem poległo 128 legionistów, wśród nich 38 oficerów, 342 było rannych. Dowództwo austriackiej 4 Armii przyznało Polakom liczne, wysokie odznaczenia. Polski „Wehrmacht” na froncie wojennym stawał się coraz bardziej znany i ceniony, co przypominało też o polskiej świętej Sprawie niepodległości. Żołnierz legionów, poeta Edward Słōnskitłumaczył sens ofiary krwi w tamtym czasie: bo wciąż na

jawie widzę i co noc mi się śni, że Ta, co nie zginęła, wyrośnie z naszej krwi...

Nie zapominajmy o starych żołnierskich cmentarzach. Przeszłość to dziś, tylko cokolwiek dalej... (C. K. Norwid).

Fragment reportażu Mirosława Miodońskiego z cmentarza w Łowczówku (Nad Sołą i Koszarawą, nr 95/2002).

Od rana 3 lipca 2001 pochmurny dzień. Naszym celem jest pole wielkiej bitwy, stoczonej przez 1 Brygadę [...]. Nazwano ją bitwą pod Łowczówkiem – wioską w pobliżu linii kolejowej, w połowie drogi z Tuchowa do Tarnowa. Brygada weszła tutaj do akcji 22 grudnia w trybie nagłym, pod wpływem sytuacji na froncie. Dowożeni z Nowego Sącza, gdzie mieli spędzić święta Bożego Narodzenia, żołnierze polscy prosto z pociągu ruszyli do ataku na lesiste wzgórze po obu stronach torów, aby zamknąć lukę powstałą w liniach c.k. armii po uderzeniu XXI korpusu rosyjskiego [...].

Jedziemy szosą tarnowską. Chcemy zobaczyć miejsce bitwy i odnaleźć tamtejszy cmentarz poległych [...]. Przed Tarnowem, w Zgłobicach, skręcamy w prawo i kierujemy się na Pleśną. Jedziemy. Dwa kilometry, pięć. Wreszcie jest skrzyżowanie na wzgórzu. Skręcamy w lewo, przejeżdżamy kilkaset metrów polną, ale dość twardą drogą. Jest. Sporych rozmiarów drogowy znak, duże białe litery na czarnym tle informują: Cmentarz Legionów Polskich 8 km. Pełni nadziei jedziemy tą drogą przez las, potem zaczynają się pola i pagórki, droga staje się gorsza i stopniowo ogarnia nas zwątpienie: gdzie ten cmentarz? [...]. Droga zwężała się już na wymiar drabiniastego wozu, spod kół raz po raz wychlapuje się woda z kałuż. Mijamy kolejne wzgórze [...]. Przy kolejnej chałupie parkujemy. Gospodyni objaśnia nam, że cmentarz jest tuż tuż. W zeszłym roku miał tu być prezydent, ale coś nie dojechał. – Panowie, to była wielka bitwa. Mój dziadek opowiadał, że na naszym polu były polskie okopy i żołnierze co wieczór przychodzili do nich na wieczór. I co wieczór było ich mniej... [...].

Charakterystyczny murek cmentarny, spoza którego wylaniają się rzędy żelaznych krzyży i tylna ściana kaplicy. Schodzę w dół błotnistą ścieżką, obchodzę mur i znajduję niewielką żelazną bramę z datą 24 XII 1914. Za nią szeroka trawiasta aleja w kierunku białej kaplicy z wielkim czarnym krzyżem na frontonie. Zdejmuję zasuwkę i wchodzę. Nagle udziela mi się cisza należąca tym, którzy tu na wieczność spoczywają. Chodzę pomiędzy rzędami pojedynczych mogił, na wielu z nich można odczytać nazwiska. Wiem, że pochowano tutaj 113 legionistów. Ale są również niepolskie nazwiska. To żołnierze c.k. armii, którzy padli w tamtej bitwie. Czasem ktoś tutaj zagląda: na jednej z mogił widać resztki wieńca z biało-czerwoną kokardą.

Obok kaplicy znajduję wyróżniającą się okazałym pomnikiem całkiem nową mogiłę. Okazuje się, że spoczywa w niej zmarły na emigracji w

1984 r. generał Wojska Polskiego Gustaw Dobek herbu Gryf Łowczowski. To kronikarz 5 Pułku, bardziej znany jako Gustaw Łowczowski, autor kilku książek, uczestnik bitwy. Ta bitwa musiała być dla niego wstrząsającym przeżyciem, skoro przyjął do swego nazwiska element z nazwy pola bitwy i po latach kazał się pochować „przy kolegach z młodości”.

Bywają tutaj kombatanci. Pod kaplicą znajdują tablicę upamiętniającą ich pobyt w 1964 r., w 50 rocznicę bitwy: „Kolegom, którzy z nadzieją wywalczenia Polski Niepodległej w boju na tych polach pozostawili swoje życie – Koledzy”... Wzruszenie chwyta mnie za gardło.

Rzeczpospolita w 1931 r. ufundowała ten cmentarz swoim bohaterom, których doczesne szczątki pracownicy zebrano z okolicznych pól. Dziś trafić tutaj trudno. Nawet Prezydent Rzeczypospolitej wolał nie ryzykować...

Na zdjęciu: Cmentarz polskich legionistów w Łowczówku. Widok współczesny, foto Paweł Opiola. Jest tu także mogiła z roku 1985, zmarłego na emigracji w Londynie gen. bryg. Gustawa Łowczowskiego (*1897 †1984), w czasie II wojny światowej m.in. dowódcy 3 Brygady Strzelców Karpackich, z którą zdobywał Bolonię. Swoją szlak żołnierski rozpoczynał jako 17-letni legionista pod Łowczówkiem i tu chciał być pochowany.



Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

12 XII 1916 Do Warszawy przybył entuzjastycznie witany Józef Piłsudski.

"27 lutego 1916 w Karasinie Piłsudski powrócił na łono Kościoła katolickiego.

29 lipca 1916 brygadier Piłsudski złożył rezygnację z dowództwa, pragnąc wyrazić swój sprzeciw wobec lekceważenia Legionów i nieuznawania ich za wojsko polskie walczące o niepodległość. Odesłano go na urlop, dymisję przyjmując dopiero 26 września. Dymisja Piłsudskiego spowodowała masowe rezygnacje ze służby wojskowej składane przez Polaków. M.in. z tego powodu 5 listopada 1916 państwa centralne wydały deklarację po raz pierwszy mówiącą o utworzeniu niezależnego państwa polskiego. W odpowiedzi Piłsudski zaoferował niemieckiemu generał-gubernatorowi Hansowi Hartwigowi von Beselerowi swoją pomoc w organizowaniu polskiej armii.

W Warszawie

12 grudnia 1916 Piłsudski przyjechał do Warszawy, witany owacyjnie przez tłumy na dworcu Wileńskim. W kilka dni później wszedł w skład Tymczasowej Rady Stanu (TRS), gdzie został referentem Komisji Wojskowej (jej pozycję władze niemieckie specjalnie obniżyły, nie była ona nawet departamentem – czyli odpowiednikiem ministerstwa). 16 stycznia 1917 podporządkował POW TRS-owi. Wobec, wcześniej

przewidywanego przez Piłsudskiego, przechylenia się szali zwycięstwa na stronę Ententy, jak również późniejszego wybuchu w Rosji rewolucji (co praktycznie eliminowało ją na jakiś czas jako wroga), doprowadził on do tzw. kryzysu przysięgowego, zalecając żołnierzom polskim, by nie składali przysięgi na wierność Niemcom. Przedtem, 2 lipca wystąpił z TRS. Za odmowę złożenia przysięgi ok. 3300 Polaków z Kongresówki internowano, a ok. 3500 żołnierzy z Galicji przeniesiono do armii austro-węgierskiej i wysłano do Włoch. Rozpoczęły się też masowe aresztowania działaczy niepodległościowych – do więzień trafili m.in. Walery Sławek, Wacław Jędrzejewicz i Adam Skwarczyński"

Osadzenie w Magdeburgu

Piłsudski został aresztowany 22 lipca. Przewieziono go do więzienia w Gdańsku, skąd przez Szpandawę i twierdzę Wesel trafił do Magdeburga. Po kilku miesiącach dołączył doń Sosnkowski."

Źródło:

<http://www.bitwawarszawska.pl/index.php?cmd=zawartosc&opt=pokaz&id=77>

6 XII 1917 Święto narodowe Finów - Wspólne doświadczenia

Co robi flaga Finlandii w polskim kalendarzu codziennym? No cóż, w końcu wielkim księciem Finlandii był mąż Katarzyny Jagiellonki i ojciec Zygmunta III Wazy – Jan III Waza. To jednak stare dzieje. A z nowszych? Zarówno Polacy, jak i Finowie egzystowali w XIX w. pod rosyjskim knutem i jednakowo nienawidzili cara. Jedni i drudzy zasmakowali niepodległości dzięki I wojnie światowej. Jedni i drudzy byli dumni i nienawidzili komunizmu bolszewickiego, który im zagrażał. Jedni i drudzy zostali przez Związek Sowiecki napadnięci i cierpieli z tego powodu. W czasach PRL Polacy marzyli o „finlandyzacji” naszego kraju, czyli o ograniczonej niezależności od Sowietów.

To wszystko sprawia, że 6 grudnia jako święto narodowe Finów powinno być w polskim kalendarzu odnotowane. Warto się historią Finów zainteresować. Mimo różnic kulturowych i bariery językowej, mamy wiele wspólnych cech i wspólnych doświadczeń.

Finlandia była przez wiele wieków częścią Szwecji, a królowie Szwecji tytułowali się wielkimi książętami Finlandii. Od roku 1809 Finowie dostali się pod panowanie rosyjskie i był to dla nich najgorszy okres w historii – zarówno pod względem politycznym, jak i gospodarczym. W latach 1864-1914 kraj opuściło w poszukiwaniu chleba w Ameryce ponad 300 tysięcy ludzi!

Po wybuchu rewolucji bolszewickiej w Rosji, Finowie – korzystając z wewnętrznego osłabienia Rosji – ogłosili 6 grudnia 1917 r. niepodległość. Bolszewicy musieli to zaakceptować. Finlandia, po raz pierwszy w swoich dziejach, stała się samodzielnym, suwerennym państwem – republiką parlamentarną. Aby się zabezpieczyć przed sowiecką agresją, zawarła ze Związkiem Sowieckim pakt o nieagresji (1932) – jak się okazało, bezwartościowy, tak jak ten polsko – sowiecki. Zaborcza Bolszewia uznawała tylko jedno prawo – prawo siły.

23 sierpnia 1939 r. Niemcy i Sowiety dokonały w tajnym pakcie Ribbentrop – Mołotow rozbioru Europy środkowo – wschodniej. Niemcy przyjęli do wiadomości, że Sowiety zainteresowane są Finlandią...

Zimą 1939 r. armia sowiecka zaatakowała Finlandię. Szli jak po swoje, nie spodziewali się oporu. Po 105 dniach „wojny zimowej” (30 XI 1939 – 13 III 1940) okazało się, że na ziemi fińskiej pozostało ponad 100 tysięcy sowieckich trupów. To była wielka kompromitacja armii czerwonej, która ostatecznie zachęciła Hitlera do planów ataku na Sowiety. Uznał, że to kolos na glinianych nogach. Bohaterska armia fińska, pod wodzą marszałka Carla Gustafa Mannerheima, nie pozwoliła odebrać swojemu krajowi niepodległości, co było zasadniczym celem sowieckiej wyprawy. Do legendy przeszli fińscy narciarze – strzelcy wyborowi i fińska broń: pistolet maszynowy Suomi M1931.

Finlandia musiała się zgodzić na ustępstwa terytorialne na rzecz żarłocznego sąsiada, ale suwerenności nie zatraciła. Odzyskała swoje ziemie po ataku niemieckim na Sowiety, utraciła je ponownie (Karielię i Petsamo) w roku 1944.

Po wojnie Finowie prowadzili ostrożną, lecz zręczną politykę, która uchroniła ich przed nową agresją sowiecką. Sowiety próbowały wpływać na politykę wewnętrzną Finlandii i nawet na skład jej rządu! Finowie na to jednak nie pozwolili. Po upadku Związku Sowieckiego – aby ostatecznie uchronić się od niebezpieczeństwa ze strony agresywnego



sąsiada oraz by wyjść z izolacji, wynikającej z położenia kraju – Finowie zdecydowali się wejść w struktury Unii Europejskiej, co stało się w roku 1995.

Finowie są sojusznikami i przyjaciółmi Polaków.

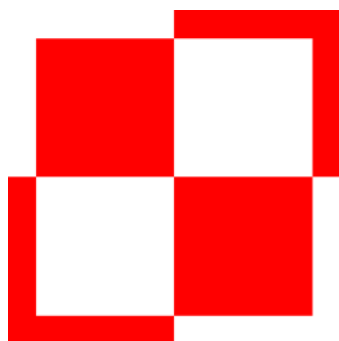
Nie ma żadnych spornych kwestii ani różnicy interesów, które by nas od siebie odstręczały. Trzeba się tylko lepiej poznać i zainteresować się wspólnymi doświadczeniami historycznymi.

Flaga Finlandii. Niebieski krzyż na białym tle. Kolor niebieski symbolizuje jeziora, biel oznacza śnieg, którego Finom nie brakuje. W środku herb kraju. Flagę w wersji z herbem rzadko widzimy podczas transmisji sportowych (Finowie są znakomitymi sportowcami nie tylko w konkurencjach zimowych). Zwykły fiński kibic miałby problem z namalowaniem tego herbu. Używa więc wersji uproszczonej. Krzyż fiński jest w kształcie taki sam jak duński, tylko kolory inne (duński jest biały na czerwonym tle).

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

1 XII 1918 Biało-czerwona szachownica



Biało – czerwona szachownica na polskim samolocie budzi zawsze skojarzenia z bohaterami bitwy o Wielką Brytanię i w ogóle z asami polskiego lotnictwa wojkowego. To skojarzenie budujące. Niestety, młodym Polakom będzie się kojarzyła już na zawsze ze szczątkami polskiego samolotu wojkowego Tu-154M – nr boczny 101.

Biało – czerwona szachownica na samolotach – jako znak sił powietrznych odradzającej się Rzeczypospolitej, pojawiła się po raz pierwszy w dramatycznych dniach listopadowych 1918 r., gdy Polacy bronili naszego prawa do Lwowa. Porucznik pilot Stefan Stec, wyszkolony na lotnika w armii austriackiej, przyleciał 15 listopada 1918 r. z oblężonego Lwowa do Warszawy, z meldunkiem sytuacyjnym. Na swojej maszynie namalował przed wylotem czteropolową szachownicę, wówczas jeszcze bez charakterystycznych obwódek. Tak na szczęście... Barwy były narodowe polskie, a kształt? Przypuszcza się, że pochodził z Chorwacji. A zresztą, jedno i drugie mogło pochodzić z Chorwacji, gdyż biało – czerwona szachownica w herbie Chorwatów ma bardzo długą tradycję, jeszcze XVI-wieczną. Była znakiem Habsburgów jako władców Chorwacji. Porucznik Stec miał zapewne w austriackim lotnictwie kolegów z Chorwacji i od nich mógł przyjąć charakterystyczny symbol, którego używał początkowo jako znaku osobistego, odróżniającego jego samolot od innych. Jednak ten znak bardzo się spodobał pułkownikowi Hipolitowi Łossowskiemu, którego można uznać za pierwszego dowódcę polskiego lotnictwa wojkowego, był bowiem w pierwszym po odrodzeniu państwa Ministerstwie Spraw Wojskowych szefem Sekcji Żeglugi Powietrznej. Pochodził z armii rosyjskiej, specjalizował się w wykorzystywaniu dla celów wojskowych balonów. W tamtych czasach niektórzy jeszcze uważali, że mają one większe perspektywy w wojsku niż samoloty! Łossowski uznał, że zgrabny kształt pól szachowych, w połączeniu z polskimi barwami narodowymi, to idealny znak dla

rodzącego się polskiego lotnictwa. Odpowiedział to szefowi Sztabu Generalnego, który w rozporządzeniu nr 38 z 1 grudnia 1918 r. postanowił:

Samoloty Wojsk Polskich będą w przyszłości zaopatrzone w miejscach dotychczas obowiązujących znakiem kwadratowym szerokości 60 cm, dzielącym się na cztery równe pola. Lewe górne i prawe dolne pole będzie barwy karmazynowej, lewe dolne i prawe górne pole barwy białej. Trzy lata później, na podstawie instrukcji dla wojsk lotniczych nr 15/1921, uzupełniono lotniczą szachownicę charakterystycznymi obwódkami, podkreślającymi jej kształt. Obwódki były przeciwnego koloru do koloru pola szachownicy. Potem jeszcze Prezydent RP sprecyzował w rozporządzeniu z 1 marca 1930 r. proporcje, by nie było żadnych dowolności:

Szachownica lotnicza jest to kwadrat podzielony na cztery równe pola, z których lewe górne i prawe dolne są barwy czerwonej z białą obwódką, lewe dolne i prawe górne barwy białej z obwódką czerwoną. Stosunek obwódek do pola wynosi 1:5.

Szachownica o kształcie, barwach i proporcjach ustalonych w latach 1918-1930 zapadła w serca Polaków, szczególnie podczas II wojny światowej a raczej dzięki opisom czynów wojennych polskich lotników z tego czasu.

Na początku lat 90. modna stała się w Polsce heraldyka. Po pierwszych od upadku systemu sowieckiego w Polsce wyborach samorządowych 27 maja 1990 r. każda gmina chciała mieć swój własny, oryginalny herb. Wojewódzkie sejmiki samorządowe też chciały mieć herby województw. Ukazywało się sporo publikacji o zasadach heraldyki. I wtedy jakiś mądrała doszedł do wniosku, że polska szachownica lotnicza jest niezgodna z zasadami heraldyki. Ten mądrała nie brał pod uwagę potęgi tradycji, w tym wypadku uświęconej krwią polskich lotników.

Wprowadzono nowy wzór szachownicy lotniczej, z zamienioną kolejnością pól. Ustawa Sejmu RP z 19 lutego 1993 r. o znakach sił zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej podawała w art. 22.1:

Znakiem wojskowych statków powietrznych jest białoczerwona szachownica lotnicza o barwach Rzeczypospolitej Polskiej, podzielona na cztery równe pola ze skrajami o naprzemiennych barwach. Stosunek szerokości skraju do długości krawędzi pola szachownicy lotniczej wynosi 1:5.

Lotnicza szachownica umieszczana jest na samolotach po obu stronach statecznika pionowego (w przypadku podwójnego usterzenia pionowego tylko na zewnętrznych powierzchniach) oraz na dolnych powierzchniach obu skrzydeł (w przypadku dwupłatowca na dolnych powierzchniach lewego i prawego dolnego płata skrzydła). Na śmigłowcach po obu stronach tylnej części kadłuba oraz na jego dolnej powierzchni. Szachownicę umieszcza się tak, aby jej krawędzie były równoległe do osi symetrii podłużnej. Znak nie może znajdować się częściowo na nieruchomej powierzchni, a częściowo na ruchomej, ale dopuszczalne jest umieszczenie szachownicy na ruchomej powierzchni, byle w całości. Gdy szachownica umieszczona jest na białym lub czerwonym elemencie płatowca, powinna mieć szarą obwódkę. Szerokość szarej linii to 1/6 szerokości skrajów szachownicy.

Jako ciekawostkę podajmy jeszcze, że białoczerwona szachownica, w formie dziwaczego rombu, była też malowana od lat 60. do lat 80. minionego wieku na wieżach oraz burtach bezwieżowych pojazdów pancernych tzw. „ludowego” wojska. Być może pod wpływem propagandowego sowieckiego produkcyjniaka, wymyślonego przez „ludowego” oficera politycznego: Cztery tankista i sobaka. W tym filmie też bazgrano coś na sowieckim czołgu. Tymi pseudoszachownicami czołgowymi nie możemy się jednak chwalić, gdyż w Czarny Czwartek 17 grudnia 1970 r. siedzący w „polskich” czołgach bandyci strzelali w Gdyni wprost do ludzi. Seria z karabinu maszynowego, umieszczonego na takim czołgu, zabiła m.in. 18-letniego bohatera Balaldy o Janku Wiśniewskim. Na ilustracji: Pierwotna forma lotniczej szachownicy, obowiązująca w latach 1921-1993. W lewym górnym narożniku kolor czerwony. Od roku 1993 jest odwrotnie. „Prawidłowo”, ale bezmyślnie, bo w takich sprawach liczy się tradycja a nie „logika”.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

9 XII 1918 W Lublinie otwarto Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Komitet organizacyjny uniwersytetu katolickiego powstał w lutym 1918 r. wśród Polonii w Petersburgu z inicjatywy ks. Idziego Radziszewskiego, rektora tamtejszej Akademii Duchownej. Głównymi fundatorami tej instytucji byli przemysłowiec Karol Jaroszyński i inżynier Franciszek Skąpski. Na siedzibę nowej uczelni wybrano Lublin. W lipcu 1918 r. powołanie uniwersytetu katolickiego zostało zaakceptowane na konferencji biskupów polskich w Warszawie z udziałem nuncjusza apostolskiego Achillesa Ratti. Pierwszym rektorem został mianowany ks. Idzi Radziszewski (1918-1922). Celem nowo utworzonej instytucji było prowadzenie badań naukowych w duchu harmonii między nauką i wiarą, kształcenie kadry inteligencji katolickiej oraz podnoszenie narodu na wyższy poziom życia religijnego i intelektualnego. Dewizą Uczelni stało się hasło "Deo et Patriae" - "Bogu i Ojczyźnie".

Pierwsza inauguracja roku akademickiego odbyła się 8 grudnia 1918 r. w gmachu Diecezjalnego Seminarium Duchownego w Lublinie - tymczasowej siedzibie Uniwersytetu. Uruchomiono 4 wydziały: Teologiczny, Prawa Kanonicznego (zwany przez pierwsze 3 lata akademickie Wydziałem Prawa Kanonicznego i Nauk Moralnych), Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych, Nauk Humanistycznych. Uniwersytet Lubelski (w 1928 r. dodano do tej nazwy "Katolicki") zdobywał prawa państwowe etapami. Wydziały kościelne uzyskały podstawę prawną na mocy aktu arcybiskupa mohylewskiego Edwarda Roppa, który przejął uprawnienia Akademii Duchownej w Petersburgu, zlikwidowanej po wybuchu rewolucji październikowej, na ich pierwszy rok akademicki (1918/19). Dalsze uprawnienia dla tych wydziałów znalazły się w akcie erekcyjnym wydanym przez papieża Benedykta XV



(1920), co wiązało się z prawem nadawania stopnia licencjatu i doktoratu. Pius XI potwierdzał następnie te uprawnienia (1923, 1926, 1929).

Opracowanie: prof. Grażyna Karolewicz

Autor: Andrzej Zykubek

Źródło: http://www.kul.pl/powstanie-uniwersytetu,art_49407

26 XII 1918 W Poznaniu odbyła się wielka demonstracja patriotyczna zorganizowana przez Polaków na cześć przybyłego do miasta Ignacego Paderewskiego.

‘26 grudnia 1918 roku o godz. 21.10 na poznański dworzec boczny (cesarski) wjechał skład z mistrzem Paderewskim. Niemcy podjęli ostatnią próbę zatrzymania nieproszonego gościa. Było już jednak za późno. Niemieckich oficerów zatrzymano, nie dało również wyłączenie światła w całym Poznaniu. Przygotowani Polacy witali dostojnego gościa przy blasku kilkuset pochodni. W ten sposób Niemcy

nieświadomie dali możliwość stworzenia niepowtarzalnej atmosfery tego wydarzenia.

Po powitalnych przemówieniach i odśpiewaniu patriotycznych pieśni gości przewieziono do hotelu Bazar. Przed hotelem małżeństwo Paderewskich i pozostałych delegatów przywitał komitet powitalny z prezydentem Poznania Jarogniewem Drwęskim na czele oraz członkowie

Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej. Z okna nad wejściem do hotelu Bazar światowej sławy pianista przemówił do zgromadzonej na Wilhelmsplatz (dzisiejszy plac Wolności) rzeszy poznaniaków. 27 grudnia 1918 roku zorganizowano manifestacyjne pochody dzieci, które maszerowały pod Bazar, radośnie wiwatując chorągiewkami. Niemcy, widząc spodziewaną euforię Polaków, przystąpili do podjęcia ostatecznej próby utrzymania status quo sprzed przyjazdu pianisty. Aktywni miejscowi Niemcy i grupy żołnierzy z 6. pułku grenadierów zorganizowali kontrpochód, kierując się spod koszar na skrzyżowaniu obecnych ulic Szylinga i Bukowskiej, przez ul. Zwierzyniecką (zebranie na terenie ogrodu zoologicznego), dalej ul. św. Marcin, niszcząc po drodze siedzibę Komisariatu NRL, w kierunku placu Wolności. W trakcie manifestacji przynależności tych ziem do Rzeszy Niemieckiej zrywano zawieszane na balkonach prywatnych mieszkań flagi państw ententy..

W gotowości bojowej czekały polskie oddziały Służby Straży i Bezpieczeństwa oraz Straży Ludowej. Przed godziną 17 sytuacja wymknęła się spod kontroli. Padł pierwszy strzał... Wybuchło powstanie.”



Źródło:

<http://27grudnia.pl/o-powstaniu/przebieg-powstania/przyjazd-ignacego-jana-paderewskiego-do-poznania-i-wybuch-powstania.html>

27 XII 1918 Powstanie Wielkopolskie



To było – jak często piszą publicyści historyczni – jedyne udane polskie powstanie. Takie wyróżnienie nie ma większego sensu. Po pierwsze dlatego, że równie zwycięskie było na przykład inne powstanie na terenie Wielkopolski i Pomorza, z roku 1806, torujące drogę do utworzenia Księstwa Warszawskiego. Po drugie, każde polskie powstanie toczyło się w innych warunkach a te największe w czasach zaborów – listopadowe i styczniowe – w warunkach ekstremalnie trudnych politycznie. Mimo wszystko, o udanym Powstaniu

Wielkopolskim lat 1918-19 trzeba mówić z dumą. To nie była bowiem łatwa wycieczka na ówczesne wschodnie rubieże przegranej w wojnie Rzeszy. Nie wszystko od początku wskazywało na zwycięstwo, nie brakowało też dramatycznych zwrotów a ofiara krwi, dziś często zapomniana, była wielka.

Powstanie zaczęło się 27 grudnia 1918 r. i zostało sprowokowane przez samych Niemców, a raczej przez ich butę, której nie pohamowała nawet przegrana wojna. Niemcy nie życzyli sobie przyjazdu do Poznania światowej sławy pianisty, a wkrótce (od stycznia 1919) premiera rządu odrodzonej Rzeczypospolitej i jej ministra spraw zagranicznych – Ignacego Jana Paderewskiego. Paderewski w ogóle się tym nie przejął, urządził przemysłany, polityczny rekonesans od Gdańska (serca historycznych Prus Królewskich, zagrabionych przez Prusaków w wyniku I rozbioru Rzeczypospolitej), przez Poznań do Warszawy, gdzie czekał już na niego fotel premiera i zaszczytna, ale jakże trudna misja reprezentowania interesów polskich na konferencji pokojowej w Paryżu (razem z Romanem Dmowskim).

Wjazd Paderewskiego do Poznania w grudniu 1918 r. przypominał słynny wjazd do tego miasta w roku 1806 gen. Jana Henryka Dąbrowskiego (z Józefem Wybickim u boku). Nie czekając na przybycie wojsk Napoleona, Dąbrowski gnał Prusaków z Wielkopolski i z Pomorza. To było właśnie owo pierwsze, zwycięskie powstanie wielkopolskie, wspominane m.in. w Panu Tadeuszu przez Maćka Prusaka jako zapowiedź wielkich dla Polski wydarzeń.

Powstanie Wielkopolskie 1918 r. trwało niespełna dwa miesiące - od 27 grudnia do lutego 1919 r. Zakończyło się uznaniem przez świat niezbywalnego prawa Polaków do Wielkopolski jako kolebki naszej państwowości. Rozejm w Trewirze z 16 lutego 1919 r. wpisywał ten fakt do ogólnego rozejmu, kończącego I wojnę światową.

Nie od początku było to oczywiste dla Europy. W okresie zaborów, po upadku Napoleona i likwidacji Księstwa Warszawskiego, Prusacy utworzyli tzw. Wielkie Księstwo Poznańskie, ze wszystkimi pozorami „autonomii” dla Polaków, nawet równouprawnieniem na tym obszarze języków polskiego i niemieckiego. Plan długofalowy był jednak zupełnie inny. Zakładał takie nasycenie „księstwa” ludnością niemiecką, by Wielkopolska raz na zawsze zatraciła swój polski charakter. Po Wiośnie Ludów, która pokazała polskość tych terenów i żywotność idei niepodległego bytu państwa polskiego, Prusacy zamienili „księstwo” na „prowincję” poznańską. O „autonomii” i prawach do języka polskiego nic już nie mówili.

O ile za czasów pruskich sytuacja Polaków była zła, o tyle po zjednoczeniu Niemiec – po roku 1870 – stała się wręcz dramatyczna. To było prawdziwe Deutschland über alles! Nowoczesny niemiecki nacjonalizm, symbolizowany przez złowrogą postać kanclerza Otto Bismarcka, zakładał zniszczenie wszystkiego, co nie było niemieckie. Rozpoczęła się tępą germanizacja i zawzięta walka z Kościołem katolickim, uważanym przez Niemców - zgodnie zresztą z prawdą - za ostoję polskości.

Bezprecedensowym niemieckim „wynalazkiem” była „komisja kolonizacyjna”, która zajmowała się prześladowaniem części obywateli własnego państwa! Wykupywała ona z państwowych funduszy ziemię będącą w posiadaniu obywateli narodowości polskiej, by osadzić na niej Niemców.

Polacy przeciwstawiali się takim działaniom dzięki znakomitej organizacji i wykorzystaniu stowarzyszeń – działających w różnych sferach życia publicznego – do zachowania polskiego stanu posiadania w gospodarce i w kulturze narodowej.

Miesiąc przed historycznym dniem 11 listopada 1918 r., działające na terenie Wielkopolski organizacje polskie wydały jednoznaczną deklarację:

Tylko zjednoczenie wszystkich części narodu osiadłych na ziemiach polskich w jedną całość, wyposażoną w pełnię praw państwowych, stanowić może rękojmię trwałego przymierza narodów. W tej chwili rozstrzygającej o naszej przyszłości naród cały na całym obszarze ziem polskich we wszystkich swych warstwach, wspólną opromieniony myślą, tworzy jeden wielki, zwarty a solidarny obóz narodowy. My, Polacy w dzielnicy pruskiej, stwierdzamy tę zgodę i zwartość podpisami wszystkich bez wyjątku istniejących stronnictw polskich.

Za słowami poszły czyny. Powstał polski sejm dzielnicowy, który potwierdził prawo Polaków z Wielkopolski, Pomorza i do zjednoczenia z odrodzoną ojczyzną. Przywrócił język polski w poznańskich szkołach i nauczanie religii po polsku.

Niemcy poznańscy rozpoczęli antypolskie demonstracje, przemarsze przez miasto formacji paramilitarnych. Jednego nie wzięli pod uwagę: w tych formacjach szkoliło się więcej Polaków niż Niemców... Teraz byli gotowi do walki o Polskę.

W takiej atmosferze i w takich okolicznościach w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia przybył do Poznania Paderewski. Na dworcu niemieccy oficerowie, reprezentujący ministerstwo spraw zagranicznych Rzeszy, usiłowali mu wręczyć nakaz opuszczenia miasta, ale polska Straż Ludowa szybko ich przegoniła...

W hotelu Bazar mistrz Jan wygłosił mowę, po której polski Poznań oszalał! Polacy wywieszali w mieście biało-czerwone flagi oraz flagi amerykańskie, brytyjskie i francuskie. Rozwścieczeni Niemcy następnego dnia zrywali i znieważali te flagi a potem strzelali po mieście, chcąc sterroryzować Polaków. Nawet w okna hotelu Bazar, gdzie przebywał Paderewski. Byli na tyle głupi, że prowokowali Polaków w sercu Polski! W gruncie rzeczy to oni sami rozpoczęli polskie powstanie! Polskie formacje zbrojne, Straż Ludowa i POW, nie zamierzały się bronić. Zaatakowały wprost gmach Prezydium Policji i zdobyły go, także inne strategiczne punkty miasta. Jednocześnie emisariusze ruszyli na prowincję, gdzie czekali zakonspirowani spiskowcy. W Gnieźnie, we Wrześni, w Środzie, w Śremie i w innych miastach Wielkopolski rozpoczynała się walka z Niemcami. Lała się krew, ale Polacy wiedzieli już, że to jest chwila, na którą czekali od pokoleń.

Za pierwszego poległego powstańca wielkopolskiego uważa się Franciszka Ratajczaka. Zginął 27 grudnia podczas szturm na gmach niemieckiej policji. Ma dziś w stolicy Wielkopolski ulicę swego imienia, prowadzącą wprost do Rynku.

Powstanie rozwijało się błyskawicznie, niemieccy urzędnicy i policjanci uciekali z kolejnych miast wielkopolskich, Polacy przejmowali władzę. Tymczasowym dowódcą powstania – z woli Naczelnej Rady Ludowej – został mjr Stanisław Taczak. Powstańcy opanowali środkową i wschodnią Wielkopolskę, także Inowrocław i inne miejscowości Kujaw. Walki powstańcze rozciągnęły się nawet na Pomorze, choć w ograniczonym zakresie.

Na początku stycznia 1919 r. wodzem naczelnym powstania został gen. Józef Dowbor-Muśnicki. Jego córka, porucznik lotnictwa Janina Lewandowska, zostanie 21 lat później zamordowana przez NKWD w Katyniu, jako jedyna kobieta wśród polskich oficerów. Drugą, młodszą córkę, zamordują generałowi Niemcy w Palmirach...

W czasie, gdy trwało Powstanie Wielkopolskie, w Paryżu rozpoczęła się konferencja pokojowa, podczas której Roman Dmowski wielokrotnie odwoływał się do wydarzeń w kraju, wykorzystując je do podtrzymania

Sprawy polskiej i jej jak najkorzystniejszego postawienia na gruncie międzynarodowym.

Tymczasem na terenach objętych powstaniem toczyły się coraz bardziej zawzięte walki, ginęli ludzie, miasta przechodziły z rąk do rąk. Niemcy ostatecznie przekonali się, że Polacy nie ustąpią, bez względu na cenę. Ich kontratak od strony Bydgoszczy załamał się. Zostali rozbici pod Kcynią. W tej sytuacji rozpoczęły się w Berlinie rozmowy pokojowe. Znowu dała znać o sobie niemiecka buta. Niemcy zażądali rozwiązania Armii Wielkopolskiej i uznania „suwerennych” praw Niemiec do Wielkopolski!

Tego było za wiele! Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wydał dekret dopuszczający przedstawicieli Wielkopolski do udziału w obradach Sejmu Ustawodawczego w Warszawie. Marszałkiem Sejmu – dla podkreślenia tego ważnego aktu – został Wojciech Trąmpczyński z Wielkopolski.

Żadne rozmowy pokojowe z Niemcami nie miały szans powodzenia. W tej sytuacji w sukurs przyszli nasi alianci. Na wniosek marszałka Ferdynanda Focha Armia Wielkopolska została uznana za wojsko sprzymierzone. 16 lutego 1919 r. w Trewirze przedłużono rozejm między Niemcami i państwami Ententy. Tym rozejmem objęto także front wielkopolski, zabraniając Niemcom przekraczania wyznaczonej linii granicznej. Powstanie Wielkopolskie kończyło się zwycięstwem! Do Poznania przybyła międzynarodowa misja aliancka, by dopilnować przestrzegania warunków rozejmu. Wielkopolanie mogli odetchnąć, ale nie złożyli broni. Teraz, jako obywatele odrodzonej Rzeczypospolitej, poczuli się odpowiedzialni za cały kraj. Pierwsza kompania wojsk wielkopolskich, do walki o polski Lwów, wyruszyła z Poznania już w marcu 1919 r.

Ostateczny powrót do Rzeczypospolitej całej byłej pruskiej „dzielnicy”, łącznie z Pomorzem Wiślanym, nastąpi na początku roku 1920, na podstawie postanowień traktatu wersalskiego.

Jakie były efekty uporczywej germanizacji i kolonizacji Wielkopolski przez lata pruskiego i niemieckiego panowania. Odpowiedź dały pierwsze wolne wybory do Rady Miejskiej Poznania. Na listę polską głosowało dokładnie 2/3 wyborców! Pozostałe głosy to byli Niemcy i Żydzi. Bismarck przewracał się w grobie!

10 kwietnia 1919 r. wydano symboliczne rozporządzenie o usunięciu wszelkich niemieckich napisów w miejscach publicznych i o zmianie nazw ulic. Za ociąganie się z tymi pracami przewidywano wysokie grzywny i do 2 lat więzienia! Dziś na terenie Wielkopolski jest mnóstwo nazw kultywujących Polskę zniewoloną, sowiecką. Nazw upokorzających całą Polskę. Na tym polega różnica między Polakami roku 1919, wychodzącymi po kilku pokoleniach spod zaborów, a zindoktrynowanymi, ptasimi mózdkami Polski postsowieckiej, tęskniącymi do peerelu i zwodnego poczucia bezpieczeństwa, które nam zafundował śmiertelny wróg naszej niepodległości. Niech pamięć o Powstaniu Wielkopolskim trwa!

Na zdjęciu: Generał Józef Dowbor-Muśnicki (*1867 †1937) - Głównodowodzący Sił Zbrojnych Polskich byłego zaboru pruskiego, czyli dowódca Armii Wielkopolskiej podczas powstania.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

8 XII 1919 Rada Najwyższa państw Ententy ogłosiła deklarację dotyczącą proponowanego przebiegu tymczasowej granicy wschodniej Polski (tzw. linia Curzona).

Linia Curzona jako wschodnia granica Polski –geneza i uwarunkowania polityczne

1. Wprowadzenie

Współczesna wschodnia granica Polski na długim odcinku między Karpatami na południu a Kanałem Augustowskim na północy przebiega w przybliżeniu według tzw. linii Curzona. Wiedza o tym fakcie jest powszechnie znana i odnotowana w każdej encyklopedii i podręczniku historycznym. W chwili rozpatrywania tego rozgraniczenia w sposób bardziej szczegółowy okazuje się, że w literaturze przedmiotu istnieje w tej kwestii wiele uproszczeń i przeinaczeń. Utrudnia to zrozumienie przyczyn i przesłanek podjętej decyzji granicznej, która zapadła na konferencji wielkich mocarstw

w Teheranie, a następnie została ostatecznie zatwierdzona na Konferencji w Jałcie. Ustalenia podjęte wówczas przez trzy wielkie mocarstwa koalicji antyhitlerowskiej nawiązywały w sposób jednoznaczny do propozycji, które były już formułowane po

I wojnie światowej i ponownie zostały przypomniane oraz prowadzone w życie po 25 latach w całkowicie nowych uwarunkowaniach geopolitycznych.

W polityce międzynarodowej aż do I wojny światowej nie brano pod uwagę możliwości odtworzenia niepodległego państwa polskiego.

W takiej sytuacji projekty odniesione do przyszłych granic niepodległej Polski były uważane za postulaty dość abstrakcyjne i odległe od realiów współczesnego porządku europejskiego. (...)

Poglądy Polaków na zasięg terytorialny tzw. ziem polskich w ciągu całego XIX wieku były jednoznaczne. Jedynym sprawiedliwym, satysfakcjonującym rozwiązaniem musi być powrót do granic historycznych Rzeczypospolitej. Idea restytucji Rzeczypospolitej w granicach z 1772 r. stanowiła program oczywisty, niewzbudzający większych kontrowersji. Aż do przełomu XIX i XX wieku bagatelizowano kwestie składu narodowościowego, językowego czy religijnego ziem historycznej Rzeczypospolitej. Zdawano sobie sprawę z występujących różnic między Koroną, Litwą i Rosją. Zakładano, że utrzymująca się przez stulecia wspólnota ideowa spajająca ludy Rzeczypospolitej nadal istnieje ponad kordonami granicznymi narzuconymi przez zaborców. Różnice regionalne nie odgrywały większej roli, a ewentualne porozumienie o charakterze federacyjnym tę kwestię rozwiąże w sposób bezkonfliktowy.

Przewidywano, że wschodnią granicą odrodzonej Polski będzie Dniepr i Berezyna, a każde inne rozwiązanie będzie rozstrzygnięciem niesprawiedliwym.(...)

W rezultacie nieoczekiwanej klęski wszystkich trzech państw zaborczych w listopadzie 1918 r. powstała nowa odrodzona Polska. Granice nowego państwa formowały się przez trzy lata. Rozgraniczenie polityczne polsko-niemieckie ustalił traktat pokojowy

zawarty w czerwcu 1919 r. w Wersalu przez państwa zwycięskiej koalicji z pokonanymi Niemcami. Wschodnia granica Polski była uzależniona od wyniku nieuniknionego konfliktu militarnego między Polską a bolszewicką Rosją. Klęska Polski byłaby końcem jej suwerennego bytu narodowego, skala zaś zwycięstwa mogła mieć istotny wpływ na przebieg granicy między obu zmagającymi się przeciwnikami.

Możliwości ingerencji mocarstw zachodnich były dość ograniczone. Nie były one zainteresowane totalną porażką Polski, z drugiej zaś strony dość krytycznie podchodziły do bardziej maksymalistycznych dążeń granicznych Polski. Stosunek mocarstw Ententy do wschodniej granicy Polski nie był stały, z tym że Francja sprzyjała i rozumiała interesy Polski, Brytyjczycy zaś, a zwłaszcza premier Lloyd George, odnosili się nieprzychylnie

i starali się ograniczyć aspiracje terytorialne państwa polskiego.

2. Projekt linii Curzona jako wschodniej granicy Polski po I wojnie światowej W końcowej fazie I wojny światowej postulat odrodzenia państwa polskiego stawał się coraz bardziej realny. Klęska armii carskiej oraz dwie rewolucje, które kolejno wybuchły w Rosji, wyłączyły wschodniego zaborcę z polityki europejskiej. Nowe ugrupowania, które doszły do władzy w Rosji, pogodziły się w dużym stopniu z nieuniknioną stratą Królestwa Polskiego, które już od 1915 r. było okupowane przez państwa centralne. Te ostatnie nie były w stanie pokonać państw Ententy. Decydującą rolę w nowym powojennym porządku europejskim miała odgrywać Francja, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. (...)

Wyłączenie sojuszniczej carskiej Rosji z wojny ułatwiło mocarstwom

zachodnim postawienie postulatu utworzenia niepodległej Polski. Kolejne deklaracje formułowane przez państwa Ententy były coraz bardziej konkretne i obligujące. Jedną z pierwszych uchwaloną 3 grudnia 1917 r. brzmiała „utworzenie Polski niepodległej i niepodzielnej w warunkach zapewniających jej swobodny rozwój polityczny i ekonomiczny stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju w Europie”. Następna wypowiedź francuskiego ministra spraw zagranicznych Stéphena Pichona z 12 grudnia 1917 r. była zbliżona co do treści: „Chcemy Polski jednej, niepodległej, niepodzielnej z wszelkimi gwarancjami swobodnego rozwoju politycznego, gospodarczego, militarnego z wszelkimi konsekwencjami, jakie stąd mogą wynikać”. Następne oświadczenie w imieniu Wielkiej Brytanii złożył jej premier Lloyd George w swym przemówieniu wygłoszonym 5 stycznia 1918 r.: „Sądzimy, że niepodległa Polska, obejmująca wszystkie rdzennie (genuinely)



polskie żywioły (elements), które chcą wejść w jej skład stanowi pilną potrzebę dla stabilizacji zachodniej Europy”. W deklaracji tej uwypuklono zwrot o „rdzennie polskich żywiołach”. Ta wypowiedź wskazuje, że premier brytyjski optuje wyraźnie za „etniczną” Polską. Był tej koncepcji konsekwentnie wierny, będąc w późniejszych czasach orędownikiem linii Curzona jako wschodniej granicy Polski (...)

Rada Najwyższa Sprzymierzonych na podstawie projektu opracowanego przez Komisję do Spraw Polskich 8 grudnia 1919 r. wyznaczyła linię demarkacyjną, opierając się o kryteria etniczne i historyczne. Była ona zbliżona do granicy caratu rosyjskiego z 1795 r. ustalonej po III rozbiorze Rzeczypospolitej¹⁵. Rozgraniczenie to rozpoczynało się na północy przy ujściu Czarnej Hańczy do Kanału Augustowskiego i wzdłuż niego dochodziło do Niemna. Następnie szło nurtem tej rzeki bezpośrednio przy Grodnie, pozostawiając po stronie polskiej stację kolejową Łosośne,

w dalszym ciągu swego przebiegu odchodziło od Niemna, idąc w pobliżu Jałówki w kierunku południowym, dochodziło do Bugu w rejonie Niemirowa, pozostawiając po stronie zachodniej Krynki, a po wschodniej Białowieżę z prawie całą Puszcą Białowieską, Wysokie Litewskie oraz Wołczyn. Następnie przebiegało już nurtem Bugu, pozostawiając Brześć po stronie wschodniej. Linia Bugu dochodziła do rejonu Hrubieszowa i Sokala i w tym miejscu definitywnie się kończyło. Granica nie rozgraniczała położonej bardziej na południe Galicji. To rozgraniczenie było zgodne z granicą, która dopiero później od nazwiska ministra spraw zagranicznych Lorda Curzona przyjęła złowrogą nazwę „linii Curzona” (...)

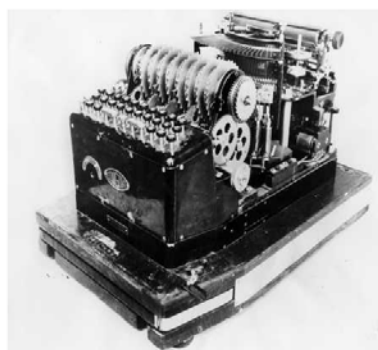
"Ryc. 5. Powojenna wschodnia granica Polski oraz linia Curzona

1 – granica wschodnia Polski po II wojnie światowej, 2 – linia Curzona, 3 – obszary włączone do Polski położone na wschód od linii Curzona, 4 – obszary niewłączone do Polski położone na zachód od linii Curzona
Opracowanie własne na podstawie: Historyczny Atlas Polski, Warszawa 2009, s. 112.

Autor: Piotr Eberhardt

Źródło: http://www.sdr-ihpan.edu.pl/images/06_Eberhardt.pdf

31 XII 1932 Polscy matematycy Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski złamali szyfr "Enigmy" - niemieckiej maszyny kodującej.



To Jerzy Różycki w składzie: Marian Rejewski i Henryk Zygalski w styczniu 1933 złamali kod niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma.
szokis.pl

"Film to wielkie kłamstwo - 82 lata temu, pod koniec grudnia 1932 r. polscy matematycy: Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski złamali szyfr "Enigmy" - niemieckiej maszyny kodującej, którego złamanie uważano za niemożliwe. Polacy osiągnęli sukces dzięki zastosowaniu metody matematycznej zamiast lingwistycznej.

Polacy osiągnęli sukces a propaganda państw "sojuszniczych" do dziś powiela mit o niby to dzielnych brytyjskich naukowcach którzy rozszyfrowali maszynę. Tylko ludzie mali i słabi przypisują sobie rzeczy ludzi wielkich, boją się żeby nie wyszło, że Polacy są inteligentniejsi od nich. Film choć dobrze zrobiony jest propagandą i oszustwem, dlatego muszę ten film ocenić najniżej jak tylko można - szkoda."

Źródło: <http://www.filmweb.pl/film/Gra+tajemnic-2014-644005/discussion/Film+to+wielkie+k%C5%82amstwo+-.2574277?page=2>

oraz

<http://blogmedia24.pl/node/64178>

26 XII 1939 Zbrodnia w Wawrze

Każdy, kto czytał Kamienie na szaniec Aleksandra Kamińskiego pamięta, że bohaterowie książki należeli do organizacji konspiracyjnej Wawer (części Szarych Szeregów), uprawiającej antyniemiecki mały sabotaż. Skąd się wzięła ta nazwa?

Kończyły się święta Bożego Narodzenia 1939, kiedy w podwarszawskim Wawrze (dziś dzielnicy miasta) doszło do wielkiej niemieckiej zbrodni na Polakach. W nocy 26/27 grudnia kuzyni Hitlera zamordowali tu 107 niewinnych ludzi, głównie mieszkańców Wawra i Anina. Była to ślepa zemsta za śmierć 2 niemieckich podoficerów, którzy w knajpie w Wawrze próbowali po pijanemu „rządzić”, co się nie spodobało dwóm miejscowym nożownikom. Takie rzeczy zdarzają się i w czasach pokoju. Jednak pogarda dla Polaków i buta popchnęły Niemców do ohydnej zbrodni. W zemście za śmierć tamtych dwóch, aresztowali 120 mężczyzn i chłopców wieku od 16 do 70 lat. Byli to miejscowi rzemieślnicy, kupcy, robotnicy, pracownicy umysłowi, dziennikarz i oficer Wojska Polskiego. Potem nastąpił „sąd”, ponieważ Niemcy bardzo lubili demonstrować swoją „praworządność” i „kulturę” (Ich kultura nie zabrania robić takie polowania... – śpiewali warszawiacy w ulicznej piosence Siewera motyka...). „Sędzią” był policjant Wilhelm Wenzl. 103 Polaków i 11 Żydów „skazano” na śmierć. Przedtem, w ramach „sądu”, właściciela lokalu Antoniego Bartosza niemieccy bandyci ciężko pobili i powiesili przed wejściem.

Na placu, przy obecnej ulicy 27 Grudnia (nazwa upamiętniająca zbrodnię), zamordowano „skazanych” przy użyciu karabinów maszynowych. Siedmiu rannych przeżyło „egzekucję”.

Przy ul. 27 Grudnia stoi dziś pomnik. Pomnik jest także na cmentarzu wojskowym przy ul. Kościuszkowców, gdzie pochowana jest większość ofiar zbrodni.

To była pierwsza masowa zbrodnia na terenie tzw. Generalnego Gubernatorstwa. Wcześniej dochodziło do takich zbrodni na terenach polskich wcielonych do Rzeszy. Masowe zbrodnie w GG rozpoczną się w roku 1940, w ramach zbrodniczej niemieckiej operacji AB („nadzwyczajna akcja pacyfikacyjna”), w tym samym czasie, co zbrodnia katyńska. Historycy przypuszczają, że obie zbrodnicze operacje mogły być skoordynowane w czasie przez Gestapo i NKWD (odbyło się kilka wspólnych narad w sprawie zwalczania polskiego oporu). Niemcy i Sowiety przeżywały wówczas „miesiąc miodowy” swej „przyjaźni”. W reakcji na zbrodnię powstała konspiracyjna, młodzieżowa Organizacja Małego Sabotażu Wawer (część Szarych Szeregów), której zadaniem była walka propagandowa z Niemcami (m.in. napisy na murach). Wawer skupiał około 500 młodych Polaków, którzy w latach wojny wykonali około 170 akcji propagandowych przeciwko Niemcom. W ramach tych akcji malowano m.in. symboliczny znak Polski Walczącej – kotwicę wpisaną w literę P.

Po wojnie dwaj główni inspiratorzy i „sędziowie” w zbrodni wawerskiej – Max Daume i Wilhelm Wenzl – zostali skazani w Warszawie na śmierć (1947) i powieszeni. Na zdjęciu: Cmentarz wojenny przy ul. Kościuszkowców w Wawrze. W głębi pomnik ku czci ofiar grudniowej zbrodni. Źródło Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

XII 1940 Dekalog Polaka



70 lat temu - pod koniec grudnia 1940 r. – mało dziś znana Polakom konspiracyjna organizacja niepodległościowa Komenda Obrońców Polski (KOP) wydała skromny kalendarzyk na rok 1941. Ten kalendarzyk jest dziś dla nas o tyle ważny, że zawierał pierwodruk tekstu o nieprzemijającej, ponadczasowej wartości. Był to Dekalog Polaka Zofii Kossak-Szczuckiej (*8 VIII 1890 †9 IV 1968). Oczywiście, autorka nie podpisała się z imienia i nazwiska, to był druk konspiracyjny, a za taki tekst jak Dekalog Polakamogłyby nie przeżyć wojny.

Przytaczamy Dekalog w naszym kalendarzu nie tylko po to, by uczcić wybitną polską pisarkę, wnuczkę Juliusza Kossaka, więźniarkę Auschwitz, autorkę Krzyżowców, Szaleńców Bożych i wielu innych cenionych powieści i opowiadań. Przede wszystkim dlatego, że uważamy Dekalog Polaka za ponadczasowy. Niektóre z jego przykazań są równie lub nawet bardziej naglące w roku 2010 niż 70 lat wcześniej! Prosimy nauczycieli szkół wszystkich typów, by korzystali z tych przykazań w pracy nad formowaniem młodego pokolenia na ludzi dzielnych i świadomych swej tożsamości narodowej, dumnych z niej.

* * *

Jam jest Polską, Ojczyzną twoją, ziemią Ojców, z której wzrosłeś.
Wszystko, czymś jest, po Bogu mnie zawdzięczasz.

1. Nie będziesz miał ukochania ziemskiego nade mnie.
2. Nie będziesz wzywał imienia Polski dla własnej chwały, kariery albo nagrody.
3. Pamiętaj, abyś Polsce oddał bez wahania majątek, szczęście osobiste i życie.
4. Czcij Polskę, Ojczyznę twoją, jak matkę rodzoną.
5. Z wrogami Polski walcz wytrwale do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi w żyłach twoich.

6. Walcz z własnym wygodnictwem i tchórzostwem. Pamiętaj, że tchórz nie może być Polakiem.

7. Bądź bez litości dla zdrajców imienia polskiego.

8. Zawsze i wszędzie śmiało stwierdź, że jesteś Polakiem.

9. Nie dopuść, by wątpiono w Polskę.

10. Nie pozwól, by ubliżano Polsce, poniżając Jej wielkość i Jej zasługi, Jej dorobek i Majestat.

Będiesz miłował Polskę pierwszą po Bogu miłością. Będiesz Ją miłował więcej niż siebie samego.



Na zdjęciu: Pomnik Armii Krajowej w Sopocie wyraża symbolicznie to wszystko, o czym Zofia Kossak-Szczucka napisała w Dekalogu Polaka.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

4 XII 1941 Gen. Władysław Sikorski i Józef Stalin podpisali w Moskwie polsko-sowiecką deklarację o walce z Niemcami.



4 grudnia 1941, podczas spotkania z generałami Władysławem Sikorskim i Władysławem Anderssem, Józef Stalin zapytany o los polskich oficerów więzionych od 1939 roku w ZSRR odpowiedział, że zostali oni zwolnieni

3

i zbiegli do Mandżurii. Dyktator dobrze wiedział, że pomordowani oficerowie leżą w lesie katyńskim. Sam wydał rozkaz ich zgładzenia. 4 grudnia, dzień po spotkaniu z polskimi generałami, Stalin podpisał porozumienie z gen. Władysławem Sikorskim w sprawie wspólnej walki przeciw Hitlerowi. Premierowi Rządu RP na uchodźstwie zależało na wyegzekwowaniu warunków układu, jaki zawarł z ambasadorem ZSRR w Londynie w lipcu 1941 roku.

- Żołnierze polscy będą się bić ze wspólnym wrogiem o oswobodzenie swojej ojczyzny - mówił gen. Sikorski po podpisaniu porozumienia z 4 grudnia. - Razem z wami, gdyż Rosja sowiecka rozumiała, że silna Polska rządząca się wewnątrz zgodnie z duchem czasów, zgodnie z własną tradycją jest nieodzownym czynnikiem trwałej równowagi europejskiej. Wierzę zaś, że Rosja nie zapomni w przyszłości, iż Polska biła się razem z nią ze śmiertelnym wrogiem wszystkich Słowian - Niemcami.

(...)

Misję tworzenia Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR powierzono gen. Władysławowi Andersowi. Realizacja układu Sikorski-Majski od początku napotykała na trudności ze strony ZSRR: ciągnącym ku

punktom poborowym tworzącej się armii Andersa Polakom utrudniano podróz. Ponadto, strona sowiecka za obywateli polskich uważała tylko osoby polskiej narodowości - zabroniono przyjmowania w szeregi polskich sił Białorusinów i Ukraińców żyjących przed wojną na terenach Rzeczypospolitej.

W porozumieniu z 4 grudnia 1941 Stalin zobowiązywał się do zwiększenia zaopatrzenia polskich sił w żywność i zwolnienia z łagrów pozostających tam Polaków. Poprawa sytuacji w nowo tworzącej się armii była jednak szczątkowa. W związku z tym rząd RP w Londynie zdecydował o ewakuacji polskich żołnierzy na Bliski Wschód. Nie wszyscy nasi rodacy zdążyli dołączyć do szeregów armii Andersa. W ZSRR pozostały tysiące Polaków.

Poszukiwania "zaginionych"

Nadal nie wiadomo było jednak, co stało się z tysiącami polskich oficerów zatrzymanych po 17 września 1939. Po podpisaniu porozumienia Stalina z gen. Sikorskim w 1941 roku, strona polska zdecydowała się na własną rękę szukać śladów po "zbiegłych do Mandżurii". Pełnomocnikiem polskich władz w tej sprawie został Józef Czapski, były więzień Starobielska, jeden z ocalałych oficerów wziętych do sowieckiej niewoli w 1939 roku.

- Jak się dowiedziałem o zaginięciu kilku tysięcy moich kolegów, to napisałem do gen. Andersa, żeby pozwolił mi się tą sprawą zająć - wspominał po latach Józef Czapski. - W Moskwie napotykałem mur nad murami: czekałem długo, dotarłem do prawej ręki Berii (szef NKWD – przyp red.), dalej nie doszedłem. Czapski, mimo zbywania przez władze sowieckie, swoje śledztwo prowadził uparcie, choć bezskutecznie do kwietnia 1942 roku. Wraz z resztą sił Andersa ewakuował się z ZSRR na Bliski Wschód.

Strasliwa prawda

13 kwietnia 1943 los zaginionych oficerów stał się jasny: Niemcy odkryli w lasach katyńskich masowe groby pomordowanych Polaków. Gdy Rząd RP na uchodźstwie zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie zbrodni, Związek Radziecki 25 kwietnia jednostronnie zerwał stosunki dyplomatyczne z władzami polskimi w Londynie. Posłuchaj przemówienia gen. Sikorskiego i wspomnień Józefa Czapskiego."

Źródło: <http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1307508,Katyn-klamstwo-Stalina>

2 XII 1942 Gen. Władysław Sikorski rozpoczął wizytę w Stanach Zjednoczonych, w czasie której prowadził rozmowy z prezydentem USA Franklinem Delano Rooseveltem.

"2.XII.1941 r. Sikorski po raz 1-szy rozmawiał ze Stalinem na Kremlu. W trakcie tego spotkania Stalin nadmienił, że nie będzie się kłócił o granice, Lwów jest miastem polskim, ale będą o to miasto kłótnie z Ukraińcami, na co Sikorski odpowiedział, że granica z 1939 r. nie może być kwestionowana. Tymczasem nota Komisarza Ludowego ZSRR przekazana wkrótce ambasadzie polskiej w Kujbyszewie stwierdzała, że przyłączenie do ZSRR Zach. Ukrainy ze Lwowem oraz Białorusi było rezultatem wyrażonej woli ludności. Groźnym ostrzeżeniem był nota następna z 6 I 1942 r. skierowana tym razem do wszystkich rządów państw utrzymujących stosunki dyplomatyczne z ZSRR. Informowała o złym traktowaniu ludności cywilnej przez armię niemiecką w miastach ukraińskich, wśród których wymieniony był Lwów. W odpowiedzi ambasada polska wysłała 9 I 1942 r. notę do Komisariatu Ludowego ZSRR. wyjaśniając, że zaszło nieporozumienie bo Lwów był i jest

miastem polskim. 17 I 1942 r. przyszła odpowiedź sowiecka, że Lwów, Brześć i Stanisławów leżą na terenie republik ukraińskiej i białoruskiej, więc należą do ZSRR.

Sytuacja wymagała szukania przez rząd polski poparcia w USA. W marcu 1942 r. gen. Sikorski w czasie spotkania z prez. Rooseveltem w Waszyngtonie usłyszał jedynie, że nie należy rozstrzygać sporów terytorialnych przed zakończeniem wojny. Druga wizyta Sikorskiego w Waszyngtonie (listopad 1942 r.) nie przyniosła nic konkretnego oprócz rad o porozumieniu się z ZSRR. Wobec tego 2 XII 1942 r. rząd polski podjął uchwałę potwierdzającą ważność granic polskich z 1939 r."

Autor: Danuta Nespiak

Z dziejów walk dyplomatycznych o Lwów w latach 1939-45

Źródło: <http://www.lwow.home.pl/semper/curson.html>

1 XII 1943 W Teheranie zakończyła się konferencja "Wielkiej Trójki",

16 XI 1943 r. rządy sojusznicze otrzymały "memorandum" rządu polskiego z apelem o pomoc w wznowieniu stosunków polsko-sowieckich i dyskusjach terytorialnych z uwagą, że przyznanie Polsce Prus i Śląska Opolskiego nie może być traktowane jako odszkodowanie za Lwów, Wilno i Kresy Wschodnie. Memorandum to było przygotowane z myślą o Konferencji w Teheranie, na którą strona polska nie została zaproszona. W czasie obrad tej konferencji (28 XI-1 XII 1943) Stalin oświadczył, że granicą wschodnią Polski ma być linia Cursona. Min. Eden mając na uwadze problem Lwowa zwrócił uwagę, że pld. linia tej granicy nigdy nie była określona. Churchill nie poparł uwagi Edena, a później nawet oświadczył mu, że nie zamierzał kruszyć kopii o to miasto i z powodu Lwowa "serce nam nie pęknie". Tydzień po konferencji w Teheranie rząd polski podjął ponownie uchwałę o

ważności traktatu ryskiego, ale niestety nie miało to żadnego znaczenia dla przebiegu dalszych negocjacji.

W nocy z 3/4 I 1944 r. Armia Czerwona przekroczyła granicę polską w okolicy Rokitna na wschód od Sam. 4 I rano gen. Sosnkowski, wobec groźby sytuacji wywołanej brakiem stosunków dyplomatycznych z Kremlen, zażądał złożenia specjalnej noty u rządów państw sojuszniczych. Wyraził swoje obawy co do taktyki Akcji "Burza" w kraju. Kilka dni później depeszował do gen. Bora-Komorowskiego, że ujawnienie się AK grozi tragicznymi konsekwencjami, bo Sowietci stoją twardo przy linii Cursona.

Autor: Danuta Nespiak

Z dziejów walk dyplomatycznych o Lwów w latach 1939-45

Źródło: <http://www.lwow.home.pl/semper/curson.html>

28 listopada 1943 roku w Teheranie rozpoczęło się spotkanie przywódców koalicji antyhitlerowskiej (tzw. wielkiej trójki): prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta, premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla i przywódcy Związku Sowieckiego - Józefa Stalina.

Konferencja teherańska, trwająca do 1 grudnia 1943 roku, była pierwszym z trzech spotkań przywódców koalicji antyhitlerowskiej, dotyczących wspólnego prowadzenia działań zbrojnych podczas II wojny



oraz zmian na mapie Europy planowanych po jej zakończeniu. W toku rozmów zarysowano nowe granice Polski, która miała na zachodzie sięgać nawet do Odry, natomiast w sprawie nowej granicy wschodniej odwoływano się do tzw. linii Curzona. Ludowy komisarz spraw zagranicznych Mołotow utożsamiał ją z zachodnią granicą Związku Sowieckiego ustanowioną po 17 września 1939 roku. Protestował jego brytyjski odpowiednik, minister Eden, stwierdzając że ta granica jest zbieżna z linią powstałą na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow.

„W Teheranie przesądzono w zasadzie sprawę granic Polski. Ustne uzgodnienie miało na razie pozostać w tajemnicy, a jego trzech autorzy bez skrupułów określili nowe terytorium Polski zrywając jej historyczne i etniczne więzy z ziemiami wschodnimi dawnej Rzeczypospolitej. Był to w istocie pierwszy akt wydania Polski przez teoretycznych sprzymierzeńców w ręce jej jawnego wroga” - pisał prof. Wojciech Roszkowski.



Nawet w wykrwawionej i zrujnowanej przez Niemców po powstaniu Warszawie.

Tego samego dnia powstał jednak koszmarny sowiecki twór, który „unieważnił” wszystkie polskie życzenia sylwestrowe; który będzie prześladował i upokarzał Polskę prawie przez pół wieku. Stalin wymyślił tzw. „rząd” dla Polskiej Narodnej Republiki! Po co Polsce był „rząd”, skoro go już miała? Po to, żeby Polska nie była Polską...

Churchill mówił w Teheranie o trzech zapalkach symbolizujących Niemcy, Polskę i Związek Sowiecki: „Wszystkie te trzy zapalki muszą być przesunięte na zachód, aby rozwiązać jedno z głównych zadań stojących przed sojusznikami – zagwarantować zachodnie granice Związku Sowieckiego”.

„W Teheranie przesądzono w zasadzie sprawę granic Polski. Ustne uzgodnienie miało na razie pozostać w tajemnicy, a jego trzech autorzy bez skrupułów określili nowe terytorium Polski zrywając jej historyczne i etniczne więzy z ziemiami wschodnimi dawnej Rzeczypospolitej. Był to w istocie pierwszy akt wydania Polski przez teoretycznych sprzymierzeńców w ręce jej jawnego wroga” - pisał prof. Wojciech Roszkowski w „Najnowszej historii Polski 1914-1945”.

Uzgodnienia dotyczące granic Polski nie zostały upublicznione, głównie ze względu na wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych w 1944 roku. Rooseveltowi zależało bowiem na głosach ok. 6-7 mln wyborców polskiego pochodzenia.

W ramach ustaleń teherańskich przywódcy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii planowali utworzenie drugiego frontu w Normandii w maju 1944 roku, przyjsie z pomocą oddziałom dowodzonym przez Tito w Jugosławii i wycofanie wsparcia dla serbskich oddziałów partyzanckich, tzw. четників, a także włączenie Grecji do brytyjskiej strefy okupacyjnej.

Uczestnicy konferencji dyskutowali również o powołaniu Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz Komisji Doradczej decydującej o powojennych losach Niemiec. Uzgodniono wspólne stanowisko w sprawie bezwarunkowej kapitulacji Niemiec oraz podzielono je na strefy okupacyjne - amerykańską, brytyjską, francuską i sowiecką.

Po konferencji teherańskiej odbyły jeszcze dwa spotkania tzw. wielkiej trójki dotyczące powojennego podziału Europy: konferencja jałtańska (luty 1945) oraz poczdamska (lipiec-sierpień 1945). (PAP) akn/ tst/abe/

Źródło: <http://dzieje.pl/aktualnosci/70-lat-temu-rozpoczela-sie-konferencja-w-teheranie-1>

31 XII 1944 „Rząd” dla zrujnowanej Polski

W ostatniego Sylwestra II wojny światowej wielu Polaków składało sobie życzenia, by nadchodzący 1945 rok był szczęśliwy dla Polski i dla każdego z nas. Wojna miała się ku końcowi i chociaż od Kresów dochodziły złe wieści o sowieckich porządkach na okupowanych dalej po „wyzwoleniu” ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, to jednak Polacy byli pełni nadziei i wiary w lepszą przyszłość.

Stalinowski „rząd polski” powołała tzw. KRN („krajowa rada narodowa”) – imitacja emigracyjnej Rady Narodowej, czyli polskiego parlamentu na uchodźstwie. Trzeba podkreślić, że Stalin w swoim zewnętrznym imperium, do którego po wojnie „nasi alianci” wtoczyli też Polskę, imitował wszelkie instytucje życia demokratycznego. Było to z jednej strony robione dla Zachodu, który musiał mieć alibi, że nie zdradził Europy środkowej i wschodniej, zwłaszcza Polski, bo przecież postawił „warunek”, że mają się tam odbyć „demokratyczne wybory”! Ciemnota na Zachodzie oraz „pożyteczni idioci” spośród „postępowej inteligencji”, fani Stalina, kupili te brednie. Z kolei rzesze ludzi w Polsce – zastraszone lub obojętne na sprawy narodowe lub po prostu zdemoralizowane przez wojnę – też miało alibi, że nie służy obcemu państwu, tylko „demokracji”. W mniejszym gronie mówili, że mądry człowiek musi „iść z prądem”. Do tego terror wprowadzony przez sowiecką policję polityczną w Polsce i mamy odpowiedź na fenomen wielotysięcznych pochodów z okazji „święta międzynarodowego proletariatu”! Mamy odpowiedź na łzy po śmierci Stalina oraz haniebne wiersze Szymborskiej i jej podobnych piewców „wodza światowego proletariatu”! Zresztą, wystarczy spojrzeć na współczesne zdjęcia z Korei Północnej, po śmierci tamtejszego „wodza narodu”, by zrozumieć tajemnicę sukcesów komunizmu typu bolszewickiego...

Utworzenie przez Stalina nielegalnego „rządu polskiego” było przygrywką do skomplikowanej gry, na końcu której Zachód cofnie w lipcu 1945 uznanie legalnemu rządowi RP na uchodźstwie, sojusznikowi Zachodu w śmiertelnych zmaganiach z Hitlerem Cóż za hańba dla „wolnego świata”!

Nie można wykluczyć, że ta gra Stalina była w pełni uzgodniona z Rooseveltem i Churchillem. To przecież Churchill, wbrew poważnym przywódcom polskim na uchodźstwie (m.in. gen. Władysławowi Andersowi), wysłał najpierw do Moskwy, potem do Warszawy największego polskiego błazna politycznego tamtego dramatycznego czasu – Stanisława Mikołajczyka. Mikołajczyk stworzył Polakom fałszywe złudzenia, co do możliwości „demokratyzacji” systemu sowieckiego w Polsce, wyciągnie ich z konspiracji do PSL-u (od tej pory UB wiedziało, kto jest do odstrzału...), potem ucieknie (prawdopodobnie z pomocą NKWD-UB...) i pozostawi nas na pastwę losu. Przede wszystkim zaś był Mikołajczyk listkiem figowym na enkawudowskim, stalinowskim „rządzie” (zgodził się przyjąć funkcję wicepremiera) i Zachód mógł już odetchnąć. Zrobił wszystko, co trzeba dla Polski! Przecież wicepremierem w kraju jest były premier legalnego rządu na uchodźstwie! A jeszcze Churchill opowiadał, że postawił Stalinowi „twarde warunki”: trzeba „dokooptować” do jego „rządu” polityków polskich z emigracji! Trzeba przyznać, że w całych długich dziejach Polski nie mieliśmy sojuszników równie obłudnych i bezwzględnie konsekwentnych w swoich planach wobec Polaków, z którymi „nie wiadomo, co zrobić”!

„Premierem” stalinowskiego „rządu” została kreatura znana już z tzw. KRN, czyli Edward Osóbka-Morawski. Stalin nie chciał za premiera Bieruta. Na tym etapie... Po co straszyć Zachód i Polaków zausznikiem sowieckim (szkolonym w roku 1925 w Moskwie w mundurze oficera NKWD), kiedy jest pod ręką „socjalista”. „Wicepremierami” zostali Władysław Gomułka z PPR (wówczas obywatel sowieckiej Ukrainy – do

końca życia z tego nie zrezygnował!) i Stanisław Janusz z koncesjonowanego przez sowieciarzy tzw. SL („stronnictwa ludowego”). Do tego, jako minister obrony, przedwojenny aferzysta, wydany z Wojska Polskiego za korupcję, agent sowiecki, zwerbowany w Paryżu – Michał Łyżwiński, znany bardziej pod fałszywym nazwiskiem Żymierski i okupacyjnym pseudo „Rola”. Wyjątkową kreaturą w tym „rządzie” był przedwojenny parobek po 3 klasach szkoły powszechnej i „studiach” partyjnych w Moskwie – Stanisław Radkiewicz – zaufany sowiecki enkawudzista, „minister” od „bezpieczeństwa publicznego”. Powstanie sowieckiego „rządu” dla Polski jest jedną z najbardziej upiornych kart polskiej historii XX wieku. Była to bowiem zapowiedź wieloletniego zniewolenia narodu polskiego, który cieszył się suwerennością zaledwie przez dwie międzywojenne dekady. Na zdjęciu: Podstępny bolszewicki tyran wiedział, że kaganiec należy zakładać Polakom powoli. Pod koniec roku 1944 agencja TASS opublikowała to zdjęcie. Stalin wręcza polskiego orła [!] swoim „polskim” kolaborantom. To „padarok” dla Warszawy! Trudno sobie wyobrazić większy cynizm! Obok Stalina drugi zbir i polakożerca Władysław Mołotow. Obydwaj podpisali się 4 lata wcześniej na rozkazie o zamordowaniu 21.857 polskich oficerów i więźniów politycznych, w ramach zbrodni katyńskiej. Obłuda i kłamstwo w żywe oczy oraz umiejętnie udawane oburzenie na polskich „niewdzięczników” „wyzwolonych” przez krasną armię, to szczególna umiejętność zbrodniarzy bolszewickich (przedtem kamratów Hitlera), którą podkreślają polscy świadkowie historii z tamtych lat. Za agencją TASS zdjęcie opublikował też wydawany w Lublinie polskojęzyczny, sowiecki szmatławiec „Głos Ludu” – organ PPR, przerobiony potem na organ PZPR „Trybuna Ludu”.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

10 XII 1948 Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło Powszechną Deklarację Praw Człowieka.

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka

Trzecia Sesja Ogólnego Zgromadzenia ONZ, obradująca w Paryżu, uchwaliła 10 grudnia 1948 roku Powszechną Deklarację Praw Człowieka. Dokument ten stanowi niewątpliwie jedno z największych i najtrwalszych osiągnięć ONZ. Przetłumaczona na większość języków świata Powszechna Deklaracja Praw Człowieka zbiera oraz porządkuje osiągnięcia i postulaty człowieka, który od wielu setek lat toczy nie skończoną jeszcze walkę o swoją wolność i swoją godność. ZWAŻYWSZY, że uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niezbywalnych praw wszystkich członków wspólnoty ludzkiej jest podstawą wolności, sprawiedliwości i pokoju świata, ZWAŻYWSZY, że nieposzanowanie i nieprzestrzeganie praw człowieka doprowadziło do aktów barbarzyństwa, które wstrząsnęły sumieniem ludzkości, i że ogłoszono uroczyste jako najwznioślejszy cel ludzkości dążenie do zbudowania takiego świata, w którym ludzie korzystać będą z wolności słowa i przekonań oraz z wolności od strachu i nędzy, ZWAŻYWSZY, że konieczne jest zawarowanie praw człowieka przepisami prawa, aby nie musiał - doprowadzony do ostateczności - uciekać się do buntu przeciw tyranii i uciskowi, ZWAŻYWSZY, że konieczne jest popieranie rozwoju przyjaznych stosunków między narodami, ZWAŻYWSZY, że Narody Zjednoczone przywróciły swą wiarę w podstawowe prawa człowieka, godność i wartość jednostki oraz w równouprawnienie mężczyzn i kobiet, oraz wyraziły swe zdecydowanie

popierania postępu społecznego i poprawy warunków życia w większej wolności, ZWAŻYWSZY, że Państwa Członkowskie podjęły się we współpracy z Organizacją Narodów Zjednoczonych zapewnić powszechne poszanowanie i przestrzeganie praw człowieka i podstawowych wolności, ZWAŻYWSZY, że jednakowe rozumienie tych praw i wolności ma olbrzymie znaczenie dla ich pełnej realizacji, PRZETO ZGROMADZENIE OGÓLNE ogłasza uroczyste niniejszą Powszechną Deklarację Praw Człowieka jako wspólny najwyższy cel wszystkich ludów i wszystkich narodów, aby wszyscy ludzie i wszystkie organy społeczeństwa mając stale w pamięci niniejszą Deklarację - dążyły w drodze nauczania i wychowywania do rozwijania poszanowania tych praw i wolności i aby zapewniły za pomocą postępowych środków o zasięgu krajowym i międzynarodowym powszechne i skuteczne uznanie i stosowanie tej Deklaracji zarówno wśród Państw Członkowskich, jak i wśród narodów zamieszkujących obszary podległe ich władzy.

Artykuł 1

Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw. Są oni obdarzeni rozumem i sumieniem i powinni postępować wobec innych w duchu braterstwa.

Artykuł 2

Każdy człowiek posiada wszystkie prawa i wolności zawarte w niniejszej Deklaracji bez względu na jakiegokolwiek różnice rasy, koloru, płci, języka, wyznania, poglądów politycznych i innych, narodowości, pochodzenia społecznego, majątku, urodzenia lub jakiegokolwiek innego stanu.

Nie wolno ponadto czynić żadnej różnicy w zależności od sytuacji politycznej, prawnej lub międzynarodowej kraju lub obszaru, do którego dana osoba przynależy, bez względu na to, czy dany kraj lub obszar jest niepodległy, czy też podlega systemowi powiernictwa, nie rządzi się samodzielnie lub jest w jakikolwiek sposób ograniczony w swej niepodległości.

Artykuł 3

Każdy człowiek ma prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa swej osoby.

Artykuł 4

Nie wolno nikogo czynić niewolnikiem ani nakładać na nikogo służebności; niewolnictwo i handel niewolnikami są zakazane we wszystkich swych postaciach.

Artykuł 5

Nie wolno nikogo torturować ani karać lub traktować w sposób okrutny, niehumanitarny lub poniżający.

Artykuł 6

Każdy człowiek ma prawo do uznawania wszędzie jego osobowości prawnej.

Artykuł 7

Wszyscy są równi wobec prawa i mają prawo, bez jakiegokolwiek różnicy, do jednakowej ochrony prawnej. Wszyscy mają prawo do jednakowej ochrony przed jakąkolwiek dyskryminacją, będącą pogwałceniem niniejszej Deklaracji, i przed jakimkolwiek narażeniem na taką dyskryminację.

Artykuł 8

Każdy człowiek ma prawo do skutecznego odwoływania się do kompetentnych sądów krajowych przeciw czynom stanowiącym pogwałcenie podstawowych praw przyznanych mu przez konstytucję lub przez prawo.

Artykuł 9

Nikogo nie wolno samowolnie aresztować, zatrzymać lub wygnać z kraju.

Artykuł 10

Każdy człowiek ma na warunkach całkowitej równości prawo, aby przy rozstrzygnięciu o jego prawach i zobowiązaniach lub o zasadności wysuwanego przeciw niemu oskarżenia o popełnienie przestępstwa być słuchanym sprawiedliwie i publicznie przez niezależny i bezstronny sąd.

Artykuł 11

1. Każdy człowiek oskarżony o popełnienie przestępstwa ma prawo, aby uznawano go za niewinnego dopóty, dopóki nie udowodni mu się winy zgodnie z prawem podczas publicznego procesu, w którym zapewniono mu wszystkie konieczne środki obrony.

2. Nikt nie może być skazany za przestępstwo z powodu działania lub zaniechania nie stanowiącego w chwili jego dokonania przestępstwa według prawa krajowego lub międzynarodowego. Nie wolno także wymierzać kary wyższej niż ta, która była przewidziana w chwili popełnienia przestępstwa.

Artykuł 12

Nie wolno ingerować samowolnie w czyjekolwiek życie prywatne, rodzinne, domowe, ani w jego korespondencję, ani też uwłaczać jego honorowi lub dobremu imieniu. Każdy człowiek ma prawo do ochrony prawnej przeciwko takiej ingerencji lub uwłaczaniu.

Artykuł 13

1. Każdy człowiek ma prawo swobodnego poruszania się i wyboru miejsca zamieszkania w granicach każdego Państwa.

2. Każdy człowiek ma prawo opuścić jakikolwiek kraj, włączając w to swój własny, i powrócić do swego kraju.

Artykuł 14

1. Każdy człowiek ma prawo ubiegać się o azyl i korzystać z niego w innym kraju w razie prześladowania.

2. Nie można powoływać się na to prawo w przypadku ścigania wszczętego rzeczywiście z powodu popełnienia przestępstwa pospolitego lub czynu sprzecznego z celami i zasadami Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Artykuł 15

1. Każdy człowiek ma prawo do posiadania obywatelstwa.

2. Nie wolno nikogo pozbawiać samowolnie obywatelstwa ani nikomu odmawiać prawa do zmiany obywatelstwa.

Artykuł 16

1. Mężczyźni i kobiety bez względu na jakiegokolwiek różnice rasy, narodowości lub wyznania mają prawo po osiągnięciu pełnoletności do zawarcia małżeństwa i założenia rodziny. Mają oni równe prawa w odniesieniu do zawierania małżeństwa, podczas jego trwania i po jego ustaniu.

2. Małżeństwo może być zawarte jedynie za swobodnie wyrażoną pełną zgodą przyszłych małżonków.

3. Rodzina jest naturalną i podstawową komórką społeczeństwa i ma prawo do ochrony ze strony społeczeństwa i Państwa.

Artykuł 17

1. Każdy człowiek, zarówno sam jak i wspólnie z innymi, ma prawo do posiadania własności.

2. Nie wolno nikogo samowolnie pozbawiać jego własności.

Artykuł 18

Każdy człowiek ma prawo wolności myśli, sumienia i wyznania; prawo to obejmuje swobodę zmiany wyznania lub wiary oraz swobodę głoszenia swego wyznania lub wiary bądź indywidualnie, bądź wspólnie z innymi ludźmi, publicznie i prywatnie, poprzez nauczanie, praktykowanie, uprawianie kultu i przestrzeganie obyczajów.

Artykuł 19

Każdy człowiek ma prawo wolności opinii i wyrażania jej; prawo to obejmuje swobodę posiadania niezależnej opinii, poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania informacji i poglądów wszelkimi środkami, bez względu na granice.

Artykuł 20

1. Każdy człowiek ma prawo spokojnego zgromadzania i stowarzyszania się.

2. Nikogo nie można zmuszać do należenia do jakiegosć stowarzyszenia.

Artykuł 21

1. Każdy człowiek ma prawo do uczestniczenia w rządzeniu swym krajem bezpośrednio lub poprzez swobodnie wybranych przedstawicieli.

2. Każdy człowiek ma prawo równego dostępu do służby publicznej w swym kraju.

3. Wola ludu jest podstawą władzy rządu; wola ta wyraża się w przeprowadzanych okresowo rzetelnych wyborach, opartych na zasadzie powszechności, równości i tajności, lub na innej równorzędnej procedurze, zapewniającej wolność wyborów.

Artykuł 22

Każdy człowiek ma jako członek społeczeństwa prawo do ubezpieczeń społecznych; ma również prawo do urzeczywistniania - poprzez wysiłek narodowy i współpracę międzynarodową oraz

zgodnie z organizacją i zasobami każdego Państwa - swych praw gospodarczych, społecznych i kulturalnych, niezbędnych dla jego godności i swobodnego rozwoju jego osobowości.

Artykuł 23

1. Każdy człowiek ma prawo do pracy, do swobodnego wyboru pracy, do odpowiednich i zadowalających warunków pracy oraz do ochrony przed bezrobociem.

2. Każdy człowiek, bez względu na jakiekolwiek różnice, ma prawo do równej płacy za równą pracę.

3. Każdy pracujący ma prawo do odpowiedniego i zadowalającego wynagrodzenia, zapewniającego jemu i jego rodzinie egzystencję odpowiadającą godności ludzkiej i uzupełnianego w razie potrzeby innymi środkami pomocy społecznej.

4. Każdy człowiek ma prawo do tworzenia związków zawodowych i do przystępowania do związków zawodowych dla ochrony swych interesów.

Artykuł 24

Każdy człowiek ma prawo do urlopu i wypoczynku, włączając w to rozsądne ograniczenie godzin pracy i okresowe płatne urlopy.

Artykuł 25

1. Każdy człowiek ma prawo do stopy życiowej zapewniającej zdrowie i dobrobyt jego i jego rodziny, włączając w to wyżywienie, odzież, mieszkanie, opiekę lekarską i konieczne świadczenia socjalne, oraz prawo do ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, choroby, niezdolności do pracy, wdowieństwa, starości lub utraty środków do życia w inny sposób od niego niezależny.

2. Matka i dziecko mają prawo do specjalnej opieki i pomocy. Wszystkie dzieci, zarówno małżeńskie jak i pozamałżeńskie, korzystają z jednakowej ochrony społecznej.

Artykuł 26

1. Każdy człowiek ma prawo do nauki. Nauka jest bezpłatna, przynajmniej na stopniu podstawowym. Nauka podstawowa jest obowiązkowa. Oświata techniczna i zawodowa jest powszechnie dostępna, a studia wyższe są dostępne dla wszystkich na zasadzie równości w zależności od zalet osobistych.

2. Celem nauczania jest pełny rozwój osobowości ludzkiej i ugruntowanie poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności. Krzewi ono zrozumienie, tolerancję i przyjaźń między

wszystkimi narodami, grupami rasowymi lub religijnymi; popiera działalność Organizacji Narodów Zjednoczonych zmierzającą do utrzymania pokoju.

3. Rodzice mają prawo pierwszeństwa w wyborze nauczania, które ma być dane ich dzieciom.

Artykuł 27

1. Każdy człowiek ma prawo do swobodnego uczestniczenia w życiu kulturalnym społeczeństwa, do korzystania ze sztuki, do uczestniczenia w postępie nauki i korzystania z jego dobrodziejstw.

2. Każdy człowiek ma prawo do ochrony moralnych i materialnych korzyści wynikających z jakiejkolwiek jego działalności naukowej, literackiej lub artystycznej.

Artykuł 28

Każdy człowiek ma prawo do takiego porządku społecznego i międzynarodowego, w którym prawa i wolności zawarte w niniejszej Deklaracji byłyby w pełni realizowane.

Artykuł 29

1. Każdy człowiek ma obowiązki wobec społeczeństwa, bez którego niemiły jest swobodny i pełny rozwój jego osobowości.

2. W korzystaniu ze swych praw i wolności każdy człowiek podlega jedynie takim ograniczeniom, które są ustalone przez prawo wyłącznie w celu zapewnienia odpowiedniego uznania i poszanowania praw i wolności innych i w celu uczynienia zadość słusznym wymogom moralności, porządku publicznego i powszechnego dobrobytu demokratycznego społeczeństwa.

3. Z niniejszych praw i wolności nie wolno w żadnym przypadku korzystać w sposób sprzeczny z celami i zasadami Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Artykuł 30

Żadnego z postanowień niniejszej Deklaracji nie można rozumieć jako udzielającego jakiegokolwiek Państwu, grupie lub osobie jakiegokolwiek prawa do podejmowania działalności lub wydawania aktów zmierzających do obalenia któregoś z praw i wolności zawartych w niniejszej Deklaracji.

Źródło:

http://www.unesco.pl/fileadmin/user_upload/pdf/Powszechna_Deklaracja_Praw_Czlowieka.pdf

15 XII 1948 „Zjednoczona”, ale nie robotnicza...

15 grudnia 1948 w Warszawie rozpoczął się tzw. zjazd zjednoczeniowy PZPR. W rzeczywistości nie było żadnego „zjednoczenia”. Resztki PPS – po wyeliminowaniu z niej osób o orientacji niepodległościowej – zostały wcielone do PPR – wymyślonej w Moskwie sowieckiej kadrówki na Polskę, opierającej swą siłę na sowieckich dywizjach w Polsce, na NKWD i UB. „Zjazd” odbywał się od 15 do 21 grudnia na terenie Politechniki Warszawskiej. Warszawiacy ukuli dowcip, który dobrze oddaje dzieje PZPR:

- Uwaga, ślisko pod gmachem Politechniki, bo dwie partie się zwały, a przyszedł mróz...

- Jak się tak razem zwały, to może się i razem zes...?

Dowcip zachował się w archiwum IPN. Został zapisany przez śledczego ubowca podczas przesłuchania... No i niech jeszcze ktoś powie, że trzeba zabetonować archiwum IPN...

Niestety, na spełnienie się życzenia zawartego w dowcipie trzeba było czekać ponad 41 lat – do czasu, gdy kolaboranci uwłaszczyli i wykształcili swoją progeniturę, tak by mogła występować w świecie jako nowoczesna, europejska „socjaldemokracja”.

Ostatnie chwile PZPR nastąpiły w nocy z 28 na 29 stycznia 1990. Ostatni I sekretarz KC PZPR Mieczysław Rakowski powiedział wtedy melancholijnie:

Przyjęliśmy uchwałę o zakończeniu partii, która, moim zdaniem, niezależnie od tego wszystkiego co było powiedziane o niej [...], odegrała wielką historyczną rolę, czy się to komuś podoba czy nie w życiu narodu polskiego.

O tak! Święta prawda! Nam się to nie podoba, ale rzeczywiście odegrała wielką, haniebną rolę w życiu narodu polskiego. Do tego stopnia, że ten naród nie jest już sobą i może już sobą nigdy nie będzie!

Rakowski mówił dalej:

I dziś kończąc, żegnając się z nią, wcale nie uważam, że kładziemy ją do trumny, tylko zamykamy pewien rozdział w historii, pogmatwanego wprawdzie, ale jakże bogatego w twórcze osiągnięcia polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego [...]. Poczekajmy jeszcze, co powie historia o tej Partii.

To zależy, towarzyszu, kto ją będzie pisał... W każdym razie tak długo, jak na Pradze waruje Czterech Śpiących a nad Warszawą i Polską rozpościera się cień Pałacu Stalina, możecie spać spokojnie!

Przy okazji rocznicy „zjednoczenia” PPR i PPS warto podkreślić, że polski ruch socjalistyczny w swoim głównym nurcie nigdy nie był probolszewicki, prosowiecki. Miał wyraźny rys niepodległościowy, nadany mu przez Józefa Piłsudskiego i jego towarzyszy z Organizacji Bojowej PPS. Także w czasie wojny pepeesowcy należeli do struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Wielu z nich po wojnie cierpiało z rąk NKWD-UB za to, że nie chcieli Polski jako dominium sowieckiego i nie chcieli żadnego „zjednoczenia ruchu robotniczego” pod kuratelą Moskwy, z „przewodnią rolą” kolaboranckiej struktury Stalina – PPR.

3 grudnia 1950 Spis powszechny w Polsce

3 grudnia 1950 opublikowano wyniki pierwszego po wojnie spisu powszechnego w Polsce. Jego wyniki były porażające. Według ostatniej prognozy przedwojennej, liczba obywateli RP w roku 1950 miała osiągnąć 40 mln. Tymczasem było nas zaledwie 25 mln 7 tysięcy...

W roku 2009 obchodziliśmy 70 rocznicę wybuchu II wojny światowej i po raz kolejny powróciła sprawa polskich strat wojennych. Podawana od lat 40. liczba 6 mln zamordowanych lub poległych w czasie wojny obywateli Rzeczypospolitej Polskiej jest słusznie kwestionowana, ponieważ po wojnie w ogóle nie zajmowano się stratami polskimi z rąk sowieckich. Śp. prof. Paweł Wieczorkiewicz szacował, że w czasie wojny mogło zginąć 8,5 mln obywateli RP.

W wydanej przez IPN książce Polska 1939-1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami (2009), podaje się, że z rąk niemieckich zginęło w czasie wojny 5.450-5.550 tys. obywateli RP, czyli około 5,5 mln. Tylko z rąk niemieckich! A straty spowodowane zbrodniami sowieckimi, deportacjami, obozami i pracą niewolniczą, w nieludzkich warunkach, na terenie Sowietów? Tego już nikt nie policzy, bo statystyki sowieckie – prawdziwe, nie propagandowe – są dla nas niedostępne. Poza tym Związek Sowiecki zapisał na konto Hitlera niezliczone ofiary własnej polityki – zarówno tej z lat 30., jak i z okresu wojny. W tej sytuacji trzeba zastosować inne metody liczenia strat ludnościowych państwa polskiego. Na sowieckie dane nie ma co liczyć, bo ani nie są wiarygodne, ani nie mamy do nich swobodnego dostępu.

Spójrzmy na problem inaczej – bez żadnego szacowania, opierając się wyłącznie na liczbach i na jednym, prostym matematycznym działaniu: odejmowaniu.

Przed wojną przy Gabinetie Ministra Skarbu działało Biuro Planowania Krajowego, które przygotowywało bardzo precyzyjne, oparte na metodach naukowych prognozy demograficzne dla Polski. Według ostatniej prognozy z 1 stycznia 1939 przyrost ludności RP miał być następujący: 1932 – 32,2 mln; 1937 – 34,2 mln; 1942 – 36,2 mln; 1947 – 38,3 mln; 1951 – 40,0 mln. Szczególnie ta ostatnia liczba jest dla nas bardzo ważna. Skoro w roku 1951 miało nas być 40 milionów (do dziś nie doszliśmy do tej liczby!), to od tych 40 milionów trzeba odjąć liczbę spisanych w pierwszym powojennym spisie. Otóż, 3 grudnia 1950, na progu roku 1951, dowiedzieliśmy się, że w powojennym państwie polskim jest nas tylko 25 mln 7 tysięcy. Rachunek prosty: 40 – 25 = 15.

W wyniku II wojny światowej Polska utraciła prawie 15 milionów obywateli różnych narodowości, przede wszystkim Polaków.

Żadne państwo świata, w żadnej z wojen w historii świata, nie poniosło takich strat! Statystyki sowieckie mówiły co prawda o 25 a nawet 25 milionach przedstawicieli „narodu radzieckiego”, którzy zginęli „z rąk

Krytykując socjalizm jako zatrutą ideologię, stworzoną przez niemiecką XIX-wieczną utopię, ideologię zbrodniczego bolszewizmu i nazizmu, dostrzegajmy też socjalistów – polskich patriotów. Na ilustracji: Logo PZPR: złowroga sowiecka czerwień, wpisana w kontury Polski po IV rozbiórce.



Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

hitlerowskich oprawców”, ale – jak już powiedzieliśmy – sowieckie dane należą nie do statystyki, lecz do propagandy, a to zupełnie inna dziedzina... Wiadomo na przykład, że w latach 1937–1941 Stalin zamordował około 11 mln własnych obywateli (tak podaje prof. Natalia Lebediewa). Gdzie ten „ubytek” został wpisany? Oczywiście, na konto wojny.

15 milionów obywateli RP więcej, które żyłyby w roku 1950 w naszym kraju, gdyby nie wojna, to są oczywiście różne kategorie: zamordowani przez okupantów, polegli na frontach II wojny światowej, przywiezieni przez okupantów do śmierci w wyniku nieludzkiego traktowania i niewolniczej pracy, pozostali na zaanektowanych na trwałe ziemiach Rzeczypospolitej (Kresy wschodnie), zmuszeni do emigracji po całym świecie. Ile wśród tych 15 milionów było strat bezpowrotnych? Może 6 milionów? Może 8,5 mln, jak pisał prof. Wieczorkiewicz?

W gruncie rzeczy ustalenie tego wszystkiego – z punktu widzenia potencjału państwa i jego interesów – jest mniej ważne. Najważniejsze jest to, że głównym atutem każdego państwa – ważniejszym od poziomu wydobywania węgla, produkcji stali, produkcji zbóż etc. – są ludzie. Nikt na świecie nie ucierpiał tyle, co obywatele Polski. Warto o tym pamiętać przed pospiesznym i bezrefleksyjnym brataniem się z ludźmi, którzy do dziś nie czują się odpowiedzialni za zbrodnie swoich państw na naszych współobywatelach. Którzy kłamią publicznie, że Polacy wywołali II wojnę światową (Władimir Żyrinowski) albo że Polacy są w pewnym sensie odpowiedzialni za śmierć wszystkich Żydów (Alina Cała z ŻIH!). Świadomość ogromu strat Rzeczypospolitej powinna być zobowiązaniem dla każdego jej obywatela – jeśli chce być godnym miana obywatela RP – do obrony dobrego imienia naszego państwa i przeciwstawiania się – natychmiastowego i zdecydowanego – każdemu oszczercy, który faryzejsko oplakuje poległych i zamordowanych, a jednocześnie poniża państwo, którego oni byli obywatelami – bez względu na ich narodowość.

I na koniec jeszcze jedna liczba, wynikająca wyłącznie z rachunku matematycznego:

Gdyby nie II wojna światowa, Rzeczpospolita Polska miałaby w roku 2010 około 60 mln obywateli.

Tyle, co Wielka Brytania, Francja lub Włochy.

Na zdjęciu: Bombardowana płonąca Warszawa – widok na Krakowskie Przedmieście – we wrześniu 1939. To był dopiero początek hekatomby polskiej stolicy i Polski w ogóle. Niemieckie zdjęcie lotnicze. Narodowe Archiwum Cyfrowe, źródło Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

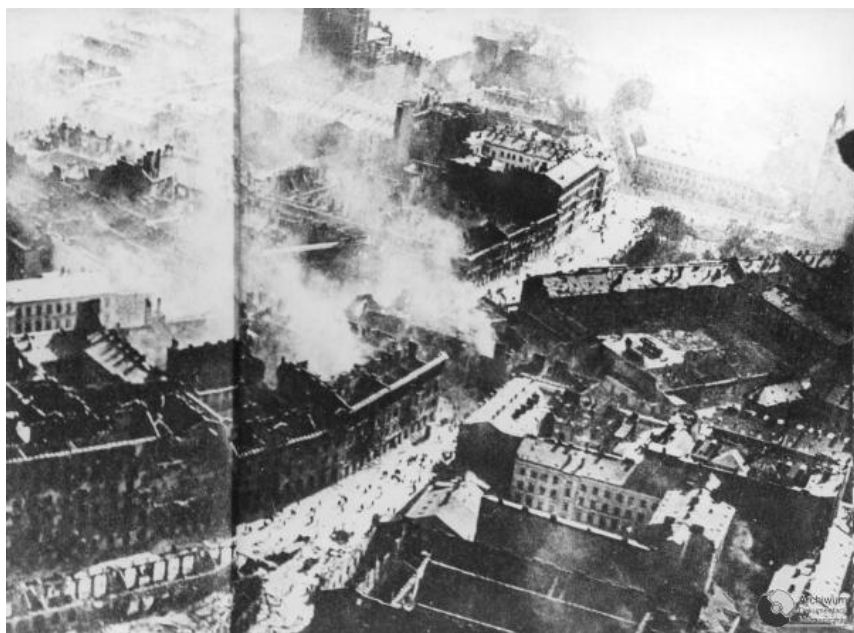
Źródło: <http://wolnapolska.pl>

12 XII 1952 Zjazd ok. 1500 księży popierających władzę PRL, tzw. księży patriotów,

"Księża patriotów" wymyśliła bezpieka. Autorem reżimowego planu walki z kościołem katolickim w Polsce jest gen. NKWD Iwan Sierow."

Źródło: <http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/742521,Ksiezy-patriotow-wymyslila-bezpieka>

"Księża patriotów" wymyśliła bezpieka



Autorem reżimowego planu walki z kościołem katolickim w Polsce jest gen. NKWD Iwan Sierow. To on ustalił zasadnicze wytyczne i metody działania - mówił w 1955 roku na antenie Radia Wolna Europa były funkcjonariusz bezpieki, ppłk Józef Światło."

“Jak rozsadzić Kościół od środka? Księża patrioci 1949-1955 W pierwszych latach powojennej Polski, relacje między państwem a Kościołem katolickim układały się dość poprawnie. Jedynym poważniejszym „zgrzytem” było zerwanie w 1945r. konkordatu przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Kościół, który poniósł w czasie wojny dość duże starty (zamordowano około 2 tys. księży) po wojnie odbudowywał swoją strukturę. Ponownie zaczęły działać organizacje kościelne, seminaria, Caritas, wychodziła prasa katolicka. W 1948r. zmarł Prymas Polski kard. August Hlond. Jego miejsce zajął biskup lubelski, ks. Stefan Wyszyński. Zmiana na stolicy prymasowskiej zbiegła się ze zmianą polityki państwa wobec Kościoła. Władze komunistyczne po rozprawieniu się z przeciwnikami politycznymi podjęły działania w kierunku podporządkowania totalitarnemu państwu największego w Polsce związku wyznaniowego – Kościoła Katolickiego. Oprócz brutalnych represji jakie zaczęto stosować wobec poszczególnych diecezji, władze podjęły próbę rozsadzenia Kościoła od środka, czym miało być posłużenie się klasycznym „koniem trojańskim” jakim był z jednej strony ruch katolików społecznie postępowych Pax i ruch księży posłusznych nowej władzy a nie swoim zwierzchnikom kościelnym czyli biskupom. Metody wykorzystywane w polityce wyznaniowej w Polsce nie stanowiły oryginalnego pomysłu polskich komunistów. Zostały stworzone w Związku Radzieckim, tam przetestowane a następnie wprowadzone w życie we wszystkich krajach demokracji ludowej. Jednocześnie władze zmusiły Kościół do „zwinięcia” istniejących organizacji katolickich, szczególnie tych grupujących młodzież. W dniu 1 września 1949r. podczas kongresu w Warszawie dokonano zjednoczenia istniejących organizacji

kombatantkich w Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. W zjeździe uczestniczyło 45 księży, którzy wcześniej byli członkami różnych stowarzyszeń kombatantkich. Byli to głównie więźniowie obozów koncentracyjnych, kapelani oddziałów partyzanckich i uczestnicy konspiracji a także kapelani jednostek LWP. W ich imieniu przemawiał ks. Zygmunt Pasternak, który powiedział, że postępową część duchowieństwa uznaje ideały Polski Ludowej. Ksiądz przy okazji skrytykował Episkopat za to, że nie ustanawia stałego duszpasterstwa dla Ziemi Odzyskanych i Watykan za antypolską politykę. Pretensje ks. Pasternaka były niesłuszne ponieważ od 1945r. na Ziemiach Odzyskanych pracowało polskie duchowieństwo i to Episkopat organizował administrację kościelną. Atak na Watykan był związany z ukazywaniem ówczesnego papieża jako sojusznika amerykańskich kół imperialistycznych i niemieckich rewizjonistycznych. Jeszcze tego samego dnia tę grupę przyjął prezydent Bolesław Bierut. Wśród nich był m.in. kapelan KBW ks. Płk Michał Zawadzki znany z deklaracji, że w pierwszym miejscu będzie kierować się dobrem Polski Ludowej a dopiero na drugim „dobrem wyznania” (!). Ksiądz ten był suspendowany a gdy pewien kapłan chciał uniemożliwić mu odprawienie Mszy Świętej, Zawadzki wezwał na pomoc funkcjonariuszy UB. Sam zresztą był zarejestrowany jako tajny współpracownik. Na uwagę zasługuje jeszcze dwóch księży Wacław Pyszkowski i Henryk Zalewski. Pierwszy w czasie wojny był związany z neopogańską „Zadrugą” a drugi po wojnie z fałszywym Stronnictwem Pracy, którego lider Feliks Widy Wirski był kiedyś „zadrugowcem”. Wśród zaproszonych był jeszcze ks. płk. Antoni Lemparty kapelan 7 DP z armii Berlinga, który stał się z czasem liderem ruchu. Lemparty był kolegą z seminarium prymasa Wyszyńskiego. Już wtedy był z nim w otwartym konflikcie. Nie wszyscy uczestnicy kongresu byli entuzjastami Polski Ludowej. Część z nich to zwykli proboszczowie, którzy od dłuższego czasu byli szantażowani i naciskani przez UB a część to po prostu tajni współpracownicy „bezpieki”. Wystąpienie tych księży spotkało się z krytyką ze strony Episkopatu. Biskupi byli zaniepokojeni ponieważ nieco wcześniej podobny ruch zawiązał się w Czechosłowacji. Teraz po zjeździe ZBOWiD było jasne, że władze będą realizowały u nas wariant czeski. Organizatorem i inspiratorem ruchu księży postępowych było Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Obserwowano bardzo pilnie postawy księży w parafiach i ich stosunek do nowej rzeczywistości. W ten sposób typowano potencjalnych kandydatów. Szukano też księży będących w konflikcie ze swoimi biskupami. Zazwyczaj wtedy starano się konflikt podsycać. W prasie i w radio mówiono, że jest kler wrogi reakcyjny i kler postępowy – pozytywny. Sami księża patrioci później taką retorykę przyjęli, mówili o sobie „księża dołowi”, „szara bracia kapłańska”. Przy ZBOWiD powstała sekcja księży, która miała organizacyjnie skupiać ten ruch. Początkowo najsilniejszy ośrodek „księży patriotów” powstał we Wrocławiu. Stolica Dolnego Śląska była siedzibą administratury apostolskiej, która kierował ks. K. Milik. Księża patrioci domagali się wprowadzenia stałej administracji kościelnej czyli zniesienia stanu tymczasowości. Żądania takie były zupełnie absurdalne ponieważ stałą administrację mógł wprowadzić jedynie papież, który wstrzymywał się z tym z uwagi na brak traktatu pokojowego. Życie diecezji toczyło się zupełnie normalnie ks. Milik miał uprawnienia ordynariusza, należało czekać na uregulowanie tej kwestii przez Watykan. Z tego właśnie uczyniono jeden z zarzutów wobec Episkopatu a personalnie wobec prymasa Wyszyńskiego. Propaganda twierdziła, że Episkopat tolerując stan tymczasowości działa na szkodę interesów państwa. Księża patrioci powtarzali te hasła. Drugi ośrodek powstał w Warszawie. Jego

głównymi działaczami byli wspomniani wcześniej kapelani wojskowi. Okres formowania organizacyjnego to przełom roku 1949 i 1950.

W styczniu 1950r. władze przejęły kościelną organizację „Caritas”. Nie zlikwidowano jej, ale wyłączono spod kontroli diecezjalnej. W przejmowaniu „Caritasu” wzięli udział właśnie księża patrioci a zaczęło się od diecezji wrocławskiej. Ksiądz patriota działał ramię w ramię z pracownikiem bezpieczeństwa.

W 1950r. zaczęły ostatecznie krystalizować się struktury organizacyjne ruchu. Kierownictwo to Główna Komisja Księży przy Zarządzie Głównym ZBoWiD. Przy każdym Zarządzie Okręgowym ZBoWiD miała powstać Okręgowa Komisja Księży. Komisja Główna ukonstytuowała się w lutym 1950r. a na jej czele stanął ks. Edmund Konarski. Wydano deklarację ideową, w której pisali „Jeśli

chodzi o wiarę – jesteśmy całkowicie zgodni z Episkopatem, jeśli jednak chodzi o poglądy społeczne i polityczne – jesteśmy z ludem polskim”. Deklaracja ta przeciwstawiała naród – Episkopatowi. Jakoby interesy Episkopatu jak też narodu miały wzajemnie się wykluczać. W deklaracji uznano za najważniejsze walkę o pokój, pojednanie między państwem a Kościołem. W Komisji Głównej oprócz księży pracowali także pracownicy cywilni też pewnie związani z UB. Mieli oni nadzór nad finansami komisji księży. Komisja otrzymywała „zlecenia „do pracy z trzech instytucji – MBP, Urzędu ds. Wyznań a także z KC PZPR. Byli całkowicie uzależnieni od władz a jak się wkrótce okazało także całkowicie dyspozycyjni. ZBoWiD był organizacją kombatancką. Początkowo członkostwo w Komisji księży było warunkowane kombatancką przeszłością. Z uwagi na to, że ruch miał być masowy wkrótce z tego wymogu zrezygnowano. Usytuowanie „księży patriotów” przy organizacji kombatanckiej miało być płaszczykiem dla ich działalności. Prawdopodobnie początkowo władze zamierzały stworzyć osobny ruch księży postępowych tak jak w Czechosłowacji, jednakże z uwagi na dekret św. Oficjum z 1 lipca 1949r. grożący ekskomuniką tym, którzy do komunistów przystąpią lub z nimi współpracują trzeba było stworzyć inną formę działalności ponieważ cały ruch jednym dekretem watykańskim mógł znaleźć się poza Kościołem na czym władzom obecnie nie zależało. Formułę księży – kombatanatów wymyślił prawdopodobnie ks. Stanisław Owczarek były więzień obozów koncentracyjnych. Księża patrioci zaczęli wydawać swoją gazetę dwutygodnik „Głos kapłana” Ukrywano jego redakcję, ale Prymas wiedział kto tam pracuje wezwał tych kapłanów rozmowa jednak wiele nie pomogła. Dopiero zakaz publikowania w tym piśmie spowodował jego zamknięcie. Wkrótce pojawiło się nowe „Ksiądz obywatel”. Tym razem sytuacja się powtórzyła to też zamknięto a pojawiła się „Kuźnica kapłańska”. Księża patrioci nie mieli żadnych problemów w transformacji swojego pisma. W okresie gdy ich organ kilkakrotnie zmieniał swoją postać, władze systematycznie likwidowały prasę katolicką. W marcu 1953r. po śmierci Stalina redaktorzy „Tygodnika Powszechnego” odmówili publikacji nekrologu wodza ZSRR, co skończyło się zamknięciem pisma, które później przejął Pax. Ostatecznie na prasę katolicką monopol miał Pax i księża patrioci. W prasie księży postępowych bezpardonowo atakowano Episkopat, chwalono władze. Każda nawet najbardziej brutalna akcja władz wobec Kościoła spotykała się z ich aplauzem. To są czasy m.in. procesu kurii krakowskiej, biskupa Kaczmarka, księdza Kaczyńskiego i innych. Okres najbardziej brutalnego prześladowania Kościoła w czasach komunistycznych. Księża patrioci nie zauważają, że ich bracia w

kapłaństwie są torturowani, poniżani, mordowani. Ofiary na łamach ich prasy to wrogowie Polski Ludowej, wrogowie narodu. Księża patrioci stworzyli własną ideologię, która nazywała się „realizmem chrześcijańskim”. Jej założenia były podobne do ideologii PAX-u. Akceptowali komunistyczny system gospodarczy i społeczny i deklarowali chęć udziału w jego budowie. Uważali, że chrześcijanie muszą współpracować z obozem socjalizmu ponieważ wytycza on nowe ścieżki rozwoju ludzkości. Poglądy te były zupełnie niezgodne z nauczaniem Kościoła szczególnie wyrażonym przez papieża Piusa XI w latach 30 –tych w słynnych encyklikach społecznych gdzie potępiał komunizm a socjalizm określał jako posługujący się koncepcją antropologiczną zupełnie niezgodną z chrześcijaństwem. Księżom patriotom zupełnie to widać w niczym nie wadziło. Co więcej jakby całkowicie przemilczając to nauczanie kłamliwie określali Watykan jako sługę międzynarodowego kapitalizmu. Takie poglądy też nie przeszkadzały im deklarować posłuszeństwa wobec zwierzchności kościelnej. Jak dziś oglądamy fotografie z zebrań księży patriotów uderza widok portretu Bieruta wiszącego na ścianie obok krzyża.

Grupa kadrowa księży patriotów liczyła pewnie nie więcej niż sto osób. Władze bezpieczeństwa podjęły więc działania w kierunku znalezienia odpowiedniej liczby nowych chętnych. Księży odwiedzano na parafiach proponowano pomoc, ukazywano wszelkie plusy przynależności do ruchu. Jeśli ksiądz się nie zgadzał następował jak to określił Andrzej Micewski „kop” Zastraszanie i szantaż.

Jeśli ksiądz miał na sumieniu jakieś „grzeszki „natury obyczajowej łatwo było go skaptować do współpracy. Było to bardzo skuteczne narzędzie oddziaływania na księdza. Sami zresztą starali się tworzyć dowody kompromitujące. Chyba podczas drugiego ich zjazdu przyprowadzono do hotelu gdzie nocowali kilkanaście prostytutek, żeby ich później szantażować. Niektórym grożono aresztowaniem za działanie na szkodę państwa. Kto nie chciał się zgodzić boleśnie obrywał, byli i tacy, którzy nie dawali się zastraszyć. Oprócz zastraszonych i szantażowanych była też grupa księży oczekująca, że uczestnictwo w ruchu jest przepustką do kariery duchownej. Ksiądz patriota miał z racji przynależności do ruchu sporo korzyści materialnych. Otrzymywali materiały budowlane, zezwolenia na budowę czy przebudowę. Otrzymywali też stałą pensję w formie ryczałtu w sumie odpowiadającej miesięcznym zarobkom robotnika. Było to kosztowne, ale władzom się opłacało. Księża patrioci wychowywali swoich parafian w duchu socjalistycznym, potępiali wszelką konspirację i działania opozycyjne. Chwalono Związek Radziecki jako naszego sojusznika i pokojowe mocarstwo, któremu przeciwstawiano niemieckich rewizjonistów i amerykańskich imperialistów dążących do wywołania III wojny światowej. Księża patrioci przedstawiali także swoje postulaty odnośnie reform w Kościele. Żądano od biskupów zmian w formacji kleryków w kierunku wychowania socjalistycznego. Żądano zmian w kuriach m.in. zgłosili postulat ustanowienia przy każdym biskupie urzędu konsultanta w domyśle księdza patrioty.

W 1950r. zawarte zostało porozumienie między państwem a Kościołem mające regulować wzajemne stosunki. Było ono w zasadzie dla księży postępowych korzystne ponieważ zbyt silny konflikt między państwem a Kościołem mógł wreszcie postawić ich samych poza Kościołem. Kiedy pomimo zawartego porozumienia relacje ponownie się psuły w swoim dwutygodniku pisali, że rząd: „nigdy nie walczył i nie walczy z Kościołem katolickim Polsce, ale przeciwnie otoczył go opieką i daje



wolność religijną zarówno Kościołowi katolickiemu, jak również innym wyznaniom” Naprawdę trudno chyba o większą hipokryzję. A tak pisano o procesie kurii krakowskiej :” o zdradzieckiej robocie księży krakowskich wiedzą ich biskupi . Wiedzą i milczą . Ułatwiają przestępcom ukrycie się przed sprawiedliwością”. I jeszcze :” Kto ukochał dolary i kapitalistycznych podpalaczy świata – musi odejść , bo nie można służyć Bogu i mamonie , Polsce Ludowej i amerykańskiemu wywiadowi”. W styczniu 1953r. Prezydium GKK przy ZBOWiD wydało uchwałę , w której domagano się uzdrowienia stosunków w kuriach biskupich przez usunięcie księży prowadzących wroga antypaństwową działalność. Tego samego domagano się w seminariach . Potępiono Episkopat za tolerowanie takich księży . Oceniono ,że wielu biskupów jest niezdolnych do pełnienia funkcji. Były to żądania zmian personalnych . Miejsce ewentualnie usuniętych mieli zająć patrioci. Domagano się też cofnięcia kar kościelnych nałożonych na , niektórych księży postępowych . Dokonywano najść na kurie i żądano zmian persolanych . Od początków 1951r. pojawiły się możliwości uzyskiwania przez nich stanowisk kościelnych. W styczniu tego roku władze usunęły administratorów apostolskich z Wrocławia , Gorzowa Wlk. , Szczecina , Gdańska i Olsztyna. Na ich miejsce przy pod naciskiem władz wybrano nowych administratorów. Prymas zatwierdził ten wybór ponieważ istniało zagrożenie ,że zostaną zainstalowani tam księża patrioci . Jak się wkrótce okazało po eksperymencie na ziemiach zachodnich i północnych władze w podobny sposób będą starały się przejmować kurie. Stało się tak w 1952r. kiedy wybrany po śmierci kard. Sapiehy abp. Baziak metropolita krakowski został uwięziony przez władze nowego bp. krakowskiemu , F. Jopowi dodano w charakterze wikariuszy generalnych . Jednym z nich był ks. Bonifacy Woźny, ksiądz patriota . Woźny był prowincjałem augustianów w Polsce . Prowadzili dwie parafie , które kard. Sapieha im odebrał z powodu ścisłej współpracy z władzami komunistycznymi . Ks. Woźny został pozbawiony zarówno funkcji proboszcza jak i prowincjała. Według Józefa Światły (którego

rewelacje należy traktować z ostrożnością) Woźny był także tajnym współpracownikiem UB . Drugi wikariusz generalny z Krakowa to znany wówczas teolog ks. Stanisław Huet . Zasłużony dla władz, często odznaczany , ukazywany jako wzór księdza postępowego. Podobna akcja została przeprowadzona w diecezji katowickiej gdzie także po aresztowaniu biskupa Adamskiego zainstalowano w kurii księży patriotów. Wcześniej jeszcze przeprowadzono taką akcję w diecezji kieleckiej. Oczywiście przebieg wydarzeń mógł dla środowisk księży postępowych być sygnałem ,że władze przeprowadzą wkrótce takie akcje w innych diecezjach a z czasem może uda się ustanowić „patriotycznych biskupów”. We wrześniu 1953r. aresztowano Prymasa. „Kuźnica kapłańska” pisała o decyzji władz z uznaniem , że będzie to krok w kierunku rzeczywistego unormowania relacji państwowo – kościelnych.

Demonstracją siły księży patriotów miały być zjazdy ogólnopolskie , które miały miejsce w 1952 i w 1954r. Zjazdy te były szeroko nagłaśniane przez prasę i radio . Gościem zwyczaj był ktoś ze sfer rządowych. Przyjmowani byli przez Bieruta . Ruch księży patriotów skupiła ponad 1000 kapłanów .

Odpowiadać mogło to liczbie 10 procent wszystkich księży w Polsce . Nie można zapomnieć także o księżach paxowskich . Środowisko związane z Bolesławem Piaseckim już w 1949r. zaczęło poszukiwać kapłanów , którzy byliby zdecydowani na współpracę z ruchem społecznie postępowym . Owocem tych poszukiwań była broszura „ Czas dojrzewania” reportaż z działalności księży zaangażowanych w nową rzeczywistość. Piasecki chciał przejąć kontrolę nad tym ruchem. Apologeci (R.Reiff , J.Engelgard) twierdzą ,że rozumiejąc niebezpieczeństwo jakie płynie z ich działalności liczył na możliwość regulacji ich poczynąń. Trudno wierzyć w takie tłumaczenia gdyż księża patrioci byli sterowani przez UB i do celów bezpieczeństwa wykorzystywani. Nie mogę sobie jakoś wyobrazić szefa PAX-u

przeciwstawiającego się działaniom bezpieczeństwa. W 1955r. Komisja Księży przy ZBoWiD została zlikwidowana a cały ruch przeniesiony został do Ogólnopolskiego Komitetu Obrońców Pokoju i działającej przy nim Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich. KDiŚDK była kierowana przez PAX. W paxowskiej literaturze znajdziemy interpretację, że Piasecki odniósł sukces neutralizując księży patriotów. Tak naprawdę przejął zużyty mechanizm i to za zgodą władz. Ruch księży patriotów był w tym czasie skompromitowany w oczach społeczeństwa. Nie mógł więc spełniać swojej roli. Wpływ na sytuację w Polsce a także na politykę wyznaniową miały wydarzenia w ZSRR. Po śmierci Stalina system zaczął się po woli liberalizować.

Ruch księży patriotów od początku swego istnienia był traktowany przez Episkopat co najmniej podejrzliwie. Podejrzenia te wkrótce się potwierdziły. W stosunku do tych kapłanów można było stosować napomnienia, przekonywać ich. Niewiele to jednak dawało bo chętniej słuchali funkcjonariuszy UB niż swoich biskupów. Stąd też wielu z nich dotyczyły kary suspensy a w ostateczności także ekskomunika. Władze starały się naciskać na biskupów żeby nie karać księży patriotów a im samym często mówiono, żeby kary ignorowali i robili jak uważają za słuszne. Wydawałoby się, że niechlubny żywot ruchu księży patriotów zakończył się w 1955r. Władze jednak ponownie sięgnęły po ten instrument na początku lat 60 –tych już w Polsce Gomułki. Tym razem organizowano koła księży przy „Caritas”. Nigdy nie odegrały one takiej

roli jak księży patrioci z lat 50 –tych. Co ciekawe jednak, że nazwiska księży działających w okresie stalinowskim często pojawiają się w kołach „Caritas”. W latach 90 –tych dziennikarz „Tygodnika Powszechnego”, Tomasz Potkaj starał się dotrzeć do żyjących jeszcze księży patriotów. Ci, do których dotarł nawet po dziesiątkach lat nie uważali, że robili coś złego, że szkodzili Kościołowi. Mówili, że sumienie mają czyste.

Literatura ;

Biuletyn IPN nr 1 \2003

B. Bankowicz, W imię Boga i ludowej ojczyzny. Z dziejów Komisji Księży przy ZBoWiD 1949-1955 w Zeszyty Naukowe „Zderzenia” nr 51-52 \1990

B. Bankowicz, A. Dudek, Ze studiów nad dziejami Kościoła i katolicyzmu w PRL, Kraków 1996

A. Micewski, Kardynał Wyszyński. Prymas i mąż stanu, Paryż 1982

A. Micewski, Współzrządzić czy nie kłamać. PAX i Znak w Polsce 1945-1976

P. Raina Kardynał Wyszyński. Losy więzienne, Warszawa 1994

T. Isakowicz – Zaleski, Księża wobec bezpieki, Kraków 2007

J. Żaryn, Kościół a władza w Polsce 1945-1950 Warszawa 1997

Źródło: <http://www.frona.pl/blogi/2013/jak-rozsadzic-kosciol-od-srodka-ksieza-patrioci-1949-1955,34872.html>

7 XII 1967 Czarny tramwaj nr 6



W czwartkowy ranek 7 grudnia 1967 doszło w Szczecinie do jednej z najtragiczniejszych katastrof w historii komunikacji miejskiej. Zdezelowany, niesprawny technicznie, złożony z 3 otwartych wozów tramwaj linii 6

wykoleił się, zabijając na miejscu co najmniej 15 osób, ciężko raniąc ponad 100. Po wypadku zlikwidowano torowisko (niewłaściwy kąt nachylenia torów), a w całej Polsce zabroniono składania tramwajów złożonych z 3 wozów. Wprowadzono dodatkowy układ hamulcowy i automatyczne zamykanie drzwi.

Szczecińską tragedię opisał (2005) Bartłomiej Kozłowski:

O godzinie 6.35. w tramwaju linii 6 – jadącym zbiegającą ostro ku Odrze i do tego zakręconą ulicą Wyszaka – złożonym z kanciastego wagonu typu „N” z 1954 i dwóch niemieckich wozów doczepnych z 1930 [!], zepsuły się hamulce elektromagnetyczne. Nic nie dało też kręcenie korbami hamulców ręcznych. Rozpędzony do dużej prędkości i przeładowany do granic możliwości (około 150 pasażerów) tramwaj na pierwszym zakręcie w lewo wyskoczył z szyn! Pierwszy wagon przewrócił się, a drugi wskutek uderzenia o słup trakcyjny dodatkowo przełamał się na dwie części.

Na miejscu wypadku zginęło siedem osób, a osiem kolejnych zmarło w szpitalach. Niektórzy z nich zostali dodatkowo poszkodowani (lub nawet zabici) już w trakcie akcji ratowniczej: podnoszony przez dźwig tramwaj zerwał się z liny i wysokości kilkudziesięciu centymetrów spadł na rannych leżących na bruku!

Wypadek na ulicy Wyszaka był największą katastrofą tramwajową nie tylko w historii Polski, lecz także – podobno – w historii Europy.

Ówczesna prasa napisała o nim jednak bardzo niewiele. Jedynym konkretnym śladem tego wypadku była opublikowana w tym samym dniu relacja w „Kurierze Szczecińskim”. Następnego dnia – zamiast rozszerzonej relacji z miejsca tragedii i ze szpitali, do których odwieziono rannych – na łamach wspomnianej gazety pojawił się już tylko krótki komunikat pod znaczącym tytułem: „Komisje badają przyczyny katastrofy”. Zdarzenie objęto zapisem cenzury.

Prowadzącej rozbitą „szóstkę” Krystynie Pressejsen w noc przed wypadkiem śniło się, że wagony tramwajowe się przewracały.

Wiedziona złym przeczuciem motornicza opowiedziała o swym śnie dyspozytorowi, który, rzecz jasna, nie potraktował tego poważnie. Ona sama bardzo dokładnie sprawdziła mechanizmy wozów: hamulce, piaskownice i silniki. Wszystko działało.

Okoliczności katastrofy badała milicja, służba bezpieczeństwa, władze Szczecina i komisja z ówczesnego ministerstwa gospodarki komunalnej. MO i SB wietrzyły z początku sabotaż. Ostatecznie uznano, że przyczyną tragedii było przepalenie się połączeń elektromagnetycznych między silnikami, wskutek czego tramwaj nie mógł hamować.

Badająca przyczyny wypadku komisja z ministerstwa gospodarki komunalnej zarządziła przegląd układów hamowania elektromagnetycznego we wszystkich tramwajach i zakazała doczepiania trzeciego wozu. Wprowadzono napędy elektryczne do zamykania i otwierania drzwi. W tramwaju, który uległ katastrofie, ludzie wisieli w otwartych drzwiach jak winogrona. Ministerstwo gospodarki komunalnej przydzieliło Szczecinowi 10 przegubowych autobusów marki „Jelcz”, które miały wspomagać przeciążone linie „trójki” i „ósemki”. Przede wszystkim zaś - zlikwidowano linię tramwajową na ulicy Wyszaka. Do dziś nie ma tam torów.

34-letnia Krystyna Pressejsen nie odniosła żadnych obrażeń. Do zawodu motorniczego tramwaju nigdy już jednak nie wróciła. Pracowała jako konduktorka, później jako magazynierka

* * *

Ludzie dotknięci tragedią potrzebują moralnego wsparcia, wypłakania się i pomocy innych ludzi. Tak jest w normalnym świecie, ale nie w państwie typu sowieckiego. Tu funkowie partii rządzącej decydują, o czym wolno mówić a o czym nie, czego po prostu nie ma i nie było, choć było...

Funkowie PZPR postanowili, że w Szczecinie nic się nie stało 7 grudnia 1967... Kiedy zapytamy dziś Polaka, który w roku 1967 był już dorosłym człowiekiem, czy pamięta katastrofę szczecińskiej szóstki, wzrusza tylko ramionami. Cenzura wyciszyła sprawę, o której poza Szczecinem nikt w Polsce nie wiedział. To jeden z „fenomenów” państwa typu totalitarnego, sowieckiego: „uszczelnianie” kanału informacyjnego.

Dopiero w roku 2001 wyemitowano w TVP1 film dokumentalny Tragiczna Szóstka. Przed północą... Weześniejsze godziny w telewizji „publicznej” przeznaczone są na „rozrywkę”.

Na zdjęciu: Taki jak ten, „kanciasty” wagon typu Konstal 4N, wiozł ludzi rankiem 7 grudnia 1967 na śmierć. Doczepiono do niego dwa niemieckie wagony z roku 1930 [!]. We wszystkich przeładowanych wagonach ludzie wisieli w otwartych drzwiach! Hamulce „nie wytrzymały”. Potem – podczas akcji ratowniczej – „nie wytrzymała” lina dźwigu i wagon zerwał się, zabijając kolejne osoby.

W sowieckim grajdole, kierowanym przez niekompetentnych aparatczyków z „awansu społecznego”, ciągle coś „nie wytrzymało” i nie obowiązywały żadne normy. Foto Pbm, źródło Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

7 XII 1970 Kniefall in Warschau

U zbiegu ulic Karmelickiej i Lewartowskiego, na warszawskim Muranowie, znajduje się skwer Willy Brandta. Na pamiątkowej tablicy postać klęczącego mężczyzny z wieńcem pogrzebowym, nad jego głową żydowska menora. Podpis: Willy Brandt 7 XII 1970. Polskie media przypominają moment z 7 grudnia 1970 r. jako „doniosłe”, „symboliczne” zdarzenie w dziejach stosunków polsko – niemieckich. To nieporozumienie. Warschauer Kniefall, jak nazywają Niemcy pamiętne uklęknięcie swego kanclerza przed Pomnikiem Bohaterów Powstania w Getcie, jest wydarzeniem w dziejach bardzo dobrych dziś stosunków żydowsko – niemieckich, popartych ogromnymi niemieckimi odszkodowaniami za zbrodnie na Żydach, i niczym więcej.

7 grudnia 1970 r. w Pałacu Namiestnikowskim w Warszawie (wtedy siedziba tzw. rządu, dziś Pałac Prezydencki) został podpisany układ między Peerelem a Republiką Federalną Niemiec (Warschauer Vertrag) o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków. Układ podpisali kanclerz Willy Brandt i etatowy „premier” czasów Peerelu Józef Cyrankiewicz. Obecny był Władysław Gomułka – szef kompartii PZPR, ówczesny namiestnik Moskwy na Polskę. Zgodnie z układem, Republika Federalna uznawała ostatecznie granicę polsko - niemiecką na Odrze i Nysie Łużyckiej. Pogrobowcy Polski sowieckiej przedstawiają to często jako wielki sukces dyplomatyczny Polski „ludowej”. To oczywiście mit. Brandt nie przyjechałby do Warszawy i nie podpisałby Warschauer Vertrag, gdyby wcześniej nie pojechał do Moskwy i nie podpisał podobnego układu z Sowietami, w którym potwierdził w imieniu Niemców powojenne przekształcenia terytorialne w Europie. Gdyby sowietci nie zezwolili, Cyrankiewicz (de facto Gomułka) nie podpisałby żadnego układu. Znaczenia tego aktu nie można przeceniać, ponieważ Polska nie była wtedy suwerennym państwem, lecz sowieckim dominium.

Jednak dla Niemiec Ostpolitik Willy Brandta miała wielkie znaczenie. Jedni ją popierali, drudzy nienawidzili za nią kanclerza, który 7 lat wcześniej stwierdził przecież, że rezygnacja Niemiec ze Śląska byłaby zdradą. Podczas ratyfikacji układów z Sowietami i z Peerelem w Bundestagu (17 V 1972), aż 238 posłów wstrzymało się od głosu z obawy o gniew swoich wyborców, 10 było nawet przeciw.

Po podpisaniu układu, Willy Brandt z niemiecką delegacją rządową i z liczną asystą wyruszył pod Pomnik Bohaterów Getta. Nieoczekiwanie uklękł na stopniach pomnika i trwał tak przez chwilę. Oczywiście, nie był to „gest spontaniczny”, jak wtedy pisano, lecz rzecz przemyślana i wyreżyserowana. Zdjęcia wyszły bardzo ładnie...

Propaganda Peerelu „sprzedała” ten gest Polakom jako wyraz skruchy niemieckiego kanclerza wobec niemieckich zbrodni na

narodzie polskim i żydowskim. Jednak Brandt uklękł przed pomnikiem Żydów, a nie w miejscu, które symbolizowałoby wielką zbrodnię, jakiej Niemcy, wspólnie ze Stalinem, dokonały na państwie polskim i jego obywatelach – nie tylko narodowości żydowskiej. Takich miejsc w Warszawie przecież nie brakuje.

Był to czas, kiedy wpływowe lobby żydowskie na świecie zaczęło wykorzystywać zagładę Żydów z rąk niemieckich jako Holokaust – według żydowskiej narracji nieporównywalny z cokolwiek w historii świata. Niemcy przyjęli tę narrację i na niej oparli swoją politykę historyczną, która polega w uproszczeniu na przyznaniu się do winy wobec Żydów, lecz jednocześnie traktowaniu zbrodni na innych



narodach jako wyniku ogólnego „okrucieństwa wojny”, które dotknęło także Niemców. Z drugiej strony Niemcy z wielkim upodobaniem „podłączają” do swoich zbrodni na Żydach inne narody, najchętniej Polaków... Ponieważ gest Brandta bardzo się idei Holokaustu i powstającego The Industry Holocaust przysłużył, więc nie dziwnego, że rok później kanclerz Niemiec otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla i tytuł Człowieka Roku od magazynu

Time – największego amerykańskiego tygodnika ilustrowanego, o niebotycznym nakładzie ponad 4 mln egzemplarzy. Nawiasem mówiąc, w roku 1938 człowiekiem roku tego magazynu był Adolf Hitler... Brandt powiedział później o swoim geście w Warszawie: Pod brzemieniem historii najnowszej uczyniłem to, co czynią ludzie, gdy słowa zawodzą. W ten sposób uczciłem miliony pomordowanych. Powinien powiedzieć: uczciłem część spośród milionów pomordowanych w Polsce... Według najnowszych ustaleń IPN, Niemcy zabili podczas wojny 5,5 mln obywateli polskich, głównie Polaków i Żydów. Kiedy więc 7 grudnia usłyszymy od postsowieckich dziennikarzy i ich naśladowców kolejne pochwały dla osiągnięć dyplomacji Peerelu, pamiętajmy o wszystkich, wymienionych wyżej uwarunkowaniach. Na swoje wielkie osiągnięcia dał się nabrać najbardziej Władysław Gomułka – szef kompartii w Polsce. Uznał, że wszyscy Polacy tak go podziwiają za układ z Brandtem, że kilka dni później ogłosił znaczną podwyżkę podstawowych artykułów spożywczych – przed Świętami Bożego Narodzenia! Skończyło się na Powstaniu Grudniowym z nowymi

komunistycznymi zbrodniami, na częściowym wycofaniu się z tych podwyżek i ostatecznym upadku Gomułki, który w tej sytuacji przestał być Związkowi Sowieckiemu potrzebny. I taki jest właściwy kontekst układu sprzed 40 lat, który na miano wiekopomnego nie zasługuje, ponieważ wiekopomne mogą być tylko akty stanowiące przez suwerenne państwa.

Nieoczekiwanym efektem Warschauer Kniefall jest to, że Niemcy do dziś nie odróżniają Powstania Warszawskiego (1944) od powstania w getcie (1943)... Po prostu przeciętnemu Niemcowi nie mieścił się w głowie taki paradoks, że ich kanclerz jedzie do Polski, by uklęknąć przed pomnikiem

pomordowanych Żydów, a nie pomordowanych Polaków i innych obywateli państwa polskiego...

Na zdjęciu: Warschauer Kniefall. Warszawa, 7 grudnia 1970 r. Kanclerz Niemiec Willy Brandt klęczy przed Pomnikiem Bohaterów Getta Warszawskiego. Ważne wydarzenie w historii stosunków niemiecko – żydowskich, na których Niemcom bardzo zależy. Fotografia ze zbiorów Domu Historii Niemiec w Berlinie (Haus der Geschichte der Bundesrepublik Deutschland).

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

5 XII 1965 Na ręce prymasa Stefana Wyszyńskiego nadszedł list biskupów niemieckich,

“POZDROWIENIE BISKUPÓW NIEMIECKICH DLA POLSKICH BRACI W BISKUPIM POSŁANNICTWIE

Odpowiedź na list z dnia 18 listopada 1965 roku

Najczcigodniejsi Bracia w biskupim posłannictwie!

Ze wzruszeniem i z radością odebraliśmy Wasze orędzie z dnia 18 listopada br. oraz Wasze serdeczne zaproszenie do wzięcia udziału w obchodzie Tysiąclecia Chrztu Narodu polskiego. Możliwość wystosowania do nas tych słów uważamy za cenny owoc naszej wspólnej pracy soborowej. Z wdzięcznością podejmujemy Wasze orędzie i żywimy nadzieję, że rozpoczęty między nami dialog znajdzie swój dalszy ciąg w Polsce i w Niemczech. Przy pomocy Bożej rozmowa ta posunie się naprzód i wzmocni braterstwo między Narodem polskim i niemieckim.

Uświadamiamy sobie, jak trudno było i jest dla wielu chrześcijan w Europie po trwogach drugiej wojny światowej trwać całym sercem przy zasadniczej prawdzie naszej wiary, mianowicie że jesteśmy dziećmi Ojca niebieskiego oraz braćmi w Chrystusie. Udział francuskich i angielskich kardynałów i biskupów w jubileuszu katedry kolońskiej w roku 1948 stał się utęsknionym wyrazem tego chrześcijańskiego braterstwa. Niech w przyszłym roku uroczystość Millenium Chrztu Polski stanie się znakiem tego samego.

Przypomnieliście nam, czcigodni Bracia, w Waszym liście, jak licznymi węzłami od wieków Naród polski jest związany z chrześcijańską Europą oraz jaką rolę odegrał w historii tejże chrześcijańskiej Europy i -jak ufamy - nadal będzie odgrywał. W szlachetności serca przytoczyliście jako przykłady z tych wieków przede wszystkim i na pierwszym miejscu te, które przynoszą chwałę tak Waszemu, jak i naszemu Narodowi, przykłady wspólnej pracy, szczerego poważania, owocnej wymiany oraz wzajemnego poparcia, aczkolwiek wszystko to mogło ustąpić na dalszy plan wobec doznanych krzywd i cierpień poniesionych przez Naród polski w ciągu wieków. Pociesającym znakiem na przyszłość, upragnioną przez nas i za wszelką cenę godną urzeczywistnienia, jest dla nas Wasze przypomnienie, jak to Kościół polski w średniowieczu prowadził poprzez wszelkie granice wieloraką wymianę z niemieckimi miastami, parafiami i zakonami. Do głębi wzruszeni jesteśmy faktem naszej wspólnoty w kulcie św. Jadwigi, która, jak piszecie, choć pochodzenia niemieckiego, była największą dobrodziejką narodu polskiego w wieku XIII. Te jasne strony w stosunkach polsko-niemieckich w ciągu historii zawdzięczamy bez wątpienia naszej wspólnej chrześcijańskiej wierze. Z tej racji jesteśmy przekonani i zgodni z Wami, czcigodni Bracia, że jeśli chcemy, nie bacząc na wszelkie różnice, być braćmi Chrystusa, jeśli my, biskupi, jak to uwidocznili Sobór, na pierwszym miejscu i przede wszystkim pragniemy być wspólnotą pasterzy, którzy służą jednemu Ludowi Bożemu, i jeśli w ten sposób pokierujemy również naszymi Kościołami lokalnymi, wtedy

cienie, jakie jeszcze, niestety, zalegają nad naszymi narodami, muszą ustąpić.

Wielu okropności doznał Naród polski od Niemców i w imieniu niemieckiego Narodu. Wiemy, że dźwigać musimy skutki wojny, ciężkie również dla naszego kraju. Rozumiemy, że okres niemieckiej okupacji zostawił palącą ranę, która nawet przy dobrej woli trudno się zabiżnia. Tym bardziej jesteśmy wdzięczni, że w obliczu tego faktu, z doprawdy chrześcijańską wielkodusznością się uznaje, iż w czasie panowania reżymu narodowosocjalistycznego również wielka część ludności niemieckiej przeżywała ciężki konflikt sumienia. Jesteśmy wdzięczni za to, że w obliczu milionowych ofiar polskich owych czasów pamięta się o tych Niemcach, którzy opierali się demonowi i w wielu wypadkach oddawali za to swoje życie. Jest dla nas pocieszeniem, że liczni nasi kapłani i wierni w owej nocy nienawiści wstawiali się modlitwą i ofiarą za Naród polski pozbawiony praw i że w imię tej chrześcijańskiej miłości wzięli na siebie więzienia i śmierć. Jesteśmy wdzięczni, że obok niezmiernego cierpienia polskiego ludu wspomina się również i ciężki los milionów wypędzonych Niemców i uchodźców.

Oczywiście, wyliczanie win i nieprawości - co do tego jesteśmy jednomyślni - nie pomoże w posunięciu naprzód sprawy. Jesteśmy dziećmi wspólnego Ojca niebieskiego. Każde bezprawie ludzkie jest najpierw przewinieniem wobec Boga. O przebaczenie Jego przede wszystkim trzeba prosić. Do Niego na pierwszym miejscu skierowana jest prośba z Ojca nasz: Opuść nam nasze winy. Następnie zaś wolno nam ze szczerego serca prosić o przebaczenie naszych sąsiadów. Tak też prosimy i my o zapomnienie, więcej, prosimy o przebaczenie. Zapomnienie jest sprawą ludzką, natomiast prośba o przebaczenie jest apelem skierowanym do tego, który doznał krzywdy, by spojrzał na tę krzywdę miłosiernym okiem Boga i wyraził zgodę na nowy początek. Początek ten jest szczególnie obciążony gorzkimi skutkami przez Niemców rozpętanej i przegranej wojny. Miliony Polaków musiały opuścić wschodnie tereny i przenieść się na ziemie im przydzielone. Zdajemy sobie dlatego doskonale sprawę z tego, co te tereny dla dzisiejszej Polski znaczą. Lecz i miliony Niemców musiały opuścić swoje rodzinne strony, w których żyli ich ojcowie i pradziadkowie. Nie przybyli oni w ciągu wieków jako zdobywcy, lecz zostali wezwani przez rodzimych książąt. Z tej racji musimy Wam w miłości i zgodzie z prawdą powiedzieć: ilekroć ci Niemcy mówią o „prawie do rodzinnych stron”, to nie ma w tych słowach - pomijając nieliczne wyjątki - agresywnych zamiarów. Nasi Ślązacy, Pomorzanie i mieszkańcy Prus Wschodnich pragną przez to wyrazić, że w swoich starych stronach rodzinnych mieszkali prawnie i że nadal pozostają z nimi związani. Przy tym są świadomi, że dorasta tam teraz młoda generacja, która ziemie przekazane ich ojcom także za swoje rodzinne strony uważa.

Miłość chrześcijańska zawsze stara się wczuć w kłopoty i trudności drugiego, by w ten sposób przewyciężyć naprężenia i granice. Chce wykorzenić upiorna nienawiści, nieprzyjaźni i odwetu. W ten sposób przyczyni się do tego, że wszelkie nieszczęsne skutki wojny przewyciężone zostaną w rozwiązaniu wszechstronnie zadowalającym i sprawiedliwym. Możecie być przekonani, że żaden biskup niemiecki nie pragnie czego innego, ani nie będzie popierał niczego innego, jak tylko by braterski stosunek między obydwojema narodami nacechowany był szczerością oraz uczciwością we wzajemnej rozmowie.

Odwaga do takiego braterstwa dobrej woli wyrasta dla nas z doświadczeń soborowych. Również w czasie Soboru drogi nie zawsze wyraźnie się rysowały. Nie zawsze cel był jasny i oczywisty. Często Ojcowie stali pełni wahań na rozstajach dróg. Wtedy jednak łaska Boża wskazywała nam drogę i darowała nieraz niespodziewane rozwiązanie. Przeto i my spodziewamy się wespół z Wami, że Bóg naszym Narodom w przyszłości wskaże rozwiązania, jeśli my złożymy Mu dowody naszej dobrej woli. Znakiem naszej dobrej woli, czcigodni Bracia, niech będzie to, że chcemy, pełni szczerzej wdzięczności za zaproszenie, stanąć jako pielgrzymi w Waszym maryjnym sanktuarium w Częstochowie i wziąć udział w radości Waszej i całego Waszego Narodu. Chcemy połączyć się z Wami w modlitwie i w świątyniach, gdzie naród polski tak często, a szczególnie w obecnym czasie, uprasza sobie siłę i błogosławieństwo Boże. Przypieczętujemy zaapelować do naszych wiernych, by w najbliższym miesiącu maryjnym przyłączyli się do Waszych i naszych modlitw. Chcemy uczynić wszystko, by ta więź już więcej się nie zerwała. W roku 1968 odbędzie się Dzień Niemieckich Katolików w Essen. W tym samym roku biskupstwo w Miśni (Meissen) obchodzić będzie tysiąclecie

swego założenia. Byłoby dla nas, jak również dla naszych wiernych, wielką radością, gdybyśmy mogli z tej okazji przywitać polskich biskupów. Nasze zaproszenia są ożywione pragnieniem, które dzielimy z Wami, by spotkanie biskupów i rozpoczęte rozmowy zasięgiem swym obejmowały wszystkie dziedziny życia naszych Narodów. Z radością serca powitamy wszelkie kroki mogące służyć temu celowi. Z tej też racji pełni radości spełniamy Waszą prośbę i prześlemy Wasze szczególne pozdrowienie naszym protestanckim braciom w Niemczech. Ponadto możemy w naszych staraniach o wzajemne zrozumienie czuć się w jedności z wszystkimi ludźmi dobrej woli.

Najczcigodniejszy Bracia, Sobór zjednoczył nas na świętym miejscu do wspólnej pracy i do wspólnej modlitwy. Groty pod bazyliką świętego Piotra kryją kapliczkę Częstochowskiej Madonny. Tam znaleźliśmy również obraz św. Jadwigi, którą Wasz Naród szczególnie czci i którą uważacie za „najlepszy wyraz chrześcijańskiego pomostu między Polską a Niemcami”. Od tej wielkiej świętej chcemy się uczyć, jak spotykać się z szacunkiem i w miłości. Na końcu Waszego listu znajdują się cenne słowa, mogące otworzyć nową przyszłość dla naszych dwóch Narodów: „Z ław kończącego się Soboru wyciągamy ku Wam nasze ręce i przebaczymy oraz prosimy o przebaczenie”. Z braterskim szacunkiem podejmujemy wyciągnięte dłonie. Bóg Pokoju zaś niech za przyczyną Regina Pacis sprawi, by upiór nienawiści już nigdy nie rozłączył naszych rąk.

Rzym, dnia 5 grudnia 1965 r.”

Źródło: <http://rebelya.pl/forum/watek/33554/>

8 XII 1965 Zakończył obrady Sobór Watykański II (trwający od 1962 r.)



“Co nowego Sobór Watykański II (1962-65) wniósł w życie Kościoła katolickiego? Z perspektywy 50 lat, jakie upłynęły od inauguracji jego obrad, warto pokusić się o zestawienie najważniejszych nowości zawartych w 16 dokumentach Vaticanum II. 8 grudnia mija 50 lat od zakończenia Soboru Watykańskiego II. Tę datę wybrał papież Franciszek na inaugurację nadzwyczajnego Roku Świętego Miłosierdzia. O Soborze Watykańskim II mówiono, że jest "najbardziej rewolucyjnym Soborem wszystkich czasów". Słowa te, mimo dziennikarskiej przesady, zbiegają się z teologiczną oceną Vaticanum II, uznawanego za "trzy lata Zielonych Świąt Kościoła" - jak to trafnie ujął ks. prof. Alfons Skowronek. Zasadnicza nowość tego Soboru polegała na tym, że o ile poprzednie, a szczególnie pierwsze Sobory powszechne koncentrowały się wokół dogmatów o Chrystusie i Trójcy Świętej (co było związane z

toczonymi wówczas kontrowersjami doktrynalnymi), o tyle Sobór Watykański II był "zorientowany na duszpasterski konkret, na wewnętrzną odnowę całego Kościoła". Był pierwszą, zakrojoną na tak szeroką skalę refleksją Kościoła o sobie samym. Postanowienia Soboru nie wzięły się znikąd. W ciągu poprzedzającego Vaticanum II półwiecza przygotowały je ruchy: biblijny, liturgiczny, ekumeniczny. Sobór uroczystie potwierdził niektóre elementy zwyczajnego nauczania papieży ostatnich dziesięcioleci lub włączył do magisterium Kościoła postulaty teologów, np. przyłączenie się Kościoła katolickiego do ruchu ekumenicznego, wprowadzenie języków narodowych do liturgii, przyznanie większego znaczenia Pismu Świętemu w liturgii i życiu Kościoła itp. Niektóre z tych posunięć Vaticanum II były wręcz - spóźnioną o cztery stulecia - realizacją żądań Reformacji. W soborowym nauczaniu znalazły się też i takie elementy, które zostały ponownie odkryte po wiekach zapomnienia, gdyż znane były już w początkach chrześcijaństwa, np. kolegialność, diakonat stały, koncelebra w Kościele łańciskim, Komunia św. pod dwiema postaciami dla wszystkich. Niektóre jednak postanowienia Soboru oznaczały zupełną zmianę w nauczaniu Kościoła katolickiego, np. przyznanie prawa do wolności religijnej wszystkim (a nie, jak dotychczas, tylko katolikom) i uznanie pozytywnych elementów w innych wyznaniach chrześcijańskich, a nawet w religiach niechrześcijańskich. (Przy chronologicznym omówieniu najważniejszych nowości soborowego nauczania w poszczególnych konstytucjach, dekretach i deklaracjach, zostaną podane w nawiasach numery cytowanych paragrafów danego dokumentu.)

I. Konstytucja o liturgii świętej "Sacrosanctum Concilium" (uchwalona 4 grudnia 1963) - skrót: KL

Najlepiej przygotowany i pierwszy uchwalony dokument Vaticanum II. Zdaniem ks. Stanisława Czerwika KL jest "pierwszym w dziejach Kościoła dokumentem Soboru powszechnego, zawierającym całościową teologiczną wizję liturgii".

1. Podkreśliła obecność Chrystusa w Kościele nie tylko w ofierze Mszy św. i sprawującym ją kapłanie, ale także w innych przejawach życia Kościoła, jak: sakramenty, czytanie Pisma Świętego, odmawianie Liturgii Godzin, modlitwa i śpiewanie psalmów (7).

2. Liturgia rozumiana jako źródło, a zarazem szczyt życia Kościoła (10), została uznana za działanie całego Kościoła - ludu kapłańskiego, a nie tylko samych duchownych. Zalecając nowe opracowanie ksiąg liturgicznych, ojcowie Soboru postanowili, że muszą one przewidywać uczestnictwo świeckich w liturgii (31). Celem odnowy liturgii jest bowiem pełny, świadomy i czynny w niej udział wszystkich wiernych (14). KL dopuściła świeckich do pełnienia funkcji liturgicznych, m.in. przez uznanie, że "ministranci, lektorzy, komentatorzy i członkowie chóru również spełniają prawdziwą funkcję liturgiczną" (29). Postanowiła też, że należy tak uporządkować "nabożeństwa chrześcijańskiego ludu", aby prowadziły do liturgii, która "znacznie je przewyższa" (13).

3. Zachowując używanie języka łacińskiego w liturgii Mszy św. w obrządku rzymskim (36), dopuściła używanie w "czytaniach i pouczeniach, w niektórych modlitwach i śpiewach" języków ojczystych, ze względu na pożytek wiernych (40). Dotyczyło to także udzielania sakramentów i sakramentaliów (63). Jednak wierni powinni umieć "wspólnie odmawiać lub śpiewać także w języku łacińskim stałe części Mszy św. dla nich przeznaczone" (54). Wykaz części Mszy św., w których można użyć języka narodowego znalazł się w opublikowanej przez watykańskie dykasterie w 1964 r. pierwszej instrukcji o należytych wprowadzeniu Konstytucji o liturgii świętej. Druga instrukcja z 1967 r. zezwalała już na pominięcie łaciny podczas całej Mszy św.

4. KL zalecała adaptację obrządku rzymskiego do umysłowości i tradycji różnych ludów i narodów, gdyż "Kościół nie chce narzucać sztywnych, jednolitych form, nawet w liturgii" (37).

5. Nakazała uproszczenie obrzędów Mszy św., opuszczenie powtórzeń, przywrócenie zatraconych w ciągu wieków elementów pierwotnej tradycji (50), wprowadzenie dłuższych, bardziej urozmaiconych i lepiej dobranych czytań z Pisma Świętego, a także głoszenie kazania podczas liturgii (35, 50). Przywróciła modlitwę wiernych w czasie Mszy św. (53), udzielanie Komunii św. pod dwiema postaciami wiernym świeckim (55), rozszerzyła możliwość koncelebracji (57), przywróciła katechumenat dla dorosłych (64), zaleciła nazywanie "ostatniego namaszczenia" namaszczeniem chorych (73), opracowanie nowych obrzędów sakramentów, sakramentaliów, pogrzebu oraz konsekracji dziewic (63-82), a także reformę Liturgii Godzin, tak aby odpowiadała ona porom dnia i współczesnym warunkom życia (88).

6. Zarządziła, by obchody ku czci świętych nie miały wyższej rangi niż święta Pańskie, "których treścią są misteria zbawienia". Dlatego na cały

Kościół należy rozciągnąć "tylko te, które upamiętniają świętych o prawdziwie powszechnym znaczeniu" (111).

7. Uznała śpiew gregoriański za "własny śpiew liturgii rzymskiej", lecz nie wykluczyła korzystania z "innych gatunków muzyki kościelnej", o ile odpowiadają "duchowi sprawowanej liturgii" (116). Wbrew obiegu opinii, w KL nie ma zapisów o odprawianiu Mszy św. twarzą do ludu, o odsunięciu ołtarza od ściany prezbiterium, o przeniesieniu Najświętszego Sakramentu z ołtarza głównego do bocznej kaplicy itp. Te i inne zmiany zostały wprowadzone przez papieża Pawła VI, który wykonując soborowe polecenie odnowy liturgii, wydał w 1969 r. nowy Mszał i objaśniające go "Ogólne wprowadzenie do Mszału rzymskiego".

II. Dekret o środkach społecznego przekazu "Inter mirifica" (4 grudnia 1963) - DSP

Pierwsza tej rangi wypowiedź Magisterium Kościoła na temat mediów elektronicznych: filmu, radia i telewizji. "Ze zrozumiałych względów poprzednie sobory zajmowały się jedynie książką i prasą" - wyjaśnia bp Adam Lepa. DSP skupia się głównie na wskazaniu zasad moralnych, którymi powinny kierować się media w swej działalności, jak również korzystający z nich odbiorcy. Uznaje, że obowiązkiem Kościoła jest głoszenie Ewangelii za pomocą środków społecznego przekazu (3). Należy też kształcić duchownych i świeckich, "aby byli zdolni z należytą biegłością dostosowywać te środki do celów apostołstwa" (15). Zaleca ustanowienie we wszystkich diecezjach świata dnia środków społecznego przekazu (18). Zalecenie to wypełnił Paweł VI w 1967 r.

III. Konstytucja dogmatyczna o Kościele "Lumen gentium" (21 listopada 1964) - KK

Najważniejszy dokument Soboru, który stanowi punkt odniesienia dla wszystkich pozostałych. Zawiera całościowe nauczanie o Kościele, łącząc "to, co dotąd było zwykle rozdzielone: hierarchię i świeckich, urząd i charyzmat, sacrum i profanum, instytucjonalność i nadprzyrodzone życie, świat i Kościół, doczesność i wieczność" - podkreśla bp Edward Ozorowski.

1. Kościół został opisany jako znak i narzędzie "wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego" (1), a zarazem "lud zjednoczony jednością Ojca i Syna, i Ducha Świętego" (4) oraz "wspólnota wiary, nadziei i miłości" (8). Sobór odszedł od tradycyjnego, jurydycznego rozumienia Kościoła jako "społeczności doskonałej", gdyż w Kościele "zrasta się pierwiastek ludzki i Boski" tworząc "jedną złożoną rzeczywistość" (8).

2. Kościół jest "nowym ludem Bożym", który "choć aktualnie nie obejmuje wszystkich ludzi", to jednak jest używany przez Chrystusa "jako narzędzie zbawienia wszystkich i posłany do całego świata" (9). Powołani są do niego wszyscy ludzie. Jedni do niego już należą, a inni są do niego "przyporządkowani" (13), tzn. wezwani, aby stali się jego częścią. W pełni do Kościoła wcieleni są katolicy (14), bowiem Kościół założony przez Chrystusa trwa w Kościele katolickim (8). Jednak "i poza jego organizmem znajdują się liczne pierwiastki uświęcenia i prawdy", będące elementami Kościoła Chrystusa (8). To one stanowią "liczne powody" (15), dla których katolików łączy więź z innymi chrześcijanami. Natomiast przyporządkowani do Kościoła są ci, którzy "jeszcze nie przyjęli Ewangelii": żydzi, muzułmanie, a nawet ci, którzy "bez własnej winy w ogóle nie doszli jeszcze do wyraźnego poznania Boga, a usiłując, nie bez łaski Bożej, prowadzić uczciwe życie. Wszelkie dobro i prawdę,

jakie się u nich znajduje, Kościół traktuje jako przygotowanie do Ewangelii" (16). Sobór zrezygnował tym samym z traktowania niekatolików jako schizmatyków, heretyków czy wręcz ateistów. Uznał, że konieczność Kościoła do zbawienia dotyczy tylko tych, którzy uznają jego Boskie pochodzenie (14). Inni dostępują zbawienia "w tylko Bogu znany sposób" - jak wyjaśni rok później Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym (KDK 22).

3. KK odeszła od traktowania biskupów jak wikariuszy papieskich w diecezjach. Podkreśliła, że biskupi jako następcy Apostołów są w pełnym tego słowa znaczeniu pasterzami Kościoła (20). Kierują powierzonymi sobie Kościołami jako "zastępcy i legaci Chrystusa" (27). W święceniach biskupich otrzymują pełnię sakramentu święceń (21). Tworzą jedno kolegium apostoelskie, które razem z Biskupem Rzymu jest podmiotem "najwyższej i pełnej władzy w Kościele" (22); ta kolegialna władza może być wykonywana także poza soborem (22). Razem z papieżem reprezentują oni cały Kościół (23). Ponadto "choć poszczególni biskupi nie posiadają szczególnego prawa nieomyślności, to jednak głoszą oni nieomyślnie naukę Chrystusa wówczas, gdy (...) nauczając autentycznie w sprawach wiary i moralności, dochodzą wspólnie do przekonania, że jakieś zdanie powinno być definitywnie uznane" (25).

4. KK przypominała, że diakoni są wyświęceni "nie dla kapłaństwa, lecz dla posługi" i postulowała przywrócenie diakonatu stałego w Kościele łacińskim jako stałego stopnia hierarchicznego (29), udzielanego celibatariuszom i żonatym mężczyznom.

5. Podkreśliła, że świeccy jako pełnoprawni członkowie ludu Bożego mają udział w kapłańskiej, królewskiej i prorockiej misji Chrystusa. Ich zadaniem jest uczestnictwo w zbawczym dziele Kościoła przez uświęcanie świata od wewnątrz, przepajając duchem ewangelicznym wszystkie sprawy doczesne. Choć ich rola jest inna od roli duchownych, jednak jedni i drudzy są równi w godności i obowiązku działania na rzecz budowania Kościoła (31-32). Dlatego "zgodnie z posiadaną kompetencją i autorytetem" świeccy "mają możliwość, a niekiedy nawet obowiązek, ujawniania swego zdania w sprawach, które dotyczą dobra Kościoła" (37).

6. Wskazała na "powszechne powołanie do świętości": zarówno duchowni, jak i świeccy są "zobowiązani do osiągnięcia świętości i doskonałości własnego stanu" (42). Życie konsekrowane nie jest osobnym stanem w Kościele, pośrednim między stanem duchownym i świeckim, lecz jest ono udziałem osób z jednego i drugiego stanu, składających profesję rad ewangelicznych. Tym samym nie należy ono do hierarchicznej struktury Kościoła (43-44).

7. Według KK, Kościół pielgrzymujący na ziemi nie może być utożsamiany z królestwem Bożym, stanowi natomiast jego początek i ma za zadanie przybliżanie jego nadejścia (9).

8. Choć Ojcowie Soboru uznali, że Maryja jest "pierwowzorem Kościoła w porządku wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem" (63), nie zdecydowali się jednak na ogłoszenie jej Matką Kościoła. Zrobił to samodzielnie papież Paweł VI, na życzenie polskich biskupów, na zakończenie trzeciej sesji Soboru, 21 listopada 1964 r. KK podkreśliła natomiast, że prawdziwa pobożność maryjna polega na naśladowaniu cnót Matki Bożej (67). Oznaczało to zdystansowanie się od powszechnej w tamtym czasie "mariologii przywilejów", jednak bez jej odrzucenia.

IV. Dekret o katolickich Kościołach wschodnich "Orientalium Ecclesiarum" (21 listopada 1964) - DKW

Dekret uznał, że katolickie Kościoły wschodnie to nie odmienne obrządku liturgiczne Kościoła katolickiego, ale w pełnym tego słowa znaczeniu Kościoły, mające własną liturgię, dyscyplinę kościelną i dziedzictwo duchowe. Nazwał je jednak niezbyt precyzyjnie Kościołami partykularnymi (2). Dopiero wydany w 1990 r. Kodeks Kanonów Kościołów Wschodnich użył (w kan. 27) jasnego terminu "Kościoły sui iuris" (rządzące się własnym prawem). Jest ich obecnie 22.

1. DKW podkreślił, że wszystkie te Kościoły posiadają "jednakową godność, tak że żaden z nich nie przewyższa pozostałych z racji obrządku" (3). Oznaczało to odejście od traktowania obrządku łacińskiego jako wyższego od innych i w konsekwencji ich latynizowania. Mają one "prawo i obowiązek rządzenia się według własnych, szczególnych zasad" (5). Jedną z nich jest instytucja patriarchy, którego prawa i przywileje DKW nakazał odnowić, "według starożytnych tradycji każdego Kościoła i postanowień soborów powszechnych" (9).

2. W sprawach sakramentów, przywrócił prawo prezbiterów do udzielania sakramentu bierzmowania (13), a także zdecydował, że mogą oni udzielać także wiernym obrządku łacińskiego, podobnie jak prezbiterzy łacińscy wiernym wschodnim (14). Postanowił przywrócić instytucję diakonatu stałego, tam gdzie została zarzucona (17), oraz zezwolił wiernym katolickich Kościołów wschodnich na małżeństwa z "ochrzczonymi niekatolikami wschodnimi" bez zachowania kanonicznej formy zawarcia małżeństwa (18). Zdecydował też, że wschodnim "braciom odłączonym" można w katolickich Kościołach wschodnich "udzielać sakramentów pokuty, Eucharystii i namaszczenia chorych, jeśli z własnej woli o nie proszą i są do nich odpowiednio przygotowani"; także "katolikom wolno prosić o te sakramenty tych szafarzy niekatolickich, w których Kościele sakramenty są udzielane ważnie", ale tylko w sytuacji, gdy nie byłoby dostępu do kapłana katolickiego (27).

V. Dekret o ekumenizmie "Unitatis redintegratio" (21 listopada 1964) - DE

Jest uważany za jeden z najbardziej przełomowych dokumentów Vaticanum II. Rozwinął 15. punkt konstytucji "Lumen gentium" mówiący o związkach chrześcijan niekatolików z Kościołem katolickim. "Inaczej niż w ciągu dziesięcioleci poprzedzających Sobór nie chodzi tu już przede wszystkim o wydzielenie siebie wobec «innych», lecz o podkreślenie tego, co wspólnie chrześcijańskie" - komentuje szwajcarski teolog o. Josef Imbach.

1. DE uznał innych chrześcijan za usprawiedliwionych z wiary, włączonych przez chrzest w Chrystusa i dlatego nazwał ich braćmi w Panu (3).

2. Dostrzegł, że "liczne i ważne" elementy Kościoła "mogą istnieć poza widzialnym obrębem Kościoła katolickiego" (3). Zauważył więc, że między katolikami i innymi chrześcijanami istnieje faktyczna, choć niepełna wspólnota. Wyliczeniu tego, co ich łączy, poświęcono cały trzeci, najobszerniejszy rozdział dokumentu.

3. Przyznał, że obrzędy chrześcijańskie sprawowane przez niekatolickie Kościoły i Wspólnoty "mogą rzeczywiście rodzić życie łaski", a Duch

Chrystusa nie waha się posługiwać tymi Kościołami i Wspólnotami "jako środkami zbawienia" (3).

4. Uznając, że wina za podziały w chrześcijaństwie leży także po stronie katolików, zachęcił ich do włączenia się w istniejący już poza Kościołem katolickim ruch ekumeniczny, zmierzający do przywrócenia pełnej jedności wszystkich chrześcijan (4), uznając go za owoc działania Ducha Świętego (1).

5. Pozostawił w gestii biskupów decyzję o dopuszczeniu w konkretnych przypadkach współudziału w liturgii i sakramentach (tzw. *communicatio in sacris*) innego Kościoła lub Wspólnoty kościelnej (8).

VI. Dekret o pasterskich zadaniach biskupów w Kościele "Christus Dominus" (28 października 1965) - DB

Przyniósł on syntezę nauczania o posłudze biskupiej, dopełniając postanowienia Soboru Watykańskiego I. Jego obrady zostały przerwane w 1870 r., zanim zdążył zająć się przygotowaną już tematyką kolegialności biskupów, która miała zrównoważyć przyjęte już dogmaty o prymacie i nieomyślności papieskiej.

1. DB uszczegółowił zdecydowane już w "Lumen gentium" umocnienie pozycji biskupa diecezjalnego, który posiada w diecezji władzę zwyczajną (z racji zajmowanego urzędu), własną (a nie np. delegowaną przez papieża) i bezpośrednią (nad duchownymi, jak i świeckimi) (8). Jeszcze w czasie trwania Soboru, 30 listopada 1963 r., uprzedzając postanowienia dekretu, Paweł VI przyznał biskupom diecezjalnym 48 uprawnień, które dotychczas były zarezerwowane dla Stolicy Apostolskiej.

2. Wskazał na Synod Biskupów jako jeden ze sposobów uczestnictwa biskupów w trosce o cały Kościół (5). Wprawdzie instytucja Synodu, pojmowanego jako "stała rada biskupów do spraw całego Kościoła", została ustanowiona przez Pawła VI sześć tygodni przed uchwaleniem dekretu, jednak jej idea była wynikiem soborowej dyskusji nad posługą biskupa w Kościele.

3. Postulował reformę Kurii Rzymskiej polecając, aby jej dyskasterie zostały "bardziej dostosowane do wymagań czasu, krajów i obrządków" (9), a pracownicy byli "w większym stopniu dobierani z różnych regionów Kościoła" (10), podczas gdy zdecydowana większość ówczesnych kurialistów była Włochami. Członkami dykasterii mieli odtąd być oprócz kardynałów także biskupi. Ojcowie soborowi uznali za pożyteczne, by dykasterie korzystały z konsultacji kompetentnych ludzi świeckich (10). Reformę tę wprowadził w życie Paweł VI w 1967 r.

4. DB polecił biskupom podjęcie starań o przywrócenie katechumenatu dorosłych (14), a także korzystanie z rezultatów badań socjologicznych, pomocnych w dostosowaniu form apostołstwa do potrzeb dnia dzisiejszego (17).

5. Uznał za "bardzo pożądane" ustanowienie w każdej diecezji rad duszpasterskich, z udziałem duchownych, zakonników i świeckich (27).

6. Zalecił tworzenie konferencji biskupów danego narodu lub regionu i podał zasady ich organizowania (36-37).

VII. Dekret o przystosowanej do współczesności odnowie życia zakonnego "Perfectae caritatis" (28 października 1965) - DZ

Idąc za sformułowaniami VI rozdziału "Lumen gentium" dekret mówi o życiu zakonnym w kontekście powszechnego powołania do świętości. Ślubowanie rad ewangelicznych traktuje jako konsekrację pełniej wyrażającą konsekrację chrzcielną (5).

1. DZ zaapelował o powrót do charyzmatów danych przez zakonodawców (2b), a także polecił poszczególnym instytutom "dostosować swoje przepisy i zwyczaje do wymogów apostołatu, któremu się poświęcają" (8). "Powszechnie zostało to zrozumiane jako wezwanie do odrzucenia narosłych w życiu zakonnym deformacji, skostnień i niepotrzebnych balastów" - uważa o. Jacek Salij.

2. Nakazał zmianę stroju zakonnego, jeśli nie odpowiada on wymogom higieny i potrzebom pełnionego posługiwania (17). Stało się to w praktyce podstawą do rezygnacji z habitów przez wiele zgromadzeń na Zachodzie.

3. Zezwolił na zamykanie instytutów i klasztorów, które "nie rokują uzasadnionej nadziei dalszego rozwoju", i przyłączenia ich do "innego instytutu bądź klasztoru bardziej żywotnego, który niewiele różni się co do celu i ducha" (21).

4. Zalecił tworzenie zakonnych federacji, unii lub zrzeszeń (22), a także poparł tworzenie konferencji wyższych przełożonych (23).

Rozporządzenia wykonawcze do DZ Paweł VI wydał 6 czerwca 1966 r. Zdaniem o. Salija "podjęta wówczas przez zakony reforma miała taki rozmach i takie tempo, że niekiedy zaczęła przybierać postać raczej destrukcji niż odnowy".

VIII. Dekret o formacji kapłanów "Optatam totius" (28 października 1965) - DFK

Nowość wytycznych soborowych polega na "uwypukleniu tych elementów formacji kapłańskiej, których szczególnie wymaga współczesne duszpasterstwo" - twierdzi bp Andrzej Suski. Wskazuje też na dostrzegalny w dekreście personalistyczny wymiar wychowania seminaryjnego, uwzględnianie indywidualnych cech osobowości każdego alumna i unikanie "koszarowego" wychowania.

1. Sobór podał normy ogólne, natomiast konferencje biskupie poszczególnych narodów i obrządków muszą wypracować własny "Sposób formacji kapłańskiej", gdyż formacja ta ma odpowiadać "potrzebom duszpasterskim tych krajów, w których ma być podjęta posługa" (1).

2. Zalecił ustanowienie instytutów, a przynajmniej kursów dla przygotowania wychowawców, przełożonych i wykładowców seminaryjnych (5).

3. Zabronił - w sytuacji braku wystarczającej liczby alumnów - obniżania wymagań stawianych kandydatom (6). Pozwolił na tworzenie seminariów regionalnych lub narodowych (7). Nakazał zastosowanie w formacji seminaryjnej dorobku psychologii i pedagogiki (11).

4. Zdecydował, że alumni mają poznać filozofię nie tylko dawną, ale także współczesną, i najnowsze osiągnięcia nauk ścisłych, aby "znając dobrze cechy obecnych czasów, byli właściwie przygotowani do rozmowy ze współczesnymi sobie ludźmi".

5. Postanowił, że w wykładzie teologii należy zacząć od poznania Pisma Świętego i nauki Ojców Kościoła, a dopiero potem - idąc za św. Tomaszem jako mistrzem - szukać związku między prawdami wiary na mocy poznania spekulatywnego (16).

6. Podkreślił, że seminarium ma przygotować kleryków do roli kierowników duchowych. "W ogóle trzeba rozwijać w alumnach te cechy charakteru, które szczególnie sprzyjają dialogowi z ludźmi" (19).

7. Zalecił formację poseminaryjną dla młodych kapłanów (22). Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej "Pastores dabo vobis" rozciągnie okres tej formacji stałej na całe życie kapłańskie.

IX. Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim "Gravissimum educationis" (28 października 1965) - DWCH

Przynosi ona 12 zasad wychowania chrześcijańskiego, z których 8 dotyczy katolickiego szkolnictwa. Jej nowość polega nie na treści, lecz na języku: na odejściu od polemiki na rzecz otwartości na współczesny świat. "Sobór zrezygnował też z podkreślania kościelnych roszczeń i praw, aby bardziej uwypuklić prawa człowieka" - wyjaśnia o. Józef Augustyn. Mówiąc o potrzebie pozytywnego, mądrego i dostosowanego do wieku wychowania seksualnego (1), deklaracja przypieczętowała odejście Kościoła od podejrzliwego traktowania ludzkiej cielesności.

X. Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich "Nostra aetatae" (28 października 1965) - DRN

Najkrótszy, a zarazem jeden z najbardziej przełomowych dokumentów soborowych. Po raz pierwszy Kościół oficjalnie określił w nim swój stosunek do religii niechrześcijańskich - i to od razu w sposób pozytywny.

1. Uznał wartość religii niechrześcijańskich i doświadczenia religijnego niechrześcijan wskazując, że "Kościół katolicki nie odrzuca niczego, co w tych religiach jest prawdziwe i święte" (2). Wymienił te elementy w hinduizmie, buddyzmie i islamie (2-3).

2. Wskazał na zakorzenienie Kościoła w dziejach i wierze Żydów, z których wywodzą się Chrystus i Apostołowie, oraz na duchową więź, która go z nimi łączy. Podkreślił nieodwołalność ich wybrania przez Boga ("do tej pory pozostają umiłowanymi dla Boga"). Zdejmując z Żydów ciężącą na nich przez wieki winę za śmierć Chrystusa, wyjaśnił, że "Żydzi nie mogą być przedstawiani ani jako odrzuceni przez Boga, ani jako przeklęci, co jakoby wynika z Pisma Świętego". Potępił antysemityzm i inne formy dyskryminacji "z powodu pochodzenia lub koloru skóry, położenia społecznego albo religii" (4).

XI. Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym "Dei verbum" (18 listopada 1965) - KO

Odeszła od wyłącznie doktrynalnego mówienia o Objawieniu, czym charakteryzowały się Sobór Trydencki i Sobór Watykański I, umieszczając je w kontekście biblijnym i ukazując egzystencjalną wartość Bożego Objawienia.

1. W definicji Objawienia uwypukliła jego międzyosobowy charakter, widząc w nim odpowiedź wiary człowieka na skierowane do niego zaproszenie do wspólnoty z Bogiem (2-6). Nie jest ono tylko zbiorem prawd, które trzeba przyjąć do wierzenia. Jego częścią są nie tylko Boże słowa, ale i czyny, "wewnętrznie ze sobą połączone" (2).

2. Zrezygnowała z trydenckiego ujęcia Pisma Świętego i Tradycji jako dwóch odrębnych źródeł Objawienia, uznając oba za "powierzony Kościołowi jeden święty depozyt słowa Bożego" (10). Różnica między nimi polega na tym, że "dzięki faktowi natchnienia biblijnego Pismo Święte po prostu jest słowem Bożym, a przekazująca je Tradycja tylko je zawiera" - wyjaśnia o. Augustyn Jankowski.

3. Podkreśliła, że dokonujące autentycznej interpretacji słowa Bożego "żywe Magisterium Kościoła" nie stoi "ponad słowem Bożym, lecz jemu służy". "Wszystko, co z tego jednego depozytu wiary czerpie, podaje do wierzenia jako objawione przez Boga" (10). Stwierdzenia te miały donieść znaczenie dla dialogu ekumenicznego.

4. Wyjaśniła, że Biblia zawiera jedynie prawdę dotyczącą zbawienia (11), tłumacząc w ten sposób rozbieżności między treścią historyczną i przyrodniczą Biblii a osiągnięciami nauki. W dochodzeniu do tej prawdy nakazała brać pod uwagę gatunki literackie ksiąg biblijnych (12).

5. Przywróciła do łask Stary Testament, który był nieraz pomijany przez katolików, ukazując go w kontekście całych dziejów zbawienia i wskazując na nieprzemijającą wartość jego treści (14). Księgi Starego Testamentu bowiem "osiągają i ukazują w Nowym Testamencie pełne swoje znaczenie, a zarazem Nowy Testament oświeclają i objaśniają" (16). Pośrednio zaaprobowała poczynania egzegetów, którzy - wbrew dotychczasowej tradycji w tej dziedzinie - zwracali uwagę na proces redakcji Ewangelii (19).

6. Odchodząc od dotychczasowej ostrożności w udostępnianiu Pisma Świętego wiernym świeckim, głosiła, że "jest rzeczą niezbędną", aby mieli do niego dostęp (22). Dlatego postulowała dokonanie nowych przekładów Pisma Świętego, w tym ekumenicznych, a także sporządzanie jego wydań dla niechrześcijan, z dołączonymi wyjaśnieniami (23).

XII. Dekret o apostołstwie świeckich "Apostolicam actuositatem" (18 listopada 1965) - DA

"Fałszywy to obraz Kościoła, w którym duchowni zajmują się rozdzielaniem darów duchowych, do świeckich zaś należy tylko ich przyjmowanie" - te słowa Jana Pawła II dobrze oddają ideę przyświecającą dekretowi, który już w drugim zdaniu podkreśla, że nigdy "nie może zabraknąć w Kościele apostołstwa świeckich, wypływającego z samego ich chrześcijańskiego powołania" (1). Dokument ten przyczynił się do odzyskiwania podmiotowości przez świeckich w Kościele - uważa sekretarz Krajowej Rady Katolików Świeckich Alina Petrowa-Wasilewicz.

1. Podkreślił, że świeccy "pełnią swe apostołstwo zarówno w Kościele, jak i w świecie, tak w porządku duchowym, jak i doczesnym" (5). Polem, na których nikt nie może zastąpić świeckich jest "kształtowanie w duchu chrześcijańskim sposobu myślenia, obyczajów, praw i struktur wspólnoty, w której się żyje" (13).

2. Zachęcił kobiety do większego uczestnictwa w życiu i działalności Kościoła (9).

3. Wyjaśnił, że oprócz apostołstwa indywidualnego, polegającego na świadectwie życia, istnieje też apostołstwo zespołowe realizowane w stowarzyszeniach, które "nie są celem same dla siebie, lecz winny służyć wypełnianiu misji Kościoła wobec świata" (19).

4. Zalecił, by rady koordynujące działalność różnych stowarzyszeń powstały w diecezjach, ale także na forum parafialnym, narodowym i międzynarodowym, zaś przy Stolicy Świętej został utworzony sekretariat służący pomocą apostołstwu świeckich (26). Rolę tę pełni Papieska Rada ds. Świeckich, ustanowiona przez Pawła VI.

XIII. Deklaracja o wolności religijnej "Dignitatis humanae" (7 grudnia 1965) - DWR

Absolutna nowość w nauczaniu Kościoła. Dokument o kapitalnym znaczeniu dla stosunku Kościoła do świata, dialogu ekumenicznego i międzyreligijnego. W czasie zażartych dyskusji "Sobór przewyciężył skrajny pogląd, który domagał się, by deklaracja gwarantowała wolność tylko dla religii prawdziwej, i uznał prawo do wolności wszystkich religii, a nawet szerzej: prawo do wolności w sprawach religii" - komentuje kard. Marian Jaworski.

1. Deklaracja podkreśliła, że prawo do wolności religijnej jest "zakorzenione w godności osoby ludzkiej" (2), polega zaś ona m.in. na tym, że nikt nie może być zmuszony do działania wbrew własnemu sumieniu.

2. Obowiązkowi poszukiwania prawdy, która "narzuca się sumieniu tylko siłą samej siebie" (1), i kierowania się nią w życiu, ludzie mogą sprostać "tylko wtedy, gdy będą cieszyć się wolnością wewnętrzną, a zarazem wolnością od przymusu zewnętrznego" (2).

3. Podobnie przymusu nie można stosować w sprawach religijnych, gdyż akt wiary ma charakter dobrowolny (10). Choć więc ojcowie soborowi uznali, że "jedynie prawdziwa religia istnieje w Kościele katolickim" (1), to jednocześnie - ze względu na wolność religijną - przyznali, że "nikogo nie wolno przymuszać do przyjęcia wiary wbrew jego woli" (12). Wolność religijna jest więc także prawem ludzi niewierzących.

4. Ma to swoje konsekwencje w życiu społecznym. Jeżeli "jednej wspólnocie religijnej udziela się specjalnego obywatelskiego uznania w prawnym porządku państwa, to zachodzi konieczność jednoczesnego przyznania wszystkim obywatelom i wspólnotom religijnym prawa do wolności w sprawach religijnych i przestrzegania go" (6). Władze nie mogą też narzucać obywatelom wyznawania lub wyrzekania się jakiegś religii. Jednocześnie mają one prawo bronić się przed nadużyciami popełnianymi pod pretekstem wolności religijnej (7).

XIV. Dekret o misyjnej działalności Kościoła "Ad gentes divinitus" (7 grudnia 1965) - DM

Dokument ten, redagowany przez trzy lata, zyskał na Soborze największą liczbę głosów: 2394 "za", przy zaledwie 5 "przeciw". Zwany "wielką kartą misji", potwierdza misyjne nauczanie ostatnich papieży: od Benedykta XV do Jana XXIII.

1. Podkreśla, że misje są kontynuacją posłania Syna Bożego przez Ojca. Kościół więc "z natury swojej jest misyjny" (2).

2. Jest on "świadomy tego, że ma jeszcze do wypełnienia ogromne dzieło misyjne" (10), gdyż kilka miliardów ludzi nadal nie zna Ewangelii. Dlatego do zaangażowania na rzecz misji wezwani są wszyscy wierni, a nie tylko misjonarze (35). Wśród tych ostatnich nie może zabraknąć ludzi świeckich (41).

3. Przestrzega przed niezdrową rywalizacją na misjach z innymi wyznaniem chrześcijańskimi i zaleca, by "o ile to możliwe" wspólnie z nimi wyznawać wiarę w Chrystusa (15).

4. Zaleca, by młode Kościoły, powstałe w wyniku działalności misyjnej, jak najszybciej stawały się samodzielne, czego znakiem będzie rozpoczęcie posyłania przez nie misjonarzy (20).

5. Wskazuje, że obok tradycyjnej formacji, misjonarze powinni poznawać język, "historię, struktury społeczne i zwyczaje narodów", wśród których mają pracować, ich "porządek moralny i nakazy religijne, a także głęboko zakorzenione poglądy na temat Boga, świata i człowieka, które zostały w nich ukształtowane zgodnie z uświęconymi tradycjami" (26).

XV. Dekret o posłudze i życiu prezbiterów "Presbyterorum ordinis" (7 grudnia 1965) - DP

"Sobór Watykański II bardzo przybliżył kapłanów do ludzi żyjących w świecie, a ich duchowość, która dawniej była raczej zaaplikowaną im duchowością zakonników, zbliżył do «świeckiej» w pozytywnym tego słowa znaczeniu" - uważa abp Stanisław Nowak.

1. Kapłan ukazany został jako członek ludu Bożego, a nie ktoś stojący ponad nim, choć w przeciwieństwie do świeckich - na mocy sakramentu święceń - służy temu ludowi in persona Christi (2). (Wcześniej KK 10 wskazała na różnicę "istoty, a nie tylko stopnia" między kapłaństwem wspólnym wszystkich wiernych a kapłaństwem służebnym prezbiterów.)

2. Jako świadkowie Chrystusa kapłani powinni być obecni wśród ludzi, dzieląc ich warunki życia (3).

3. Wśród obowiązków prezbiterów na pierwszym miejscu dekret wymienił głoszenie słowa Bożego, a nie - jak dotychczas - sprawowanie liturgii (4).

4. Postulował zmianę przepisów dotyczących inkardynacji (przynależności do diecezji), aby kierować prezbiterów do diecezji, w których ich brakuje. Zalecał tworzenie seminariów międzynarodowych, a także diecezji i prałatur personalnych w celu zaradzenia potrzebom duszpasterskim różnych grup społecznych (10).

5. Oryginalnym ujęciem dekretu jest ukazanie dochodzenia do doskonałości kapłańskiej, rozumianej jako upodabnianie się do Chrystusa Kapłana (12), przez przestrzeganie rad ewangelicznych (15-17).

6. DFK ustalił, że wynagrodzenie prezbiterów powinno być "zasadniczo jednakowe dla wszystkich znajdujących się w takiej samej sytuacji" (20).

XVI. Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym "Gaudium et spes" (7 grudnia 1965) - KDK

Najczęściej, po "Lumen gentium", cytowany dokument Soboru Watykańskiego II, podsumowujący jego nauczanie poprzez wskazanie wynikających z niego konsekwencji duszpasterskich. W sposób pozytywny mówi o postawie Kościoła wobec doczesnego życia człowieka, o współczesnych problemach społecznych i politycznych oraz o zaangażowaniu Kościoła w sprawy świata. Osadza odwieczny depozyt wiary w konkretnej, współczesnej rzeczywistości, a zarazem odczytuje tę współczesność w jego świetle. Wszystkie dziedziny życia rozpatruje w kontekście godności osoby ludzkiej.

1. Adresowana "do wszystkich ludzi" (2), konstytucja zawiera ofertę dialogu Kościoła z całą rodziną ludzką, której jest on częścią (3). Kościół musi więc ten świat poznać i rozumieć. W tym celu bada "znaki czasu" i interpretuje je w świetle Ewangelii "tak, aby w sposób dostosowany do każdego pokolenia mógł odpowiadać na odwieczne pytania ludzi o sens życia doczesnego i przyszłego oraz ich wzajemną relację" (4).

2. Wykorzystując dorobek personalizmu chrześcijańskiego, konstytucja podkreśliła godność osoby ludzkiej. Podkreślając, że człowiek - "będący na ziemi jedynym stworzeniem, którego Bóg chciał ze względu na nie samo" (24) - stanowi centrum wszystkiego (12), przestrzega zarazem przed prowadzącym do ateizmu takim afirmowaniem człowieka, które prowadzi do negowania Boga (19).

3. Uznała, że osoba ludzka ma być podmiotem i celem wszelkich instytucji społecznych (25), przewyższa bowiem "wszystkie rzeczy, a jej prawa i obowiązki są powszechne i nienaruszalne" (26).

4. Powinna być też uznawana "podstawowa równość wszystkich". Wszelka "dyskryminacja w zakresie fundamentalnych praw osobowych, czy to społeczna, czy kulturalna, z powodu płci, rasy, koloru skóry, pozycji społecznej, języka czy religii, powinna być przewyżczona i zlikwidowana jako sprzeczna z zamysłem Bożym" (29).

5. KDK zgodziła się na autonomię spraw ziemskich w stosunku do religii, o ile autonomia ta jest rozumiana jako kierowanie się przez społeczeństwa własnymi prawami, a nie jako niezależność rzeczy stworzonych od Boga (36). Przyznała zarazem, że misja Kościoła należy wyłącznie do porządku religijnego, a nie politycznego, gospodarczego czy społecznego, oraz że ze względu na swój uniwersalny charakter Kościół nie jest związany "z żadną formą kultury ludzkiej albo systemem politycznym, gospodarczym lub społecznym" (42).

6. Skrytykowała przeciwstawianie sobie działań zawodowych i społecznych oraz życia religijnego. To właśnie ze względu na wiarę chrześcijanie powinni "wiernie wypełniać swoje doczesne powinności", osiągając "prawdziwą biegłość w tym, co robią" (43).

7. Wskazała, że działając w sprawach "państwa ziemskiego", świeccy inspirowani prawem Bożym, nie mogą zawłaszczać autorytetu Kościoła, duchowni zaś powinni tu służyć tylko pomocą duchową (43).

8. Uznała, że Kościół nie tylko ma coś do ofiarowania światu, ale także od niego sam wiele "skorzystał i skorzystać może, nawet z opozycji tych, którzy mu się sprzeciwiają lub go prześladują" (44).

9. Postrzegała małżeństwo jako wzajemne oddanie się sobie dwóch osób, a akt małżeński jako szlachetny i godny sposób wzajemnego obdarowywania (48). Wezwała do odpowiedzialnego poczynania dzieci (50), choć nie przedstawiła konkretnych rozwiązań w tej dziedzinie, pozostawiając ich wypracowanie komisji powołanej przez papieża. Z jej prac korzystał Paweł VI przy redakcji encykliki "Humanae vitae", ogłoszonej w 1968 r.

10. Podkreśliła, że Kościół stosuje "zdobycze różnych kultur", aby szerzyć orędzie Chrystusa (58). Potwierdziła też "prawowitą autonomię kultury ludzkiej, a zwłaszcza nauk" (59). Zaleciła uznawanie przez Kościół nowych form sztuki, postanowiła jednak, że mogą one być umieszczane w obiektach sakralnych tylko wtedy, gdy "kierują myśl ku Bogu" (62).

11. Zachęciła teologów do nieustannego poszukiwania "lepszego sposobu przekazywania doktryny chrześcijańskiej ludziom swoich czasów" i współpracy z przedstawicielami innych dyscyplin naukowych, zaś świeckich - do studiowania teologii (62).

12. Wezwała chrześcijan, by w sprawach doczesnych uznawali "uprawnione różnice poglądów" i szanowali tych, którzy swych poglądów "ucziwie bronią" (75).

13. Potwierdziła, że Kościół nie utożsamia się z żadnym systemem politycznym. "Wspólnota polityczna i Kościół są, każde na własnym terenie, od siebie niezależne i autonomiczne". Obie jednak służą tym samym ludziom, powinny więc ze sobą współpracować. KDK uznała, że ze względu na wolność głoszenia Ewangelii Kościół powinien wyrzec się przywilejów otrzymanych ze strony władzy państwowej, jeśli z powodu korzystania z nich "kwestionowana jest autentyczność jego świadectwa" (76).

14. Podkreśliła, że Kościół chce prowadzić dialog ze wszystkimi ludźmi, kierując się "jedynie miłością ku prawdzie" (92).

Zdaniem kard. Józefa Glempa "najważniejszym, jak się wydaje, stwierdzeniem Soboru było to, że Kościół musi się nieustannie odnawiać, a więc odczytywać znaki czasu, by skutecznie wypełniać swoją zbawczą rolę w rzeczywistości ziemskiej".

Autor: Paweł Bieliński

Paweł Bieliński (KAI) / br, 2015-12-08

Sobór Watykański II; Fot. cyrylimetody.marianie.pl

W artykule zostały wykorzystane cytaty z dokumentów soborowych i komentarze zawarte w tomie "Sobór Watykański II. Konstytucje, dekryty, deklaracje. Tekst polski. Nowe tłumaczenie", Pallottinum, Poznań 2002.

Źródło: https://ekai.pl/wydarzenia/temat_dnia/x59510/co-sobor-watykanski-ii-wniosl-w-zycie-kosciola/?print=1

14 XII 1970 Grudzień 1970

13 grudnia 1970 też była niedziela... A nazajutrz, w poniedziałek 14 grudnia rozpoczęły się w Gdańsku protesty przeciwko drastycznym podwyżkom cen podstawowych artykułów spożywczych. Był to czas gospodarki typu sowieckiego, z państwowymi „regulacjami” cen.



Podwyżka, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, wyrobów mięsnych o prawie 20% a opału na zimę od 10% (węgiel) do prawie 20% (koks) – wywołała gniew ludzi, żyjących wtedy bardzo skromnie. Gniew wywołany podwyżkami zamienił się w bunt przeciwko władzy sowieckiej w Polsce, czego symbolem było podpalenie gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku i nazwanie go „Reichstagiem” (wszelkie niemieckie określenia w tym czasie traktowane były jako szczególnie obelżywe). W ten sposób początkowy strajk socjalny zamienił się w powstanie narodowe z licznymi ofiarami śmiertelnymi. Propaganda komunistyczna przekonująco uzasadniała podwyżki: Decyzje rządowe dotyczące zmiany cen artykułów żywnościowych i przemysłowych wynikają z dążenia do prowadzenia we wszystkich gałęziach naszej ekonomiki zasad racjonalnego gospodarowania. Celem jest nie tylko likwidacja doraźnych zakłóceń, ale ukierunkowanie na przyszłość takiej struktury spożycia, która odpowiada potrzebom ludności kraju bardziej uprzemysłowionego.

W rzeczywistości to nie były żadne „zakłócenia”, tylko notoryczny brak wszystkiego, podstawowa cecha gospodarki sowieckiej. Mówiono wtedy w Polsce, że cztery plagi „socjalizmu” (tak sowieci nazywali komunizm w Polsce) to wiosna, lato, jesień i zima... Na Pomorzu mówiono: Za Hitlera same śledzie, za Gomułki suche bułki...

Przeciwko protestującym ludziom władza wyprowadziła na ulice armię Jaruzelskiego: 27 tysięcy żołnierzy, wyposażonych w 550 czołgów, 750 transporterów opancerzonych, 2.100 samochodów, 108 helikopterów i samolotów oraz 40 jednostek pływających! Wspierało ich 9 tysięcy zomowców, esbeków i tajniaków!

Powstał w tym czasie mit o złych milicjantach i dobrych żołnierzach, którzy nie chcieli strzelać do robotników. W rzeczywistości jedni i drudzy służyli władzy a największych zbrodni dokonali wtedy bandyci obsługujący karabiny maszynowe w czołgach. Ich oberzef w Warszawie, późniejszy sowiecki namiestnik na Polskę Wojciech Jaruzelski, pełnił wtedy funkcję ministra obrony narodowej. Pozostał do dziś bezkarny. Obecny prezydent RP manifestacyjnie obnosi się z przyjaźnią do niego i bierze go na „doradcę”.

„Dzielných żołnierzy” wspierali wówczas „ślupscy bandyci”, jak nazwano przyjezdnych milicjantów, obrońców Polski sowieckiej, w Balladzie grudniowej. Do tego bandyci miejscowi i stała się tragedia. Według danych władzy, nazywającej Powstanie Grudniowe wydarzeniami grudniowymi, śmierć poniosło 45 osób a 1.165 zostało rannych. Nie są to dane wiarygodne, ofiar mogło być więcej. Milicja i bezpieka aresztowały 2.300 osób. Wiele z nich brutalnie pobito. Najsmutniejsze w historii grudniowej jest to, że na ulicach Gdańska, Gdyni i Szczecina umierali wtedy bardzo młodzi ludzie, często jeszcze uczniowie. Obrońcy „władzy ludowej” zostali bowiem poinstruowani, że to „najgorszy element”, „wichrzyciele”. Młodzież umierała od strzałów na wprost, a nie rykoszetów, jak wówczas głośzono. Te rany do dziś się nie zabiżyły. Grudzień to „krew naszych dzieci”. Tak napisano na transparencie, niesionym przez młodzież w Czarny czwartek 17 grudnia 1970 w Gdyni. Napisano krwią zabitego chłopca...

Nasza historia najnowsza zaskakuje nas niezwykłymi zbieżnościami dat, jakby chciała nam coś ważnego przez to powiedzieć. 13 grudnia 1981 Jaruzelski wprowadził stan wojenny. 13 grudnia 1945 zakończył się w Warszawie I zjazd jego zbrodniczej partii – wówczas jeszcze PPR. Czy wybrał datę celowo? 14 grudnia 1970 rozpoczęło się Powstanie Grudniowe. 14 grudnia 1945 w Łodzi została zamordowana studentka uniwersytetu Maria Tyrankiewicz. Prawdopodobnie została zgwałcona i zastrzelona przez żołnierzy sowieckich. Wieść o zbrodni szybko obiegła cały kraj, w pogrzebie uczestniczyły delegacje z całej Polski. To były tłumy młodzieży studenckiej i szkolnej, oburzone próbą bezpieki urządzenia cichego, nocnego pochówku Marii oraz nienawistnym artykułem organu PPR na temat „reakcyjnych studentów”. Doszło do kilkudniowych manifestacji. Déjà vu? Pewne obrazy z przeszłości, z różnych lat Polski sowieckiej, wyglądają jak jeden obraz. Dlatego tak bardzo nas boli widoczny, popierany przez duże pieniądze pogrobowców komunistów sowieckich, proces lekceważenia narodowych ran i łatwej rehabilitacji zbrodniarzy działających w interesie Moskwy i dla własnych korzyści.



Na zdjęciu: Jeden z pomników Powstania Grudniowego w Gdyni, odsłonięty przez Annę Piernicką – matkę zabitego w Czarny Czwartek 20-letniego Ludwika Piernickiego. Upadająca w bolesnym skręcie siódemka daty symbolizuje śmierć młodych ludzi na ulicach Gdyni. Foto Topory, źródło Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

16 grudnia 1970 Zaczęło się w Gdańsku



16 grudnia 1970 zapłonął w Gdańsku „Reichstag”... Tak nazywano szyderczo gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR, podpalony przez uczestników buntu przeciwko podwyżkom cen i przeciwko arogancji komunistów. Buntu, który zaczął przybierać postać powstania narodowego przeciwko sowieckim porządkom w Polsce. Na ulicach Gdańska i Gdyni ginęli nie stocznioowcy, lecz głównie młodzież polska. Bo to już nie był strajk, lecz coś znacznie więcej.

Pamiętamy o tragedii Gdyni, która się rozegrała dzień później i przeszła do historii jako Czarny Czwartek. Zanim to nastąpiło, były Czarny Wtorek 15 grudnia i Czarna Środa 16 grudnia w Gdańsku.

15 grudnia zginęli w Gdańsku: Andrzej Perzyński – lat 19, Waldemar Rebinin – lat 26, Kazimierz Stojek – lat 58, Bogdan Sypka – lat 20, Józef Widerlik – lat 24, Marian Zastawny – lat 24.

16 grudnia zginęli: Jerzy Matelski – lat 27 i Stefan Mosiewicz – lat 22. Cześć ich pamięci!

Waldemar Rebinin urodził się 29 X 1944 w Grójcu. Wojna miała się ku końcowi. Rodzice Halina i Gabriel zostali w niej ciężko doświadczeni. Ojciec przeszedł przez obóz Mauthausen-Gusen. Zakochał się w Halinie,

zamieszkali od roku 1947 w Elblągu. Gabriel był kolejjarzem. Waldek ukończył szkołę zawodową w Starogardzie. Uczył się bardzo dobrze, miał stypendium. Planował dalszą naukę, interesowała go radiotechnika. Na przeszkodzie stanęły jednak pasje sportowe. Pływał, jeździł konno. Wygrał ogólnopolskie zawody w pogoni za lisem, choć był najmłodszym z uczestników. Był wysoki, przystojny, wysportowany. Znalazł żonę w Gdańsku i tam zamieszkali. Urodziła się najpierw Małgosia (1968), potem Robert (1970). Pracował w Kolumnie Transportu Sanitarnego i był z tej pracy zadowolony.

Był jedną z pierwszych śmiertelnych ofiar Grudnia. Zginął w Gdańsku, naprzeciwko dworca głównego PKP, 15 grudnia około godziny 14. Kilka godzin wcześniej Władysław Gomułka, na specjalnym posiedzeniu z udziałem Wojciecha Jaruzelskiego, Józefa Cyrankiewicza, Mieczysława Moczara i Stanisława Kaniwydał polecenie:

W obliczu brutalnego pogwałcenia porządku publicznego [...], należy użyć broni wobec napastników, przy czym strzelać należy w nogi. Waldek nie był „napastnikiem”. Był kierowcą oznaczonego wyraźnie samochodu służby zdrowia. Jechał do przychodni kolejowej z zaopatrzeniem medycznym. Nie strzelano w nogi, tylko w głowę: Strzał został oddany z przodu. Otwór wlotowy znajdował się na lewym policzku, wylot na karku.

Całe ciało zalała krew. Spłynęła po plecach do tylnej kieszeni spodni, gdzie znajdował się portfel z dokumentami i kilkoma fotografiami. Ten portfel oddadzą potem matce. Ludzie wnieśli Waldka do kwiaciarni przy wejściu na dworzec i przykryli jego ciało kwiatami.

Rodziców i żonę powiadomiono dopiero 18 grudnia. Tego dnia odbył się nocny pogrzeb na Srebrzysku. Nagie ciało było zawinięte w koc. Nikomu z rodziny nie pozwolili wejść na cmentarz, wszyscy pozostali w kaplicy ze swoim bólem i przerażeniem.

Podobnie wyglądały inne, nocne pochówki zabitych, odbywające się pod nadzorem bezpieczeństwa. Grudzień pamiętamy!

Na zdjęciu: Pomnik Poległych Stocznioowców – zamordowanych w Grudniu 1970. Poświęcony 16 grudnia 1980, w obecności kilkuset tysięcy Polaków z całego kraju. Dokładnie rok później, rankiem 16 grudnia 1981, czołg Jaruzelskiego wyważył pobliską Bramę nr 2 Stoczni Gdańskiej, by spacyfikować stocznioowy strajk przeciwko wprowadzeniu nielegalnego „stanu wojennego”. Foto Piotr Parda, źródło Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

17 XII 1970 Za chleb i wolność...

Wieczorem 16 grudnia 1970 w telewizji Gdańsk przemawiał znany partyjny kacyk Stanisław Kociołek, nazwany potem „katem Trójmiasta”. Nawoływał strajkujących do powrotu do pracy. W tym samym czasie grupa kacyków z innej frakcji PZPR ściągła do Gdyni czołgi z karabinami maszynowymi, z ostrą amunicją...

To był najsmutniejszy dzień grudnia 1970. Do ludzi wysiadających na stacji kolejki elektrycznej Gdynia Stocznia i idących w kierunku Stoczni Gdyńskiej do pracy, padły serie strzałów z karabinów maszynowych na czołgach, ustawionych tam w nocy. Zginęli młodzi ludzie, wśród nich bohater Ballady grudniowej – osiemnastoletni Zbyszek Godlewski, nazwany w tej balladzie Jankiem Wiśniewskim. Tego dnia zginęło w

Gdyni co najmniej 18 osób, głównie młodych ludzi. Gdynianie nie wiedzieli jeszcze wtedy, że dzień ten przejdzie także do historii Szczecina, który przyłączył się do Powstania Grudniowego, by podkreślić swą solidarność z Trójmiastem. Tego dnia komuniści zabili na ulicach Szczecina 15 osób. Czarny Czwartek odnosi się więc nie tylko do Gdyni.

Zbyszek Godlewski – Janek Wiśniewski ukończył w czerwcu 1970 szkołę zawodową w Elblągu. Dwa miesiące później obchodził 18 urodziny. Poczuł się dorosły, a ponieważ był ciekaw świata, postanowił poszukać pracy z dala od Elblągu. Znalazł ją w Zarządzie Portu w Gdyni.

Przyszedł Grudzień. W środę 16 grudnia Zbyszek pojechał do Gdańska. Chciał zobaczyć na własne oczy i ocenić, co się stało. Ojciec był oficerem „ludowego” wojska. Dla Zbyszka było więc szczególnie ważne, czy „wydarzenia” w Gdańsku są - jak głosiła szeptana, tajniacka propaganda - inspirowane przez „niemieckich rewizjonistów”, czy też są protestem ludzi takich jak on. Po powrocie na stację nie miał wątpliwości. Nie miał też wątpliwości, że to nie może się obejść bez niego.

- Czy wiesz, że to może być niebezpieczne?

Słowa Kazika, kolegi tak jak on z Elbląga, nie przstraszyły go, ale uświadomiły obowiązki wobec rodziców i młodszego brata. Wieczorem usiadł i napisał krótki list:

Kochani Rodzice, byłem dziś w Gdańsku. Wszystko widziałem. Jak przyjadę, to opowiem. Nie martwcie się... Zbyszek.

Tego listu już nie wysłał. Kazik odda go rodzicom w dniu pogrzebu.

17 grudnia rankiem ciało Zbyszka przeszła seria z karabinu maszynowego, umocowanego na jednym z czołgów zagradzających drogę do bramy Stoczni Gdyńskiej. Kule dosięgnęły głowy, klatki piersiowej, rozdarły nerki. Zginął na miejscu. Krwawy strzęp podnieśli młodzi stoczniowcy i ruszyli ze stacji Gdynia-Stocznia do centrum miasta. Kiedy przechodzili holem Dworca Głównego, ludzie płakali na widok zamordowanego chłopca. Zatrzymali się na chwilę, bo jakaś kobieta podeszła z białą-czerwoną flagą. Płacząc, przykryła nią ciało i powiedziała:

- Boże, taki młody człowiek i w ten sposób umiera! Nasza białą-czerwona flaga splamiona...

Poszli ulicą 10 Lutego, weszli na Świętojańską. Wyrwali drzwi z jakiegoś baraku i położyli na nich ciało Zbyszka. Przy kościele Najświętszej Maryi Panny zatrzymali się. Dostali od księdza krzyż, który przymocowali do drzwi oraz kwiaty, które położyli na ciele Zbyszka. Szli środkiem ulicy Świętojańskiej. O każdym ich kroku meldowali swojemu



sztabowi esbecy z krótkofalówkami. Niedaleko gmachu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej zaatakowały ich milicyjne kolumny, obstawiające gęsto siedzibę władz (Miejskiej Rady Narodowej) i tymczasowy areszt, przygotowany na parterze budynku dla „chuliganów”, „bandytów” i „wichrzycieli”. Zabrali ciało Zbyszka, poranili wielu demonstrantów. 18 grudnia Kazik, mimo niebezpieczeństwa czyhającego na ulicach miasta, przedostał się na pocztę i nadał do Elbląga telegram: Zbyszek nie

żyje...

W niedzielę 20 grudnia odbył się „pogrzeb”. Pochowano Zbyszka na cmentarzu, blisko katedry w Oliwie. W nocy, po cichu, w otoczeniu

obcych, dziwnych ludzi. Obecni byli tylko rodzice, brat Wiesław i sąsiad. Dopiero w marcu ciało ekshumowano i przewieziono na cmentarz elbląski przy ul. Agrikoli.

Jakiś czas później Wiesiek odkrył, że coraz bardziej popularna Ballada o Janku Wiśniewskim, przekazywana na marnych maszynowych odbitkach z rąk do rąk, opowiada o ich Zbyszku:

Chłopcy z Grabówka, chłopcy z Chyloni

Dzisiaj milicja użyła broni

Dzielnieśmy stali, celnie rzucali

- Janek Wiśniewski padł

Na drzwiach ponieśli go Świętojańską

Naprzeciw glinom, naprzeciw tankom

Chłopcy stoczniowcy, pomścicie druha

- Janek Wiśniewski padł

.....

Nie płaczcie matki, to nie na darmo

Nad stoczną sztandar z czarną kokardą

Za chleb i wolność, i nową Polskę

- Janek Wiśniewski padł

Najbardziej znane zdjęcie Grudnia pokazuje Zbyszka niesionego ulicą Świętojańską na drzwiach, tak jak niegdyś noszono na marach ciała bohaterów. Izabela i Eugeniusz mają ciągle przed oczyma słowa ostatniego listu syna: Kochani Rodzice, nie martwcie się...

Polegli 17 grudnia 1970 w Gdyni: Brunon Drywa, lat 34 (bohater filmu fabularnego Antoniego Krauzego Czarny Czwartek), Apolinary Formela, lat 20, Zygmunt Gliniecki, lat 15 (uczeń klasy VIII Szkoły Podstawowej), Zbyszek Godlewski (Janek Wiśniewski), lat 18, Janek Kałużny, lat 21, Jerzy Kuchcik, lat 20, Stanisław Lewandowski, lat 26, Zbyszek Nastaly, lat 17, Józef Pawłowski, lat 24, Ludwik Piernicki, lat 20, Janek Polechoński, lat 20, Zygmunt Polito, lat 24, Staszek Sieradzan, lat 18, Jurek Skonieczka, lat 15 (uczeń klasy VIII Szkoły Podstawowej, zastrzelony niedaleko swojej szkoły), Marian Wójcik, lat 33, Zbigniew Wycichowski, lat 20, Waldemar Zajczonko, lat 20 (student AWF z Sopotu), Janusz Żebrowski, lat 17.

15 zabitych tego samego dnia w Szczecinie, podczas demonstracyjnego przemarszu przez miasto, zostało pochowanych potajemnie, pod płotem przy drugiej bramie Cmentarza Centralnego.

Mordercy i ich mocodawcy nigdy nie zostali ukarani w „wolnej” Polsce. Na zdjęciu: Ponieśli go Świętojańską, naprzeciw glinom, naprzeciw tankom... Medalion z grobu Janka Wiśniewskiego, czyli Zbyszka Godlewskiego (*1952 †17 XII 1970) na cmentarzu przy ul. Agrikoli w Elblągu. Pierwszym miejscem pochówku, pod kontrolą SB, był plac w pobliżu katedry w Gdańsku-Oliwie.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

17 grudnia 1970 Czarny Czwartek

To był najsmutniejszy dzień grudnia 1970 r. Do ludzi wysiadających na stacji kolejki elektrycznej Gdynia Stocznia i idących w kierunku Stoczni Gdyńskiej do pracy, padły serie strzałów z karabinów maszynowych, umieszczonych na czołgach, ustawionych tam w nocy. Zginęli młodzi ludzie, wśród nich bohater Ballady grudniowej – osiemnastoletni Zbyszek Godlewski, nazwany Jankiem Wiśniewskim. Tego dnia zginęło w Gdyni co najmniej 18 osób, głównie młodzieży. Gdynianie nie wiedzieli jeszcze wtedy, że dzień ten przejdzie także do historii

Szczecina, który przyłączył się do Powstania Grudniowego, by podkreślić swą solidarność z Trójmiastem. Tego dnia komuniści zabili na ulicach Szczecina 15 osób.

Zbyszek Godlewski – Janek Wiśniewski ukończył w czerwcu 1970 r. szkołę zawodową w Elblągu. Dwa miesiące później obchodził 18 urodziny. Poczuł się dorosły, a ponieważ był ciekaw świata, postanowił poszukać pracy z dala od Elbląga. Znalazł ją w Zarządzie Portu w Gdyni.

Przyszedł Grudzień. 16 grudnia Zbyszek pojechał do Gdańska. Chciał zobaczyć na własne oczy i ocenić, co się stało. Ojciec był oficerem „ludowego” wojska. Dla Zbyszka było więc szczególnie ważne, czy „wydarzenia” w Gdańsku są - jak głosiła szeptana, tajniacka propaganda - inspirowane przez „niemieckich rewizjonistów”, czy też są protestem ludzi takich jak on. Po powrocie na stację nie miał wątpliwości. Nie miał też wątpliwości, że to nie może się obejść bez niego.

- Czy wiesz, że to może być niebezpieczne?

Słowa Kazika, kolegi tak jak on z Elbląga, nie przstraszyły go, ale uświadomiły obowiązki wobec rodziców i młodszego brata. Wieczorem usiadł i napisał krótki list: Kochani Rodzice, byłem dziś w Gdańsku. Wszystko widziałem. Jak przyjadę, to opowiem. Nie martwcie się... Zbyszek. Tego listu już nie wysłał. Kazik da go rodzicom w dniu pogrzebu.

17 grudnia rankiem ciało Zbyszka przeszła seria z karabinu maszynowego, umocowanego na jednym z czołgów zagrządzających



drogę do bramy Stoczni Gdyniejskiej. Kule dosięgnęły głowy, klatki piersiowej, rozdarły nerki. Zginął na miejscu. Krwawy strzęp podnieśli młodzi stoczniowcy i ruszyli ze stacji Gdynia-Stocznia do centrum miasta. Kiedy przechodzili holem Dworca Głównego, ludzie płakali na widok zamordowanego chłopca. Zatrzymali się na chwilę, bo jakaś kobieta podeszła z białą-czerwoną flagą. Płacząc, przykryła nią ciało i powiedziała:

- Boże, taki młody człowiek i w ten sposób umiera! Nasza białoczerwona flaga splamiona...

Poszli ulicą 10 Lutego, weszli na Świętojańską. Wyrwali drzwi z jakiegoś baraku i położyli na nich ciało Zbyszka. Przy kościele Najświętszej Maryi Panny zatrzymali się. Dostali od księdza krzyż, który przymocowali do drzwi oraz kwiaty, które położyli na ciele Zbyszka. Szli środkiem ulicy Świętojańskiej. O każdym ich kroku meldowali swojemu sztabowi esbecy z krótkofalówkami. Niedaleko gmachu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej zaatakowały ich milicyjne kolumny, obstawiające gęsto siedzibę władz (Miejskiej Rady Narodowej) i tymczasowy areszt, przygotowany na parterze budynku dla „chuliganów”, „bandytów” i „wichrzycieli”. Zabrali ciało Zbyszka, poranili wielu demonstrantów.

18 grudnia Kazik, mimo niebezpieczeństwa czyhającego na ulicach miasta, przedostał się na pocztę i nadał do Elbląga telegram: Zbyszek nie żyje...

W niedzielę 20 grudnia odbył się „pogrzeb”. Pochowano Zbyszka na cmentarzu, blisko katedry w Oliwie. W nocy, po cichu, w otoczeniu obcych, dziwnych ludzi. Obecni byli tylko rodzice, brat Wiesław i sąsiad. Dopiero w marcu ciało ekshumowano i przewieziono na cmentarz elbląski przy ul. Agrikoli.

Jakiś czas później Wiesiek odkrył, że coraz bardziej popularna Ballada o Janku Wiśniewskim, przekazywana na marnych maszynowych odbitkach z rąk do rąk, opowiada o ich Zbyszku:

Chłopcy z Grabówka, chłopcy z Chyloni

Dzisiaj milicja użyła broni

Dzielnieśmy stali, celnie rzucali

- Janek Wiśniewski padł

Na drzwiach ponieśli go Świętojańską

Naprzeciw glinom, naprzeciw tankom

Chłopcy stoczniowcy, pomścicie druha

- Janek Wiśniewski padł

.....

Nie płaczcie matki, to nie na darmo

Nad stoczną sztandar z czarną kokardą

Za chleb i wolność, i nową Polskę

- Janek Wiśniewski padł

Najbardziej znane zdjęcie Grudnia pokazuje Zbyszka niesionego ulicą Świętojańską na drzwiach, tak jak niegdyś noszono na marach ciała bohaterów. Izabela i Eugeniusz mają ciągle przed oczyma słowa ostatniego listu syna: Kochani Rodzice, nie martwcie się...

Polegli 17 grudnia 1970 r. w Gdyni: Brunon Drywa, lat 34 (bohater nowego filmu fabularnego Antoniego Krauzego Czarny Czwartek), Apolinary Formela, lat 20, Zygmunt Gliniecki, lat 15 (uczeń klasy VIII), Zbyszek Godlewski (Janek Wiśniewski), lat 18, Jan Kałużny, lat 21, Jerzy Kuchcik, lat 20, Stanisław Lewandowski, lat 26, Zbyszek Nastały, lat 17, Józef Pawłowski, lat 24, Ludwik Piernicki, lat 20, Jan Polechoński, lat 20, Zygmunt Polito, lat 24, Staszek Sieradzan, lat 18, Jurek Skonieczka, lat 15 (uczeń klasy VIII, zastrzelony niedaleko swojej szkoły), Marian Wójcik, lat 33, Zbigniew Wycichowski, lat 20, Waldemar Zajczonko, lat 20 (student AWF z Sopotu), Janusz Żebrowski, lat 17.

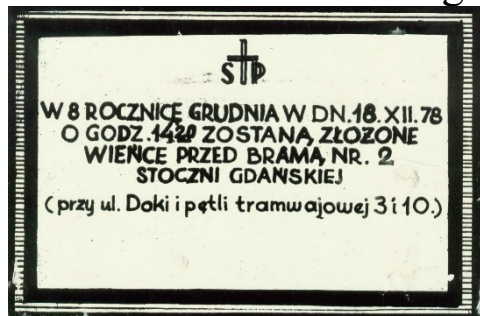
15 zabitych tego samego dnia w Szczecinie, podczas demonstracyjnego przemarszu przez miasto, zostało pochowanych potajemnie, pod płotem przy drugiej bramie Cmentarza Centralnego.

Na zdjęciu: Ponieśli go Świętojańską, naprzeciw glinom, naprzeciw tankom... Przemarsz młodzieży z ciałem zabitego Zbyszka Godlewskiego, nazwanego wkrótce w Balladzie grudniowej Jankiem Wiśniewskim. Na białoczerwonej fladze krew zabitego. Ten dzień przeszedł do historii Gdyni, Szczecina i całej Polski jako Czarny Czwartek. Foto z archiwum IPN.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

18 grudnia 1979 Powstanie Grudniowe 1970, Ruch Młodej Polski



Na zdjęciu: Także w roku 1978, rok przed opisywaną manifestacją, odbyła się pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej rocznicowa uroczystość. Nie miała jednak tylu uczestników, co rok później.

Przyczyna znana: w roku 1979 przybył z pierwszą pielgrzymką do Ojczyzny Jan Paweł II i wlał w nasze serca odwagę. Już nie byliśmy zahukanymi „obywatelami” peerelu. Podnosiliśmy głowy.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

8 XII 1981 Papież Jan Paweł II ustanowił w Krakowie Papieską Akademię Teologiczną,



30 lat temu - 8 grudnia 1981 r. - papież Jan Paweł II powołał w Krakowie Papieską Akademię Teologiczną. Obecnie na tej uczelni, przekształconej w Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, uczy się 3,6 tys. studentów. W związku z jubileuszem w budynku Uniwersytetu przy ul. Kanoniczej otwarto w czwartek wystawę archiwalnych zdjęć, prezentującą związki Jana Pawła II z PAT i światem nauki, oraz wystawę ok. 100 medali papieskich z kolekcji Bernarda Marka Adamowicza. Był też tort i toast za pomyślność uczelni.

„Powołanie przez Jana Pawła II Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie to było prawdziwe wydarzenie. Wielkie uznanie należy się Kolegium Rektorów Uczelni Krakowskich, którzy wtedy, kiedy byliśmy +nielegalnym+ wydziałem, zaprosili rektora PAT do zasiadania w tym kolegium. To było wielkie zaufanie i wyróżnienie. Sekretarz partii mówił: +Oni nie są uczelnią uznaną+, a jeden z rektorów powiedział +Ale to jest dobra uczelnia+” – wspominał w czwartek kard. Marian Jaworski, rektor PAT w latach 1981-87.

Kard. Jaworski mówił, że w trudnych dla uczelni latach 80. wiele było chwil dramatycznych, ale też pięknych, które pozwalały przetrwać.

„Przeprowadziliśmy szereg nominacji doktorów i profesorów, wszystkie zgodnie z zasadami przyjętymi w nauce polskiej i władze państwowe musiały to uznać” – wspominał pierwszy rektor PAT.

Kard. Jaworski mówił, że dziś trudno nawet sobie wyobrazić, jak skromne były początki tej uczelni, tym bardziej cieszy decyzja Benedykta XVI (z 2009 r. – PAP) o przekształceniu PAT w Uniwersytet Papieski i beatyfikacja Jana Pawła II.

Jak podkreślił rektor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, ks. prof. Władysław Zuziak, trzeba pamiętać, że PAT został powołany na kilka dni przed wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego. „Ile tam było wiary, determinacji i zarazem niezbadanych dróg Opatrzności Bożej, że to dzieło zapoczątkowane przez Jana Pawła II zaczęło się powoli rozwijać. W czasie stanu wojennego nie można było nawet wydrukować nazwy PAT” – powiedział PAP rektor uczelni.

„Chcę podziękować wszystkim moim poprzednikom, profesorom, pracownikom i studentom, którzy w trudzie i z wielkim poświęceniem tworzyli przez te 30 lat uniwersytet, ale owoce tego są i chcemy się dalej rozwijać” – podkreślił.

W kościele św. Marka odprawiona została msza św., której przewodniczył były rektor PAT bp Tadeusz Pieronek.

Papieska Akademia Teologiczna wywodzi się z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wydział Teologii został powołany w Krakowie na podstawie bulii papieża Bonifacego IX w 1397 r. i funkcjonował aż do roku 1954 r., kiedy to Rada Ministrów podjęła uchwałę o jego usunięciu z UJ.

W 1959 r. Stolica Apostolska wydała dekret o reaktywacji Wydziału Teologicznego, a w 1974 r., dzięki staraniom ówczesnego metropolity krakowskiego kard. Karola Wojtyły, uzyskał on miano Papieskiego Wydziału Teologicznego.

Momentem przełomowym w historii uczelni było powołanie 8 grudnia 1981 r. przez Jana Pawła II Papieskiej Akademii Teologicznej z trzema wydziałami: teologii, filozofii i historii Kościoła. Wówczas uczelnia miała 367 studentów i 46 pracowników.(PAP)

wos/ hes/

Źródło: <http://dzieje.pl/aktualnosci/30-lat-temu-zostala-powolana-papieska-akademia-teologiczna>

Oraz

https://www.facebook.com/pg/UPJP2/photos/?tab=album&album_id=163218200405818

13 grudnia 1981 Stan wojenny - w obronie przywilejów

Wprowadzony 13 grudnia 1981 r. tzw. stan wojenny był z prawnego punktu widzenia zamachem stanu. Jednak takie pojęcia, jak prawo czy racja stanu w państwach realnego sowieckiego komunizmu nic nie znaczyły, ponieważ nie były to suwerenne byty państwowe, lecz sowieckie dominia, kierowane przez zorganizowane grupy kolaborantów Związku Sowieckiego, zjednoczone wspólnym interesem: przywilejami politycznymi i ekonomicznymi. Stan wojenny służył utrzymaniu tych

przywilejów. Jaruzelski i jego kamraci powinni być sądzeni nie za naruszenie peerelowskiego „prawa” (wolna Polska nie powinna być strażniczką tego „prawa”), lecz za śmierć ponad stu Polaków – głównie młodych ludzi – którzy zginęli w okresie obowiązywania stanu wojennego i w kolejnych latach. Zapraszanie Jaruzelskiego do prezydenckiej Rady Bezpieczeństwa Państwa jest upokorzeniem dla

rodzin tych ponad stu zabitych i dla ogółu Polaków. Prezydent rujnuje nasze poczucie bezpieczeństwa i ładu moralnego.

13 grudnia 1945 r. zakończył się w Warszawie I zjazd komunistycznej PPR. Hasło: Zjednoczyć siły demokracji. Praktycznie oznaczało to wezwanie dla kolaborantów do rozprawienia się z tymi Polakami, którzy nie godzili się na sowietyzację kraju. Sekretarzem generalnym PPR został Władysław Gomułka, a Politbiuro – będące kawką podobnej sowieckiej struktury – tworzyli Jakub Berman, Bolesław Bierut, Władysław Gomułka, Hilary Minc, Stanisław Radkiewicz, Marian Spychalski, Roman Zambrowski, Aleksander Zawadzki. Dobrane grono sowieckich kolaborantów, jeszcze sprzed wojny, rozpoczynało na dobre sowieckie porządki w Polsce pod osłoną sowieckich dywizji i bezpieki.



Należy przypuszczać, że wprowadzenie „stanu wojennego” w Polsce właśnie 13 grudnia było swoistym „hołdem”, złożonym przez formację Jaruzelskiego tamtym kolaborantom z roku 1945, torującym kilku pokoleniom sowieckich aparatczyków w Polsce drogę do władzy i przywilejów ekonomicznych. Nie ma żadnego innego uzasadnienia dla tego, co się stało w niedzielę 13 grudnia 1981 r. Teorie o groźbie wkroczenia wojsk sowieckich do Polski nie znalazły żadnego potwierdzenia w dokumentach, które taki scenariusz wykluczają. Stan wojenny potrzebny był nie Związkowi Sowieckiemu, lecz jego kolaborantom w Polsce. Wynikał z ich żywotnych interesów politycznych i ekonomicznych.

Dziś połowa Polaków uważa, że stan wojenny był „potrzebny”. Na taki stan umysłów i na taką nędzę moralną pracowały od lat media, opanowane w większości nie przez nurt niepodległościowy, lecz przez środowiska, które na Polsce sowieckiej zrobiły najlepszy interes. Niech 13 grudnia będzie dniem zadumy i pamięci o ludziach, którzy w stanie wojennym zostali zabici. Oto niektórzy z nich:

16 grudnia 1981. Górniczy z kopalni Wujek: Zenon Zając, lat 22, ślusarz. Pochodził z Poznańskiego. Na Śląsk przyjechał w poszukiwaniu pracy. Ryszard Gzik, lat 35. Zginął od strzału w głowę. Zbigniew Wilk, lat 30. Zabity strzałami w plecy. Osierocił dwoje dzieci. Bogusław Kopczak, lat 28. Józef Czekalski, lat 48, zginął od kuli w serce. Józef Giza, lat 24. Zginął od strzałów w szyję i klatkę piersiową. Andrzej Pełka, lat 20. Zginął od postrzału w głowę. Joachim Gnida, lat 28, zginął od strzału w głowę. Jan Stawisiński, lat 22, zmarł z powodu postrzału w głowę 25 stycznia 1982 r.

17 grudnia 1981. Antoni Browarczyk z Gdańska, lat 19. Wraczał z pracy, gdy trafiła go kula ZOMO.

4 stycznia 1982. Wanda Kołodziejczyk, lat 59, zmarła po pobiciu w areszcie śledczym na Rakowieckiej.

2 lutego 1982. Franciszek Zdunek, rolnik, lat 49, przewodniczący komitetu budowy kaplicy w Sobolewie (Lubelskie), zastrzelony przez milicjanta.

13 lutego 1982. Jerzy Karwacki, pracownik zakładów im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu. Po manifestacji pod pomnikiem poznańskiego Czerwca 1956 zatrzymany, dzień później znaleziony martwy na osiedlu Lecha.

2 marca 1982. Wojciech Cieślewicz, lat 29 lat, absolwent UAM w Poznaniu, dziennikarz. Pobity przez zomowców, umierał ponad dwa tygodnie.

2 kwietnia 1982. Wojciech Cielecki, lat 19, zastrzelony w Białej Podlaskiej.

3 kwietnia 1982. Mieczysław Rokitoski, lat 47, zmarł po pobiciu w areszcie śledczym w Załężu za rozpowszechnianie „nielegalnych” wydawnictw książkowych.

Stanisław Kot, inżynier z Rzeszowa. Zmarł po pobiciu przez patrol ZOMO.

3 maja 1982. Władysław Durda ze Szczecina. Zatrut się śmiertelnie milicyjnymi gazami, podczas rozpędzania demonstracji, we własnym mieszkaniu.

Mieczysław Radomski z Warszawy, lat 56. Zabity podczas patriotycznej demonstracji w rocznicę konstytucji 3 maja.

Joanna Lenartowicz, lat 19, pobita przez ZOMO podczas tej samej demonstracji, umarła dwa dni później.

Adam Szulecki, lat 32. Pobity przez ZOMO podczas tej samej demonstracji, umarł 9 maja.

18 maja 1982. Piotr Majchrzak, lat 19. Uczeń technikum ogrodniczego w Poznaniu. Umarł po pobiciu przez milicjantów za opornik wpięty w ubranie.

16 czerwca 1982. Emil Barchański, lat 17, uczeń z Warszawy. Jego ciało wyłowiono z Wisły. Wcześniej był zatrzymany przez SB podczas druku wydawnictw podziemnych. W trakcie śledztwa był bity. Okoliczności śmierci do dziś nie wyjaśnione.

13 lipca 1982. Włodzimierz Lisowski, lat 67, z Krakowa. Umarł z powodu pęknięcia wątroby po pobiciu przez milicjantów podczas demonstracji 13 maja na krakowskim Rynku.

31 sierpnia 1982. Mieczysław Poźniak, lat 26, zginął od rany postrzałowej brzucha podczas demonstracji w Lubinie.

Andrzej Trajkowski, lat 32, zginął od rany postrzałowej głowy podczas tej samej demonstracji. Osierocił czworo dzieci.

Michał Adamowicz, lat 28, zmarł od ran postrzałowych po tej samej demonstracji. Osierocił dwoje dzieci.

Kazimierz Michalczyk, lat 27, z Wrocławia. Umarł w wyniku obrażeń podczas rozpędzania przez ZOMO manifestacji 31 sierpnia. Miał dwoje dzieci - trzy i sześć lat.

Stanisław Rak, lat 35, z Kielc. Pobity w czasie demonstracji 31 sierpnia, zmarł 7 września.

3 września 1982. Eugeniusz Wiłkomirski, lat 52, z Częstochowy. Pobity przez ZOMO podczas demonstracji 1 września, zmarł 2 dni później.

21 września 1982. Zdzisław Jurgielewicz, lat 29, pobity 12 września w komendzie MO w Giżycku, zmarł w szpitalu.

13 października 1982. Bogdan Włosik, lat 20. Podczas demonstracji 13 października zastrzelił go na ulicy, pod kościołem Arka Pana w Nowej Hucie, esbek po cywilnemu. W pogrzebie wzięło udział 20 tysięcy ludzi.

Październik 1982. Adam Grudziński, lat 36, pracownik Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i Zarządu Regionu Małopolska NSZZ

„Solidarność”. Pobity w obozie dla internowanych w Załężu, po zwolnieniu z internowania zmarł nagle.

16 listopada 1982. Stanisław Królik, lat 39. Zmarł po pobiciu przez ZOMO podczas demonstracji 10 listopada.

8 stycznia 1983. Zbigniew Simoniuk, lat 33, z Białegostoku. Według wersji władz popełnił samobójstwo podczas odbywania kary dwóch lat pozbawienia wolności za działalność podziemną.

13 stycznia 1983. Zenon Błeszczyński, lat 24, z Bydgoszczy. Pobity w areszcie śledczym, umarł po dwóch tygodniach w szpitalu.

31 stycznia 1983. Jacek Jerz z Radomia, internowany w Kielcach i w Kwidzynie. Ciężko pobity, miesiąc po zwolnieniu z internowania zmarł na serce.

7 lutego 1983. Ryszard Kowalski, lat 44, nauczyciel historii. Po 13 grudnia 1981 r. przebywał w areszcie w Katowicach, bez wyroku. Po zwolnieniu zaginął, 3 marca wyłowiono jego ciało z Wisły.

5 marca 1983. Jan Ziółkowski, lat 56. Współpracownik Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Czerwca 1956. Pobity podczas przesłuchania w komisariacie MO w Poznaniu. Kilka dni później zmarł w szpitalu.

7 marca 1983. Józef Larysz, lat 41. Zwolniony z pracy za działalność związkową, zmarł po przesłuchaniu w KW MO w Katowicach.

14 marca 1983. Bogusław Podboraczyński, lat 21, z Nysy. Zatrzymany przez MO. Ciało wydobyto z rzeki 30 kwietnia.

Kwiecień 1983. Andrzej Szewczyk, lat 22, z Nowej Huty. Pobity przez patrol ZOMO za naruszenie godziny policyjnej, zmarł nie odzyskawszy przytomności.

3 maja 1983. Marek Kuchta. Pobity przez milicjantów na Starym Mieście w Warszawie. Zmarł dwa dni później.

14 maja 1983. Grzegorz Przemys, lat 19, syn Barbary Sadowskiej, poetki i działaczki Prymasowskiego Komitetu Opieki nad Osobami Pozbawionymi Wolności i Ich Rodzinami. Maturzysta warszawskiego LO im. Frycza Modrzewskiego. Zmarł po pobiciu w komisariacie MO przy Jezuickiej w Warszawie 12 maja.

3 czerwca 1983. Zdzisław Miąsko, lat 29, rolnik ze wsi Okuniewo w województwie warszawskim. Zmarł po pobiciu na posterunku MO w Nowej Miłosnej.

17 czerwca 1983. Andrzej Gąsiewski, lat 29. Pracownik Instytut Badań Jądrowych w Warszawie. Zatrzymany, gdy wracał ze sztandarem „Solidarności” ze Mszy św. na Stadionie Dziesięciolecia, odprawionej przez Jana Pawła II. Jego ciało znaleziono na boczniczy kolejowej.

30 czerwca 1983. Jan Samsonowicz z Gdańska, lat 39. Działacz niepodległościowy jeszcze z lat 70. Znaleziono go powieszzonego na płocie Stoczni Gdańskiej. Nie wiadomo, jak zginął.

29 sierpnia 1983. Andrzej Grzywna, lat 62. Zmarł w areszcie milicyjnym od uderzeń pałąk w głowę.

31 sierpnia 1983. Jerzy Wędrawny, lat 28, z Wrocławia. Aresztowany za udział w demonstracji, po kilku dniach umarł tam w niewyjaśnionych okolicznościach.

Włodzimierz Witkowski, lat 31, fizyk z Wrocławia. Zaginął po demonstracji, ciało znaleziono 7 września pod Oleśnicą.

7 lutego 1984. Piotr Bartoszcze, lat 34, rolnik ze Sławęcina koło Inowrocławia, działacz rolniczej „Solidarności”. Jego ciało znaleziono 8 lutego w studzience melioracyjnej na polu. Widać było na nim ślady bicia i duszenia.

8 marca 1984. Bogusław Walczak, lat 57, z Wrocławia. Zatrzymany przez patrol milicji, umarł na posterunku. Sekcja zwłok wykazała pęknięcie wątroby i zmasakrowanie twarzy.

12 maja 1984. Jarosław Romanowski, lat 23, z Suwałk. Rzekomo powiesił się w areszcie.

7 września 1984. Tadeusz Frąś, lat 33, nauczyciel z Zabierzowa Bocheńskiego, przewodniczący „Solidarności” w szkole. Rzekomo wyskoczył z II piętra. Sekcja zwłok ujawniła ślady bicia i duszenia.

24 września 1984. Kazimierz Łazarski, lat 58, z Wabienic. Zmarł po pobiciu przez milicjantów we własnym mieszkaniu.

2 listopada 1985. Marcin Antonowicz, lat 19. Student Uniwersytetu Gdańskiego. Zatrzymany przez patrol MO 19 października w Olsztynie. W samochodzie śmiertelnie pobity.

19 października 1984. Błogosławiony Ks. Jerzy Popiełuszko.

20 stycznia 1989. Ks. Stefan Niedzielak z Warszawy, powstaniec warszawski, proboszcz parafii św. Karola Boromeusza na Powązkach.

Twórca Sanktuarium Poległych i Pomordowanych na Wschodzie.

Kapelan Rodzin Katyńskich. Jego śmierć do dziś jest niewyjaśniona.

30 stycznia 1989. Ks. Stanisław Suchowolecz Białegostoku, proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny na Dojlidach, kapelan robotników, uczeń bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Znaleziony martwy we własnym mieszkaniu tydzień przed rozpoczęciem rozmów Okrągłego Stołu.

11 lipca 1989. Ks. Sylwester Zych ze Skierniewic, jego ciało znaleziono na dworcu PKS w Krynicy Morskiej. Śmierć pozostaje niewyjaśniona. To tylko niektóre ofiary stanu wojennego i lat następnych. Ktoś powiedział, że śmierć Księdza Jerzego była kamieniem węgielnym pod III Rzeczpospolitą. Oby Pan Bóg sprawił, by krew Księdza Jerzego i innych zamordowanych kapłanów stała się kamieniem węgielnym pod pełni wolną Polskę.

Na zdjęciu: Sowieckie czołgi T 55, na wyposażeniu wojska „ludowego”, straszyły Polaków w grudniu 1981 r. i tak jak wcześniej (m.in. w roku 1956 w Poznaniu) były „argumentem” władzy sowieckiej w Polsce. Foto J. Żolnierkiewicz, źródło: www.solidarnosc.gov.pl.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

29 grudnia 1989 III Rzeczpospolita



Po okresie Polski sowieckiej (1944-89), od roku 1989 doszło w Polsce do tzw. „transformacji ustrojowej” – kontrolowanego procesu desowietyzacji, jednak z uwzględnieniem interesów przedstawicieli establismentu, uformowanego w Polsce przez Związek Sowiecki. „Przetransformowane” państwo zaczęto nazywać III Rzeczpospolitą, nawiązując do II Rzeczypospolitej.

Takie porównanie jest nieuprawnione, ponieważ II Rzeczpospolita powstała w wyniku dążeń niepodległościowych kilku pokoleń Polaków,

powstań narodowych, za cenę krwi polskiej w wojnie światowej, w Powstaniu Wielkopolskim, w Powstaniach Śląskich i w koszarnej wojnie z bolszewikami. III Rzeczpospolita jest natomiast efektem kontraktu między starannie wyselekcjonowanymi „opozycjonistami” a elitami Polski komunistycznej.

Wydarzeniem symbolicznym dla tego procesu była ustawa sejmu z 29 grudnia 1989 o zmianie konstytucji PRL. Nawet ten symboliczny akt miał – tak jak cała koncepcja III Rzeczypospolitej – wymiar groteskowy, przykry dla Polaków. Został bowiem ustanowiony przez organ do tego zupełnie nieuprawniony. Sejmu polskiego jeszcze wtedy nie było. Był absurdalny twór – owoc targów przy Okrągłym Stole (a raczej w

Magdalence) – w 65% złożony z komunistycznych mianowańców a tylko w 35% z ludzi „opozycji” – i to nie tej z nurtu niepodległościowego, lecz z ludzi wskazanych przez Wałęsę i jego doradców. To byli przedstawiciele „konstruktywnej opozycji”, akceptujący „transformację” do spółki z komunistami.

Na mocy ustawy z 29 grudnia zmieniła się nazwa państwa: z „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” (nazwa wymyślona przez Stalina w roku 1952 – Polska Narodna Republika) na Rzeczpospolita Polska. Zmieniono też godło państwa: z pseudopiastowskiej wrony, nadanej dominium sowieckiemu w Polsce przez Stalina (jeszcze w okresie wojny) na godło II Rzeczypospolitej. Poza tym usunięto wiele artykułów z „konstytucji” PRL, zawierających ideologiczny sowiecki bełkot lub haniebne deklaracje z roku 1976 o wiecznej przyjaźni z Sowietami i wiecznych rządach PZPR w Polsce. Była to prawdziwa ekwilibrystyka słowna, przypominająca pudrowanie i lakierowanie starej sowieckiej lampucery tak, by wyglądała na urodziwą polską pannę...

Mimo wszystko Polacy i tak byli szczęśliwi, ponieważ przywiązujemy jako naród wielką wagę do symboli i nazw narodowych. Wielokrotnie nas oszukiwano, wykorzystując tę naszą słabość.

Kiedy miłośnicy tak skonstruowanej III Rzeczypospolitej chcą podkreślić jej wartość, mówią, że w trakcie jej powstawania nie straciliśmy ani

jednej kropli polskiej krwi. Oponenci mówią na to, że w takim razie niewiele jest ona warta...

Nieprawdziwe jest jednak twierdzenie, że nie połała się polska krew. Jakoś tak „przypadkiem” się zdarzyło, przed rozpoczęciem targów przy Okrągłym Stole, że „nieznani sprawcy” zamordowali dwóch znanych polskich kapłanów: ks. Stefana Niedzielaka (†20 I 1989), kapelana zamordowanych w Katyniu i ich rodzin, oraz ks. Stanisława Suchowolca (†30 I 1989), przyjaciela bł. ks. Jerzego. Potem jeszcze ks. Sylwestra Zycha (†11 VII 1989), opiekuna grupki młodzieży, zdeterminowanej, by walczyć z komunistami. Miał być to sygnał dla „konstruktywnych”, żeby za bardzo się nie podniecali tą niepodległością i że nowa Polska nie będzie „fanatyczna”, „ksenofobiczna” (czyli narodowa), lecz „postępowa” i „tolerancyjna”.

No i taka jest. Czy ktoś jest niezadowolony?

Na zdjęciu: Godło Rzeczypospolitej Polskiej – nazywanej przez publicystów III Rzeczpospolitą – od 29 grudnia 1989.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

9 grudnia 1991 Radio Maryja -Katolicki głos w Twoim domu



W poniedziałek 9 grudnia 1991 roku usłyszeliśmy z Torunia pierwszą audycję Radia Maryja. Pierwszy sygnał w eterze pojawił się już dzień wcześniej – w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, Patronki Radia. Dziś wielu Polaków nie wyobraża sobie dnia bez Radia Maryja.

Zwłaszcza ci, którzy spragnieni są wspólnoty modlitewnej, a nie mogą wychodzić z domu. Ale przecież nie tylko oni.

Radio Maryja to coś znacznie więcej. To poczucie więzi i jedności wokół prawd wiary i wokół narodowych imponderabiliów, dla których nie ma poszanowania w innych

mediach.

Formuła naszego kalendarza nie pozwala na przedstawienie całej 19-letniej już historii Radia Maryja i licznych, związanych z nim dzieł – zwłaszcza „Naszego Dziennika” i TV Trwam. Pragniemy poprzez kilka cytatów zwrócić jedynie uwagę na to, kto mówi o Radio Maryja i co mówi. Zestawienie tych cytatów nie wymaga komentarza. Ojcom Redemptorystom z Torunia – atakowanym nienawistnie przez wielu zdeklarowanych wrogów na co dzień – życzymy wszelkich łask Bożych, wytrwałości i świadomości znaczenia misji, jaką wypełniają wśród współczesnych Polaków. Wasza praca i modlitwa ratują nas przed wtórnym pogaństwem i zatraceniem poczucia narodowej i wyznaniowej wspólnoty.

Najśłynniejsza recenzja Radia Maryja:

Ja Panu Bogu dziękuję codziennie za to, że jest w Polsce takie radio i że się nazywa Radio Maryja! – Jan Paweł II, Rzym 29 marca 1995.

Inne opinie Jana Pawła II:

Życzę Radiu Maryja dalszego rozwoju, aby zasięgiem swego działania objęło całą Polskę. A może trzeba trochę wyżej podnieść poprzeczkę i powiedzieć, ażeby sięgnęło do Rzymu albo do Chin, a przynajmniej na Syberię [...]. Niech Wasze radio służy prawdziwej informacji, przepojonej miłością i opartej na sprawiedliwości. Niech przyczynia się do kształtowania ludzkich sumień w duchu nauki Chrystusa.

Was wszystkich, Wasze apostołstwo oddaję w opiekę Najświętszej Maryi Panny, którą czcimy jako Gwiazdę Ewangelizacji: „Maryjo [...], wskazuj nam drogi życia, umacniaj w godzinach próby, abyśmy dochowując wierności Bogu i człowiekowi, umieli z pokorą i odwagą przekazywać na falach eteru umysłom i sercom wszystkich ludzi radosną wieść o Chrystusie, Odkupicielu człowieka. Maryjo, Gwiazdo Ewangelizacji, prowadź nas!”. Prowadź Radio Maryja i bądź jego Opiekunką! – Rzym, 23 marca 1994.

Raduję się obecnością słuchaczy Radia Maryja, które ma siedzibę w Toruniu. Rozgłośnia ta dociera do bardzo wielu rodaków w Polsce i na świecie. Wszystkim słuchaczom i pracownikom Radia życzę tej radości, jaka płynie ze zwiastowania Dobrej Nowiny. Niech Maryja, Gwiazda Nowej Ewangelizacji prowadzi wasze Radio na spotkanie nowych ludzi i nowych czasów. Dziękuję Wam za radiową katechezę, a szczególnie za modlitwy w intencji Kościoła i Papieża. Pozdrowieniem moim obejmuję również wszystkie rozgłosnie katolickie w Polsce, a jest ich wiele. Pomagają one ludziom w odkrywaniu piękna i mocy Ewangelii, która jest drogą do zbawienia każdego człowieka. Wasza działalność i apostołstwo są bardzo cenne, bardzo potrzebne Kościołowi i Ojczyźnie. Niech Wam Bóg błogosławi! – Toruń, 9 czerwca 1999, podczas pielgrzymki do Ojczyzny.

Wielki jest wkład Waszego Radia w dzieło ewangelizacyjne. Dzięki Waszym transmisjom myśl o Bogu dociera do wielu ludzi i środowisk w Polsce, a także poza jej granice oraz na inne kontynenty. Modlitwa i katecheza to dwa istotne elementy, które wyróżniają radio katolickie spośród innych rozgłosni. Cieszę się, że są one obecne właśnie w Radiu Maryja. – Rzym, 16 października 1997.

Wrogowie radia podejmują najczęściej stary argument antykościelny, wykorzystywany w przeszłości m.in. przez bolszewików i hitlerowców,

po wojnie nieustannie powtarzany w PRL: Kościół nie powinien się mieszać do polityki. Na ten skompromitowany przez historię zarzut odpowiedział ks. bp Adam Lepa, znawca problematyki mediów: „Mieszanie się Kościoła do polityki” jest mitem pochodzącym z arsenału propagandy bolszewickiej. Jest rzeczą zrozumiałą, że wpływami ewangelizacji Kościół powinien obejmować także świat polityki. Trzeba podkreślić, że zarówno ojcowie redaktorzy (z Radia Maryja), jak i osoby zaproszone do dyskusji są zawsze na bieżąco w sprawach szeroko pojętej polityki. W Radiu w sposób konsekwentny promuje się wartości chrześcijańskie i patriotyczne (12 lipca 2010).

Potrzebne jest Radio Maryja, aby promować dobre wzorce w pracy i w wypełnianiu wolnego czasu, aby budzić sumienia, zachęcać do czynu. Potrzebne jest Radio Maryja, aby formowało przekonania, myślenie i życie, aby pomagało przywrócić Panu Bogu właściwe mu pierwsze miejsce w naszym życiu społecznym, rodzinnym, osobistym [...]. Życzę Radiosłuchaczom i Ojcom Redemptorystom odpowiedzialnym za Radio Maryja, aby mogli owocnie, w jedności – tak, w pełnej jedności z Kościołem, z Ojcem Świętym, z biskupami i z każdym chrześcijaninem żyjącym na polskiej ziemi – pełnić swoją misję. – ks. arcyb. Józef Michalik, 24 XII 2005.

Ataki zdeklarowanych wrogów nie są groźne dla Radia Maryja. Kiedy Żyd Marek Edelman porównuje rozgłoszenie do „hitlerowskiego Stürmerna” [!], to jedynie można się dziwić, że wszyscy celebryci ze strachu przed potężnym lobby udają, że tego nie słyszą. Najboleśniejse są ataki na Radio niektórych ludzi Kościoła. Oto dominikanin Ludwik Wiśniewski daje popis sofistyki, godny mistrza dialektyki marksistowskiej: Radio Maryja, „Nasz Dziennik”, Telewizja Trwam – to z jednej strony wielkie dobro. To nie ulega wątpliwości. Znam wiele osób, które nauczyły się modlić razem z Radiem Maryja. A z drugiej strony mamy do czynienia z wielkim zgorszeniem [!]. Jak on do tego

doszedł? Można powiedzieć, że widzi więcej niż sam papież. A może to tylko pycha, bracie?

Senator Piotr Andrzejewski nie uważa, by polityka była złem samym w sobie, które należy zostawić innym, by nam szyli buty... Radio Maryja odegrało ważną rolę w przełamywaniu tabu w debacie publicznej o Okrągłym Stole [...]. Rozgłosnia toruńska pełni dziś podobną rolę do tej, którą pełniło Radio Wolna Europa w czasach zniewolenia komunistycznego.

I na koniec znamienita opinia wybitnych, kompetentnych kapłanów, powołanych do oceny Radia Maryja:

Zespół Biskupów do Spraw Duszpasterskiej Troski o Radio Maryja, powołany przez Konferencję Episkopatu Polski, wyraził na kolejnym posiedzeniu uznanie dla ewangelizacyjnej działalności Radia Maryja, zwłaszcza w dziedzinie katechezy, szkoły modlitwy i formacji liturgicznej. Zespół pracuje nad uregulowaniem sytuacji prawno-kościelnej Radia Maryja. Nie leży w kompetencji Zespołu analiza i ocena działalności administracyjno-ekonomicznej Radia Maryja. Budzi natomiast głębokie zaniepokojenie nasilająca się kampania przeciw osobom i instytucjom kościelnym, prowadzona przez określone media. W efekcie, działania te prowadzą do dezintegracji społecznej, niepokojów oraz wzajemnego braku zaufania w polskim społeczeństwie. – abp Sławoj Leszek Głódź, bp Marian Gołębiowski, abp Stanisław Wielgus, bp Andrzej Suski.

Cóż więc można na to wszystko powiedzieć? Zacytujmy pewnego wybitnego Polaka naszych czasów: Alleluja i do przodu!

Na zdjęciu: Jan Paweł II błogosławi Ojca Dyrektora Tadeusza Rydzyka podczas specjalnej audiencji 23 marca 1994 r.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

21 grudnia 1991 Zabili nie tylko ciało...

Ta „rocznica” nie przynosi chwały ludziom, którzy „zasłużyli” na jej odnotowanie w kalendarzu polskim... Przed 20 laty rozpoczął się pierwszy proces zabójców górników z kopalni „Wujek”. Historia tego „procesu” jest historią wieloletniego upokarzania rodzin zamordowanych i pamięci o tych, którzy mieli odwagę przeciwstawić się NIELEGALNEMU (orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego) „stanowi wojennemu”, wprowadzonemu w Polsce po to, by zabezpieczyć interesy oligarchii partyjnej, służącej od lat obcemu mocarstwu. By spacyfikować to wszystko, co w ruchu społecznym „Solidarność” miało znamiona ruchu niepodległościowego, nie tylko związkowego.

Na tablicy pamiątkowej w Katowicach, pod nazwiskami zamordowanych górników, „Solidarność” Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek” zapisała znane słowa z Ewangelii św. Mateusza: Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało... Dalej, czego nie ma już na tablicy, są słowa: ...lecz duszy zabić nie mogą. Ta inskrypcja na tablicy ma w zamierzeniu wymowę optymistyczną. Oto zomowcy zamordowali górników, ale nie zdołali zabić pamięci o tych, którzy przeciwstawili się kłamstwu i przemocy.

Niestety, historia procesu w sprawie zbrodni popełnionej w kopalni „Wujek” 16 grudnia 1982 na 9 górnikach (21 poraniono) nie skłania do optymizmu. Okazuje się, że można nie tylko zabić, ale i wyszydzić – przez zaniechanie, przez fałszywe „kochajmy się”, „przebaczymy sobie”, „pojednajmy się” na trupach niewinnych ludzi, za których śmierć nikt nie pokutował, wbrew elementarnej sprawiedliwości.

Matka Janka Stawisińskiego, jednego z najmłodszych w gronie zamordowanych (miał 21 lat), powiedziała kiedyś z rezygnacją, że już



więcej nie pojedzie z Koszalina do Katowic na kolejne, upokarzające „przesłuchanie” i „proces” zabójców jej syna. Że każą jej przebaczać, ale ona nawet nie wie, komu miałaby przebaczyć, bo winni są niewinni i nieznani”!

16 grudnia 1982 grupa uzbrojonych bandytów, prawdopodobnie pod wpływem alkoholu (powszechnie to praktykowano w ZOMO) zaatakowała, przy użyciu broni palnej, górników protestujących przeciwko nielegalnemu „stanowi wojennemu”. Zabili 9,

21 zranili. Wydawało się, że w „wolnej” Polsce poniosą karę. 21 grudnia 1991 rozpoczął się pierwszy „proces” przed Sądem Okręgowym w Katowicach. Po prawie 6 latach bicia piany i dzielenia włosa na dwie, 21 listopada 1997 roku 11 zomowców uniewinniono, pozostałym sprawę umorzono „z braku dowodów”. Nie zachowali łusek „na szczęście”?! 5 grudnia 1998 Sąd Apelacyjny w Katowicach skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia, ale tylko z powodów proceduralnych!

30 października 2001 Sąd Okręgowy wydał ponownie wyrok uniewinniający z konkluzją, że materiał dowodowy nie dał jednoznacznej odpowiedzi, kto był winny śmierci górników! Pewnie oni sami! Jeden z ławników nie wytrzymał nerwowo i złożył zdanie odrębne. Obecni na sali koledzy zamordowanych wykrzyczeli, że sąd zhańbił ich zamordowanych kolegów.

25 lutego 2003 Sąd Apelacyjny ponownie unieważnił wyrok, zarzucając Sądowi Okręgowemu brak rzetelnej analizy ważnego dowodu w sprawie, jakim było zeznanie taterników, szkolących w latach 80. zomowców i posiadających wiedzę o przebiegu „akcji” w „Wujku”. To było jakieś światółko w tunelu kłamstwa i zaniechania, ale rodziny miały już dość tej „sprawiedliwości”.

Na wyrok skazujący trzeba było czekać do 31 maja 2007! Po 16 latach! Po prawie stu rozprawach i przesłuchaniu prawie 300 świadków! Kiedy skandal był już zbyt wielki, aby można było dalej przeciągać sprawę. Ta sprawa była rozstrzygana nie ze względu na prawo i sprawiedliwość, ale ze względu na to, co w danej chwili było politycznie „poprawne” i pożądane.

Potem były jeszcze dwa kolejne lata odwołań, apelacji. Dopiero 22 kwietnia 2009 wyrok stał się prawomocny. Poza hersztami, większość uzbrojonych uczestników zbrodni dostała kary 2-3 lata więzienia... A przecież wystarczyła lista uzbrojonych bandytów, ustalenie, przez kogo byli bezpośrednio dowodzeni, kto wydał rozkaz wyjazdu do „Wujka” i kto w Warszawie zapewnił warunki do przeprowadzenia „akcji” – wbrew porozumieniom jastrzębskim, wbrew interesom Polaków, wbrew nawet konstytucji PRL-u. Można było skazać wszystkich winnych krwawego rozboju, z użyciem broni palnej, ze skutkiem śmiertelnym. Od pijanego zomowca pociągającego za spust, po „towarzysza generała” w służbie moskiewskiej.

Proces zabójców górników nie dotknął ich mocodawców z Warszawy. Nie sądzi się przecież „ludzi honoru”, z którymi się debatowało pod Okrągłym Stołem...

Na zdjęciu: Tablica pamiątkowa zamordowanych górników w Katowicach. Foto Michał Balsa, źródło Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

1 XII 1993 (...) otwarcie Katolickiej Agencji Informacyjnej.

KAI - Jest ona drugą co do wielkości religijną agencją w Europie, pierwszą i największą na terenie Europy Środkowo-Wschodniej.

Na polskim rynku medialnym stanowi dla dziennikarzy podstawowe źródło informacji o Kościele. Przekazuje codzienne informacje z kraju i zagranicy, na bieżąco też relacjonuje wydarzenia w Stolicy Apostolskiej. Codzienne serwisy informacyjne KAI, przygotowywane przez dziennikarzy specjalizujących się w tematyce religijnej, docierają za pośrednictwem Internetu i przekazu satelitarnego do najważniejszych redakcji w Polsce. Wykorzystuje je zarówno prasa, radio jak też rozgłośnie i stacje telewizyjne. Dzięki kilkudziesięciu korespondentom krajowym i zagranicznym wszystkie znaczące w życiu Kościoła wydarzenia odnotowywane są na bieżąco.



Zadania

Katolicka Agencja Informacyjna została powołana do życia przez Konferencję Episkopatu Polski w 1993 roku. Twórcom agencji towarzyszyło przekonanie, że na rynku medialnym konieczne jest istnienie

instytucji, która w sposób profesjonalny informowałaby media o bieżącej działalności i stanowisku Kościoła, a zarazem prowadziła z nimi bezpośredni, codzienny i przyjazny dialog.

Ważną rolę odgrywają systematycznie organizowane przez Agencję konferencje prasowe, towarzyszące niemal wszystkim istotnym w skali kraju wydarzeniom kościelnym w Polsce. Owocuje to coraz bardziej wiarygodnym przedstawianiem w mass mediach autentycznego stanowiska Kościoła, w sposób wolny od różnorodnych uprzedzeń bądź stereotypowych schematów myślenia.

Starając się opisywać codzienność ponad miliarda katolików na całym świecie, Agencja informuje także o najważniejszych wydarzeniach w życiu innych Kościołów chrześcijańskich i innych religii.

KAI na rynku mediów

W ciągu 15 lat istnienia Katolicka Agencja Informacyjna na trwałe wpisała się w pejzaż medialny w Polsce. Jej informacje niemal codziennie cytują najważniejsze tytuły prasowe. KAI jest również

podstawowym źródłem informacji religijnych drukowanych w prasie katolickiej.

KAI ma ok. 150 odbiorców prasowych, wśród których są redakcje najważniejszych mediów ogólnokrajowych: TAI, IAR, TVP, Polskie Radio oraz wszystkie ogólnopolskie gazety codzienne. Serwis KAI stanowi także podstawę informacyjną dla najważniejszych tytułów prasy katolickiej oraz katolickiej radiofonii i telewizji. Codzienny radiowy serwis informacyjny "2 minuty dla KAI", emitowany na falach Radia Watykańskiego trafia do 5 mln słuchaczy.

Archiwum internetowe KAI to największy w Polsce zbiór informacji o Kościele oraz problematyce religijnej, zawierający ponad 140 tys. stale aktualizowanych materiałów: depesz, opracowań problemowych, dokumentów, wywiadów itp.

Publikacje: cotygodniowy biuletyn informacyjny "Wiadomości KAI" oraz gazeta-plakat "Życie Kościoła" są prenumerowane przez ok. 4 tys. parafii w Polsce. Systematycznie "Wiadomości KAI" są czytane przez 20 tys. osób.

KAI publikuje cenne informatory, np. "Kto jest kim w Kościele", które stają się hitami na rynku księgarskim. Do bestsellerów należały również leksykony KAI "Zakony w Polsce" oraz "Ruchy i stowarzyszenia katolickie". Także "Leksykon Kościoła w Polsce" jest pierwszym tego typu opracowaniem na rynku księgarskim w naszym kraju.

Promocja nauczania papieskiego

Od piętnastu lat KAI przekazuje codzienne informacje ze Stolicy Apostolskiej. Relacje dotyczące działalności papieża to jeden z kluczowym wymiarów działania KAI. Agencja informuje o papieskich inicjatywach, przekazuje informacje zapowiadające wydanie najważniejszych dokumentów, omawia ich treść, publikuje komentarze najbardziej kompetentnych osób. Nauczanie Jana Pawła II i Benedykta XVI komentowały dla KAI najwybitniejsze osobistości Kościoła, polityki, kultury z Polski i ze świata.

KAI angażowała się w obsługę medialną wizyt Jana Pawła II oraz jego następcy Benedykta XVI w Polsce: współorganizowała centra prasowe, organizowała konferencje i briefingi. Na KAI spoczywała też odpowiedzialność za tzw. służbę tekstów a więc troska o to, by treść papieskich przemówień w wersji integralnej dotarła na czas (i w kilku językach) do polskich i zagranicznych dziennikarzy.

Dzięki doświadczeniu zdobytemu na rynku mediów, KAI pomagała także organizatorom pielgrzymek Papieża poza granicami Polski. Tak było w przypadku wizyty Jana Pawła II w Bułgarii a zwłaszcza na Ukrainie. W 2003 r. KAI została uhonorowana nagrodą "Totus" w kategorii "promocja nauczania Ojca Świętego, Jana Pawła II".

W 2007 roku KAI wraz z Hachette-Livre Polska rozpoczęła wydawanie 60-tomowej Kolekcji Dzieł Jana Pawła II. Dzięki edycji uwzględniającej także teksty Karola Wojtyły sprzed wyboru na Stolicę Piotrową – do kiosków w całym kraju co dwa tygodnie trafiał kolejny tom zaopatrzony w komentarz o. Macieja Zięby. Łączny nakład Kolekcji, doskonale przyjętej przez czytelników, przekroczył 800 tys. egzemplarzy!

Redakcja

23 grudnia 2005 Lech Kaczyński zaprzysiężony na Prezydenta RP

Prawda jest jedna

(...) lat temu został zaprzysiężony na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Dziś nie ma go już wśród nas, ale pamięć trwa. Cienimy go bardziej po śmierci niż za życia, bo tacy już jesteśmy. Po śmierci wszystko widać z właściwej perspektywy, nie zakłóconej ordynarnymi ekscesami propagandy medialnej, w przeważającej części obcej nam, zakorzenionej w tradycji Polski sowieckiej i zachodniego indyferentyzmu moralnego, nie rozumiejącej naszych polskich pragnień i polskiego ducha narodowego. Prezydent Lech Kaczyński ocalił od zapomnienia wielu bohaterów polskiej walki o niepodległy byt, odznaczając ich – niektórych już tylko pośmiertnie. Nawet gdyby nic więcej ponad to nie zrobił, to i tak by zasługiwał na naszą wdzięczność. Ale przecież on zrobił znacznie więcej. Lepiej to widziano na świecie niż w Polsce.

Polska jest jedna i wszystkie środowiska muszą mieć możliwość awansu i rozwoju – mówił Prezydent w dniu zaprzysiężenia w Sejmie i starał się tej zasadzie być wiernym do końca. Będę wykorzystywał wszystkie uprawnienia, jakie daje mi Konstytucja i ustawy – w tym także te, z których dotąd korzystano rzadko – by nakłaniać rządzących do wprowadzenia koniecznych zmian, by piętnować tych, którzy szkodzą, odrzucają dobro wspólne... Nie będę w tych sprawach kierował się lojalnością wobec nikogo więcej poza lojalnością wobec Polski.

Widoczna była w jego postępowaniu troska o Majestat Rzeczypospolitej, cierpiał, gdy ten Majestat znieważano lub ośmieszano w prostackich, złośliwych publikacjach – pod pozorem korzystania z prawa do wolnego słowa. Nie był drażliwy ani wyczulony na własną osobę, co mu nieustannie imputowali pozbawieni skrupułów „niezależni” dziennikarze, w rzeczywistości reprezentanci jego politycznych oponentów, dążących nieustannie do upokorzenia Prezydenta, pomniejszenia jego roli, wbrew interesom państwa. Obcy widzieli to lepiej niż my. Craig Kennedy, przewodniczący German Marshall

Fund of the United States, wyraził to kiedyś w słowach wartych zapamiętania:

Kaczyński wydał mi się politykiem bardzo refleksyjnym, który jest zwolennikiem ścisłej

współpracy z USA, ale z drugiej strony ma też bardzo jasną świadomość polskich

interesów i silną wolę ich obrony. To nie jest człowiek, który pozwoli sobą pomiatać.

Amerykanie doceniają takich przywódców... Żadna „polska” gazeta nie cytowała tej wypowiedzi z roku 2006. Nie pasowała ona do „aktualnych zadań pracy propagandowej”. Zamiast tego – korzystając z niewiedzy ogółu Polaków, zabieganych wokół codziennych problemów, po raz już

Katolicką Agencję Informacyjną tworzy zespół dziennikarzy, specjalizujących się w tematyce religijnej. Są wśród nich znawcy teologii i historii Kościoła, politologii i ekumenizmu.

KAI współpracuje z ponad 70 krajowymi i zagranicznymi korespondentami, usytuowanymi nie tylko w polskich diecezjach, ale także przy najważniejszych centrach życia duchowego i instytucjach Kościoła powszechnego na świecie.

Rada programowa KAI: abp Józef Życiński – przewodniczący, abp Stanisław Gądecki, bp Marek Jędraszewski, bp Tadeusz Pieronek, bp Jan Tyrawa

Zarząd KAI: Marcin Preciszewski – prezes, Tomasz Królak, Stanisław Tasiemski OP – wiceprezysi.

<https://ekai.pl/wydarzenia/raport/x17538/katolicka-agencja-informacyjna-istnieje-od-lat/?page=1>

nie wiadomo który wmawiano im, że Prezydent nadmiernie korzysta z prawa do weta, co „paraliżuje państwo”. Kłamcy nie informowali, że w ciągu 4 lat Prezydent zawetował 18 ustaw, wszystkie weta starannie uzasadniając. W poprzedniej kadencji Aleksander Kwaśniewski zawetował 24 ustawy i nigdy nie był z tego powodu szczególnie krytykowany.

Jest świetny, w pełni go popieram. Zwłaszcza, że w Gruzji jest też prezydent Sarkozy. Bo w tej sytuacji Rosjanie nie mogą pójść na Tbilisi. Jeśli w gruzińskiej stolicy będzie tyle głów państw, Moskwa nie zdecyduje się na szturm – mówił światowej sławy autorytet, znawca



Rosji, sowietolog prof. Richard Pipes o podróży Prezydenta do Tbilisi, 12 sierpnia 2008 r. Kiedy to mówił, dziennikarskie szuje w kraju szydziły z dramatycznego epizodu, który omal nie pozbawił Prezydenta życia. Te same dziennikarzynie znalazły łatwe wytłumaczenie tragedii smoleńskiej. Skoro Prezydent „kazał” biednemu pilotowi lecieć do Tbilisi, to pewnie kazał też lądować w mgle...

Musimy mieć siły godne czterdziestomilionowego kraju w środku Europy, o trudnym położeniu geograficznym. Mamy

świetnych sojuszników, ale bronić się musimy umieć także sami - mówił Prezydent 15 sierpnia 2008 r. w Warszawie. W tym samym czasie „europejczycy” tłumaczyli nam, że we współczesnym świecie nie ma już państw niepodległych, wszyscy są „jakoś” uzależnieni. W znaczenie tego „jakoś” już jednak nie wniali.

Prawda jest jedna, prawda – zdaniem nas, chrześcijan, nawet najgorsza – wyzwala a nie

niewoli, wyzwala a nie upokarza, pod warunkiem, że dotyczy wszystkich - mówił na Westerplatte 1 września 2009 r. i te słowa można traktować jako motto całej prezydentury, tak dramatycznie przerwanej.

Panie Prezydencie, pamiętamy, czuwamy.

Na zdjęciu: Uroczystość zaprzysiężenia Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego - przyjęcie zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi RP. Warszawa, 23 grudnia 2005 r.

24 XII Każdego roku – Wigilia Bożego Narodzenia

Kolęda sybirska. Spośród wielu polskich kolęd i pastorałek króluje ta, w której treści zawiera się cała suma Bożonarodzeniowych nadziei i tajemnic: kiedy Bóg się rodzi, moc zła truchleje w strachu, bo już nie zło króluje nad światem; obnażone Dzieciątko, obraz niewinności i bezbronności, jest jednak Panem Niebiosów, a świadomość tego wzruszającego Bożego paradoksu daje człowiekowi nieskończoną nadzieję i siłę do walki ze złem. Bóg jest nieskończony i nieogarnięty, lecz dla nas wybiera granice ludzkiego losu. Cóż więc masz więcej, niebo, nad ziemiany, skoro sam Bóg wszedł między lud ukochany? Nie dzieli on ludzi na bogatych i ubogich, gdyż sam porzucił szczęście nieba, wybierając trudy i znojeziemskiego żywota.

Różne były polskie wigilie. Jedną z nich namalował kiedyś Jacek Malczewska po latach wyśpiewał Jacek Kaczmarski. O takich wigiliach też pamiętajmy przy rodzinnym stole.

Boże Narodzenie to czas śpiewania kolęd. Niestety, w naszych czasach jest to najczęściej już tylko czas słuchania kolęd – w radio, w telewizji; z kaset, z płyt CD.

zakamarkach serca, które stają przed naszymi oczyma: tajemnica kościelnego żłóbka pamiętnego z dzieciństwa, wzruszenie najbliższych i łza matki przy wigilijnej wieczerzy, oczekiwanie na choinkową niespodziankę, zapach wigilijnych potraw. A wszystko otoczone mgiełką nadziei i radosnego podniecenia, bo oto znowu Chrystus się rodzi, wszystko się odnawia, ja także. Przyszłość otwiera się przyjaźnie przede mną i wiem już, że będzie dobrze — tak dobrze, jak w pełnych miłości życzeniach matki przy wigilijnym opłatku. A potem kolęda w rodzinnym gronie. I jeszcze raz ta sama kolęda w większej rodzinie, podczas kościelnej pasterki.

Spośród wielu polskich kolęd i pastorałek króluje ta, w której treści zawiera się cała suma Bożonarodzeniowych nadziei i tajemnic: kiedy Bóg się rodzi, moc zła truchleje w strachu, bo już nie zło króluje nad światem; obnażone Dzieciątko, obraz niewinności i bezbronności, jest jednak Panem Niebiosów, a świadomość tego wzruszającego Bożego paradoksu daje człowiekowi nieskończoną nadzieję i siłę do walki ze złem. Bóg jest nieskończony i nieogarnięty, lecz dla nas wybiera granice



Kolęda stała się towarem, jak niemal wszystko. Do tego stopnia, że producent proszków do prania nie ma żadnych skrupułów, by dźwięki jednej z najpiękniejszych kolęd świata, austriackiej *Stille Nacht, heilige Nacht*, czyli Cichej nocy, wpleść w reklamowy bełkot jeszcze jednego niezawodnego środka piorącego. A telewizyjny, pazerny handlarz kupczy tymi dźwiękami odbierając im odświętność, profanując jakąś cząsteczkę sacrum w naszym sercu.

Kolęda to nie tylko dźwięki, nie tylko słowa, często takie proste, wręcz banalne. To przede wszystkim obrazy i skojarzenia, przechowywane w

ludzkiego losu. Cóż więc masz więcej, niebo, nad ziemiany, skoro sam Bóg wszedł między lud ukochany? Nie dzieli on ludzi na bogatych i ubogich, gdyż sam porzucił szczęście nieba, wybierając trudy i znojeziemskiego żywota.

I na koniec ta cudna, niezapomniana nigdy, potężna suplikacja, nie spotykana w innych kolędach i pastorałkach, uświadamiająca nam przynależność do jeszcze większej niż wspólnota najbliższych, niż wspólnota parafialna rodziny:

Podnieś rękę, Boże Dziecię.

Błogosław Ojczyznę miłą:

w dobrych radach, w dobrym bycie

wspieraj jej siłę swą siłą!

Ileż razy Ojciec Święty Jan Paweł II wpłatał słowa tej suplikacji w życzenia świąteczne dla swoich rodaków. Ile wzruszeń i ile łez wylano przy tych słowach w czasach wojny i narodowej niedoli.

Są słowa pisane przez znanych z imienia i nazwiska poetów a jakby pisane przez nas wszystkich. Myśli wspólne. Żyjący przed dwustu laty Franciszek Karpiński miał szczególny dar od Boga wyrażania takich wspólnych myśli. Czy to w kolędzie Pieśń o narodzeniu Pańskim (Bóg się rodzi), czy w innych nieśmiertelnych pieśniach, bliskich każdemu polskiemu sercu: o tym, jak wszystko się raduje i śpiewa Bogu kiedy ranne wstają zorze i o wszystkich naszych dziennych sprawach oddawanych w pieśni wieczornej prawemu Bogu.

Słowa i dźwięki kolęd i pastorałek, będące pomostem pamięci między pokoleniami Polaków, wiary i radości Bożego Narodzenia, odnowią znowu - jak co roku - nasze serca w nadziei, którą daje Król nad wiekami. Bo oto Słowo Ciałem się staje.

Franciszek Karpiński(*1741 †1825)

Pieśń o Narodzeniu Pańskim

Bóg się rodzi - moc truchleje,

Pan Niebiosów - obnażony.

Ogień krzepnie - blask ciemnieje,

Ma granice - Nieskończony.

Wzgardzony - okryty chwałą,

Śmiertelny - Król nad Wiekami,

A Słowo Ciałem się stało

i mieszkało między nami.[św. Jan 1,14]

Cóż masz niebo nad ziemiany?

Bóg porzucił szczęście twoje.

Wszedł między lud ukochany,

Dzieląc z nim trudy i znoje.

Nie mało cierpiał, nie mało,

Żeśmy byli winni sami,

A Słowo Ciałem się stało

I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,

Żłób mu za kolebkę dano.

Cóż jest, czem był otoczony?

Bydło, pasterze i siano.

Ubodzy, was to spotkało

Witać Go przed bogaczami,

A Słowo Ciałem się stało

i mieszkało między nami.

Potém i Króle widziani

Cisną się między prostotą,

Niosąc dary Panu w dani:

Mirrę, kadzidło i złoto.

Bóstwo to razem zmieszało

Z wieśniaczymi ofiarami,

A Słowo Ciałem się stało

i mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dziecię!

Błogosław Ojczyznę miłą,[dawniej śpiewano krainę]

W dobrych radach, w dobrym bycie

Wspieraj jęj siłę swą siłą.

Dom nasz i majętność całą

I Twoje wioski z miastami,

A Słowo Ciałem się stało

i mieszkało między nami.

1792

Jacek Kaczmarski (*22 III 1957 †10 IV 2004)

Wigilia na Syberii

Inspirowane obrazem Jacka Malczewskiego

Zasyczał w zimnej ciszy samowar,

Ukrop nalewam w szklanki,

Przy wigilijnym stole bez słowa

Świętują polscy zesłańcy.

Na ścianach mroźny osad wilgoci,

Obrus podszyty słomą,

Płomieniem ciemnym świeca się kopci.

Słowem - wszystko jak w domu...

„Słyszę z nieba muzykę i anielskie pieśni.

Sławią Boga, że nam się do stajenki mieści.

Nie chce rozum pojąć tego, chyba okiem dojrzy czego,

Czy się mu to nie śni”...

Nie będzie tylko Gwiazdy na niebie,

Grzybów w świątecznym barszczu,

Jest nóż z żelaza przy czarnym chlebie,

Cukier dzielony na kartce.

Talerz podstawiam, by nie uronić

Tego, czym życie się słodzi.

Inny w talerzu pustym twarz schronił,

Bóg się nam jutro urodzi.

„Król wiecznej chwały już się nam narodził,

Z kajdan niewoli lud swój wyswobodził.

Brzmij wesoło świecie cały, oddaj ukłon Panu chwały,

Bo to się spełniło, co nam nabawiło serca radością...

Nie, nie jesteśmy biedni i smutni,

Chustka przy twarzy to katar.

Nie będzie klusek z makiem i kutii,

Będzie chleb i herbata.

Siedzę i sam się w sobie nie mieszczę,

Patrząc na swoje życie.

Jesteśmy razem – czegoż chcieć jeszcze...

Jutro przyjdzie Zbawiciel!

„Lulajże, Jezuniu, moja perłko,

Lulaj, ulubione me pieścidełko.

Lulajże, Jezuniu, lulajże lulaj,

A ty go, Matulu, w płaczu utulaj”...

Byleby świecy starczyło na noc,

Długo się czeka na niego,

By jak co roku sobie nad ranem

Życzyć tego samego.

Znów się urodzi, umrze w cierpieniu,

Znowu dopali się świeca.

Po ciemku wolność w Jego imieniu

Jeden drugiemu obieca...

1980

* * *

Pamiętajmy przy rodzinnym, wigilijnym stole, że w Wigilię Bożego Narodzenia 1798 urodził się Adam Mickiewicz (†26 XI 1855) a w

Wigilię Bożego Narodzenia 1946 sowieci zamordowali w Moskwie gen. bryg. Leopolda Okulickiego (*12 XI 1898) – ostatniego komentanta głównego Armii Krajowej. Niech tego dnia będą z nami w modlitwie. Na obrazie: Wigilia na Syberii (1892). Obraz Jacka Malczewskiego (*1854 †1929), który zainspirował Jacka Kaczmarskiego do napisania

piosenki pod takim samym tytułem. Olej na płótnie, 81 x 126 cm. Muzeum Narodowe Kraków-Sukiennice.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

24 XII każdego roku Kolęda serdeczna

Boże Narodzenie to czas śpiewania kolęd. Niestety, w naszych czasach jest to najczęściej już tylko czas słuchania kolęd – w radio, w telewizji; z kaset, z płyt CD.

Kolęda stała się towarem, jak niemal wszystko. Do tego stopnia, że producent proszków do prania nie ma żadnych skrupułów, by dźwięki jednej z najpiękniejszych kolęd świata, austriackiej Stille Nacht, heilige Nacht, czyli Cichej nocy, wpleść w reklamowy bełkot jeszcze jednego niezawodnego środka piorącego. A telewizyjny, pazerny handlarz kupczy tymi dźwiękami odbierając im odświętność, profanując jakąś cząsteczkę sacrum w naszym sercu.

Kolęda to nie tylko dźwięki, nie tylko słowa, często takie proste, wręcz banalne. To przede wszystkim obrazy i skojarzenia, przechowywane w zakamarkach serca, które stają przed naszymi oczyma: tajemnica kościelnego żłóbka pamiątkowego z dzieciństwa, wzruszenie najbliższych i łza matki przy wigilijnej wieczerzy, oczekiwanie na choinkową niespodziankę, zapach wigilijnych potraw. A wszystko otoczone mgiełką nadziei i radosnego podniecenia, bo oto znowu Chrystus się rodzi, wszystko się odnawia, ja także. Przyszłość otwiera się przyjaźnie przede mną i wiem już, że będzie dobrze — tak dobrze, jak w pełnych miłości życzeniach matki przy wigilijnym opłatku. A potem kolęda w rodzinnym gronie. I jeszcze raz ta sama kolęda w większej rodzinie, podczas kościelnej pasterki.

Spośród wielu polskich kolęd i pastorałek króluje ta, w której treści zawiera się cała suma Bożonarodzeniowych nadziei i tajemnic: kiedy Bóg się rodzi, moc zła truchleje w strachu, bo już nie zło króluje nad światem; obnażone Dzieciątko, obraz niewinności i bezbronności, jest jednak Panem Niebiosów, a świadomość tego wzruszającego Bożego paradoksu daje człowiekowi nieskończoną nadzieję i siłę do walki ze złem. Bóg jest nieskończony i nieogarnięty, lecz dla nas wybiera granice ludzkiego losu. Cóż więc masz więcej, niebo, nad ziemiany, skoro sam Bóg wszedł między lud ukochany? Nie dzieli on ludzi na bogatych i ubogich, gdyż sam porzucił szczęście nieba, wybierając trudy i znojeziemskiego żywota.

I na koniec ta cudna, niezapomniana nigdy, potężna suplikacja, nie spotykana w innych kolędach i pastorałkach, uświadamiająca nam przynależność do jeszcze większej niż wspólnota najbliższych, niż wspólnota parafialna rodziny:

Podnieś rękę, Boże Dziecię.

Błogosław Ojczyznę miłą:

w dobrych radach, w dobrym bycie

wspieraj jej siłę swą siłą!

Ileż razy Ojciec Święty Jan Paweł II wplatał słowa tej suplikacji w życzenia świąteczne dla swoich rodaków. Ile wzruszeń i ile łez wylano przy tych słowach w czasach wojny i narodowej niedoli.

Są słowa pisane przez znanych z imienia i nazwiska poetów a jakby pisane przez nas wszystkich. Myśli wspólne. Żyjący przed dwustu laty Franciszek Karpiński miał szczególny dar od Boga wyrażania takich wspólnych myśli. Czy to w kolędzie Pieśń o narodzeniu Pańskim (Bóg się rodzi), czy w innych nieśmiertelnych pieśniach, bliskich każdemu polskiemu sercu: o tym, jak wszystko się raduje i śpiewa Bogu kiedy ranne wstają zorze i o wszystkich naszych dziennych sprawach oddawanych w pieśni wieczornej prawemu Bogu.

Słowa i dźwięki kolęd i pastorałek, będące pomostem pamięci między pokoleniami Polaków, wiary i radości Bożego Narodzenia, odnowią znowu - jak co roku - nasze serca w nadziei, którą daje Król nad wiekami. Bo oto Słowo Ciałem się staje.

Pamiętajmy też przy rodzinnym, wigilijnym stole, że w Wigilię Bożego Narodzenia 1798 r. urodził się Adam Mickiewicz (†26 XI 1855) a w Wigilię Bożego Narodzenia 1946 r. sowieci zamordowali w Moskwie gen. bryg. Leopolda Okulickiego (*12 XI 1898) – ostatniego komentanta głównego Armii Krajowej. Niech tego dnia pozostaną wśród nas w modlitwie.

Franciszek Karpiński (*1741 †1825)

Pieśń o Narodzeniu Pańskim

Bóg się rodzi - moc truchleje,

Pan Niebiosów - obnażony.

Ogień krzepnie - blask ciemnieje,

Ma granice - Nieskończony.

Wzgardzony - okryty chwałą,

Śmiertelny - Król nad Wiekami,

A Słowo Ciałem się stało

i mieszkało między nami.[św. Jan 1,14]

Cóż masz niebo nad ziemiany?

Bóg porzucił szczęście twoje.

Wszedł między lud ukochany,

Dzieląc z nim trudy i znoje.

Nie mało cierpiał, nie mało,

Żeśmy byli winni sami,

A Słowo Ciałem się stało

I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,

Żłób mu za kolebkę dano.

Cóż jest, czem był otoczony?

Bydło, pasterze i siano.

Ubodzy, was to spotkało

Witać Go przed bogaczami,

A Słowo Ciałem się stało

i mieszkało między nami.

Potém i Króle widziani

Cisną się między prostotą,

Niosąc dary Panu w dani:

Mirrę, kadzidło i złoto.

Bóstwo to razem zmieszało

Z wieśniaczymi ofiarami,

A Słowo Ciałem się stało

i mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dziecię!

Błogosław Ojczyznę miłą,[dawniej śpiewano krainę]

W dobrych radach, w dobrym bycie

Wspieraj jęj siłę swą siłą.

Dom nasz i majątność całą

I Twoje wioski z miastami,

A Słowo Ciałem się stało

i mieszkało między nami.

**Zachęcamy Szanownych Państwa do dalszego samodzielnego studiowania
wydarzeń znaczących dla naszej historii, które również miały miejsce w miesiącu grudniu.**

24 XII 1287 Armia mongolska pod dowództwem Nogaja rozpoczęła oblężenie Krakowa.
9 XII 1410 W Nieszawie zawarto rozejm polsko-krzyżacki, (...)
31 XII 1435 W Brześciu Kujawskim Polska zawarła pokój wieczysty z Zakonem Krzyżackim.
10 XII 1520 W Wittenberdze Marcin Luter publicznie spalił potępiającą go bullę "Exsurge Domine" ("Powstań Panie"), wydaną przez papieża Leona X.
24 XII 1529 Inkorporacja Mazowsza do Korony. Stało się to po śmierci ostatnich książąt mazowieckich.
4 XII 1534 Wojska tureckie sułtana Sulejmana Wspaniałego zdobyły Bagdad.
13 XII 1545 W Trydencie rozpoczął obrady sobór powszechny.
13 XII 1575 Anna Jagiellonka została w wolnej elekcji wybrana na króla Polski.
12 XII 1577 Zawarto porozumienie kończące wojnę Rzeczypospolitej z Gdańskiem. (...)
11 XII 1618 Zawarto rozejm w Dywilinie kończący trwającą od 1609 r. wojnę między Rzeczpospolitą Obojga Narodów a Carstwem Rosyjskim.
16 XII 1637 Zwycięstwo Pod Kumejkami (...) zakończone aktem bezwzględnej kapitulacji i złożeniem przysięgi wierności Rzeczypospolitej.
26 XII 1655 Wojska szwedzkie zakończyły oblężenie klasztoru paulinów na Jasnej Górze; jego skuteczną obroną kierował przeor o. Augustyn Kordecki.
29 XII 1655 (...) W Tyszowicach szlachta i wojsko utworzyły konfederację przeciwko Szwedom i Karolowi X Gustawowi.
6 XII 1656 W Radnot na Węgrzech zawarty został pierwszy w dziejach układ o rozbiórce Polski. Przystąpiły do niego: Szwecja, Brandenburgia, Siedmiogród, Kozacy oraz przedstawiciele księcia Bogusława Radziwiłła. Traktat nie został zrealizowany.
14 XII 1658 Hetman Stefan Czarniecki na czele polskiej jazdy przeprawił się na duńską wyspę Als, odbijając ją z rąk Szwedów. Wydarzenie to upamiętnia tekst "Mazurka Dąbrowskiego".
10 XII 1671 Turcja wypowiedziała Rzeczypospolitej wojnę, żądając wycofania polskich wojsk z Podola i Ukrainy.
31 XII 1726 Papież Benedykt XIII kanonizował Stanisława Kostkę.
30 XII 1784 Prawa miejskie otrzymały Końskie.
2 XII 1789 W Warszawie w czasie obrad Sejmu Wielkiego odbyła się (...)czarna procesja,
11 XII 1792 Rewolucja Francuska: Konwent Narodowy postawił w stan oskarżenia zdetronizowanego Ludwika XVI.
10 XII 1796 Car Rosji Paweł I ogłosił amnestię dla zesłanych na Syberię uczestników powstania kościuszkowskiego.
24 XII 1798 W Zaosiu koło Nowogródka urodził się Adam Mickiewicz,
2 XII 1804 W Notre-Dame Napoleon Bonaparte został koronowany na cesarza Francuzów.
2 XII 1805 Pod Austerlitz w starciu nazywanym "bitwą trzech cesarzy" (...)

24 XII 1807 Dekretem Fryderyka Augusta I powołana została Rada Stanu Księstwa Warszawskiego.
2 XII 1823 Prezydent Stanów Zjednoczonych James Monroe wygłosił orędzie do Kongresu, w którym ostrzegał europejskie mocarstwa przed dalszymi podbojami na kontynencie amerykańskim, a nawet rozszerzaniem swoich wpływów na tym obszarze; jednocześnie deklarował niewtrącanie się Stanów Zjednoczonych do polityki europejskiej. (190)
1 XII 1830 W Warszawie powstało Towarzystwo Patriotyczne (Klub Patriotyczny), którego prezesem został Joachim Lelewel.
3 XII 1830 W Warszawie powstał Rząd Tymczasowy, na czele którego stanął książę Adam Jerzy Czartoryski. Naczelne dowództwo nad wojskiem polskim objął gen. Józef Chłopicki.
18 XII 1830 Powstanie listopadowe: Sejm przyjął uchwałę o narodowym charakterze powstania.
20 XII 1830 W Londynie rozpoczęła się konferencja, podczas której przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Francji, Austrii, Prus i Rosji uznali niepodległość Belgii.
8 XII 1831 W Paryżu pod kierownictwem Joachima Lelewela powstał Komitet Narodowy Polski.
4 XII 1836 W Poitiers we Francji ogłoszono "Manifest" Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, (...)
22 XII 1840 W Collège de France w Paryżu Adam Mickiewicz wygłosił pierwszy wykład na temat literatury słowiańskiej.
29 XII 1845 Republika Teksasu zrzekła się niepodległości, przystępując do Stanów Zjednoczonych Ameryki jako 20 stan.
2 XII 1847 W Berlinie zapadły wyroki w największym procesie polskiego ruchu narodowego - tzw. procesie moabickim, w którym władze pruskie oskarżyły o zbrodnię stanu 254 osoby. (...)
8 XII 1854 Papież Pius IX ogłosił dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny.
27 XII 1862 Otwarto kolej Warszawsko-Petersburską; długość linii wynosiła 1330 km.
18 XII 1865 W Stanach Zjednoczonych weszła w życie XIII poprawka do Konstytucji, dotycząca zniesienia niewolnictwa.
5 XII 1867 W Zułowie na Wileńszczyźnie urodził się Józef Piłsudski,
11 XII 1869 W Teatrze Wielkim w Warszawie odbyła się premiera „Parii”, ostatniej opery Stanisława Moniuszki.
10 XII 1890 Zakończono budowę New York World Building – pierwszego drapacza chmur w Nowym Jorku. Liczący 109 metrów wysokości budynek rozebrano w roku 1955.
24 XII 1898 W Warszawie odsłonięty został pomnik Adama Mickiewicza.
10 XII 1901 W Sztokholmie po raz pierwszy wręczono Nagrody Nobla.
10 XII 1903 Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki odebrali Maria Skłodowska-Curie i jej mąż Pierre Curie.
28.XII 1904 We Lwowie odbyła się prapremiera widowiska „Betlejem polskie” Lucjana Rydla.
9 XII 1905 Parlament francuski uchwalił ustawę o rozdziale kościoła od państwa.

10 XII 1905 Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury odebrał Henryk Sienkiewicz.

22 XII 1906 W Łodzi rozpoczął się tzw. lokaut łódzki. (...)

2 XII 1908 Intronizacja ostatniego cesarza Chin, którym został urodzony w 1906 r. Puyi z dynastii Qing.

10 XII 1911 Nagrodę Nobla w dziedzinie chemii odebrała Maria Skłodowska-Curie.

1 XII 1912 Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych powierzyła Józefowi Piłsudskiemu funkcję komendanta głównego polskich sił wojskowych.

19 XII 1914 Władze austriackie oficjalnie powołały do życia I Brygadę Legionów pod dowództwem Józefa Piłsudskiego.

22 XII 1914 Walki I Brygady Legionów pod Łowczówkiem (22-26 XII).

24 XII 1914 I wojna światowa: W okopach pod Ypres w Belgii żołnierze niemieccy i brytyjscy zaprzestali działań zbrojnych, opuścili okopy, śpiewali kolędy, a nawet grali w piłkę; wydarzenia te przeszły do historii jako rozejm bożonarodzeniowy.

19 XII 1915 We Wrocławiu zmarł Alois Alzheimer, lekarz psychiatra, neuropatolog; (...) oficjalną nazwę opisanej przez niego choroby - „choroba Alzheimer’a” - nadał kongres lekarzy w Lozannie w 1967 r.

6 XII 1916 W Warszawie generał-gubernatorzy niemiecki i austriacki powołali Tymczasową Radę Stanu, której zadaniem miało być tworzenie administracyjnych podstaw przyszłego Królestwa Polskiego.

9 XII 1916 Rozporządzenie niemieckiego gubernatora gen. Hansa von Beselera o utworzeniu na okupowanych terenach zaboru rosyjskiego Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, emitującej marki polskie. W niepodległej Polsce marka pozostawała prawnym środkiem płatniczym do wprowadzenia złotego w 1924 r.

12 XII 1916 Do Warszawy przybył entuzjastycznie witany Józef Piłsudski.

18 XII 1916 I wojna światowa: zakończyła się trwająca od ponad 9 miesięcy krwawa bitwa pod Verdun we Francji. W jej wyniku walczący ze sobą Niemcy i Francuzi stracili ogółem ponad 700 tys. zabitych żołnierzy.

25 XII 1916 Car Mikołaj II w specjalnym rozkazie do armii i floty zapowiedział utworzenie "wolnej Polski z wszystkich trzech jej rozdzielonych terytoriów".

6 XII 1917 Finlandia ogłosiła niepodległość.

7 XII 1917 I wojna światowa: Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Austro-Węgrom.

20 XII 1917 Na mocy decyzji Rady Komisarzy Ludowych utworzono Wszechrosyjską Nadzwyczajną Komisję do Spraw Walki z Kontrewolucją i Sabotażem (Czeka), odpowiedzialną za masowe represje tzw. wrogów ludu. Na czele Czeki stanął Feliks Dzierżyński.

22 XII 1917 Początek rokowań pokojowych w Brześciu między państwami centralnymi a Rosją Sowiecką.

1 XII 1918 Rozkaz Sztabu Generalnego WP wprowadzający białoczerwoną szachownicę jako oficjalne oznakowanie polskich samolotów wojskowych.

3 XII 1918 W Poznaniu rozpoczął obrady polski Sejm Dzielnicowy.

7 XII 1918 Rozkaz Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego w sprawie jednolitości armii.

9 XII 1918 W Lublinie otwarto Katolicki Uniwersytet Lubelski.

23 XII 1918 Z połączenia jednostek rzecznych pozostałych po zaborcach powstała nowa jednostka polskiej Marynarki Wojennej – Flotyła Wiślana.

26 XII 1918 W Poznaniu odbyła się wielka demonstracja patriotyczna zorganizowana przez Polaków na cześć przybyłego do miasta Ignacego Paderewskiego.

27 XII 1918 Wybuchło powstanie wielkopolskie; walki w Poznaniu.

8 XII 1919 Rada Najwyższa państw Ententy ogłosiła deklarację dotyczącą proponowanego przebiegu tymczasowej granicy wschodniej Polski (tzw. linia Curzona).

30 XII 1919 Podpisane zostało polsko-łotewskie porozumienie wojskowe dotyczące wspólnej akcji zaczepnej przeciwko Armii Czerwonej w Łatgalii - dawnych Inflantach Polskich.

8 XII 1920 W Tczewie została otwarta Szkoła Morska, przeniesiona następnie do Gdyni.

16 XII 1922 W warszawskiej Zachęcie zastrzelony został prezydent RP Gabriel Narutowicz; zamachu dokonał Eligiusz Niewiadomski, malarz, krytyk sztuki, związany ideowo z Narodową Demokracją.

8 XII 1923 Działalność rozpoczął polski oddział YMCA (...).

10 XII 1924 Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury odebrał Władysław Reymont.

20 XII 1924 Przywódca NSDAP Adolf Hitler został przedterminowo zwolniony z więzienia w Landsbergu, gdzie odsiadywał wyrok pięciu lat więzienia za zorganizowanie w listopadzie 1923 r. puczu, którego celem miało być obalenie Republiki Weimarskiej.

7 XII 1925 Decyzją Ligi Narodów Polska otrzymała prawo do obsadzenia półwyspu Westerplatte oddziałami wojskowymi.

28.XII 1925 Sejm przyjął Ustawę o wykonaniu reformy rolnej.

29 XII 1926 W Gdyni rozpoczęło działalność przedsiębiorstwo Żegluga Polska.

13 XII 1927 Na mocy rozporządzenia Prezydenta RP odcień koloru czerwonego na fladze Rzeczypospolitej zmieniony został z karmazynu na cynober.

27 XII 1928 Powstało państwowe przedsiębiorstwo Linie Lotnicze LOT.

22 XII 1930 Na Międzynarodowym Salonie Lotniczym w Paryżu za najlepszy samolot myśliwski uznany został PZL P-6, którego konstruktorem był inż. Zygmunt Pułaski.

25 XII 1930 Premiera filmu Kazimierza Czyńskiego "Wiatr od morza".

9 XII 1931 Na terenach Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzony został drugi Powszechny Spis Ludności.

31 XII 1932 Polscy matematycy Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski złamali szyfr "Enigmy" - niemieckiej maszyny kodującej.

19 XII 1934 W stoczni w Trieście zwodowano transatlantyk MS Piłsudski.

22 XII 1934 Premiera filmu Józefa Lejtesa „Młody las”.

13 XII 1936 W obecności wicepremiera i ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego uroczyste otwarto zaporę wodną na Sole w Porąbce - największą inwestycję hydrologiczną II RP.

13 XII 1936 Oblot pierwszego prototypu dwusilnikowego bombowca polskiej konstrukcji PZL 37 Łoś.

15 XII 1936 Uruchomiono elektryczną linię kolejową na trasie Otwock-Pruszków.

1 XII 1939 Niemieckie władze okupowanej Warszawy wydały zarządzenie o obowiązku noszenia przez Żydów powyżej 12. roku życia opasek z gwiazdą Dawida oraz o oznakowaniu żydowskich sklepów i przedsiębiorstw.

1 XII 1939 W Paryżu powstał Polski Uniwersytet na Obczyźnie; od 1940 r. działający w Londynie.

4 XII 1939 Gen. Kazimierz Sosnkowski podpisał "Instrukcję Nr 1" dotyczącą organizowania w kraju Związku Walki Zbrojnej.

9 XII 1939 Prezydent RP Władysław Raczkiewicz podpisał dekret o powołaniu Rady Narodowej.

15 XII 1939 Niemcy utworzyli Bank Emisyjny w Polsce, instytucję emitującą od 1940 r. pieniądze na terenie Generalnego Gubernatorstwa.

17 XII 1939 Na mocy rozporządzenia Hansa Franka utworzono Policję Polską Generalnego Gubernatorstwa, zwaną od kolorów mundurów jej funkcjonariuszy Policją Granatową. Podlegała ona niemieckiej policji porządkowej.

17 XII 1940 Kanclerz III Rzeszy Adolf Hitler podpisał plan wojny przeciwko Związkowi Sowieckiemu - kryptonim „Barbarossa”.

21 XII 1940 Do uzbrojenia Armii Czerwonej wprowadzono pistolet maszynowy PPSz-41, "pulemiot Szpagina", zwany powszechnie "pepeszą".

4 XII 1941 Gen. Władysław Sikorski i Józef Stalin podpisali w Moskwie polsko-sowiecką deklarację o walce z Niemcami.

7 XII 1941 Japoński atak na amerykańską bazę morską Pearl Harbor na Hawajach. (...).

11 XII 1941 Niemcy i Włochy wypowiedziały wojnę USA.

11 XII 1941 Rząd polski wypowiedział wojnę Japonii.

18 XII 1941 W nocy z 17 na 18 grudnia w Katowicach Gestapo aresztowało 456 członków Katowickiego Inspektoratu ZWZ.

27 XII 1941 Z Moskwy do okupowanej Polski odleciała tzw. pierwsza Grupa Inicjatywna, której zadaniem było odtworzenie partii komunistycznej na terenach znajdujących się pod okupacją niemiecką; w jej składzie znaleźli się Marceli Nowotko, Paweł Finder, Bolesław Mołojec, Pinkus Kartin, Czesław Skoniecki i Maria Rutkiewicz.

1 XII 1942 W Łodzi na wyodrębnionym terenie Litzmannstadt Ghetto Niemcy utworzyli obóz dla polskich dzieci i młodzieży.

2 XII 1942 Gen. Władysław Sikorski rozpoczął wizytę w Stanach Zjednoczonych, w czasie której prowadził rozmowy z prezydentem USA Franklinem Delano Rooseveltem.

2 XII 1942 Uchwalono statuty Komisji Koordynacyjnej Żydowskiego Komitetu Narodowego i powołanej przez nią Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB).

4 XII 1942 W Warszawie przy Delegaturze Rządu na Kraj powstała Rada Pomocy Żydom "Żegota" - jedyna w okupowanej przez Niemców Europie instytucja państwowa ratująca Żydów od zagłady.

6 XII 1942 Niemiecka żandarmeria rozpoczęła represje ludności cywilnej Starego Ciepłowa w pobliżu Radomia; ofiarami Niemców byli Polacy udzielający pomocy Żydom; egzekucji dokonywano także w pobliskich miejscowościach: Rekówce, Świesielicach i Zajączkowie. Do stycznia 1943 r. Niemcy zamordowali łącznie 38 osób, w tym dzieci.

10 XII 1942 Nota ministra spraw zagranicznych RP Edwarda Raczynskiego do rządów Narodów Zjednoczonych dotycząca niemieckich zbrodni na ludności żydowskiej w okupowanej Polsce.

17 XII 1942 Deklaracja 12 państw alianckich, w której potępiono masową zagładę Żydów.

18 XII 1942 Władysław Raczkiewicz wystosował list do papieża Piusa XII, prosząc o interwencję w obronie mordowanych Polaków i Żydów.

1 XII 1943 W Teheranie zakończyła się konferencja "Wielkiej Trójki", w której uczestniczyli Winston Churchill, Franklin D. Roosevelt i Józef Stalin. Podczas rozmów ustalono, że wschodnią granicą Polski będzie linia Curzona, natomiast zachodnią linia Odry i Nysy; Polska miała też uzyskać część Prus Wschodnich: Warmię i Mazury.

13 XII 1943 W Warszawie żołnierze oddziału dyspozycyjnego "Agat" Komendy Głównej AK pod dowództwem Kazimierza Kardasia "Orkana" przeprowadzili udany zamach na Emila Brauna, kierownika

niemieckiego Urzędu Kwaterunkowego, współorganizatora ulicznych łapanek w Warszawie i inicjatora tajnego planu masowego wysiedlania ludności z miasta.

7 XII 1944 W Chicago podpisana została „Konwencja o międzynarodowym lotnictwie cywilnym”.

17 XII 1944 Masakra w Malmedy. Zbrodnia wojenna dokonana przez niemieckich żołnierzy z Waffen SS na 80 amerykańskich jeńcach wojennych w okolicach Malmedy we wschodniej Belgii.

29 XII 1944 W Aszchabadzie zmarł Juliusz Gardan, reżyser i scenarzysta, twórca filmów „Trędowata”, „Doktor Murek”.

31 XII 1944 Krajowa Rada Narodowa powołała w miejsce PKWN Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej, na jego czele stanął Edward Osóbka-Morawski.

11 XII 1945 Pogrzeb sekretarza NKW PSL Bolesława Ściborka, zamordowanego 5 grudnia 1945 r. w Łodzi przez funkcjonariuszy UB. W uroczystościach wzięło udział około 25 tys. osób.

21 XII 1945 W Heidelbergu w Niemczech na skutek obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym, zmarł generał George S. Patton, jeden z najwybitniejszych dowódców armii amerykańskiej w czasie II wojny światowej.

11 XII 1946 Powstał UNICEF (Fundusz Narodów Zjednoczonych na Rzecz Dzieci). Polska została członkiem 28.XII 1946. (...)

3 XII 1947 W Warszawie rozpoczął się pokazowy proces III Zarządu Głównego WiN oraz działaczy Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Polski Podziemnej.

27 XII 1947 Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał na śmierć ppłk. Wacława Lipińskiego, historyka, żołnierza Legionów Polskich, działacza piłsudczykowski, współorganizatora Konwentu Organizacji Niepodległościowych (1942), założyciela i przewodniczącego podziemnego Stronnictwa Niezawisłości Narodowej (1946), członka Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Polski Podziemnej (1946-1947); W. Lipiński zmarł w komunistycznym więzieniu w 1949 r.

10 XII 1948 Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło Powszechną Deklarację Praw Człowieka.

11 XII 1948 W Zakopanem funkcjonariusze UB aresztowali Jerzego Brauna, ostatniego Delegata Rządu na Kraj.

24 XII 1948 W Warszawie aresztowany został przez UB por. Jan Rodowicz "Anoda" - żołnierz Szarych Szeregów, oficer AK, bohater akcji pod Arsenalem; w czasie powstania warszawskiego walczył w batalionie "Zośka"; zginął w niejasnych okolicznościach 7 stycznia 1949 r. w budynku Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego podczas brutalnego śledztwa, miał 26 lat.

3 XII 1950 Przeprowadzony został pierwszy po II wojnie światowej spis powszechny ludności w Polsce. Liczba mieszkańców wynosiła 25 milionów. 61 proc. z nich mieszkała na wsi.

9 XII 1950 W Warszawie w gruzach domu przy ul. Nowolipki odnaleziono część Archiwum Emanuela Ringelbluma - Podziemnego Archiwum Getta Warszawskiego. Archiwum w 1999 r. zostało wpisane przez UNESCO na Listę "Pamięć Świata", gromadzącą najważniejsze dokumenty, jakie przechowywała ludzkość.

12 XII 1952 W Warszawie odbył się zjazd księży popierających władze PRL, tzw. księży patriotów. W zjeździe wzięło udział ok. 1500 duchownych.

22 XII 1952 W Stanach Zjednoczonych opublikowano raport komisji Izby Reprezentantów dotyczący zbrodni katyńskiej. Uznawał on winę Związku Sowieckiego i zalecał przedstawienie tej kwestii w ONZ oraz

wniesienie oskarżenia do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze.

5 XII 1953 Płk Józef Światło, wicedyrektor X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, po przejściu na teren Berlina Zachodniego zwrócił się do władz amerykańskich o azyl polityczny.

7 XII 1953 Przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie zakończył się proces oficerów Armii Krajowej. Głównym oskarżonym był płk Jan Mazurkiewicz "Radosław". Płk. Mazurkiewicza skazano na dożywocie, pozostałych na kary długoletniego więzienia.

8 XII 1953 W Solecznikach pod Wilnem urodził się Władysław Kozakiewicz, olimpijczyk, złoty medalista w konkursie skoku o tyczce na Olimpiadzie w Moskwie w 1980 r.

8 XII 1955 Komitet Rady Ministrów Rady Europy wybrał „gwiazdzysty” projekt Arsene Heitza na nową flagę Rady Europy, dziś flaga Unii Europejskiej.

28.XII 1956 Najwyższy Sąd Wojskowy uchylił wyrok z 1953 r. w sprawie biskupa Czesława Kaczmarka.

1 XII 1959 W Waszyngtonie podpisany został Traktat Antarktyczny.

6 XII 1960 Według spisu powszechnego Polska miała 29 731 tys. mieszkańców, z czego w miastach 48,5 proc., a na wsi 51,6 proc.

3 XII 1961 W Sosnowcu-Zagórzu elektryk Stanisław Jaros podjął nieudaną próbę zamachu bombowego na ówczesnego I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułkę. W wyniku utajnionego procesu zamachowca skazano na karę śmierci i stracono na szubienicy.

15 XII 1961 Sąd w Jerozolimie skazał na karę śmierci Adolfa Eichmanna, szefa wydziału żydowskiego w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, "mordercy zza biurka", odpowiedzialnego za śmierć milionów Żydów.

30 XII 1963 Karol Wojtyła został mianowany przez papieża Pawła VI arcybiskupem metropolitą krakowskim.

5 XII 1965 Na ręce prymasa Stefana Wyszyńskiego nadszedł list biskupów niemieckich, będący odpowiedzią na orędzie biskupów polskich z 18 listopada 1965 r.

8 XII 1965 Zakończył obrady Sobór Watykański II (trwający od 1962 r.)

12 XII 1968 Zapadły wyroki w procesie studentów oskarżonych o udział w marcowych protestach: Jan Lityński - 2,5 roku więzienia, Seweryn Blumsztajn - 2 lata.

7 XII 1970 Według zakończonego Trzeciego Narodowego Spisu Powszechnego Polska miała 32 642 000 mieszkańców. 52,3 proc. z nich mieszkało w miastach.

8 XII 1970 W Polsce przeprowadzony został trzeci powojenny powszechny spis ludności.

12 XII 1970 Radio i telewizja nadały wieczorem komunikat o znaczących podwyżkach cen detalicznych artykułów spożywczych i przemysłowych. Informacje te stały się bezpośrednią przyczyną strajków i demonstracji na Wybrzeżu.

14 XII 1970 Strajk robotników gdańskiej Stoczni im. Lenina żądających zniesienia podwyżek i zmian personalnych w kierownictwie partii. Manifestacje uliczne w Gdańsku - walki z milicją i wojskiem.

17 XII 1970 Masakra w Gdyni; rano wojsko otworzyło ogień w stronę robotników idących z dworca do zablokowanej stoczni, padli zabici i ranni. Wśród ofiar był 18-letni Zbigniew Godlewski, pracownik gdyńskiej stoczni, o którego śmierci opowiada wiersz Krzysztofa Dowgiałły "Ballada o Janku Wiśniewskim"; starcia w mieście trwały do wieczora.

12 XII 1974 List 15 polskich intelektualistów i artystów do władz PRL zawierający żądanie udostępnienia Polakom zamieszkałym w ZSRS kontaktu z polską kulturą oraz własnego szkolnictwa.

4 XII 1975 W Nowym Jorku zmarła Hannah Arendt, filozof, politolog; urodzona w Hamburgu w rodzinie żydowskiej, od 1933 r. na emigracji; autorka prac „Korzenie totalitaryzmu”, „Kondycja ludzka”, „O rewolucji” oraz "Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła".

5 XII 1975 59 intelektualistów skierowało do władz PRL list zawierający protest przeciwko projektowanym zmianom w Konstytucji. Jego sygnatariusze domagali się m.in. zagwarantowania w konstytucji wolności sumienia i praktyk religijnych, wolności pracy i niezależnych związków zawodowych, prawa do strajku, respektowania wolności słowa, nauki i zniesienia cenzury prewencyjnej.

18 XII 1979 Wolne Związki Zawodowe i Ruch Młodej Polski zorganizowały w Gdańsku kilkutysięczną manifestację w rocznicę krwawej pacyfikacji robotniczych protestów w grudniu 1970 r. Przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej przemawiał Lech Wałęsa.

25 XII 1979 Początek sowieckiej interwencji zbrojnej w Afganistanie.

5 XII 1980 W Moskwie odbyła się narada przywódców państw Układu Warszawskiego na temat sytuacji panującej w Polsce. Większość z obecnych oceniła ją jako kontrrewolucyjne zagrożenie. Decyzja o podjęciu interwencji militarnej jednak nie zapadła.

7 XII 1980 W Gdańsku odbyła się pierwsza publiczna projekcja filmu "Robotnicy '80", przedstawiającego sierpniowy strajk w Stoczni Gdańskiej i rozmowy MKS z Komisją Rządową.

9 XII 1980 Erupcja ropy i gazu ziemnego w Karlinie.

16 XII 1980 W Gdańsku odsłonięto Pomnik Poległych Stoczniovców, którzy zostali zabici w czasie tłumienia przez władze komunistyczne robotniczych protestów w grudniu 1970 r.

29 XII 1980 W Ustrzykach Dolnych rolnicy rozpoczęli strajk okupacyjny w budynku Urzędu Miasta i Gminy, domagając się rejestracji NSZZ Rolników "Solidarność Wiejska".

31 XII 1980 W Toronto w Kanadzie zmarł Marshall MacLuhan, filozof, teoretyk komunikacji, twórca koncepcji „Globalnej wioski komunikacyjnej”.

2 XII 1981 Odziały milicji, m.in. przy pomocy desantu helikopterowego, dokonały pacyfikacji trwającego od 25 listopada strajku okupacyjnego w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej.

3 XII 1981 W Radomiu rozpoczęło się nadzwyczajne posiedzenie rozszerzonego Prezydium Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność", w czasie którego ponownie przedstawiono listę związkowych żądań: zaprzestanie represji, przyjęcie ustawy o związkach zawodowych, demokratyczne wybory do rad narodowych, utworzenie Społecznej Rady Gospodarki Narodowej i dostęp do środków masowego przekazu.

7 XII 1981 W sali warszawskiego "Torwaru" wystąpiła Tina Turner.

8 XII 1981 Papież Jan Paweł II ustanowił w Krakowie Papieską Akademię Teologiczną.

11 XII 1981 Początek posiedzenia Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność" w Gdańsku.

12 XII 1981 Początek operacji wprowadzania stanu wojennego - przed północą przy wsparciu wojska rozpoczęły działania jednostki MSW składające się z grup specjalnych, oddziałów ZOMO, jednostek antyterrorystycznych, funkcjonariuszy SB i oddziałów Jednostek Nadwiślańskich.

12 XII 1981 W Warszawie odbyło się pierwsze posiedzenie Prymasowskiej Rady Społecznej, której przewodniczył prof. Stanisław Stomma.

13 XII 1981 O godz. 6 rano Polskie Radio nadało wystąpienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego, w którym informował on Polaków o

ukonstytuowaniu się Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON) i wprowadzeniu na mocy dekretu Rady Państwa stanu wojennego na terenie całego kraju.

15 XII 1981 Stan wojenny: Oddziały ZOMO dokonały pacyfikacji strajków w kopalni "Manifest Lipcowy" w Jastrzębiu oraz w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku.

16 XII 1981 Stan wojenny: W czasie pacyfikacji strajku w Kopalni Węgla Kamiennego "Wujek" w Katowicach milicja użyła broni palnej; zginęło dziewięciu górników, wielu zostało rannych.

23 XII 1981 Stan wojenny: Pacyfikacja strajku w Hucie Katowice przy wsparciu czołgów i desantu ze śmigłowców.

24 XII 1981 Stan wojenny: Zakończenie strajku okupacyjnego w kopalni "Ziemowit".

28.XII 1981 Zakończył się najdłuższy w powojennym górnictwie strajk, podjęty przez załogę kopalni węgla "Piast" w Bieruniu po wprowadzeniu stanu wojennego. Do końca protestu 650 metrów pod ziemią wytrzymało ponad tysiąc górników, którzy spędzili na dole dwa tygodnie.

17 XII 1982 W Warszawie odbyło się pierwsze posiedzenie Tymczasowej Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (PRON). Przewodniczącym został Jan Dobraczyński.

23 XII 1982 Stan wojenny: Ośrodki internowania zostały zamknięte. Zwolniono wszystkich internowanych z wyjątkiem siedmiu członków władz NSZZ "Solidarność": Andrzeja Gwiazdy, Mariana Jurczyka, Jana Rulewskiego, Seweryna Jaworskiego, Karola Modzelewskiego, Grzegorza Palki i Andrzeja Rozpłochowskiego.

27 XII 1982 Służba Bezpieczeństwa aresztowała Janusza Pałubickiego, przewodniczącego konspiracyjnego Tymczasowego Zarządu Regionu NSZZ "Solidarność" Wielkopolska oraz członka Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, kierującej podziemną "Solidarnością".

31 XII 1982 Rada Państwa zawiesiła na terenie całego kraju stan wojenny.

3 XII 1984 Uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych we Włoszczowie rozpoczęli trwający dwa tygodnie strajk okupacyjny w obronie krzyży, które usunięto z klas na polecenie dyrekcji.

10 XII 1984 Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło Konwencję w sprawie zakazu stosowania tortur.

19 XII 1984 W Pekinie podpisano chińsko-brytyjski układ dotyczący przekazania przez Wielką Brytanię Chinom w 1997 r. terytorium Hongkongu; Chiny zobowiązały się do zachowania autonomii Hongkongu.

3 XII 1985 W Krakowie brutalnie pobity został związany z "Solidarnością" ksiądz Tadeusz Zaleski-Isakowicz.

3 XII 1987 We Wrocławiu powołano działającą jawnie Regionalną Komisję Wykonawczą "Solidarność" Dolnego Śląska - jej przewodniczącym został Władysław Frasyniuk.

18 XII 1988 W Warszawie w kościele Bożego Miłosierdzia został utworzony Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność Lechu Wałęsie. Sekretarzem Komitetu został Henryk Wujec. Dodatkowo powołano 15 komisji, które miały zajmować się przygotowaniem stanowiska opozycji na obrady Okrągłego Stołu.

23 XII 1988 Sejm uchwalił ustawy zwiększające swobodę działań gospodarczych, m.in. Ustawę o działalności gospodarczej i Ustawę o działalności gospodarczej z udziałem podmiotów zagranicznych.

31 XII 1988 Krzysztof Wielicki dokonał pierwszego zimowego wejścia na ośmiotysięcznik Lhotse.

20 XII 1989 Inwazja wojsk amerykańskich na Panamę.

29 XII 1989 Sejm uchwalił ustawę o zmianie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, przywracając historyczną nazwę państwa - Rzeczpospolita Polska oraz dawne godło - orła w koronie.

17 XII 1990 Uchwała Rady Ministrów w sprawie postawienia inwestycji Elektrownia Jądrowa „Żarnowiec” w budowie w stan likwidacji.

2 XII 1991 Polska jako pierwsze państwo na świecie uznała niepodległość Ukrainy.

8 XII 1991 Prezydent Federacji Rosyjskiej Borys Jelcyn zawarł z prezydentami Ukrainy - Leonidem Krawczukiem i Białorusi - Stanisławem Szuszkiewiczem układ białowieski, na mocy którego ZSRS jako podmiot prawa międzynarodowego przestał istnieć. Na jego miejsce już suwerenne kraje - Rosja, Ukraina i Białoruś - powołały Wspólnotę Niepodległych Państw. Podpisanie układu białowieskiego i utworzenie WNP uznawane jest za ostateczny upadek sowieckiego imperium.

9 XII 1991 "Radio Maryja", działając jako stacja lokalna, rozpoczęło nadawanie audycji.

16 XII 1991 W Brukseli podpisany został Układ Europejski ustanawiający stowarzyszenie pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Wspólnotami Europejskimi i ich państwami członkowskimi.

23 XII 1991 Sejm powołał rząd Jana Olszewskiego.

1 XII 1993 (...) otwarcie Katolickiej Agencji Informacyjnej.

11 XII 1994 Rosyjskie oddziały wkroczyły na terytorium Czeczenii,

27 XII 1995 Marek Kamiński zdobył Biegun Południowy. Był pierwszym człowiekiem, który zdobył oba bieguny Ziemi w ciągu jednego roku.

8 XII 1999 Na Kremlu prezydent Rosji Borys Jelcyn i prezydent Białorusi Aleksandr Łukaszenka podpisali układ o utworzeniu Związku Rosji i Białorusi (ZBiR).

31 XII 1999 Borys Jelcyn złożył dymisję (...); obowiązki prezydenta przejął premier Władimir Putin.

21 XII 2002 Rozpoczęła działalność Polska Biblioteka Internetowa (PBI).

23 XII 2005 Prezydent RP Lech Kaczyński złożył przed Zgromadzeniem Narodowym przysięgę na wierność Konstytucji.

2 XII 2010 W Zurychu Komitet Wykonawczy FIFA zdecydował, że piłkarskie mistrzostwa świata w 2018 r. odbędą się w Rosji, a w 2022 r. w Katarze.

Źródło: <http://www.dzieje.pl>

WSPOMNIENIE ŚWIĘTYCH I RYCERZY POLSKICH

Główne źródło informacji: <http://www.niedziela.pl>

2 XII Wspomnienie bł. Rafała Chylińskiego, prezbitera.

Rafał urodził się w 1694 r. Wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych. Służył ubogim, chorym i cierpiącym. Zmarł w Łagiewnikach koło Łodzi 2 grudnia 1741 r. Jan Paweł II

Miesiąc grudzień obfituje we wspomnienie popularnych świętych, o których pamiętamy, i którzy w tradycji polskiej mają swoje szczególne miejsce. Św. Barbara, patronka górników oręduje, teraz, w sposób szczególny za górnikami z kopalni Halemba, którzy swoją tegoroczną Barbórkę świętowali na niebieskiej szycie. Święty Mikołaj, który polskim dzieciom zaczął przynosić takie same zabawki, jak tym z Belgii, Niemiec czy Ameryki. Święta Łucja, patronka naszych chórów parafialnych i śpiewu kościelnego, która żali się chórom anielskim, że chórzysci to jeszcze, jeszcze, ale parafianie to pożał się Panie Boże. I kto Dzieciątka przy żłóbku zaśpiewa? Już chyba tylko pastuszkowie. Są jeszcze Adam i Ewa, z jakże swojsko brzmiącymi, dla każdego Polaka, imionami pierworodnych synów i córek. Wśród grudniowych świętych jest czterech papieży, jest pierwszy męczennik św. Szczepan i ukochany uczeń Pana Jezusa św. Jan Ewangelista. Są też doktorzy Kościoła i biskupi. Wśród tak szacownego grona jest tylko jeden Polak - skromny franciszkański kapłan - błogosławiony Rafał Melchior Chyliński. Urodził się w święto Trzech Króli 1694r. we wsi Wysoczka (woj. Poznańskie). Na Chrzcie św. otrzymał imię jednego z Mędrców - Melchior, ale wolą rodziców, do chrztu niosło go dwoje "pastuszków" - ubogich z przytułku w Buku, gdzie był kościół parafialny. Być może to zaważyło na kształtowaniu charakteru Melchiora, który od dzieciństwa odznaczał się miłością do biednych, otaczając opieką, najpierw swoich chrzestnych, a w późniejszym kapłańskim życiu wszystkich ubogich, których Pan postawił na jego drodze. Mały Melchior wzrastał, pobierając nauki w parafialnej szkole i w domu rodzinnym. Już od dziecka odznaczał się dużą wrażliwością na potrzeby drugich. Ogromnym ciosem dla rodziny stała się śmierć ojca. Niedługo potem dwór Chylińskich został ograbiony i prawdopodobnie spalony. W tej dramatycznej sytuacji przyszedł z pomocą krewny matki Melchiora, biskup Stanisław Kierski. Zajął się także wykształceniem Melchiora i jego brata. Pobierali oni naukę w kolegium jezuickim w Poznaniu, a w 1712r. Melchior zaciągnął się do chorągwi pancерnej jazdy polskiej, gdzie dosłużył się stopnia oficerskiego. Po trzech latach stwierdził jednak, że ta służba nie dla niego. Wybrał służbę "u większego Pana". Opuścił wojsko i wstąpił do klasztoru OO. Franciszkanów w Krakowie. Pragnął być zwyczajnym zakonnikiem, jednak ówczesny prowincjał widząc wielkie zalety jego charakteru a także doceniając posiadane przez Melchiora wykształcenie,



zdecydował o przyjęciu go do nowicjatu kleryków. Zakonne imię Rafał wyjednało mu zapewne szczególną opiekę Aniołów. W 1716r. brat Rafał złożył profesję wieczystą, a w następnym roku otrzymał święcenia kapłańskie. W codziennie pełnionej kapłańskiej posłudze objawiała się jego charyzma. Dziś, z perspektywy nie tylko lat, ale i stuleci widać świadectwo o. Chylińskiego, którego życie było zaprzeczeniem epoki, w której żył. Gdy szlachta, pławiąc się w próżnych wolnościach (za Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa) zapomniła o tym, co jest winna swoim poddanym i Ojczyźnie, jeden z jej synów tym poddanym poświęcił całe życie. Jako kapłan pełnił swe powinności przy ołtarzu Pańskim, na ambonie i w konfesjonale. Z największą czcią sprawował Najświętszą Ofiarę, starannie się do niej przygotowując modlitwą a częstokroć i codzienną skrupulatną spowiedzią. O. Rafał był także wziętym kaznodzieją i wierni chętnie słuchali słowa Bożego, które głosił prosto, bez wyszukanej retoryki i łacińskich cytatów, a co ważniejsze potwierdzał swoim życiem. Sam niezwykle ceniąc konfesjonał, jako miejsce jednania człowieka z Bogiem, był niezmordowanym spowiednikiem, zawsze gotowym do wysłuchania spowiedzi i udzielania porady duchowej. Ciągnęły do niego tłumy wieśniaków, ale także szlachta i mieszczaństwo. Największą jego troską byli ludzie ubodzy. Dbał o ich dusze, ale nie zapominał o ciele. Można powiedzieć, że dzielił swe życie między konfesjonał, gdzie walczył o życie wieczne dusz, i lazarety oraz nędzne chaty, w których opatrywał chorych i dokąd zanosił wszelką wyproszoną w klasztornej kuchni żywność. Współbracia nazywali go "dziadowskim biskupem" a on za wszystko, co mógł uzyskać dla swoich podopiecznych dziękował. Gdy trzeba było oddawał ubogim także swoją żywność i odzienie. Z polecenia przełożonych o. Rafał często zmieniał zakony. Najdłuższe lata posługi spędził w Łagiewnikach pod Łodzią. W 1736r. wybuchła w Małopolsce zaraza. O. Rafał został oddelegowany do Krakowa jako kapelan i pielęgniarz. Bez jakiegokolwiek zorganizowanej pomocy sanitarnej (bogaci mieszkańcy, w tym lekarze opuścili miasto) bez lekarstw, za to z bezgranicznym poświęceniem niósł posługę cierpiącym, konającym i zmarłym. Opatrywał, spowiadał a tych ostatnich grzebał. O. Rafał prowadził surowy tryb życia. Nosił włosienicę i metalowy pas. Długo się modlił, często pościł i brał na siebie umartwienia w intencji grzeszników. Rozchorował się jesienią 1741r. i pojednany z Bogiem narodził się dla nieba 2 grudnia 1741r. Ojciec św. Jan Paweł II z wielkim wzruszeniem dokonał w Warszawie w 1991r. jego beatyfikacji, która nie mogła dokonać się wcześniej, ani w czasach rozbiorów ani w okowach komunizmu. Błogosławiony Rafale Chyliński - módl się za nami!

Autor: Elżbieta Zemło

Źródło zdjęcie: <http://pustkow.c0.pl/gp.php?plik=aktual.php&wyswietl=3>

12 XII 1586 odszedł Bartosz Paprocki

WIADOMOSCI O ZYCIE I PISMACH
BARTOMIEJA PAPROCKIEGO.

Bartomiej Paprocki urodził się rok 1540 (a podług pisarzy czeskici roku 1539) we wsi Paprocka Wola pod miastem Sierpcem, w dawnej ziemi dobrzyńskiej, stanowicej cz Mazowsza. Ojciec jego Andrzej, szlacheć ierbu Jastrzbiec, znany nietyle



z

zamoinoci swej ile z cnót obywatelskich (wyrzecz albowiem przez przecig wielu ' lat Jana Sierakowskiego w urzędzie podkomorskim ziemi dobrzyńskiej), mając czworo dzieci i ony swej Elbiety Jeewskiej, równie herbu Jastrzbiec, spodzonych, stara się przede wszystkim przy szczupym majątku dobry byt swego potomstwa zabezpieczyć. Wydawszy córk Zofię za Godziszewskiego obywatela ziemskiego, przeznaczywszy najstarszego z synów, Rosacę, do" stanu duchownego; (by on roku 1578 proboszczem

poskim) i osadziwszy drugiego Wojciecha na dzierawie w ziemi krakowskiej, wysłał redniego Bartomieja dla wykształcenia do Krakowa, gdzie tene pod dozorem mistrza Walentego z Rawy dziekana wydziału filozoficznego w wszechnicy przykładał się do nauk wyższych. Po skończeniu takowych, spędził lat kilka w domu pokrewnego swego Stanisława Modliszewskiego i na dworze Piotra Gorajskiego, z kolei gotował rodziców w ojczyście strony nasad powołał. Otrzymałszy w spadku po ojcu dwie małe wioseczki: Paprock Wol pod Sierpcem i Gogoy (dziś zwany Gogoy - Paprotki, niedaleko miasteczka Lipna) w ziemi dobrzyńskiej, lece, widząc, iż szczupły ten majątek, wystarczający zaledwie dla mniej zamożnego ziemianina, podług wyobrażeń ówczesnych, niedostatecznym był do pozyskania jakowegoś znaczenia i urzędu ziemskiego, w chęci poprawienia losu szukał Bartomiej Paprocki onych z majątkiem. Przyjaciele wyswatali go z Jadwigą Kosobudzką kasztelanową sierpską, bogatą wdową po pierwszym mu Winiowskim staroście mawskim, a po drugim z powodu, dziedziczką wsi Krajkową i powiatu Lipy pod miastem Eciem. Małżeństwo to aczkolwiek na pozór korzystne, zatriowało jednak szczęście domowe i napełniło gorączką. Swarliwa i podesza już w latach powstania zaczęła przewodzić nad młodym małżonkiem, i wyrzucając mu zbyt często nierówno majątkową, skończyła wreszcie do tego, iż dla uniknięcia cierpkiego w domu pojęcia, postanowiła wszystko porzucić i udać się za granicę. Jako wymknąwszy się potajemnie z domu do Warszawy, przyjął obowiązek dworzanina przy Andrzeju Taranowskim sekretarzu królewskim, używanym często w sprawach krajowych do poselstw zagranicznych. Z nim to wyjechał Paprocki do obcych krajów, mianowicie do Konstantynopola, gdy Taranowski drugie poselstwo od króla Zygmunta Augusta do sułtana Selima odbywał. Wracających z Turczyzny do Polski r. 1572 zatrzymał czas niejaki zamieszki na Wołoszczyźnie, gdzie Paprocki naocznym był świadkiem wojennych wydarzeń, gdy Mikołaj Mielecki wojewoda podolski zbierając siły wprowadza na powrót wyzutego przez Iwonę z gospodarstwa Bogdanę *). Po powrocie do ojczyzny doszedł wybierającego się do Włoch Paprockiego wiadomość o zaszłej śmierci onych swojej w kwietniu niedzieli r. 1572. Uwolniony tym sposobem od ciężaru toczącego, odzyskawszy po trzechletniej blisko niewoli małżeńskiej dawną spokojność: wrócił do ojczystego majątku, powołując się na pracę obywatelską i pamianną. W tym też czasie osiadł godnie podówczas w ziemi dobrzyńskiej. Z szczegółów wyprawy przeciw zbuntowanym Gdyszczanom na początku panowania Stefana Batorego r. 1577 przez Paprockiego opisanych, susznie wnioskować można, iż nasz autor sukcesywnie wojskowo pod chorągwią Jana Zborowskiego kasztelana gnieźnieńskiego, podzielał wraz z innymi trudy obozowe. Zawód literacki rozpoczął Paprocki r. 1675 wydaniem na świat kilku swych podów wierszowanych, aczkolwiek do poezji najmniej miał mowe usposobienia, nie zdołał się nigdy wyżej wznosić nad stan miernego rymopisa. Nierównie większe wszelako pracowitości swej pożyty zasługi na polu historycznym. Zachęcony dobrem przyjęciem, jakiego dzieło jego heraldyczno-genealogiczne: *Gniazdo cnoty* r. 1578 doznało, powołał się wyczerpie obszerniejszymi pracami tego rodzaju. Z niezmordowaną pilnością odczytywał ojczyście kroniki Kadubka, Baszkona, Dugosza, Miechowity, Kromera, notując z nich przydatne dla siebie cytacje; jeździł po rozległym kraju, przetrząsał archiwa po dworach, zamkach, katedrach, klasztorach i plebaniach, robił wypisy z wyblakłych pergaminów i przywilejów; badał nagrobki, przeglądał metryki i napisy kocielne, akta

) O tej podróży na Włochy wspomina sam Paprocki w *Herbach rycerstwa polskiego*, mówi o sobie: „Czemu ja dobrze ^wiadom^ bom się natenczas onymi krainami bawi,” gfo(}skie i miejskie, leżące także w metryce koronnej za wiadomościami historycznymi, pojedynczych rodzin szlacheckich dotychczas. Wspierali go w tym mozolnym zatrudnieniu

niektórzy panowie, jak np. Gostomscy, Gorajscy, Giebutowscy, urowscy, Myszkowscy, Tczyscy, Zborowscy, dostarczając mu pamiątek swych domowych. Owocem tej pracy, która mu nawet roczny zasiłek pieniężny u króla Stefana Batorego wyjednała, było dzieło: *Herby rycerstwa polskiego*, r. 1584 ogłoszone. Nadwładziwszy znacznie swój ojcowski majątek, pilnując więcej pióra a nie pieniędzy, naraziwszy się przytem satyrycznymi przycinkami oraz pominięciem w *Herbarzu* swym, niektórym domom, zwłaszcza Rozrąewskim i Lubraskim, szukał Paprocki przytułku u młodszej naówczas rodziny Zborowskich. W nadziei, że za ich protekcją po śmierci Stefana Batorego pochlebstwem od nowego króla jakowe względy dla siebie wytargowa zdoła, popierał r. 1587 podczas bezkrólewia gorliwie fakcją Maksymiliana arcyksięcia rakuskiego, zalecał go pismami swymi jako najgodniejszego kandydata na tron polski, i sbył jadłowitemi wyrazami szarpic słów Jana Zamojskiego, starała się osabić powag głównego przeciwnika tejże partyi Zborowskich. Po bitwie byczyskiej dnia 25 stycznia 1688, w której się także Paprocki znalazł, wa (jak to sam w czeskim dziele: *Rozmowa kolatora z proboszczem* wyznaje) zmuszony był w towarzystwie Krzysztofa Zborowskiego schronić się do Morawy. Tu znalazł najprzód w Brumowie, potem u braci Zygmunta i Wacława Nekeszów z Landeku panów na Wszetynie i ukowie, oraz u córki pierwszego ukrecy, która była za Arklebem z Wiczkowa, gościnne przyjęcie. Następnie zajął się losem Paprockiego biskup ołomuński Stanisław Pawowski. Uczony ten nie tylko przez lat kilka Paprockiego w zamku swym Kromieryni hojnie podejmował, pamiatając o jego potrzebach: ale nadto zabierającemu się do historyczno-genealogicznego opisu Morawy podanych dostarczał ród, i przyspół do wszystkich archiwów nawet familijnych ułatwiał. W Kromieryni wykoczył też Paprocki swe *Zwierciadło margrabstwa morawskiego*, dzieło obszernie, pod niejednym względem wane i dla badaczy ojczystych; rzucił w niem albowiem nasz autor nowe światło na pochodzenie i rozgazienie niektórych rodzin polskich. Wdzięczność dla swego chlebobdawcy chciał r. 1586 Paprocki jawnie objawić przez powołanie Pawowskiemu opracowanej *Kroniki ziemi pruskiej*; wszelako skromny biskup nie przyjął tego literackiego zaszczytu, wynagradzając tylko okazaniem uczciwości i pracowitości autora kosztownym złotym medalem z swym popiersiem. Po śmierci Pawowskiego r. 1698 obrał Paprocki za miejsce swego pobytu Czechy, które już kilkakrotnie poprzednio chwilowo zwiedził, i gdzie od stanów koronnych indygenatem dnia 24 lutego 1598 obdarzony został. Przyswoiwszy sobie język krajowy, powołał się tutaj cakiem zawodowi naukowemu. Zamieszkuje w domu przychylnego sobie Jana Zbinka Zajicy z Hasenburga, ogłosił w Pradze kilka dzieł treści moralnej i poetycznej w języku czeskim, i cały prawie czas trawi na odczytywaniu kronik Kozmasa, Dalimila, Piotra opata Zbrasawskiego, Eneasza Sylwiusza, Dubrawskiego, Hajeka, na przeglądaniu pomników oraz aktów krajowych i katedralnych praskich, z których potrzebne do nowego swego historycznego dzieła: *Diadochos* robił wyciągi. Niepomijał też sposobności obznajomienia się i z innymi narzeczanymi sawiańskimi, jak tego da dowód, przytaczając i tłumacząc w powyższym dziele napisy gogolicko – sowskie w Pradze dochowane. Wszelako mimo pochlebstw ^jakich nie szczędził dla panującego dworu rakuskiego^ materyaby był Paprockiego w Czechach wcale nie wietni przedstawia stron, kiedy Wojciechowi Giebutowskiemu, wysłanemu do Czech w poselstwie od Zygmunta III, zaledwie udało się wyjednać u cesarza Rudolfa II sto talarów rocznego jurgielu dla swego rodaka. Szlachta też czeska niechętnie okiem patrzała na badania genealogiczne w ich kraju

przez obcego człowieka podejmowane, ju to z wrodzonej dumy niektórych panów, ju to z bojani, aby inne rodziny nie wyday si zaenieszemi, czyli te — jak uczone y czeski jezuita Bohusaw Balbin pisze — niechcc okaza swego ubóstwa we wzgldzie pimiennych pomników i niedostatku dokumentów rodowych. Okoo r. 1606, gdy si na burze religijne w Czechach zanosi poczo, wyjecha Paprocki napowrót znowu do Morawy, przebywajc tam kolejno na dworach panów pochodzenia polskiego, jako to: Sierakowskich, Koreckich, w dobrach ukasza Dembiskiego pana na Strzelny i Herultycach, oraz u Krzysztofa Sobieraj skiego opata rajgrodzkiego. Następnie przemieszka czas niejaki na Szlsku, czci w mieście Raciborzu, czci u Jana Krzysztofa Pruszkowskiego i n Jana Oderwolfa w Urbanowicach pod Opolem, gdzie te wiksze swego Sztambuchu szlskiego roku 1607 wykoczy Po mierci Jana Zamojskiego, którego zemsty Paprocki najwiecej si obawia, wróci nasz heraldyk okoo r. 1610 z dugoletniego tuactwa do swej ojczyzny. Tu z smutkiem znalaz stan rzeczy podczas niebytnoci swojej znacznie zmieniony: wiele pokrewnych i przyjaciół ju nieyo, niektóre te rodziny paskie Paprockiemu yczliwsze czci wygasy, czci podupady. Nie majc ju wasnej posiadoci ziemskiej, która zaduona w obce przesza rce, zmuszonym by Paprocki na staro wysiadyna na asce praatów w Wchocku i Ldzie. Z klasztoru ldzkiego odezwa si jeszcze po raz ostatni do publiczności r. 1613, puszczajc na wiat pierwsz setk swych wierszowych Nauk i przestróg na róne przypadki; lecz nim drug cz tego dzieła do druku przysposobi zdoa, zszed z tego wiata we Lwowie dnia 27 grudnia r. 1614[^]

pochowany tam u Franciszkanów na krugankach*)
Szczegółów do powyższej wiadomości o Paprockim dostarczay nam pocztę w Jasne jego pisma, pocztę te S. Starowolskiego : *Scriporum poonicorum hecaontas*. *Francofurli* 1625, Nr. 89, gdzie si znajduje po raz pierwszy podany krótki ywot Paprockiego, który wszystkim późniejszym biografom tego autora za wtęksuy. Równie szacowne notaty o Paprockim znalazły si w dziełach pisarzy czeskich, mianowicie w Bohusawa Balbina: *'Jl/wc«Wanea historica regni Bohemiae. Decas II. Lib. I. cap. 19;* tego: *Epitome rerum bohemicarum*, pag. 211, i *Bohemia docta*; w Pelcla: *Abbildungen bohmischer Geehrer*; J. Jungmanna: *Historie literatury czeske*; drugie wydanie. Praha 1846, str. 606; w pismach niemieckich J. P. Cerroniego, B. Dadica i Christ, d' Elverta. — Z późniejszy* h autorów polskich zajmowali si spisaniem wiadomości o Paprockim: K. Niesiecki: *Korona polska*. Lwów 1740, tom III str. 558; J. A. Zauski: • *Bibliotheca poetarum polonorum, qui patrio sermone scripserunt* 1754, str. 66—68; Janecki: *Clarorum Poloniae auctorum memoriae miscellae*. *Varsaviae* 1819,

HERBY RYCERSTWA POSKIECIEO.

PBZEZ Bartosza Paprockiego:

zebrane i wydane r. p. 1584. WYDANIE

KAZIMIEBZA JÓZEFA TUBOWSKIEGO (również autor Wstępu).

12 XII 1586 odszedł król Stefan Batory



Stefan Batory

(1533 - 1586).

(*Herbu Zęby*)

Urodzony 27 IX

1533 r. w Somlyó

(obecnie Simleu), zmarł 12 XII 1586

r. w Grodnie; syn Stefana, wojewody

siedmiogrodzkiego, i Katarzyny

Telegdii; od 1571 r. książę

Siedmiogrodu, a od 1576 r. król

polSKI. Brał udział w walkach

pretendenta do tronu węgierskiego,

Jana Zygmunta Zapoły, i jego matki,

Izabeli Jagiellonki, przeciw

Habsburgom. Stał na czele

pokojowego poselstwa mającego doprowadzić do zakończenia wojny domowej na Węgrzech. W trakcie rokowań uwięziony i internowany w Wiedniu przez cesarza Maksymiliana II. Po odzyskaniu wolności powołany na księcia Siedmiogrodu, zmuszony jednak do przyjęcia stosunku zależności lennej wobec Turcji i Habsburgów. Nacisk cesarstwa i zagrożenie ze strony Turcji zmusiły go do szukania oparcia w Polsce; po ucieczce Henryka Walezego wysunął swoją kandydaturę na tron polski; poparty przez Zborowskich, prymasa Karnkowskiego i Jana Zamojskiego zgodził się na poślubienie Anny Jagiellonki. 15 XII 1575 r.



okrzyknięty przez szlachtę królem, wbrew woli większości senatu i pomimo ogłoszenia trzy dni wcześniej królem Polski Maksymiliana II. Po koronacji w Krakowie i objęciu rządów zmusił do uległości stronnictwo prohabsburskie, przełamał także opór Gdańska. Starał się wzmocnić władzę królewską, lawirując między średnią szlachtą a magnaterią. Chcąc pozyskać dla swej polityki wschodniej szlachtę, zrzekł się części uprawnień sądowych, przekazując najwyższe sądownictwo apelacyjne Trybunałowi Koronnemu (1578 r.) i Litewskiemu (1581 r.). Z myślą o uniezależnieniu się od podatków uchwalanych przez szlachtę utworzył w 1578 r. piechotę wybraniecką złożoną z chłopów z dóbr królewskich. Kosztem wielkich nakładów finansowych zorganizował armię i przeprowadził trzy zwycięskie kampanie przeciwko Moskwie (lata 1579, 1580, 1581), zdobywając Połock, Wielkie Łuki i oblegając Psków. Wojna z Rosją zakończona rozejmem w Jamie Zapolskiej umocniła panowanie Rzeczypospolitej w Inflantach i rozszerzyła granice Litwy. Niespodziewana śmierć przeszkodziła realizacji planów związanych z ligą antyturecką, wyzwoleniem Węgier i zadaniem klęski Turcji. Król musiał także liczyć się z opozycją magnacką, która po śmierci Zborowskiego (1581 r.) rozpoczęła przeciw niemu kampanię. Pochowany w katedrze na Wawelu.

Źródło: http://www.wiw.pl/historia/poczet/termin.asp?et=stefan_batory oraz https://pl.wikipedia.org/wiki/Stefan_Batory

23 XII 1831 odeszła Emilia Plater



Emilia Plater (1806-1831) (*Herbu Plater*

hrabia I) Urodziła się 13 listopada 1806

r. w Wilnie w szlacheckiej rodzinie o

tradycjach patriotycznych.



Kilka lat później jej rodzice rozstali się i wyjechała z matką do należącego do krewnych majątku Liksna koło Dyneburga (obecna Łotwa), gdzie wychowywała się i kształciła wspólnie z dwoma kuzynami. Interesowała się literaturą i historią, pisała wiersze, a także

jeździła konno, ćwiczyła fechtunek i polowała. Odbyla również liczne podróże po terenie dzisiejszej Polski, Litwy i Białorusi.

Z pobudek patriotycznych odrzuciła oświadczyń zamożnego rosyjskiego inżyniera. W 1830 r. ciężko przeżyła śmierć matki. Na wieść o wybuchu powstania nawoływała do podjęcia walki na Litwie, ale - jako kobietę - odsunięto ją od decyzji. Po uzyskaniu obietnicy wsparcia od adeptów miejscowej szkoły podchorążych w Dyneburgu, gdzie kształcili się jej dwaj krewniacy, opracowała plan zdobycia miasta. Szansa powstała, gdy w marcu 1831 r. oddział Juliusza Gruźewskiego pokonał Rosjan stacjonujących w miejscowości Rosienie, co stało się sygnałem do powstania na Litwie.

Plater obcięła włosy i uzbrojona, w męskim stroju, razem z przyjaciółką Marią Prószyńską, utworzyła kilkusetosobowy powstańczy oddział, w skład którego weszli strzelcy, kawalerzyści i kosynierzy. W drodze do Dyneburga zbierała kolejnych ochotników i stoczyła kilka zwycięskich starć z siłami rosyjskimi. Jednak wobec przewagi przeciwnika, nie zdecydowała się na atak na miasto, a jej zdziesiątkowany oddział dołączył do formacji powstańczej dowodzonej przez jej krewnego. Sama Emilia zaczęła cieszyć się sympatią i szacunkiem żołnierzy, którzy docenili jej waleczność.

Wiosną 1831 r. Plater dołączyła koło Poniewieża do formacji wolnych strzelców wilkomierskich w oddziale Karola Załuskiego i wraz z nimi wkroczyła do Wilkomierza, gdzie poznała nową towarzyszkę walk powstańczych Marię Raszanowiczównę.

Wspólnie uczestniczyły w potyczkach pod Mejszagołą i Garbielowem, gdzie gen. Dezydery Chłapowski przyznał Emilii honorowy stopień kapitana. Jego decyzją otrzymała także dowództwo 1. kompanii 1. Pułku Piechoty Litewskiej. Jej oddział walczył m.in. o Kowno, a sama Plater odznaczyła się niezwykle walecznością broniąc eskortowanych oddziałów zaopatrzenia armii powstańczej. Kiedy dowodzący także jej grupą gen. Chłapowski podjął decyzję o rezygnacji z dalszej walki, Plater zdecydowała się na dołączenie do sił powstańczych w rejonie Warszawy. Razem z krewnym Cezarym Platerem i Raszanowiczówną przedzierała się lasami w przebraniu chłopskim, jednak podróż okazała się dla niej zbyt wyczerpująca i chora Emilia musiała zatrzymać się pod przybranym nazwiskiem Korawińska w Justianowie (pow. sejneński) w dworcu Abłamowiczów, gdzie ją leczono.

Kuracja jednak nie pomogła i Emilia Plater zmarła 23 grudnia 1831 r. Jej ciało spoczęło na leżącym na ziemiach Abłamowiczów cmentarzu w Kopciowie (dzisiejsza Litwa). Grób zachował się do dnia dzisiejszego. Emilia Plater stała się symbolem patriotyzmu i walki o niepodległość oraz bohaterką poematów. Adam Mickiewicz jej postać uwiecznił w wierszu "Śmierć pułkownika". Plater jest także patronką wielu szkół i ulic w całym kraju. W okresie międzywojennym jej podobizna znalazła się na banknotach 20-złotowych. (PAP) akn

Źródło: <http://dzieje.pl/postacie/emilia-plater-1806-1831> oraz https://pl.wikipedia.org/wiki/Emilia_Plater

20 XII 1834 odszedł Maurycy Mochnacki



„Emigracja polska jest to wyprawa synów z rodzicielskiego domu, nie dlatego, aby gdzieindziej szukali lepszego losu, ale aby domow skarg przed caym rozwodzili wiatem i powrócili ojcowskich krzywd mciicielami. Wielkie wic gbokie kadej emigracji polskiej znaczenie; bo to nie fackja pokonana w kraju przez drugą, ale żywa, jawna protestacja, którą cały lud podziela przeciwko obcym najezdcom.”

Maurycy Mochnacki (ur. 1803, zm. 1834) publicysta i działacz polityczny, należał do Związku Wolnych Polaków, współredagował „Dziennik Warszawski”, „Gazetę Polską” i „Kurier Polski”. Członek sprzysiężenia Piotra Wysockiego oraz Towarzystwa Patriotycznego. Od początku brał czynny udział w powstaniu listopadowym, podburzał ludność Warszawy podczas nocy listopadowej, krytykował kunktatorską postawę Rady Administracyjnej i dyktatury Chłopickiego, walczył w bitwie pod Ostrołką. Pod koniec powstania poparł dyktaturę Jana Krukowieckiego. Po upadku przebywał na emigracji opowiadając się za reformami społecznymi, jednak przeprowadzonymi nie kosztem szlachty. Uważał, że na upadek powstania zaważyły kwestie społeczne. Wybitny krytyk literacki i muzyczny, szczerzy zwolennik twórczości romantycznej, która według niego jako jedyna mogła wyrazić polskiego „ducha narodowego”.

Źródło: <http://historia-polski.klp.pl/slp-130.html>

Maurycy Mochnacki stał się „poetą” ubranym w mundur, wyprzedzając pokolenia Baczyńskich i Gajcych. Odnosił rany w bitwie o Olszynkę

Grochowską, a te rany stawały się stygmatem szczególnie pojmowanej miłości ojczyzny - czytamy w "Gazecie Polskiej". Takiej miłości, w której nie ma miejsca na szukanie półśrodków, nie ma miejsca na drogę na skróty, w ugodowym schylaniu karku i szukaniu porozumienia z wrogiem.

W Hotelu de Victoire, w Metz, 14 stycznia 1832 r., Maurycy Mochnacki pisał list do matki. To był, jak sam zaznaczył, „pierwszy moment od wzięcia Warszawy”, gdy mógł zebrać spokojnie myśli i przelać je na papier. Każde zdanie, każde słowo tego listu świadczy o tym, kim był. Czuć i pióro genialne, i myśl przednią, i ducha patriotycznego. Starał się opowiedzieć matce, choć historia jawiła mu się „długa, tak dziwna jak romans”, a także „zawikłana jak kabała w hiszpańskiej tragedii”, o tych chwilach szczególnie dla niego ciężkich. Po części z nierozumu, po części ze złej woli Ten niezwykle intelektualista, krytyk literacki, dziennikarz, polityk i historyk był jednocześnie żołnierzem oraz w pewnym sensie... poetą. Był świadkiem i uczestnikiem Powstania Listopadowego, a zarazem jego interpretatorem, krytykiem, a w końcu – historykiem. W dużej mierze jego ostrej, zdecydowanej postawy wielu nie rozumiało. Lub też rozumiało zbyt dobrze. Dlatego wyrok śmierci groził mu i od swoich, i od Rosjan. „Nie mogłem pojąć, na co się to przyda wieszając szpiegów nieboszczyka Konstantego, szpiegów bezbronných i uwięzioných, których kat mógł za dekretem sądu powiesić. Nie mogłem pojąć, na co się to przyda wtenczas, kiedy tyle innych daleko szkodliwszych ludzi i niebezpieczniejszych sprawowało urzędy. Nie Makrot i Szlaja, ale naczelnicy władzy z generałami zdrajcami powinni byli pokutować na latarni za wszystko złe, jakie nabroili, po części z nierozumu, po części ze złej woli”.

Syn pisał do matki o owej strasznej nocy, z 15 na 16 sierpnia 1831 r., gdy lud warszawski miał już tak dość zdrady, przeniwierstwa i tchórzostwa, że zaczął wymierzać kary zaprzańcom. Gdzeniegdzie mówiono, że się

Mochnecki do tego przyczynił swą krytyką zdrajców polskiej sprawy, a za takich miał tych wszystkich, którzy zamiast prowadzić nas do zwycięstwa, próbowali na wszelkie możliwe sposoby rewolucyjny zapal wygaszać – jak np. dyktator Chłopicki. Jednak on sam się od tych wypadków wyraźnie odżegnywał, a nawet podkreślał, że na skutek intrygi mógł tej nocy stracić życie. Zemsta ludu nie brała się z niczego. Ludzie zobaczyli, że zaprzepaszczone szanse wywalczenia wolności. Mochnecki tę szansę także widział. I tym bardziej bolał nad tym, że powstanie upada.

Gubernator Chrzanowski kazał go odwieźć na linię walki i tam wydać Rosjanom, jednak eskorta tego nie uczyniła. Mochnecki patrzył na miasto oczami poety:

„Jakiż widok na ulicach Warszawy? Dzieci, kobiety, starcy, lud w rozpacz. Żołnierze rozpieczętnieni bez ładu; artyleria, piechota, jazda, wszystko w największym nieporządku, a tu ciemno jak w wilczej jaskini. Tylko łuna na niebie od pożarów naokoło pustoszących Warszawę, ruinę naszą oświecała. Zapłakałem wśród tego zgiełku. Wszystko to zdawało mi się być strasznym snem, utworem gorączki, która mnie wtedy trawiła płodem ognistej imaginacji”.

Poezja nie jest zaklęta tylko w słowach kładzionych na papier drżącą ręką artysty. Poezją może być każdy element rzeczywistości, któremu nadamy ton metafizyczny poprzez własną wrażliwość. Życie więc całe, samo w sobie, może stać się rodzajem poezji. Mochnecki pisał w swoich dziełach krytyczno-literackich o romantyzmie polskim, który spełnia rolę wyjątkową, szczególną – jest poezją narodową. Stał się więc, według własnych literackich teorii, „poetą” ubranym w mundur, wyprzedzając pokolenia Baczyńskich i Gajcych. Odnosił rany w bitwie o Olszynkę Grochowską, a te rany stawały się stygmatem szczególnie pojmovanej miłości ojczyzny. Takiej miłości, w której nie ma miejsca na szukanie półśrodków, nie ma miejsca na drogę na skróty, w ugodowym schylaniu karku i szukaniu porozumienia z wrogiem.

Droga do wielkości

Gdy Mochnecki znalazł się na emigracji, postanowił spisać historię czynu, którego był uczestnikiem i inicjatorem. Z zamierzonych początkowo trzech, a następnie czterech tomów monumentalnego dzieła „Powstanie Narodu Polskiego w 1830 i 1831 roku” zdołał napisać jedynie dwie części, zanim życie przecięła śmierć, która nie mogąc go dopaść na polu bitwy, załatwiła sprawę mikrobami gruźlicy.

Historia ta miała być również odpowiedzią na różnorakie zarzuty, które wysuwano wobec niego w kraju. Sięgano przy tym wielu lat wstecz – gdy rzeczywiście w życiorysie Mochneckiego znalazły się pęknięcia i rysy. Nie był postacią świetlaną. To, co spisywał, siedząc w więzieniu karmelickim w latach 20. XIX wieku, zostało wykorzystane przez carskie władze do uderzenia w wolnościowe pisma. Miał też na koncie epizod pracy w cenzurze, choć był do tego przymuszony, ale cenzor dość szybko go wyrzucił, widząc, że pracownik zamiast obcinać niebezpieczne fragmenty, po prostu je zostawia. Jednak w okresie Powstania Listopadowego stał się jednym z najgorętszych zwolenników zdecydowanej walki z Rosjanami. Krytykował zajadłe Sejm, rząd i naczelne dowództwo za kunktatorską postawę. Należał do sprysiężenia Wysockiego i założył „klub rewolucyjny”. W XIX w. nasze powstania nazywane były rewolucjami. Samo słowo nie miało takich konotacji jak obecnie, gdy przeciętnemu czytelnikowi kojarzy się ono z wydarzeniami w Rosji 1917 r.

Mochnecki pisząc swoje dzieło na świeżo, tuż po powstaniu, wiedział, jak wielkie znaczenie ma walka o to, jak owe wydarzenia zostaną zobaczone z perspektywy historycznej. Że historia zarówno dzieje się na żywo, jak i jest w pewnym sensie na żywo opisywana dla przyszłych pokoleń. Fakty mieszają się z interpretacjami. I często zostawiają ślady,

które osadzają się w świadomości narodowej na zawsze. Właściwie na bieżąco toczy się walka o interpretację rzeczywistości historycznej. Tak dzisiaj dzieje się ze Smoleńskiem czy z kwestią roli Lecha Wałęsy, z którego jedni starają się zrobić świętość narodową i jednoosobową Solidarność, a inni ciągle wskazują na bezdyskusyjne dowody współpracy z SB. Być może Mochnecki starał się opisać powstanie tak szybko, jak się da, gdyż wiedział, że jego samego także może osądzić historia – i tym większą wagę przykładął do tworzonego dzieła. Jednocześnie dbał, by dać obrazom jak najszerze tło, ukazać jak najwięcej przyczyn i zjawisk, które doprowadziły do wybuchu insurekcji. Ciekawie tu wygląda trop, jaki podjął, próbując dokonać klasyfikacji, zdefiniować ruch irredenty polskiej. Jak już wspomniałem, powszechnie mówiono na nasze powstania „rewolucje”. Tymczasem karliści francuscy – pisze Mochnecki – nazywali rozbiory Polski „rewolucjami zrzadzonymi przez monarchów przeciwko narodowi polskiemu; a powstania nasze kontrarewolucjami, to jest ciągłym dążeniem do restauracji”. Wywodzili oni analogię między sytuacją starszej linii Burbonów we Francji a sytuacją narodu polskiego, któremu odebrano legalną władzę w państwie. Wyjaśniał dalej, że za rewolucję należy uznać zmianę dotychczasowego porządku (np. systemu władzy) przez gwałtowne „wstrząśnienie”. Z tej strony uważał on, że powstania nasze nie miały w sobie nic rewolucyjnego, gdyż „były légitimes; były tylko odparciem zewnętrznej napaści, były walką z uzurpatorami”.

„Wolność, Całość, Niepodległość”

Jednocześnie jednak widział potrzebę odnowy, głębokiej reformy stosunków społecznych, budowania naszej Polski w nowych kształtach na fundamencie dawnych wartości. „Powstania nasze mają dwojaką naturę: częścią są rewolucją, częścią restauracją. Starej Polski, która zginęła nierządem, rozpasaną swawolą, fałszywym, niesprawiedliwym stosunkiem mniejszości narodu do większości, odgrzebywać nikt nie myśli”. I to była u Mochneckiego ta myśl „demokratyczna”, „rewolucyjna”. Wszystko co złe, powinno być wypłenione. Lecz jest i drugie, konserwatywne oblicze naszych insurekcji. Całość tej powstańczej formuły à la Mochnecki brzmi: „A zatem, środkiem powstania w Polsce, nie jedynym, ale głównym, jest rewolucja społeczna, pojęta w duchu narodowym, całkiem obcym zachodnim wyobrażeniom w tym względzie; a celem jego jest restauracja terytorialna kraju”. To była rzecz, która jednoczyła wszystkich. Myśl o odnowieniu całości terytorialnej Polski. Postulowali to później także powstańcy styczniowi. Już pieczęć Rządu Narodowego była symbolem tej walki – znajdowały się na niej herby Polski, Litwy i Rusi, a także napis: „Wolność, Całość, Niepodległość”. Całość miała ogromne znaczenie. Ciągłe pod zaborami mieszkali setki tysięcy Polaków wcielonych na siłę do innych państw. Więc gdy Powstanie Styczniowe wybuchło, to także stronnictwo białych przyłączyło się do walki, bo te hasła z pieczęci były zbyt nośne, zbyt wiele znaczyły dla serc Polaków, żeby nie chwytać za szablę. Zresztą niezwykle wzruszająca jest postawa właśnie tych „białych”, którzy ginęli za Polskę w „niechcianym” powstaniu, gdyż tak rozumieli swój obowiązek wobec ojczyzny. Symboliczny spór o to, czy orzeł na pieczęci powinien mieć konserwatywną koronę, czy też nie, zgodnie z demokratycznym duchem – był jedynie sporem formalnym. Wolna Polska ciągle stanowiła cel obu grup.

Ojczyzna „przed 29-ym”

Maurycy Mochnecki – historyk i polityk, żołnierz-poeta i krytyk literacki – był jednym ze współzałożycieli „Gazety Polskiej”. Uderzał słowem, bez pardonu wskazując tych, którzy byli zdrajcami narodowej sprawy, oraz wskazywał drogę walki o Wolność. Tym pisał goręcej i ostrzej, im bardziej widział marnowane szanse.

Polska miała odzyskać Niepodległość kilkadziesiąt lat później. Wtedy Fortuna dała nam innego giganta. Józef Piłsudski pilnie śledził i studiował dzieje naszych powstań. Widział wszystkie braki i błędy naszych przywódców, uczył się na nich. A jednocześnie czerpał z dziedzictwa duchowego. W pewnej mierze podchwycił myśl Mochnackiego. Bo walczył o wolną Polskę, która miała być zbudowana także w nowym kształcie – mądrzejsza, lepsza, bardziej sprawiedliwa, troszcząca się o ludzi. Walczył o piękną Polskę z marzeń. I był także – żołnierzem-poetą. Nie na darmo zaczytywał się w Słowackim. I Mochnacki, i Piłsudski byli ostrzy w sądach – wskazywali winnych zaniedbań i wyraźnie mówili, która droga jest drogą jasnych, prostych wartości, a która zwykłej zdrady. Zdrady rozumianej nie tylko dosłownie, lecz także tej związanej z bezczynnością, zaniedbaniem obowiązków, przywiązaniem do prywaty i lękiem o swoje dobra, który wypełnia serce zamiast miłości do Ojczyzny. Pewnie i dzisiaj nauki te można by zastosować do opisu stanu naszej Rzeczypospolitej. Stanu, w którym rząd polski za wroga ma patriotyczną ulicę domagającą się o polski interes narodowy, zaś więcej dba o dobre stosunki z wracającą do carskich praktyk Rosją. Niezwykle aktualne są też inne spostrzeżenia Maurycego Mochnackiego w „Powstaniu Narodu Polskiego” – jako przykład tracenia wolności przez naród polski wskazywał np. kwestie ekonomiczne. Otóż rząd rosyjski chętnie udzielał naszym rodakom pożyczek finansowych. Jednak czynił to w tak sprytny sposób, aby uzależnić ich finansowo i ubezwłasnowolnić. W wielu wypadkach, dzięki hipotekom i zastawom, pozbawić ziemi. Jeśli dzisiaj mówimy, że Polacy są zniewoleni – to kwestie braku suwerenności finansowej naszego państwa są podobne do tych z czasów zaborów. O których notabene „Gazeta Wyborcza” pisała, że był to okres prosperity i gospodarczego rozwoju. Dzisiaj przecież ogromna liczba ludzi jest zadłużona. Życie wielu Polaków zależy więc w dużej mierze nie tylko od sytuacji polityczno-gospodarczej kraju, ale i od decyzji unijnych czy interesów banków. Te ostatnie w większości są własnością zagranicznego

kapitału. Tak jak wielkie sklepy, firmy produkujące ubrania lub żywność. Polska była i jest wyprzedawana. A co gorsza – żyjemy w ciągłym stanie wewnętrznego napięcia, nieledwie zimnej wojny. Wszystko zaś bierze się z zaprzańczej postawy elit, przeciwko której protestuje ta część Polski, która zrodzona jest z dziedzictwa Mochnackiego i Piłsudskiego. Ta, która wyrosła na wierszu Lechonia, wskrzeszającego Mochnackiego grającego melodię narodową, „akord po akordzie”.

Koniec książki pierwszej „Powstania Narodu Polskiego” brzmi tak: „Wtedy, przed 29-ym, nie było jeszcze między nami żadnej nienawiści, ogarniającej wszelkie działy i liczne grupy osób, żadnej frakcji. Nasiona późniejszych rozterek domowych, zwad i kwasów leżały głęboko w ukryciu. Jeszcze wtedy wszyscy byliśmy dobrzy, wszyscy uczciwi, bo wszyscy chcieliśmy jednej rzeczy i kochaliśmy jedną ojczyznę. Ta chwila powszechnego braterstwa w sprzysiężeniu, ta chwila zgody jest jedyna – i już jej ani razu nie ujrzymy w ciągu walki. Polska była piękna natenczas. Zachodziła brzemieniem w wielką przyszłość ogarniającą połowę świata. Resztę dni skołatanych niedolą oddałbym chętnie za drugą taką, choćby i najkrótszą, chwilę w życiu moim”. Tak się stało, że i obecnie wychodzi „Gazeta Polska” założona ongiś przez Maurycego Mochnackiego. I my dzisiaj – jej autorzy i czytelnicy – przeżywamy dziejącą się historię naszej Ojczyzny w sposób gorący. W tych ostatnich zdaniach starczy zmienić słowa „przed 29-ym”, na „przed 89-ym”, a znów się okaże, że wiele rzeczy się powtarza, że wracają ciągle te same duchy przeszłości, i te dobre, i te złe. Zmieniają się tylko twarze. A tęsknota jest ta sama. Za tą Polską, co „była piękna natenczas”. Za tą, za którą oddać warto resztę dni skołatanych niedolą, by zobaczyć Ją właśnie taką, choćby przez najkrótszą chwilę w życiu naszym.

Źródło: <http://niezalezna.pl/49207-kim-był-maurycy-mochnacki-wspoltworca-gazety-polskiej> oraz https://pl.wikipedia.org/wiki/Maurycy_Mochnacki

10 grudnia 1850 odszedł gen. Józef Bem



Bem Apó - Jest bohaterem trzech narodów: Polaków, Węgrów i Turków! Wśród Polaków znany jako legendarny żołnierz wolności. Generał Bem, wśród Węgrów jako Ojczulek Bem a wśród Turków jako pasza (generał) Ferik Murad. Jako żołnierz był artylerzystą. W młodości uczestnik Powstania Listopadowego 1830-31, później naczelny wódz armii węgierskiej podczas Powstania Węgierskiego 1848-49, w Imperium Osmańskim gubernator Aleppo (Syria). W polskiej tradycji symbolizuje romantyczny pęd ku wolności osobistej i niepodległości kraju, wyrażony w pamiętnych słowach Adama Mickiewicza: Walka o wolność, gdy się raz zaczyna, z ojca krwią spada dziedzictwem na syna. Byli z tego samego pokolenia, prawie rówieśnicy. Przypisuje się Bemowi znane do dziś powiedzenie: Nie zawsze trzeba mówić co się wie, ale zawsze trzeba wiedzieć co się mówi... Umarł 160 lat temu.



Józef Zachariasz Bem herbu Bem (*14 marca 1794 Tarnów †10 grudnia 1850 Aleppo) uczył się żołnierskiego rzemiosła w szkole artylerii i fortyfikacji. Jeszcze jako nastolatek zasmakował wojny podczas kampanii Napoleońskiej 1812-13 roku, zasłużył wtedy na Legię Honorową.

Był oficerem w wojsku Królestwa Polskiego, nowatorem i wynalazcą w dziedzinie rac bojowych. Wydalony przez Rosjan z wojska za przynależność do tajnej organizacji narodowej. Przywrócono go do armii, gdyż był ceniony jako artylerzysta. Ponownie opuścił armię i udał się do Lwowa, gdzie kierował pracami przy przebudowie kościoła i klasztoru sióstr karmelitanek. Był nie tylko wybitnym artylerzystą, ale i specjalistą od robót ziemnych i fortyfikacji. Interesował się mechaniką, wydał nawet we Lwowie podręcznik O machinach parowych. Po wybuchu Powstania Listopadowego przybył do Warszawy i objął dowództwo 4 baterii lekkokonnej. Walczył pod Iganiami, pod Ostrołęką i w obronie Warszawy. Dał się poznać jako odważny żołnierz i znakomity dowódca. Został dowódcą artylerii armii powstańczej – już jako generał. Odznaczony Złotym Krzyżem Orderu Virtuti Militari. Po powstaniu na emigracji w Paryżu, związany był z Hôtelem Lambert księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, „niekoronowanego króla Polski”. W rewolucji Wiosny Ludów dostrzegł szansę na odrodzenie Rzeczypospolitej. Walczył w Wiedniu, potem udał się na Węgry. W Powstaniu Węgierskim zdobył szybko sławę wielkiego, niepokonanego wodza. W walkach z Austriakami, potem także Rosjanami, zdobył Siedmiogród i został naczelnym wodzem węgierskiej armii powstańczej. Z dnia na dzień rodziła się legenda wielkiego bohatera Węgier – głównie za sprawą poety – żołnierza Sándora Petöfi – „węgierskiego Mickiewicza”.

Po klęsce powstańców w walce z połączonymi siłami austriacko – węgierskimi pod Timisoarą, udał się na emigrację do Turcji. Imperium Osmańskie przysparzało wtedy wielu polskich oficerów, weteranów Powstania Listopadowego i Wiosny Ludów, którzy służyli teraz w armii osmańskiej, dochodząc do wysokich stopni i stanowisk. Unowocześniali tę armię i nadawali jej silny rys antyrosyjski. Polacy liczyli, że tym razem u boku Wielkiej Porty pokonają Rosję, zniechęconego wroga i głównego grabarza Rzeczypospolitej, doprowadzając do jej odrodzenia. Odegrali ważną rolę w wojnie krymskiej. Józef Bem został generałem (paszą) w armii osmańskiej, znany był jako pasza Ferik Murad. Ze względów politycznych przyjął islam (podobnie uczyniło około 6 tysięcy polskich wygnańców w Turcji), by głębiej wniknąć w tureckie życie polityczne i mieć większy wpływ na politykę Wysokiej Porty wobec Rosji. W służbie tureckiej Bem zasłynął m.in. ze skutecznej obrony Aleppo (Syria) przed arabskimi nomadami.

Zachorował i zmarł na malarię. Zgodnie z tradycją, ostatnie słowa generała brzmiały: Polsko, ja Cię już nie zbawię... Zważywszy na to, że całe życie sterał dla Polski, poszukując dla niej ratunku po całym świecie, słowa te wydają się prawdziwe.

Po latach prochy Generała sprowadzono do wolnego już kraju i umieszczono 30 czerwca 1929 r. w mauzoleum w Parku Strzeleckim, w rodzinnym Tarnowie.

Generał Bem – bohater i generał trzech narodów – trafił do legendy i panteonu bohaterów nie tylko za sprawą twórczości Petöfi'ego. Cyprian Kamil Norwid poświęcił mu słynny Bema pamięci żałobny rapsod.

Warszawska nazwa dzielnicy Bemowo pochodzi od nazwiska generała. Jego pomniki są w Polsce i na Węgrzech. Najśłynniejszy w Budapeszcie, ze znanym określeniem Generała: Bem Apó (Ojciec [narodu węgierskiego] Bem).

Najważniejsze miejsce pamięci znajduje się jednak w rodzinnym Tarnowie. Mauzoleum Bema wzniesiono tu w roku 1928, w środku parkowego stawu, według projektu Adolfa Szyszko-Bohusza. Sarkofag wznosi się na sześciu korynckich kolumnach otoczonych kulami, symbolami artylerii. Łączące je łańcuchy wykonano z przetopionych armat. Na ścianach sarkofagu napisy: Józef Bem - Bem Apó, a Magyar szabadságharc legnagynyobb hadvezére 1848–1849 (Ojczulek Bem, największy wódz walki wolnościowej Węgier 1848–1849) oraz po arabsku Ferik Murad Pasza.

Przed przybyciem do Tarnowa, trumna była wystawiona na widok publiczny w Muzeum Narodowym w Budapeszcie, potem na Wawelu. Generał Józef Bem zasługuje na miano rycerza wolności i na większą sławę – zarówno w Polsce, jak i w zjednoczonej Europie. Niestety, ta Europa niemiecko – francuska, spogląda raczej na Rosję niż na tych, którzy w przeszłości walczyli z tą Rosją o prawo narodów do samostanowienia.

Na obrazie: Józef Zachariasz Bem (*1794 †1850) na obrazie nieznanego autora. Foto Maciej Szczepańczyk.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

Źródło zdjęcie: <https://pl.wikipedia.org>

13 XII 1867 odszedł Artur Grottger

Artur Grottger był znakomitym dziewiętnastowiecznym polskim rysownikiem i malarzem. Swoimi mistrzowskimi dziełami do głębi poruszał uczucia Polaków, budząc w nich świadomość narodową i ucząc patriotyzmu kolejne pokolenia uciskanego i prześladowanego przez rosyjskiego zaborcę społeczeństwa.

Urodził się 11 grudnia 1837 roku w Ottyniowicach. Jego ojciec, Jan Józef Grottger, walczył w Powstaniu Listopadowym jako oficer 5. Pułku Ułanów "Warszawskie Dzieci". Z zamiłowaniem uprawiał malarstwo, w wolnej chwili ucząc jego tajników Artura. Był również znakomitym gawędziarzem. Patriotyczne opowieści i powstańcze wspomnienia ojca głęboko zapadały w serce przyszłego artysty. "Dom Grottgerów był więc najszczerzej i najserdeczniej polski, czego bezspornych dowodów dostarczył w swym krótkim życiu także sam Artur, nie tylko zresztą w

postaci stworzonych przez siebie wspaniałych i przejmujących swą patriotyczną treścią dzieł, lecz również gorącym przywiązaniem do swojego polskiego w przeważającej mierze rodowodu i jego tradycji" - pisze Witold Szolginia w "Tamtym Lwowie".



Kiedy ojciec Artura zauważył, że jego syn jest obdarzony przez Boga talentem artystycznym, wysłał go w wieku 11 lat na naukę malarstwa do pracowni lwowskiego malarza Jana Maszkowskiego. Artur uczył się u niego w latach 1848-1852. Przez krótki okres uczył go malować również Juliusz Kossak. W 1852 r. młody Grottger udał się do Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie doskonalił swój warsztat artystyczny. Pobierał tam nauki u takich malarzy i pedagogów, jak prof. Władysław Łuszczkiewicz i prof. Wojciech

Stattler. Na studiach Grottger przyjaźnił się z Janem Matejką i Aleksandrem Kotsisem. W latach 1855-1858 kształcił się dodatkowo w Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu pod kierunkiem Karla Blaasa, Karla Mayera, Karla Wurzingera, Petera Geigera i Christiana Rubena. W stolicy austro-węgierskiej monarchii mieszkał do 1865 roku. W tym czasie odbył kilka podróży: do Monachium (1858 r.), Wenecji (1864 r.) i na Węgry (1856 r., 1860 r., 1862 r.), gdzie gościł w posiadłościach hr. Aleksandra Pappenheima, swego wieloletniego patrona, mecenasa i przyjaciela. W 1865 r. wyjechał z Austrii. Już wtedy miał opinię świetnego grafika i malarza.

Niezwykły talent



Rysował i malował akwarelę sceny batalistyczne, konie, zaprzęgi, polowania, sceny rodzajowe, portrety. Jako ilustrator współpracował z kilkoma wiedeńskimi czasopismami. Niestety, choć malował i rysował wiele, wciąż brakowało mu środków do życia. Biograf Grottgera - poetka Maryla Wolska - tak opisuje tę kwestię: "A nad Arturem, oprócz rozpacz po zmarłym, ukochanym ojcu, znęcać się zaczyna zabójca, dozgonna troska o środki na życie dla pozostałych najbliższych... Wszystko, co dotąd zarobi, o czym zamarzy, rozpadać się będzie doraźnie na garść okruszyn, z których na niego samego przypadnie najczęściej ledwie znikoma ostatnia...". Mimo ciężkiej, wytrwałej pracy przez swoje krótkie dorosłe życie znajdował się w trudnej sytuacji finansowej. Korzystał więc często z pomocy przyjaciół i znajomych. "Wędrował od dworu do dworu i od pałacu do pałacu, przebywając w nich krócej lub dłużej na łaskawym utrzymaniu swych gospodarzy. Nierzadko też otrzymywał finansowe wsparcie od zasobniejszych przyjaciół i znajomych" - dodaje Szolginia. Grottger odwiedzał ziemskie majątki Erazma i Emmy Larysz-Niedzielskich w Śledziejowicach pod Wieliczką (1855 r.) i Jana Maszkowskiego w Barszczowicach (1860 r.). Mieszkał ponadto w Śniatynce k. Drohobycza należącej do Stanisława Tarnowskiego (1865 r., 1866 r.), Pieniakach, Grybowie, Krynicy, Porębie i Dyniskach. Mimo przeciwności, w tym niesprzyjającym wydawałoby się dla artysty czasie, tworzy on swoje największe dzieła. Są to przejmujące swoim ideowym przesłaniem rysunki, wykonane czarną i białą kredką na kartonach. Mowa tu o cyklach "Warszawa I" (1861 r.) i "Warszawa II" (1862 r.) ukazujących terror polityczny i krwawe stłumienie patriotycznej manifestacji przez rosyjskiego zaborcę. Pod wpływem wybuchu Powstania Styczniowego powstały wstrząsające rysunki, tj. "Polonia" (1863 r.) i "Lituania" (1864-1866 r.). Obrazowały one w sposób bardzo sugestywny tragedię i równocześnie wielkie bohaterstwo uciskanego przez zaborcę Narodu Polskiego.

Wanda Monné - wielka miłość Artura

Po opuszczeniu Wiednia w 1865 r. Artur Grottger znalazł się ponownie we Lwowie. To właśnie tam w 1866 r. spotkał swoją prawdziwą, wielką miłość - pannę Wandę Monné. Miał wówczas 28 lat, a ona 16. Stanisław Wasylewski w książce "Lwów" tak ją wspomina, kreśląc jednocześnie w skrócie życiorys Grottgera: "Trzy karty jego życia pisały się we Lwowie. Najpierw tęskniło do wielkiej stolicy dziecko, bawiące się w 'Moskala i Polaka' w ogrodzie w Ottyniowicach, o osiem mil drogi, dalekich osiem mil drogi od rogatki Zielonej. Potem szumiał młodzieniec wśród hulaszczęj młodzieży szlacheckiej i cesarsko-królewskich kawaleryjskich entuzjastów jego wielkiego talentu. Lump był wtedy i pustak lekkomyślny, co tu ukrywać. Lecz nie utonął w austriackim powidle. Wydobywa go z topieli lwowianka. Wiadomo. Za sprawą poznanej na balu na Strzelnicy Wandy, najpiękniejszej z panien, zmienia się birbant szalony w zakonnika obowiązku. Rusza przebojem po nowe, wielkie zdobycze swej sztuki. Tę lwowiankę znacie dobrze: każda twarz kobieca jej twarzą się staje pod ołówkiem Grottgera. Muza Artura z gwiazdką nad czołem żyje na kartonach 'Wojny'. I wszędzie indziej". Wanda była gorącą polską patriotką, czego wiele dowodów dała w swym życiu. We Lwowie uczestniczyła w różnych działaniach konspiracyjnych. "W okresie Powstania Styczniowego - wspomina Szolginia - odziana zgodnie z narodowym obyczajem tamtego okresu w żałobną sukienkę z żelaznym krzyżykiem u szyi, była uosobieniem postaci, którą po latach Stanisław Wasylewski nazwie 'dziewczątkiem z orłem białym'". Zakochany w niej Grottger cały czas przesiadywał w jej domu, rozmawiał z nią i ciągle ją malował. Kiedy wyjeżdżał z miasta do dworów i pałaców przyjaciół, gdzie powstawały jego słynne dzieła, prowadził z Wandą bardzo ożywioną korespondencję. Choć wielu sprzeciwiało się ich związkowi,

zwracając uwagę na różnicę wieku między młodymi, a także na chorobę Artura i permanentny brak dochodów, ich miłość się rozwijała. Wczesną zimą 1866 r. Artur wyjechał do Paryża, mając nadzieję, że zarobi tam więcej pieniędzy na sprzedaży swoich prac niż w Polsce. Niestety, tam również, tak jak wcześniej w Wiedniu, żył z dnia na dzień, praktycznie w nędzy. Mimo że był ciężko chory na gruźlicę, która mu bardzo przeszkadzała w pracy twórczej, to właśnie w Paryżu kończył swój słynny cykl "Wojna", rozpoczęty w Porębie i przeznaczony do ekspozycji na paryskiej Wystawie Powszechnej w 1867 r. Obrazował on nieszczęścia spowodowane na ludzkość przez wojnę oraz moralną degradację człowieka jako nieuniknioną konsekwencję wojny w uniwersalnym, powszechnym wymiarze. W stolicy Francji nawiązał kontakty z polską kolonią skupioną wokół Hotelu Lambert. Tam wybitny paryski akademik Jean Léon Gérôme udzielał mu rad przy realizacji kartonów "Wojny".

Choroba i śmierć

Artur Grottger wyczerpany gruźlicą, częstymi krwotokami płucnymi został przez lekarzy skierowany do uzdrowiska Amélie-les-Bains we francuskich Pirenejach, gdzie 13 grudnia 1867 r. zmarł. Jego zwłoki sprowadziła do Lwowa 4 lipca 1868 r. jego narzeczona Wanda, z którą nie zdążył się ożenić. W swoim pamiętniku zapisała przeżycia po śmierci ukochanego: "Byłam jak obłąkana. Już długo przedtem całymi tygodniami nie spałam z trwogi nieopisanej, nieokreślonej, bo ani chwili nie wierzyłam, że choroba ta tak się może zakończyć. Cios ten zastał mnie zupełnie nie przygotowaną. Zachwiał moimi zmysłami. (...) Postanowiłam sama sprowadzić do Lwowa trumnę. (...) Trumnę mi złożyli u Bernardynów w korytarzu, tam, gdzie stacje Męki Pańskiej na ścianach. Każdą sercem przebolełam. Odjęto wieko. (...) Naokoło stali: Filippi z gipsem dla zdjęcia odlewu z ręki, który mieć pragnęłam, Kornel Ujejski, Karol Maszkowski, Oleś Grottger i Karol Młodnicki. Ale gdy się Filippi nachylił, aby zdjąć batyst osłaniający twarz, zabrakło mi sił, nie byłam w stanie popatrzeć. Bezwładna osunęłam się na kolana. Nie widziałam go. Nie zdołałam. Oleś Grottger przyniósł mi po chwili mój pierścionek z opalem. Gdy Filippi robił odlew, pierścionek pozostał w formie. Popatrzyłam i kazałam założyć na powrót. Także listy moje, tak przezeń ukochane, włożył mu Ujejski do trumny. I krzyżyk na piersi ode mnie i bukiet róż". Artur Grottger został pochowany we Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim. Sześć lat po pogrzebie artysty stanął na grobie Grottgera pomnik wykonany przez jego przyjaciela, lwowskiego rzeźbiarza Parysa Filippiego. Oddajmy tutaj głos znawcy dawnego Lwowa Witoldowi Szolginowi, który w swojej książce zamieścił na temat tego pięknego pomnika następujący zapis: "Na jego kamiennej tumbie nagrobnej stanął ów pomnik, składający się z kilku rzeźbiarskich elementów. Głównym wśród nich był posąg młodej, głęboko zasmuconej kobiety o twarzy przypominającej oblicze Wandy, klęczącej na wielkim głazie, obok której przysiadł kamienny sokół o rozpostartych skrzydłach, symbolizujący miłość i wierność. Pod tymi dwiema rzeźbami, na wspomnianym głazie widnieje owalny medalion z płaskorzeźbionym wizerunkiem Grottgera (wymodelowany przez samą Wandę, która stała się uzdolnioną rzeźbiarką), lira o pękniętych strunach i złamana paleta malarska - symbole przerwanej przez śmierć twórczości i talentu artysty, oraz trupa czaszka - symbol pamięci o owej śmierci. Po lewej stronie medalionu umieszczono kamienne wyobrażenie wielkiej teki rysunków, na okładce której znalazły się tytuły głównych rysunkowych cykli Grottgera: 'Warszawa', 'Polonia', 'Lituania', 'Wieczory zimowe' i 'Wojna'. Na epitafijnej tablicy grobowej tumby znalazło się imię i nazwisko zmarłego artysty oraz ułożona przez Wandę inskrypcja: 'Niech Cię przyjmie Chrystus, który Cię wezwał, a do chwały Jego niech Cię

prowadzą aniołowie'. Nad górną zaś płytą tumby znalazł się jeszcze jeden napis: 'Świętej Jego pamięci pomnik ten postawiła Wanda'".

Wielkość dzieł mistrza

Artur Grottger to jeden z czołowych przedstawicieli romantyzmu w malarstwie polskim. Zapisał się w historii polskiej sztuki przede wszystkim jako twórca patriotycznych cyklów rysunkowych, które reprodukowane po wielokroć, stały się częścią kanonu sztuki narodowej. Stworzyły one topos martyrologicznej ikonografii, utrwaliły w pamięci i wyobraźni wielu pokoleń Polaków sceny powstańczych walk, agonii i męczeństwa, a także kluczową dla wymowy grottgerowskich dzieł ideę solidaryzmu narodowego. Jego twórczość zyskała ogromną popularność dzięki swojej głęboko patriotycznej wymowie. O wartości jego prac, które znalazły się w wielu prywatnych kolekcjach, niech świadczy fragment z "Quodlibeta" Maryli Wolskiej. Poetka wspomina tam: "Kult ojca dla pamięci Grottgera był też czymś głęboko wzruszającym. Pamiętam, gdy kartony z albumu mamy szły na wystawę którąkolwiek, ojciec sam wkładał je pod szkło i nigdy żaden introligator nie tknął ram z nimi. Sam na gumowanych pasieczkach kitajki przytwierdzał je do paspartusów, sam zaklejał tekturę na plecach obrazu. Gdy ciężkie położenie materialne i niedomaganie ojca skłoniło mamę do rozstania się z szeregiem tych rysunków w roku 1894, odczuł to ojciec jako moralną katastrofę, której nie przeboleał nigdy. Zwłaszcza gdy w roku 1893 Karol Lanckoroński z Rozdołu przybył wybrać któryś z Grottgerowskich rysunków, pamiętam wrażenie tej chwili w domu... Nad kanapą w salonie wisiała wstępna karta 'Wojny', ów widmowy hufiec klęsk otaczających jadącą konno niewieścią postać o zasuniętej na profil przyłbicy. Na pierwszym planie postacie Artysty i Muzy. Na tym jedynym rysunku

pozostawił Grottger własne swoje rysy Artyście... Pamiętam ten obraz od chwili, gdy zaczęła patrzeć i spostrzegać... W jego szybie odbijały się wszystkie świeczki naszych choinek... Nie był nigdy przeznaczony na sprzedaż. Nic w ogóle z tego, co wisiało na naszych ścianach... Przyszedł Lanckoroński. Oczywiście mama nie była obecna, tylko sam ojciec go przyjmował. Wyjęte już naprzód kartony albumu zostały mu pokazane jako te jedyne, które były do nabycia. Pamiętam wysoki głos mecenasa i w niezbyt pewnej polszczyźnie wygłaszane zachwyty. Byłyśmy obie z mamą w przyległym do salonu pokoju i serce ścisnęła nam żalność okrutna. Czas jakiś trwało oglądanie, po czym wynikła rozmowa, w której nie od razu wyznałyśmy się. Wreszcie nie było wątpliwości. Pamiętam oczy mamy, gdy na mnie popatrzyła, rozszerzone strachem. Lanckoroński, obejrzawszy wszystko, co było do nabycia, oświadczył ojcu, że nabyć gotów tylko ów pierwszy karton do 'Wojny', ten ze ściany, który do kupienia nie był... Tatko tłumaczył, przedstawiał (bez mamy oczywiście decydować nie mógł). Magnat, znawca i zbieracz, uparł się jednak. Wyszedł tatko z salonu. Miał na twarzy wypieki i oczy strwożone, bezradne... Niedomagał już wtedy często na serce. Prawie bez słów wydała mama wyrok na obraz kochany. Gdy znikł ze ściany, było w domu jak po pogrzebie".

Autor: Piotr Czartoryski-Sziler

Tekst pochodzi z gazety "Nasz Dziennik"

Źródło <http://www.lwow.com.pl/naszdziennik/grottger.html>

oraz:

https://en.wikipedia.org/wiki/Artur_Grottger#/media/File:Artur_Grottger,_Portret_w%C5%82asny.jpg

26 XII 1923 odszedł Włodzimierz Przerwa-Tetmajer

Włodzimierz Przerwa-Tetmajer - Malarz, polityk i pisarz, jeden z czołowych reprezentantów młodopolskiej sztuki inspirowanej rodzimym folklorem. Przyrodni brat poety Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Urodzony w 1861 roku w Harklowej k. Nowego Targu, zmarł w 1923 w Krakowie.

Edukację artystyczną rozpoczął w 1875 roku uczęszczając na zajęcia w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych; w 1882 roku wyjechał do Wiednia, by tam podjąć naukę w Akademii Sztuk Pięknych u Ch. Griepenkerla. Regularne studia w krakowskiej uczelni odbył w latach 1882-1886 pod kierunkiem F. Cynka, Loefflera i W. Łuszczkiewicza. Równolegle ukończył filologię klasyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim. Swój warsztat malarski doskonalił w latach 1886-1889 w Monachium pod kierunkiem A. Wagnera. Studia uzupełnił w paryskiej Académie Colarossi; uzyskał także stypendium cesarskie na wyjazd do Rzymu. W okresie 1889-1895 uczęszczał do klasy mistrzowskiej J. Matejki w krakowskiej akademii.

Od 1890 spędzał letnie miesiące w podkrakowskiej wsi Bronowice Małe, gdzie osiadł na stałe w 1895. W 1901 założył Szkołę Sztuk Pięknych i



Przemysłu Artystycznego dla Kobiet, w której nauczał. W tymże roku został współtwórcą Towarzystwa "Polska Sztuka Stosowana". Od 1899 roku należał do Towarzystwa Artystów Polskich "Sztuka", które reprezentowało polską sztukę w ramach międzynarodowego ruchu wystawienniczego. W 1908 roku wstąpił do grona członków-założycieli ugrupowania Zero kontestującego działalność "Sztuki". Prowadził ożywioną działalność polityczno-społeczną jako członek Polskiego Stronnictwa Ludowego i współzałożyciel

frakcji PSL-Piast. W okresie 1911-1918 pełnił funkcję posła w parlamencie wiedeńskim; miał wystartować w wyborach sejmowych również w niepodległej Polsce, ale ostatecznie wycofał swoją kandydaturę.

Postawa artystyczna Tetmajera ukształtowała się pod wpływem



monachijskiego realizmu i werystycznej formuły obrazowania Aleksandra Gierymskiego. Jego dojrzałe malarstwo w pełni odzwierciedla znamienne dla okresu Młodej Polski fascynację rodzimym folklorem; w swych obrazach przedstawiał wiernie obyczaje, malownicze obrzędy i epizody z codziennego życia podkrakowskich chłopów. W ramach realistycznego nurtu artysta wypracował swój oryginalny styl; zrećznie komponował wielofiguralne sceny, którym nadawał swoistą dramaturgię. Postacie wydobywał syntetyczną plamą barwną modulowaną miękko i rozlewnie. Charakterystyczny dla jego malarstwa dwutakt nasyczonej czerwieni i bieli dopełniały szerokie płaszczyzny brązów i zieleni o zróżnicowanej fakturze. Sylwetowe traktowanie form, mocne, jakby przerysowane kontrasty światła i cienia oraz dekoracyjne traktowanie płaszczyzn to cechy, które pozwalają doszukiwać się w

sztuce Tetmajera reminiscencji postimpresjonizmu. W scenach weselnej zabawy i sianokosów artysta dynamizował kadr śmiałą diagonalą kompozycyjną (Wiejskie wesele, ok. 1920). Podniosły charakter religijnego rytuału oddawała w jego obrazach statyka rozmodlonego tłumu kobiet w wielobarwnych chustach (Święcone, 1897).

Treści patriotyczne stały się pierwszoplanowym tematem w tryptyku Raławice (1906-1907) dającym świadectwo ważnej roli, jaką stan chłopski odegrał w historii Polski. Problematyka narodowo-wyzwoleńcza zyskała teatralno-akademicką aranżację w szkicu Alegoria wyzwolenia Polski. Wyjątkową pod względem ikonograficznym pozycję w spuściźnie artystycznej Tetmajera zajął obraz Sztandary przedstawiający groteskową alegorię rozbiórów Polski: karykaturalnie zdeformowanym postaciom agresorów ucieleśniających wroga mocarstwa Rosji, Prus i Austrii, towarzyszą tu wysłannicy szatana, wbijający sztylety w nagie ciała bezbronnej Polonii. Zarówno w wirującym w przestrzeni korowodzie jak i majaczącym w oddali dworku pobrzmiwają reminiscencje patriotyczno-symbolicznych kompozycji J. Malczewskiego, zaś postacie pędzących jeźdźców ze sztandarami odsyłają do batalistycznych scen J. Brandta. Obraz wpisuje się w ten nurt polskiego modernizmu, który związany był z działalnością krakowskiego kabaretu "Zielony Balonik" czynnego od 1905 r. w Cukierni Lwowskiej Jana Apolinarego Michalika. Próbę przewartościowania artystycznych wzorców Młodej Polski i dziewiętnastowiecznej spuścizny kulturowej podjęli tu młodzi twórcy uprawiający początkowo gazetową karykaturę, W. Wojtkiewicz, K. Frycz, S. Kuczborski, S. Rzecki i K. Sichulski, parodiując w swych obrazach i rysunkach dzieła koryfeusza polskiej sztuki ("Katalog IX wystawy Sztuki", Kraków 1905).

Tetmajer również wykonał kilka satyrycznych rysunków, które zdobyły - wraz z pracami S. Wyspiańskiego, J. Mehofera, W. Wojtkiewicza i A. Procajłowicza - inną krakowską kawiarnię artystyczną, "Paon" Ferdynanda Turlńskiego.

Artysta zajmował się ponadto projektowaniem witraży, ilustratorstwem, malarstwem ściennym i scenografią. W 1902 wykonał polichromię kaplicy królowej Zofii w katedrze wawelskiej. Ożeniony z córką chłopca z Bronowic, Anną z Mikołajczyków, stał się pierwowzorem postaci Gospodarza w dramacie Wyspiańskiego "Wesele". Jego profil



Marszałek godny naszej pamięci
Przed 70 laty umarł w okupowanej Warszawie, niezidentyfikowany przez Niemców, wódz naczelny Wojska Polskiego w naszej wojnie obronnej 1939.

Na jesieni 1939, gdy cały naród przeżywał traumę podwójnej napaści sąsiadów i coraz bardziej drastycznych form okupacji – zarówno niemieckiej, jak i sowieckiej – część polityków polskich, którzy trafili na Zachód, rozpoczęła poszukiwania „winnych klęski wrześniowej”.

Potrzebny był kozioł ofiarny. Idealnym

kandydatem był marszałek Edward Śmigły-Rydz (*11 III 1886 Brzeżany †2 XII 1941 Warszawa), naczelny wódz, znany z bardzo zdecydowanych wypowiedzi antyniemieckich i zapewnień o skuteczności naszej obrony przed agresją. Teraz obwiniano go o wszystko, nie bacząc na to, że żaden kraj w Europie nie oparłby się jednoczesnemu atakowi Niemiec i Związku Sowieckiego, przy całkowitej bierności swoich aliantów. Te bezmyślne i nie na czasie wówczas ataki kontynuowali po roku 1944 komuniści, zapewniając nas, że pod butem sowieckim jesteśmy

psychologiczny trafnie nakreślił Tadeusz Boy-Żeleński słowami: "Jest on w 'Weselu' jak żywy, ze swoim szlachetnym sentymentem, gestem kontuszowym, ze swą zamaszystą fantazją i niewytrzymałością nerwową".

Alegoria Polski umarłej (1909), katedra św. Mikołaja Biskupa w Kaliszu.

Autor: Irena Kossowska, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, grudzień 2002

Źródło: <http://culture.pl/pl/tworca/wlodzimierz-przerwa-tetmajer>

Włodzimierz Tetmajer (ur. 31 grudnia 1861 w Harkłowej koło Nowego Targu, zm. 26 grudnia 1923 w Krakowie[1]) – polski malarz i grafik, jeden z czołowych przedstawicieli Młodej Polski[2]; polityk (działacz ludowy i niepodległościowy); pisarz. Brat przyrodni poety Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

Urodził się jako syn Adolfa Tetmajera i jego pierwszej żony, Leonii z Krobickich[3]. W latach 1875–1886 studiował w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, następnie krótko w Wiedniu, w latach 1886–1889 w Monachium i w Académie Colarossi w Paryżu oraz w latach 1889–1895 na Oddziale Kompozycyjnym, kierowanym aż do śmierci w 1893 r. przez Jana Matejkę[4][5][6].

W 1890 roku ożenił się z Anną Mikołajczykówną, córką chłopca z Bronowic, gdzie zamieszkali w drewnianym, krytym strzechą domu. Częstym gościem Włodzimierza Tetmajera w Bronowicach był poeta Lucjan Rydel, który za żonę wybrał sobie siostrę Anny Tetmajerowej, Jadwigę Mikołajczykównę. Uroczystości weselne tej pary (20 listopada 1900 r. w domu Tetmajerów[7]) zostały przedstawione w dramacie Wesele Stanisława Wyspiańskiego; Tetmajer został w nim uwieczniony jako Gospodarz[8]. Na osobie Włodzimierza Tetmajera wzorowana była także postać głównego bohatera noweli Bajecznie kolorowa (1897) I. Maciejowskiego-Sewera[9]. Był członkiem Ligi Narodowej[10].

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82odzimierz_Tetmajer

2 XII 1941 odszedł Marszałek Śmigły-Rydz

całkowicie bezpieczni, nie to, co przed wojną. Marszałka Śmigłego-Rydza obwiniali o „faszyzację kraju” i „antysemityzm”. Był też „pomocnikiem Hitlera”, bo w sprzyjających okolicznościach zabrał to, co nasze, czyli część Zaolzia. Pogrobowcy Polski sowieckiej do dziś używają takiego argumentu.

Także plan obrony był do niczego, bo opierał się na przewidywaniu włączenia się do wojny aliantów. A na czym miał się opierać? Dowodzenie też było niedobre, bo zbyt „scentralizowane”. Gdyby było „zdecentralizowane”, zarzuty byłyby jeszcze ostrzejsze.

Podobno wygralibyśmy wojnę, gdyby nie faworyzowanie przez naczelnego wodza oficerów legionowych, którzy zawiedli. Ale przecież „zawiódł” także gen. Juliusz Rómmel, który nie był w młodości legionistą. Inny zarzut to rozkaz o niepodejmowaniu walki z armią sowiecką. Poszukiwacz sensacji, redaktor Dariusz Baliszewski, dokonał „wiekopomnego” odkrycia:

Być może niewielu z nas zdaje sobie sprawę z tego, że ten nieszczęsny rozkaz miał obowiązywać w gruncie rzeczy przez całą wojnę, stawiając sprawę polską w bardzo trudnej sytuacji. Oto bowiem fakt nieogłoszenia stanu wojny zwolnił naszych sojuszników z jakichkolwiek zobowiązań w tej sprawie wobec strony polskiej [...]. Czy oto gdybyśmy ogłosili stan

wojny między Polską i Rosją Sowiecką, czy wówczas nasi oficerowie, jeńcy wojenni, a nie internowani, trafiliby pod zbrodniczą opiekę NKWD? Czy zdarzyłby się w naszej historii tragiczny rozdział katyński? Oczywiście że nie, proszę pana, Stalin by się przestraszył i kazałby pozabijać oficerów polskich, stawiających opór, nie w Katyniu czy w Twerze, ale od razu na miejscu, tak jak generała Józefa Olszynę-Wilczyńskiego...

Największy zarzut to przekroczenie granicy polsko-rumuńskiej, po powzięciu wiadomości o agresji sowieckiej. Niektórzy uznali to za „zdradę”. Zdumiewa zgodność tej tezy z sowiecką propagandą. Śp. prof. Paweł Wieczorkiewicz pisał:

Gdy walka militarna nie ma szans, trzeba opuścić kraj i próbować kontynuować ją gdzie indziej. Warto zwrócić uwagę, że w PRL kłamliwie nie łączono wyjścia naczelnego wodza z atakiem sowieckim. Przedstawiano to jako ucieczkę, a nie tak, jak było w rzeczywistości, reakcję na 17 września. Stalin marzył o złapaniu Mościckiego, Rydza czy Becka i należało zrobić wszystko, żeby do tego nie dopuścić.

W środę 20 września 1939 Marszałek wydał swój ostatni rozkaz do żołnierzy, już z terenu Rumunii:

Żołnierze! Najazd bolszewicki na Polskę nastąpił w czasie wykonywania przez nasze wojska manewru, którego celem było skoncentrowanie w południowo - wschodniej części Polski. Tak, by mając do otrzymania zaopatrzenia i materiału wojennego, komunikację i łączność przez Rumunię z Francją i Anglią, móc dalej prowadzić wojnę. Najazd bolszewicki uniemożliwił wykonanie tego planu. Wszystkie nasze wojska zdolne do walki były związane działaniem przeciwko Niemcom. Uważałem, że w tej sytuacji obowiązkiem moim jest uniknąć bezcelowego rozlewu krwi w walce z bolszewikami i ratować to, co się da uratować. Strzały oddane przez KOP do bolszewików przekraczających granicę stwierdziły, że nie oddajemy naszego terytorium dobrowolnie. A ponieważ w pierwszym dniu bolszewicy do naszych oddziałów nie strzelali, ani też ich nie rozbrajali, więc sądziłem, że możliwym będzie przez pewien czas wycofać dość dużo wojska na terytorium Węgier i Rumunii. A chciałem to zrobić w tym celu, by móc Was następnie przewieźć do Francji i tam organizować Armię Polską. Chodziło mi o to, by polski żołnierz brał w dalszym ciągu udział w wojnie i by przy zwycięskim zakończeniu wojny istniała Armia Polska, która by reprezentowała Polskę i Jej interesy. O tym najważniejszym dziś celu musicie pamiętać. Choćby warunki Waszego życia były najcięższe, musicie trwać, nie zapominając, że jesteście żołnierzami, których obowiązuje dyscyplina i honor żołnierski. Ci, którzy ulegając słabości ducha albo podszeptom obcych agentów, sieją wśród Was zwątpienie i chcą w Wasze szeregi wprowadzić rozprężenie - ci ludzie są na usługach wroga. Trzeba zacisnąć zęby i przetrwać. Położenie się zmieni, wojna jeszcze trwa. Będziecie jeszcze bić się za Polskę i wróćcie do Polski przynosząc Jej zwycięstwo.

Naczelnny Wódz - Śmigły-Rydz - Marszałek Polski.

W Rumunii marszałek został internowany, tak jak inni polscy oficerowie.



Udało mu się uciec na Węgry. Snuł plany działalności konspiracyjnej dla niepodległości kraju. Pod wrażeniem oskarżeń o „zdradę”, których echa do niego docierały, wrócił przez zieloną granicę do Warszawy. Ukrywał się pod nazwiskiem Adam Zawisza. Mieszkał przy ulicy Sandomierskiej 18/6 w Warszawie (blisko siedziby Gestapo!), w mieszkaniu wdowy po generale Włodzimierzu Maxymowiczu-Raczyńskim.

Przygnębiony sytuacją polityczną w Polsce i w Europie, zdruzgotany oskarżeniami, tracił powoli wolę życia. Zachorował i mimo pomocy lekarskiej umarł 2 grudnia 1941, choć miał dopiero 55 lat. Został pochowany na wojskowych Powązkach pod fałszywym nazwiskiem Adama Zawiszy. Tak było przez cały okres PRL-u! Marszałek Edward Śmigły-Rydz był w Polsce sowieckiej persona non grata! W alejach zasłużonych chowano sowieckich kolaborantów. Dla polskich oficerów przeznaczono służewiecką łączkę lub inny dół kryjomy, gdzie nagrobków nie było...

Edward Śmigły-Rydz – drugi marszałek II Rzeczypospolitej, wódz naczelny Wojska Polskiego w roku 1939 – zasługuje na pamięć i modlitwę rodaków.

Na zdjęciu: Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz(*11 III 1886 Brzeżany †2 XII 1941 Warszawa) – generalny inspektor sił zbrojnych RP i wódz naczelny Wojska Polskiego podczas wojny obronnej 1939.

2 grudnia 1941

Marszałek Wielkiego Smutku

Na jesieni 1939 r., gdy cały naród przeżywał traumę podwójnej napaści sąsiadów i coraz bardziej drastycznych form okupacji – zarówno niemieckiej, jak i sowieckiej – część polityków polskich, którzy trafili na Zachód, rozpoczęła poszukiwania „winnych klęski wrześniowej”. Potrzebny był kozioł ofiarny. Idealnym kandydatem był marszałek Edward Śmigły-Rydz (*11 III 1886 †2 XII 1941), naczelny wódz, znany z bardzo zdecydowanych wypowiedzi antyniemieckich i zapewnień o skuteczności naszej obrony przed agresją. Teraz obwiniano go o wszystko, nie bacząc na to, że żaden kraj w Europie nie oparłby się jednoczesnemu atakowi Niemiec i Związku Sowieckiego, przy bierności swoich zawodnych aliantów.

Te bezmyślne i nie na czasie wówczas ataki kontynuowali po roku 1944 komuniści, zapewniając nas, że pod butem sowieckim jesteśmy całkowicie bezpieczni, nie to, co przed wojną. Marszałka Śmigłego-Rydza obwiniali o „faszyzację kraju” i „antysemityzm”. Był też „pomocnikiem Hitlera”, bo w sprzyjających okolicznościach zabrał to, co nasze, czyli część Zaolzia. Pogrobowcy Polski sowieckiej do dziś używają takiego argumentu.

Także plan obrony był do niczego, bo opierał się na przewidywaniu włączenia się do wojny aliantów. A na czym miał się opierać? Dowodzenie też było niedobre, bo zbyt „scentralizowane”. Gdyby było „zdecentralizowane”, zarzuty byłyby jeszcze ostrzejsze. Podobno wygralibyśmy wojnę, gdyby nie faworyzowanie przez naczelnego wodza oficerów legionowych, którzy zawiedli. Ale przecież „zawiódł” także gen. Juliusz Rómmel, który nie był w młodości legionistą. Inny zarzut to rozkaz o niepodejmowaniu walki z armią sowiecką. Poszukiwacz sensacji, redaktor Dariusz Baliszewski, dokonał „wiekopomnego” odkrycia:

Być może niewielu z nas zdaje sobie sprawę z tego, że ten nieszczęsny rozkaz miał obowiązywać w gruncie rzeczy przez całą wojnę, stawiając sprawę polską w bardzo trudnej sytuacji. Oto bowiem fakt nieogłoszenia stanu wojny zwolnił naszych sojuszników z jakichkolwiek zobowiązań w tej sprawie wobec strony polskiej [...]. Czy oto gdybyśmy ogłosili stan wojny między Polską i Rosją Sowiecką, czy wówczas nasi oficerowie, jeńcy wojenni, a nie internowani, trafiliby pod zbrodniczą opiekę NKWD? Czy zdarzyłby się w naszej historii tragiczny rozdział katyński? Oczywiście że nie, panie Dariuszu, Stalin by się przestraszył i kazałby pozabijać oficerów polskich, stawiających opór, nie w Katyniu czy w Twerze, ale od razu na miejscu, tak jak generała Józefa Olszyny-Wilczyńskiego...

Największy zarzut to przekroczenie granicy polsko-rumuńskiej, po powzięciu wiadomości o agresji sowieckiej. Niektórzy uznali to za „zdradę”. Zdumiewa zgodność tej tezy z sowiecką propagandą. Śp. prof. Paweł Wieczorkiewicz pisał:

Gdy walka militarna nie ma szans, trzeba opuścić kraj i próbować kontynuować ją gdzie indziej. Warto zwrócić uwagę, że w PRL kłamliwie nie łączono wyjścia naczelnego wodza z atakiem sowieckim. Przedstawiano to jako ucieczkę, a nie tak, jak było w rzeczywistości, reakcję na 17 września. Stalin marzył o złapaniu Mościckiego, Rydza czy Becka i należało zrobić wszystko, żeby do tego nie dopuścić.

W środę 20 września 1939 r. marszałek wydał swój ostatni rozkaz do żołnierzy, już z terenu Rumunii:

Żołnierze! Najazd bolszewicki na Polskę nastąpił w czasie wykonywania przez nasze wojska manewru, którego celem było skoncentrowanie w południowo - wschodniej części Polski. Tak, by mając do otrzymania zaopatrzenia i materiału wojennego, komunikację i łączność przez Rumunię z Francją i Anglią, móc dalej prowadzić wojnę. Najazd bolszewicki uniemożliwił wykonanie tego planu. Wszystkie nasze wojska zdolne do walki były związane działaniem przeciwko Niemcom.

Uważałem, że w tej sytuacji obowiązkiem moim jest uniknąć bezcelowego rozlewu krwi w walce z bolszewikami i ratować to, co się da uratować. Strzały oddane przez KOP do bolszewików

przekraczających granicę stwierdziły, że nie oddajemy naszego terytorium dobrowolnie. A ponieważ w pierwszym dniu bolszewicy do naszych oddziałów nie strzelali, ani też ich nie rozbrajali, więc sądziłem, że możliwym będzie przez pewien czas wycofać dość dużo wojska na terytorium Węgier i Rumunii. A chciałem to zrobić w tym celu, by móc Was następnie przewieźć do Francji i tam organizować Armię Polską. Chodziło mi o to, by polski żołnierz brał w dalszym ciągu udział w wojnie i by przy zwycięskim zakończeniu wojny istniała Armia Polska, która by reprezentowała Polskę i Jej interesy. O tym najważniejszym dziś celu musicie pamiętać. Choćby warunki Waszego życia były najcięższe, musicie trwać, nie zapominając, że jesteście żołnierzami, których obowiązuje dyscyplina i honor żołnierski. Ci, którzy ulegając słabości ducha albo podszeptom obcych agentów, sięją wśród Was zwątpienie i chcą w Wasze szeregi wprowadzić rozprężenie - ci ludzie są na usługach wroga. Trzeba zacisnąć zęby i przetrwać. Położenie się zmieni, wojna jeszcze trwa. Będziecie jeszcze bić się za Polskę i wróćcie do Polski przynosząc Jej zwycięstwo.

Naczelnny Wódz - Śmigły-Rydz - Marszałek Polski.

W Rumunii marszałek został internowany, tak jak inni polscy oficerowie. Udało mu się uciec na Węgry. Snuł plany działalności konspiracyjnej dla niepodległości kraju. Pod wrażeniem oskarżeń o „zdradę”, których echa do niego docierały, wrócił przez zieloną granicę do Warszawy. Ukrywał się pod nazwiskiem Adam Zawisza. Mieszkał przy ulicy Sandomierskiej 18/6 w Warszawie (blisko siedziby Gestapo!), w mieszkaniu wdowy po generale Włodzimierzu Maxymowiczu-Raczyńskim.

Przygnębiony sytuacją polityczną w Polsce i w Europie, zdruzgotany oskarżeniami, tracił powoli wolę życia. Zachorował i mimo pomocy lekarskiej umarł 2 grudnia 1941 r., choć miał dopiero 55 lat. Został pochowany na wojskowych Powązkach pod fałszywym nazwiskiem Adama Zawiszy. Tak było przez cały okres PRL-u! Marszałek Edward Śmigły-Rydz był w Polsce sowieckiej persona non grata. W alejach zasłużonych chowano sowieckich kolaborantów. Dla polskich oficerów przeznaczono służewiecką łączkę lub inny dół kryjomy, gdzie nagrobków nie było...

Edward Śmigły-Rydz – drugi marszałek II Rzeczypospolitej, wódz naczelny Wojska Polskiego w roku 1939 – zasługuje na pamięć i modlitwę rodaków.

Na zdjęciu: Grób marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza na warszawskich Powązkach wojskowych. Foto Cezary P., źródło: Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

Źródło zdjęcie: <https://pl.wikipedia.org>, Fotografia ze zbiorów Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych, źródło Wikipedia.

24 XII 1946 W sowieckim więzieniu poległ gen. Leopold Okulicki



Leopold Okulicki urodził się 12 listopada 1898 r. w Bratucicach koło Okulic w powiecie Bochnia w zamożnej rodzinie chłopskiej. Jego rodzicami byli rolnicy Błażej i Anna z domu Korcyl, właściciele ośmiohektarowego gospodarstwa. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Okulicach od 1909 r. uczył się w gimnazjum w Bochni. Ze względu na aktywny udział w działaniach niepodległościowych w latach wielkiej wojny 1914–1918 przerwał naukę; klasy siódmą i ósmą oraz maturę składał jako eksternista dopiero w kwietniu 1919 r.

Pochodzenie społeczne Okulickiego i jego zaangażowanie w działalność

niepodległościową niemal od dziecka stanowią fragment jednego z najważniejszych procesów w historii Polski – uzyskania przez polskich chłopów świadomości narodowej. W Galicji proces ten nastąpił zasadniczo na przełomie wieków XIX i XX, a jego ramowymi datami były lata 1846 (wywołana przez austriackich prowokatorów rzeź galicyjska – stłumienie rękami chłopów zrywu niepodległościowego w Galicji) i 1918–1920 (wojny o niepodległość). Budząca się świadomość narodowa wraz z narastającym poczuciem własnych interesów i aspiracji była niewątpliwie wynikiem działalności powstających w ciągu ostatniej ćwierci XIX w. partii ludowych zwalczanych przez Kościół i ziemiaństwo, mających już na początku XIX w. własnych liderów, którzy wpływali na posunięcia polskiej reprezentacji w parlamencie wiedeńskim

i uchwały Sejmu Krajowego we Lwowie. Odbicie tych procesów można dostrzec w rodzinie Okulickiego. Zmiana w czerwcu 1882 r. nazwiska przez jego dziadka – z Kicka na Okulicki – zdaje się wskazywać na chęć awansu do szeroko rozumianej warstwy urzędniczo-ziemiańskiej, a posłanie młodego Leopolda do gimnazjum świadczy o zamiarze utorowania mu lepszej drogi życiowej od tej, która była udziałem jego przodków. Dla chłopskiego syna stanowiło to wówczas tylko szansę, a ewentualny sukces zależał zawsze od charakteru, zdolności i pracowitości.

W gimnazjum Okulicki zetknął się z ideologią i działalnością niepodległościową. Galicja w dobie autonomii – z polską administracją, sądownictwem i szkolnictwem – stanowiła wówczas centrum narodowego życia kulturalnego i politycznego. Zabór austriacki był terenem działań legalnych i półlegalnych, mających na celu odzyskanie niepodległości, których inspiratorem był Józef Piłsudski i kierowana przez niego PPS-Frakcja Rewolucyjna. Środowiska pokładające nadzieje w ideach niesionych przez przyszłego Marszałka Polski grupowały się wokół powstałej w 1912 r. Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, a ich zbrojnym zapleczem miały być paramilitarne organizacje związane z poszczególnymi kierunkami politycznymi. Organizacje zbrojne miały stać się kadrą przyszłej armii polskiej, która w myśl planów Piłsudskiego powstałaby po wybuchu wojny światowej, wkroczeniu jednostki polskiej do zaboru rosyjskiego i nieuchronnym, jak sądził Piłsudski, wybuchu w Królestwie Polskim powstania zbrojnego.

Okulicki od maja 1913 r. działał w patriotycznych organizacjach paramilitarnych, związanych ideowo z Józefem Piłsudskim, m.in. w Związku Strzeleckim w Bochni. W maju 1914 r. zdał egzamin podoficerski. Po wybuchu I wojny światowej, w tydzień po wymarszu 1. Kompanii Kadrowej (6 sierpnia 1914 r.), zgłosił się do Legionów. Jednak już we wrześniu 1914 r. został zwolniony jako niezdolny do służby ze względów zdrowotnych. Zapewne w tym niefortunnym początku kariery wojskowej późniejszego generała odegrały niemałą rolę jego młodość, wiek i niski wzrost. Dalsze koleje tej kariery są dość dobrze znane. Został żołnierzem 3. pułku II Brygady. Pod pseudonimem „Sęp” brał udział w zaciętych bojach pod Kostiuchnowką (4–7 lipca 1916 r.), zakończonych odwrotem nad rzekę Stochod, gdzie oddziały polskie były w ogniu jeszcze do października 1916 r. Udział w tych walkach przyniósł Okulickiemu pierwsze odznaczenia i awanse: w lecie tego roku został kapralem, a w październiku awansował do stopnia sierżanta.

Znad Stochodu brygady legionowe zostały wycofane na Mazowsze, gdzie przebrojono je i szkolono według wzorów niemieckich z myślą o przekształceniu w formacje kadrowe przyszłego wojska polskiego, tzw. Polskiej Siły Zbrojnej – Polnische Wehrmacht, które miały być tworzone pod nadzorem niemieckim. Pod względem politycznym decyzje te były następstwem aktu państw centralnych z 5 listopada 1916 r. W 1917 r. Okulicki uczęszczał na kurs oficerski w Zegrzu. Zwrot w wydarzeniach wojennych, rewolucja lutowa w Rosji i zarysowująca się przegrana państw centralnych skłoniły Piłsudskiego do porzucenia obozu Austrii i Prus – z tej strony nie można już było oczekiwać żadnych zasadniczych koncesji na rzecz sprawy polskiej. Pretekstem do zerwania stała się sprawa przysięgi, jakiej władze niemieckie zażądały od legionistów (już żołnierzy Polskiej Siły Zbrojnej). W lipcu 1917 r. zdecydowana większość żołnierzy I i III Brygady odmówiła na rozkaz Komendanta Piłsudskiego złożenia przysięgi. Żołnierze i oficerowie pochodzący z Królestwa Polskiego zostali internowani w Szczypiornie i Beniaminowie, a Galicjan wcielono do armii austriackiej. Być może w okresie reorganizacji jednostek legionowych (listopad 1916 – lipiec 1917 r.) Okulicki przeszedł do III Brygady. Mogłaby na to wskazywać jego

postawa w czasie kryzysu przysięgowego, gdy II Brygada złożyła przysięgę, oraz późniejsza służba w 4. pułku piechoty Legionów wywodzącym się z III Brygady. W lipcu 1917 r. Okulicki odmówił złożenia przysięgi. Jako Galicjanin został we wrześniu tego roku przymusowo wcielony do armii austriackiej i skierowany do szkoły oficerów rezerwy w Koszycach (styczeń–marzec 1918 r.). Po jej ukończeniu skierowano go na front włoski. W sierpniu 1918 r. zdezerterował i powrócił do Bochni, skąd po pewnym czasie przeniósł się do Krakowa. Wstąpił wówczas do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), założonej na rozkaz Piłsudskiego jeszcze we wrześniu 1914 r. i działającej we wszystkich środowiskach polskich w konspiracji przed państwami centralnymi. W tym okresie POW przygotowywała się do przejęcia władzy z rąk administracji rozpadających się Austro-Węgier. 31 października 1918 r. Okulicki uczestniczył w kierowanej przez płk. Bolesława Roję, swego byłego dowódcę z 3. pułku II Brygady, akcji rozbrajania Austriaków i ustanawiania pierwszych polskich instytucji w Krakowie. Na początku listopada 1918 r. sformułował w Bochni pluton piechoty spośród gimnazjalistów należących do POW i wraz z nim wszedł w skład organizującego się ponownie 4. pułku piechoty Legionów.

W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. składające się z Ukraińców jednostki byłej armii austriackiej, na rozkaz Ukraińskiej Rady Narodowej, powstałej 19 października 1918 r., podjęły próbę opanowania Lwowa (Ukraińcy byli najmniejszą grupą narodowościową w tym mieście) i rozpoczęły ustanawianie administracji ukraińskiej w Galicji Wschodniej. Proklamowano Zachodnioukraińską Republikę Ludową z tymczasową stolicą w Stanisławowie. We Lwowie rozpoczęły się zacięte walki polskich jednostek ochotniczych sformowanych z mieszkańców miasta i byłych wojskowych dowodzonych przez kapitana Czesława Mączyńskiego z jednostkami Ukraińskiej Halickiej Armii. Zakończyły się one wyparciem Ukraińców z miasta i utworzeniem przez nich pierścienia otaczającego Lwów. Głośnie w całej Polsce hasło „odsiecz Lwowa” było wówczas jednym z ważniejszych czynników przyspieszających powstanie polskiej państwowości. Po wybuchu walk z Ukraińcami Okulicki, bezpośrednio po nominacji na stopień podchorążego, jako dowódca plutonu w 5. kompanii 4. pułku piechoty Legionów uczestniczył w starciach w rejonie Przemyśla i w przełamaniu ukraińskiej blokady wokół Lwowa w listopadzie 1918 r. W następnych miesiącach wraz ze swym pułkiem brał udział w potyczkach z oddziałami ukraińskimi w rejonie Lwowa. 3 lutego 1919 r. zgłosił się na ochotnika i samodzielnie zniszczył granatami stanowisko karabinu maszynowego blokującego ogniem pozycje 5. kompanii. Został wówczas ranny i do maja leczył się w szpitalu. W tym czasie, w marcu, 4. pułk piechoty Legionów odwołano z frontu ukraińskiego w rejon Zegrze–Jabłonna w celu reorganizacji.

W maju 1919 r. Okulicki wrócił do swojej jednostki i został z nią (w składzie nowo utworzonej dywizji legionowej) skierowany na front w okolice Wołkowyska – na południe od Grodna – do walki z wojskami bolszewickimi. Bolszewicy, posuwając się na zachód w ślad za wycofującymi się Niemcami, po złamaniu polskiej samoobrony zajęli m.in. Wilno i kierowali się na zachodni brzeg Bugu, realizując plan „Wisła”, zakładający utworzenie polskiej republiki sowieckiej i przebicie się do Niemiec w celu wsparcia tam rewolucji komunistycznej. Od kwietnia 1919 r. trwały na tym froncie polskie działania ofensywne, odbito wtedy Nowogródek, Baranowicze, Wilno. Okulicki brał udział w bojach pod Lidą, Wołożynem, Bogdanowem i Mołodecznem. W walkach z bolszewikami 4. pułk piechoty Legionów dotarł w lecie 1919 r. do linii rzeki Berezyny, której na rozkaz Piłsudskiego nie wolno było już przekraczać. W walkach tych ponownie ranny w lipcu tego roku,

powrócił jednak ze szpitala na front już w sierpniu, obejmując dowodzenie kompanią. Postawa wykazana w lecie, zwłaszcza w wypadzie na Wołożyn 11 czerwca, potwierdzona odniesionymi ranami, przyniosła mu dalsze wyróżnienia. We wrześniu 1919 r. został awansowany do stopnia podporucznika i formalnie już mianowany dowódcą kompanii w 3. batalionie 4. pułku piechoty Legionów. Na przełomie maja i czerwca 1920 r. Okulicki odznaczył się w nierozstrzygniętej bitwie nad Berezyną (po 14 maja bolszewicy próbowali przejść do ofensywy na froncie północnym). Został wówczas ranny. Zanim odesłano go do szpitala na tyły, jeszcze w czerwcu tego roku, zapewne w czasie inspekcji frontu przeprowadzonej przez Józefa Piłsudskiego w pierwszym tygodniu tego miesiąca, otrzymał z jego rąk order *Virtuti Militari* kl. V (Srebrny Krzyż). Miał wówczas 21 lat. Okulickiemu dane było uczestniczyć w jednej z pierwszych ceremonii wręczania tego orderu za zasługi w toczącej się wojnie – Kapituła *Virtuti Militari* zebrała się po raz pierwszy 22 stycznia 1920 r. Powrócił ze szpitala na front w sierpniu 1920 r. i zdążył jeszcze uczestniczyć w polskiej kontrofensywie spod Warszawy jako dowódca kompanii i p.o. dowódca batalionu w 4. pułku piechoty Legionów. Walki z lat 1915–1920 ugruntowały opinię o Okulickim jako o świetnym, bojowym oficerze liniowym. Za zasługi w tych latach otrzymał, oprócz Krzyża *Virtuti Militari*, trzykrotnie Krzyż Walecznych, z opóźnieniem: w 1921 i dwukrotnie w 1922 r.

W latach 1921–1923 Leopold Okulicki jako dowódca kompanii w 4. pułku piechoty Legionów stacjonował kolejno w Suwałkach, Białej Podlaskiej i Kielcach. W 1922 r. otrzymał stopień kapitana – ze starszeństwem od 1 czerwca 1919 r. Po złożeniu egzaminów wstępnych odbył w latach 1923–1925 studia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, uzyskując tytuł dyplomowanego oficera Sztabu Generalnego. Końcowa opinia wystawiona mu przez francuskiego dyrektora nauk w szkole i jej współkomendanta płk. Louisa Faurego była pozytywna i bardzo wyważona: „Oficer o przeciętnych zdolnościach, systematyczny, pracowity, będzie pożytecznym pracownikiem w każdym sztabie”, „co w pełni odpowiadało rzeczywistości” – komentował po wojnie znający dobrze Okulickiego ówczesny kpt. Jerzy Kirchmayer. Oprócz opinii Francuza Okulicki otrzymał również negatywną ocenę, którą sformułował polski komendant szkoły gen. Aureli Serda-Teodorski lub gen. Gustaw Zygałłowicz (historia Wojska Polskiego odnotowała tylko, że ci dwaj generałowie byli komendantami Wyższej Szkoły Wojennej, nic ponadto – do programu szkolenia obawiali się wtrącać): „Niezrównoważony, bez zdolności, nie nadaje się do sztabów”, „co było bezwzględnie nieprawdą” – według opinii Jerzego Kirchmayera. Po 1925 r. Okulicki rozpoczął karierę sztabową. Od 1 listopada 1925 r. służył w stopniu kapitana dyplomowanego w Dowództwie Okręgu Korpusu (DOK) III w Grodnie kolejno jako: kierownik referatu mobilizacyjnego, od lutego 1928 r. p.o. szef Wydziału Ogólnego, od 1929 r. kierownik Okręgowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Nie brał udziału w majowych walkach 1926 r., ale popierał marszałka Józefa Piłsudskiego. 19 marca 1928 r. został awansowany do stopnia majora. Od 21 kwietnia 1930 r. do 10 lipca 1931 r. pełnił funkcję dowódcy batalionu w 75. pułku piechoty w Rybniku na Śląsku. 11 lipca 1931 r. powołano go na stanowisko wykładowcy taktyki broni połączonych w Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie, następnie od 21 kwietnia 1934 do 20 września 1935 r. pełnił obowiązki szefa sztabu 13. dywizji piechoty w Równem na Wołyniu. Ówczesny pierwszy oficer w sztabie 13. dywizji piechoty kpt. Jerzy Kirchmayer dobrze wspominał współpracę ze swoim przełożonym:

„Ażeby zamknąć galerię typów równieńskich, muszę napisać o moim ostatnim szefie sztabu, majorze Leopoldzie Okulickim. Przyjechał do Równego w kwietniu 1934 roku. W stosunku do mnie był z początku dość powściągliwy. Później wyznał mi, że go nastraszo w Warszawie. »Będziesz miał tam trudne zadanie – powiedziano mu w Sztabie Głównym – bo jest tam taki I oficer sztabu, który zjada wszystkich szefów sztabu po kolei«. W rzeczywistości nic podobnego nie było i Okulicki przekonał się prędko, że wina leżała całkowicie nie w mojej nielojalności. Okulicki był synem chłopca w Małopolski. Zaciekły legionista, dzielny żołnierz, oficer zdolny, chętny, lojalny, znakomity kolega, wybuchowy, porywczy charakter. Miał żonę i syna, ale w pożyciu małżeńskim nie był szczęśliwy, przy czym według naszych obserwacji winę ponosiła żona, osoba nietaktowna, trudna w pożyciu, niezręczna i w złym tonie w stosunku do obcych. Nie umiała żyć się z równieńskim towarzystwem i była ogólnie nie lubiana. Knoll [gen. bryg. Edmund Knoll-Kownacki, dowódca 13. dywizji piechoty – J.P.] ochrzcił Okulickiego z punktu »chojrakiem«, lecz polubił go i cenił. Regulski [dowódca piechoty dywizyjnej 13. dywizji piechoty płk dypl. Bronisław Regulski – J.P.] przekonywał się dłużej, ale wreszcie uznał go także. Ze mną stosunki ułożyły się dobrze. Nie mieliśmy w ciągu wspólnej służby ani jednej scysji”. Od 21 września 1935 r. Okulicki został przeniesiony do Sztabu Głównego Wojska Polskiego (SG WP). Był to niewątpliwie sukces zawodowy i duży krok w karierze wojskowej. 19 marca 1936 r. otrzymał awans do stopnia podpułkownika i objął stanowisko szefa Wydziału „Wschód” w Oddziale III (operacyjnym) SG. Wydział ten zajmował się opracowywaniem koncepcji przyszłej wojny z ZSRR. Okulicki został tym samym dokooptowany do zespołu pracującego nad podstawową kwestią ówczesnej polskiej doktryny wojennej. 21 marca 1939 r. odwołano go z tego stanowiska – był to już początek gorączkowego opracowywania nowej strategii wojennej po oficjalnym wysunięciu przez Niemcy pretensji do Gdańska i związanych z tym nowych przydziałów dla dużej grupy oficerów SG. Okulicki został włączony do zespołu pracującego nad planem wojny z Niemcami (Plan „Z”). Wkrótce potem, 1 kwietnia 1939 r., podjął obowiązki zastępcy szefa Oddziału III SG i szefa Wydziału Sytuacyjnego – podlegali mu tzw. oficerowie odcinkowi przy poszczególnych armiach WP. Pozostawał na tym stanowisku w chwili wybuchu wojny 1 września 1939 r.

Przypadek zrzucił, że Leopold Okulicki był oficerem, który 1 września 1939 r. o świcie, między godz. 5 a 6, odbierał pierwsze meldunki o ataku niemieckim na Polskę i zarządzał alarmy w sektorze cywilnym i wojskowym. W nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 r. miał dyżur w SG jako oficer służbowy w zastępstwie chorego płk. dypl. Józefa Jaklicza. W SG przebywał wówczas także jego szef gen. Wacław Stachiewicz.

6 września, kiedy Sztab Naczelnego Wodza (Sztab NW; do 1 września 1939 r. SG) został ewakuowany z Warszawy, Okulicki zameldował się u zastępcy szefa Sztabu NW płk. Jaklicza z prośbą o zezwolenie na pozostanie w stolicy. Został mianowany specjalnym delegatem Sztabu NW przy dowództwie obrony Warszawy jako oficer ds. operacyjnych ekspozytury Kwatery Głównej; w praktyce był oficerem łącznikowym naczelnego wodza przy Sztabie gen. Juliusza Rómmela. 8 września otrzymał od szefa Sztabu NW specjalne zadanie dopilnowania realizacji przez gen. Juliusza Rómmela wydanych zarządzeń odnośnie do taktyki walki o Warszawę i współdziałania z wojskami gen. Tadeusza Kutrzeby. Wówczas nie wiedziano jeszcze, że dowódca pośpiesznie tworzonej armii „Warszawa” gen. Juliusz Rómmel, porzuciwszy 6 września na polu

walki dowodzoną przez siebie armię „Łódź”, ochłonał z paniki dopiero w Warszawie, gdzie tłumaczył się wykrętnie odcięciem od swoich wojsk przez niemieckie zagony pancerne. Okulickiemu, jako najstarszemu rangą oficerowi w dyspozycji Sztabu NW, powierzono obronę stolicy. W ramach swej funkcji miał przekazywać rozkazy ze Sztabu NW i alarmować go w wypadku, gdyby Rómmel bronił stolicy w oderwaniu od planów zwrotu zaczepnego armii „Poznań” i „Pomorze” nad Bzurą. Obawy budziło to, że gen. Rómmel ze względów prestiżowych niechętnie odnosił się do dyrektyw młodszego służbą szefa Sztabu NW gen. Stachiewicza. Już po wojnie gen. Stachiewicz tak rekonstruował nastrój tych dni: „Tego wszystkiego [o rozkazie do armii „Łódź” sprzecznym z dyrektywami szefa Sztabu NW podporządkowującymi ją gen. Kutrzebie – J.P.] mi gen. Rómmel nie powiedział, ale wyczuwałem u niego pewne »chłodne« zachowanie się w stosunku do mnie i obawiałem się, że może on wydawać zarządzenia w stosunku do armii, które będą krzyżowały poprzednio wydane decyzje. Dlatego wyjeżdżając z Warszawy, pozostawiłem przy nim płk. Okulickiego ze specjalnym zadaniem dopilnowania wykonania wydanych zarządzeń i meldowania zaraz do Naczelnego Dowództwa, gdyby wynikły jakieś zgrzyty”. Okulicki próbował wywiązać się z tych obowiązków w decydujących dniach 11–18 września. 13 września wysłał do Sztabu NW ostrą, alarmującą depeszę, wskazując na świadome nieudzielenie pomocy gen. Kutrzebie – wbrew rozkazom gen. Rómmel nie przekazał pod dowództwo gen. Kutrzeby Nowogródzkiej Brygady Kawalerii gen. Władysława Andersa, świadomie angażując ją w walki o Mińsk Mazowiecki; mimo apelów gen. Kutrzeby o pomoc wycofał do Warszawy wojska gen. Juliusza Zulaufa walczące – według Okulickiego – z powodzeniem koło Jabłonn. Okulicki wskazywał już wtedy na możliwość ruchu zaczepnego kilku batalionów z obsady Warszawy w stronę armii „Pomorze”. Nie mogąc wpłynąć na decyzje gen. Rómmela w myśl otrzymanych rozkazów, bo jego funkcje były tylko informacyjno-łącznikowe i oczywiście nie mógł rozkazywać generałowi, Okulicki stawiał się 11 września u płk. Mariana Porwita w dowództwie odcinka Warszawa-Zachód, meldując gotowość do wzięcia udziału w bezpośredniej walce. Po otrzymaniu funkcji szefa sztabu tego zgrupowania stał się gorącym orędownikiem idei natarcia w kierunku zachodnim w celu odciążenia armii „Poznań” i „Pomorze”, walczących nad Bzurą. Kunktatorstwo gen. Rómmela sprawiło, że Okulicki zamiast postulowanych osiemnastu batalionów otrzymał do realizacji tego planu zaledwie trzy bataliony i grupę pancerną oraz kombinowany oddział lotników.

Od 18 września 1939 r., a więc od momentu objęcia dowództwa tego zgrupowania taktycznego, Okulicki prowadził aktywną obronę na odcinku wolskim. Tego samego dnia jego grupa rozpoczęła natarcie w kierunku zachodnim wzdłuż osi Górcze–Blizne, osiągając pod wieczór linię Blizne – Nowy Chrzanów – folwark Jelonki. Ta jedyna akcja ofensywna w czasie obrony stolicy przyniosła jednak połowiczne rezultaty ze względu na szczupłe siły, które Okulicki miał do dyspozycji. Potrafił jednak utrzymać się na zajętych pozycjach do kapitulacji Warszawy. Jeszcze 25 września 1939 r. zgrupowanie Okulickiego odpierało natarcia niemieckie, a w dniu następnym przeszło nawet do kontrataku w kierunku parowozowni Czyste. W skład zgrupowania wolskiego wchodziły m.in. oddziały dowodzone przez mjr. Józefa Spychalskiego i mjr. Stanisława Pieńkosia. Z obydwoma Okulickiego zetkną jeszcze wojenne losy, a Pieńkosowi dane będzie odegrać w życiu jego ówczesnego dowódcy rolę dwuznaczną. Podczas walk na Woli sztab Okulickiego mieścił się przy ul. Górczewskiej 122.

Za obronę stolicy Okulicki otrzymał 29 września 1939 r. z rąk gen. Rómmela, jako najstarszego rangą oficera na terenie kraju,

upoważnionego przez naczelnego wodza, order Virtuti Militari kl. IV (Złoty Krzyż). Kiedy 27 września 1939 r. zapadła decyzja poddania Warszawy, Okulicki początkowo zamierzał przedostać się na Węgry – zorganizował nawet grupę, która miała wyruszyć ze stolicy. Jednak jeszcze tego samego dnia oddał się do dyspozycji gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, który rozpoczynał organizowanie konspiracyjnej Służby Zwycięstwu Polski (SZP). Przysięgę złożył 28 września 1939 r.

Okulicki należał do ścisłej przywódczej grupy kilkunastu oficerów i czołowych działaczy politycznych organizujących SZP. W październiku 1939 r. został odkomenderowany do Łodzi jako wojewódzki dowódca SZP (po płk. Franciszku E. Pfeifferze) z zadaniem zorganizowania struktur konspiracyjnych na tym niezwykle ważnym terenie, było to bowiem bezpośrednie zaplecze Warszawy, a ponadto na obszarze podległym Okulickiemu, w Spale, stacjonował sztab Dowództwa Wehrmachtu na Wschodzie, tzw. Ober-Ost. Okulicki („Kula”, „Jan”, „Pan Jan”, „Miller”) wypełniał swoją misję w bardzo trudnych warunkach szczególnie nasilonego terroru niemieckiego, Łódź bowiem wraz z większą częścią województwa została bezpośrednio wcielona do Rzeszy i w listopadzie 1939 r. przemianowana na Litzmannstadt. Po powstaniu Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) Okulicki od stycznia 1940 r. pozostał na swym stanowisku jako komendant Okręgu Łódzkiego ZWZ. Jego prężna działalność doprowadziła do powstania zrębów podziemia na podległym mu terenie. Zainicjował wprowadzenie do administracji niemieckiej volksdeutsche, którzy pozostali lojalni wobec państwa polskiego, i wykorzystanie ich jako cennych informatorów. Struktury wojskowe podziemia oparł na przedwojennych organizacjach paramilitarnych, harcerstwie, związkach oficerów i podoficerów rezerwy. Rozpoczął gromadzenie zapasów broni i wydawanie podziemnej prasy, m.in. tygodnika „Wiadomości Polskie”. Udało mu się doprowadzić do realizacji dwóch akcji dywersyjnych i wykolejenia transportów wojskowych.

W marcu 1940 r. na polecenie zastępcy komendanta ZWZ i komendanta okupacji niemieckiej płk. Stefana Roweckiego „Grota” (ZWZ był dowodzony z Paryża przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego „Godziembę”) Okulicki udał się do Wydzielonego Oddziału WP mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, którego na pół jawna działalność sprawiała krwawe represje na ludność cywilną. „Hubal” operował wówczas częściowo na terenie podległego Okulickiemu Inspektoratu Piotrkowskiego ZWZ, jedynej części Okręgu Łódzkiego niewcielonej do Rzeszy. Okulicki spotkał się z „Hubalem” we wsi Gałki Krzczonowskie w lasach spalskich i wymógł na nim częściową demobilizację oddziału – z 312 ludzi z „Hubalem” pozostało około 80.

Efekty pracy Okulickiego zostały po raz kolejny docenione przez przełożonych – rozkazem z 1 lipca 1940 r. awansowano go do stopnia pułkownika. W maju i czerwcu 1940 r. doszło do ujawnienia konspiracyjnej działalności w Łodzi. Gestapo dokonało aresztowań wśród członków Polskiej Organizacji Bojowej „Wolność” (został zdekonspirowany m.in. jej przywódca Henryk Bartoszewicz), ściśle związanej z ZWZ. W czasie śledztwa ujawniono adres kwatery komendanta Okręgu Łódzkiego ZWZ przy ul. Kilińskiego 117 oraz nazwisko, jakim się posługiwał (Johann Müller). Rozpoczęły się zakrojone na szeroką skalę poszukiwania Okulickiego, m.in. aresztowano w Łodzi kilkudziesięciu Müllerów. W obliczu dekonspiracji i bezpośredniego zagrożenia Okulicki 14 sierpnia został odwołany z funkcji komendanta Okręgu. Po przedostaniu się we wrześniu do Warszawy otrzymał tymczasowo funkcję inspektora Komendy Głównej ZWZ (KG ZWZ). Musiał zmienić pseudonimy: „Jan Mrówka”, „Mrówka”, „Kobra”. Po niecałym miesiącu Stefan Rowecki, wówczas

już generał i komendant główny ZWZ, mianował go komendantem okupacji sowieckiej na Obszarze nr 2 – Białystok i Obszarze nr 3 – Lwów z zadaniem zlikwidowania rozbicia organizacyjnego na terenie Obszaru Lwowskiego i uporządkowania spraw ZWZ w obrębie całej okupacji. Ta misja pułkownika Okulickiego była szczególnie trudna i niebezpieczna.

Jako element podjętego przez gen. Roweckiego i płk. Leopolda Okulickiego, wówczas komendanta okupacji sowieckiej, planu kompleksowego rozwiązania problemów konspiracji na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej jesienią 1940 r. (około 26 października) na Obszar nr 2 – Białystok przerzucona została grupa oficerów, którzy mieli przejąć kierownictwo ZWZ po dekonspiracjach na tych terenach. 23 października 1940 r. wyruszył też z Warszawy Okulicki. Towarzyszyła mu jako łączniczka Bronisława Wysłouchowa „Biruta” oraz dwóch oficerów transportujących radiostację, jednym z nich był kpt. Jerzy Missuna. Mieli oni przekraczać granicę w dwa dni po Okulickim. Przewodnikiem był ppor. Bolesław Zymon „Waldy Wołyński”. Nad granicą rozdzielili się: Okulicki i „Biruta” skorzystali z kanału przerzutowego KG ZWZ przez Rawę Ruską, a „Waldy” poprowadził resztę ekipy przez Uściług. Okulicki przybył do Lwowa 2 listopada 1940 r. Przez pewien czas ukrywał się w klasztorze jezuitów, następnie zorganizował swoją kwaterę przy ul. Zadwórzeńskiej 117. Dwaj oficerowie wraz z radiostacją nigdy do Lwowa nie dotarli. Przez „Birutę” nawiązał pierwsze kontakty – najpierw z mecenasem Antonim Kozłowskim, potem z ppłk. Janem Maksymilianem Sokołowskim „Trzaską”, mjr. Alfonsem Aleksandrem Klotzem „Niewiarowskim”, ppłk. Adamem Paszkowskim i księdzem Tadeuszem Walczakiem. Przedstawione przez nich dowody potwierdziły podejrzenia, żywione przez Roweckiego i Okulickiego jeszcze w Warszawie, o głębokiej infiltracji struktur konspiracji lwowskiej przez NKWD.

Zadania, jakie postawiono przed Okulickim, sprowadzały się do stworzenia aparatu dowodzenia na całym terenie okupacji i rozbudowania go na poziomie okręgów, rozszerzenia, a właściwie stworzenia, sieci wywiadu, zorganizowania systemu łączności radiowej i kurierskiej z Warszawą. Ogólną dyrektywą był nakaz zdwojonej ostrożności i wciągania do pracy z istniejących organizacji tylko ludzi całkowicie pewnych i sprawdzonych.

Od listopada 1940 r. do stycznia 1941 r. Okulicki organizował Komendę Obszaru nr 3 i rozpoczął tworzenie dowództw okręgów.

Niestety, misja „Mrówki” od początku nie miała szans powodzenia, już bowiem na etapie podróży do Lwowa obserwowany był przez sowieckiego prowokatora, którym okazał się Zymon. Nie zdając sobie sprawy z prawdziwej roli, jaką on pełnił, ze względu na brak łączności z Warszawą Okulicki zdecydował się w styczniu 1941 r. wysłać kurierów, w tym „Birutę”, do stolicy z raportem o rezultatach swej działalności. Nie miał jednak alternatywy przy wyborze trasy przerzutu przez linię Ribbentrop–Mołotow i musiał zaryzykować posłanie ich szlakiem zaproponowanym przez Zymona (Włodzimierz Wołyński – Uściług – Hrubieszów). „Waldy” zjawił się we Lwowie, by osobiście nadzorować przerzut – w efekcie kurierzy zostali aresztowani przez NKWD już na lwowskim dworcu kolejowym 15 stycznia 1941 r. Wkrótce potem, w nocy z 21 na 22 stycznia 1941 r., specjalna ekipa NKWD aresztowała Okulickiego w jego mieszkaniu. Został zdekonspirowany już w chwili przybycia do Lwowa. Bezpośrednim sprawcą jego wydania był zdrajca Zymon „Waldy”. NKWD, aresztując Okulickiego, znał jego prawdziwe nazwisko, aktualny stopień i funkcję w organizacji.

Po zniknięciu „Mrówki” praca konspiracyjna we Lwowie prawie zamarła, mimo wysiłków desygnowanych przez niego na wypadek dekonspiracji następców – mjr. Klotza, a po nim płk. Sokołowskiego. Nastąpiła całkowita utrata łączności z Warszawą. 22 kwietnia 1941 r. gen. Rowecki poinformował w specjalnej depeszy gen. Sosnkowskiego, że postanowił osobiście objąć Komendę Okupacji Sowieckiej i że w lecie 1941 r. wyjedzie do Lwowa, by uporządkować sprawy ZWZ. Sądzić należy, że gdyby Niemcy nie uderzyły na ZSRR 22 czerwca 1941 r., to w lecie tr. gen. Iwan Sierow, komisarz ludowy spraw wewnętrznych USRR, odbierałby od Stalina i Hitlera gratulacje za niebywały sukces – schwytanie we Lwowie komendanta głównego ZWZ.

Więzienie Brygidki było miejscem, gdzie Okulicki natychmiast po ujęciu został przewieziony, tam bowiem w dawnym klasztorze mieściła się centrala miejscowego NKWD. W czasie przesłuchania prowadzonego przez gen. Sierowa otrzymał propozycję współpracy, pozostania na swoim stanowisku i utrzymania ZWZ we Lwowie pod kontrolą sowiecką. Zdecydowanie odmówił. Przewieziono go do Moskwy i osadzono w więzieniu NKWD na Łubiance. Podczas pięciomiesięcznego śledztwa, wobec szczegółowych informacji o strukturach ZWZ, jakie mu przedstawiono – sięgały one aż do KG – Okulicki podjął próbę śmiałej rozgrywki. Twierdził, że otrzymał zadanie prowadzenia tylko akcji antyniemieckiej i zgodził się na udzielenie posiadanych wiadomości o Niemcach. W zamian za to miał być skierowany do „Rakonia” (ówczesny pseudonim gen. Stefana Roweckiego) jako poseł z propozycją zaprzestania walki ZWZ przeciw ZSRR i podjęcia współdziałania przeciwko Niemcom. Ta gra – z pewnością obustronnie oszukańcza, bo trudno przypuszczać, by propozycje rosyjskie miały inny cel niż złamanie odporności psychicznej więźnia – skończyła się, gdy kryptolodzy NKWD rozszyfrowali znaleziony przy „Birucie” raport „Mrówki” dla „Rakonia”. Wynikało z niego niezbiecie, że działalność Okulickiego we Lwowie była skierowana przeciwko ZSRR. W efekcie Okulicki został obrzucony wyzwiskami („żulik”) i przekazany do cieszącego się ponurą sławą więzienia w Lefortowie. Przeszedł w nim niezwykle ciężkie trzydziestopięciodniowe śledztwo, połączone z torturami fizycznymi i wyrafinowaną presją psychiczną. Pozostałością po nim były dolegliwości sercowe – skutek stosowania metody konwejera, czyli ustawicznych przesłuchań przy całkowitym pozbawieniu snu – oraz osłabienie wzroku – rezultat bezustannego przebywania w pomieszczeniu oświetlonym całą dobę mocnym światłem elektrycznym. Nikogo nie wydał w bestialskim śledztwie, odmówił też ujawnienia haseł, twierdząc, że je zapomniał. Zachowywał się z godnością. W połowie czerwca 1941 r. podpisał protokół śledztwa, który stał się podstawą aktu oskarżenia. Koronnym dowodem przeciwko Okulickiemu był jego raport do gen. Roweckiego, znaleziony przy aresztowanej Wysłouchowej. Do rozprawy przed trybunałem NKWD, w wyniku której otrzymałby zapewne wyrok śmierci lub 25 lat łagrów, nie doszło. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i zawarciu porozumienia Sikorski–Majski Okulicki został zwolniony 14 sierpnia 1941 r., a według niektórych źródeł już 2 sierpnia, w ramach tzw. amnestii. Otrzymał nominację rządu polskiego na szefa sztabu tworzącej się armii polskiej w ZSRR pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Ironia losu sprawiła, że jednym z sowieckich oficerów łącznikowych, czyli nadzorców, przy sztabie armii polskiej został płk NKWD Kondratiuk, który prowadził śledztwo w sprawie Okulickiego i osobiście torturował jego łączniczkę „Birutę”. Wczorajszy oprawca miał być „od dzisiaj” towarzyszem broni.

Po zwolnieniu z więzienia Leopold Okulicki został jeszcze w sierpniu mianowany przez gen. Andersa szefem sztabu mającej się formować

armii polskiej w ZSRR, właściwie: Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR (PSZ). Po kilkutygodniowym pobycie w Moskwie, potrzebnym na kurację po przejściach więziennych, udał się do Buzułuku, gdzie umieszczono siedzibę dowództwa PSZ. Z trudem, po kilkakrotnych interwencjach gen. Andersa, udało się Okulickiemu doprowadzić do zwolnienia przez NKWD Bronisławy Wysłouchowej „Biruty”. Na stanowisku szefa sztabu był Okulicki jednym z głównych organizatorów PSZ w ZSRR. Jego praca została wysoko oceniona przez gen. Andersa. Obok nawału nierozwiązywalnych problemów technicznych, wynikłych na skutek sabotowania przez ZSRR umowy Sikorski–Majski, na Okulickiego spadł obowiązek poszukiwania około 15 tys. polskich oficerów zaginionych w ZSRR po 17 września 1939 r. Przy sztabie PSZ zorganizował specjalną komórkę dokumentującą martyrologię Polaków w ZSRR w latach 1939–1941. Na jego rozkaz zbieraniem danych o zaginionych oficerach zajął się rtm. Józef Czapski. Na początku grudnia 1941 r. Okulicki znalazł się w składzie oficjalnej delegacji polskiej, która pod przywództwem gen. Władysława Sikorskiego toczyła na Kremlu pertraktacje z kierownictwem sowieckim. 4 grudnia wraz z gen. Władysławem Andersem i gen. Zygmunt Szyszko-Bohuszem reprezentował stronę polską na naradzie w sowieckim Sztabie Generalnym, poświęconej realizacji ustaleń podjętych w rozmowach Sikorski–Stalin. Po południu tego samego dnia uczestniczył w obiedzie wydanym przez Stalina na cześć premiera Sikorskiego. W czasie przyjęcia Stalin odkrył podobieństwo między Okulickim i nieznanym rewolucjonistą z Sosnowca, który przed laty pomógł mu w przeprawie przez granicę, po czym z wyreżyserowanym uznaniem odniósł się do kończącego rozmowę komentarza Okulickiego: „Z Łubianki na Kreml niedaleko. Mnie ta droga zajęła pół roku, ale jeżeli przyniesie to korzyść Polsce, to nie będę żałował, że trwała tak długo”. Sabotowanie ustaleń grudniowych przez władze sowieckie i ciężka sytuacja PSZ spowodowana drastycznym zmniejszeniem racji żywnościowych były głównymi tematami dramatycznych negocjacji między gen. Andersem i płk. Okulickim a Stalinem i Mołotowem, przeprowadzonych na Kremlu 18 marca 1942 r. W obliczu nieustępliwości strony sowieckiej (Stalin nie zgodził się na utrzymanie dotychczasowej puli racji żywnościowych) i wymuszonych na skutek tego ustaleń o częściowej ewakuacji wojska polskiego do Iranu przygnębiająco zabrzmiały ostatnie słowa Okulickiego skierowane do Stalina i oddające głębię rozczarowania strony polskiej: „Dzisiaj nasze marzenia, by tu stworzyć możliwie silną armię i prostą drogą – walcząc – iść do wolnej ojczyzny, rozwiały się”. W drugiej połowie marca 1942 r. Okulicki wraz z gen. Bolesławem Szareckim, naczelnym lekarzem PSZ, i grupą oficerów udał się do Pahlevi w Iranie, by przygotować ewakuację pierwszych grup wojska i ludności polskiej z ZSRR. Po załamaniu się rozmów wojskowych polsko-sowieckich Okulickiemu z dużą trudnością przychodziło wypełnianie funkcji szefa sztabu PSZ. Nadszarpięte na Łubiance i w Lefortowie nerwy odmawiały mu posłuszeństwa. Kilkakrotnie miał poważne scysje z przydzielonym mu oficerem łącznikowym płk. NKWD Aronem Wołkowyskim, z pochodzenia polskim Żydem, niełatwo znosił też częstą obecność w otoczeniu gen. Andersa wspomnianego już płk. NKWD Kondratiuka. W efekcie nacisków sowieckich i w porozumieniu z gen. Andersem Okulicki zrezygnował ze swej funkcji i 8 marca 1942 r. objął dowództwo 7. Dywizji Piechoty formującej się w Kermine w Uzbekistanie. Dotychczasowy jej dowódca gen. Szyszko-Bohusz został zamiast Okulickiego mianowany szefem sztabu PSZ. Gen. Szyszko-Bohusz przybył do ZSRR dopiero w sierpniu 1941 r. z Londynu, był więc dla gen. Andersa bardziej wygodny politycznie na tym drugim co do znaczenia stanowisku w PSZ, jako oficer łatwiej akceptowany przez

władze sowieckie niż Okulicki. Dotychczasowy szef sztabu mógł wręcz służyć za symbol swą walką we Lwowie, martyrologią w katowniach NKWD, wreszcie lojalną, ale nieustępliwą postawą po sierpniu 1941 r. Zmiana na stanowisku szefa sztabu PSZ, choć została wymuszona przez Rosjan, niewątpliwie była na rękę Andersowi, zwłaszcza w nadchodzącym okresie drażliwych dla obu stron rokowań o prawo wyjścia z ZSRR nie tylko wojska, ale i tych grup polskiej ludności cywilnej, które licznie zgromadziły się wokół obozów PSZ. Stalin, w sytuacji gdy nie udało mu się podporządkować politycznie lub rozczłonkować PSZ, dążył do wypchnięcia polskich jednostek z ZSRR i pozbycia się w ten sposób politycznej przeszkody na drodze do realizacji swych celów strategicznych w stosunku do Polski. Nie robił tego jednak bezpośrednio, ograniczając się do uniemożliwienia polskim jednostkom realnej egzystencji. Te usiłowania zbiegły się z zamiarami Andersa, który również dążył do wyprowadzenia wojska z „niehumanitarnej ziemi”, absolutnie nie wierząc w uczciwość polityki Stalina i jego lojalność wobec umów zawartych z Polakami. W tej sytuacji polityczna bezkompromisowość Okulickiego mogła skomplikować rokowania. O przejściu pułkownika na mniej eksponowane politycznie stanowisko dowódcy 7. Dywizji Piechoty zdecydowały więc względy polityczne. Zdaniem gen. Andersa jako szef sztabu PSZ Okulicki był bez zarzutu, co znalazło wyraz w pochwalnej opinii z 16 kwietnia 1942 r.: „Płk dypl. Okulicki, obecny dowódca 7 DP, współpracował ze mną jako Szef Sztabu od pierwszych dni organizacji naszej armii w ZSRR. W tych najcięższych chwilach, kiedy 7 miesięcy współpracy można śmiało policzyć za 7 lat, płk. dypl. Okulicki wykazał tyle niespożytej energii i hartu ducha oraz tyle żołnierskich zalet, jak poprzednio w wojnie 1939 r. i następnie w ZWZ. Ani na chwilę nie zawiódł mego całkowitego zaufania, był wzorem lojalności służbowej i odwagi cywilnej. Cieszę się niezmiernie, że dziękując mu za wielką pomoc wyrażaną naszej sprawie, mogę wyrazić całkowitą pewność i wiarę, że taki żołnierz nie zawiedzie nigdy na żadnym stanowisku w pracy dla Polski”. 6 sierpnia 1942 r. ukończona została ewakuacja 7. Dywizji Piechoty z ZSRR do Persji. Po przejściu PSZ z ZSRR na Bliski Wschód 7. Dywizja Piechoty pod dowództwem Okulickiego stacjonowała w Khanaqin w Iraku z zadaniem ochrony pól naftowych. Dopiero tutaj oddziały otrzymały pełne uzbrojenie i umundurowanie, a żołnierzy doprowadzono do zadowalającej kondycji zdrowotnej i fizycznej (w ZSRR często nawet połowa oddziałów leżała powalona epidemią lub wycieńczeniem). W ramach tworzącej się Armii Polskiej na Wschodzie (APW) dowódca 7. Dywizji Piechoty otrzymał trzy zadania: zachować zdolność rozwinięcia jednostki w normalną dywizję piechoty; zbierać i szkolić uzupełnienia dla APW (nie tracono słabej nadziei na dalszy napływ Polaków z ZSRR i dlatego w skład 7. Dywizji Piechoty włączono pododdziały zapasowe z dawnych PSZ w ZSRR i z Palestyny oraz Centrum Wyszkozenia Broni i Służb przerzucone także z Palestyny); zapewnić centralne szkolenie oficerów, podoficerów i podchorążych dla APW. Wiadomość z kwietnia 1943 r. o odkryciu przez Niemców w Katyniu pod Smoleńskiem masowego grobu kilku tysięcy polskich oficerów zamordowanych wiosną 1940 r. przez NKWD stała się dla Okulickiego wielkim wstrząsem, który decydująco zaważył na jego późniejszych postanowieniach i losach. Zgłosił się ochotniczo na lot do kraju w celu ponownego wzięcia udziału w walce podziemnej z pełną świadomością, że walkę tę zapewne przyjdzie kontynuować pod okupacją sowiecką. Decyzja o odwołaniu Okulickiego z dowództwa 7. Dywizji Piechoty zapadła ostatecznie w czasie inspekcji jednostek APW, dokonanej przez gen. Sikorskiego w dniach 27 maja – 17 czerwca 1943 r. Wizyta ta zakończyła się porozumieniem Sikorskiego i Andersa w sprawie nieustępliwego, niepodległościowego kursu politycznego wobec ZSRR, a

symbolem tego pojednania przedstawiciele niechętnych sobie dotąd kierunków politycznych było m.in. odegranie w obecności Sikorskiego legionowej melodii „My Pierwsza Brygada” przez orkiestrę z 7. Dywizji Piechoty. Polecając wykonanie tej melodii, gen. Sikorski żartował, że orkiestra z dywizji Okulickiego musi bez wątpienia ją znać. Oficjalnie przeniesiono Okulickiego do dyspozycji Sztabu NW 26 czerwca 1943 r. Tym samym rezygnował on z kuszących perspektyw objęcia po gen. Stanisławie Kopańskim dowództwa doborowej 3. Dywizji Strzelców Karpackich.

W lipcu 1943 r. gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz, dowódca 6. Dywizji Piechoty, płk Leopold Okulicki, występujący jako dowódca 7. Dywizji Piechoty, oraz mjr Władysław Bobiński, dowódca 15. Pułku Ułanów Karpackich udali się z Bliskiego Wschodu do Londynu jako delegaci APW i wysłannicy gen. Władysława Andersa z zadaniem poparcia gen. Kazimierza Sosnkowskiego przeciw grupie Stanisława Kota i Stanisława Mikołajczyka w okresie przesilenia rządowego po tragicznej śmierci gen. Władysława Sikorskiego. Delegacja przybyła jednak do Londynu za późno (14 lipca, w dniu zaprzysiężenia rządu Mikołajczyka) i zdołała tylko poprzeć w imieniu wojska kandydaturę gen. Sosnkowskiego na naczelnego wodza i opowiedzieć się przeciwko ograniczeniu jego prerogatyw. Po pogrzebie Sikorskiego wysłannicy APW powrócili na Bliski Wschód.

Silna i porywcza osobowość Okulickiego nie pozwoliła mu biernie oczekiwać na przydział bojowy. Ostateczna decyzja o jego przerzuceniu do kraju zapadła podczas powtórnego pobytu pułkownika w Londynie we wrześniu 1943 r. Tym razem propozycja wyszła od naczelnego wodza gen. Sosnkowskiego, jak to później on sam stwierdził w niewysłanym piśmie z 15 marca 1944 r. do gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, które miał ze sobą zabrać do kraju Okulicki. W ostatnim okresie swego pobytu w 2. Korpusie Polskim, sformowanym z jednostek APW na Bliskim Wschodzie, Okulicki podjął działania mające na celu włączenie oddziałów podległych gen. Andersowi w pomoc krajowi. Zapoczątkował rekrutację ochotników na przerzucenie do kraju i zorganizował ich szkolenie. Od 1 do 28 października 1943 r. był dowódcą Ośrodka Wyszkożenia Specjalnego nr 10 na Środkowym Wschodzie. W końcu października, w związku ze swym zgłoszeniem na lot do Polski, został odwołany do Londynu, przydzielony do Oddziału VI (Łączności z Krajem) Sztabu NW oraz przeznaczony do przeszkolenia spadochroniarskiego i komandoskiego obowiązującego cichociemnych. Od początku listopada 1943 r. do stycznia 1944 r. z upoważnienia Oddziału VI organizował nową placówkę przygotowującą cichociemnych do lotów do Polski – tzw. Bazę nr 10 „Impudent” w Ostuni koło Brindisi we Włoszech (z Brindisi startowały samoloty z ekipami specjalnymi). W Bazie „Impudent”, będącej kontynuacją dawnego Ośrodka Wyszkożenia Specjalnego nr 10, szkolono ochotników zwierzbowanych przez Okulickiego w APW na Bliskim Wschodzie. Treningi i praktyczne szkolenie w Ostuni prowadził mjr Kryzar. W styczniu 1944 r. Okulicki został odwołany z dowództwa Bazy nr 10 i ponownie skierowany do Londynu na uzupełniające przeszkolenie spadochroniarskie. Zbliżał się moment przełomowy – przerzut do Polski.

Okulicki odgrywał kluczowe znaczenie w planach naczelnego wodza dotyczących zmodyfikowania struktur polskiej konspiracji w obliczu nieuchronnego przesunięcia się frontu i wkroczenia na ziemie polskie Armii Czerwonej. Konieczność zmiany modelu konspiracji stała się nagląca – ZSRR był dla Polski tylko „sojusznikiem naszych sojuszników”, nie istniały też praktyczne szanse na ponowne nawiązanie stosunków dyplomatycznych, gdyż byłoby to niezgodne ze strategią polityczną Stalina wobec Polski. A biorąc pod uwagę fakt, że alianci

zachodni zdecydowanie podporządkowali interesy Polski, a nawet częściowo swoje własne, idei nienagannyh stosunków z ZSRR – należy uznać, że Okulickiego znów kierowano na stracony posterunek. Jako specjalny emisariusz naczelnego wodza miał on przekazać w Warszawie punkt widzenia gen. Sosnkowskiego na akcję „Burza” i dopilnować, by KG AK nie realizowała koncepcji powstańczych. Według planów gen. Sosnkowskiego miał też odegrać główną rolę na terenach przyszłej okupacji sowieckiej jako komendant konspiracji wojskowej i koordynator akcji podziemnej. Przeznaczano mu rolę gen. Stefana Roweckiego „Grota” i gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, lecz w jakże zmienionych warunkach międzynarodowych i wewnętrznych Polski. Okulicki otrzymał przydział do Komendy Głównej AK (KG AK). W liście z datą 15 marca 1944 r., który miał zabrać ze sobą do kraju, naczelnny wódz w następujący sposób rekomendował go komendantowi głównemu AK gen. Komorowskiemu „Borowi”: „Oddawca niniejszego [listu – J.P.] płk. Kobra jest starym żołnierzem Armii Krajowej. Za czasów Pańskiego poprzednika był on kolejno Komendantem Okręgu, Inspektorem, wreszcie Dowódcą Okupacji aż do początku 1941 r. Zaaresztowany i wywieziony do Rosji, siedział w więzieniu do sierpnia 1941, składając dowody mocnego charakteru i tężyzny duchowej. Nie jest on człowiekiem nowym dla AK. Wyznaczam go na jednego z zastępców Pana Generała o zakresie działania, który Pan Generał ustali wedle własnego uznania. Ob. Kobra jest pułkownikiem dyplomowanym. Miał on otrzymać dowództwo dywizji w APW, obecnie walczącej na froncie włoskim. Z przykładną i zasługującą na szacunek gotowością zrzekł się tej perspektywy, aby przyjąć moją propozycję udania się do Kraju, którą uczyniłem wiedząc, jak dalece Kraj odczuwa brak starszych wiekiem, doświadczonych i wykształconych oficerów”. Przed opuszczeniem Londynu Okulicki spotkał się z naczelnym wodzem gen. Sosnkowskim, który przekazał mu ustne dyrektywy i informacje dla „Bora” oraz starał się go przekonać o niecelowości akcji „Burza” i związanej z nią groźbie dekonspiracji AK w obliczu niebezpieczeństwa sowieckiego. Sądzić należy, że naczelnny wódz planował mianować Okulickiego komendantem organizacji NIE (Niepodległość), którą przygotowywał w kraju na wypadek okupacji sowieckiej już od stycznia 1944 r. odkomenderowany z KG AK płk. August Emil Fieldorf „Nil”, były szef Kedywu KG AK. Ta nominacja (czy też zamiar) gen. Sosnkowskiego nie znalazła jednak odzwierciedlenia w oficjalnych depe szach z kilku raczej nie budzących wątpliwości powodów. Narzucała się oczywistość zachowania w tej sprawie szczególnie starannej konspiracji także przed rządem RP w Londynie. Już wówczas narastały rozdrzewki między naczelnym wodzem gen. Sosnkowskim i dowódcą 2. Korpusu gen. Andersem a premierem Mikołajczykiem, przeradzając się w nieufność czołowych czynników wojska do nieustępliwości Mikołajczyka wobec dyktatu Stalina. Dla gen. Sosnkowskiego ewentualna kapitulacja ówczesnego premiera wobec żądań sowieckich łączyła się automatycznie m.in. z dekonspiracją przygotowań związanych z zagrożeniem sowieckim. Z tego powodu poczta powierzona Okulickiemu z przeznaczeniem dla KG AK zawierała materiały nieuzgodnione z rządem, a dotyczące konspiracji antysowieckiej i organizacji NIE. Korespondencja ta do dzisiaj pozostaje nieujawniona (czy też raczej: zaginiona). Pułkownik zabierał do kraju, oprócz standardowego wyposażenia cichociemnego, także nowe szyfry do łączności między KG AK a naczelnym wodzem i dowódcą 2. Korpusu Polskiego gen. Andersem. Nowe szyfry miały, wedle zamiarów gen. Sosnkowskiego i gen. Andersa, ze względu na wspomniany wyżej konflikt z premierem Mikołajczykiem uniemożliwić czynnikom rządowym wgląd w korespondencję z KG AK.

25 lutego 1944 r. płk Okulicki przybył na stację wyczekiwania w Brindisi na lot do kraju. Tu otrzymał wspomnianą już wyżej depeszę z 15 marca 1944 r. gen. Sosnkowskiego do gen. Komorowskiego „Bora”, w której mianował Okulickiego jednym z dwóch zastępców komendanta głównego AK. W rzeczywistości było to jednak nieporozumienie zawinione przez „londyńskich” sztabowców, w strukturze AK bowiem takie stanowiska nie istniało. Na szczęście po konsultacji z Oddziałem VI Sztabu NW gen. Sosnkowski zdążył jeszcze przed odlotem Okulickiego unieważnić swoją nominację (depesza do Brindisi z 9 maja 1944 r.) i desygnować Okulickiego na stanowisko zastępcy szefa sztabu KG AK lub komendanta Okręgu. Okulicki lojalnie i cierpliwie ustosunkował się do tego zamieszania; pismo z 15 marca pozostawił na stacji w Brindisi i 16 maja oddepeszował do gen. Sosnkowskiego: „Jestem gotów do odlotu dla pracy, jaką w Kraju ustali dla mnie Dowódca Armii Krajowej. Mogę zapewnić Pana Generała, że żadnych trudności swą osobą nie sprawię”. To jeden z wielu dowodów na to, że pułkownik w stosunkach służbowych nigdy nie pozwalał sobie na nielojalność. Płk. Okulicki („Kobra”, „Kobra 2”) został zrzucony do Polski w nocy z 21 na 22 maja 1944 r. na lądowisku „Kos” koło Wierzbna, 24 km od Krakowa (operacja „Weller 29”). Po skoku nabrała mocy obowiązującej nominacja Okulickiego do stopnia generała brygady (22 maja 1944 r.). Powrót do kraju traktował on jako ciąg dalszy lwowskiego rozdziału swej służby konspiracyjnej, o czym świadczą na przykład przybrane pseudonimy.

Po wylądowaniu Leopold Okulicki został przerzucony do Warszawy, gdzie zameldował się 3 czerwca 1944 r. Wkrótce potem komendant główny gen. Komorowski „Bór” mianował go pierwszym zastępcą szefa Sztabu KG AK gen. Tadeusza Pełczyńskiego „Grzegorza” i szefem Operacji KG AK – depesza gen. Komorowskiego „Bora” do Londynu z 9 czerwca tr. Okulicki przybył na miejsce płk. Stanisława Tatara, dotychczasowego szefa Operacji, który został wysłany mostem powietrznym na Zachód w celu poczynienia zabiegów o pomoc aliantów dla AK i objęcia funkcji szefa Oddziału VI Sztabu NW. W rzeczywistości dowództwo AK pozbyło się w ten sposób z kraju oficera podejrzanego o sympatie komunistyczne, który swoimi działaniami mógł wprowadzić dezorganizację w pracy KG AK w najbardziej decydującym okresie. W tej przymusowej, bo na rozkaz gen. Komorowskiego „Bora”, podróży na Zachód ambitnego oficera należy się doszukiwać źródeł późniejszej zajadłej nienawiści, jaką Tatar żywił do Okulickiego. Dodatkową jej przyczyną stało się też zapewne odrzucenie w toku wydarzeń planu akcji „Burza” w rejonie Warszawy, wyłączającego samo miasto, autorstwa pułkowników Tatara i Kirchmayera – do decyzji o zaniechaniu tego planu Okulicki przyczynił się bezpośrednio.

Okulicki przybył do Warszawy jako emisariusz i „człowiek” gen. Sosnkowskiego. Jednak obserwacja nastrojów społeczeństwa, zwłaszcza w Warszawie, i przeprowadzane zapewne nie raz analizy polityczne spowodowały, że zajął stanowisko inne, niż sugerowały przywiezione przezeń instrukcje dla gen. Komorowskiego „Bora”, a zbieżne z wnioskami grupy decyzyjnej z KG AK. Płk Adam Sanojca, szef Oddziału Organizacyjnego KG AK, już po wojnie tak wspominał decydującą rozmowę z Okulickim w połowie czerwca 1944 r.: „Rozmawialiśmy właściwie przez całą noc. Zaczął [Okulicki – J.P.] wyklądać mi tezę gen. Sosnkowskiego. Wyjaśnił mi, że powinniśmy zaprzestać walki z Niemcami w celu zaoszczędzenia naszych sił do walki z Rosją. Rosjanie, według niego, przedstawiali znacznie większe niebezpieczeństwo niż Niemcy, którzy już byli pobici. W tym punkcie zwrotnym wojny – mówił

przekazując mi instrukcję Sosnkowskiego – naszym jedynym obowiązkiem jest chronić masę biologiczną narodu polskiego. Po długim lojalnym przedstawieniu tej tezy wyłożył mi swój punkt widzenia, który był diametralnie różny. Według niego powinniśmy się bić z Niemcami tak, by pozostać w walce aż do końca. Mówił, że będziemy może osamotnieni, że alianci zachodni może nam nie pomogą, podobnie jak i Rosjanie, lecz że nie jest to ważne. Już w 1939 r. biliśmy się sami, takie jest nasze przeznaczenie. Następnie gwałtownie skrytykował dowództwo, używając bardzo ostrych słów: sklerotycy, tchórze itd. Wypominał im, że wyłączyli Warszawę ze strefy walk z powodu obecności ludności cywilnej. Właśnie dlatego – powiedział – ponieważ Warszawę zamieszkuje milion ludzi, którzy ani na chwilę nie zaprzestali walki, nie mamy prawa w ostatnim momencie kazać im złożyć broni. Warszawa – ciągnął – musi walczyć niezależnie od ceny. Czułem się trochę onieśmielony jego stanowiskiem, ponieważ jednak ja także chciałem się bić, powiedziałem, że się z nim zgadzam. Znałem go jeszcze sprzed wojny i miałem do niego duże zaufanie”. W tym okresie polityczny punkt ciężkości przesunął się zdecydowanie z emigracji do kraju. Krajowe kręgi polityczne i wojskowe już od pewnego czasu inicjowały i realizowały zasadnicze decyzje polityczne, przedstawiając je rządowi do akceptacji i rozwinięcia starań o pomoc aliancką. W przyszłości ten trend miał ulec wzmocnieniu. Od czasu praktycznego uznania przez USA i Anglię na konferencji teherańskiej (1943 r.) Europy Wschodniej i środkowej za strefę wpływów ZSRR Polskę skazano na przegranie tej wojny. Co prawda, postanowienia te były wówczas tajne, ale ich konsekwencje w sposobie prowadzenia wojny przez aliantów nie mogły nie budzić poważnych obaw u tak doświadczonego sztabowca jak gen. Okulicki, który na dodatek stykał się w ostatnich latach z wielką polityką, zdecydowanie górując nad wszystkimi wyższymi oficerami KG AK obecnymi w stolicy. Mimo że dążył do dalszej walki z Niemcami, to jednak głównym wrogiem pozostawał dla niego ZSRR. Interpretował decyzje teherańskie – za gen. Sosnkowskim – jako zgodę Zachodu na przynależność Polski do strefy dominacji ZSRR. Zdawał sobie sprawę z tego, że Mikołajczyk nie informuje dostatecznie przywódców podziemia o niekorzystnej dla Polski ewolucji sytuacji międzynarodowej i nie ma jasnej koncepcji politycznej odpowiadającej groźbie sytuacji. Uważał, że ustalenia mocarstw nie zwalniały polskich polityków i wojskowych od obowiązku podejmowania prób zakłócenia rozwijającej się tak harmonijnie kosztem Polski współpracy Zachodu z ZSRR. Liczył na to, że kwestia polska przyspieszy rozpad Wielkiej Koalicji, tym bardziej że polityka faktów dokonanych realizowana przez Stalina była sprzeczna z interesami Zachodu. I nie był pierwszym, którego zawiodła ta kalkulacja... Na nowym stanowisku Okulicki stał się czołowym inspiratorem – obok gen. Pełczyńskiego oraz pułkowników Jana Rzepeckiego „Prezesa”, szefa BiP, i. Antoniego Sanojcy „Kortuma”, szefa Oddziału Organizacyjnego KG AK – decyzji o objęciu Warszawy planem „Burza” i opanowaniu miasta przez AK przed nadejściem Armii Czerwonej. Reprezentował pogląd, przyjęty przez wspomnianych wyżej oficerów, że tylko w Warszawie możliwa jest akcja, która poprzez fakty dokonane albo zmusi Rosjan do partnerskiego potraktowania przedstawicieli Polskiego Państwa Podziemnego, albo też, w przypadku represji sowieckich, uniemożliwi Stalinowi zatuszowanie aresztowań i zmusi Zachód do ustosunkowania się do nich. Miał to być test dla rzeczywistej polityki Stalina wobec Polski. Argument gen. Sosnkowskiego o niebezpieczeństwie dekonspiracji AK nie mógł w kraju być traktowany poważnie, AK bowiem jako siła antyniemiecka i masowa od dawna była penetrowana przez czynniki sowieckie i prosowieckie, a w KG AK wiadano dobrze, że ewentualną konspirację przeciwko ZSRR należy

oprzeć na nowych strukturach. Ważnym argumentem Okulickiego były kolejne walki o Wilno, zaatakowane od zewnątrz przez oddziały AK i siły sowieckie, co przemawiało przeciwko realizowaniu w rejonie Warszawy planów powstańczych opracowanych swego czasu przez Tatara, oraz tragiczne losy sił AK w rejonie Wilna i 27. Wołyńskiej Dywizji AK, otoczonej i rozbitej aresztowaniami przez Rosjan 17 lipca 1944 r. Pod wpływem argumentacji Okulickiego konieczność podjęcia walki w Warszawie zaczęło dostrzegać dowództwo AK, jednak decyzja o powstaniu była trudna do realizacji ze względu na szczupłe zapasy broni: „Naszym błędem było, że sami nie zrozumieliśmy tego [tj. konieczności powstania w Warszawie – J.P.] wcześniej, na długo przed 20 lipca 1944 r. Wtedy było już za późno. Z chwilą gdy w marcu [1944 r. – J.P.] zapadła decyzja, że w Warszawie nie będzie miała miejsca żadna walka, najlepszych oficerów zrzuconych z Anglii wraz z większą częścią broni, którą otrzymaliśmy, wysłano na tereny wschodnie, gdzie mieli służyć jako dowód naszej tam obecności. Na początku czerwca, dwa lub trzy dni przed przybyciem Okulickiego, wysłaliśmy jeszcze wielki transport broni w okolice Białegostoku. Całkowicie pochłonięci operacją »Burza«, która miała znaczenie drugorzędne, zapomnieliśmy o Warszawie, o duszy kraju” (stanowisko płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego, szefa Oddziału II KG AK, ostrożnego zwolennika powstania w stolicy, popierającego „Kobrę”, jednak nie bezkrytycznie).

Rolę Okulickiego w przeforsowaniu decyzji o objęciu Warszawy planem „Burza” podkreślał też płk Janusz Bokszczanin, obok płk. Kazimierza Pluty-Czachowskiego najbardziej znaczący przeciwnik koncepcji Okulickiego w KG AK: „Człowiekiem, który wszystko zorganizował, który przekonał wszystkich prócz mnie i kilku innych, był Okulicki. On miał wpływ na gen. Komorowskiego, który w przeciwieństwie do gen. Roweckiego nie był silną indywidualnością, niepodatną na wpływy. Był człowiekiem chwiejnym, delikatnym, nie chcącym nikogo urazić, o dużych zdolnościach dyplomatycznych”.

Plan Okulickiego opanowania Warszawy „w chwili opuszczenia stolicy przez wojska niemieckie, a przed przybyciem Armii Czerwonej” miał podtekst czysto polityczny. Bogatszy o gorzkie doświadczenia AK w rejonie Wilna, „Kobra” zdecydowanie twierdził, że „z politycznego punktu widzenia Warszawa musi być oswobodzona przez Polaków i tylko przez Polaków”. Przewidywał, że walka w stolicy potrwa od trzech do siedmiu dni, a jej celem będzie likwidacja przez zaskoczenie sił niemieckich, opanowanie miasta i najważniejszych strategicznych punktów w okolicy. Zapewnił sobie poparcie szefa sztabu KG AK gen.

Pełczyńskiego. Punkt widzenia Okulickiego został przyjęty na naradzie w dniu 21 lipca 1944 r. z udziałem generałów Komorowskiego „Bora” i Pełczyńskiego „Grzegorza” oraz na odbytej tego samego dnia odprawie w KG AK. Decyzja objęcia Warszawy akcją „Burza” miała być następnie przedyskutowana przez gen. Komorowskiego „Bora” z politykami cywilnymi. Okulicki podporządkowywał wówczas wszystko swym planom, zbagatelizował nawet informacje wywiadu, przekazane podczas tej odprawy przez płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego, o koncentracji niemieckich sił pancernych koło Jabłonny. Konsekwencją postanowień narady z 21 lipca 1944 r. było wyłączenie komendanta Warszawskiego Okręgu AK płk. Antoniego Chruściela. „Montera” spod zwierzchnictwa dowódcy Obszaru Warszawskiego gen. Albina Skroczyńskiego „Łaszcza”, uważającego, że powstanie ze względu na słabe uzbrojenie i obecność ludności cywilnej będzie narodowym samobójstwem.

Uznanie przez ZSRR marionetkowego PKWN jako legalnego rządu polskiego w dniu 27 lipca 1944 r. zdawało się potwierdzać argumentację Okulickiego o sowieckim niebezpieczeństwie. Podobnie mogła oddziaływać odprawa 29 lipca 1944 r. z przybyłym z Londynu

emisariuszem Janem Nowakiem (Zdzisław Antoni Jeziorański), który twierdził, że powstanie nie wpłynie w żaden sposób na decyzje aliantów, może jednak wzmocnić pozycję premiera Mikołajczyka podczas rozpoczynających się właśnie w Moskwie pertraktacji ze Stalinem. Niemal identycznymi argumentami posługiwał się wówczas Okulicki i najgoręcej go wspomagający płk Rzepecki. Podczas wspomnianej odprawy 29 lipca 1944 r. doszło do kolejnej kontrowersji Okulickiego z konsekwentnie krytycznym płk. Bokszczaninem – tym razem co do konkretnego terminu wybuchu walk. Płk Bokszczanin podkreślał, że nie można rozpoczynać walki, dopóki Rosjanie nie przystąpią do przygotowania artyleryjskiego na lewym brzegu Wisły. Nerwową atmosferę potęgowały obawy dowództwa AK przed komunistyczną prowokacją lub przechwyceniem inicjatywy powstańczej przez komunistów. Obawy te nie były bezpodstawne.

Naukowe i polityczne spory wokół sensu i trafności wyboru momentu rozpoczęcia przez AK walk w Warszawie trwać będą jeszcze długo. Nie tu miejsce na ich prezentację. Zauważyć jednak należy, że jeżeli „Burza” miała być z założenia akcją niepodległościową, czyli militarnie antyniemiecką, a politycznie antysowiecką, to opanowanie stolicy musiało być jej logicznym zwieńczeniem – jeśli pięcioletni dorobek AK nie miał pójść na marne. Wywołanie powstania przez AK nastąpiło w warunkach prób realizacji analogicznych planów przez ZSRR i komunistów, które dają się nawet dość dobrze zrekonstruować. Sowieckie plany szybkiego zajęcia Warszawy w lipcu 1944 r. nie były ukrywane przed aliantami zachodnimi i rozpatrywano je konkretnie 8 lipca w sowieckiej Głównej Kwaterze z udziałem Stalina. Zadanie zajęcia miasta i wkroczenia do stolicy miało przypaść polskiej I Armii LWP. Dowództwo komunistycznej AL, utrzymujące łączność ze Wschodem, wydało w końcu lipca podległym oddziałom rozkazy zmierzające do przejęcia władzy podczas zajmowania Warszawy przez Armię Czerwoną. Z decyzjami politycznymi i militarnymi połączona była kampania propagandowa Radia Moskwa wzywająca Warszawę do walki. Rozpoczęła się ona już w maju, a od połowy lipca uległa znacznemu nasileniu, Warszawa miała być zdobyta w wyniku operacji lewego skrzydła I Frontu Białoruskiego marszałka Konstantego Rokossowskiego (około 800 tys. ludzi w ośmiu armiach i trzech samodzielnych korpusach). Wojska te od czerwca toczyły tylko walki obronne, zbierając siły do operacji w środkowej Polsce. Stalin dążył do tego, by ogłoszenie o rozpoczęciu działalności utworzonego z inspiracji sowieckiej PKWN współgrało w czasie ze zdobyciem Warszawy i przekazaniem jej pod administrację jego podopiecznym. 21 lipca 1944 r. Rokossowski otrzymał rozkaz przyspieszenia operacji ofensywnych. Datę 26 lipca 1944 r. nosi dyrektywa Stalina nr 220162, nakazująca Armii Czerwonej forsowanie Wisły i Narwi, co miało być wstępnym posunięciem zmierzającym do zajęcia Warszawy. W efekcie tych postanowień 2. Armia Pancerna rozpoczęła z przyczółka warecko-magnuszewskiego natarcie oskrzydlające na Warszawę. Działania te trwały do 2 sierpnia 1944 r., kiedy to na rozkaz Stalina zostały wstrzymane. 27 lipca 1944 r. (według innych relacji dzień później) komunistyczna AL została postawiona w stan pogotowia; do KG AK dotarły wieści o planach AL, zatwierdzonych 29 lipca, zabarykadowania się w siedzibie władz miejskich w oczekiwaniu na Armię Czerwoną. Ten projekt komunistów miał szansę powodzenia. Szczupłe w Warszawie siły AL (około 500 ludzi) były jednak wystarczające do utrzymania kilku szczególnie ważnych budynków przez kilkanaście godzin czy kilka dni i przywitania Rosjan w roli gospodarza stolicy. 29 lipca 1944 r. sowiecka szpica pancerna dotarła na Targówek, leżący już w obrębie dzielnicy Praga na wschodnim brzegu Wisły. Tego dnia rozpoczęła się sowiecka

akcja ulotkowa w stolicy, wzywająca Polaków do walki, a poczynając od 20.15 Radio Moskwa w polskojęzycznej audycji firmowanej przez Związek Patriotów Polskich rozpoczęło agitację za jak najszybszym rozpoczęciem powstania. Do próby sowieckiej prowokacji doszło zapewne rzeczywiście 29 lipca 1944 r., kiedy to dowódca kryptokomunistycznej Polskiej Armii Ludowej (PAL) płk Julian Skokowski (nadając sobie stopień generała dywizji) polecił po południu ogłosić w piśmie „Kurier” i rozplakatować odezwę z wieścią, że dowódca AK uciekł z miasta wraz ze sztabem, on zaś obejmuje komendę nad wszystkimi oddziałami w stolicy i nakazuje mobilizację do walki z Niemcami. Nieuzgodniona z AL próba płk. Skokowskiego wywołała w niej rozdrażnienie. Jednak gdyby się powiodła, komuniści musieliby się przyłączyć. Może więc to nie oni kontrolowali całokształt inicjatyw proradzieckich w stolicy? Warto zaryzykować hipotezę wykraczającą poza tłumaczenie kroku dowódcy PAL jako nieodpowiedzialnego wyczynu prymitywnego fanfaronu: czy nie był to dowód zaangażowania sowieckiego wywiadu – NKGB? Faktem jest, że podczas powstania, we wrześniu, komuniści podporządkowali płk. Skokowskiemu swoją AL. PAL była niewątpliwie głęboko infiltrowana przez wywiad NKGB, jeśli nie wręcz kierowana – znamienne, że właśnie struktury PAL zostały przez Rosjan wykorzystane do zwabienia w pułapkę Okulickiego i piętnastu innych przywódców polskiego podziemia w marcu 1945 r. Wiadomo, że NKGB m.in. przejął i kierował prawicową grupą „Miecz i Pług” za pośrednictwem swego agenta Bogusława Hryniewiczza, głęboko infiltrował KG AK i Delegaturę Rządu RP na Kraj, dzięki m.in. Włodzimierzowi Lechowiczowi, szefowi Wydziału Propagandy BiP KG AK i jednocześnie szefowi kontrwywiadu Delegatury w stolicy. Dlaczego więc miano by pozostawić w spokoju stronnictwa lewicowe, dla których planowano wiodącą rolę w nowej władzy? Ciekawe też, że dwaj uczestnicy ustalonej na 30 lipca w podwarszawskim Świdrze narady Sekretariatu KC PPR, Władysław Gomułka i szef sztabu AL Fanciszek Józwiak „Witold”, wyruszyli ze stolicy 29 lipca, a trzeci, Bolesław Bierut, dopiero 30 lipca 1944 r. W centralnej „trójce” KC PPR człowiekiem zaufania Moskwy był właśnie Bierut, dawniej funkcjonariusz NKWD na Bałkanach i we Lwowie, wreszcie wtyczka sowieckiego wywiadu w mianowanym przez Niemców zarządzie miejskim Mińska na Białorusi. Jeśli założyć, że Rosjanie pośrednio spróbowali przejąć kierownictwo nad oczekującymi zemsty na Niemcach żołnierzami AK – a należy pamiętać, że AK była armią podziemną i „obywatelską”, w której nie dawało się utrzymywać dyscypliny sposobami z wojska regularnego – to trzeba zauważyć, że posłużyli się stosowaną wówczas taktyką wysuwania do przodu ludzi oficjalnie niezwiązanych z niepopularną AL i PPR. Skokowski ujawnił swoje oblicze polityczne we wrześniu 1944 r., kiedy został dowódcą walczących w powstaniu połączonych sił PAL, KB i komunistycznej AL oraz podporządkował się dowództwu „ludowego” Wojska Polskiego. W KG AK akcję Skokowskiego z 29 lipca 1944 r. odebrano jako komunistyczną prowokację. Na drugi dzień po tej prowokacji Warszawę opuścił przewodniczący komunistycznej Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut, udając się przez front do Świdra, a stamtąd do Lublina, płk Skokowski zaś usiłował nadaremnie porozumieć się z KG AK za pośrednictwem swego podkomendnego z PAL „generała” „Skały” (mjr. Stanisława Pieńkosia). Wieści o niepowodzeniu akcji nie od razu dotarły do właściwych inspiratorów – jeszcze 30 lipca radiostacja „Świt” z Lublina i radio „Kościuszko” wielokrotnie nadawały audycje z wezwaniami do walki, m.in. „Ludu Warszawy do broni”. Być może ostatnim śladem tych zamysłów w propagandzie, już na początku powstania, była audycja radiostacji „Kościuszko”, kierowanej przez Zofię Dzierżyńską, z 3 sierpnia: informowano wówczas, że w Warszawie

wybuchło powstanie AL, do którego przyłączyły się grupy żołnierzy AK; rzekome sukcesy AL przedstawiono jako stworzenie na niemieckich tyłach drugiego frontu i wstęp do wyzwolenia miasta przez Armię Czerwoną. Może więc taki właśnie miał być scenariusz. Warto tu zauważyć, pamiętając o prowokacji Skokowskiego, że jedna z rozpatrywanych wersji planu „Burza” rzeczywiście przewidywała opuszczenie stolicy przez AK i walki z Niemcami wokół miasta. Jej autorem i po 1945 r. szczególnie gorącym obrońcą był płk w KG AK Jerzy Kirchmayer, który już we wrześniu 1944 r., a więc jeszcze w czasie trwania powstania, wstąpił do „ludowego” Wojska Polskiego. Należałoby też przypomnieć wypowiedź Stalina z 23 września 1944 r. do ambasadora USA w Moskwie Averella Harrimana, jakoby dowódca AK uciekł ze stolicy i utrzymywał z walczącymi powstańcami kontakt wyłącznie radiowy. Uwaga ta, rozwinięta później ad absurdum przez sowiecką propagandę, miała być może swoje źródło jeszcze w nieudanym zamiśle z końca lipca 1944 r. Tragiczną perspektywę polityczną w przypadku przechwycenia inicjatywy powstańczej przez komunistów dobrze oddaje depecha Stalina do Churchilla z 23 lipca 1944 r. stwierdzająca, że w Polsce nie ma żadnych sił, które byłyby w stanie ustanowić polską administrację. Tegoż 23 lipca 1944 r. Radio Moskwa ogłosiło fikcyjny „dekret” Krajowej Rady Narodowej o utworzeniu PKWN oraz „Manifest” PKWN, datując oba dokumenty: 21 lipca w Warszawie. W rzeczywistości „Manifest” PKWN datowany na 22 lipca w Chełmie Lubelskim powstał w Moskwie, a 23 lipca członkowie PKWN dopiero wybierali się w drogę do Lublina. Czy nie było to propagandowe przygotowanie komunistycznej akcji w Warszawie? Gdyby zakończyła się ona sukcesem, to obóz niepodległościowy zostałby z pewnością zdyskredytowany w opinii narodu. Trudno wątpić w to, że Stalin rzuciłby wszystkie siły na pomoc komunistycznemu powstaniu w Warszawie. Jeszcze 8 sierpnia marszałkowie Gieorgij Żukow i Konstanty Rokossowski przedstawiali zmodyfikowany plan zaczepnej operacji warszawskiej w dniach 10–20 sierpnia, jednak 13 sierpnia zapadła polityczna decyzja potępienia powstania, ogłoszona następnie w komunikacie TASS. Być może z tego punktu widzenia należałoby rozpatrzeć niedokładną w szczegółach relację Leona Bukojemskiego o tym, że wybuch Powstania Warszawskiego spowodował zarzucenie przez Stalina koncepcji Polski jako siedemnastej republiki sowieckiej. Zwolennicy włączenia Polski do ZSRR działali jeszcze w lipcu 1944 r. w Lublinie (Zygmunt Berling, Wanda Wasilewska, Julia Brystygierowa), a nawet w 1945 r. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że powstanie wybuchnąć musiało choćby ze względu na nastroje społeczeństwa i AK, gra szła natomiast o to, czy uda się uprzedzić Rosjan, a później postawić Stalina przed koniecznością kontynuowania ofensywy i udzielenia pomocy, która była z całą pewnością możliwa w drugiej połowie sierpnia lub na początku września 1944 r. Wydaje się więc, że Okulicki, choć nie dysponował kompletnymi informacjami, to jednak trafnie odgadywał intencje polityki sowieckiej. Na decydujących o terminie rozpoczęcia powstania dramatycznych odprawach 31 lipca 1944 r. Okulicki, zapewne przy silnym poparciu płk. Chruściela, przeforsował decyzję o wyznaczeniuiennej daty wystąpienia zbrojnego na 1 sierpnia 1944 r. Gen. Komorowski „Bór” podjął tę decyzję na dodatkowej popołudniowej naradzie trzech generałów: „Grzegorza”, „Kobry” i jego. Na naradzie przedpołudniowej, na której ponownie odłożono decyzję o terminie rozpoczęcia powstania, Okulicki, zdenerwowany niezdecydowaniem Komorowskiego „Bora” i ciągłym odwlekaniem przezeń wydania rozkazu do walki, wystąpił (według płk. Bokszczanina) bardzo ostro, strasząc Komorowskiego widmem Skrzyneckiego. Pracy do walki oficerowie, zwłaszcza Okulicki i Rzepecki, podjęli też próby wywierania nacisków na uczestników

odprawy, bezskutecznie usiłując zapewnić sobie poparcie jeszcze przed posiedzeniem – na przykład bezkrytycznego poparcia odmówił im szef Oddziału II (wywiad) KG AK płk Iranek-Osmecki, ostrożny zwolennik wybuchu powstania. Ciśnienie ogromnej odpowiedzialności i szybko po sobie następujących wydarzeń spowodowało wyczerpanie nerwowe dowódców AK pracujących przecież w podziemiu. (O ogromnej uldze po podjęciu decyzji o terminie wybuchu wspomina płk Iranek-Osmecki, mimo że był przeciwny rozpoczęciu walk 1 sierpnia 1944 r.). Wielki stres tak zapewne podziałał na zawsze energiczną naturę Okulickiego, że stał się on w tych dniach bardziej brutalny niż powinien; zapewne uznał, że niezwykle sytuacja wymaga nadzwyczajnych środków perswazji – był nieodrodnym żołnierzem Komendanta.

Trudno rozstrzygnąć, czy rację miał nakłaniający do szybkiego rozpoczęcia walk Okulicki, używając argumentów o niebezpieczeństwie sowieckiej prowokacji lub realnej groźbie podjęcia przez Niemców ostrych środków bezpieczeństwa eliminujących moment zaskoczenia, czy też odwołujący się do Komorowskiego (gdyby ogromne ryzyko zlekceważenia powyższych niebezpieczeństw okazało się opłacalne, to powstanie mogłoby się rozpocząć nawet po przewyciężeniu przez Rosjan kryzysu w bitwie pancernej na wschód od Warszawy w pierwszej połowie sierpnia). Problem decyzji o wybuchu Powstania Warszawskiego do dziś jest jednym z podstawowych problemów w polskiej historii najnowszej. Należy go jednak rozpatrywać z punktu widzenia polskiej, a nie sowieckiej racji stanu i nie tylko w wąskiej perspektywie lat 1944–1945, ale uwzględniając wpływ tej decyzji na czterdziestoletnią historię PRL, a także na kondycję psychiczną narodu w tym okresie. Na pewno była to decyzja przede wszystkim polityczna, a dopiero potem militarna. 27 lipca, bezpośrednio przed wybuchem Powstania Warszawskiego, Okulicki pod nowym pseudonimem „Niedźwiadek” został wyznaczony na stanowisko dowódcy II rzutu KG AK na wypadek aresztowania „Bora” przez NKWD po przewidywanym spotkaniu z wojskami sowieckimi w wyzwolonej przez AK Warszawie. Tę nominację należy najpewniej traktować jako automatyczne desygnowanie go na komendanta głównego organizacji NIE pod okupacją sowiecką (w tym czasie gen. „Bór” utracił łączność z płk. „Nilem”). W przypadku wrogiej postawy ZSRR plan „Bora” zakładał normalne rozwiązanie AK i zabezpieczenie pozostawionego szkieletu organizacyjnego dla potrzeb NIE. Jako desygnowany na komendanta głównego AK i NIE Okulicki w czasie powstania był zakonspirowany. Zatrzymanie przez Stalina ofensywy sowieckiej postawiło przed „Borem” problem istnienia AK po kapitulacji Korpusu Warszawskiego przed Niemcami. Nowa sytuacja wpłynęła na zmianę statusu Okulickiego i włączenie go na powrót do prac w KG AK. Po ciężkim zranieniu „Grzegorza” od 6 września 1944 r. właśnie Okulicki był p.o. szefem Sztabu KG AK. 28 września uczestniczył w naradzie siedmiu najwyższych oficerów AK z delegatem rządu Janem Stanisławem Jankowskim, na której postanowiono podjąć rozmowy kapitulacyjne z Niemcami. Gdy zapadła decyzja poddania Warszawy, „Bór” 1 października 1944 r. mianował Okulickiego swym następcą na stanowisku komendanta głównego AK. Cierniowa to była sukcesja. Nominacja ta miała charakter nieformalny – „Bór”, co prawda, był wówczas świeżo mianowany naczelnym wodzem, ale miał uzyskać swe uprawnienia dopiero po przybyciu do Londynu. Decyzja ta została podjęta bez wiedzy prezydenta RP Władysława Raczkiewicza, co osłabiło w następnych miesiącach pozycję polityczną Okulickiego. 2 października „Niedźwiadek” opuścił Warszawę z ludnością cywilną, wymknął się z obozu w Pruszkowie, kierując się na teren Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK i w rejonie Częstochowy, jako „Termit”, „Niedźwiadek”, rozpoczął prace nad rekonstrukcją KG AK. „Bór” przed

pójściem do niewoli poinformował 4 października 1944 r. drogą radiową Okręgi AK o mianowaniu Okulickiego swym następcą. Na nowym stanowisku Okulicki znalazł się w nader trudnej sytuacji. Nie miał oparcia w naczelnym wodzu – gen. Sosnkowski po rezygnacji z tego stanowiska utracił wpływy w Londynie, a aktualny naczelnny wódz, gen. Komorowski, przebywał w niewoli. W AK, oprócz skutków klęski powstania, odczuwano kryzys organizacyjny, spowodowany m.in. nieprzemyślanymi koncepcjami kierowania z Londynu konspiracją wojskową w kraju. Pierwsza depesza „Niedźwiadka” do Londynu z 6 października z wiadomością o objęciu funkcji po „Borze” skrzyżowała się z radiogramem szefa sztabu NW gen. Kopańskiego do Okręgów AK informującym, że dowodzenie AK pod obiema okupacjami przejmuje z Londynu zastępca szefa sztabu ds. kraju gen. Stanisław Tatar („Sokora”, „Tabor”). Ocena osoby Tatara nie jest prosta. Był jednym z autorów planu „Burza” (ale zwolennikiem nieskładania przez ujawniające się oddziały AK deklaracji o wierności prawowitemu rządowi w Londynie), pozostawał w bliskich stosunkach z premierem Mikołajczykiem, którego plany uznania dyktatu Stalina i wejścia do kontrolowanego przez komunistów rządu w Warszawie czyniły konspiracyjną AK niewygodną politycznie. Dlatego Okulicki był dla ówczesnego premiera nie do przyjęcia jako komendant główny AK z racji swej bezkompromisowo niepodległościowej postawy – uważał członków PKWN za zdrajców, a nie za partnerów gry politycznej – identycznej wówczas ze stanowiskiem konspiracyjnej Rady Jedności Narodowej (RJN), Krajowej Rady Ministrów (KRM) oraz delegata rządu na kraj i wicepremiera Jankowskiego. Okulicki był też kłopotliwy dla Mikołajczyka z racji swej „kompromitującej” działalności we Lwowie w latach 1940–1941 i funkcji w PSZ w ZSRR (Stalin, gdy nie udało mu się ukształtować PSZ po swej myśli, odnosił się do tych jednostek i ich dowódców niezwykle wrogo, a propaganda sowiecka nazywała gen. Andersa faszystą). Na kontrowersję polityczną nałożyła się osobista wrogość Tatara do Okulickiego, motywowana zazdrością i urażoną ambicją. Dopiero depeszą z 8 listopada 1944 r. gen. Kopański mianował Okulickiego p.o. komendantem głównym AK z kompetencjami ograniczonymi do minimum, i to tylko na terenie okupacji niemieckiej. Kopański jako szef sztabu NW pod nieobecność naczelnego wodza podlegał bezpośrednio dyrektywom premiera. Nie wszystkie Okręgi AK wykazywały chęć podporządkowania się Okulickiemu. Te tendencje odśrodkowe, potęgowane depeszami Tatara, który usiłował wchodzić nawet w okrojone kompetencje „Niedźwiadka” – na przykład próbował zastrzegać sobie dysponowanie z Londynu rzutowymi funduszami dla KG AK – znalazły wyraz w nieudanych próbach frondy podjętych przeciwko Okulickiemu przez p.o. komendanta Obszaru Warszawskiego płk. Zygmunta Marszewskiego „Kazimierza” i przez płk. Jana Skorobohatego-Jakubowskiego „Vogla”, wspieranego zapewne przez płk. Janusza Bokszczanina „Sęka”. W depeszach do Londynu dezawuowali oni Okulickiego, a każdy z nich widział siebie na stanowisku komendanta głównego. „Vogel” w swojej depeszy posunął się nawet do bezpośredniego zaproponowania siebie na to stanowisko. Oczywiście wystąpienia te były ostrym naruszeniem dyscypliny wojskowej, ułatwionym w okresie utrzymywania się „nastrojów pokłeskowych” po przegranym Powstaniu Warszawskim i sprzecznych rozkazów z KG AK i Londynu. Intryganci, oprócz odmowy podporządkowania się „sprawcom nowej klęski”, nie mieli przy tym żadnego planu politycznego, którym można było zastąpić koncepcję realizowaną przez Okulickiego w ścisłym porozumieniu z Delegaturą Rządu. Najwybitniejszym oficerem w gronie dysydentów był płk Bokszczanin, jedyny właściwie kompetentny przeciwnik rozpoczynania

zrywu powstańczego (do lipca 1944 r. szef Wydziału Broni Szybkich w Oddziale III KG AK), motywujący wówczas swoje stanowisko względami wyłącznie wojskowymi. W pierwszej połowie 1944 r., po odlocie do Londynu gen. Tatar, a przed przybyciem Okulickiego, był przejściowo szefem operacji w KG AK, po czym musiał ustąpić z tego stanowiska Okulickiemu. Nie brał udziału w powstaniu z powodu odniesionych ran podczas próby przedostania się z Boernerowa do stolicy, wywieziony następnie na roboty do Niemiec, skąd zbiegł we wrześniu. Jesienią 1944 r. Okulicki włączył go do prac nad odtworzeniem KG AK i praktycznie koordynował prace jego sztabu. Był zwolennikiem działalności wyłącznie wojskowej AK, jakby nie rozumiejąc, że funkcja komendanta głównego miała kluczowe znaczenie polityczne, na co zresztą uskarżał się zarówno Okulicki, jak i jego poprzednicy. W wywiadzie udzielonym już po wojnie Bokszczanin czyni nawet Okulickiemu zarzut, że w Częstochowie zajmował się głównie polityką, nie zdając sobie jakby sprawy z tego, że pozycja komendanta głównego była wówczas niezwykle słaba, więc musiał on szukać poparcia w stronnictwach krajowych i Delegaturze, by zapewnić sobie oparcie w rozgrywce z Londynem. Okulicki musiał walczyć, żeby wykonywać normalnie swoje obowiązki dowódcy AK. Generałowie Kopański i Tatar usiłowali też dyktować Okulickiemu, kogo powinien zatrudniać do prac w KG AK (na przykład Bokszczanina i płk. Jana Szczurka-Cergowskiego „Sławbora”, obu podległych swego czasu Tatarowi w KG AK). Efektem decyzji i nacisków londyńskich była pełna dezorganizacja dowodzenia na skutek powstania dwóch ośrodków rozkazodawczych. W celu zbadania rzeczywistej sytuacji w kraju z Londynu został wysłany z misją specjalną płk. Roman Rudkowski „Budy” (skok 16 października), który w depeszy z 29 października 1944 r. zdecydowanie poparł żądania Okulickiego i opisał przygnębiającą sytuację w okręgach AK: „W okręgach potworny chaos i samowola [...]. Poldek jest w takiej sytuacji jedyny [...]. Jestem pewien, że potrafi on ukroić anarchię tutejszą, jeśli pozostawicie mu kompetencje »Bora«, i powiadomicie o tym okręgi [...]. Żelazna ręka jest tu konieczna przy najbezwzględniejszej egzekutywie”.

Okulicki w walce z intrygami wewnątrz AK i próbami ograniczenia jego kompetencji przez Tatar, miał zdecydowanych sojuszników w osobach delegata rządu Jankowskiego „Sobola”, przewodniczącego RJN Kazimierza Pużaka „Bazylego” i szefa Kierownictwa Walki Cywilnej Stefana Korbońskiego „Zielińskiego”. Niewiele to pomagało, mimo że Jankowski już w depeszy z 14 listopada 1944 r. zdezwuolił jako ambitnych intrygantów „Vogla” i „Kazimierza”, dając wyraz bliskiej współpracy z Okulickim, gen. Kopański jeszcze w grudniu 1944 r. czynił Okulickiemu zarzuty, że nie może się on porozumieć z delegatem. Zapewne swój udział w dezinformowaniu szefa Sztabu NW miało otoczenie premiera Mikołajczyka, który utrzymywał monopol na kontakty z Delegaturą Rządu na Kraj. W pierwszej połowie listopada 1944 r. Okulicki wobec niemożności wykonywania swej funkcji dwukrotnie składał dymisję na ręce Jankowskiego, ale obie nie zostały przyjęte. W depeszach do Londynu stale podkreślał bezsens dowodzenia AK spoza Polski, zgłaszał możliwość rezygnacji, jeśli to jego osoba jest przyczyną szkodliwego ograniczenia kompetencji komendanta głównego AK, i domagał się prerogatyw „Bora” dla siebie lub dla swego następcy. Zwracał uwagę, że nie kieruje się interesem osobistym, lecz walczy o możliwość skutecznego działania AK. Pozycja Okulickiego ustaliła się ostatecznie dopiero po przesileniu rządowym w Londynie i ustąpieniu Mikołajczyka z funkcji premiera, który złożył dymisję po odrzuceniu przez rząd jego propozycji ustąpienia pod naciskiem Churchilla i przyjęcia dyktatu Stalina. Depeszą z 3 grudnia 1944 r. Jankowski zawiadomił Londyn o zdecydowanym poparciu Okulickiego przez KRM i RJN, 5 grudnia Okulicki zażądał od Londynu ostatecznego rozwiązania

problemu dowodzenia i albo odwołania go ze stanowiska, albo przyznania pełnych kompetencji, a 21 grudnia prezydent Władysław Raczkiewicz na wniosek nowego premiera Tomasza Arciszewskiego mianował Okulickiego komendantem głównym AK na obie okupacje. Dzień później, 22 grudnia 1944 r., Okulickiemu doręczono depeszę z Londynu z wieścią o śmierci jego jedyne go syna, Zbigniewa, żołnierza 2. Korpusu, w walce pod Osino k. Ankony. Na skutek tej strasznej wiadomości generałowi odnowiła się zaniedbana choroba serca. W drugiej połowie 1944 r. Okulicki uznał prymat Delegatury Rządu nad AK w sprawach politycznych. Wyraził zgodę na utworzenie Departamentu Obrony Narodowej przy Delegaturze i na przekazanie konspiracji cywilnej części agend Biura Informacji i Propagandy (BiP) KG AK. Była to cena poparcia Delegatury w rozgrywce z Londynem. To ustępstwo, którego odmawiali poprzednicy „Niedźwiadka”, było zapewne jedną z przyczyn krytycznego stanowiska płk. Bokszczanina, organizującego wówczas sztab komendanta głównego. Skala problemów, które musiał rozwiązać po 4 października 1944 r., była ogromna. Zmagając się z nimi, ciągle składał dowody olbrzymiej energii i umiejętności organizatorsko-dowódczych. Musiał na nowo zorganizować KG AK i pokonać trudności w nawiązaniu łączności z Londynem. Praktycznie nie miał łączności z okręgami wschodnimi odciętymi linią frontu. Udało mu się ograniczyć nastroje klęski i zwątpienia szerzące się po Powstaniu Warszawskim. Za pośrednictwem PCK i RGO, zasilając te organizacje w ludzi i w znaczne sumy pieniężne, rozwinął na bardzo szeroką skalę akcję zabezpieczania rodzin żołnierzy poległych i wziętych do niewoli lub uwięzionych oraz ludności wysiedlonej z Warszawy. Zabiegał o wypłacenie odpraw żołnierzom demobilizowanym na zimę z ugrupowań AK i o zapewnienie im bezpiecznej „legalizacji” na terenach okupowanych przez Niemców. Dużą wagę przykładął do kształtowania postaw społeczeństwa, zachwianych klęską powstania. W wytycznych do pracy propagandowej (październik 1944 r.) nakazywał podkreślanie, że AK kontynuuje walkę z Niemcami (w celu odparcia żerujących na wrogości do ZSRR prowokacji propagandy niemieckiej i prób werbunku ochotniczego polskiego rekruta do niemieckich formacji pomocniczych pod hasłami walki z bolszewizmem), zwracanie uwagi na wrogi stosunek ZSRR do niepodległości Polski czy demaskowanie pseudopatriotycznej frazeologii w wydaniu PPR i PKWN.

Komendę Główną AK odtwarzano w warunkach powszechnie odczuwanej tymczasowości, wędrowek setek tysięcy ludzi wysiedlonych z Warszawy i z obszarów w bezpośrednim zapleczu zastygłego frontu. Po lasach tułały się grupy bandyckie podszywające się pod szyld AK, rzeczywiste oddziały AK, które pozostawiono na zimę w lesie, bandy dezertersów z ROA i innych wschodnich formacji kolaboracyjnych, wreszcie pojawiły się silne grupy spadochroniarzy sowieckich i służące im za przewodników drobne grupki komunistycznej AL. Na przełomie lat 1944 i 1945 w społeczeństwie i w podziemiu panował chaos, brak nadziei, obawy przed nieuchronną perspektywą sowieckiej dominacji. W KG AK podejmowano gorączkowe próby opanowania kryzysu organizacyjnego, co się w dużej części udało, i szukania rozwiązań politycznych w nowej sytuacji. Również warunki pracy były nieporównywalnie gorsze niż kiedykolwiek przedtem. Brakowało nawet lokali, które mogłyby zapewnić dowództwu możliwie bezpieczne funkcjonowanie. Jan Nowak-Jeziorański, ostatni kurier KG AK odprawiony do Londynu w grudniu 1944 r., wspominał po wojnie: „Jako komendant główny AK »Niedźwiadek« prowadził tryb życia wymagający daleko idących wyrzeczeń. Urzędował w jakimś pożydowskim mieszkaniu na parterze, w jednej nieopalonej izbie. Nagie, brudne ściany, na podłodze miednica i wiadro z wodą, pod ścianą stół i kilka krzeseł. Ostatni Komendant Armii Krajowej żył w warunkach

graniczających z nędzą. Krzątała się w tym mieszkaniu »Janina« [Janina Pronaszkowa – J.P.]. Szczupła, przystojna, młoda jeszcze pani – zawsze pogodna, spokojna – kursowała nieustannie między Częstochową a Krakowem, Piotrkowem a Pruszkowem. Funkcję łączniczki, a raczej szefa łączności, pełniła jednocześnie z obowiązkami sekretarki i gospodyni dbającej, by »Niedźwiadek« miał gorący posiłek i wszystko, czego mu potrzeba”.

Polityka prowadzona przez Okulickiego zgodnie z wytycznymi rządu i Sztabu NW z 18 listopada 1944 r. miała na celu uchronienie jak największej liczby żołnierzy AK przed przyszłymi represjami NKWD i zachowanie szkieletu organizacyjnego pod nową okupację. Oceniając realistycznie sytuację polityczną Polski po przegranym powstaniu i perspektywy rozwoju wydarzeń w najbliższej przyszłości, proponował Sztabowi NW wyciągnięcie wniosków z dotychczasowych kontaktów z wojskami sowieckimi i wstrzymanie wykonywania akcji „Burza”, zaniechanie ujawniania AK przed Armią Czerwoną oraz walkę z Niemcami tylko w obronie ludności cywilnej (depesza z 8 października 1944 r.). Przewidywał przerzucenie najbardziej zagrożonych na inne tereny i na Zachód. W wytycznych na okres zimowy dla AK (z 26 października 1944) nakazywał oddziałom demobilizację i zakonspirowanie, ograniczenie wystąpień przeciwko Niemcom (tylko dywersja i obrona ludności cywilnej), zabezpieczenie ludzi na wypadek wkroczenia NKWD, unikanie walki z wojskami sowieckimi do czasu kapitulacji Niemiec, zdobywanie broni na Niemcach w czasie przyszłej ofensywy Armii Czerwonej i nieujawnianie się przed nią. Nie zgodził się na odrzucenie 28 października przez Sztab NW, czyli Tatara, swoich propozycji z 8 października 1944 r., uważając, że Londyn zupełnie nie orientuje się w rozmiarach represji NKWD na terenach „wyzwolonych” i nie zna sytuacji panującej w kraju. Sądził, że kontynuowanie „Burzy” po doświadczeniach Powstania Warszawskiego nie ma żadnego politycznego ani militarnego uzasadnienia. W dramatycznym liście do prezydenta Władysława Raczkiewicza z 9 grudnia 1944 r., zabranym przez kuriera Jana Nowaka-Jeziorańskiego, apelował o wyciągnięcie wniosków z rządów sowieckich na ziemiach zabużańskich i w Polsce „lubelskiej” i niepodejmowanie żadnych wiążących decyzji wojskowych i politycznych bez porozumienia z władzami Polskiego Państwa Podziemnego i AK, które z natury rzeczy lepiej orientują się w sytuacji na miejscu.

Okulicki musiał planować swoją pracę z uwzględnieniem dalszej perspektywy czasowej, sięgającej poza nieuchronne zajęcie reszty ziem polskich przez Armię Czerwoną. Uważał, że jego powinnością jest stworzenie w miarę możliwości, a miał ich niewiele, podstaw organizacyjnych do przyszłego starcia z ZSRR i obozem komunistycznym w Polsce. Przewidywał, że walka taka będzie możliwa i realna tylko w wyniku ewentualnej klęski ZSRR w III wojnie światowej, która wydawała się nieuchronna z uwagi na oczywiste sprzeczności interesów w obozie aliantów i agresywną politykę Stalina w Europie. Starał się tworzyć warunki do przetrwania podziemia niepodległościowego przez kilka lat po wojnie – aż do wybuchu tego konfliktu. Sceptycznie odnosił się do nadziei delegata rządu na kraj Jankowskiego, spodziewającego się, że w warunkach powojennego odprężenia pokojowego będzie można utrzymać niepodległość Polski w sowieckiej strefie wpływów z pomocą polityczną i gospodarczą Zachodu. Dalszą walkę z przegrywającymi wojnę Niemcami, w której AK występowałyby zaczepnie w stylu akcji „Burza”, uważał za bezsensowną z politycznego punktu widzenia.

Jednocześnie jednak był kategorycznym przeciwnikiem jakiegokolwiek współpracy z Niemcami. Doskonale rozumiał międzynarodową wartość

ogromnego politycznego kapitału Polski zdobytego w kraju w podziemnej walce z Niemcami. Mimo ograniczania walk z Wehrmachem do działań wyłącznie obronnych dążył do maksymalnego wykorzystania propagandowego tych starć. Potępiał jednak takie posunięcia, jak instrumentalne wykorzystanie przez jedną z frakcji w NSZ możliwości stworzonych przez Niemców dla ewakuacji na zachód Brygady Świętokrzyskiej. Skutecznie przeciwdziałał niemieckim próbom powołania w Krakowie Polskiego Komitetu Narodowego o ostrzu antysowieckim, z udziałem m.in. przedstawicieli duchowieństwa. Doceniał ogromne znaczenie polityczne Powstania Warszawskiego i nie uchylał się nigdy od wzięcia odpowiedzialności za jego wybuch. Forsował nazywanie tego zrywu nie powstaniem, lecz Bitwą Warszawską, która była konieczna, by ukazać światu polską determinację w obronie wolności. Przy BiP KG AK powołał jesienią Biuro Historyczne mające za zadanie gruntowne opracowanie przebiegu walk w stolicy, a na jego szefa mianował płk. Adama Borkiewicza. (Monografia powstania autorstwa Borkiewicza mogła się ukazać drukiem dopiero w 1957 r.).

Efektom działalności Okulickiego w drugiej połowie 1944 r. było opanowanie kryzysu w AK i znaczne wzmocnienie jego pozycji politycznej w kraju. Zgodna i lojalna współpraca z Delegaturą Rządu i jej poparcie spowodowały nawet dość nieoczekiwane rozszerzenie kompetencji Okulickiego w porównaniu z uprawnieniami z listopada 1944 r. Prezydent Raczkiewicz, mianując go komendantem głównym AK 21 grudnia 1944 r. na wniosek delegata rządu Jankowskiego, przyznał Okulickiemu dodatkowo prawo awansowania oficerów do stopnia podpułkownika włącznie oraz nadawania orderu Virtuti Militari. Raporty Okulickiego do Londynu z przełomu lat 1944 i 1945 pełne są informacji o niemieckich akcjach eksterminacyjnych wobec ludności polskiej, wysiedlaniu jej na masową skalę z terenów przyfrontowych, martyrologii warszawiaków, likwidowaniu pomników i dóbr kultury, niszczeniu Warszawy (depesze z grudnia 1944 i stycznia 1945 r.). Na przykład 11 stycznia 1945 r. meldował: „Masowe wyłapywanie warszawiaków, między innymi z 6 na 7 I całonocna obława w Krakowie. Głośnikowa akcja propagandowa przeciw warszawiakom. Wcielanie pod przymusem i podstępem do ochotniczej służby pomocniczej. Wzmóżona akcja propagandowa do współpracy z Niemcami. Doniszczono Warszawę. 27 XII spalono Belweder, 31 XII zniszczono pomniki, wysadzono Sztab Główny oraz ruiny Teatru Wielkiego [...]. Wzrost roboty PPR i AL na terenach przyfrontowych. Wzmóżona inwigilacja AK. Obawy puczu komunistycznego na Śląsku. Dalsze objawy współpracy NSZ z Niemcami”.

Za niezwykle groźną uważał ożywioną działalność wywiadu sowieckiego i AL nakierowaną na drobiazgowo rozpoznanie struktur AK. Zdawał sobie sprawę, że AK jest w znacznym stopniu zdekonspirowana przez PPR i zrzućane za linię frontu specjalne ekipy sowieckich spadochroniarzy. Sparaliżowanie tej działalności nie było możliwe w końcu 1944 r., tym bardziej że w warunkach okupacji niemieckiej działania kontrwywiadu przeciwko wtyczkom sowieckim w KG AK nie były właściwie prowadzone. Na przykład do końca nie wykryto rzeczywistej roli Włodzimierza Lechowicza, przed wojną wysokiego funkcjonariusza polskiego kontrwywiadu i działacza państwowego, a w rzeczywistości cennego agenta „wojskówki” KPP, czyli wywiadu sowieckiego, od 1933 r. kierowanego przez członka KC KPP Leona Ferszta. Na przełomie lat 1944 i 1945 Lechowicz był szefem Wydziału Propagandy BiP KG AK, członkiem władz konspiracyjnego SD, a zarazem kapitanem AL.

Okulicki miał jednocześnie nadzór nad rozwojem organizacyjnym NIE. W fazie kształtowania się koncepcji konspiracji antysowieckiej zarysowała się różnica zdań między nim a gen. Fieldorfem „Nilem”, który był raczej niechętny włączeniu NIE do konspiracji zaraz po przetoczeniu się frontu, planując działalność tej organizacji bardziej długofalowo. Okulicki kontaktował się z gen. Fieldorfem, którego włączył do prac w KG AK (zapewne jako dowódcę NIE) i planował nawet manować go szefem sztabu KG AK, ale ostatecznie 31 grudnia 1944 r. powołał na to stanowisko płk. Janusza Bokszczanina „Sęka”. 9 grudnia 1945 r. Okulicki opracował raport dla Londynu poświęcony organizacji społecznej (wojskowo-cywilnej), tworzonej z myślą o okupacji sowieckiej na podstawie statutu zatwierdzonego w lecie 1944 r. przez gen. Komorowskiego „Bora”, informując, że powinna ona działać już w Wilnie, Lwowie i Lublinie, gdyż specjaliści emisariusze zostali tam odprawieni jeszcze przed powstaniem w Warszawie (z pewnością chodziło w tym sprawozdaniu o NIE).

3 stycznia 1945 r. Okulicki spotkał się w majątku Zacisze pod Odrowążem k. Radomska z brytyjską misją specjalną „Feston” (zrzut 26/27 grudnia 1944 r.) pod dowództwem płk. D.T. Hudsona, która miała za zadanie – spóźnione co najmniej o pół roku – m.in. spełniać rolę łącznikową między KG AK a dowództwem sowieckim. Po zajęciu tych terenów przez Rosjan Brytyjczycy ujawnili się, zostali aresztowani przez NKWD, przewiezieni do Moskwy i zwolnieni dopiero po konferencji w Jałcie. W tym czasie Okulicki dokonywał inspekcji kadrowych oddziałów Korpusu Kieleckiego AK pozostawionych w lesie na zimę. W kilka dni później, 12 stycznia 1945 r., odbył w Krakowie konferencję z gen. Fieldorfem „Nilem” i delegatem rządu Jankowskim. Jej tematem były zapewne zagadnienia związane z organizacją NIE. Przypuszczalnie doszło do sformułowania struktury kierowniczej: gen. Fieldorf objął funkcję zastępcy Okulickiego i komendanta Obszaru Południowego, Jankowski zaś reprezentował czynnik polityczny i władze cywilne. Jest też jednak możliwe, że powołano tymczasowy organ kierowniczy na okupację sowiecką, w którym „Nil” reprezentował NIE, pozostając nadal na jej czele.

Po rozpoczęciu przez Armię Czerwoną ofensywy styczniowej Okulicki przebywał w rejonie Częstochowy – oddziały Kedywu miały tam za zadanie ochraniać klasztor paulinów. Zgodnie z depeszą rządu z 17 stycznia 1945 r. Okulicki i KG AK oraz przywódcy cywilni nie zamierzali się ujawniać. Oddziały AK brały udział w walkach z Niemcami. Aby zabezpieczyć żołnierzy przed NKWD i pozbawić Rosjan pretekstu do represji, w porozumieniu z delegatem rządu i na podstawie instrukcji rządowej z Londynu z 14 listopada 1944 r. przewidującej rozwiązanie AK na terenach zajmowanych przez ZSRR gen. Okulicki wydał 19 stycznia 1945 r. rozkaz rozwiązujący AK i zwalniający żołnierzy i przysięgi:

„Żołnierze Armii Krajowej!

Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa Polskiego i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami narodu i realizatorami niepodległości Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą.

W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę, z upoważnienia Pana Prezydenta RP zwalniam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi Armii Krajowej. W imieniu służby dziękuję Wam za dotychczasową ofiarną pracę. Wierzę głęboko, że zwycięży nasza święta sprawa, że spotkamy się w prawdziwie wolnej i nieokupowanej Polsce. Niech żyje wolna, niepodległa i szczęśliwa Polska!

Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju”.

Rozwiązanie AK, dla wielu niespodziewane, nie wpłynęło jednak na skalę represji stosowanych przez NKWD. Okulicki rozesłał równocześnie w teren rozkazy tajne mające na celu pozostawienie szkieletowej sieci sztabów i struktur, zachowanie łączności radiowej i magazynowanie broni. Miała to być kadrowa, nieliczna w stosunku do demobilizowanej AK, baza dla organizacji NIE. Po zajęciu Warszawy przez wojska sowieckie i „ludowe” WP władze Polskiego Państwa Podziemnego przeniosły się na tereny podwarszawskie wzdłuż linii EKD.

Od pierwszych tygodni „wyzwolenia” Okulicki wykazywał duży realizm w ocenie sytuacji politycznej. Zdając sobie sprawę, że każde wystąpienie z bronią mogłoby być pretekstem do rozległych represji, był przeciwnikiem utrzymania partyzantki antysowieckiej, chociaż miał duże trudności z ograniczeniem żywiołowego „pędu do lasów”. Sprzeciwiał się totalnemu bojkotowi instytucji rządu „lubelskiego”, dzieląc powszechną świadomość o konieczności odbudowy kraju. Po 19 stycznia 1945 r. zajmował się głównie problemami wynikłymi z demobilizacji AK, jak na przykład wypłacanie odpraw dla każdego żołnierza, „legalizacja” i zabezpieczanie zagrożonych przed NKWD. Okulicki występował w tym okresie jako komendant Sił Zbrojnych w Kraju. W lutym 1945 r. rozpoczął pertraktacje ze stronnictwami politycznymi w sprawie wyłonienia przyszłego ośrodka dyspozycji wojskowej i politycznej w związku ze zmianą okupacji. Ze względu na konieczność udziału w tych uciążliwych konsultacjach Okulicki przekazał gen. Fieldorfowi czynności przejmowania struktur AK przez NIE i koordynowanie prac tych organizacji.

15 lutego 1945 r. komunikował gen. Fieldorfowi przez kuriera: „W związku z tą sytuacją musisz w tej chwili chwycić całość spraw w rękę. W tej sprawie piszę do »Wira«, [płk Bokszczanin, szef sztabu AK – J.P.]. Wyobrażam sobie to w ten sposób, że przez »Wira« kierować musisz siatką AK, a równocześnie intensywnie rozwijać NIE. Myślę, że z końcem kwietnia akcja przejścia powinna być zakończona. To jest konieczne, bo nie wiadomo, jak długo zatrzymają mnie tutaj te sprawy, a poza tym realizacja ośrodka dyspozycyjnego może mnie okupować przez czas dłuższy”.

Organizacja NIE była więc wciąż w stadium organizacyjnym na terenach zajętych przez Armię Czerwoną w wyniku ofensywy styczniowej. Na terenach Polski „lubelskiej” i odciętych kordonem Kresach Wschodnich zapewne już działała. Jednak jedyną, jak dotąd, pozytywną informacją o jej istnieniu w Lublinie i za Bugiem jest wspomniany już raport Okulickiego z 9 grudnia 1944 r. Fieldorfowi nie było dane wypełnić do końca poleceń „Niedźwiadka”. W marcu 1945 r. miało dojść do ich spotkania w Milanówku. Ale dała o sobie znać nowa rzeczywistość: 7 marca 1945 r. NKWD przypadkowo zatrzymał w Milanówku Fieldorfa (pod nazwiskiem Walenty Gdanicki) i jako podejrzanego o spekulację został on umieszczony w obozie przejściowym, a następnie, nierozpoznany, wywieziony do łagru w ZSRR.

24 lutego 1945 r. RJN, chcąc ratować niepodległość Polski, uznała postanowienia konferencji jałtańskiej. Decyzja ta postawiła czołowych polityków Polskiego Państwa Podziemnego w pozycji głównych kandydatów niekomunistycznych na członków zapowieranego w Jałcie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (TRJN). Celem Stalina stało się teraz usunięcie ich ze sceny, by w ten sposób zapewnić swoim protegowanym dominację w nowym rządzie polskim. 9 marca 1945 r. Okulicki i Jankowski otrzymali, datowane na 6 marca, listy od pułkownika NKWD Pimienowa, występującego jako pułkownik gwardii, z niekonkretną propozycją podjęcia rozmów na temat wyjścia z konspiracji i rozstrzygnięcia najpilniejszych problemów kraju. Pimienow ręczył honorem sowieckiego oficera za bezpieczeństwo polskich przedstawicieli. Według listu sowieckim rozmówcą miał być z

upoważnienia marszałka Żukowa i Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej generała Iwanow. Pod tym pseudonimem krył się znany już Okulickiemu ze Lwowa gen. NKWD Sierow, oddelegowany przez Stalina do Polski w roli najwyższego i tajnego nadzorcy KC PPR i Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (w tym charakterze występował jako gen. Malinow). Treść obu listów była niemal jednakowa – tylko pismo „Do generała Niedźwiadka” zawierało groźbę, że niezależnie od odpowiedzi spotkanie i tak nastąpi. Doręczenie tych pism adresatom w tym samym dniu dowodziło zsynchronizowania akcji oraz dekonspiracji Okulickiego i Jankowskiego. Bezpośrednim doręczycielem pisma NKWD do Okulickiego był znany mu oficer PAL Stanisław Pieńkoś („Skała”, „Józef Skała”), w ciągu pół roku awansowany przez komunistów ze skromnego majora do stopnia generała brygady. Nominacja ta była zatwierdzeniem samowolnego awansu, którego Pieńkoś udzielił sobie 29 lipca 1944 r., uczestnicząc w prowokacji Skokowskiego. Pieńkoś był poprzednio w ZWZ od lutego do lipca 1940 był komendantem Rejonowego ZWZ w Skierniewicach wchodzącego w skład ZWZ Łódź znał, więc Okulickiego jeszcze z początków jego służby konspiracyjnej. W kontakcie z Jankowskim i ludowcami pośredniczyły osoby z kręgu konspiracji cywilnej mające kontakt z niezidentyfikowanym oficerem PAL (Pieńkosiem?). Okulicki, początkowo razem z Jankowskim i Pużakiem, był zdecydowanie przeciwny podjęciu rozmów z Iwanowem ze względu na brak gwarancji, że „będą one miały charakter polityczny, oraz pewność, że propozycje Pimienowa są podstępem. Stanowisko jego było zgodne z depeszą premiera Arciszewskiego z końca lutego niezezwalające mu na ujawnienie się. Nacisk partii wchodzących w skład RJN, głównie ludowców, spowodował jednak, że doszło do pierwszych kontaktów z Pimienowem. O rozmowach informowany był Mikołajczyk i rząd w Londynie. Przeciwno kontaktom z NKWD wypowiadali się w depeszach do kraju p.o. naczelny wódz gen. Anders i szef Sztabu NW gen. Kopański. W czasie wstępnych pertraktacji płk Pimienow wysuwał jako podstawowy warunek rozmów konieczność udziału w nich Okulickiego. 27 marca 1945 r. na wyraźne polecenie wicepremiera Jankowskiego generał Okulicki udał się wraz z nim i z przewodniczącym RJN Pużakiem do Pruszkowa na spotkanie z gen. Iwanowem. Los ostrzegął Okulickiego do końca: kiedy uciekła mu kolejka EKD i zepsuł się samochód, który miał go podwieźć, dojechał do celu przypadkowo kupionym rowerem. Wszyscy trzej przywódcy zostali aresztowani przez NKWD w obecności gen. Sierowa (Iwanowa) w miejscu niedoszłych pertraktacji i natychmiast przetransportowani samolotem do Moskwy. Podczas lotu Okulicki uniemożliwił przeprowadzenie rewizji osobistej, grożąc podjęciem głodówki. Następnego dnia los przywódców podzielili pozostali uczestnicy rozmów, którzy – niezrażeni zniknięciem kierowniczej trójki – stawili się w willi zajmowanej przez NKWD w Pruszkowie. Przewidując aresztowanie, Okulicki wyznaczył na swojego zastępcą płk. Rzepeckiego („Prezes”). Po przewiezieniu do Moskwy ostatni komendant główny AK, wraz z piętnastoma aresztowanymi podstępnie przywódcami Polskiego Państwa Podziemnego, został umieszczony w znanym sobie z 1941 r. więzieniu na Łubiance.

Od marca do czerwca 1945 r. generał Leopold Okulicki przechodził drugie w swoim życiu ciężkie śledztwo w NKWD. Celem przesłuchań i całego systemu wyrafinowanego oddziaływania na psychikę więźnia było przygotowanie jego i pozostałych piętnastu „oskarżonych” do wielkiego pokazowego procesu.

Tajemnicze zniknięcie szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego zapoczątkowało przejściowy kryzys w sielskich dotąd

stosunkach Zachodu z ZSRR. Aresztowanie to było naruszeniem postanowień jałtańskich i miało zapewne wpłynąć na postawę tzw. Komisji Trzech, toczącej spory o kandydatów do przyszłego rządu polskiego. Dopiero 3 maja 1945 r. na konferencji założycielskiej ONZ w San Francisco Mołotow oficjalnie potwierdził informację o aresztowaniu, a 4 maja w rozmowie z brytyjskim ministrem Anthonym Edenem, poruszając ten temat, mówił właściwie tylko o Okulickim: „Ten człowiek był główną osobą w całej grupie i był dobrze znany władzom sowieckim jako jawny wróg Związku Radzieckiego. Był on szefem sztabu u generała Andersa. Oprócz działalności dywersyjnej prowadzonej pod kierownictwem generała Okulickiego, której ofiarą padło stu oficerów i żołnierzy Armii Czerwonej [ta cyfra z pewnością została ad hoc wymyślona, NKWD-zistów i żołnierzy sowieckich zginęło na pewno więcej, ale ich liczba była najmniej ważnym aspektem tej sprawy – J.P.], grupa ta na terytorium polskim używała nielegalnych radiostacji”. Gdyby Okulicki był na wolności i mógł te słowa usłyszeć, byłby z pewnością zadowolony – śmiertelny wróg wystawił mu wyższą notę niż którykolwiek z rodaków, oceniając go jako najwybitniejszą indywidualność wśród aresztowanych. Mniej radości sprawiłaby mu odpowiedź „sojuszniczego” ministra Edena, który przyznał, że „z tego wszystkiego, co wie, on [Okulicki – J.P.] mógłby być winny, ale jeżeli chodzi o innych [aresztowanych – J.P.] to jest to zupełnie inna sprawa”. Eden na temat „winy” Okulickiego nie miał żadnych informacji, ale w ten sposób wyraził zgodę aliantów na sądową zemstę bolszewików na dowódcy AK. Ta deklaracja Edena z polityką nie miała już chyba nic wspólnego.

Równie dużo uwagi i zaciekleści poświęcił Okulickiemu Stalin. Podczas spotkań z dyplomatami amerykańskimi Avellem Harrimanem i Georgym H. Hopkinsem (30–31 maja 1945 r. w Moskwie) sowiecki dyktator z pasją atakował generała, traktując go jako najbardziej niebezpiecznego przeciwnika i przestępcę. W efekcie uzyskał taką oto deklarację Hopkinsa: „Dziś wieczorem powiedziałem Stalinowi o nieprzychylniej reakcji amerykańskiej opinii publicznej wywołanej sprawą aresztowanych Polaków, wyrażając mu jasno, że nie interesuje nas w ogóle generał Okulicki”.

Zapewne alianci naiwnie wyobrażali sobie, że poświęcając Okulickiego, wytargują od Stalina wolność dla pozostałych polskich przywódców. Pokazowy proces szesnastu zdradziecko aresztowanych polskich przywódców toczył się w Domu Związków Zawodowych (odbywały się tam słynne pokazowe procesy moskiewskie w latach trzydziestych) w dniach 18–21 czerwca 1945 r. równocześnie z trwającymi pertraktacjami w sprawie TRJN, niewątpliwie jako barbarzyński środek nacisku na Mikołajczyka i jego zwolenników. Aresztowani przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego oskarżeni zostali o organizowanie zbrojnej działalności na zapleczu Armii Czerwonej i niewykonanie zarządzenia władz sowieckich o ujawnianiu organizacji, zdaniu broni, radiostacji i radioodbiorników. Większość podsądnych została złamana śledztwem. Tylko nieliczni, wśród nich Okulicki, odmówili skorzystania z usług adwokatów sowieckich i bronili się sami. Okulicki zachował do końca godną i budzącą podziw postawę. Konsekwentnie realizował własną linię obrony, nie dając się zbić z tropu przewodniczącemu kompletu sędziowskiego Wasylijowi Ulrychowi. Stoczył zaciekły pojedynek z prokuratorami Nikołajem Afanasjewem i Romanem Rudenką, z którego na pewno nie wyszedł pokonany. „Okulicki zwalczał oskarżenia ze zdecydowaniem i zaciętością, którą zasłużył sobie na szacunek i podziw osób bezstronnych. Kiedy jego zawzięty pojedynek z prokuratorami dobiegł końca, usiadł na ławie oskarżonych absolutnie nieustraszony”. Zaraz na początku procesu zażądał sprowadzenia jako świadków

dowódców AK aresztowanych przez NKWD w czasie „Burzy” na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Bezsukutecznie, według Ulrycha nie dostarczono ich do Moskwy „ze względu na złą pogodę”. Wieloma przemysłanymi pytaniami, wielokrotnie uchylanymi przez Ulrycha, wydobyl ze spreparowanych świadków informacje o prześladowaniu AK przez NKWD. Z oburzeniem odrzucił oskarżenie AK o współpracę z Niemcami, zwracając uwagę, że jest to oszczerstwo rzucone na naród polski. Protestował przeciwko nazywaniu Powstania Warszawskiego awanturą: „Powstanie Warszawskie nie było polityczną awanturą, jak to określa prokurator. Nie wybuchło na rozkaz Londynu, lecz dlatego, że Polacy w kraju zdecydowali, że jest konieczne. Była to walka bohaterska... Jestem spokojny o to, jak przyszłe pokolenia ocenią Powstanie”. Twardo i nieustępliwie bronił dobrego imienia AK i Polskiego Państwa Podziemnego. Nie ujawnił żadnych istotnych szczegółów na temat NIE (organizacja ta została zdekonspirowana przez zeznania polityków cywilnych).

Głównym dowodem oskarżenia przeciwko Okulickiemu był znaleziony przy nim w czasie aresztowania rozkaz do komendanta Obszaru Zachodniego NIE ppłk. Jana Szczurka-Cergowskiego „Sławbora”, w którym przewidywał powstanie europejskiej koalicji przeciwko ZSRR z udziałem Niemiec „kontrolowanych przez Anglosasów”. Nie zaprzeczał faktom oczywistym, zwracał uwagę na bezsens w chwili obecnej walki Polski z ZSRR, złożył przy tym hołd poległym w tej walce AK-owcom i wyraził żal z powodu ofiar poniesionych przez żołnierzy sowieckich, podkreślał swe pragnienie ułożenia stosunków z ZSRR „pod jednym warunkiem, żeby była zachowana niepodległość Polski. To *conditio sine qua non*”. I dalej: „Przyjaźń będzie niemożliwa, jeśli Rosja będzie chciała Polskę zniewolić, bo Polacy, mimo różnych swoich wad, mają bezcenną zaletę: umiłowanie wolności”. Przyznał, że prowadził działalność przeciwko Armii Czerwonej, ale zaprzeczył jakoby miał nakazywać czynną walkę. W swym przemówieniu obrończym zwracał uwagę na polityczny charakter procesu. Przyznał się do winy „w ramach swoich zeznań”, odrzucił natomiast zarzuty z aktu oskarżenia. Uwzględniając wypowiedzi Okulickiego na procesie, należy chyba oceniać to częściowe przyznanie się do winy w ramach pojmowania przez niego obowiązków dowódcy AK – wziął na siebie odpowiedzialność za akcje swych podkomendnych na terenach wschodnich Rzeczypospolitej, nawet jeśli nie miał z nimi kontaktu. Należy pamiętać, że obronę tę przeprowadził człowiek mający na sali wszystkich przeciwko sobie, wycieńczony śledztwem i pozbawiony elementarnych praw oskarżonego, jak na przykład powoływania świadków obrony.

Na końcowy zarzut prokuratora, że nie odczuwa wdzięczności dla Armii Czerwonej za wyzwolenie Polski, Okulicki odparł: „Chylę czoła przed Armią Czerwoną za wyswobodzenie Polski, ale jeszcze większy hołd składam tym żołnierzom armii polskiej, którzy zginęli z rąk żołnierzy Armii Czerwonej”.

Dowódca AK otrzymał najwyższy wyrok spośród oskarżonych – dziesięć lat więzienia. Był to w ZSRR jeden z „zamienników” kary śmierci. W świetle prawa międzynarodowego był to oczywiście wyrok całkowicie bezprawny. „Opuszczał salę z podniesioną głową” – zanotował Anglik obecny na procesie. Miał do tego prawo jak mało który z oskarżonych. Jego walka na sali sądowej była godna trzeciego krzyża *Virtuti Militari*.

EPILOG

Okoliczności śmierci gen. Leopolda Okulickiego nie są jasne do dzisiaj. W 1956 r. Szwedzki Czerwony Krzyż został poinformowany przez władze sowieckie, że Okulicki zmarł na skutek paraliżu i ataku serca 24 grudnia 1946 r., a jego zwłoki spopielono. Była to reakcja na międzynarodową kampanię pod hasłem uzyskania informacji o skazańcach z 21 czerwca 1945 r. Sama data śmierci zdaje się nie budzić wątpliwości. Jest możliwe, że Okulicki miał atak serca lub został sparaliżowany, z pewnością jego stan zdrowia mógł się pogorszyć na skutek drugiego barbarzyńskiego śledztwa. Z drugiej jednak strony, wszystkie relacje z procesu moskiewskiego, jak również styl wystąpień Okulickiego na tym procesie, sugerują, że był on wówczas, obok Zbigniewa Stypułkowskiego, w najlepszej formie psychicznej i fizycznej spośród polskich przywódców. Jeden ze skazanych w tym procesie, Adam Bień, widział Okulickiego w pełni sił w więzieniu na Łubiance w wigilię 1946 r. Z jego relacji wynika, że generał został wyprowadzony w tym dniu z celi 62 – prawdopodobnie na egzekucję. Śmierć Okulickiego przypadła na okres akcji masowej likwidacji więźniów politycznych w ZSRR. Pewności chyba nie będzie można uzyskać już nigdy. Nagły śmiertelny atak choroby jako przyczyna śmierci Okulickiego jest prawdopodobny w takim samym stopniu, jak egzekucja dokonana w podziemiach Łubianki przez oprawców z NKWD – zazwyczaj skazańca brało pod ręce dwóch strażników, a trzeci zabijał go strzałem pistoletowym w tył głowy. Niezależnie od okoliczności śmierci generał Leopold Okulicki stał się ofiarą zbrodni sowieckich.

Autorzy: Janusz Kurtyka, Jacek Pawłowicz

<http://okulicki.ipn.gov.pl/oku/biogram/2079,Biogram.html?poz=7>

31 XII 1949 odszedł kapitan Romuald Adam Rajs

Wszystko dla Polski

Kapitan Romuald Adam Rajs (*30 IX 1913 Jabłonka †31 XII 1949 Białystok) żył i umarł dla Polski. Ktoś powie, że to banalne stwierdzenie, za często używane, przesadne. Może i tak, ale o życiu jednego z najwytrwalszych i najbardziej zdeterminowanych bohaterów powojennej walki przeciwko sowietyzacji Polski nie da się inaczej powiedzieć, bo on naprawdę wszystko oddał Polsce.

Pochodził z województwa lwow-skiego, z licznej rodziny. Wcześniej odumarał go ojciec, pozostawiając żonę z pięciorgiem dzieci. Ukończył Szkołę Powszechną w Sanoku. Jego świadectwa szkolne zawierają oceny dobre i bardzo dobre. W wieku siedemnastu lat wstąpił ochotniczo do Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich, którą ukończył z wyróżnieniem MSWoj. w roku 1933. W nagrodę otrzymał zegarek i ostrogi. Następnie wzbogacał umiejętności żołnierskie w Szkole Spadochronowej w Biedrusku. W latach 1934-39 jako pod-oficer

zawodowy w stopniu kaprała pełnił służbę w 85 pułku piechoty i 13 pułku ułanów w Nowej Wilejce.

Przed wybuchem wojny został oddelegowany do 19 dywizji piechoty w Wilnie, w stopniu plutonowego. W wojnie obronnej dowodził dywi-zyjnym zwiadem konnym w armii odwodowej „Prusy”, mając w pododdziale Tatarów wileńskich. Po powrocie do Nowej Wilejki od jesieni 1939 r. związany był z konspiracyjną działalnością niepodległościową, kierowaną przez por. Gracjana Fróga „Górala”, „Szczerbca”, wybitnego oficera polowego, późniejszego dowódcę 3 Wileńskiej Brygady AK, zamordowanego po wojnie przez komunistów. We wrześniu 1943 r. dołączył do formującego się oddziału „Górala”, gdzie od początku pełnił funkcje dowódcze w pododdziałach liniowych – nawet w okresie, gdy brygadę zasilili oficerowie zawodowi. „Szczerbiec” darzył bowiem „Burego” szczególnym zaufaniem, doceniając jego kompetencje wojskowe, lojalność i pracowitość. „Bury” do-wodził m.in.

8 stycznia 1944 r., pod nieobecność „Szczerbca”, w zwycięskim starciu z żandarmerią niemiecką, policją litewską i białoruską w Mikuliszkach. Osobiście odznaczony przez Komendanta Okręgu Wileńskiego AK płk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka” Krzyżem Walecznych przed frontem oddziału. Był kolejno dowódcą zwiadu konnego, plutonu pieszego, a od wczesnej wiosny kompanii szturmowej.

Po internowaniu przez Sowiety „Szczerbca” w lipcu 1944 r. objął na krótko dowództwo oddziału, który po dojściu do Puszczy Rudnickiej, na południe od Wilna, uległ demobilizacji. Dzięki tej decyzji „Burego” do obozu dla akowców w sowieckiej Kałudze trafiło stosunkowo niewielu żołnierzy 3 Brygady. Potrzebni byli później, gdy nadszedł czas walki z nową okupacją.

Do Białegostoku „Bury” przybył jesienią transportem wojskowym i został wcielony do „ludowego” wojska, strzegącego lasy pogranicza wschodniego. Szybko nawiązał kontakt konspiracyjny z mjr. Zygmuntem Szendzielarzem „Łupaszka”. Cieszył się takim autorytetem u żołnierzy



„ludowego” wojska, że cały pluton, w pełnym uzbrojeniu, przeszedł wraz ze swym dowódcą do antykomunistycznego podziemia niepodległościowego!

Od maja do września 1945 r. w stopniu podporucznika dowodził szwadronem 5 Brygady mjr. „Łupaszki” na Białostocczyźnie. Po odejściu „Łupaszki” na Wybrzeże (tam od kwietnia 1946 r. 5 Brygada prowadziła akcje w polu przeciwko komunistom, wcześniej działały patrole rozpoznawcze i dywersyjne), podporządkował się Narodowemu Zjednoczeniu Wojskowemu, pełniąc funkcję szefa Pogotowia Akcji Specjalnej w Okręgu Białostockim. Awansował do stopnia kapitana. W listopadzie 1946 r. wyjechał do Elbląga, następnie z rodziną do Karpacza. Dalszy los antysowieckiej konspiracji w Polsce i jej formy były wówczas niejasne. Swoją działalność zbrojną zawiesił wtedy także mjr „Łupaszko”. Kpt. Rajs postanowił przeczekać okres niepewności, w gotowości do podjęcia walki.

Dwa lata później, 12 listopada 1948 r., został w Karpaczu (lub w Jeleniej Górze) aresztowany. W trakcie aresztowania został ranny. W okresie śledztwa zachował heroiczną postawę, nie pozwalając się złamać ubowcom. Nazywał ich wprost „pieskami moskiewskimi”, o czym wiadomo z zachowanej relacji. Został „osądzony” przez tzw. Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku i 1 października 1949 r. skazany na karę śmierci. Kiedy czekał na śmierć w celi białostockiego więzienia, kolaboranci wysłali z Warszawy do Moskwy cały pociąg z „podarkami” dla Stalina, z okazji jego 70 urodzin. Były tam m.in. sierdce

szczypatielnijje tomy „poezji” i „prozy” opiewające zbrodniarza. To nie był czas dla bohaterów...

„Wyrok” wykonano w Białymstoku 31 grudnia 1949 r. Miejsce pochówku, podobnie jak w przypadku innych żołnierzy konspiracji niepodległościowej, zostało przez komunistów utajnione. Z małżeństwa z Genowefą z Mężczyńskich urodził się syn Romuald, który obecnie broni dobrej pamięci Ojca.

Środowiska postkomunistyczne w obecnej Polsce nie rezygnują z kamienowania kapitana Rajsa. Próbuje dalej przekonywać Polaków, że był „bandytą”. Ich pomocnikami w tej plugawej kampanii są niektórzy Białorusini, którzy głoszą, że „Bury” przeprowadzał „czystki etniczne”. W rzeczywistości Kpt. Rajs przeprowadzał „czystki” wśród sowieckiej hołoty, która kolaborowała z NKWD-UB i marzyła o sowieckiej Białostocczyźnie. Dla takich nie miał litości.

Na oficjalnych stronach internetowych Telewizji Polskiej [www.tvp.com.pl] w sposób szokujący i urągający prawu prezentowano tendencyjny, naznaczony nienawiścią do powojennej partyzantki antykomunistycznej film dokumentalny Agnieszki Arnold, nie licząc się ani z prawomocnym wyrokiem sądu w sprawie kpt. Rajsa (wyrok śmierci został po roku 1990 unieważniony), ani z opiniami historyków.

Anonimowy telewizyjny pismak obwieszczał:

„Film przedstawia pogmatwaną i tragiczną historię wschodnich ziem polskich tuż po wyzwoleniu oraz kontrowersyjną sylwetkę Romualda Rajsa [błąd w nazwisku, powinno być Rajsa. Słowo „kontrowersyjny” służy dziś do dyskredytowania ludzi]- pseudonim „Bury”. W czasie II wojny światowej „Bury” walczył w 3 Wileńskiej Brygadzie AK dowodzonej przez porucznika Gracjana Fruga [błąd ortograficzny, powinno być Fróga; nie wyjaśnia się czytelnikowi, że ten dowódca został po wojnie również zamordowany z rozkazu komunistycznego sądu], pseudonim „Szczerbiec”. Szybko zaczął pełnić funkcje dowódcze. Za walkę z hitlerowcami [powinno być „z Niemcami”] został odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Kawalerskim Virtuti Militari 5 klasy. Po rozwiązaniu brygady i internowaniu [nie „internowaniu”, lecz zesłaniu do obozów pracy w Kałudze, na Workucie i w innych miejscach na terenie Związku Sowieckiego, razem z tysiącami żołnierzy AK] przez wojska sowieckie dowódców okręgu wileńskiego AK, „Bury” oddał się pod rozkazy działającego na Białostocczyźnie „Łupaszki”. Hasło oddziałów dowodzonych przez „Burego” brzmiało „śmierć wrogom ojczyzny”, a Rajsa [Rajs] kontynuował swoją batalię również po zakończeniu działań wojennych. Najpierw walczył przeciwko hitlerowcom [powinno być „Niemcom”] i sowietom, później skierował swój gniew przeciwko prawosławnej ludności zamieszkującej Białostocczyznę [przeciwko konfidentom i donosicielom, wysługującym się NKWD i UB, choć nieuniknione były też pomyłki, takie są bowiem koszta wojny], „Burego” i dramatyczne walki oddziałów AK na Wileńszczyźnie wspominają jego towarzysze broni. Z ich opowieści wyłania się sylwetka człowieka bardzo surowego i wymagającego, ostrego w sposobie bycia i kierowania podwładnymi. Był bezwzględny, „zarażony śmiercią”, zamknięty w sobie, przeważnie to on wykonywał egzekucje - mówią koledzy [osobiście wykonywał wyroki na konfidentach, ponieważ był starszy od swoich żołnierzy o przeciętnie 10 lat i chciał im zaoszczędzić doświadczenia, do którego nie byli psychicznie przygotowani, a rozkaz i tak trzeba było wykonać]. Jeden z nich nazywa go nawet sadystą [ten żołnierz nie walczył po wojnie przeciwko komunistom, kolaborował z nimi i ma z tego powodu kompleksy] Byli żołnierze AK opowiadają o nierównych walkach polskiej partyzantki na Wschodzie, o poczuciu siły, które płynęło z posiadania broni oraz o ostrzeżeniach „Szczerbca”, że partyzanta od

bandyty dzieli tylko krok. Poznajemy także relacje mieszkańców wiosek na skraju Puszczy Białowieskiej spacyfikowanych przez bandę „Burego”. [świadome nadużycie terminu „pacyfikacja”, zrównującego akcje represyjne AK i NZW na Białostocczyźnie przeciwko bezpieczeństwu i jej konfidentom z akcjami hitlerowskimi przeciwko ludności polskiej] Wstrząsające opowieści o masowych mordach dokonywanych na ludności prawosławnej [tezy o „masowych mordach” przeprowadzanych przez AK i NZW nie ośmieliło się postawić nawet UB w latach 50!], o egzekucjach, paleniu wiosek, strzelaniu do kobiet i dzieci oraz o ekshumacjach zmasakrowanych zwłok i staraniach rodzin pomordowanych o upamiętnienie męczeńskiej śmierci bliskich. [„męczeńska” śmierć konfidentów, którzy zginęli z rąk „bandytów”]

walczących o niepodległy byt państwa polskiego! Autor tej notatki i jego przedsiębiorstwo powinni odpowiedzieć za to przed sądem, ponieważ notatka narusza zarówno konstytucję RP, ustawę o IPN, jak i wyrok w sprawie kpt. Romualda Rajsa „Burego”!].

Na zdjęciu: Wielkanoc roku 1944. Poglądowa lekcja historii kpt. Romualda Adama Rajsa „Burego” dla dzieci polskich w Ejszyszkach. Zerwana niemiecka tablica z dziwacznym słowem Eibergerhof za chwilę wylądowała na śmietniku, bo to przecież Ejszyszki a nie żaden Hof... Przedtem pamiątkowa fotografia. Z archiwum IPN.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

4 grudnia 1961 odszedł ks. płk Józef Wrycza



Król Kaszubów, polski patriota

Przed 50 laty umarł legendarny Kaszuba, kapelan Wojska Polskiego, ks. płk Józef Wrycza (*4 II 1884 †4 XII 1961). Jego pogrzeb w miasteczku Brusy na Pomorzu stał się manifestacją narodową Kaszubów i Polaków.

Kaszubi mają zwyczaj nazywania tych spośród nich, którzy się dla Kaszub szczególnie zasłużyli a wśród swoich mieli mir i posłuch – królami kaszubskimi. Wśród tych kaszubskich królów byli też kapłani, bo przecież Nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby, marsz, marsz, marsz za wrogiem – my trzymamy z Bogiem! (słowa z hymnu kaszubskiego Hieronima Jarosza Derdowskiego).

Najwybitniejszym wśród tych kaszubskich królów-kapłanów był niewątpliwie ks. Wrycza.

Wybitny kapłan - patriota, współpracownik gen. Józefa Hallera, urodził się w Zblewie – na Pomorzu Gdańskim, w powiecie starogardzkim. Już za czasów gimnazjalnych angażował się w działalność niepodległościową. W 1917 założył tajne Towarzystwo Młodzieży Polskiej, którego zadaniem było propagowanie czynu narodowego, zmierzającego do odbudowy Państwa Polskiego. Został posłem na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu, który obradował na początku grudnia 1918. Opowiadał się za walką z bronią w ręku (w razie potrzeby), w celu przyłączenia Pomorza do Polski. Działal w Organizacji Wojskowej Pomorza; zainspirował 28 stycznia 1919 walkę Polaków z Grenzschutzem, za co został aresztowany przez władze niemieckie i skazany na karę śmierci. Dzięki interwencji prezesa Rady Ludowej, sędziego Szumana z Torunia, i pomyślnemu dla Polski rozwojowi rozmów na konferencji pokojowej w Paryżu, po pół roku wyszedł na wolność. Ten okres przyniósł mu sławę bohatera narodowego na Pomorzu.

Wstąpił do wojska generała Józefa Hallera. Jako kapelan uczestniczył w zaślubinach Polski z morzem w Pucku 10 lutego 1920, gdzie wygłosił pamiętne kazanie. Brał też udział w wojnie polsko-bolszewickiej i był uczestnikiem Bitwy Warszawskiej, zakończonej cudem nad Wisłą. Został awansowany na stopień podpułkownika Wojska Polskiego. Po kilku latach wyszedł z wojska.

Do wybuchu wojny był proboszczem w Wielu na Kaszubach. Angażował się w działalność społeczno-polityczną. Był członkiem wielu organizacji, przede wszystkim wybitnym działaczem Stronnictwa Narodowego na Pomorzu.

Po napaści Niemców na Polskę, na początku września 1939, został aresztowany, ale udało mu się zbiec żandarmom i przez całą okupację ukrywał się wśród swoich – chłopów kaszubskich, którzy nigdy go nie wydali, mimo obiecanych wysokich nagród niemieckich.

W 1940 założył niewielką organizację niepodległościową „Koral”, którą dowodził pod pseudonimem „Rawycz”. Przez większą część wojny ukrywał się w Czarnej Dąbrowie pod Bytowem u Bolesława Żmudy-Trzebiatowskiego.

Główny założyciel i dowódca TOW Gryf Kaszubski, por. Józef Dambek, starał się nawiązać kontakt z ks. Wryczą i zaproponować mu przywództwo, aby w ten sposób podnieść wiarygodność i rangę tej organizacji w oczach Pomorzan. Do spotkania doszło 6 lipca 1941 w Czarnej Dąbrowie. Ks. Wrycza przyjął od por. Dambka prezesurę Rady Naczelnej, przyjęto też statut i deklarację ideową organizacji, które opracował Józef Dambek, a ks. Wrycza zaakceptował. Na tym spotkaniu przemianowano organizację z Gryfa Kaszubskiego na bardziej uniwersalnego Gryfa Pomorskiego. Organizacją miała kierować nadal Rada Naczelna, której prezesem został ks. Wrycza, a drugim prezesem por. Dambek.

Objęcie funkcji prezesa przez ks. Wryczę miało wielkie znaczenie moralne. TOW Gryf Pomorski wzmacniał swoje szeregi, zdobywał informatorów i współpracowników. Według ostrożnych szacunków niemieckich organizacja liczyła około 8 tysięcy członków i współpracowników. Według własnych danych organizacyjnych – około 20 tysięcy ludzi! TOW Gryf Pomorski była największą na Pomorzu polską organizacją niepodległościową.

Ludność udzielała partyzantom pomocy.

Ks. Wrycza, ze względu na swój kapłański stan, pozostawał bardziej honorowym prezesem, kapłanem. Nie podpisywał żadnych dokumentów. W czasie ukrywania się u Bolesława Żmudy-Trzebiatowskiego oraz w innych miejscach przez okres czterech lat i czterech miesięcy; do czasu, kiedy na Pomorze wkroczyły wojska sowieckie, podjęte były nadzwyczajne środki ostrożności, przestrzegane były żelazne zasady konspiracyjne obowiązujące w Gryfie Pomorskim i ta nadzwyczajna ostrożność uratowała ks. Wryczy życie, bowiem Gestapo z Gdańska i Gdyni nieustannie go tropiło. Niemcy wyznaczali za jego głowę coraz to wyższe nagrody, najwyższe ze znanych na Pomorzu: od 40 tys. aż do 500 tys. marek. Osobom udzielającym pomocy w ukryciu ks. Wryczy groziła kara śmierci.

Ks. ppłk Józef Wrycza przebywał w konspiracji ponad pięć i pół roku na terenach włączonych do III Rzeszy, nasyconych ludnością niemiecką, a mimo to nie został zdekonspirowany! Jest to fenomen pomorskiej konspiracji. Świadczy z jednej strony o wielkim autorytecie kapłana i szacunku, którym się cieszył, z drugiej zaś o niezwyklej solidarności Pomorzan.

Kiedy na Pomorze w marcu 1945 wkroczyły oddziały armii sowieckiej, ks. Wrycza przystąpił do drugiej konspiracji, do walki z sowietyzacją Polski przez nowego okupanta. Organizował bierny opór, na co wskazują zachowane dokumenty bezpieki, miał też kontakty z operującymi na Pomorzu szwadronami 5 Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Był niemal do śmierci pod ciągłą, drobiazgową obserwacją komunistycznej bezpieki.

Zmarł 4 grudnia 1961 w Tucholi i został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym. Jego pogrzeb był wielką manifestacją narodową.



Cześć pamięci Króla Kaszubskiego, polskiego patrioty!
Na zdjęciu: Pamiątkowy medalion z wizerunkiem ks. ppłk. Józefa Wryczy (*4 II 1884 †4 XII 1961) - współtwórcy i prezesa Rady Naczelnej Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski, pseudonim „Rawycz”, „Delta”.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

13 XII 1966 odszedł Stanisław Mikołajczyk



Stanisław Mikołajczyk urodził się 18 lipca 1901 roku w Holsterhausen w Westfalii. W latach 1918-1919 brał udział w Powstaniu Wielkopolskim oraz jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. W latach 1920-1931 był członkiem PSL, a od 1930 do 1935 roku posłem na Sejm. W 1928 roku współtworzył i został pierwszym prezesem Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Uczestniczył w wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku, a po jej klęsce udał się na emigrację do Francji, a później do Wielkiej Brytanii. Od 1939 roku był wiceprzewodniczącym I Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej. Brał udział w pracach polskiego rządu na uchodźstwie, najpierw jako wicepremier (1940-1943), a od lipca 1943 (po śmierci gen. Władysława Sikorskiego) do listopada 1944 roku jako premier rządu RP na uchodźstwie. Bezskutecznie usiłował porozumieć się z ZSRR w sprawie polskiej granicy wschodniej oraz z PKWN odnośnie politycznej przyszłości kraju. Nie wiedział, że decyzje zapadły już podczas konferencji teherańskiej w 1943 roku. O postawie zachodnich aliantów i porozumieniu teherańskim dowiedział się podczas konferencji w Moskwie w październiku 1944 roku od ministra spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesława Mołotowa. Pod wpływem tych wydarzeń Mikołajczyk złożył 24 listopada 1944 roku dymisję z funkcji premiera rządu na uchodźstwie. W czerwcu 1945 roku uczestniczył w konferencji moskiewskiej w sprawie utworzenia Tymczasowej Rady Jedności Narodowej (TRJN), później powrócił do Polski. Po konferencji jałtańskiej (4-11.02.1945) Mikołajczyk przystąpił do TRJN jako wicepremier i minister rolnictwa, stając się wkrótce symbolem opozycji wobec komunistów oraz przywódcą lewego skrzydła socjalistów, co wywołało ogromną niechęć rządzących komunistów. W latach 1945-1947 był szefem PSL w kraju i posłem do Krajowej Rady Narodowej. W tym okresie Mikołajczyk stał się obiektem nagonki prasy krajowej i emigracyjnej, zaś PSL był jedną z pierwszych partii zaatakowanych przez komunistów. Wspierali oni akcje rozłamowe wewnątrz PSL, przy ich poparciu do przejęcia władzy w Stronnictwie przygotowywali się m.in. Józef Niecko i Czesław Wycech, którzy zaczęli głosić poglądy antymikołajczykowski.

Represje nasilały się. Aresztowano delegatów na PSL-owskie konferencje, rewidowano partyjne lokale, prywatne mieszkania, nawet pomieszczenia Naczelnego Komitetu Wykonawczego. Wielu działaczy

wzywano na przesłuchania, proponując wystąpienie z PSL w zamian za zaprzestanie represji. Pracownicy UB śledzili działaczy, niektórym odebrano gospodarstwa na ziemiach odzyskanych. Usuwano ich z rad narodowych, z pracy w sądownictwie i administracji, wytaczano kolejne procesy, miały miejsce nawet potajemne morderstwa działaczy. Mikołajczyk jednak wierzył, że mimo wszystko uda się przeprowadzić wolne wybory. To on był inicjatorem referendum konstytucyjnego, które miało być przeprowadzone równoległe z wyborami do sejmu w styczniu 1947 roku. Komuniści jednak przesunęli termin wyborów i sfałszowali wyniki referendum. Podczas trwania kampanii wyborczej do więzień trafiło wielu kandydatów na posłów, działaczy i mężów zaufania PSL. W efekcie według oficjalnych wyników PSL otrzymało w wyborach jedynie 10 proc. poparcia.

W październiku 1947 roku Mikołajczyk otrzymał poufne informacje, że wkrótce ma zostać pozbawiony immunitetu poselskiego i aresztowany. Prawdopodobnie ostrzegł go Stanisław Drobner z PPS.

Oficjalnym powodem zatrzymania miała być brytyjska nota skierowana do Mikołajczyka w czasie konferencji w Poczdamie. Dokument popierał domaganie się przez Polskę Szczecina. Mikołajczykowi zamierzano zarzucić, że podczas konferencji zataił pismo. Sam dokument nadesłano zaś prawdopodobnie z Moskwy.

Aresztowani mieli zostać również trzej inni PSL-owcy: Stefan Korboński, Wincenty Bryja i Kazimierz Bagiński. Całej czwórce zamierzano urządzić proces pokazowy, zakończony wyrokami śmierci. Mikołajczyk złożył relację o możliwości aresztowania w amerykańskiej ambasadzie, prosząc o pomoc w opuszczeniu kraju.

Wśród scenariuszy jego ucieczki rozważano plan ewakuacji przez granicę z Czechosłowacją lub w jednej z ciężarówek amerykańskich, przybyłych do Warszawy po ciała żołnierzy amerykańskich, którzy zginęli w czasie wojny na terenie Polski.

21 października 1947 roku wieczorem Mikołajczyk wyjechał ciężarówką spod amerykańskiej ambasady. Ukryto go za specjalnie ułożonymi skrzyniami i paczkami. Podczas podróży ciężarówce towarzyszył samochód osobowy, który w razie zagrożenia miał pomóc Mikołajczykowi w ucieczce. Powody do niepokoju istotnie były, gdyż ciężarówka była podczas drogi dziewięć razy zatrzymywana przez posterunki drogowe.

Po przybyciu do Gdyni Mikołajczyk zatrzymał się na śniadanie w domu sekretarza ambasady amerykańskiej. Potem jego samochodem wyjechali do portu. Korzystając z chwili nieuwagi polskiego strażnika, Mikołajczyk dostał się na pokład angielskiego statku "Baltavia". Kapitan umieścił go

w kajucie dla chorych. Tak Mikołajczyk dotarł do Londynu, gdzie zamieszkał z żoną i synem, którzy po wojnie nie powrócili z emigracji. W 1948 roku przeniósł się z rodziną do Stanów Zjednoczonych, gdzie zamieszkał pod Waszyngtonem.

Do śmierci pozostał aktywnym politykiem emigracyjnym, działał w PSL, występował w Radiu Wolna Europa. Pozbawiony przez sejm PRL obywatelstwa polskiego, do końca życia był obserwowany przez komunistyczne tajne służby.

Zmarł 13 grudnia 1966 roku w Waszyngtonie.

Prochy Stanisława Mikołajczyka oraz jego żony zostały sprowadzone 2 czerwca 2000 roku do Polski i dwa dni później pochowane na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan w Poznaniu. (PAP)

Anna Kondek

Źródło: <http://dzieje.pl/postacie/stanislaw-mikolajczyk-1901-1966>

20 XII 1982 odszedł Artur Rubinstein

Artur Rubinstein (1887–1982) W 2007 roku przypadały 120. rocznica urodzin (Łódź, 28 stycznia 1887 r.) i 25. rocznica śmierci (Genewa, 20 grudnia 1982 r.) Maestra Artura Rubinsteina. Między innymi z tych okazji Sejm Rzeczypospolitej Polskiej rok 2007 ogłosił Rokiem Artura Rubinsteina, na wniosek Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. A. Rubinsteina w Łodzi (według pomysłu jej dyrektora, obecnie prezesa zarządu, Wojciecha Grochowskiego).



Na cześć Artysty powstało i nadal powstaje wiele nowych książek, wydarzeń, filmów, audycji radiowych; organizowane są dwa międzynarodowe konkursy pianistyczne (w Bydgoszczy i Tel Awiwie). Jedną z najmłodszych instytucji jest Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina w Łodzi, powstała w 2005 roku. Jej głównym zamierzeniem i przedmiotem działalności jest organizacja Międzynarodowego Festiwalu

Muzycznego im. Artura Rubinsteina ('Rubinstein Piano Festivalu', organizowanego co 2 lata). Pierwsza edycja miała miejsce w dniach 10–18 października 2008 roku w Łodzi; druga 21–27 lutego 2011 roku, trzeci RPF odbywał się w dniach 22–27 kwietnia 2013 r., IV był w dniach 10–17 maja 2015, V zaplanowano na październik 2017. Zamiarem fundacji jest, aby najwięksi pianiści świata występowali w Łodzi, w mieście Rubinsteina, w hołdzie Rubinsteinowi. W latach niefestiwalowych fundacja organizuje w kraju i na świecie koncerty, recitale, wystawy, przeglądy filmów muzycznych, sesje popularnonaukowe; promuje młodych pianistów.

Maestro znaczy Mistrz

Amerykanie uwielbiali nazywać tego wybitnego pianistę, artystę, chopinistę i łódzianina "królem fortepianu", "księciem fortepianu" – choć określenia te bardzo denerwowały Mistrza. Trafniejszym jest nazywanie go – jako Artysty najwybitniejszego, wzbudzającego zachwyt i podziw do dziś – po prostu Maestrem.

Artur Rubinstein był z urodzenia łódzianinem, przyszedł na świat przy ul. Południowej 28 (dziś ul. Rewolucji 1905 roku, chociaż adres ten jako miejsce jego urodzenia nie jest tak pewny..., mieszkali tam jego rodzice gdy się urodził) w rodzinie żydowskiej. Ojciec Izac Rubinstein był drobnym tkaczem, matka Felicja z Heymanów zajmowała się domem. Rubinsteinowie mieli siedmioro dzieci, Artur był najmłodszy; od kiedy zapamiętał, mieszkali w kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 78. Aby rozwijać swój wielki talent, Artur musiał wyjechać z Łodzi – dla rodziców było naturalne, że należy oddać chłopca-geniusza muzycznego do wielkich mistrzów, takich znaleziono w Berlinie. Zarekomendowany przez prof. Josefa Joachima, pobierał lekcje fortepianu u prof. Heinricha Bartha; prof. Joachim znalazł sponsorów na pokrycie kosztów kształcenia młodego Artura. Podczas wakacji bywał z artystycznymi wizytami m.in. u Ignacego Jana Paderewskiego w Szwajcarii.

Debiutował w Berlinie w 1900 roku, uważa się, że światową karierę Rubinstein rozpoczął w Paryżu w 1904 roku, na owej swojej 'wielkiej gali' zagrał m.in. Koncert fortepianowy f-moll F. Chopina i Koncert fortepianowy g-moll C. Saint-Saensa oraz entuzjastycznie i z werwą Etiudę a-moll op. 25 nr 11 F. Chopina. Odniósł wówczas wielki sukces! Oblicza się, że przez ponad 80 lat swojego długiego, aktywnego artystycznego życia wystąpił ok. 6.000 razy.

W przypadku Rubinsteina zachwyt i podziw wzbudzały (i wzbudzają) nadzwyczajna pamięć muzyczna oraz nieograniczone możliwości wirtuozowskie. Grę Maestra charakteryzowały: potężne forte, ekspresja, pełnia i soczystość dźwięków. Oczarowywał słuchaczy swą grą, dostarczając im niezapomnianych wzruszeń. Jeżeli chodzi o zrozumienie Chopina i wyjątkową interpretację jego muzyki, Rubinsteinowi zapewne pomagało w tym 'polskie wychowanie', przebywanie w polskich środowiskach (tak w kraju, jak i poza nim), następnie żona Polka (Aniela z Młynarskich) i polski dom jaki stworzyli. Ponadto baczne obserwacje, spostrzeżenia i doświadczenia wyniesione z najmłodszych lat z Łodzi, tak z Polakami, jak Rosjanami i Niemcami, zostawiły ślady na całe życie. Rubinstein znał doskonale historię Polski; dużo czytał, jako kilkuletni chłopiec przeczytał Trylogię Henryka Sienkiewicza, którą był zafascynowany. Szczerze kochał Polskę, uważał się za polskiego patriotę, u startu kariery otrzymał wielką pomoc finansową od Polaków (m.in. od księcia Lubomirskiego), potem sam pomagał Polakom. Do końca życia znakomicie mówił po polsku – mimo, że wyjechał z kraju na stałe w wieku 9 lat.

Miał ogromne zasoby temperamentu, fantazji, poetyckości; można powiedzieć, że w pełni rozumiał i posiadał tajemnice polskiego romantyzmu. Był człowiekiem wyjątkowo inteligentnym, bardzo zdolnym, o wysokiej kulturze muzycznej – zatem, choćby wymienione tu zagadnienia i cechy jego charakteru przekonują, że doskonale wiedział, na czym polega "romantyczność" dzieł Chopina i jak ją wydobywać. Rubinstein to nie tylko jeden z największych pianistów XX wieku, ale i jedna z największych osobowości minionego stulecia. (Wymieniam tu z kronikarskiego obowiązku kilku wybitnych polskich pianistów XX wieku: Paderewski, Michałowski, Hofmann, Zimmerman). Jego pojawienie się elektryzowało niemal całe państwo, w którym koncertował. Jego kunszt artystyczny olśniewał największe światowe widowiska teatrów i filharmonii, występował z największymi orkiestrami filharmonicznymi i pod dyrekcją najwybitniejszych dyrygentów, że wymienię tylko: J. Barbirolliego, D. Barenboima, G. Fitelberga, V. Golschmana, E. Młynarskiego, E. Ormandy'ego, F. Reinera, W. Rowickiego, L. Stokowskiego, A. Toscaniniego.

Został obdarzony przez Boga talentem, którego nie zmarnował. Był twórcą i odtwórcą rzeczy pięknych; nie tylko znakomicie grał na fortepianie, ale przyciągał ludzi do muzyki poprzez swój sposób bycia i życia, osobisty czar i promieniujące umiłowanie muzyki i życia, poprzez kontakt ze słuchaczem – tak na estradzie jak i poza nią. Mówił

żartobliwie, że uprawianie muzyki sprawia mu tak samo wielką radość jak uprawianie miłości. Był znakomitym gawędziarzem i do tego stopnia lubił mówić, że był niezadowolony gdy ktoś inny chciał dominować i wieść prym przy stole; narzekał nawet na Francuzów, że są zbyt gadatliwi i często nie można ich przegadać... Znał kilka języków, przyjaźnił się z największymi ludźmi ówczesnego świata. Dość powiedzieć, że miał doskonały kontakt z ludźmi, którzy Ignęli do niego, gdziekolwiek się pojawił.

Rubinstein udzielał wspaniałych wywiadów prasowych, radiowych i telewizyjnych, napisał wspomnienia, występował w filmach, nagrał mnóstwo płyt i audycji. Warto jeszcze raz powtórzyć: on nie tylko grał dla publiczności, ale i rozmawiał z nią. Radość życia promieniowała od niego na innych – z tym większym zainteresowaniem słuchano go i zachwycono się jego interpretacjami muzyki kompozytorów z wielu krajów i kultur. Jest wzorem do naśladowania, wybitni młodzi artyści mają w tym wypadku punkt odniesienia, jak budować swój image i swoją karierę, jak zainteresować sobą słuchaczy, ale i... menedżerów. Niestety, większość wybitnych współczesnych pianistów nie ma tej rubinsteinowskiej magii, tej bliskości i miłości życia.

Chopin, Szymanowski...

Rubinsteina uważa się za największego propagatora twórczości Fryderyka Chopina i Karola Szymanowskiego, za wielkiego popularyzatora polskiej muzyki; popularyzatora muzyki romantycznej. Jako jeden z niewielu polskich pianistów XX wieku – na równi z Ignacym Janem Paderewskim – do dziś jest rozpoznawany na całym świecie. Niestety, wiele osób z różnych krajów kojarzy Go bardziej jako Amerykanina niż Polaka – a przecież Rubinstein był i czuł się Polakiem do końca swojego długiego życia, mimo że po wojnie przyjął obywatelstwo amerykańskie i zamieszkał w Stanach Zjednoczonych (posiadał także domy w Paryżu i w Hiszpanii, był rezydentem w Genewie). Jak pisałem wyżej, do końca życia mówił wspaniale po polsku, mówił nienaganną polszczyzną, jakiej wielu dzisiejszych "medialnych" polskich tzw. VIP nie zna...

Rubinstein promował w świecie muzykę i osobę Karola Szymanowskiego (zmarłego w 1937 r.), z którym się bardzo przyjaźnił. Znakomity Szymanowski (następca Chopina) komponował utwory specjalnie dla Rubinsteina, i wiele jemu zadedykował, w tym słynną "IV Symfonię koncertującą" na fortepian i orkiestrę. Wiele utworów fortepianowych napisał dla Rubinsteina inny znakomity polski kompozytor (określany z kolei następcą Szymanowskiego) – Roman Maciejewski (zmarły w 1998 r.). Jak żaden inny pianista, Rubinstein czuł polskiego, słowiańskiego ducha muzyki Chopina, którego odkrył dla siebie chyba późno. Był znakomitym chopinistą, mówił, że muzyka tego kompozytora jest zapisana nie tylko w nutach (ją pewnie większość muzyków potrafi odtworzyć), ale także w białych przestrzeniach między nutami. O Chopinie mawiał: mój rodak.

Spośród kompozytorów, których najczęściej i najchętniej grywał Rubinstein, należy wymienić (wykaz alfabetyczny): Albeniza, Bacha, Beethovena, Brahmsa, Chopina, Czajkowskiego, Debussy'ego, Dworzaka, deFallę, Griega, Liszta, Mozarta, Prokofiewa, Rachmaninowa, Ravela, Schuberta, Schumanna, Saint-Saensa, Skriabina, Strawińskiego, Szymanowskiego, Villę-Lobosa. Pierwszym jego ulubionym kompozytorem był Brahms, chwilowo zafascynował się Wagnerem, ale najtrwalej zdaje się zapisali się w sercu pianisty: Mozart, Chopin i Beethoven.

Rubinstein mówił w 1968 r.: "Wykonywanie wielkiej muzyki zawsze musi zawierać element odwagi, ryzyka. Dziś młodzi muzycy są zbyt ostrożni. Tak, jakby wyciągali swoją muzykę z kieszeni, zamiast z serca.

Poza tym niewiele wiedzą o pedalizacji i sposobach wydobywania dźwięku".

Polsce i Polakom

W czasie I wojny światowej Artur Rubinstein występował na rzecz Czerwonego Krzyża, na rzecz Polski; w czasie II wojny występował na koncertach dobroczynnych, w tym na rzecz polskich uchodźców, wspierał Polaków materialnie. Publicznie namawiał Amerykanów do przystąpienia do wojny, podkreślając przy tym ogromny wojskowy wysiłek Polski.

Artur Rubinstein zostanie na zawsze w pamięci Polaków także z powodu wielkiego i wyjątkowego gestu, jaki wykonał w operze w San Francisco podczas koncertu dla delegatów i gości Konferencji Pokojowej na której powołano ONZ. Koncert ten, zapomniany niestety przez lata przez Polaków, miał miejsce (jak ustaliłem po latach po żmudnych poszukiwaniach) w niedzielę 13 maja 1945 r., w trakcie wspomnianej Konferencji Narodów Zjednoczonych odbywającej się w terminie 25 IV-26 VI 1945, zakończonej podpisaniem Karty Narodów Zjednoczonych i inaugurującej działalność Organizacji Narodów Zjednoczonych. Otóż nie widząc polskiej flagi wśród rzędu wielobarwnych flag (Stalin nie zgodził się na udział polskiej delegacji w Konferencji i fotele polskie były puste...), reprezentujących narody zebrane tam po zakończeniu II wojny światowej, Maestro zmienił nieco program swojego recitalu. Po obowiązkowym odegraniu hymnu amerykańskiego, pieśni "The Star-Spangled Banner", przed właściwym programem wstał od fortepianu i wypowiedział ze sceny słowa oburzenia z powodu braku polskiej flagi. Zapowiedział, że zagra hymn polski – Mazurka Dąbrowskiego. Po odegraniu hymnu mocnym forte, wszyscy wstali, rozległy się niesamowite owacje. Następnie wykonał program, w nim Beethoven, Chopin, Villa-Lobos, Ravel... był to tzw. koncert improwizowany, bez drukowanego programu, artysta zapowiadał osobiście kolejne utwory, dobierał je zależnie od zmieniającego się nastroju, reakcji sali, stanu fortepianu. Zachowanie Rubinsteina wywołało nie tylko wielką euforię zebranych, ale i zaskarbiło – i tak już wielką – miłość i serca Polaków do Artysty. Zakończona przecież II wojna światowa żadnego kraju tak okrutnie nie doświadczyła jak Polski, ponadto byliśmy ważnym aliantem... pominiętym niestety w paradach zwycięstwa. Delegacji bolszewików przewodził Władysław Mołotow (wł. Władysław Michajłowicz Skriabin), minister spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, prominentny działacz Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego – kraju, który po niemieckiej okupacji Polski zawłaszczył ją w 1945 r. na kilkadziesiąt lat. Za ów wspaniały patriotyczny czyn Rubinstein otrzymał od Polonii ("w imieniu milionów Polaków w USA") dyplom Polskiej Ligi Sztuk Pięknych w Pittsburghu. Koncert Rubinsteina w operze w San Francisco był symboliczny dla Polski, zaznaczał naszą obecność i ratował tam nie tylko nasz honor... Ale powrót artysty do kraju możliwy był dopiero w 1958 roku, wiele lat po śmierci Stalina, po tzw. odwilży 1956 roku...

W wieku 89 lat powiedział o Polsce: "Kocham mój kraj rodzinny, ale jest to miłość, która nie ma nic wspólnego z nacjonalizmem czy szowinizmem... małą część życia spędziłem w kraju. Ale wszystko, co polskie, ma dla mnie nieodparty urok i często przyprowadza mnie o nostalgię. Źródłem tego może być coś, co nazwałbym autentycznością. Pory roku na przykład są tu autentyczne: nie ma mowy o pomyłce, są tym, czym powinna być symfonia – czterema częściami, idealnie ze sobą zharmonizowanymi. Nie ma żadnego pomieszania, każda pora przeżywa swój krótki żywot, osiągając pełnię właściwego dla niej piękna". Po zakończeniu II wojny światowej, pierwszy raz do Polski Rubinstein przyjechał w 1958 r., dwa lata później Maestro był honorowym

przewodniczącym jury VI Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina w Warszawie (1960). Inaugurując Konkurs, 22 lutego 1960 r. wystąpił w Filharmonii Narodowej w Warszawie z Orkiestrą Symfoniczną FN pod dykcją Witolda Rowickiego. Wykonał: II Koncert fort. f-moll F. Chopina, II Koncert fort. B-dur J. Brahmsa; na bis Polonez As-dur op. 53). Dwa dni później, 24 lutego 1960 roku dał koncert w Zabrze, w Hali Ludowej (obecnie "Dom Muzyki i Tańca") choć wielu uważa że było to w Katowicach w Radiowym Domu Muzyki, przy ul. Plebiscytowej, gdyż taki był pierwotny plan. Wystąpił w Zabrze z Wielką Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia (obecny NOSPR) pod dykcją Jana Krenza, wykonano: IV Koncert fortepianowy G-dur L. van Beethovena oraz I Koncert fortepianowy e-moll F. Chopina. Po II wojnie światowej Rubinstein przybywał do Polski siedem razy: 1958, 1960, 1964, 1965, 1966, 1975, 1979; wizyty te zostały dobrze udokumentowane i przedstawione na wystawie planszowej autorstwa Wojciecha Grochowalskiego, mającej swoją premierę w Teatrze Wielkim-Operze Narodowej 23 lutego 2012 r.

Zawsze tam, gdzie koncertował, sale wypełniały się po brzegi melomanami. Tak było i w rodzinnej Łodzi, w której koncertował po raz ostatni w maju 1975 roku. Na widowni Teatru Wielkiego zasiedli melomani z Polski i Europy. Artysta miał wówczas 88 lat, znowu zabrzmiały koncerty Chopina i Beethovena. Honorarium za ten koncert zostawił w Łodzi – z przeznaczeniem na ufundowanie dorocznej nagrody dla najzdolniejszego muzycznie młodego łodzianina.

Rubinstein był zaprzyjaźniony z największymi postaciami minionego wieku: królami i królowymi, prezydentami, premierami rządów, generałami, artystami, naukowcami, intelektualistami, politykami... Przyjaźnił się z wybitnymi Polakami, w tym m.in. ze: wspomnianym Karolem Szymanowskim, kompozytorem Romanem Maciejewskim, skrzypkiem Pawłem Kochańskim, pianistą Romanem Jasińskim, poetami Janem Lechoniem i Julianem Tuwimem – dopóki ten drugi nie wrócił po wojnie do komunistycznej Polski. Przyjaźnił się z malarzem Romanem Kramsztykiem, który zginął w getcie warszawskim. Częstym gościem w paryskim domu Rubinsteinów był reżyser Roman Polański, podejmował w nim także kilka dni Krystiana Zimmermana, gdy ten zwyciężył w konkursie Chopinowskim w 1975 r.

Rubinstein uważał, że Warszawa w pełni zasługiwała na miano Paryża Wschodu, a warszawianki były najpiękniejszymi kobietami na świecie... Oddajmy Mu na chwilę głos, oto co pisał we wspomnieniach (Moje młode lata, wyd. I 1973): "Warszawskie kobiety zasługują na osobny rozdział! W tym miejscu chciałbym jedynie stwierdzić, że – moim skromnym zdaniem – są to najbardziej pociągające przedstawicielki słabej płci na całej kuli ziemskiej! Do niewieściego wdzięku i szyku paryżanek dodajmy sławny charme slave, nordycką urodę połączmy z włoskim temperamentem i bujnością, a wówczas dopiero potrafimy wyobrazić sobie typową warszawiankę".

Honory

Artur Rubinstein został nagrodzony najwyższymi odznaczeniami i orderami świata. Był Wielkim Oficerem Francuskiej Legii Honorowej; kawalerem amerykańskiego Prezydenckiego Medalu Wolności (ustanowionego w 1963 r. przez prezydenta Johna Fitzgeralda Kennedy'ego), udekorowano go wstęgą Kennedy Center, krzyżem oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, otrzymał komandorię z gwiazdą Orderu Zasługi Republiki Włoskiej, wielkiego hiszpańskiego Orderu Alfonsa X, komandorię z gwiazdą Orderu Imperium Brytyjskiego i wielu, wielu innych. Był członkiem francuskiej Académie des Beaux-Arts (Akademii Sztuk Pięknych), która jak Akademia Francuska wchodzi w skład Instytutu Francuskiego. Fundacja Kościuszkowska w Nowym Jorku

nadała Mu w 1957 roku Medal Uznania za zasługi dla kultury polskiej i amerykańskiej. Posiadał doktoraty honoris causa największych uniwersytetów, w tym: University Yale, University of California, University of Columbia, a także Akademii Muzycznej w Warszawie, obecnie Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina. Otrzymał honorowe obywatelstwo wielu miast świata, nagrał ponad 200 płyt, wręczono mu Oscara za udział w filmie "L'Amour de la Vie" w reżyserii francuskiego reżysera Francois Reichenbacha (prod. 1969 r.), film otrzymał Oscara w kategorii: najlepszy film dokumentalny; Rubinstein zagrał w nim samego siebie. Figurka Oscara, którą wręczył mu Gregory Peck w domu w Paryżu, znajduje się w Muzeum Miasta Łodzi w Galerii Muzyki im. A. Rubisteina.

Był żonaty z Anielą (Nelą) z Młynarskich, córką Emila Młynarskiego, wybitnego dyrygenta, założyciela Filharmonii Narodowej w Warszawie. Rubinsteinowie mieli czworo dzieci (piąte zmarło po urodzeniu): Ewę, Pawła, Alinę i Johna – wszyscy mieszkają w Stanach Zjednoczonych. Trzeba też wspomnieć o pisowni imienia Rubinsteina, który życzył sobie, by jego imię w Polsce i krajach słowiańskich pisano Artur, w krajach anglojęzycznych Arthur, a w Hiszpanii i Włoszech – Arturo. Fiodor Szalapin zwracał się do niego per Artusza.

Gdy jako kilkunastoletni młodzieniec podbijał widowie sal koncertowych w Europie, będąc w wieku poborowym, był poszukiwany przez Rosjan celem odbycia służby wojskowej – był przecież poddanym cara Rosji. Uczył się i mieszkał poza Polską, ale zameldowany był w Łodzi, czyli w zaborze rosyjskim. Aby nie zabrano go do carskiego wojska np. w czasie tournée i nie posłano na wojnę, znajomi postanowili pomóc mu zdobyć odpowiednie dokumenty. Udało się uzyskać bodaj w 1911 r. "papier" od rosyjskiego ambasadora w Rzymie, rozkochanego w muzyce Artura Rubinsteina, melomana, księcia Dołgorukiego. W treści dokumentu napisano któregoś wieczoru po koncercie, zapewne przy winie: "W imieniu Jego Cesarskiej Mości Mikołaja II, Cara Wszechrosji, prosimy o udzielenie pomocy i opieki naszemu poddanemu, Arturowi Rubinsteinowi...". Dalej wpisano datę i miejsce urodzenia: Warszawa, 1889 r. – tak jak sprytnie podał wypisującemu dokument urzędnikowi sam zainteresowany, "gorliwy" poddany JCM. Dokument był jak list żelazny! Odmłodzony artysta mógł już bezpieczniej poruszać się po Europie i dalej koncertować. Ale nawet dziś nie wszyscy piszący o Artyście – jak się okazuje – znają właściwą datę i miejsce urodzenia pianisty, bo w wielu biografiach podawany jest rok urodzenia 1889 a miejscem urodzenia Artura pozostaje nadal Warszawa – którą zresztą uwielbiał.

W hołdzie Rubinsteinowi

Maestro napisał dwie pozycje wspomnieniowe (Moje młode lata, Moje długie życie), kilka książek napisano o nim. W Muzeum Miasta Łodzi znajduje się duży zbiór pamiątek po Artyście, przekazany przez rodzinę po jego śmierci, utworzono tam sale jego pamięci – Galerię Muzyki im. Artura Rubinsteina. Jego imię nosi Filharmonia Łódzka. Na jego cześć organizowane są na świecie konkursy pianistyczne, największy odbywa się co trzy lata w Izraelu (The Arthur Rubinstein International Piano Master Competition), w Bydgoszczy jest organizowany Międzynarodowy Konkurs dla Młodych Pianistów jego imienia organizowany przez Państwowy Zespół Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina. W Łodzi powstała w 2005 r. za zgodą rodziny Maestra – Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina, organizująca Międzynarodowy Festiwal Muzyczny im. Artura Rubisteina "Rubinstein Piano Festival".

W Muzeum Miasta Łodzi organizowane są (ale także w Łodzi, Polsce i na świecie) przez fundację koncerty i recitale fortepianowe. W Łodzi

Fundacja zorganizowała cykle koncertów zatytułowane: "Łódzcy pianiści w hołdzie Arturowi Rubinsteinowi" (2007, 2009), "Łódzcy kameraliści w hołdzie Arturowi Rubinsteinowi" (2010), "Łódzkie orkiestry w hołdzie Arturowi Rubinsteinowi" (2011) w którym wystąpili także czołowi łódzcy pianiści, głównie z Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów. Fundacja organizuje wystawy, przeglądy filmów muzycznych, wydaje książki i płyty; do występów zapraszani są młodzi utalentowani pianiści ze świata. Od 2009 roku jest organizatorem "Dni Chopina" – koncert w weekend w okolicach 17 października, rocznicy śmierci Kompozytora. Dni takie odbyły się już w Rapperswilu (X 2009),

w Paryżu (V 2010) i Łodzi (X 2009, 2010, 2011). Na jubileuszowy 2012 rok zaplanowano szereg imprez w Łodzi, Polsce i na świecie, w tym koncert galowy z Carnegie Hall w Nowym Jorku, 15 grudnia 2012 r, z okazji 30. rocznicy śmierci Artysty.

Autor: Wojciech Grochowalski

Projekt "złotego" plakatu Roku Artura Rubinsteina – Tadeusz Piechura
[http://www.arturrubinstein.pl/?artur-rubinstein-\(1887%E2%80%931982\),4](http://www.arturrubinstein.pl/?artur-rubinstein-(1887%E2%80%931982),4)

11 XII 1994 odszedł gen. Stanisław Maczek

Od podwoły do czołgu

Stanisław Maczek – generał Wojska Polskiego, najwybitniejszy dowódca wojsk pancernych w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie – chciał być w młodości filozofem i filologiem, takie studia odbył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Jednak Polsce potrzebny był jako żołnierz. Pierwszą „broń pancerną”, którą dysponował jako dowódca – ciężkie karabiny maszynowe i moździerze – ciągnęły na podwodach konie. Pod koniec II wojny światowej dowodził czołgami 1 Dywizji Pancernej, jednej z najlepszych formacji alianckich na froncie zachodnim. Swoje wojenne wspomnienia z lat



1918-1945 zatytułował *Od podwoły do czołga*. Umarł w wieku 102 lat – 11 grudnia 1994 r.

Stanisław Maczek urodził się w miasteczku Szczerzec pod Lwowem, w rodzinie polskiej pochodzenia chorwackiego. Po gimnazjum w Drohobyczu przeniósł się z rodziną do Lwowa, gdzie na Uniwersytecie Jana Kazimierza studiował filozofię pod kierunkiem wybitnego profesora Kazimierza Twardowskiego, oraz filologię polską. Odbił też swoje pierwsze szkolenie wojskowe w Związku Strzeleckim.

Przez całą wojnę służył w armii austro – węgierskiej na froncie włoskim, był ranny. W listopadzie 1918 r. zdezerterował i wstąpił do Wojska Polskiego. Jako oficer dowodził kompanią z Krosna, która szła na odsiecz Lwowa, bronionego przez polskich ochotników przed Ukraińcami. Walczył z Ukraińcami jako dowódca kompanii ciężkich karabinów maszynowych pod Chyrowem.

W 4 Dywizji Piechoty dowodził specjalną, „lotną” kompanią szturmową. Ciężkie karabiny i moździerze przewożone były przy pomocy koni, na specjalnych podwodach. Czołgów Wojsko Polskie jeszcze nie miało. Żołnierze porucznika Maczka zdobyli Drohobycz, Borysław i Stanisławów. Awans na stopień kapitana ich dowódca otrzymał na polu walki, od samego Józefa Piłsudskiego.

Po pokonaniu Ukraińców kapitan Maczek był przez jakiś czas oficerem sztabowym, później odtworzył swój batalion szturmowy, który w sierpniu 1920 r. przełamał front 24 dywizji bolszewickiej. Kończył wojnę z bolszewikami nad rzeką Słucz.

Po wojnie kapitan Maczek nie wrócił już do filozofii i filologii, pokochał żołnierskie życie, które okazało się jego przeznaczeniem. Służył na różnych stanowiskach oficerskich. W roku 1922 był już majorem, a rok później podpułkownikiem. Służył w 26 Pułku Piechoty w „swoim” Lwowie. 15 października 1924 r., po ukończeniu kursu i uzyskaniu tytułu oficera Sztabu Generalnego, dostał przydział do Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Służył we Lwowie. W latach 1929-1935 był dowódcą 81 Pułku Strzelców Grodzieńskich, a później dowódcą piechoty w 7 Dywizji Piechoty w Częstochowie. Rok

przed wybuchem wojny objął dowództwo 10 Brygady Kawalerii. To była pierwsza jednostka zmotoryzowana w Wojsku Polskim. Podczas wojny obronnej w 1939 r. Brygada osłaniała armie Kraków i Karpaty, zadając niemieckiemu XXII Korpusowi Pancernemu ciężkie straty w bitwach pod Jordanowem, Wiśniczem, Łańcutem i Rzeszowem. Potem broniła Lwowa. Po agresji sowieckiej na Polskę pułkownik Maczek i jego żołnierze przekraczają granicę polsko - węgierską. 15 listopada 1939 r. wódz naczelny awansuje Stanisława Maczka na stopień generała brygady. W październiku 1939 r. generał jest już we Francji. Próbuje odtworzyć swoją dywizję, udaje się to tylko częściowo, w składzie brygady. Po agresji niemieckiej na Francję 10 Brygada Kawalerii gen. Maczka walczy w Szampanii. Wobec beznadziejnej sytuacji na froncie i odcięcia od głównych sił, generał każe zniszczyć sprzęt, by nie dostał się w ręce niemieckie i z kilkuset żołnierzami przedostaje się do Marsylii. W przebraniu Araba [!] rusza przez Tunis, Maroko, Portugalię i Gibraltar do Szkocji.

W październiku 1940 r. otrzymał order *Virtuti Militari* za męstwo w walkach we Francji. Został dowódcą 2 Brygady Strzelców, która została przekształcona w 10 Brygadę Kawalerii Pancernej, a od lutego 1942 r. w 1 Dywizję Pancerną.

1 sierpnia 1944 r. Dywizja wylądowała w Normandii, w pobliżu Caen. Generał dowodził w zwycięskiej bitwie pod Falaise, gdzie twarda obrona przez 1 Dywizję „Maczugi”, czyli wzgórze 262, uniemożliwiła Niemcom wydostanie się z kotła.

Generał poprowadził swych żołnierzy na Belgię i Holandię. 1 Dywizja wyzwoliła m.in. Brekę. 26 marca 1945 r., pod paryskim Łukiem Tryumfalnym, generał Maczek został odznaczony Komandorią Krzyża Legii Honorowej.

4 maja 1945 r. 1 Dywizja dotarła do bazy *Kriegsmarine* w Wilhelmshaven, gdzie polski dowódca przyjął kapitulację dowództwa twierdzy i zgromadzonych w tym rejonie niemieckich jednostek. Został awansowany do stopnia generała dywizji.

Dowodził jednostkami polskimi, które pozostały w Wielkiej Brytanii, aż do ich demobilizacji. Pozostał na emigracji w Edynburgu. O popularności Generała i szacunku do niego Polaków świadczy fakt, że przez trzy lata po wojnie niemieckie miasto Haren nad rzeką Ems w Dolnej Saksonii nazywało się Maczków! Miało polską administrację, szkoły i wszelkie instytucje życia publicznego. Mieszkali tu zdemobilizowani żołnierze polscy oraz zwożeni przez całą wojnę do przymusowej pracy w Emslandzie Polacy.

26 września 1946 r. tzw. „Rada Ministrów” w Warszawie pozbawiła Stanisława Maczka obywatelstwa polskiego, a właściwie obywatelstwa sowieckiego dominium w Polsce – wraz z gen. Władysławem Andersem, gen. Stanisławem Kopańskim, gen. Antonim Chruścielem oraz 14 pułkownikami, 28 podpułkownikami i 30 majorami. Do Polski

sowieckiej nie miał już powrotu, czekałby go tu los generała Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, zamordowanego w wyniku zbrodni sądowej w roku 1953.

„Alianci” też go nie rozpieszczali, życzyli sobie jak najszybszego wyjazdu polskich oficerów, którzy nie byli im już potrzebni. Agitowali, by wracali oni do kraju. Ci najbardziej znani na śmierć albo do współpracy z NKWD-UB... Generał Maczek wołał pracę sprzedawcy i barmana...

Na wniosek ponad 40 tysięcy mieszkańców Bredy otrzymał honorowe obywatelstwo Holandii. W Święto Niepodległości 1990 r. został awansowany przez prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego do stopnia generała broni. W roku 1994, krótko przed

śmiercią, został kawalerem Orderu Orła Białego. Zmarł w Edynburgu, został pochowany na cmentarzu swoich żołnierzy w Bredzie.

Wspomnijmy jednego z najdzielniejszych generałów Wojska Polskiego 11 grudnia – w rocznicę jego śmierci. Wspomnijmy go dwa dni przed „świętem” sowieckiego towarzysza, nazywanego dziś „panem generałem”, co 13 grudnia roku 1981 „ratował” Polskę przed pełną niepodległością...

Na zdjęciu: gen. broni Stanisław Maczek (*31 III 1892 †11 XII 1994) – dowódca 1 Dywizji Pancernej, honorowy obywatel Holandii. Na obywatela PRL się nie nadawał...

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl>

W OBRONIE WIARY I NARODU W DUCHU NAUCZANIA ŚW. JANA PAWŁA II „HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW. BEATYFIKACYJNEJ OJCA RAFAŁA CHYLIŃSKIEGO

Warszawa, 9 czerwca 1991

1. "Będiesz miłował (...)" (Mk 12,30).

Na poprzednich etapach mojego pielgrzymowania po ziemi ojczystej nawiązywaliśmy do Dekalogu, do dziesięciorga przykazań. Na tym etapie ostatnim, uwaga nasza skierowuje się w stronę tego jednego, które - wedle słów Chrystusa - jest pierwsze i największe. Przykazanie miłości ogarnia sobą wszystkie przykazania Dekalogu i doprowadza je do pełni: w nim wszystkie się zawierają, z niego wszystkie wynikają, do niego też wszystkie zmierzają. Taka jest wewnętrzna logika Przymierza Boga z człowiekiem.

Przymierze to osiągnęło swą pełnię w Jezusie Chrystusie - w Nim też została objawiona pełnia dobra dana człowiekowi przez Stwórcę, a równocześnie zadana mu jako istocie Bogu podobnej.

"Będiesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą" (...), a "swego bliźniego jak siebie samego" (Mk 12,30-31; por. Pwt 6,4 n.; Kpł 19,18). To największe przykazanie jest jedno i jest zarazem dwoiste: obejmuje Boga i ludzi, a wśród ludzi - bliźnich i siebie samego. W ten sposób Bóg spotyka się w tym przykazaniu ze swym obrazem i podobieństwem, którym jest każdy człowiek.

2. Dobrze, iż wypada nam to podstawowe przykazanie rozważyć właśnie w Warszawie, w stolicy Polski, która od stuleci była widownią wielkich wydarzeń w dziejach narodu. Tu, w Warszawie - wtedy było to pod Warszawą, na terenie dzielnicy o nazwie Wola - dokonywano elekcji królów polskich. Poprzez elekcje ujawniała się suwerenna wola społeczeństwa; było to społeczeństwo szlacheckie, bo tylko ono miało czynne prawo wyborcze w ówczesnej Rzeczypospolitej. Tak więc poprzez wieki Wola - miejscowość - była sprawdzianem woli narodu, ludzkiej wolnej woli w akcie wyboru i decyzji o zasadniczym znaczeniu dla dobra wspólnego Rzeczypospolitej trzech narodów.

Przykazanie miłości ma w Ewangelii także swój wymiar społeczny. Mówi Chrystus: "To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali (...)", abyście się społecznie miłowali (J 15,12).

W każdym swoim wymiarze przykazanie miłości jest odniesione do ludzkiej woli, która jest wolna. Człowiek, kierując się światłem rozumu, czyli sądem sumienia, wybiera, a w ten sposób rozstrzyga i stanowi o sobie. Nadaje kształt swym uczynom. Przykazanie miłości jest skierowane do wolnej woli, od niej bowiem zależy, czy człowiek nada swym uczynom, swemu postępowaniu, kształt miłości lub też inny kształt, miłości przeciwny. Może to być kształt egoizmu, kształt

obojętności na potrzeby drugiego, obojętności na dobro wspólne. Może to być wreszcie kształt nienawiści czy zdrady - wbrew temu, czego uczy Chrystus: "Miłujcie waszych nieprzyjaciół" (Mt 5,44).

W ciągu dziejów Warszawa była widownią różnych wyborów i różnych decyzji. W wielu zapewne odzwierciedlała się miłość społeczna, miłość ojczyzny pośród jej wielorakich potrzeb. Ale było także inaczej. Trzeba nam na tym miejscu rozpamiętywać wielkość woli, ale także i jej małość, samolubstwo i interesowność, sprzedajność wreszcie i podeptanie wspólnej sprawy.

3. Pod koniec I Rzeczypospolitej, a także po jej upadku, właśnie Warszawa stała się widownią odradzania się dojrzałej miłości ojczyzny. To tutaj, w stolicy, kształtowała się myśl obywatelska i podejmowano odważne działania mające na celu ratowanie zagrożonej ojczyzny. Szczytowym osiągnięciem tamtego patriotycznego zrywu było, jak wiadomo, uchwalenie Konstytucji 3 maja. Zapłaciła później za to Warszawa pamiętną rzeźą swojej prawobrzeżnej dzielnicy, Pragi. Miłość, która jest gotowa nawet oddać życie, nie ginie. Toteż nic dziwnego, że właśnie w Warszawie - kilkaset metrów stąd, pod Belwederem - rozpoczął się następny akt tego heroicznego dramatu Polaków, do którego ich popychała miłość ojczyzny, mianowicie powstanie listopadowe. Tutaj się ono zaczęło, objęło wprawdzie cały kraj, ale tutaj też się skończyło. Symbolem pozostanie postać generała Sowińskiego - tego weterana walk za Polskę, inwalidy pozbawionego jednej nogi, który na niedalekiej Woli usiłował zagrozić wrogowi wejście do stolicy i tam oddał życie. "Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje" (J 15,13) - powiedział Chrystus. Chrystus sam jest pierwszym wśród tych, którzy dawali życie: za bliźnich, za sprawę, za ojczyznę. Nie brak w naszych dziejach Jego naśladowców.

Jeśli pamiętamy o tej wielkiej daninie krwi, jaką Warszawa tyle razy składała na ołtarzu miłości Ojczyzny, jawi się nam nasza stolica - zwłaszcza w chwilach podniosłych - jako męczeńskie sanktuarium narodu. Męczeńskie sanktuarium narodu - tak nazwał Warszawę Prymas Tysiąclecia. Zauważmy w tym określeniu cały ciężar gatunkowy ewangelicznego świadectwa. Męczennik - męczennik - świadek. Świadek miłości, która jest większa od nienawiści.

Bo przecież w naszym już stuleciu, podczas Powstania Warszawskiego, a potem po jego zakończeniu, stolica stała się widownią śmiertelnego zwarcia pomiędzy heroizmem a bestialstwem - tak zatytułował swą powojenną książkę wielki filozof, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Konstanty Michalski, więzień Sachsenhausen.

To, co wtedy działo się w Warszawie, było jakby ostatnim spiętrzeniem nienawiści, która przez kilka pokoleń starała się zniszczyć, dosłownie zniszczyć nasz naród. I oto ta Warszawa - Warszawa elekcji królów polskich, stała się w naszym już stuleciu miejscem innych jeszcze wyborów i rozstrzygnięć: między życiem a śmiercią, między miłością a nienawiścią. Przedziwny ciąg wydarzeń. Zapis dawny i zapis współczesny - jeden i drugi ważny dla dziejów narodu.

4. Dziś gromadzimy się tutaj, aby uczestniczyć w Chrystusowej Eucharystii. Moment dziejowy jest inny. Poprzez ostatnie lata i dziesięciolecia społeczeństwo zmagало się o swą suwerenną podmiotowość. Od niedawna walka ta zdaje się być zakończona. I oto wszyscy czujemy, po długim okresie podmiotowości ograniczonej poprzez system totalitarny, że ta suwerenna podmiotowość jest nie tylko osiągnięciem, ale jest także nowym wyzwaniem. Wyzwaniem do określenia siebie, do urzeczywistniania siebie, do bycia sobą. Jako człowiek - osoba i jako naród - wspólnota.

To wyzwanie na różne sposoby jest zaadresowane do ludzkiej woli: do woli każdego i wszystkich. Zdajemy egzamin z naszego człowieczeństwa i z naszego chrześcijaństwa, z naszej polskości i z naszej europejskości. Egzamin w przeszłości był trudny. Zdawaliśmy go, a wynik ogólny niósł nam uznanie. Potwierdziliśmy się. Jednakże w tym miejscu nie można się zatrzymać. Egzamin z naszej wolności jest przed nami. Wolności nie można tylko posiadać. Trzeba ją stale, stale, stale zdobywać. Zdobywa się ją, czyniąc z niej dobry użytek - czyniąc użytek w prawdzie, bo tylko "prawda czyni wolnymi" (por. J 8,32) ludzi i ludzkie wspólnoty, społeczeństwa i narody. Tak uczy Chrystus.

Nasza Ojczyzna znalazła się znowu w szczególnym momencie historycznym, momencie pod wieloma względami jedynym i może decydującym, którego nie można zmarnować dla jakichkolwiek racji. Jest to ogromny dar Boży, jakiś kairos naszej historii, który został nam dany i równocześnie zadany.

W dzisiejszej Eucharystii modłę się razem z wami, moi umiłowani bracia i siostry, moi rodacy; modłę się razem z wami o ten egzamin z wolności, który jest przed wami. Przeżywam wspólnie z wami trudności, które są nowe i często nieoczekiwane. Trudności, które są w nas, w każdym z nas i we wszystkich. Drodzy bracia i siostry, ja jestem jednym z was. Byłem stale, na różnych etapach, i jestem teraz. Ja kocham mój naród, nie były mi obojętne jego cierpienia, ograniczenia suwerenności i ucisk - a teraz nie jest mi obojętne ta nowa próba wolności, przed którą wszyscy stoimy.

5. Co jest odpowiedzią? Odpowiedzi musi być wiele, każda dostosowana do osoby, środowiska, sytuacji. Równocześnie odpowiedź jest jedna: jest nią przykazanie miłości. Ewangeliczne wielkie przykazanie, poprzez które człowiek odnajduje siebie jako osoba i jako uczestnik wspólnoty, jako syn czy córka narodu. Jeden i wszyscy.

Uczy Sobór: "Człowiek [jest] jedynym na świecie stworzeniem, którego Bóg [stwarzając] chciał dla niego samego". A równocześnie ten człowiek - obraz Boga i Jego podobieństwo - nie urzeczywistni siebie "inaczej jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego" (Gaudium et spes, 24). A więc - nie egoizm, nie szybki sukces ekonomiczny (za każdą cenę), nie praktyczny materializm (można by tę listę pomnożyć)... Ale gotowość dawania siebie, postęp moralny, odpowiedzialność. Jednym słowem: przykazanie miłości.

Chcę wam dzisiaj, bracia i siostry, zostawić jakby dodatkową zachętę do takiej miłości, która Bogu chce oddać całego siebie, a bliźniego miłuje jak siebie samego. Podczas obecnej Mszy św. został ogłoszony błogosławionym franciszkanin, ojciec Rafał Chyliński. Był to człowiek wielkiej modlitwy i zarazem wielkiego serca dla ludzi biednych. Kiedy w Krakowie w roku 1736 wybuchła epidemia, cały poświęcił się chorem i

spełniał wszelkie posługi, nie dbając o własne bezpieczeństwo. Z oddaniem usługiwał biednym, zarażonym, objętym epidemią, wszystkim, którzy przychodzili do jego klasztoru w Łagiewnikach, obecnie dzielnica Łodzi; nieraz - nie mając już nic innego - oddawał im własną porcję chleba albo własny płaszcz. Wkrótce po jego śmierci rozpoczęto proces beatyfikacyjny, ale został on przerwany przez rozbiory Polski.

To, że przez tak długi czas nie zaginęła pamięć o jego świętości, jest świadectwem, że Bóg jakby specjalnie czekał na to, aby Jego sługa mógł zostać ogłoszony błogosławionym już w wolnej Polsce.

Bardzo się nad tym zastanawiałem, czytając jego życiorys. Jego życie jest związane z okresem saskim, a wiemy, że były to smutne czasy, nie tylko z punktu widzenia historii politycznej I Rzeczypospolitej, ale także z punktu widzenia moralności społecznej. Już nie będę przytaczał tych przysłów, jakie o tamtych czasach krążą do dzisiaj. Były to smutne czasy, były to czasy jakiegoś zadufania w sobie, bezmyślności, konsumizmu rozpanoszonego wśród jednej warstwy. I otóż na tle tych czasów pojawia się człowiek, który pochodzi z tej samej warstwy. Wprawdzie nie z wielkiej magnaterii, ale ze skromnej szlachty, w każdym razie z tej, która miała wszystkie prawa społeczne i polityczne. I ten człowiek, czyniąc to, co czynił, wybierając powołanie, które wybiera, staje się - może nawet jest - protestem i ekspiacją. Bardziej niż protestem, ekspiacją za wszystko to, co niszczyło Polskę. Nieraz, gdy rozważam życiorys tego błogosławionego, staje mi przed oczyma Tadeusz Rejtan. Wprawdzie ojciec Rafał umarł przed pierwszym rozbiorem Polski, w 1741 r. Fakt Tadeusza Rejtana znany jest jako element sejmu porozbiorowego, który rozbiór zaakceptował. Wtedy Rejtan rzucił się w drzwi, żeby nie przepuścić tych debatujących parlamentarzystów polskich XVIII w., żeby ich zakląć: "Nie wolno! Jeżeli chcecie stąd wyjść z taką decyzją, z taką uchwałą, to po moim trupie!" Ojciec Rafał nie był nigdy posłem na sejm, nie należał do parlamentu. Wybrał powołanie ubogiego syna św. Franciszka, ale dawał świadectwo bardzo podobne. Jego życie ukryte, ukryte w Chrystusie, było protestem przeciwko tej samoniszczącej świadomości, postawie i postępowaniu społeczeństwa szlacheckiego w tamtych saskich czasach, które wiemy, jaki miały finał. A dlaczego dziś nam to Opatrzność przypomina? Dlaczego teraz dopiero dojrzał ten proces przez wszystkie znaki z ziemi i z nieba, że można ogłosić ojca Rafała błogosławionym? Odpowiedzcie sobie na to pytanie.

Odpowiadajmy sobie na to pytanie. Kościół nie ma gotowych recept. Papież nie chce wam podpowiadać żadnej interpretacji, ale zastanówmy się wszyscy, ilu nas jest - 35 milionów Polaków - zastanówmy się wszyscy nad wymową tej beatyfikacji właśnie w Roku Pańskim 1991.

6. Tak, my jesteśmy grzeszni. O tym również pamiętajmy.

"Jeśli zachowasz pamięć o grzechach, Panie, Panie, któż się ostoi?" - pyta Psalmista (Ps 130[129],3). Bóg nie zachowuje pamięci o grzechu. Bóg miłuje człowieka i szuka dla niego prawdziwej wolności. Odpowiedzią Boga na grzech ludzkiego początku - o czym przypomniła dzisiejsza liturgia w pierwszym czytaniu - jest Ewangelia Chrystusa i ostateczna tajemnica Jego Paschy przez Krzyż i Zmartwychwstanie. Eucharystia, którą sprawujemy, jest stałym tej Paschy uobecnieniem.

Trwa w dziejach człowieka i w dziejach narodów ta miłość, która jest zawsze większa od nienawiści. Trwają moce Odkupienia, którymi Chrystus "przyciąga wszystkich do siebie" (por. J 12,32).

Trwa to ukryte dobro, o którym tak wspaniale przypomnieli nam ksiądz prymas na początku. Moce Odkupienia.

Działa w nas Duch Chrystusa, który jest Duchem Prawdy (por. J 15,26). Bylebyśmy tylko Jemu nie bluźnili. Bylebyśmy nie bluźnili przeciw Duchowi Świętemu (por. Łk 12,10). Bo wtedy zamyka się w nas twórcza

potęgą miłości. Wtedy "dom wewnętrznie jest skłócony (...), nie będzie się mógł ostać" (Mk 3,25).

Gdy pierwszy raz odwiedziłem Warszawę w 1979 r., na placu Zwycięstwa wypowiedziałem to wezwanie: "Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!" Tej Ziemi. Tej ziemi polskiej w środku Europy, naznaczonej tradycją swojej własnej europejskości. Raz to jeszcze powtarzam, bo zbyt się szafuje z wewnątrz i z zewnątrz tym argumentem upokarzającym, że mamy dopiero wchodzić do Europy. Natomiast mamy dobrze się zastanowić nad rzeczywistością Europy i europejskości. Trzeba pamiętać, że zarzewie wolności przyniósł Europie św. Paweł, ten, który głosił wyzwolenie przez Chrystusa: "Jeżeli Chrystus was wyzwoli, będziecie wolni". Wolność, do której wyzwala nas Chrystus, to jest to orędzie Dobrej Nowiny i orędzie Chrystusowej wolności, które kształtuje dzieje Europy przez dwa tysiące lat. Wolność, do której wyzwala nas Chrystus, została nam dana, przyniesiona, ofiarowana nie po to, ażebyśmy ją zmarnowali, tylko ażebyśmy nią żyli i innym nieśli! Trzeba zaczynać od tej prawdy o Europie. Równocześnie, zdając sobie sprawę, że z biegiem czasu, zwłaszcza w tak zwanych czasach nowożytnych, Chrystus jako sprawca ducha europejskiego, jako sprawca tej wolności, która w Nim ma swój zbawczy korzeń, został wzięty w nawias i zaczęła się tworzyć inna mentalność europejska, mentalność, którą krótko można wyrazić w takim zdaniu: "Myślimy tak, żyjemy tak, jakby Bóg nie istniał". Oczywiście, skoro Chrystus został wzięty w nawias, a może nawet postawiony poza nawiasem, to przestał też istnieć Bóg. Bóg jako Stwórca może być daleki: Stwórca, ale bez prawa do interwencji w życie człowieka, dzieje człowieka. Żyjmy tak, jakby Bóg nie istniał. To jest też część ducha europejskiego. Część europejskiej nowożytnej tradycji. My bardzo głęboko musimy się zastanowić nad wielorakim znaczeniem europejskości. Sobór Watykański II zdawał sobie sprawę z tego innego ducha Europy. Nie tylko Europy, ale ten duch tu ma swoją kolebkę, na naszym kontynencie, tu ma także swoje szczyty tragiczne, które pamiętamy, bo należą do naszego stulecia, myśmy sami to odczuli w swoich dziejach dwudziestowiecznych. Dlatego Sobór Watykański II sformułował to zdumiewające zdanie: "Chrystus objawia człowiekowi w pełni człowieka". A więc, jeżeli chcemy stanąć na płaszczyźnie humanizmu na przykład europejskiego,

29 XII 1999 odszedł Jerzy Waldorff



29 grudnia 1999, zmarł Jerzy Waldorff, publicysta, krytyk muzyczny i działacz społeczny. Popularyzator kultury muzycznej w prasie, radiu i telewizji. Autor wielu książek, również z dziedziny historii Polski. Barwna postać PRL-u, wybijająca się zachowaniem i językiem.

Przed 1939 rokiem był recenzentem muzycznym "Kurier Porannego". Po wojnie komentatorem muzycznym Polskiego Radia i felietonistą tygodników "Świat", "Polityka", "Przekrój". Swoją przygodę z Polskim Radiem

rozpoczął w 1945 roku:

- Włączyłem się do pracy w sposób szczególny, ponieważ przez rządy komunistyczne zostałem potraktowany jako klasowy wróg ludu - mówił Waldorff. - Okazało się, że ja jako syn właściciela ziemskiego oraz autor prawicowego tygodnika "Prosto z mostu", jestem najciężej w świecie wyklęty. I byłbym chyba umarł z głodu, gdyby nie to, że szefem radia został świetny muzyk i czarujący człowiek, Roman Jasiński. To on mnie tajnie (pod pseudonimem) przyjął do radia, gdzie oficjalnie dostałem posadę kontrolera audycji.

zachodniego czy wschodniego, jakiegokolwiek, pamiętajmy, że ten humanizm ma w Chrystusie swoje najpełniejsze objawienie. Chrystus objawił człowiekowi człowieka, objawiając mu Boga, objawiając mu Ojca, bo nie można powiedzieć pełnej prawdy o człowieku, nie pamiętając, że jest on Boskiego pochodzenia, że jest obrazem i podobieństwem Boga samego, że jest przez Boga stworzony, przez Boga-Człowieka odkupiony, że jest stale nawiedzany przez Ducha Prawdy, Ducha Świętego. To jest prawda o człowieku, to jest prawda o człowieku europejskim. I my, my Polacy, tej prawdy o człowieku nie możemy zdradzić!

Dlatego też wciąż mówimy o potrzebie nowej ewangelizacji. Po Soborze Watykańskim II zrodziła się ta świadomość i ta potrzeba nowej ewangelizacji starego przecież kontynentu, starych przecież społeczeństw, chrześcijańskich społeczeństw. Jednak nowa ewangelizacja.

Zostało to na Warszawę, przepraszam...

Jeszcze raz przypominam: plac Zwycięstwa, rok 1979, to wołanie młodego jeszcze wtedy papieża, które dziś chcę powtórzyć, nie na placu Zwycięstwa, ale w Ogrodzie Łazienkowskim, w pobliżu Belwederu, w pobliżu rezydencji prezydenta Rzeczypospolitej, w obecności tegoż prezydenta z małżonką i rządu, przedstawicieli Sejmu i Senatu, wszystkich: "Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!" Tej ziemi, tej polskiej ziemi, tej europejskiej ziemi, tej całej ziemi!

"Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!" Nie przestaję ufać Duchowi Świętemu. "Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, sam go dokona" (por. Flp 1,6). Wierzę i ufam: sam go dokona. Wy nie przeszkadzajcie Mu, współpracujcie z Nim, bo jesteśmy wszyscy powołani, aby stawać się współpracownikami Boga."

Źródło:

http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/homilie/44warszawa_09061991.html

Praca w radiu przyniosła Waldorffowi popularność. Od 1951 roku pozwolono mu prowadzić cotygodniowe felietony muzyczne. - Wolno mi było mówić tylko o instrumentach - wspominał publicysta. - Nad sobą myśmy mieli dwie damy, które pilnowały czystości moralno-politycznej radia.

Jerzy Waldorff zorganizował na antenie Polskiego Radia ogólnonarodową zbiórkę funduszy na wykupienie willi Karola Szymanowskiego w Zakopanem. Akcja się powiodła. W Atmie mieści się muzeum kompozytora. Sukcesem zakończyła się również inna radiowa kampania przeprowadzona przez Jerzego Waldorffa. Tym razem chodziło o zebranie eksponatów dla powstającego muzeum w Teatrze Wielkim w Warszawie. Udało się zdobyć ok. 3 tys. przedmiotów. Praca społeczna stanowiła dla Waldorffa główny nurt życia.

Przygoda z radiem skończyła się po 25 latach, kiedy w 1976 podpisał listę protestujących przeciwko sowietyzacji nowej konstytucji. - To było jedno z najohydniejszych oszustw ówczesnego rządu - mówił Jerzy Waldorff - bo oni namawiali społeczeństwo, żeby wyraziło swoją opinię i krytkowało. Wobec czego cała grupa muzyków napisała, że się sprzeciwiamy temu, żeby w Konstytucji było, że jesteśmy w wiecznej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. I wtedy z hukiem zostałem z Polskiego Radia wylany.

Na pierwszy plan wśród aktywności Jerzego Waldorffa wysuwa się jego działalność na rzecz ratowania polskich zabytków. Tradycja narodowa, podobnie jak i zabytki kultury, były mu niezwykle bliskie. Jak mówi jego przyjaciółka Zofia Kucówna: "cokolwiek robił, myślał o dobru społecznym".

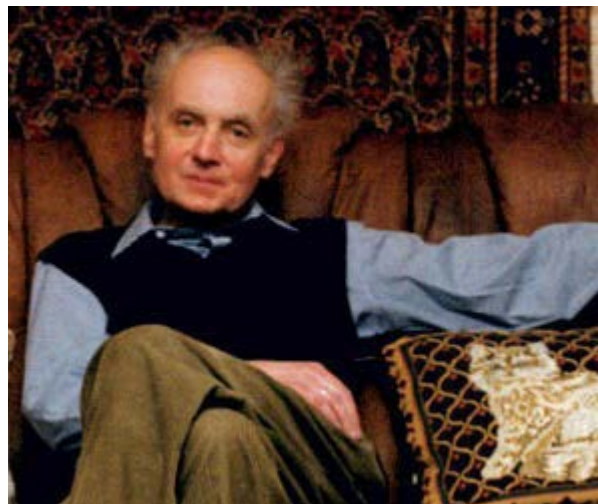
Jego staraniem odrestaurowano pałac książąt Radziwiłłów w Antoninie k. Ostrowa Wielkopolskiego. Współorganizował też odbywający się w Antoninie i Ostrowie Międzynarodowy Festiwal "Chopin w barwach

jesieni". W roku 1974 Jerzy Waldorff założył Społeczny Komitet Opieki na rzecz Ochrony Starych Powązek. Z jego inicjatywy 1 listopada każdego roku znane osobistości kultury i mediów prowadzą kwestę na ten cel.

mk

Źródło: <http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/751563,Jerzy-Waldorff-%E2%80%93-barwna-postac-PRLu>

29 XII 2013 odszedł Wojciech Kilar



Ślązak ze Lwowa ale Ślązak - mówił o sobie Wojciech Kilar, jeden z największych polskich kompozytorów współczesnych. Swe życie związał on ze Śląskiem, szczególnie z Katowicami, urodził się zaś 17 lipca 1932 roku we Lwowie. Mówiąc o latach dzieciństwa kompozytor wspominał przepiękne, cudowne, polskie miasto i – dodawał – nie są to bynajmniej moje czysto osobiste odczucia wynikające z tego, że jestem lwowiakiem. Znam osoby, które bywały w świecie, widziały Rzym, Paryż, Londyn, Nowy Jork, Ateny (...) i które odwiedzając po raz pierwszy Lwów mówią: Mój

Boże, nie wiedzieliśmy, że pochodzisz z tak cudownego miasta. To najpiękniejsze, najwspanialsze polskie miasto. (Klaudia Podobińska, Leszek Polony, Cieszę się darem życia, PWM 1997) Po przymusowym wysiedleniu Polaków ze Lwowa w 1944 roku przez krótki czas mieszkał w Rzeszowie, gdzie nawiązał kontakt z doskonałym, jak sam powiedział, muzykiem, pianistą i jednocześnie wspaniałym człowiekiem, profesorem Kazimierzem Mirskim. To on poradził młodemu pianiście, aby zajął się komponowaniem i to on pierwszy zapoznał go z muzyką Ravela, Debussy'ego i Szymanowskiego (Nowiny, 24 VI 1998). W Rzeszowie także odniósł jako piętnastolatek pierwszy sukces kompozytorski, otrzymując za własne wykonanie Dwóch miniatur dziecięcych drugą nagrodę na Konkursie Młodych Talentów. Wspominając tamten okres kompozytor powiedział: Dziękuję Bogu, że jest Rzeszów, cudowne polskie miasto.

Źródło: <http://wojciechkilar.pl/>

NASZ ETOS

Przemyśleć aby zrozumieć Kresy.

Warto zapoznać się z kilkoma istotnymi faktami na temat Kresów aby położyć kres kłamliwym oskarżeniom jakoby Polacy skolonizowali Kresy. My Polacy staraliśmy się zewangelizować Kresy, aby wyzwolic lud z tyranii i zaprowadzić tam kulturę praw człowieka i obywatela. W Rzeczpospolitej, jak nauczał nas Kościół od początku naszej państwowości, prawa człowieka miał każdy, natomiast prawa i obowiązki obywatela były otrzymywane proporcjonalnie do zaśluga dla Ojczyzny. Grupa obywateli Rzeczpospolitej – tj. ludzi wolnych stale się powiększała i stanowiła najwyższy odsetek narodu w porównaniu do innych państw w ówczesnej Europie.

I tak oto bardzo cywilizowana Rzeczpospolita przystąpiła do Unii z Wielkim Księstwem Litewskim, gdzie panujący ustrój można w skrócie określić jako: piramidę tyranii, gdzie każdy był czyims poddanym-niewolnikiem, bez praw człowieka lub obywatela, zdany na łaskę i nienadziejność każdego poddanego-niewolnika stojącego ponad nim w hierarchii.

Wzięliśmy na siebie obowiązek zewangelizowania ludu, gdzie jego elity: kniaziowie i bojarowie, byli tymi, którzy zostali zainstalowani we władzach przez mongolskich okupantów, którzy zniszczyli kompletnie i bezpowrotnie Rus Kijowską, podbili ziemie aż po Moskwę, którzy byli wręcz mongolskiego pochodzenia, a z czasem nauczyli się lokalnej kultury albo byli tymi lokalnymi władcami, którzy ulegli mongolskiej tyranii i przejęli ich okrutne metody zarządzania krajem. Warto wsłuchać się w wykłady prof. Andrzeja Nowaka aby dowiedzieć się, że w mongolskiej tradycji tylko najwyższy władca był wolnym człowiekiem a wszystko i wszyscy byli jego niepodzielną własnością. Warto dodać, że los Kresów nie był wiele więcej szczęśliwy przed najazdami mongolskimi, będąc od niepamiętnych czasów nękanymi ciągle przez łupieżcze wyprawy wikingów w kierunku Bagdadu i Konstantynopola.

Czytając drzewa genealogiczne wielu znanych i wpływowych rodzin w Rzeczpospolitej XVIII wieku w dziele Adama Bonieckiego "POCZET RODÓW W WIELKIEM KSIĘSTWIE LITEWSKIM W XV I XVI WIEKU" przekonamy się, że są one pochodzenia bojarskiego i kniaziowskiego, zatem są potomkami tych, którzy przetrwali najazdy mongolskie i stosowali ich metody zarządzania krajem. Koncepcja udzielania praw człowieka i obywatela ludowi była im obca i nowa, raczej zwykli byli nawykowi tyranii wobec ludu. Można przypuszczać, że tęskno im było do tyranskiego typu sprawowania rządów podobnych do tych jakie sprawuje się w Moskwie, zatem ich przychylność wobec tzw. zaborów i okupacji moskiewskiej nie powinna nas zaskakiwać.

Po Unii Lubelskiej podpisanej 1 lipca 1569 gdy podniesiono prawa w Wielkim Księstwie Litewskim do standartów praw Rzeczpospolitej, Polacy coraz śmielej zaczęli przeprowadzać się na Kresy i wykonali tam ogrom pracy cywilizacyjnej mimo oporu ze strony zastanej tam lokalnej

arystokracji kniaziów i bojarów. Nasze dzieło, choć przerwane okupacją moskiewskich zaborów, rewolucjami i wojnami nadal trwa. Tak jak nasi przodkowie nie pozwolili aby Kresy zostały ztyranizowane przez Moskwę tak i my dziś trwamy w naszym wysiłku cywilizacyjnym na Kresach.

Zaścianek

WSTĘP.

Tron wielkksiążęcy na Litwie otaczali kniaziowie i panowie, sprawując najważniejsze rzędy i wspierając swą radą w. księcia.

Jedni kniaziowie byli to potomkowie w. ks. Gedymina, a jako spokrewnieni z panującym domem, liczyli się do najznakomitszych. Dla drugich kniaziów było zaszczytem często nie małym brać żony z ich domów. Książ Semen Jamontowicz Podbereski, potomek kniaziów Druckich, żeniąc się z księżną Fedią Bohdanówną Zastawską, nie omieszkiał wzmiankować w akcie, którym jej posąg zabezpieczył, o zaszczycie, który go spotkał z powodu otrzymania żony z tak wysokiego domu. — (ML 43).

Inni kniaziowie, nie mniej jak Gedyminowicze znakomici, to potomkowie dawniejszych władców litewskich. Holszańscy byli ich przedstawicielami. Księżniczka Jadwiga Aleksandrowna Holszańska, wdowa po Litaworze Chreptowiczu, mając sprawę w 1525 r. z zięciem swoim Janem Oborskim, w liście pisanym do arcybiskupa Jana Łaskiego nie zaniedbała wspomnieć o świętości domu, z którego wyszła. — (ML 16).

Dalej idą dopiero kniaziowie, będący potomkami udzielnymi niegdyś władców ruskich — a liczba ich wielka. Niektórzy z nich, jak Czartoryscy i Sanguszkowie, wybitni już w XV wieku zajmowali stanowisko; większość ich jednak, przy licznym rozrodceniu, a stosunkowo małym uposażeniu, tak podupadła majątkowo, że z całej ich świetnej przeszłości tylko sam tytuł kniaziowski im pozostał, który nawet z czasem, gdy ich jeszcze większa bieda prześcignęła, dla uniknięcia śmieszności porzucić musieli.

Liczbę rodzin kniaziowskich znacznie zwiększyli carzykowie tatarscy osiedli na Litwie, których potomstwo przybierało tytuł kniaziowski.

Ta znaczna liczba rodzin kniaziowskich, którą się w w. ks. litewskim spotyka, dała jednemu z naszych uczonych badaczy przeszłości powód do mniemania, że na Wołyniu pewna część kniaziów z bojarów powstała, któ-

IX

1503 r. od Aleksandra Jag. Pobjewo, które dla niego może było wystarczającym, ale już dla jego synów stało się dziedzictwem zbyt szczupłym. Książ Iwan umarł wkrótce potem, a syn jego, książ Michail Iwanowicz, upraszał w 1505 r. króla Aleksandra o dodanie mu czegoś do Pobjewa, gdyż z pięciu swymi braćmi na Pobjewie wyżywić się nie może. Aleksander Jag. darował mu dziesięciu ludzi (ML 5), co na owe czasy było znaczną zapomogą, zwykle bowiem w. książęta, nadając nieosiadłe wsie (pustowszczyzny), na jedną z nich przeznaczali nie więcej, jak dwóch ludzi.

Książ Konstanty Fedorowicz Kroszyński, utraciłszy z tychże samych powodów swoją ojcowiznę, dostał za to Pobjewo, lecz gdy się na niem utrzymać nie mógł, Aleksander Jag. odebrał mu tę dobrą, dawszy mu w to miejsce dwór Dubień w 1503 r. (ML 5 i 20).

Książ Wasil Muneza za zabrane przez w. ks. moskiewskiego dziedzictwa uzyskał w 1506 r. od Aleksandra Jag. wieś Tulchowice w powiecie mozyrskim (ML 5).

Wielu z tych kniaziów, zamieszkujących dzielnice Gedyminowiczów, pozostawało w zależności od nich i na równi z bojarami pełnić u nich służbę musiało. Kazimierz Jag. polecił w 1483 r. kniaziom, bojarom i sługom niegdyś kniazia Michajła Aleksandrowicza (na Słucku i Kopylu), aby kniehinii Annie, pozostałej po nim wdowie, posłuszni byli i służbę u niej pełnili, tak jak służyli poprzednio jej mężowi (ML 2).

W naszym Poczcie Rodów podajemy wzmianki o przeszło stu kniaziowskich rodzinach. Jeżeli jednak za jeden dom książęcy uważać będziemy wszystkich potomków kniaziów Druckich i Nieświckich, znanych pod różnymi nazwiskami, i jeżeli nie będziemy uwzględniali kilku nazwisk jednej i tej samej rodziny, wówczas liczba domów książęcych znacznie się zmniejszy i nikogo już razić nie powinna.

Panowie w w. księstwie litewskim — to przedstawiciele zdawna znakomitych rodów, powstania których nie zdolne nam wykazać znane dzisiaj źródła, to posiadacze olbrzymich przestrzeni ziemi na prawie zupełnej własności, to potomkowie znakomitych wodzów i namiestników wielko-książęcych. Niektóre z tych rodów wyrównywały co do znaczenia książętom, a jeden z nich — Gasztoldów — otrzymał w 1522 r. od króla Zygmunta nawet wyjątkowy przywilej używania do pieczęci czerwonego wosku, podczas gdy inni książęta, dygnitarze i szlachta tylko do zielonego wosku mieli prawo (ML 2).

Panowie, jak zresztą i wielu z książąt, urządzali swoje dwory na wzór monarszego; mieli swoich urzędników, jako to: marszałków, podkomorzich, podskarbie i podczaszych, a wielu z nich, dla okazania swego znaczenia i do-

Poczet rodów.

..

VIII

rzy wzniosłszy się w znaczenie i dostatk, przywłaszczali sobie samowolnie tytuły kniaziowskie. *) Domysł ten wywołało prawdopodobnie nadanie Złazara Duniskowi Mukosiejewiczowi w 1441 r. i przypuszczenie, że od niego pochodzi książęta Złazarscy, Wiśniowieccy, Porycy i Woronieczcy. Lecz Denisko Mukosiejewicz otrzymał Złazarz tylko w dożywocie, i majątek ten niezadługo potem dostał się kniaziom Nieświckim, od których niezaprzeczenie pochodzi dopiero co wymienione cztery książęce rody. W aktach nie znaleźliśmy ani jednego przykładu, ażeby który z panów lub bojarów przybrał tytuł kniaziowski. Liczba kniaziów nie wzrasta, lecz zmniejsza się, gdyż wielu z nich, nie mając czasu podtrzymać tytułu, porzuca go na długi przeciąg czasu, aby go wznowić już znacznie później, gdy za zmianą losu przyszli znova do fortuny.

Przywłaszczania zdarzały się, lecz w innym kierunku. Nie bojarowie przybierali tytuł kniaziowski, lecz prawdziwi kniaziowie, idący od władców ruskich, pragnęli uchodzić za potomków Gedymina spostrzegłszy, że książęta krwi litewskiej mają o wiele większe znaczenie. Tak np. kniaziowie Czartoryscy wyjednali sobie od Władysława Warneńczyka przywilej, uznający ich za krewnych Jagiellonów i pozwalający używać na pieczęci Pogoni. Skutkiem tego przywileju zaczęto ich uważać za potomków Gedymina, pomimo że do ostatnich czasów nie zdołano ustalić tego ich pochodzenia, gdyż jedni widzą w nich potomków Lubarta, drudzy znów wywodzą ich od Korygielły Olgerdowicza, a jeszcze inni od Konstantego Olgerdowicza. — Sanguszkowie wzięli sobie za protoplastę Lubarta, Ruzynscy Narymunta, a Wiśniowieccy, Złazarscy, Porycy i Woronieczcy — Korybata.

Los znacznej części kniaziów, szczególnie tych, co na pograniczu w. księstwa mieszkali, nie był do pozazdroszczenia. Co chwila druzyny w. książąt moskiewskich najechały i zajmowały im dzieńnice, a oni sami, jeżeli nie przeszli w poddaństwo tychże w. książąt, musieli zbierać u władców Litwy kawałka ziemi dla wyżywienia siebie i licznej nieraz rodziny. Przykładów na to nie zbraknie:

Książ Semen Illiński, zamieszczony na liście kniaziów i bojarów smoleńskich za Kazimierza Jag., pozostawił kilku synów. Najmłodszy z nich Iwan, pozbawiony ojcowizny przez w. ks. moskiewskiego, nie miał się gdzie podziąć z żoną i dziećmi. Wzmianka za utracą ojcowizny otrzymał on w

*) J. Bartoszewicz. Książ i książę (Kraków 1870 r.) i Encyklopedia Powszechna, pod wyrazem: Wołyń.

X

statku, wybierało tych urzędników z pomiędzy zabożnych kniaziów. — U Hlebowicza, wojewody wileńskiego, byli marszałkami kniaziowie Borowski i Odya-czewicz, a książ Puciata był jego podkomorzym.

Obok kniaziów i panów, spotykamy w w. księstwie litewskim cały zastęp bojarów, na Wołyniu i Kijowszczyźnie ziemianami zwanych. Byli to ludzie zupełnie wolni, członkowie dawnych książęcych drużyn, którzy pełniając służbę wojenną przez dłuższy lub krótszy okres czasu, odpowiednio do położonych zasług wynagradzani, otrzymywali mniejsze lub większe przestrzenie ziemi z obowiązkiem pełnienia służby wojennej, utrzymywania grodów w stanie obronnym, a w niektórych miejscowościach także dawania stacyi. Majątek taki nadany zwał się wysługą i przechodził samem prawem na potomstwo obdarowanego, lecz sprzedawać go ani zastawiać nie było wolno bez zezwolenia monarszego. Jeżeli zaś zaszedł wypadek, że synów nie stało, a majątek miał przejść na córki, wtenczas należało wprzód wyjednać pozwolenie monarsze na zaślubienie takowych i wzięcie z niemi tych dóbr w posagu.

Król Zygmunt przychylił się w 1525 r. do prosby wdowy Maryi Wasilowej Worotyńcowej, dając jej pozwolenie na wydanie córki za Michajła Wołowicza i wyposażenie jej dobrami, położonemi w powiecie ożskim i przelonskim, które ojciec panny młodej był kiedyś wysłużył (ML 17).

Ten sam monarcha dozwolił znowu w 1536 r. Bohdanowi Waszkiewiczowi, bojarowi grodzieńskiemu, poślubić Hannę, córkę Matieja Ordynca i wzięć z nią nadane jej ojcu dobra, leżące w powiecie wilkomirskim (ML 28).

Przez cały ciąg piętnastego i połowę szesnastego wieku zastęp bojarów i ziemian ciągle się powiększał, albowiem nie tylko monarchowie, lecz także książęta i panowie nadawaniem ziem tworzyli nowych bojarów. Jedni też bojarowie zwali się królewskimi, gdyż otrzymawszy ziemię od króla, jemu służyli, drudzy byli bojarami kniaziowskimi lub pańskimi, stosownie do tego, kto ich ziemią obdarzył i do czyjej służby obowiązani byli.

Król Zygmunt osadził w 1512 r., że Kostiuszko Fedorowicz i bracia jego są bojarami stepańskimi, a nie bojarami wołyńskimi, za których uchodzić chcieli, i jako tacy winni pełnić służbę kniaziom Ostrogińskiemu i Dubrowickiemu. Wyrok ten oparł Zygmunt na świadectwie Hostskiego, kniazia Putiatyca i Petruszki Musiatyca, którzy zeznali, że Kostiuszko wraz z braćmi od wieku z wołyńcami nie służywali i nie stawiali pod chorągwią wołyńską (ML 10).

Nadania księstw i zamków obejmowały także i bojarów, którzy z posiadanych dóbr obowiązani byli pełnić służbę obdarowanemu. Zdarzało się jednak, że monarcha uwalniał niektórych bojarów od tego obowiązku. Ale-

XI

ksander Jag., nadając kniaziowi Semenowi Iwanowiczowi Możajskiemu księstwo czernihowskie, zastrzega wyraźnie, że od obowiązku służenia temuż księciu uwalnia łowczego Lewka Wekniewicza i bojarów Chaleckich (ML 5).

Jezeli który z obdarowanych książąt nadal jakiemu bojarowi od siebie ziemie, a król lub wielki książę nie zatwierdził tego nadania, wówczas mimo to bojarów winien był służyć potomkowi darzącego, lub darowizny odstąpić. Gdy po nadaniu księstwa mścisławskiego kniaziowi Michajłowi Zasławskiemu dworzanin Wołodkowicz odmówił mu pełnienia służby z dóbr Kośminicz i Filkowszczyzny, książę Michaił pozwał go o to przed Aleksandra Jag., a ten wyrokiem z 1499 r. zadekretował, że skoro knieźni Iwanowa Jurjewicza Mścisławski obdarzył Wołodkowicza dobrami bez pozwolenia królewskiego, zatem winien tenże albo z dóbr tych ustąpić, albo pełnić służbę kniaziowi Michajłowi (ML 6).

Niektórzy z bojarów zwali się pancernymi od sprawowanej przez siebie służby pancernej. Do takiej służby zobowiązuje książę Michaił Iwanowicz Mścisławski swego sługę Wasila Okułowicza, darząc go w 1503 r. wsią Bułhakowskoje (AIJB. I. 242).

Bojarowie zaczęli powoli się uwalniać od spełniania obowiązków, pod którymi mieli sobie nadane ziemie; władze wykonawcze nie zmuszały ich do tego, a tak z czasem przedzierzgnęli się oni w zupełnie niezawisłych posiadaczy.

Po przyjęciu na zjeździe w Horodle przez panów litewskich i znakomit-szych bojarów herbów szlachty polskiej, wszyscy wolni ludzie w w. księstwie litewskim zostali szlachtą. Odtąd szlachcicem ten tylko nie był, kto działko dawał ¹⁾, siano-kosił i pełnił służbę zamkową ²⁾.

Aleksander Jag. uwolnił w 1496 r. bojarów ejszyskich Stanka i Talka Giretowiczów od dawania działka, ponieważ poszli Ostikowicze, od Radiwiła Radiwiłowicze, od Bohowityna Bohowitynowicze, i t. p. Znacznie później, szczególnie na Wołyniu, panowie i bojarowie zaczęli dodawać do nazwisk swoich rodowych inne, przybrane od majątkości dziedzicznych; tak powsta-li Bohowitynowicze Szumbarscy lub Koziaradzy, Bokije Pieczychwoscy, Myszkowie Choloniewscy i t. d.

Bohdan Andrejewicz, wojewoda połocki i marszałek ziemski w. ks.

¹⁾ Działko v. Diakło—danina w sianie, owsie i różnych osepach, na dwór książęcy dostarczana.

²⁾ Służba zamkowa zasadzała się w ciągu dnia na straży, a w nocy na chodzeniu z grzechotką (ML 8).

XIII

kim od imienia czy przezwiska jednego z ich przodków. Podobnie powstały nazwiska panów i bojarów: zład od Ostika poszli Ostikowicze, od Radiwiła Radiwiłowicze, od Bohowityna Bohowitynowicze, i t. p. Znacznie później, szczególnie na Wołyniu, panowie i bojarowie zaczęli dodawać do nazwisk swoich rodowych inne, przybrane od majątkości dziedzicznych; tak powsta-li Bohowitynowicze Szumbarscy lub Koziaradzy, Bokije Pieczychwoscy, Myszkowie Choloniewscy i t. d.

Zanim się w w. księstwie litewskim w ciągu XV i XVI wieku na wzór Polski urządziło i jej instytucje i urzędy przyjęło, spotykamy tam następujących dygnitarzy i urzędników.

Najwyższym dygnitarzem, bo zastępcą w. księcia po prowincjach i grodach, był namiestnik ¹⁾, który odpowiadał wojewodzie i staroście w koronie, z tą jednak różnicą, że miał rozleglejszą władzę, jako zastępca w. księcia. Namiestnikami nazywano także zarządców dóbr wielko-książęcych, które nie miały grodów, a zwały się okręgiem, powiatem, lub włością (wołostią). Niektórzy z nich tylko otrzymali nazwę ciwunów.

Pomimo, że już w 1413 r. na zjeździe w Horodle spotykamy się z wojewodami i kasztelanami wileńskimi i trockimi, a także ze starostą zmudzkiem, jednak w innych prowincjach utrzymywali się przez długi jeszcze przeciąg czasu namiestnicy, zwani czasem starostami, którzy dopiero w XVI wieku znikli zupełnie. Wtedy zarządcy oddzielnych prowincji zaczęli zwać się powszechnie wojewodami, że zaś w większej części zostawiono im także atrybucje starościńskie, które miał dawniejszy namiestnik, przeto w tych miejscowościach, w których siedziby namiestników zostały obrócone na stolice nowo utworzonych województw, piastowali wojewodowie również i urząd starościński. ²⁾ Ci, którym powierzano starostwa grodowe, przybrali nazwę starostów, a zarządcy starostw niegrodowych, to jest dworów, przezwani zostali dzierzawcami. Nazwa ciwunów utrzymała się jedynie na Żmudzi.

Nazwa namiestników, która przestała istnieć dla zarządców prowincji, grodów i dóbr wielko-książęcych, zachowała się dla ich zastępców; a więc namiestnikiem, nie podwojewodzym lub podstarościm, zwał się zastępca wojewody albo starosty.

Na Wołyniu znajdujemy, oprócz namiestników, marszałka ziemi wo-

¹⁾ Patrz ciekawą rozprawę o namiestnikach rusko-litewskich, p. Z. L. Radziwińskiego w Przeglądzie Polskim za m. sierpień 1885 r.

²⁾ Tylko w Brześciu, Mińsku i Mścisławiu spotykamy obok wojewodów, oddzielnych starostów; we wszystkich innych województwach wojewoda był jednocześnie i starostą.

XII

lit., rozpoznawał w 1484 r. z polecenia króla Kazimierza, czy dziedzice Łazowa z powiatu drohicznego są *Wassalami* alias *Putne*, a tym samym, czy są obowiązani do służby królewskiej i na zamku drohicznym. Opierając się na liście w. ks. Witolda, zawyrokował Bohdan, że dziedzice Łazowa są szlachtą, a tym samym podobnie, jak inna szlachta, nie mają powinności pełnić służbę na równi z bojarami putnymi, lecz obowiązani są tylko do służby wojennej i stacyi (ML 30).

Na dowód, jak łatwo było w w. księstwie litewskim zaliczyć się do stanu szlacheckiego, wystarczy przytoczyć postanowienia sejmu wileńskiego z 1522 r., określające sposoby udowodnienia szlachectwa. Wymaga się tam tylko zeznania dwóch zaprzysiężonych świadków, że ten, któremu zarzucono pochodzenie nieszlacheckie, jest z dziada i pradiada ich krewnym (bratem). A gdyby ten, którego podobny zarzut spotkał, nie miał dwóch świadków, lecz tylko jednego, to wtenczas oskarżony sam wraz ze świadkiem winni byli zaprzysiąc, że z dziada i pradiada są jednego rodu. W końcu, w braku świadków, dosyć było wywieść się listem w. ks. Witolda lub Zygmunta, króla Kazimierza lub panów rady, gdzie stojący pod zarzutem nieszlachectwa, albo przodek jego nazwany był bojarem lub szlachcicem. (ML 10).

Ziemianin wołyński Juchno Zeńkowicz zarzucił w 1512 r. bojarom łuckim Zeńkowi i Bohdanowi Haponowiczom Wołkowiczom, dziedzicom Podhajców, że oni nie z ziemian, lecz z prostych ludzi pochodzą, że są *smerdy*, a tem samym dóbr posiadać nie mogą. Wołkowicze okazali przywilej w. ks. Świdrygiełły, nadający dobra Podhajckie ich dziadowi, łowczemu Piotrowi, którego tam dwa razy *Panem* nazwano, skąd wynika, że oskarżeni są szlachtą, zczem król Zygmunt przysądził im Podhajce (ML 10).

Pomimo, że Andruszko Samborowicz utracił nadane jemu i ojcu jego Samborowi w powiecie jaświńskim ziemie i zamieszkał wraz z synem Jurim na gruntach starościńskich, uprawiając je jak inni pospolici ludzie, przysądził Zygmunt III w 1592 r. Hrehorowi Jurjewiczowi Samborowi, ziemianinowi żmudzkiemu, szlachectwo na tej jedynie zasadzie, że w. ks. Witold nazwał w akcie nadawczym Sambora sługą, a w. ks. Aleksander Andruszkę—bojarem. (AIJR. I. 239).

Kniaźowie przybierali z małym wyjątkiem nazwiska od miejscowości, w których zamieszkiwali; od Drucka powstał Drucey, od Bielska Bielsey. Ponieważ zaś często rezydencje swe zmieniali, przeto nieraz pod różnymi nazwami są znani. Rużyńscy, zanim się tak od Rużyna przezwali, zwać się kniaziami Rohowickimi od dóbr Rohowicy, Czetwertynińscy nazywali się niekiedy Wyszkowskimi, a kniaźowie Lubecey przez długi czas Widynickimi. Nazwiska Sanguszków i Odynciewiczów utworzyły się z wycejażem rus-

XIV

łyńskiej, który to urząd zwykle sprawował namiestnik włodzimierski lub łucki.

Inni urzędnicy, których tylko w w. księstwie litewskim spotykamy, są: **Marszałkowie** gospodarscy, t. j. wielko-książęcy i królewscy.

Horodniczowie, na których ciążył prawdopodobnie obowiązek strzeżenia porządku po grodach. Znani nam są horodniczowie: grodzieńscy, kamieniecy, kijowscy, kowieńscy, krzemieniecy, łucey, mińscy, mścisławscy, nowogrodzcy, połoccy, smoleńscy, trocey, wileńscy, witebscy i włodzimierscy.

Klucznicy, których zadaniem było ściąganie danin miodowych i zbożowych, pobieranie mostowego i czopowego, prowadzenie rachunków z myta i t. p. Byli zaś klucznicy: brzescy, grodzieńscy, kijowscy, kowieńscy, łucey, nowogrodzcy, połoccy, trocey, wileńscy i witebscy. Niektórzy z nich mieli zastępców **Podklucznych**, mianowicie: trocey i wileńscy.

Mostowniczowie, którzy czuwali nad mostami i pobierany od dzierzawców czynsz składali na ręce kluczników. Było ich czterech: krzemieniecki, łucki piński i połocki.

Częstokroć urzędy horodniczych, kluczników i mostowniczych były połączone w jednej osobie. Książę Andrej Sanguszkowicz, zostawszy w 1546 r. klucznikiem, horodniczym i mostowniczym łuckim, obowiązany się płacił rocznie królowi z tych urzędów sto dukatów i trzysta mac wołyńskich żyta łuckiej miary na potrzeby króla. (ML 61).

Kaznaczeje, t. j. kasyerzy, urzędujący w Brańsku i Smoleńsku, **Skarbnicy** w Trokach, **Okolniczowie**, których było zawsze po kilku w Smoleńsku i **Woskowniczowie** również w Smoleńsku.

Koniuszowie grodzieńscy, mścisławscy, nowogrodzcy, smoleńscy, trocey, wileńscy i witebscy. **Podkoniuszowie** wileńscy.

Leśniczowie, mający nadzór nad olbrzymimi lasami i puszciami. Im podwładni byli **Hajewnicy**. Leśniczowie urządzali obławy, na które wzywali tych wszystkich, których obowiązkiem było na nie się stawiać: mianowicie dzierzawców sąsiednich z ich ludźmi. Dzierżawcy musieli nadto dostarczać pewną ilość beczek i soli dla zachowania ubitej zwierzyny, którą następnie leśniczowie odstawiali tam, dokąd im nakazane było. (Akta T. II. f. 130). Wspominani zaś są leśniczowie: brzescy, grodzieńscy, kamieniecy, kryńscy, kuźmińscy, niemonojscy, odelscy i podlascy, a hajewnicy: bielscy, brzescy, kamieniecy i mielnicy.

Łowczowie byli tylko w Witebsku, a **Sokolniczowie** w Witebsku i Nowogrodzie.

Nakoniec znajdujemy w w. księstwie litewskim ogromną ilość dworzan,

Autor: Adam Boniecki

“POCZET RODÓW W WIELKIEM KSIĘSTWIE LITEWSKIEM W XV I XVI WIEKU”

XV

których używano do rozwożenia listów i poleceń wielko-książęcych i królewskich.

Wstęp ten, szkicujący ustrój w. księstwa litewskiego w tym czasie, do którego akta nasze się odnoszą, zdawał się nam koniecznym, dla łatwiejszego zrozumienia niżej zamieszczonych wiadomości o kniaziach, panach i bojarach w w. księstwie litewskim w XV i XVI wieku.

U OGNISKA:

Szanowni Państwo,

Prosimy dzielić się z nami ciekawymi przeżyciami swojej wspólnoty oraz zamieszczać zaproszenia na nadchodzące imprezy.



Polski Dom Narodowy
na Greenpoincie, Brooklyn NY



Okręg 2. SWAP
w Nowym Jorku

Zapraszają całą Polonię

w niedzielę, 13 listopada 2016 r.
na obchody

Święta Niepodległości Polski

Uroczystości rozpocznie Msza św. o godz. 11:30
w kościele Św. Stanisława Kostki na Greenpoincie
z udziałem licznych organizacji.

Po Mszy św. przemarsz do Polskiego Domu Narodowego
przy 261 Driggs Avenue, gdzie o godz. 13:00 w głównej
sali widowiskowej rozpocznie się okolicznościowa
akademia, którą uświetni występ Chóru Angelus
oraz dziecięcej grupy rewiowej „Iskierki”.

DOM INCORPORATED, POLISH NATIONAL HOME
261-7 Driggs Avenue, Brooklyn NY 11222
718.387.5252
admin@polishnationalhome.com



W niedzielę, 13 listopada 2016 r. odbyły się obchody Święta Niepodległości Polski organizowane przez Polski Dom Narodowy oraz Okręg 2. SWAP na Greenpoincie, Brooklyn NY w Nowym Jorku.

https://www.facebook.com/pg/zascianekpolishmanorhouse/photos/?tab=album&album_id=356873931333317



96 Rocznic Niepodległości Polski - Solidarni 2010, w Katedrze Św. Patryka NYC, Fot: Sabina Szafrankowska

<https://www.facebook.com/zascianekpolishmanorhouse/photos/a.356865248000852.1073741832.339428676411176/356865441334166/?type=3&theater>



96 Rocznic Niepodległości Polski – Kluby Gazety Polskiej, w Katedrze Św. Patryka NYC, Fot: Sabina Szafrankowska

<https://www.facebook.com/zascianekpolishmanorhouse/photos/a.356858538001523.1073741831.339428676411176/356859518001425/?type=3&theater>



Msza Św. Pożegnalna płk.I.Matuszewskiego i mjr.H.Floyar–Rajchmana

W weekend 18-20 listopada odbyły się uroczystości związane z przewiezieniem do Polski ekshumowanych ciał płk. Ignacego Matuszewskiego i mjr. Henryka Floyar–Rajchmana. Delegacją do Nowego Jorku kieruje Sławomir Cenckiewicz, dyrektor Wojskowego Biura Historycznego (WBH) i przewodniczący komitetu sprowadzenia szczątków bohaterów. W delegacji uczestniczą między innymi Piotr Wojciechowski i attaché wojskowy płk Sprengel oraz ekipa realizująca film o Ignacym Matuszewskim.

https://www.facebook.com/pg/zascianekpolishmanorhouse/photos/?tab=album&album_id=359856764368367



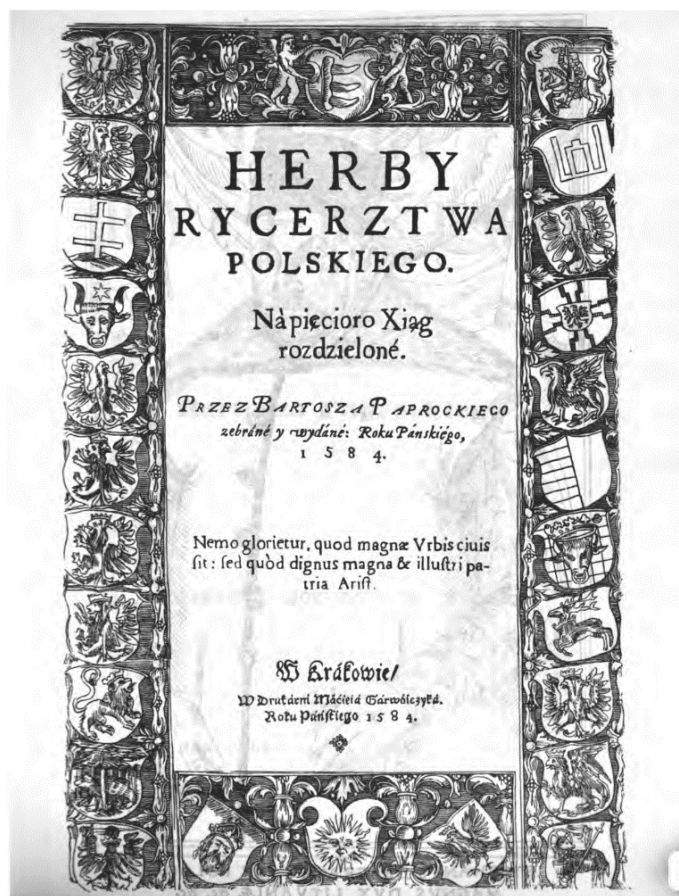
Zaścianek na kawie u Pana Prezydenta Elekta w Trump Tower, NYC.

https://www.facebook.com/pg/zascianekpolishmanorhouse/photos/?tab=album&album_id=359862227701154



BOG, HONOR, OJCZYZNA = KODEKS RYCERSKI, HERBY, SYMBOLE I HISTORIA

Kontynuacja z poprzedniego wydania



KROLESTWA POLSKIEGO.

37

począł. Niedaleko w ziemię nieprzyjacielską wszedł, wtem mu Swarno z wielkiem wojskiem ruskim i tatarskim zaszedł na drogę.

Drugiego dnia, który był dziewiętnasty miesiąca czerwca, sprawił Piotr wojewoda ludzi swe, przeciwko któremu także Swarno swoje uszykował, Polacy z kuszami, Ruś i Tatarowie z łuki; ale iż ręką mieli strzelbę poganie, silni byli naszym. Oni prędko z oszczepami a z mieczami do nich się przyknęli, zarazem się im szczęście poczęło. Podali tyłu Rusacy, naszym na nie tem śmielej i ochotniej nacierali. Potem się znowu sprawiwszy, do naszych obrócili, ale widząc że się do nich chętnie mają, znowu uciekać poczęli. Wiele ich naszym w pogoni pobili, żywo także wiele pojмали. Zatem Rusakom serce upadło, tak że przez kilka lat do Polski natrzeć nie śmiali. Bolesław także będąc ucieczon z onego zwycięstwa, sam też w pokoju siedział, Panu Bogu dziękując.

Tegoż czasu Salomea księżna halicka, siostra Bolesławowa rodzona, po śmierci Kołomana męła w zawichojskim klasztorze mieszkała, potem w skalskim, żywot wiodąc świętobliwy, mając już lata podeszłe, umarła. Ciało jej do Krakowa zawieziono, u świętego Franciszka pochowano, z którego przez wiele dni olej woniący płynął, którym gdy się który niemocny pomazał, zaraz był uzdrowion przez dziwną sprawę miłego Boga.

Roku po narodzeniu Zbawiciela naszego 1269 wielkie się dźwiży działy w Polsce. Naprzód w krakowskim województwie jedna zacna pani Małgorzata, Wirbosiława z Nakla hrabie z domu Śrzeniawa zona, jednym porodem miała trzydzieści sześciu dzieciak żywych, dwudziestego dnia miesiąca stycznia, o czem Długosz świadczy.

W kaliskiem zasię województwie, w oktagwę Narodzenia Bożego urodziło się cięgie ze dwiema psiami głowami i ze psiami zęboma, o siedmi nogach cięgie; wzięta na miejscu zwykłym, a mniejsza nad ogonem; gdy zdechło, psi ani ptacy ściernu jego nie chcieli zjeść.

W roku 1273 powstałi wszyscy poddani przeciwko Bolesławowi, to sobie biorąc za krzywdę do niego, że on krom wiadomości ich, nie na sejmie, Leszka Czarnego księga sieradskie, powinnego swojego, po sobie panem naznaczył. Były też i do tego drugie przyczyny, dla tego iż on za niedbalstwem swem dopuścił potwarzy na sądziech, zkaż się wiele złego mnożyło między ludźmi, o czem potem w historii będzie.

Nadto był ciężki rycerstwu dla częstego polowania, bo mu psy chować musieli, konie i podwozy mu dawali wszędy, kędy się jedno obrócił, a tak się spodziewali, gdy sobie pana odmienia, ono się też wszystko odmienić i zaniechać miało.

Zjechałszy się do gromady, do Władysława księcia opolskiego posłali, żądając go aby na państwo przyjechał. On zatem wskazał do nich, aby do niego do Opola przyjechali, a tam wszystkiego listy i przysięgę potwierdzili. — A gdy jechali do Opola, dowiedział się tego Bolesław, a tak chcąc to wszystko uspokoić, którzy jechali do Opola, u wsi Bogucina, wtórego dnia miesiąca czerwca, nie mając z sobą tylko dwór swój, zaraz z nimi bitwę stoczył; mężnie mu odpór dawali, nakoniec Bolesław wygrał bitwę. Zatem Litwa w onym rozruchu do lubelskiej ziemi wtargnęła i wielką korzyść wyniosła, nie mając przeciwko sobie bronii dobytej.

Bolesław też zagniewany na Władysława, zebrałszy wojsko, do opolskiego i ratybońskiego powiatów wszedł, a tam barzo popustoszył przedmieścia, przedniejsze mia-

sta i wsi wybrawszy, do Polski się wrócił, wszakoż potem się pojednali przez Bolesława kaliskiego książe.

Tego roku dwa dziwy w Polsce się urodziły, w województwie krakowskim. Naprzód dziecko zębate, tego dnia którego się urodziło, barzo dobrze mówiło, aż gdy je ochrzczono, zaraz i zęby straciło i mówić przestało.

Drugie tylko we czterech niedzielach po urodzeniu w mieście Krakowie przemówiło, a Tatarzy opowiadało, którzy mieli ścinać Polakom głowy, co się stało po dwunastu lat.

W roku 1276 Litwa i Prusowie popustoszywszy mazowieckie księstwo, chełmską i kujawską ziemię, do łęczyckiej weszli a okrutnie pustoszyli, wielką zdobycz wynieśli i czterdzieści tysięcy ludzi wzięli.

Potem się cud wielki tegoż roku nad Krakowem ukazał, który znać miał śmierć królewską; o północy prawie niebo się jasno rozświeciło; na koniu i tegoż roku 1259 Bolesław umarł, w Krakowie u świętego Franciszka pochowany, dobry, enotliwy i sprawiedliwy pan, o którym potem wiele w historii czytać będziesz, jako sługom kościelnymi wiele dobrego uczynił; wolności im wielkie nadał, był pan serdeczny, z nieprzyjaciół i dwie lecie; Kinga żona jego w sądeckim klasztorze Panu Bogu służąc, panną umarła.

Po śmierci Bolesławowej, **Leszek Czarny**, książę sieradzki, syn brata jego stryjecznego, jakoś wyżej czytał, na państwo obran; był pan serdeczny, z nieprzyjaciół i z książęt krwią sobie powinni wojny wielkie miewał, o czem potem będzie w historii.

Za jego panowania Lew książę ruskie, Danielów syn, w pół zimy prawie w ziemię lubelską wtargnął z wielkim wojskiem Rusi, Tatarów i Litwy, którą spustoszywszy, do sędziemskiej wszedłszy, też mieczem i ogniem pustoszył, któremu Wars kasztelan krakowski z domu Rawa, i Piotr wojewoda z domu Śrzeniawa, i trzeci Jan wojewoda sędziemski z domu Janina u wsi Goście z niewielkim wojskiem zasłali. Tam onego nieprzyjaciela fortunnie gromili i odegnali; było na ten czas zbitych nieprzyjaciół ośm tysięcy, dwa tysiące więźniów. Nie zdało się to Leszkowi, aby na tem tylko przestać miał, a nie pomścić się nad nieprzyjaciół despektu swego; zebrał wojsko, do Rusi wtargnął, mszcząc się nad Lwem książęciem krzywdy poddanych swoich i niewinnego krwi przelania.

Lew, który był jeszcze k'sobie nie przyszedł z onego przestraschu pierwszego, dowiedziawszy się, wojska nie zbierając, co naprzód się schronił. Tam inu Leszek ziemię jego aż po samy Lwów ogniem i mieczem psował.

Walczył potem z Henrykiem wrocławskim książęciem, dla tego, że on Henryka legnickiego książe, Bolesława tysego syna, wywabiwszy na rozmowę, nie mając z nimi żadnej nieprzyjaźni, pojął. To było roku 1281.

Drugiego roku Litwa z ostatkiem Jaćwingów do lubelskiej ziemi wtargnęła, rozdzieliwszy wojsko na troje, okrutnie pustoszyli, które Leszek dogoniwszy, męźnie gromił. W tej tam potrzebie czternaście tysięcy Litwy poległo, niewiele ich barzo zostało, z naszych żaden ani był ranion. Leszek potem obrócił się z zwycięstwem do Polski; w Lublinie kościół Michałowi świętemu ku pamięci, a ku czci Panu Bogu wszechmogącemu zbudował.

Roku 1283 Litwa miesiąca października w sędziemską ziemię wtargnęła przez łukowski powiat, gdzie wielkie szkody poczynili, porażeni także od Leszka.

Tegoż roku w Prusiech wielkie robactwo było, które miało ognio jako u raków; kogo ukąsił który, do trzeciego dnia nie był żyw.

Potem Tatarowie z Rusią w lubelską ziemię w Mazowsze i we wszystkie dzierżawy Leszkowe wtargnęli, tak jako szarańcza, bijąc ludzi, wsi, miasta paląc, ziemię pustoszyli, sam tylko Leszek do Węgier uciekł. Barzo wielką wielkość ludzi na ten czas obojga stanu wygnali, iż gdy się u Władysława łupem dzielili, samych panien było dwadzieścia tysięcy; inne niewiasty i mężczyzny stare, także i dzieci ścinał. Wszakże i Rosacy z pociechą onego towarzystwa, którego im pomagali, nie użyli, bo wychodząc z ziemi wszystkie wody poposowali; wybrawszy serca z onych więźniów, które poćinali, a nakładzły w nie jadów, w różnych wodach postawiali, zjadł się barzo wiele ludzi zarażło.

Leszek z takiego nieszczęścia zatrwożony, naśmiewiska ludzkiego się wystydając, wpadł w niemoc, ostatniego dnia września drugiego roku, to jest 1289 umarł, w Krakowie u świętej Trójce w klasztorze pochowany, dobry i skromny pan, nie zostawił potomka żadnego.

Władysław Łokietek, syn Bolesława Krysusa, brat Leszka Czarnego, tylko od innej matki, sieradzkie państwo za dobrowolnym poddaniem opanował, wszakoż krakowackie i sędziemskie województwa złożywszy sobie sejm, Bolesława książe płockie na miejsce zmarłego Leszka mianowali, opuściwszy Konrada, którego byli dwakroć za żywota Leszkowego obrali. A tak Bolesław z wielką pompą do Krakowa przyjechał.

W roku 1291, także i na drugi rok, wielkie niepokoje w Polsce. W tychże czasach umarła Kinga żona Bolesława Wstydlwego, która żywo, jeszcze za męża panną będąc, świętobliwy wiodła, w klasztorze sądeckim mieszkała, przy której ciele wielkie się cuda działy, o czem potem w historii będzie.

W roku 1293 Litwa do Krakowa w równym wojsku przypadła, wielkie szkody poczyniła, że piszą, iż na każdego dostało się dwadzieścia człowieka, a nie było ich tylko osmnaście set.

W roku po narodzeniu Zbawiciela naszego 1296, gdy przez dwieście i piętnaście lat króla koronowanego Polska nie miała, złożyli sejm w Gnieźnie; tam **Przemysła**, książe wszystkich Wielkiej Polski za pana obrali, który na ten czas miał wieku lat trzydzieści, pan mądry i rządný, tamże przez arcybiskupa poznańskiego był koronowany.

Ten zostawszy królem, o tem przemysławca począł, jakoby wszystkie Polskę uspokoił. Ale on wspaniały umysł jego prędką śmierć przerwała, bo ósmego miesiąca sradliwie od margrabiów brandeburskich był zabity. Ciało jego do Poznania dowieziono a na tamie z uctwością pochowano. Ten szpital w Kaliszu na przedmieściu fundował i klasztor pannam w Poznaniu reguły świętego Dominika.

Tego roku w dzień świętego Wojciecha, panowie i rycerstwo i z Pomorzany społecznie sjechali się, aby nowego pana obrali, do Poznania. Tam jedni chcieli Ryxę córkę Przemysławową, do której pana myśleli szukać, dawazy mu ją w stan małżeński. Ale drudzy byli przeciwko temu, uchodząc trudności, i k'temu mając nieprzyjaciół ze wszech stron, zaraz o tem radzili, aby pana godnego dla obrony obrali. Między wszyst-

kimi nie mogli nad Władysława Łokietka godniejszego natenczas obaczyć, którego zaraz zezwolili się na królestwo wzięli i przysięgli mu. Wszakże był odłożony koronacja Władysława, a nie królem, ale się pisał dziedzicem królestwa. Zrzucen potem dla zlej sprawy, a na jego miejsce obran Wenczesław czeski król w roku 1300.

Tegoż też czasu Ottoman prostego narodu między Turki powstał, państwo otrzymał za wielkim szczęściem, którego na każde krainy gdzie się obracał, używał, imie wielkie temu narodowi zostawił.

Wenczesław obrany, z wielką pompą krom omieszkania na królestwo polskie przyjechał, w Gnieźnie od Jakóba arcybiskupa koronowany, a za radą panów polskich pojął Ryxę, córkę Przemysła króla zabitego; wszakoż nie był panem pożytecznym królestwu, o czem w historii szerzej będzie.

Władysław Łokietek mając słuszną pogodę ku temu, żeby przyszedł do państwa utraconego, dla tego, że baczył iż się Polakom uprzykrzyła pycha i łakomstwo Czechów, a iż król Wenczesław zabawiony był wojną z Węgry, — on tak do Polski z wojskiem, jakiego mógł dostać z Węgier, przyszedłszy, zamku Pelczysak u Wiślicie dostał; w Wiślicy ludzie Wenczesławowe, za życzliwością mieszczan pogromili, Lelów wziął pod swoją moc, potem mu się wszyscy przylegli onym zamkom poddawali. Pomogło mu zatem szczęście onego starania jego, bo Wenczesław zachorawszy umarł, r. 1305; wtem przyjeżdż od wszystkich i koronowan.

Krzyżacy już prawie wszystkie ziemie otrzymawszy pomorską, w myśli swej roku 1310 wielkie wojsko z Niemiec zwiędli, z margrabiami brandeburskimi przymierze wzięli, tym sposobem, aby oni to otrzymali, co w przeszłą wojnę wzięli, a Gdańsk, Dersawę i Świecie im postąpili; ale łacna więc bywa hojność z endzego, o czem w historii będzie.

Tegoż roku urodził się Władysławowi syn, któremu dał imię Kazimierz. O zdradzie Krzyżaków wielkiej, którą sobie zmyślali, gdy nie mogli dostać za kondycjami słusznymi pomorskiej ziemi na wieczność od króla polskiego, od margrabiów brandeburskich sobie summy jednali, o tem potem w historii czytać będziesz. Takimże sposobem infantacy Krzyżacy Rygi dostali od arcybiskupa ryskiego. Tegoż czasu reguła *Templarum* po wszystkim chrześcijaństwie z wolą papieską wygładzona była.

Władysławowi barzo przeszkodziły do prędkiego pomazczenia nad Krzyżaki nie które wewnętrzne rozruchy, bo Krakowianie za podnuczeniem Wojciecha wójta, posłali po Bolesława opolskiego książe, któremu miasto poddali, a gdy zamku mętnie broniono a dobyte go nie mogli, dom wójta swój na zamek nowy obrócili, przy murze u brony święto mikołajskiej.

Roku potem po narodzeniu Zbawiciela naszego na świat 1315, był wielki głód w Polsce przez kilka lat, tak iż ludzie sami się jedli, o czem Długosz świadczy, że syn nad ojcem, ojciec nad synem się srożył; po tej nędzy było wielkie powietrze.

Posłał potem Władysław do papieża, prosząc go o koronę; bo tak powiadają, że był Przemysł nie z wolą papieską pierwszej dostał. A gdy przyniesiono dozwoleństwo papieskie, sejm złożony w Krakowie, tam wespół z żoną był koronowany, roku 1320. Dopiero od onego czasu przełożono króla w Krakowie koronować.

Niedługo potem Władysław córkę swą Helzbietę, Karłowi węgierskiemu królowi dał do stanu małżeńskiego, i do Budynia ochędośnie odesłał w pocieje niemałym.

Tych czasów częstemi najazdy Litwa pustoszyła granice polskie; Pułtówk miasto biskupa płockiego wybrali, sto wai i trzydzieści spalili przytem. Aczci tylko jako wilej, wewrąwszy się, szkody poczyniwszy, nabrawszy to co mogli, uciekali, bitwy nigdy dać nie chcieli, przeto Władysław starał się, jakoby z nimi mógł przyjąć jaką zwieżę, na co wszyscy panowie seswolili. A tak posłali posły do Gedymina księcia, starając się o przymierze, a ładając córki jego synowi Kazimierzowi za żonę, a innszego od niego posagu nie chcieli, bo go też zjadł wzięć nie miał, tylko aby więźnie wszystkie wrócił narodu polskiego.

Był tego wdziesięc Gedymin, a tak postanowiwszy pokój, niedługo odwiedzając, córkę z posły posłał, za którą barzo wiele ludzi obojga stanu przyszło. Przywieszona do Krakowa, tam się wiary chrześcijańskiej od Naukiera biskupa krakowskiego nauczyła, potem ochrzczona i mianowana Anna, potem z wielką pompą Kazimierzowi, który już miał szesnacie lat, za żonę dana. To było roku 1326. A tak dopiero Polaka mało sobie odpośczał, ludniejszą i gospodarniejszą być poczęła, gdy one więźnie rozszalano po różnych powieciach, a wsi nimi osadzano.

Dostawszy przymierza z Litwą Władysław, już był lepszego nadzieje, że mógł Krzyżakom być potężniejszy; a tak naprzód do Masowas, do saakich margrabiów brandeburskich, którzy byli holdowniki krzyżacy, ciągnął, Mazowsze mieczem i ogniem wazera i wzdłus spłądował.

Potem na drugi rok wyprawił się sam z wojskiem do margrabsztwa brandeburskiego, mając z sobą na pomoc Rusaki i Litwę; tam aż do Frankfurtu z wielkim wojskiem przyszedł, barzo wiele więźniów i korzyść niemałą wyniósł. Na drugi rok Krzyżacy z Wenczesławem mazowieckim książe do Kujaw wtargnęli, Kowale zamek wzięli i spalili. Tego mszcząc się nad nimi Władysław, zebrał wojsko swoje, od Karła węgierskiego króla zięcia swego, od Litwy i z Rusi mając pomoc, z temi wojski wazedł w ziemię nieprzyjacielską, chełmską ziemię wszystką spustoszył mieczem i ogniem aż do rzeki Osy. Potem Krzyżacy z Mazowasany pospół im szasli drogę do Kujaw, tam też wielkie szkody czynili. A gdy dano znać Władysławowi, prędko przybieciał, potkał się z nimi, Masowasanie z Wenczesławem książe usili, ale Krzyżacy wszyscy mętnie się broniąc zbiegli, wespół z komendorem toruńskim, o czem potem w historii szerzej będziesz czytał.

Drugiego roku Jan król czeski od Krzyżaków na pomoc proszony, na wiosnę akoro z wielkim wojskiem do Prus ciągnął, zamek dobrzyński przez poddanie dobrowolne wzięł i klucz ciechocki, który był w moey biskupa kujawskiego.

Potem się obrócili zaraz z Krzyżaki do Masowas, do księcia Wenczesława, aby się poddał Janowi, jako królowi polskiemu. A zatem Krzyżacy, aby tego o nich nie rozmiano, żeby nieuczestnie pomorskiej ziemi trzymali, wyprawił sobie listy u tegoż Jana czeskiego króla, którego i polskim dla nich mianowali sami, na których im wiecznie darował ziemię pomorską.

Potem zaś na drugi rok wielkie wojsko Niemców, Czechów, za pieniądze zebrałi Krzyżacy, z którymi do przyległych granic polskich wtargnęli, Wysegrad kujawski i Biblioteka Polska. Herby rycerstwa polskiego, Bartosza Paprockiego.

Nakiel zamki pobrali i popalili, wszakoż z wielkiem roslaniem krwi swoich. U Raciąga nadrużę się zabawili zamku biskupiego dla tego, że było ludzi na nim wiele i mętnie go bronili, wszakoż go potem dostali, gdy odjęli studnię, z której wodę mieli; tam nad ludźmi wielkie męki wymyślali. A gdy się dowiedzieli, że Władysław z wojskiem ciągnął, opuścili wszystkie one zamki, których dobywać mieli, co prędzej się do swych ruszili, jakoby ich obronić mogli. Miał Władysław Rusaki i Litwę na pomoc. A tak się Krzyżacy nie ukazali przeciwko wojsku Władysławowemu, kromia wszelkiej przekazy ziemię nieprzyjacielską pustoszył, okrucieństwa wielkiego nad ludźmi utywając, aż za rzekę Osaę.

W roku 1331 Władysław król będąc już w leciech, k'temu wielkimi trudnościami napracowany, złożył sejm w Chęcin; tam za wolą wszystkich panów i rycerstwa, Kazimierza syna swojego, który już miał dwadzieścia lat i rok, na królestwo naznaczył i Wielką Polskę mu puścił, w ten sposób, ażeby się wtdy nieprzyjacieli, którego zewsząd Polska pełno miała, powściągnął od czynienia szkód. A iż zwierzchność onę, którą był zlecił synowi, oddał Wincentemu wojewodzie poznańskiemu z domu Nałęcz, barzo go tem przeciwko sobie obruszył; mając to sobie za zęływość, za poduszczaniem pochlebców złych a niecnolliwych, tajemnie do mistrza krzyżackiego do Marburgu zjechał. Czynił wielkie szkody w Polsce, jako świadomy, wszakoż potem z królem się pojednaawszy, przywiódł Krzyżaki na taki hak, że ich znacznie poraził w Radziejowa, o czem potem w historii mieć będziesz. Pisze Długosz, że w tych obu bitwach poległo nieprzyjaciół czterdzieści tysięcy. Naszych, tak to twierdzą, żeby tylko trzydzieści pospółstwa, a naprzedniejszych dwanaście, jako naprzód Żegota z Morawie z domu Topór chorągwy krakowski, Krystyn z Ostrowa, kasztelana krakowskiego Prandoty syn z domu Rawa, chorągwy sędmierski, Jakób Świnka kasztelan żarnowski i inszy. A to się działo roku 1331 miesiąca września, w dzień przeniesienia świętego Stanisława. A iż była bitwa z poranku aż do wieczora, przeto rycerstwo odjechali na stronę, aby sobie odpoczęli przez noc.

Za oną posługą tak znaczną, Wincenty zmaszał onę złość swą z siebie, i znamienicie udarowan, wszakoż jednak za ono nawiedzenie na ojczyznę nieprzyjaciół, nie uszedł pomsty, bo żal w niektórych szlachcicach przeciwko niemu długo się tał, dla utraconia rzeczy miłych i poposaowania ojczyzny; zmówiwszy się nań, zabili go.

Zaras akoro po onem zwycięstwie, umyślił Władysław wtargnąć do pomorskiej ziemi, ale mu Czechowie i Ślązacy umysł jego odmienili, bo akoro się dowiedzieli o porażce przyjaciół swoich, zaraz z wojskiem obrócili się do pomorskiej ziemi, skąd potem wtargnęli do Wielkiej Polski, oblegli Poznań, dla tego, aby za sobą króla obrócili, a wtem aby sobie Krzyżacy odpoczęli. O czem dowiedziawszy się Władysław, obrócił się do nich pod Poznań, wszakoż oni posłyszawszy o wojsku jego, zaraz odciągnęli, w tem sima zachodziła. Władysław wojsko rozpuścił, tak koniom, jako i samym dla odpoczynku, jednak u Poznania z Krzyżaki pióro upuścił, bo ich tam siedmset zginęło, acz inaczej drudzy, pochlebując Czechom, o tem piszą, o czem w historii czytać będziesz.

Takimi, jakoś oto czytał pracami utracony Władysław król będąc, wpadł w nie-

moc, umarł roku 1338. W Krakowie pochowan na zamku; zostawił syna i córkę, która była za Karolusem królem węgierskim, jakoś o tem wyżej czytał.

Kazimierz syn Władysławów, zgodnie od wszystkich po ojcu na królestwo obran i koronowan przez Jana arcybiskupa z domu Korab; przydano mu jednak dla młodości jego sprawę albo opiekuna Jana Melztyńskiego, kasztelana krakowskiego z domu Leliwa, męża roztropnego i wielkiego miłośnika rzeczy pospolitej.

Tego i drugiego roku nie było nie w Polsce takiego, co by godno pamięci było, tylko co 23 dnia kwietnia śnieg barzo wielki upadł, który trwał do pięci dni nad nadzieję wszystkich. Wielka żyzność urodzajów onego roku była, a to było roku 1334. Na drugi rok zasię była wielkość robactwa, które zową szarańcza, tak iż gdy leciała, słońca przed nią widać nie było, a gdy na ziemię padła, zakrywało kopyta końskie, które barzo wielką szkodę w zbożu czyniło, nakoniec i na drzewie młode gałązki ogryzało, i był natenczas rok ścisły.

Tegoż roku miesiąca listopada, pokój między królem Kazimierzem a między Krzyżakami, za staraniem króla węgierskiego Karolusa i Jana czeskiego, postanowion w Wyso-grodzie w Węgrzech, wszakoż z niepotykiem Kazimierzowym, który przyjął dla tego, że nie był panem walecznym.

A gdy Kazimierz nie miał żadnego potomstwa z Anną córką Gedymina książęcia, w Krakowie na sejmie poczęli o potomku traktować, wszystkich chęci zgodne były na Karolusa króla węgierskiego, który miał za sobą siostrę Kazimierzową rodzoną, a potem na syny jego. A tak akoro po sejmie, jechał Kazimierz do Węgier w pocie ochłodnym, tam ponowili przymierza między sobą. — Na drugi rok, gdy w Rusi nie stało potomstwa Danielowego, Kazimierz będąc wdzięczny onej przyczynie, jechał, a księstwo ono, które przodkowie jego niedbałością swą upuszczali, pod moc swą przyłączył. Naprzód Lwów opanował, potem mu Rusacy oba zamki poddali, tylko go o to prosili, aby starodawnej wiary im odmieniać nie kaszał. Tam barzo wiele złota i srebra w onych zamkach zastał, on wszystkie starodawny książąt ruskich skarby, gdzie były naznaczone dwa krzyża złote drogiemi kamieniami osadzone; w jednym była część krzyża, na którym Zbawiciel nasz cierpieć dla zbawienia naszego raczył, który aż po ten czas w krakowskim kościele jest, wziął.

W krótkim czasie potem, Kazimierz wszystkę ruską ziemię pod swoją moc podbił, Przemysła, Sanoka, Halicza, Trembowli, Lubaczowa i inszych. Potem tam sejm złożywszy, takż porządek jako w Polsce uczynił, wojewody, kasztelany, starosty, sędzi i insze urzędy rozdał, i jedno prawo co i Polakom ustawił, roku 1339. Przyjechałszy z ruskiej wojny, gdy mu żona pierwsza umarła, pojął drugą Adlejdę, Henryka *Heesorum landgravi filiam*.

Roku 1343 wilecy Tatarowie do Rusi i do Polski wtargnęli, o których dowiedziawszy się Kazimierz, prędko wojsko zebrałszy, do sędmierskiej ziemi im zaszedł, ale z nimi dla wielkości bitwy wieść nie śmiał; tam wojewodę sędmierskiego Wojciecha zabito, o czem w historii i pod Abdankiem. — Potem roku 1345 Jan król czeski będąc już w leciech podeszłym i na oczy ślepym, wojnę podniósł przeciwko Polakom, mówiąc, że nie umrę, aż się murów krakowskich ręką swoją dotknę; wszakoż mu uszczęście

Źródło: <https://archive.org>

Ciąg dalszy nastąpi w następnym wydaniu

KANON LITERATURY ZAŚCIANKOWEJ

Kolędy i pastorałkiRadio Maryja

O tradycji i historii kolęd oraz pastorałek opowiada Dawid Rzepka, organista w kościele św. Wojciecha w Krakowie, student muzykologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Etymologia

Słowo „kolęda” pochodzi od łacińskiego słowa „calendae”, które oznaczało w czasach rzymskich początek każdego miesiąca, przy czym kalendy styczniowe obchodzono szczególnie radośnie i łączono to z wzajemnym wręczaniem podarunków, odwiedzaniem się. Można więc powiedzieć, że u zarania tradycji kolędowania leżał zwyczaj jeszcze przedchrześcijański, który na długo przetrwał w czasach chrześcijańskich. Zresztą, jeszcze w XVII wieku nazywano obdarowywanie się prezentami w okresie Bożego Narodzenia „dawaniem na kolędę”. Przy tym termin „kolęda” na określenie śpiewów związanych z Bożym Narodzeniem dawniej był stosowany sporadycznie. Właściwie dopiero w XIX w. upowszechniło się dzisiejsze znaczenie. Wcześniej nazywano kolędy „rotułami”, „kantykami” albo po prostu „pieśniami”.

Początki powstawania kolęd

Należy przypomnieć, że święto Bożego Narodzenia jest znacznie młodsze niż święto Wielkanocy. Pojawia się dopiero w IV w. – najpierw w liturgii rzymskiej, następnie rozprzestrzenia się na cały ówczesny chrześcijański świat. Z początku śpiewano w liturgii po prostu chorał – na przykład „Puer natus est nobis”, czyli introit na święto Bożego

Narodzenia. Tak więc właściwie melodie śpiewane z okazji Bożego Narodzenia aż do czasów średniowiecza, renesansu nie różniły się od innych melodii kościelnych. O kolędach jako takich możemy mówić mniej więcej od XVI w. Znamy najstarsze pieśni bożonarodzeniowe z tego czasu, takie jak np. „Anioł pasterzom mówił” czy „Kiedy król Herod królował”. Widać w ich strukturze muzycznej, że nawiązują one do hymnów, do dostojnych melodii kościelnych, mają spokojny, równomierny tok rytmiczny i melodyczny. Kontynuacją tego poważnego, hymnicznego nurtu pieśni bożonarodzeniowych są np. takie kolędy jak angielska „Hark, the herald Angels sing”, która ma tekst pochodzący z XVIII wieku, natomiast melodia śpiewana obecnie jest nowsza (XIX-wieczna, autorstwa samego Felixa Mendelssohna-Bartholdy’ego).

Pastorałki

Pastorałki to nurt, który pojawia się w XVII wieku i należy do pobożności ludowej – często także w nawiązaniach do muzycznego stylu tańców ludowych. Znaczącą datą może być tu rok 1630, kiedy niejaki Jan Żabczyc wydał „Symfonie anielskie” – zbiorek 36 pieśni, które przełamywały dotychczasową konwencję twórczości kolędowej. Żabczyc po raz pierwszy w historii kolęd wprowadził wtedy na dużą skalę motywy świeckie, obrazy z życia pasterzy itp., przy czym melodie były jeszcze bardziej niekościelne niż teksty, ponieważ autor zalecił, aby zamieszczone teksty wykonywać na melodie powszechnie znanych

świeckich pieśni. Same melodie nie zostały wydrukowane, autor dołączył w instrukcji pełny ich wykaz, co było, swoją drogą, często stosowaną praktyką w tym czasie i wcześniej, ponieważ drukowanie muzyki było o wiele bardziej skomplikowane niż drukowanie tekstu słownego – trzeba było posiadać albo osobny zestaw czcionek, albo wykonać drzeworyt czy miedzioryt, ale to też wymagało dodatkowych umiejętności. I na przykład jedna z tych pieśni, o tytule „Panna przedwieczna była bezpieczna”, została opatrzona instrukcją, że należy ją śpiewać na melodię „Poszła niewiasta z kurem do miasta”. Przybieżeli do Betlejem natomiast wykonywało się na melodię „Otoż tobie, pani matko” – przy czym, spieszę uspokoić: nie jest to ta sama melodia, którą śpiewamy dzisiaj. Ciekawostką jest, że obawiając się być może cenzury kościelnej, autor zbioru dołączył informację, że brak odpowiednich melodii jest tylko chwilowy i że został spowodowany niedostatkami w druku oraz krótkością czasu. Nie wiemy, czy była to tylko wymówka, ponieważ Żabczyca w niedługim czasie zmarł.

Tekst pastorałki często odbiega od poważnych tekstów liturgicznych. Odzwierciedlenie podziału na kolędy i pastorałki możemy zobaczyć w dzisiejszych śpiewnikach, tzn. mamy dokładnie podział na „pieśni na okres Narodzenia Pańskiego” oraz „kolędy domowe”, czyli tzw. pastorałki. Oprócz tego, że melodia pastorałek często jest bardziej „ludowa”, skoczna, to – jak już wspomniałem – tekst również mieści charakter apokryficzny – fantazja autorów dla zaspokojenia ciekawości dodaje różne „szczegóły”, o których Ewangelia nie wspomina. Należą tu również kołysanki, czyli np. „Gdy śliczna Panna”, „Lulajże Jezuniu” czy „Oj, Maluśki, Maluśki”. Istnieją też pastorałki, w których sam fakt narodzenia Boga jest traktowany jedynie jako pretekst do różnych barwnych opisów hucznej zabawy. Można też zaobserwować w tekstach zjawisko lokalizacji kolędy, tzn. opowiada się tak o narodzeniu Pańskim, jakby Bóg się narodził w Polsce, w bliskich nam warunkach kulturowych. I taką jest np. kolęda góralska „Dobrze, żeś się Jezu pod Giewontem zrodził”.

Po raz pierwszy ten podział na kolędy i pastorałki został ujęty w śpiewniku ks. Michała Marcina Mioduszeńskiego wydanym w 1843 roku. We wstępie do tego śpiewnika autor definiuje pojęcie pastorałki jako tej bardziej rubasznej, opisującej sceny z wizyty pasterzy i ukazującej człowieczeństwo Jezusa i Maryi. I ten podział, jak już wspominałem, w „Śpiewniku kościelnym ks. Jana Siedleckiego” utrzymuje się do dziś.

Można jeszcze właściwie wspomnieć o kolejnej kategorii i w XX wieku wyróżnić piosenki bożonarodzeniowe, których możemy posłuchać w radiu. Duża część z nich jest związana tylko z atmosferą Świąt, która jest bardzo podkreślana, ogólną „świętecznością” i cechuje się nieobecnością wątków religijnych. Treść tych piosenek może być wręcz związana z pogodą – np. opowiada o tym, że pada śnieg. Do tej kategorii należą takie utwory, jak: „Christmas time”, „Last Christmas” czy „Jingle Bells”.

Kolędy a liturgia w Kościele katolickim

Okres kolędowy rozpoczyna się od 25 grudnia. Zgodnie z kalendarzem liturgicznym każda uroczystość rozpoczyna się po zmroku dnia poprzedniego, dlatego już 24 grudnia wieczorem możemy śpiewać kolędy. Okres ten kończy się w Niedzielę Chrztu Pańskiego – pierwszą niedzielę po Objawieniu Pańskim (czyli po 6 stycznia). Potem następuje okres zwykły, który w liturgii już nie odnosi się do narodzenia Pańskiego, ale tradycyjnie nazywamy go okresem kolędowym. Kończy się on dopiero 2 lutego, świętem Ofiarowania Pańskiego. Wtedy kolędy znów się „legalnie” wykonuje, natomiast pomiędzy tą pierwszą niedzielą po 6 stycznia a drugim lutego, ściśle trzymając się przepisów liturgicznych, nie należy w czasie liturgii wykonywać kolęd. Można oczywiście jak najbardziej wykonywać koncerty kolędowe etc. poza Mszą św. Wolno też śpiewać kolędy po jej zakończeniu, czyli po rozesłaniu (jako tzw. pieśń na wyjście) lub przed Mszą św. Ale w trakcie samej Mszy kolędy nie powinny się już w tym czasie pojawiać. Jeżeli chodzi o instrumentarium, to tę kwestię także określają przepisy liturgiczne, które wyraźnie mówią, że przede wszystkim pierwsze miejsce ma w kościele głos ludzki, potem – jako szczególnie uprzywilejowany instrument – występują organy. Mogą pojawić się inne instrumenty, o ile ich natura i wykorzystanie nie są sprzeczne z atmosferą sacrum. Tak więc wykluczone są takie instrumenty jak przykładowo perkusja czy gitara elektryczna – są one wprost wymieniane w dokumentach liturgicznych jako zabronione. Natomiast w praktyce sposób użycia instrumentów też ma pewne znaczenie, ponieważ można grać tak, żeby to odpowiadało duchowi liturgii na instrumentach, które nie są typowo przeznaczone do liturgii. A z drugiej strony i śpiewem można wykonać muzykę, która nie nadaje się do towarzyszenia Mszy świętej.

Autor: Dawid Rzepka/RIRM

Źródło: <http://www.radiomaryja.pl/informacje/koledy-i-pastoralki/>

KALIGRAFIA I ŁACINA

Podajemy za prof. Piotrem Jaroszynskim i gorąco zachęcamy go nauki literatury, kaligrafii a szczególnie Łaciny, bez niej bowiem nie jesteśmy w stanie czytać pierwszych 500 lat ojczyestej litaratury w orginale.

„Podręczniki do nauki kaligrafii dostępne online:

1. [Czernecki, Józef, Podręcznik do nauki kaligrafii dla użytku szkolnego i domowego](#)

2. [Czernecki, Józef, Najdawniejsze wzory pisma polskiego i polskie podręczniki do nauki kaligrafii : przyczynek do dziejów pedagogii, dydaktyki i metodyki w szkołach i domach polskich](#)

Podręcznik do nauki kaligrafii do ściągnięcia w wersji pdf:

1. Czernecki, Józef, Podręcznik do nauki kaligrafii dla użytku szkolnego i domowego w wersji pdf „

Źródło: <http://www.piotrjaroszynski.pl/kaligrafia>

PRZEDRUKI DAWNE I NOWE DZIEŁ, KTÓRE DAWNIEJ ZNAJDOWAŁY SIĘ W DOMOWYCH BIBLITEKACH

Podręcznik do nauki kaligrafii dla użytku szkolnego i domowego - Autor Józef Czernecki

Kontynuacja z poprzedniego wydania



trudne do odróżnienia. Wyrazistości służyć musi prócz tego:
a) jednolitość, b) prawidłowość.

Jednolitość pisma polega na tem, że w wyrazach, zdaniach i w całości pracy używamy zawsze znaków tego samego charakteru. Nagannem jest przeto użycie wśród tego samego wyrazu form raz łacińskich, drugi raz niemieckich (jak to często spostrzegamy w wypracowaniach niemieckich uczniów, dalej pisma raz sporego, drugi raz drobniejszego tak, że na drugiej stronie, czasem nawet w drugiej linii mamy zupełnie inne pismo. Wyjątek stanowią pisma kupieckie, kancelaryjne i nagłówki, w których wolno dla odróżnienia jednego wyrazu od otoczenia użyć pisma sporszego, a nawet w tekście niemieckim wypisać je pismem łacińskiem).

Prawidłowość pisma wymaga: a) aby te same znaki tak samo pisały, jak właśnie powstały, lub się złożyły z tych samych pierwiastków, czyli kresów fundamentalnych, b) aby nie mieszano lasok z kłózkami, ślimacznio z kropkami (kulkami), lecz stałe używano jednego albo drugiego, aby stałe pisały lub stałe opuszczano owale wstępne, słowem, aby przestrzegano prawideł budowy liter. Nieocenione pod tym względem usługi oddałby szkołom naszym stały, przez władze szkolne dla całego kraju potwierdzony i obowiązujący alfabet czyli abecadło normalne*).

Pismo, które posiadać będzie te trzy przymioty i odpowie warunkom powyższymi czystości, prostoty i wyrazistości będzie z pewnością czytelne, ale jeszcze niekoniecznie piękne.

Aby pismo czytelne było zarazem zdolne zatrzymać oko czytającego, uwięzić i zadowolić uczucia estetyczne nawet zawodowca i krytyka, jednym słowem, żeby zasługiwało na miano pisma pięknego, musi odpowiedzieć jeszcze trzem następującym warunkom:

1. Równości,
2. Proporcjonalności i związanej z nimi
3. Potoczności.

* Por. Józefa Czerneckiego rozprawę w „Praktyce szkolnej” t. 16. Dodatek do Nr 28. „Szkoły” 1903.

1. Równość pisma.

Do najistotniejszych znamion pisma pięknego należy równość jego, bez której nie może się żaden rękopis podobać. Lecz równość panowanie swoje w zeszciu rozciągnąć musi kierunkach i wymaga: a) jednakowego pochylenia, b) jednakowej średnicy czyli podstawowej wysokości, c) równych wydłużeń, d) jednakowego cieniowania, e) równych odstępów i f) równą szerokości.

a) Równość pochylenia.

Rzuty, łaski, półocinka, oczka (cz. półobłączki, obłączki, owale, falowe, skręty, wężyki i t. d. muszą być do siebie równoległe czyli powinny mieć jednakowy kierunek. Brzydko wygląda pismo, w którym litery różnie są pochylone. Pismo takie zdradza niepewność i robi wrażenie, jakby się miało przewrócić, rozpaść i rozlecieć. Aby tego uniknąć i nawiązać do jednolitego pochylenia pisma, używano dawniej zeszytów, które oprócz linii poziomych czyli wylicznych opatrzone jeszcze były liniami ukośnymi, wskazującymi kierunek pisma. Linie te jednak ze względów higienicznych zostały dzisiaj usunięte, jako szkodliwie działające na wzrok. Okazały się nawet zupełnie zbędne, skoro się przekonano, że pismu ukośnemu przy 30-stopniowym odchyleniu papieru od krawędzi stołu można nadać kierunek pozornie prostopadły, najłatwiejszy do wykonania*).

Wtedy kierunek pisma będzie miał nachylenie 60°, właściwsze dla pisma polskiego. Pod tym więc kątem powinny być nachylone wszystkie kreski pełne.

Dla pisma niemieckiego można więcej odchylić papier, a wówczas i kreski będą miały kierunek więcej ukośny.

b) Równa średnica czyli podstawowa wysokość liter krótkich.

Wysokość podstawowa liter czyli ich średnica musi być wszędzie jednakowa i stosować się winna do stopnia nauki. Na niższych stopniach średnica jest większa a pismo spore, na wyższych mniejsza tak samo jak pismo. Chodzi jednak o to, aby wysokość wszystkich liter między sobą była równa, aby

* Porównaj rozprawę Józefa Czerneckiego: „Najprostsza odpowiedź na pytanie, jakim ma być kierunek pisma? Praktyka szkolna 1903.

każdy element i każda litera krótką miała równe wymiary, nie wychylała się nad inne, nie górowała nad sąsiadkami, bo wyraz każdy brzydko się przedstawia, jeżeli w nim jedne litery są sporsze, inne niklejsze.

c) Równość wydłużeń.

Dalszym warunkiem pisma pięknego jest równość wydłużeń. Szpetnie przedstawia się pismo, w którym wydłużenia nie są równe, litery, jak to często można widzieć, przeciągnięte za linię lub niedociągnięte do niej.

Jak długo pisze się w 4 liniach, piszący ma ściśle oznaczone granice przez wytyczne; gdy jednak piszący w jednej linii, na podkładce lub bez linii, oko nasze uważać musi, aby średnica, wysokość, głębokość i długość liter była zawsze jednakowa. Tylko litery duże mogą być nieco większe od liter małych z wydłużeniami, jak to widzimy w wyrazie:

„Pylu”

Litera „f”, która ma kłuzkę górną, może osiągnąć tej wysokości, co litery duże; „d” i „t”, które z wyjątkiem należą do liter półwysokich, mają wydłużenie górne o $\frac{1}{2}$ krótsze, sięgają więc tylko nie wiele ponad linię drugą czyli ponad średnicę.

d) Równość cieniowania.

Cieniowanie liter stosownie do wielkości pisma powinno być silniejsze lub słabsze. Większe pismo należy silniej, mniejsze zaś słabiej cieniować. Dalej należy uważać, aby wszelkie linie rzutowe były cienkie, a laski czyli kreski pełne, grubsze. Chcąc otrzymać linie rzutowe, prowadzi się pióro lekko, bez naciskania, pełne zaś z naciskiem. Ciągi pełne mają posiadać w całej swojej długości jednakową grubość, dlatego zaraz od góry należy piórem naciskać, byle nacisk był we wszystkich wyrazach pracy piśmiennej zawsze równy. Siła cienia pierwszego wyrazu jest miarą dla cieniowania wszystkich innych. Piszący zaczynają niekiedy laski całkiem cienko u góry, by następnie tem silniej naciskać, przez co laski otrzymują szpetną postać baniastą. Zagięcia łasek, wężyków, kresek falowych na początku lub u góry, mają nieznacznie nabrać miękkości, aby

znow nieznacznie wątleć u dołu lub na końcu. Wtenczas otrzymamy tak miłe, łagodne i piękne przejście od rzutowych do pełnych i odwrotnie, które pismo nadaje szczególny powab.

d) Równość oddaleń.

Także części znaków między sobą, jeden znak od drugiego, dalej wyraz od wyrazu i szereg od szeregu musi być jednakowo oddalony, jeżeli pismo ma się podobać, gdyż wszelkie pod tym względem uchybienia bardzo je szpecą. Widzimy to n. p. w wyrazie: „mamus”, gdzie i części liter i same litery są nierówno oddalone. Inaczej zaś przedstawi się ten wyraz „mamus”, gdy oddaleniu są jednokowe.

Pismo takie miłe robi wrażenie, jest przytem czytelne i wyraźne.

Niektórzy kaligrafowie, jak Kopczyński i inni, oddalenia te bardzo szczegółowo, a nawet matematycznie obliczyli, ale w praktyce nie da się to zastosować. Pamiętać tylko należy, aby każdą literę w słowie w takim kreslić oddaleniu, iżby ją bez trudności odróżnić było można. Odległość liter między sobą ma wynosić szerokość jednego „i”, odległość wyrazów od siebie szerokość jednego „u”. Odległość linii czyli szeregów między sobą ma być taka, by górne wydłużenia następującego szeregu, nie przecinały wydłużeń dolnych szeregu poprzedzającego. Niekiedy między szeregami dla jasności pisma zostawia się wąziutkie pole wolne*).

*) Uwaga. W „Statucie jednemu z r. 1781” znajdujemy przepisy co do oddalenia liter i wyrazów. Odległość między słowami ma wynosić szerokość dwóch głosek. „Odległość ta będzie mniejsza, jeżeli się trafi głoska z apostrofem, t. j. tylko na półtorej szerokości. Pomiędzy jedną a drugą głoską daje się jedną szerokość. Od głoski „e” do jakiegokolwiek prostociągu powinno być odległości u góry na dwa noski pióra, zaś do jakiegokolwiek okrągłości dają się także tylko jedna szerokość głoski. Od jednej okrągłości do drugiej trzeba zawsze dać odstępu pół szerokości głoski, albo półtora noska pióra. Od głoski „e” do „t, d, b, i i t. d., które mają główki wychodzące nad wysokość pisma, daje się odległość w górze na jeden noszek pióra”.

Mierzenie szerokością końca pióra, czyli nosem, niesprawiedliwe jest, że używano piór gęsich, a te musiały mieć końce szersze, podobne do naszych stalówek rondowych. Dziś jeszcze wymiary pisma rondowego są zastosowane do szerokości piór i odwrotnie.

f) Równa szerokość liter.

Szerokość liter małych ma wynosić $\frac{1}{2}$ lub co najwyżej $\frac{2}{3}$ ich wysokości, w przeciwnym razie pismo byłoby albo zbyt ściśnięte i wiotkie, jak zwyczajnie pismo niewieście, lub ciężkie i niezgrabne, jak nieraz u początkujących. Musi się nadto stosować do rozmiarów pisma, bo im pismo sporsze, tem i szerokość będzie większa — zawsze jednak ma być raz przyjęty wymiar wszędzie równy tak dobrze na pierwszej, jak na ostatniej stronie.

Prawidło powyższe, wysunęte z wzorów najcenniejszych, odpowiada także prawu złotego działu (divisio aurea), o którym później będzie mowa.

2. Proporcjonalność czyli stosunkowość.

Dalszym warunkiem pisma pięknego jest proporcjonalność czyli stosunkowość znaków i ich części, polegająca na zgodnych wymiarach ich wysokości, długości, szerokości, umiarowaniu oddaleniu liter, słów i szeregów między sobą. Piękność bowiem polega na harmonii całości z jej częściami i odwrotnie.

Podział całości na równe części bez wszelkiej odmiany mógłby użyć monotoności czyli jednostajności. Więcej rozmaitości form dopuszcza symetria, czyli podział całości na dwie równe części, ale po obu stronach punktu środkowego lub linii wyjścia; największą swobodę dopuszcza proporcja, czyli całość połączona z częściami wspólną miarą.

W pomiędzy niezliczonych proporcji najobszerniejsze zastosowanie w otaczającym nas świecie znalazło prawo działu złotego = proportio divina albo sectio także divisio aurea, na mocy którego część mniejsza ma się tak mied do części większej, jak część większa do całości, czyli całość ma być tyle razy większa od odcinka dłuższego, ile razy odcinek dłuższy jest większy od odcinka krótszego.

Jak badania dowiodły, stosunek ten ujawnia się w budowie ciała ludzkiego, zachodzi w budowie kryształów, w królestwie roślin, w budowie wyższych gatunków zwierząt, uderza w najpiękniejszych zabytkach budownictwa, znajduje potwierdzenie w malarstwie i rzeźbie, w muzyce i poezji,

a wedle twierdzenia badaczy przyrody w drogach naszego systemu planetarnego.

Na dziele złotym opiera się wszystko, co mamy najpiękniejszego w sztuce słosowanej, której podstawną formą jest prostokąt i elipsa. Przypatrzmy się szafom, drzwiom, oknom, obrazom, zwierciadłom, książkom, kartom wizytowym, papierowi listowemu, kopertom, pugilaresom, kasatom, cygarownicom, tabakierkom i t. d., a przekonamy się, że są tem powabniejsze, im mniej zbliżają się do koła i kwadratu, czyli im ściślej są zbudowane wedle wymiarów działu złotego i nie są ani przedługie, zbyt wąskie, ani przekrótkie, przysadkowate i zbyt szerokie.

Nasi przemysłowcy i rzemieślnicy przestrzegają tego prawa uścisławionem w stosunku przybliżonym, bezmatematycznej ścisłości, bo przedmioty na tej zasadzie wyrobione najlepiej się podobają. Jeżeli więc w architekturze i przemysle raj wodni działy złoty, to i pismo wtenczas się najlepiej podoba, jeżeli zbudujemy je choć w przybliżeniu wedle powyższego stosunku*).

Oróż stwierdzono na mocy tego prawa, że przy drobnie pismo najodpowiedniejszy jest stosunek 1:2, a przy większym 1:1 $\frac{1}{2}$, przy sporem 1:1. Dokładniejsze omówienie tych wymiarów znajdzie się w rozdziale: „Lineament i proporcjonalność pisma polskiego”. Brzydko wygląda pismo, jeżeli środkowe litery są za drobne a wydłużenia są zbyt wielkie, albo odwrotnie.

3. Potoczność.

Zastosowanie i przestrzeganie powyższych warunków prowadzi do pisma potocznego i gładkiego, szczególnie gdy robi wrażenie swobody i lekkości. Pismo lekko wykonane, bez widocznego przymusu i natężenia, zawsze będzie miłe oko. — Potoczność zależy od ćwiczenia ręki. Ręka to hotman w polu,

*) Por. Lemke-Zawadzki: Estetyka 1874. Adolf Zeising: Aesthetische Forschungen Frankfurt a. M. 1855. Pfaffler: Der goldene Schnitt. Augsburg 1855. G. Th. Fechner: Vorschule der Aesthetik. Leipzig 1897. T. I. 184—203. Józef Czerniecki: Znaczenie działu złotego (sectio aurea, proportio divina) w estetyce i kaligrafii. L. 25. Praktyki szkolnej. Dodatek do Nra 40. Szkoły. 1903.

pióro to buława, którą hetman każdemu znakowi przynależne przoznacza miejsce, postać i zadanie. Kto wiele a zawsze starannie pisze, ten wyrabia sobie pismo gładkie, które mu pozwala pewnymi rysami każdy znak, wyraz i całe zdanie bez przerwy napisać.

ROZDZIAŁ VI.

PRZESTROGI.

O błędach przy pisaniu.

Błędy, których się uczniowie bardzo często przy pisaniu dopuszczają, są następujące:

1. Dodatki niepotrzebnych ciągów i luków.
2. Niedokładne łączenie liter w wyrazie i zachodzenie pisma jednego wiersza na drugi.
3. Nierówne nachylenie liter, nierówne wydłużenie, nierówna grubość, wysokość, szerokość i nierówne oddalenie wzajemnie od siebie.
4. Niedociąganie liter.
5. Niedbałe wykończenie liter, zgięcie, oczek i półoczek.
6. Przerywanie pisma w środku wyrazu, dla zrobienia kropki, lub innego znamienia.
7. Stukanie piórem w dno kałamarza przy zanurzaniu.
8. Zbyt daleko ujęte pióro utrudnia pisanie, zbyt krótkie trzymanie pióra jest błędem, wskutek którego palenisko palców i błędny ich układ stają się nieuniknione.
9. Zbyt obfite nabieranie atramentu.
10. Zakładanie pióra za ucho.
11. Pozostawienie niewytartego pióra po jego użyciu.

Jedne z tych błędów czynią pismo wprost szpetne, jako sprzeciwiające się pismu pięknemu, inne znów polegają za sobą wiele niewłaściwości. Gdy n. p. uczeń uderza przy zanurzaniu piórem w dno kałamarza, niszczy je, końce pióra się rozchodzą, a wskutek tego nie posuwa się ono gładko po papierze, ale skrobie i zadziera go, a często wbiwszy się w zeszyt rozpryskuje atrament i plami papier. Sięganie piórem aż do dna kałamarza powoduje za obfite nabieranie atramentu (szczególniej, gdy kałamarz jest nadto napelniony), który spływając

po piórze plami palce i papier, albo zmusza ucznia do strzepywania atramentu z pióra: wskutek tego zaś łatwo plamią się sprzęty i ubrania. Z tego wypływa przestroga: „Kałamarz napelniaj umiarkowanie, najwyżej na 1 cm ponad dno, i uważaj, by atrament nie był za gęsty, bo wtenczas znaki musiałyby wypaść za grubo”. Przytem pamiętać należy, że kałamarz ma być po prawej, a wzorek, jeżeli się go kiedy użyje, po lewej stronie zeszytu. Niepotrzebne ciągi, niedokładne łączenie liter i zachodzenia pisma jednego szeregu na drugi czyni pismo nieczytelne. Niejednokrotne nachylenie liter, niedociąganie tychże i niedbałe wykończenie wszelkich zgięć, oczek i półoczek, sprzeciwia się według poprzednich rozdziałów pismu pięknemu. Przerywanie pisma w środku wyrazu przeszkadza jego potoczności, powoduje zmianę siły podciągnięcia piórem (zamuszyskość) tak, że charakter dalszych liter staje się odmienny. Zakładanie pióra za ucho jest niewłaściwe, bo może spowodować splamienie zeszytu lub odzinoży, dalej skaleczenie siebie lub drugiego przez nieostrożne nachylenie się. Pióro po użyciu niewytarte rzucając i prędko się niszczy. Dlatego każdy uczeń powinien na ten cel posiadać bibułkę, płutek sukna lub irchty. Wszystko musi być poprawnie i bez błędu napisane, aby nie zachodziła konieczność korektowania i szpescenia pisma poprawkami. Pióra wśród pisania wyrazu odrywają nie wolno, lecz należy pisać jednym ciągiem, a znamiona: kropki, kreski, ogonki, dodawać po napisaniu wyrazu.

Błędy przeciwko trzymaniu pióra

Błędy przeciwko prawidłowemu trzymaniu pióra są tak samo uderzające, jak przeciw układowi ciała. Często opierają uczniowie rączkę nie o końcówkę, lecz wyższy staw, czyli drugą kośćkę palca środkowego i zmieniają wskutek tego nie tylko układ innych palców, lecz także ręki, lub trzymają pióro kuszowo silnie, a wskutek tego palec do pisania użyty wygina się i nadzwyczaj brzydko zatamują. Często trzymają pióro za daleko od noska (czyli za długo) albo za blisko noska (czyli za krótko). Nie rzadkiem jest opieranie całej ręki o zeszyt. Jest to przeszkoda do wyrobienia sobie dobrego i potocznego pisma. Niekiedy spostrzega się znów tego rodzaju kierunek pióra, że

Ciąg dalszy nastąpi w następnym wydaniu.

PODRĘCZNIK DO DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ

Kontynuacja z poprzedniego wydania

Będąc Polakiem, nie wystarczy nauczyć się pisać i czytać, należy również nauczyć się czytać ze zrozumieniem i „między wierszami”. Wiele lat przedstawia się nam twórczość pisarzy choć piszących po polsku, którzy nie zawsze są pro-polscy. Wynika to z wielu względów, często tworzą oni na zamówienie obcej dyplomacji, często tworzą pod okupacją jak np. Henryk Sienkiewicz piszą pod okupacją zaborczą nazwał POTOP Szwedzki, choć powinien on się nazywać POTOP międzynarodowy, zostaliśmy jak zwykle napadnięci przez 3 agresorów.

Warto też nadmienić jak wielkie spustoszenie dla polskośći, polskiego państwa, prawa a szczególnie morlanosci uczyniła tzw. Reformacja.

Dowiadujemy się z poniższego podręcznika, że jeden z naszych pierwszych pisarzy tworzących po polsku – Mikołaj Rej był Protestantem, podobnie jak też Stanisław Orzechowski, czy Andrzej Frycz Modrzewski. Dlaczego ich dzieła były bardziej upowszechniane niż katolickich twórców? Może wato przyjrzeć się do kogo należały drukarnie.

Dlaczego np. Mikołaj Rej mógł tak swobodnie krytykować ustrój Rzeczypospolitej, Kościół Katolicki i duchowieństwo? Otóż dlatego, że Rzeczpospolita dawała najwięcej swobód obywatelskich. Gdyby jako mieszkaniec innego kraju (mówimy mieszkaniem, bo obywatelstwo nie było wszędzie dostępne, ludzie byli tylko poddanymi) krytykował Cesarza, ustrój lub Cara czy wiarę panującą niechybnie gniłby w lochu bez wyroku sądowego lub na Syberii.

Czytajmy zatem ze zrozumieniem podręczniki, jak ten poniżej, pisany pod okupacją zaboru austriackiego i zwracajmy uwagę na pisarzy mniej popularyzowanych.

ANTONI I MIKOŁAJ MAZANOWSCY

PODRĘCZNIK

DO DZIEJÓW

LITERATURY POLSKIEJ

polecony rozp. Rady szk. kraj. we Lwowie z dnia 5/X 1910. L. 58711, jako pomocnicze kompendium do nauki w klasach wyższych szkół średnich, seminariów nauczycielskich i szkół wydziałowych w Galicji).

WYDANIE PIĄTE PRZEJRZANE I UZUPEŁNIONE

KRAKÓW. — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
GEBETHNER I WOLFF

— 44 —

zyków, poezyi i świata starożytnego. Jak to widać z jednej elegii, nie był zupełnie obojętny na nowinki i przywiózł ze sobą wprawdzie nie herezyg ani odstępstwo od katolicyzmu, ale zawsze pewną przychylność dla innowierstwa. Pod względem politycznym stał się zwolennikiem wpływów niemieckich u nas. Ale najważniejszym było przekonanie — tak rubaszenie niegdyś wyrażone przez Reja, że Polacy nie gęsi, że swój język mają. Kochanowski już we Włoszech czytał przepiękne utwory Petrarke i Ariosta i był świadkiem rodzaje się narodowego kierunku literatury. Wszakże dzieła *Morgani olbrzym Pulci'ego*, *Orland zakochany Boyarda* i *Orland szalony Ariosta* już istniały, wszakże Tasso, autor *Jerozolimy wyzwolonej*, cokolwiek młodszy od naszego poety, (urodzony w roku 1544) może około 1556 rozpoczął studia padewskie. Śladem tego, że Kochanowski myślał o pisaniu po polsku, jest przekład *Szachów*, rozpoczęty we Włoszech. A potem we Francji zastał tryumf plejady Piotra Ronsarda. Kilka lat temu wyszedł jej manifest, ogłoszony przez du Bellay'a. Pisać trzeba po francusku, ale świat starożytny powinien dostarczyć formy. Zamiast zużytych i zmanierowanych form poetycznych średniowiecznej poezyi — przyswoić starożytne, a co się tyczy języka i składni, to czerpać pełną dłoń z łaciny i greczyzny, przyswajając mowie rodzinnej wyrazy, zwroty i składnię. Mniemanie prawie to samo, jakie nieco później wyraził w *Discorsi* a urzeczywistnił w *Jerozolimie*.

Kazimierz: Słowo o stosunku Koch. do Ronsarda. Przegl. Powsz. 1887. t. XIV. — Kwoczyński P. ks.: Psalterz Karpińskiego i jego stosunek do psalterza Kochanowskiego. Lublin, 1907. — Hoesick F.: Wpływy franc. na twórczość poety. (Ze studyów nad Kochan. I. Kraków, 1908). — Mecheryński Kaz.: Rozbiór dram. Odprawa posłów greckich J. K. Bibl. Warsz., 1889. — Biegeleisen H.: Geneza Odprawy posłów greckich. Muzeum, 1897, t. XIII. — Kozin J. F.: Kriticzeskija etudy o niekotorych lirycznych proizwiedieniach Jana K. Kij. Izw. Un., 1898. — Korol: Wpływ greckiej literatury na Fraszki J. K. Spraw. gimn. w Przemyślu, 1907. — Dobrzycki St.: Ludowość w Sobótce J. K. Lud., 1905, t. XI. — Matusiak Szymon: Sobótka. Szkic etnograf. Lud., 1907, t. XIII. — Dobrzycki Stanisław: Psalterz Koch. w stosunku do innych jego pism. Pam. lit., 1905, t. IV. — Wierzbowski Teod.: Ze studyów nad Kochan. II. Szachy. Pamiętnik lit., 1904, t. III. — Wojciechowski Konst.: Wpływ Psalterza Daw. na Treń J. Koch. Eos., 1900, t. VI. — Kubik Winc.: Geneza Trenów J. K. Spraw. gimn. w Tarnopolu, 1903. — Blatt Gustaw: Archaizmy w języku Koch. Spraw. Kom. jęz. Ak. Um., t. III., 1884.

— 43 —

Następnie bawił przy dworach możnych panów, osobliwie przy dworze hetmana Tarnowskiego, który go ze synem swym wysłał do Wiednia, skąd już sam poeta udał się do Wenecyi, aby tam słuchać wykładów w szkole sławnego humanisty, Pawła Manucyusza. Po śmierci jego przeszedł do szkoły, w której uczył Robortello, a za nim przeniósł się do uniwersytetu padewskiego. Tu była kolonia polskiej młodzieży, a poeta najbliższemu zszedł się z Andrzejem Nideckim, sławnym później u nas humanistą. Już wtedy układał elegie łacińskie, nawet epigramaty i fraszki polskie. Elegie pisał na wzór Tybulla i Propercyusza. W tych latach studyów zwiedził Włochy środkowe i dwa razy wracał do kraju, raz z Wenecyi w 1551 roku, drugi raz przed swym wyjazdem do Francyi. Do Paryża wypłynął pod koniec 1556 roku przez morze i południową Francję, lecz w jej stolicy bawił krótko z powodu wieści o śmierci matki. Podążył też do kraju w 1557 roku na stałe po ośmioletnim pobycie za granicą. W tym pierwszym okresie studyów pod okiem znakomitych uczonych nabył nasz poeta doskonałej i rozległej znajomości je-

tle własnych utworów. Warszawa, 1884. — St. Tarnowski: Jan Kochanowski. Kraków, 1884. — Antoni Siennicki: Stosunek Psalterza J. K. do Paraphrasis Buchanana. Sprawozdanie dyr. gimn. w Samborze, rok 1893. — St. Witkowski: Stosunek Szachów K. do poematu Vidy. Rozpr. Akad. Um., 1893. — Marcin Sas: O miarach poetów łacińskich J. K. tamże. — Roman Pleniewicz: Życie i dzieła J. K. Wyd. pomn. tom IV. — Wł. Nehring: Jan Kochanowski. Petersburg, 1900. (Życiorysy sławnych Polaków). — Kubik Wincenty: Geneza Trenów J. K. Sprawozdanie dyr. gimn. w Tarnopolu za r. 1903. — Zathay St.: Fraszki J. K., studium literackie. Kraków, 1903. — Dobrzycki Stanisław: Pieśni Kochanowskiego. Odbitka z tomu XLIII Rozpr. wyd. filol. Kraków, 1906. — Tenże: Psalterz Kochanowskiego w stosunku do innych jego dzieł. Pam. literacki, 1905, 4. — Tenże: Pieśń J. K. na obczyźnie. Pam. liter., 1906, 1. — Tenże: Pieśni Kochanowskiego. Rozpr. Akad. Um. wyd. filol. Ser. II, tom 28. Kraków, 1906. — Hoesick F.: Nowe hipotezy o najmniej znanych latach w życiu J. Kochanowskiego. Sprawozd. Akad. Um., 1907, 12. — Hoesick F.: J. Kochanowski w świetle dotychczasowych wyników krytyki literackiej. Kraków, 1908. — Tenże: Ze studyów nad Kochanowskim. Kraków, 1908. — Schneider S.: Lukrecyusz i Horacy a Treń J. K., 1904. — Glocke M.: Jan Kochanowski i jego znaczenie w historii polskiej obrazowości XVI. w. Kiew. Uniw. Izw. 1897. — Chlebowski: Artyzm Koch., jego czynniki i znamiona. Aten. 1897. t. IV. — Gasztwot: Poezya europejska w stosunku do Jana K. Przegl. Pols. 1884. t. I. — Tomkowicz Stan.: Kochanowski i poeci niemieccy XVII w. tamże. — Bronikowski

— 45 —

mie Tasso. Nic więc dziwnego, że nasz poeta nie pozostał nieczułym na te myśli zwłaszcza, że widział ogromny rozgłos i wielkie znaczenie Ronsarda. Jan Herbut opowiada¹⁾, że na pewnem przyjacielskiem zebraniu u Jana Zamojskiego, gdzie i Rej był obecny, czytano świeżo z Francyi nadesłany wiersz:

»Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary«,

a Rej wróżył sławę młodszemu poecie. Może się podanie mylić co do wiersza, ale oznacza dobrze Francję, jako miejsce, które głównie skłoniło Kochanowskiego do pisania po polsku. Do najwcześniejszych polskich utworów należy *Pieśń o potopie*, powstała w 1557 r. Do wczesnych należy też wiersz *Zuzanna* o celu moralizującym, zaznaczonym wyraźnie na początku, gdzie mówi, że opowiada historię na dowód, że żywie Bóg na niebie, który karze ludzkie złości i broni tych, co Jemu zaufali. W tym samym czasie przerobił łaciński poemat Włocha Vidy p. t. *Scacchia ludus* na *Szachy*. Dwaj królowie Fiedor i Borzuj starają się o rękę Anny, córki króla duńskiego. Ona kocha obu i postanowiła: kto wygra partję szachów — dostanie jej rękę. Borzuj w pierwszym dniu zyskał stanowczą przewagę. Anna woli jednak Fiedora, ustawia więc w przerwie gry potajemnie tak figury, że Fiedor daje nazajutrz „meta“ i zdobywa jej rękę. Przerobienie poematu nie jest niewolnicze; poeta wymyślił i wplotł najciekawsze motywy: opowieść o królownie, zakończenie partyi. Ten właśnie powieściowy wątek wpłynął na to, że Mickiewicz *Szachy* wziął za wzór swych *Warcabów*. Po powrocie do kraju, otrzymawszy nie bez trudności szczupłą swą schedę dziedziczną — część Czarnolasu i Rudę — poeta musiał się umieścić przy dworze. Spędza więc parę lat na dworach pańskich, ale wciąż myśli o dworze królewskim. Tymi czasami pośród mniejszych utworów pisze *Brodę*, *Muzę* i *Dziwostęb*, dla Radziwiłłów *Zuzannę*, dla Padniewskiego podkanclerzego *Zgodę*, a gdy niedługo potem został podkanclerzem Piotr Myszkowski, niepospolity miłośnik humanizmu, pisze poeta *Satyra*, przerabia ostatecznie i wydaje *Szachy* i nareszcie uży-

¹⁾ W przedmowie do Miaskowskiego utworu pod tytułem *Herkules Stowieński*.

skuje sekretaryat królewski. Zaczęło się tedy życie dworskie, zaczęły rozjazdy poety z dworem — do Wilna, Tykocina, Lublina, Warszawy, Piotrkowa, rozrósł się krąg znajomości, nastąpiły zażyłsze stosunki z najoświecenią garścią ówczesnego towarzystwa, stosunki z Nideckim, Fogelwederem, Górnickim, Royzyuszem i innymi. Raz w 1568 roku bierze nawet udział w wyprawie wojennej Zygmunta Augusta i pisze o sobie: »przypasany do miecza rycerz«. W tych ruchliwych, czynnych latach, nie pozbawionych zabaw i rozrywek, pisze nasz poeta znaczną część pieśni i fraszek, większy poemat *Proporzec*, pismo polityczne *Wróżki*, wydaje *Carmen Macaronicum*. W przekonaniach religijnych następuje u niego zwrot o tyle, że pozbywa się całkowicie swej sympatii dla nowinek, uważając niezgodę religijną za szkodliwą dla dobra Rzeczypospolitej. Zaznajamia się ze sprawami kraju i przysposabia niejako do tych dzieł, jakie były owocem jego cichej egzystencji wiejskiej. Około roku 1570, kiedy Myszkowski ustąpił z podkanclerstwa, usuwa się poeta do swego Czarnolasu, buduje tam dom, żeni się z Dorotą z Przytyka Podlódowska, zrzekłszy się poprzednio swych beneficjów kościelnych. Zaczyna się skromne życie sielskie w pomiernym dostatku wśród rosnącej rodziny, we wzajemnej miłości i zgodzie, ale też i wśród pracy poetyckiej, która wydaje wcale obfite owoce. Około roku 1571 zaczął tłómaczyć *Psalterz*, potem pisze *In conventu Stesicensi, Marszałek, Gallo crocitant*, w odpowiedzi na paszkwil francuski po ucieczce Walezego, a w roku 1579 wyszło pierwsze wydanie *Psalterza*. Rok przedtem wydaje *Odprawę posłów greckich*; w tym samym *Dryas, Epitalamium Krzysztofa Radziwiłła, Aratus, Pieśni trzy, De expugnatione Polottei, Liricorum libellus*, w 1580 roku *Treny, Jezda do Moskwy, Epinicion, Epitalamium Zamojskiemu i Gryzeldzie*, wreszcie w roku swej śmierci *Elegiarum libri 4 i Fraszki*.

W czasie tym życie mu płynęło szczęśliwie. Wprawdzie w roku 1579 stracił ukochaną córkę, Urszulę, a niedługo potem Hannę, ale zdołał otrząsnąć się z żalu po stratach. Od czasu wstąpienia na tron Stefana Batorego — interesował się bardzo losami i powodzeniem wypraw Batorego i Zamojskiego i był gorącym wielbicielem obu znakomitych mężów. Godności ofiarowywanych nie przyjął, zadowolając się obowiązkami

wojskiego sandomierskiego. Umarł w Lublinie, tknięty apopleksją.

Zgoda. Zgoda przybywa do Polaków, gdyż jej żal państwa, które teraz mdleje z powodu waśni domowych. Zbory chrześcijańskie pełne są bluźnierstw; każdy myśli tylko o swoim, a dobro pospolite upada, prawo milczy a ubogi mimo równego prawa w niewoli u pana. Niech się miasto otoczy »trojakimi przykopy i mocnymi wały«, jeśli niezgoda przyjdzie — miasto upadnie. Wszyscy temu winni. Świątobliwość zgłasza u duchownych, którzy miłują rozkosze i biesiady tak, że »prosty się lud gorszy ich złymi przykładami«. Inni umiłowali pieniądź i gospodarstwo, regestrów pilnują, a »spieśniała biblię mole gryzą w kącie«.

Świeccy zaś — widząc to »jeli się sami kazać i żony wćwicylić«. To też wszyscy teraz każą, a nikt nie słucha. Rycerskie rzemiosło staniało, zbroje zardzewiały, kopie kurz przysypały, tarcze pleśnią; Tatarzyn niszczy granice, szlachta rozprawia o wierze. Może tedy zakonników na Podole? Czy, że źle każą, o tem sąd do szlachty należy? Kościół to ma sądzić — nie kto inny. O jego twardą opokę rozbili się Aryusz, Marcion, Manes, Nestorius i inni. Oto w Trydencie zasiadają biskupi — tam niech stawia się ci, co sporu pragną. Szlachta niech czeka końca i nie gani przodków, że nadali tak bogato duchownych, gdyż owi czynili to z cnoty. Nie należy nastawać na to, lecz raczej myśleć o obronie Rzeczypospolitej.

Wiersz ten z następującej przyczyny.

Posłowie zjechali na sejm, do Piotrkowa w listopadzie roku 1562 zwołany przez Zygmunta Augusta, aby załatwić sprawę egzekucji t. j. zwrotu dóbr nieprawnie trzymanyh wbrew statutowi Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły oraz Aleksandra. Padniewski w swej mowie od tronu wołał: »Mało na tem, żeśmy się zjechali, jeśli nie będziemy w obopólnej miłości o wszystkim radzić tak, jakoby każdy stan, każda osoba przy swem prawie stała«. »Około obrony latwa sprawa, kiedy będzie: zgoda.«¹⁾ Świeccy posłowie proszą pomimo tego króla, aby wyzwolił naród z duchownego jarzma. Biskupi na to odpowiedzieli, że dopóki król krzywd Kościołowi nie naprawi, niema co oczekiwać ani rządu, ani zgody, ani zwycięstw, ani miłości między ludźmi. Właśnie za tem przybiegł goniec z wieścią, że Połock wpadł w ręce Iwana. Wówczas to w marcu 1563 roku powstał ów nieduży poemat,

¹⁾ Tytus hr. Działyński: *Źródłopisma. Poznań, 1856, część II, str. 10.*

w którym poeta wprawdzie i przeciwko duchowieństwu występuje ze słowem przygany, ale głównie zwraca się przeciw świeckim. Poemat był krótki, 158 wierszy obejmujący i mógł być puszczony w obieg rychło. Jednakże nie osiągnął dodatniego rezultatu, posłowie bowiem świeccy wymogli na królu, że oddat starostowie nie będą egzekwowali żadnych wyroków, prócz wydanych według prawa ziemskiego, co było w wysokim stopniu uszczupleniem jurysdykcji duchownej. Było to wielką zdobyczą różnowierców, ale nie było w myśl *Zgody Kochanowskiego* i w myśl Padniewskiego. Co się tyczy znaczenia tego poematu, to oprócz powyższego należy zapamiętać, że stanowi on pierwszy, oczywisty dowód zwrotu w przekonaniach religijnych poety, aczkolwiek zwrot ten dawniej już był nastąpił.

Satyr. Na początku gromi poeta odwyknięcie szlachty od rzemiosła rycerskiego, jej łakomstwo i zbytki, wskazuje pływającą z gubne skutki dla Rzeczypospolitej, przeciwstawiając ubóstwo i dzielność dawnych Polaków. Dziś w Polsce jeno »kupyce a rataj«. Znajdą drogę do Brzegu, ale na Podolu ich niemasz. Dawniej szlachcic długie lata walczył, a całym jego bogactwem była sława. Stąd to Rzeczpospolita taka potężna, »jako dostają, tymże równie sposobem królestw ostrzegają«, a »dziś na pługi przekuto »granaty«, w przyłbicach siedzą »kwoczki«, a rotmistrz, ten, co »fuka na chłopy u pluga«.

W ustępie od wiersza 160 do 200 znajdujemy obraz nowinkarstwa i religijnego zamieszania w kraju; potem od wiersza 200 do 250 o wadach sądownictwa, które nie czyni zadość obecnym potrzebom, o gadulstwie sejmowem, o krajowym szkolnictwie.

Ustęp końcowy zawiera rady Chirona, dane Achillesowi, w istocie zaś zwrócone do Zygmunta Augusta. »Pocznij rząd sam od siebie — mówi poeta — i poddaj żądze pod panowanie rozumu, jednaj miłość i wierność poddanych, ceń przyjaćiół, nie lubuj się w pochlebstwach, cnotę miłuj — * czego najpotrzebniej — i sam żyj przykładnie«.

Zważaj, kogo wybierasz do współrzędów, łakomym nie dawaj władzy, radź w czas pokoju o wojnie, sam się hartuj, ćwicz we władaniu orężem, ucz się wieść wojsko na wroga i zwozić zwycięskie walki, ucz się też »kosze pleść, a k'nim się szanować co-prędzej, wał znosić, przekop równać, tłuc taranem mury«. Kochaj się w sławie, danej mieczem, a imię twe nie zagaśnie.

W przedmowie do Zygmunta Augusta nazywa poeta utwór swój »kwapioną pracą«. Istotnie powstał on pomiędzy 22. listopada a 12. grudnia 1563 roku. Sejm piotrkowski ze-

szedł się 22. listopada. Marszałek sejmu wystąpił z zarzutami przeciw królowi, radząc mu, aby »począł rząd sam od siebie«. Na to odpowiedział podkanclerzy Myszkowski, że król już czwartą część dochodów oddał na wojsko, że bezpieczeństwo państwa zależy nie tylko od króla, lecz od wszystkich, mówił dalej o unii z Litwą, Prusami i Inflantami, o oszacowaniu dóbr królewskich. »Ale niemniej jest rzecz gotowe państwa zatrzymać, jako ich znowu nabywać« — dodawał. — Naród szlachecki zajął się rozszerzaniem włości, bogaceniem się, podnoszeniem dochodów, a rycerskiego rzemiosła zapomnieli. Następnie mówi podkanclerzy o wojnie z Moskwą, o poprawie sądownictwa i kończy prośbą od ojczyzny, aby jej synowie bronili. *Satyr* to samo prawi o zniewieściłości szlachty i o utrzymaniu państwa w granicach, i o sądownictwie, i o dawnej rycerskości. Mówi nadto o szkołach, czego brak w orędziu podkanclerzego, co atoli jest obronną odpowiedzią na zarzuty przyszłego sejmu, czynione wszechnicy krakowskiej, »która się stała taką jaskinią łotrowską, że ludzie stateczni chronią się synów tam dawać«¹⁾. *Satyr* pomija milczeniem unię i wojnę z Moskwą zapewne dlatego, że obrady nad unią rozpoczęły się od 14. grudnia, gdyż wtedy przybyli posłowie litewscy. Pomija także myśli Myszkowskiego o stosunku szlachty do ludu i mieszczan. »Kmiecie i rzemieślnicy — woła podkanclerzy — niewolą ściśnieni, kupcy i mieszczanie znędzieni, a prawie zniszczeni, zemdleni i upadli«. O tem w *Satyrze* ani słowa. Natomiast rady, udzielane Zygmunto- wi Augustowi, są parafrazą słów mowy marszałka, nawołującej, by król rząd od siebie począł. Cały ten, nie dający się wyminąć związek *Satyr* z mową Myszkowskiego, świadczy, że miał ten poemat być poparciem podkanclerzego orędzia.

Pomiędzy *Satyr*em a *Zgodą* istnieje niewątpliwie podobieństwo. Kompozycja jest taka sama: tu głos zabiera bóg leśny, postać mitologiczna, wcielenie pojęcia abstrakcyjnego, podobnie jak tam przemawia uosobiona Zgoda. Jednakże *Satyr* jest wyrażeniem myśli pełniejszym, więcej rzuca światła czy to na sprawy polskie w tym czasie, czy też na obyczaje prywatne i publiczne ówczesnych Polaków. Zajmuje się on nadto i sprawami wychowania i sądownictwem i nowinkar-

¹⁾ Tytus Działyński: *Źródłopisma do dziejów unii. T. II, cz. II, 121. Literatura.*

Ciąg dalszy nastąpi w następnym wydaniu.

Poloniści Zaściankowi dodają:

Fragmenty: KOŁĘDY

Anioł pasterzom mówił

Anioł pasterzom mówił:
Chrystus się wam narodził
w Betlejem, nie bardzo podłym mieście.
Narodził się w ubóstwie
Pan waszego stworzenia.

Chcąc się dowiedzieć tego
poselstwa wesołego,
bieżeli do Betlejem skwapliwie.
Znaleźli dziecię w żłobie,
Maryję z Józefem.

Taki Pan chwały wielkiej,
uniżył się Wysoki,

pałacu kosztownego żadnego
nie miał zbudowanego
Pan wszego stworzenia.

O dziwne narodzenie,
nigdy niewysławione!
Poczęła Panna Syna w czystości,
porodziła w całości
Panieństwa swojego.

Już się ono spełniło,
co pod figurą było:
Arona różdżka ona zielona
stała się nam kwitnąca

i owoc rodząca.

Słuchajcież Boga Ojca,
jako wam Go zaleca:
Ten ci jest Syn najmilszy, jedyny,
w raju wam obiecany,
Tego wy słuchajcie.

Bogu bądź cześć i chwała,
która byś nie ustała,
jako Ojcu, tak i Jego Synowi
i Świętemu Duchowi,
w Trójcy jedynemu.

Bracia, patrzcie jeno

Bracia, patrzcie jeno, jak niebo goreje,
Znać, że coś dziwnego w Betlejem się
dzieje.
Rzućmy budy, warty, stada,
Niechaj nimi Pan Bóg włada,
A my do Betlejem, a my do Betlejem, do
Betlejem.

Patrzcie, jak tam gwiazda światłem swoim
miga!
Pewnie do uczczenia Pana swego ściga.
Krokiem śmiałym i wesołym
Spieszmy i uderzmy czołem
Przed Panem w Betlejem.

Wszakże powiedziałem, że cuda ujrzemy:
Dziecię, Boga świata w żłobie zobaczymy,
Patrzcie jak biednie okryte,
W żłóbku Panię znakomite
W szopie przy Betlejem.

Do szopy

Do szopy, hej pasterze,
Do Szopy, bo tam cud!
Syn Boży w żłobie leży,
by zbawić ludzki ród.
Ref.: Śpiewajcie Aniołowie,
pasterze, grajcie Mu.
Kłaniajcie się Królowie,
nie budźcie Go ze snu.

Padnijmy na kolana,

to Dziecię to nasz Bóg,
Witajmy swego Pana;
wdzięczności złożmy dług.

Ref.: Śpiewajcie...

O Boże niepojęty, kto
pojmie miłość Twą?
Na sianie wśród bydłety,
masz tron i służbę swą.

Ref.: Śpiewajcie...

Jezuniu mój najśłodszy,
Tobie oddaję się.
O skarbie mój najdroższy,
racz wziąć na własność mnie.

Ref.: Śpiewajcie...

Dzisiaj w Betlejem...

Dzisiaj w Betlejem, dzisiaj w Betlejem,
Wesoła nowina.
Że Panna czysta, że Panna czysta
Porodziła Syna.
Chrystus się rodzi,
nas oswobodzi, Anieli grają,
Króle witają, Pasterze śpiewają,
bydłeta kłękają,
Cuda, cuda ogłaszają.
Maryja Panna, Maryja Panna,
Dzieciatko piastuje.

I Józef święty, I Józef święty,
Ono pielęgnuje.
Chrystus się rodzi...

Choć w stajeneczce, choć w stajeneczce,
Panna Syna rodzi,
Przecież On wkrótce, Przecież On wkrótce,
Ludzi oswobodzi.
Chrystus się rodzi...

I trzech Królowie, i trzech Królowie,

Od wschodu przybyli,
I dary Panu, i dary Panu,
Kosztowne złożyli.
Chrystus się rodzi...

Pójdźmy też i my, pójdźmy też i my,
Przywitać Jezusa,
Króla nad królami, Króla nad królami,
Uwielbić Chrystusa.
Chrystus się rodzi.

Gdy się Chrystus rodzi i na świat
przychodzi,
Ciemna noc w jasności promienistej brodzi;
Aniołowie się radują, pod niebiosy
wyspiewują:
Gloria, gloria, gloria in exelcis Deo.
Mówią do pasterzy, którzy trzód swych
strzegli,
Aby do Betlejem czym prędzej pobiegli,

Gdy śliczna Panna Syna kołysała,
Z wielkim weselem tak Jemu śpiewała:
Lili, lili, laj, moje Dzieciąteczko,
Lili, lili, laj, śliczne Paniąteczko.
Przybądźcie z nieba, święci Aniołowie,

Jezus malusieńki, leży wśród stajenki,
Płacze z zimna, nie dała Mu matusia
sukienki.
Bo uboga była, rąbek z głowy zdjęła,
W który dziecię uwinąwszy, siankiem Je
okryła,

Lulajże Jezuniu, moja perełko,
Lulaj ulubione me pieścidełko.
Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj!
A Ty Go, matulu, z płaczu utulaj.
Zamknijże znużone płaczem powieczki,
Utulże zemdlone łkaniem usteczki.

Mędracy świata, monarchowie,
Gdzie śpiesznie dążycie?
Powiedzcież nam, Trzej Królowie,
Chcecie widzieć Dziecię?
Ono w żłobie, nie ma tronu,
I berła nie dźrzyży,
A proroctwo Jego zgonu,
Już się w świecie szerzy.

Mędracy świata, złość okrutna,
Dziecię prześladowe.
Wieść okropna, wieść to smutna,
Herod spisek knuje.

Mizerna, cicha, stajenka licha,
Pełna niebieskiej chwały,
Oto leżący, przed nami śpiący
W promieniach Jezus mały.

Gdy się Chrystus rodzi...
Bo się narodził Zbawiciel, wszego świata
Odkupiciel,
Gloria, gloria....

O, niebieskie Duchy i Posłowie nieba,
Powiedzcież wyraźniej, co nam czynić
trzeba,
Bo my nic nie pojmujemy, ledwo od strachu
żyjemy,

Gdy śliczna Panna
Śpieszcie do ludzi z pokojem posłowie,
Lili, lili, laj, wielki Królewiczu,
Lili, lili, laj, niebieski Dziedzicu.

Jezus malusieńki...
Nie ma kolebeczki, ani poduszeczeki,
We żłobie Mu położyła siana pod
głoweczeki.

Gdy dziecina kwili, patrzy w każdej chwili,
Na dzieciątko boskie w żłóbku, oko Jej nie
myli

Lulajże, Jezuniu...
Lulajże, Jezuniu...
Lulajże, przyjemna oczom gwiazdeczko,
Lulaj, najśliczniejsze świata słoneczko.
Lulajże, Jezuniu...

Mędracy świata

Nic monarchów nie odstrasza,
Ku Betlejem śpieszą,
Gwiazda Zbawcę im ogłasza,
Nadzieją się cieszą.

Przed Maryją stają społem,
Niosą Panu dary.
Przed Jezusem biją czołem,
Składają ofiary.

Trzykroć szczęśliwi królowie,
Któż wam nie zazdrości?

Mizerna, cicha, stajenka licha
Nad Nim Anieli w locie stanęli
I pochyleni klęczą
Z włosy złotymi, z skrzydły białymi,
Pod malowaną tęczą.

Gloria, gloria...

Idźcie do Betlejem, gdzie Dziecię zrodzone,
W pieluszki powite, w żłobie położone;
Oddajcie mu pokłon Boski, on osłodzi
wasze troski.
Gloria, gloria...

Łączcie się w dziękach wszystkie ziemskie
dzieci,
Niechaj się miłość w sercu waszym nieci,
Lili, lili, laj, drogi Zbawicielu,
Lili, lili, laj, nasz Odkupicielu!

Panienka truchleje, a mówiąc łzy leje:
o mój Synu! Wola Twoja, nie moja się
dzieje

Tylko nie płacz, proszę, bo żalu nie zniosę,
dosyć go mam z męki Twojej, którą w sercu
noszę

My z Tobą, tam w niebie, spocząć
pragniemy,
Ciebie, tu na ziemi, kochać będziemy.
Lulajże, Jezuniu...

Cóż my damy, kto nam powie,
Pałając z miłości?

Tak, jak każą nam kapłani,
Damy dar troisty:
Modły, pracę niosąc w dani,
I żar serca czysty.

To kadzidło, mirrę, złoto
Niesiem, Jezu szczerze,
Co dajemy Ci z ochotą,
Od nas przyjm w ofierze.

Wielkie zdziwienie: wszelkie stworzenie,
Cały świat orzeźwiony;
Mądrość Mądrości, Światłość Światłości,

Bóg-Człowiek tu wcielony.

Narodził się nam Zbawiciel.
Jezus Chrystus. Odkupiciel,
w Betlejem, żydowskim mieście,
z Panny Maryi czystej.
Maryja, Panienka czysta,
porodziła Jezu Chrysta;
Tegoż w pieluszki powiła
a do żłobu włożyła.

Gdy pasterze w nocy paśli,

Oj, maluśki, maluśki, maluśki
Jako rękawicka
Alboli też jakoby, jakoby
Kawałeczek smyka.
Cy nie lepiej Tobie by, Tobie by
siedzieć było w niebie,
wsak Twój Tatuś kochany, kochany
nie wyganiał Ciebie.

Tam ci zawsze służyły, służyły
prześliczne janioly,
a tu leżys sam j eden, sam jeden
jako palec goły

E fis gis fis E E4 E E4
Pójdźmy wszyscy do stajenki,
E fis gis fis E E4 E E7
do J e z u s a i Panienki!
fis H7 E cis7
Powitajmy maleńkiego
H7 fis H7 E E7(E)
i Maryję, Matkę Jego.
Witaj, Jezu ukochany,
od Patryarchów czekany.
Od Proroków ogłoszony,
od narodów upragniony.

Witaj, Dziecineczko w żłobie,
wyznajemy Boga w Tobie.
Coś się narodził tej nocy,
byś nas wyrwał z czarta mocy.

D D G A
Przybieżeli do Betlejem pasterze,
D D G A
grając skocznie Dzieciąteczku na lirze.
D H7

I oto mnodzy ludzie ubodzy
Radzi oglądać Pana,

Narodził się nam Zbawiciel ...

stanął przy nich Anioł jasny.
Widząc taką jasność Boską,
bali się trwogą wielką.

Rzekł im anioł: "Nie bójcie się,
ale się z tego weselcie!
narodził się Zbawiciel wam,
Który nazwan Chrystus Pan".

Tedy Anieli śpiewali

Oj, maluśki, maluśki

Tam wciornaska wygoda, wygoda,
a tu bieda wsędzie,
ta Ci teraz dokuca, dokuca.
ta i potem będzie.

Tam kukiołki jadałeś, jadałeś
z carnuską i miodem,
tu się tylko zasilać, zasilać
muis samym głodem

Tam se w niebie spijałeś, spijałeś
słodkie małmazyje,

Pójdźmy wszyscy do stajenki...

Witaj, Jezu nam zjawiony;
witaj, dwakroć narodzony,
raz z Ojca przed wieków wiekiem,
a teraz z Matki człowiekiem.

Któż to słyszał takie dziwy?
Tyś człowiek i Bóg prawdziwy,
Ty łączysz w Boskiej Osobie
dwie natury różne sobie.

O szczęśliwi pastuszkowie,
któż radość waszą wypowie!
Czego Ojcowie żądali,
wyście pierwsi oglądali.

O Jezu, nasze kochanie,
czemu nad niebios mieszkanie
przekładasz nędzę, ubóstwo,

Przybieżeli do Betlejem...

Ref: Chwała na wysokości,
e A7
chwała na wysokości,
D G A D A D
a pokój na ziemi.

Pełni natchnienia, pewni zbawienia,
Upadli na kolana.

a wielkim głosem wołali.
"Chwała Bogu z takiej łaski
w niebie na wysokości!"

Chwała, chwała, Chryste, Tobie
z Ojcem, z Duchem Świętym w niebie,
żeś się dla nas tak uniżył,
a lud swój wyswobodził.

a tu się Twa gębusia, gębusia
gorzkich łez napije.

Hej, co się więc takiego, takiego
Tobie, Panie, stało,
zeć się na ten kiepski świat, kiepski świat
przychodzić zachciało.

Cóż Ci oddam panie, mój Panie,
Chyba me piosnecki,
Albo też te moje, te moje
lipowe skrzypecki.

i wyniszczasz swoje Bóstwo?

Miłości to Twojej dzieło
z miłości początek wzięło.
Byś nas zrównał z Aniołami,
poniżasz się między nami.

Spraw to, Jezu, Boskie Dziecię.
niech Cię kochamy nad życie;
niech miłością odwdzięczamy
miłość, której doznawamy.

Święta Panno, Twa przyczyna
niech nam wyjedna u Syna,
by to Jego narodzenie
zapewniło nam zbawienie.

Oddawali swe ukłony w pokorze
Tobie, z serca ochotnego, o Boże!

Anioł Pański sam ogłosił te dziwy,

których oni nie słyszeli, jak żywi.

I Anieli gromadami pilnują,
Panna czysta wraz z Józefem piastują.

Triumfy Króla niebieskiego
Zstąpiły z nieba wysokiego.
Pobudziły pasterzów,
Dobytku swego stróżów,
Śpiewaniem, śpiewaniem, śpiewaniem.
Chwała bądź Bogu w wysokości,
A ludziom pokój na niskości.
Narodził się Zbawiciel,
Dusz ludzkich Odkupiciel,
Na ziemi, na ziemi, na ziemi.

Zrodziła Maryja Dziewica
Wiecznego Boga bez rodzica,
By nas z piekła wybawił,

E fis7 H7 E gis cis7 E7 fis H7 E
Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi:
E fis7 H7 E gis cis7 E7 fis H7 E
Wstańcie, pasterze, Bóg się wam rodzi
E cis7 fis H7
Czym prędzej się wybierajcie,
E cis7 fis H7
Do Betlejem pośpieszajcie,
E cis7 fis H7 E

G a D7
W żłobie leży, któż pobieży
G h a7 D7 G
Kolędować Małemu?
G a D7
Jezusowi, Chrystusowi,
G h a7 D7 G
Dziś nam narodzonemu?
h E7 a
Pastuszkowie przybywajcie,
D7 G H7 e
Jemu wdzięcznie przygrywajcie,
h G a D7 G

Na Lewandówce,
W cichej kołyscy
Dziecko maleńkie
Jak ptaszyna kwili.
Chodźci na palcach,
Patrzci si wszyscy,
Lwowski Pan Jezus
Narodził si w tej chwili.

Poznali Go Mesjaszem być prawym,
narodzonym dzisiaj Panem łaskawym.

Triumfy Króla Niebieskiego

A w niebieskich postawił.
Pałacach, pałacach, pałacach.

Pasterze w podziwieniu stają,
Triumfu przyczynę badają,
Co się nowego dzieje,
Że tak światłość jaśnieje.
Nie wiedzą, nie wiedzą, nie wiedzą.

Że to Bóg, gdy się dowiedzieli,
Swej trzody w polu odbieżeli,
Śpiesząc na powitanie
Do Betlejemskiej stajni.
Dzieciątka, Dzieciątka, Dzieciątka.

Wśród nocnej ciszy...

Przywitać Pana.
Poszli, znaleźli Dzieciątko w żłobie,
Z wszystkimi znaki, danymi sobie.
Jako Bogu cześć Mu dali,
A witając zawołali,
Z wielkiej radości.

"Ach witaj, Zbawco; z dawna żądany,
Tyle tysięcy lat wyglądany!

W żłobie leży...

Jako Panu naszemu.
My zaś sami z piosneczkami
za wami pośpieszymy.
A tak tego Maleńkiego
Niech wszyscy zobaczymy:
Jak ubogo narodzony,
Płacze w stajni położony,
Więc Go dziś ucieszymy.

Naprzód tedy, niechaj wszędy
Zabrzmi świat w wesołości.
Że posłany, nam jest dany
Emanuel w niskości.

Kolęda lwowska - Stanisław Baliński

Matka bledziutka,
Matka szczęśliwa
Głaska dziecinę
I do serca tuli,
Głosem cieniutkim
Cicho mu śpiewa
Luli, ta luli,
Ta lulaj mi, ta luli.

My Go także Bogiem, Zbawcą już znamy
i z całego serca wszyscy kochamy.

Niebieskim światłem oświeceni,
pokornie przed nim uniżeni,
Bogiem Go być prawdziwym
z serca afektem żywym.
Wyznają, wyznają, wyznają.

I które mieli z sobą dary
Dzieciątku dają na ofiary:
przyjmij, o Narodzony
nas i dar przyniesiony.
Z ochotą, z ochotą, z ochotą.

Na Ciebie króle, prorocy,
Czekali, a Tyś tej nocy -
Nam się objawił".

I my czekamy na Ciebie, Pana,
A skoro przyjdiesz na głos kapłana.
Padniemy na twarz przed Tobą,
Wierząc, żeś jest pod osłoną,
Chleba i wina.

Jego tedy przywitajmy,
Z Aniołami zaśpiewajmy:
"Chwała na wysokości".

Witaj, Panie, cóż się stanie
Że rozkosze niebieskie,
Opuściłeś, a zstąpiłeś
Na te niskości ziemskie.
"Miłość moją to sprawiła,
By człowieka wywyższyła,
Pod nieba empirejskie".

Źródło: <http://koledy.doktorzy.pl/#aniol>

A On aż oczki
Mruży z rozkoszy.
Luli, ta lulaj mi,
Synku najdroższy,
*
Matka bledziutka
Nuci i płaczy,
Synku najdroższy,
Ja si myśleć boim,

Ile cierpienia,
Ile rozpaczy
Bedzi przed tobą
I przed miastem twoim.

Ja ciebie strzec
Na ziemi i w niebie?
Kto cię uchroni,
Kto cię uchowa
Przed tym nieszczęściem
Co porwie ciebie
Z ramion matczynych
i tego miasta Lwowa?

Troska okropna
Serce mi płoszy
Luli, ach, lulaj mi,
Synku najdroższy.

*

Nad Lewandówką

W niebie się jarzy
Gwiazda ogromna
Jak miejska latarnia.
Widzą ją oczy
Lwowskich baciarzy,
Po całym świecie
Nadzieja ich ogarnia.

Śnieg mokry pada,
W gęstej zamieci
Skrzydłami w mroku
Szumią jakieś echa
Zewsząd się złata
Tłum lwowskich dzieci,
Lwowski Pan Jezus
Do nich się uśmiecha.

Chodźci tu wszyscy,
Kłękajci wszyscy!
Taż On we Lwowie znów,

W swojej kołyscy!

Siwe oczęta
Mruży z rozkoszy.
Luli, ach, lulaj-żeż,
Synku najdroższy.



Tadeusz Rybkowski Wigilia 1914 Lwów

Święta Bożego Narodzenia - Krzysztof Kamil Baczyński

Aniołowie, aniołowie biali,
na coście to tak u żłobka czekali,
po coście tak skrzydełkami trzepocząc
płatki śniegu rozsypali czarną nocą?

Czyście blaskiem drogę chcieli zmylić
tym przeklętym, co krwią ręce zbrudzili?
Czyście kwiaty, srebrne liście posiali
na mogiłach tych rycerzy ze stali,
na mogiłach tych rycerzy pochodów,

co od bata poginęli i głodu?

Ciemne noce, aniołowie, w naszej ziemi,
ciemne gwiazdy i śnieg ciemny, i miłość,
i pod tymi obłokami ciemnymi
nasze serce w ciemność się zmieniło.

Aniołowie, aniołowie biali,
o! przyświećcie blaskiem skrzydeł swoich,
by do Pana trafił ten zgubiony

i ten, co się oczu podnieść boi,
i ten, który bez nadziei czeka,
i ten rycerz w rozszarpanej zbroi,
by jak człowiek szedł do Boga-Człowieka,
aniołowie, aniołowie biali

Źródło: <http://hej-kto-polak.pl/wp/?p=66670>

BETLEJEM POLSKIE, Akt III - Lucjan Rydel

"KAZIMIERZ WIELKI

Niech będzie pochwalony
Chrystus, niebieski Królewic,
W onej szopie urodzony
Z Królowej matek i dziewic.
Jak w Piastowie pirogi kmiece
Posłałeś swoje anioły,
A Piast witał je w pasiece
I sadzał je za swoje stoły —
Tak dziś, gdy Twa gwiazda świeci,
Chłopów król, wnuk Piasta dziada,
Wita Cię, Boże, wśród kmieci,
Mirrę wonną Ci składa.
Matka Boska przyjęła szkatułę z mirrą i oddała św. Józefowi; Kazimierz Wielki podnosi się i odstępować na bok. W szacie, na której połączone herby Korony i Litwy, postępuje Jadwiga, z krzyżem w ręku, wiodąc za sobą Jagiełłę w purpurze i w koronie, z naczyniem, w którym błyszczy złoto. Sama na bok usunąwszy się, przepuszcza Jagiełłę przed szopę, za nim kroczą powoli Zygmunt I w złotym czepcu na włosach i Zygmunt August w kołpaku W. Ks. Litewskiego, z aktem Unii Lubelskiej w ręku. Rozstąpili się na boki, a Jagiełło klęka.

JAGIEŁŁO

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie:

W głoryji złotej długie panowanie,
I apostołstwo świętej Twojej wiary,
I zwycięstwami szumiące sztandary,
I w jedną złotą związałeś Koronę
Narody bratnią miłością złączone;
Przez ten wiek złoty naszego żywota
Dziś od nas, Panie, racz przyjąć dar złota.
Złożył złoto u stóp Najświętszej Panny i powstawszy, usuwa się trzeciemu królowi, który nadchodzi poprzedzony orszakiem:
Batory, w węgierskim kopieniaku i okrągłej czapce z kapłonią kitą, idzie obok Władysława IV i Jana Kazimierza, ubranych w stroje szwedzkie i czarne kapelusze z piórami strusimi. Za nimi zbliża się Jan III w płaszczu królewskim, narzuconym na długi żupan i w koronie na głowie. W ręku pozłocista puszcza z kadzidłem. Podchodząc ku szopie, zdejmując koronę z głowy.

SOBIESKI

klęka

Ciebie, Boga chwalimy
I Panem wyznawamy;

Z kadzidlanymi dymy
Serca i miecz bez płamy
Do Ciebie podnosimy.
Przeciwko pohańcowi
Twa moc nas powołała,
Rycerze my krzyżowi;
Nie nam, nie nam bądź chwała,
Lecz Twemu Imieniowi.
Kadzidło woni drogiej
Niesiemy Tobie w dani.
A księżyc złotorogi
Niebieskiej naszej Pani

Rzucimy dziś pod nogi.

Złożywszy kadzidło, podnosi się i odstępuje na bok, dając znak ręką Husarzowi, który stał w głębi poza nim z turecką chorągwią zieloną, na której złoty półksiężyc. Muzyka gra marsz tryumfalny Sobieskiego. Aniołowie w szopie biorą Dzieciątka ze żłobu na ręce i podają Matce. Na ramiona i głowę Najświętszej Panny zarzucają olbrzymi płaszczy, drogimi kamieniami sadzony, po czym Jej i Dzieciątka na głowy kładą korony, tak iż przemieniła się w Bogurodzicę Częstochowską."

Źródło: https://pl.wikisource.org/wiki/Betlejem_polskie/Akt_III

DO ZAPAMIETANIA:

„Wierzysz, że się Bóg zrodził w betlejemskim żłobie, Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie.,,
(A.Mickiewicz)

Pieśń o narodzeniu Pańskim - Franciszek Karpiński

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony.
Wzgardzomy - okryty chwałą,
Śmiertelny - Król nad wiekami!...
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Cóż, Niebo, masz nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje.
Niewiele cierpiał, niewiele.
Żeśmy byli winni sami.
A Słowo Ciałem się stało

I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,
Żłób mu za kolebkę dano!
Cóż jest, czym był otoczony?
Bydło, pasterze i siano.
Ubodzy, was to spotkało
Witać Go przed bogaczami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Potem i króle widziani:
Cisną się między prostotą,
Niosąc dary Panu w dani:
Mirrę, kadzidło i złoto.
Bóstwo to razem zmieszało

Z wieśniaczymi ofiarami!...
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą,
Dom nasz i majątność całą,
I Twoje wioski z miastami.
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Źródło:
<http://literat.ug.edu.pl/krpnski/004.htm>

Wigilia na Syberii – Jacek Kaczmarski

(wg obrazu Jacka Malczewskiego)

Zasyczał w zimnej ciszy samowar
Ukrop nalewam w szklanki
Przy wigilijnym stole bez słowa
Świętują polscy zesłańcy
Na ścianach mroźny osad wilgoci
Obrus podszyty słomą
Płomieniem ciemnym świeca się kopci
Słowem – wszystko jak w domu

„Słyszę z nieba muzykę i anielskie pieśni
Sławią Boga że nam się do stajenki mieści
Nie chce rozum pojąć tego chyba okiem
dojrzy czego
Czy się mu to nie śni”...

Nie będzie tylko gwiazdy na niebie
Grzybów w świątecznym barszczu
Jest nóż z żelaza przy czarnym chlebie

Cukier dzielony na kartce
Talerz podstawiam by nie uronić
Tego czym życie się słodzi
Inny w talerzu pustym twarz schronił
Bóg się nam jutro urodzi.

„Król wiecznej chwały już się nam narodził
Z kajdan niewoli lud swój wyswobodził
Brzmij wesoło świecie cały oddaj ukłon
Panu chwały
Bo to się spełniło co nas nabawiło serca
radością”...

Nie, nie jesteśmy biedni i smutni
Chustka przy twarzy to katar
Nie będzie klusek z makiem i kutii
Będzie chleb i herbata
Siedzę i sam się w sobie nie mieszczę

Patrzac na swoje życie
Jesteśmy razem – czegoż chcieć jeszcze
Jutro przyjdzie Zbawiciel

„Lulajże Jezuniu moja perełko
Lulaj ulubione me pieścidełko
Lulajże Jezuniu lulajże lulaj
A ty go Matulu w płaczu utulaj”...

Byleby świecy starczyło na noc
Długo się czeka na niego
By jak co roku sobie nad ranem
Życzyć tego samego
Znów się urodzi, umrze w cierpieniu
Znowu dopali się świeca
Po ciemku wolność w Jego imieniu
Jeden drugiemu obieca...
1980

Opłatek - Cyprian Kamil Norwid

Jest w moim kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny,
Przy wejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie,
Ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny
Najtkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie.

Źródło: <http://hej-kto-polak.pl/wp/?p=66670>

„BALLADA O JANKU WIŚNIEWSKIM”

„Chłopcy z Grabówka, chłopcy z Chyloni,
Dzisiaj milicja użyła broni.
Dzielnieśmy stali, celnie rzucali.
Janek Wiśniewski padł!

Na drzwiach ponieśli go Świętojańską,
Naprzeciw glinom, naprzeciw tankom.
Chłopcy stoczniovcy - pomścicie druha!
Janek Wiśniewski padł!

Jeden zraniony, drugi zabity,
Krwi się zachciało słupskim bandytom.
To partia strzela do robotników,
Janek Wiśniewski padł!

Krwawy Kociołek, to kat Trójmiasta,

Przez niego giną dzieci, niewiasty.
Poczekaj draniu - my cię dostaniem,
Janek Wiśniewski padł!

Stoczniovcy Gdyni, stoczniovcy Gdańska,
Idźcie do domu, skończona walka.
Świat się dowiedział, nic nie powiedział,
Janek Wiśniewski padł!

Nie płaczcie matki - to nie na darmo!
Nad stoczną sztandar z czarną kokardą!
Za chleb i wolność, i nową Polskę,
Janek Wiśniewski padł!

Stoczniovcy Gdyni, stoczniovcy Gdańska,
Idźcie do domu, skończona walka.

Świat się dowiedział, nic nie powiedział,
Janek Wiśniewski padł!

Nie płaczcie matki - to nie na darmo!
Nad stoczną sztandar z czarną kokardą!
Za chleb i wolność, i nową Polskę,
Janek Wiśniewski padł!”

Autor tekstu: Krzysztof Dowgiałło
Kompozytor: Mieczysław Cholewa

Źródło:
http://www.tekstowo.pl/piosenka,kazik,ballada_o_janku_wisniewskim.html

DO KRAJU TEGO...TĘSKNO MI PANIE Czarnolas – Dom Jana Kochanowskiego



Muzeum Jana Kochanowskiego w Czarnolesie
Oddział Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu
26-720 Policzna
powiat zwoleński, woj. mazowieckie
tel/fax 48 6772005
e-mail: muzeum-czarnolas@wp.pl

Wystawa główna znajduje się w reprezentacyjnej, parterowej części dworku, nosi tytuł Jan Kochanowski – duch miejsca i klimat epoki. Rozpoczyna się w holu, przybywających do muzeum gości symbolicznie wita z gobelinu Krystyny Czarnockiej „czarnoleski gospodarz” wraz ze stojącą u jego boku córką Urszulką. Holl uzupełnia portret Jana Kochanowskiego, pędzla Jerzego Mecha oraz pseudorenesansowy stół z marmurową mozaiką. Na ścianie między innymi cytaty z Horacego, Dmochowskiego oraz króciutki biogram poety.

Pierwsza sala wprowadza widza we wspaniały wiek XVI. Pokazuje przemiany jakie w tym czasie zachodziły, w życiu codziennym, sztuce i kulturze w Polsce i Europie. Główny nacisk położony został na ukazanie renesansowych poglądów na rolę i miejsce człowieka w świecie; wyrażone cytatem włoskiego filozofa Pico della Mirandoli we fragmencie Mowy o godności człowieka:

„Stoisz w samym środku świata, możesz się rozglądać dookoła i widzieć wszystko, co istnieje.

Ty jeden możesz się rozwijać, możesz rosnąć według własnej woli, masz w sobie zarodki wszelakiego życia.”

Źródło: <http://cyfrowyczarnolas.pl/index.php/193/wystawy-stale>

KSIĘGARNIA – JUŻ WKRÓTCE!

Z DOMU DLA DOMU

Uczmy się od dyplomatów- dr. Stanisław Krajski

Dyplomacja to ostatnia sfera życia publicznego, gdzie obowiązują zachowania podyktowane przez wyższą kulturę. Dyplomacja i barbarzyństwo, prostactwo i chamstwo nie dadzą się bowiem pogodzić. Jedną z podstawowych zasad dyplomacji często ujmowana jest w postaci maksymy: „Nie lekceważcie drobnostek, ponieważ od drobnostek zależy doskonałość, a doskonałość nie jest drobnostką”.

Nie tylko dyplomacja, ale i nasze codzienne życie składa się w przeważającej mierze z drobnostek. Drobnostką jest to jak się ubieramy, to, że mówimy innym „dzień dobry”, „dziękuję”, „proszę” itd.

Drobnostką jest uśmiech, którym obdarowujemy drugiego człowieka, poprawne wysławianie się, używanie języka literackiego, a nie jakiegoś slangu czy żargonu. Drobnostką jest to jak jemy i jak siedzimy przy stole, czy rozmawiamy ze spotkanymi ludźmi tylko o pieniądzach i codziennych kłopotach narzekając wciąż i obmawiając innych czy podejmujemy w naszych rozmowach towarzyskich tematy np. kultury – poezji, muzyki, malarstwa itp.

Dyplomacja to pewna treść i pewna forma. Treść wyznacza sztukę dyplomacji, forma jest dyplomatycznym rzemiosłem. Dobry dyplomata wie, że nie może być sztuki dyplomacji bez dyplomatycznego rzemiosła i

wie, że dyplomatyczne rzemiosło bez sztuki dyplomacji traci całkowicie swój sens.

Wielkie, wzniosłe, związane z wartościami duchowymi i moralnymi treści naszego życia czynią z niego wielką sztukę. Gdy jednak zabraknie formy czy raczej form, tych form, które wytworzyła wyższa kultura i które są z nią stale i ściśle związane treść naszego życia karłowacieje, rozmazuje się i zanika. Gdy zaś postawimy na same formy odrzucając treść stają się one pustym ceremoniałem, który prędzej czy później zapełni się nową, obcą sobie, barbarzyńską treścią.

Dziś w Europie w różny sposób treść rozminęła się z formą, a forma z treścią. Dziś w Europie nie przywiązuje się wagi do drobnostek. I Europa karłowacieje, gubi się i choruje.

Uczmy się od dyplomatów i łączmy w naszym życiu treść z formą, a formę z treścią. Pamiętajmy, że doskonałość zależy od drobnostek. Nie lekceważmy drobnostek i nawet to, co najmniejsze czynmy tak jakby było wielkie, tak by, w efekcie, stało się faktycznie wielkie.

Gdy jednak te wszystkie drobnostki będą małe, płaskie, wręcz prymitywne i wulgarne takie stanie i życie człowieka. Będzie pozbawione wielkości, piękna, doskonałości.

Odrodzenie savoir vivre`u - dr. Stanisław Krajski

Savoir vivre rodził się i udoskonalał przez setki lat. Pojmowany był zawsze jako recepta na życie prawdziwie ludzkie, godne, szlachetne, przepełnione troską o drugiego człowieka, jego pozytywne samopoczucie i jego dobro. Wyznaczały go dwa czynniki. Z jednej strony stanowił realizację w życiu codziennym podstawowych wskazań chrześcijaństwa, przede wszystkim przykazania miłości bliźniego. Z drugiej strony czerpał swoje formy z dworskiego ceremoniału, który zmierzał do tego, aby wszystkiemu nadawać wyjątkowy, uroczysty charakter. Był początkowo sposobem życia ścisłych elit. Od pewnego momentu stał się czynnikiem wyznaczającym europejski model życia w jego podstawowych wymiarach. W Polsce był zawsze obecny. Kultywowała go szlachta stanowiąca nawet do 15% społeczeństwa. Przejmowało go mieszczaństwo i powoli również pozostałe warstwy społeczne. Rodząca się inteligencja kultywowała go i upowszechniała.

Europa zaczęła odrzucać savoir vivre gdzieś w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Wraz z rozpoczęciem się epoki dominacji liberalizmu, ostatecznym odrzuceniem kultury chrześcijańskiej i chrześcijańskich zasad przyszły czasy totalnego luzu, a więc również negacji zasad dobrego wychowania. Savoir vivre od początku był również negowany i zwalczany przez znaczną część lewicy jako objaw „starego porządku” czy „burżuazyjny przesąd”. Dobrze wychowanie przekreślano zatem w teorii i w praktyce. Media lansowały wręcz prostactwo i wulgarność.

Zdziczenie obyczajów stało się faktem, w mniejszym lub większym stopniu we wszystkich sferach życia zbiorowego, w tym w codziennych kontaktach międzyludzkich. Savoir vivre był jeszcze żywy tylko w nielicznych „oazach” tworzonych przez starą arystokrację czy grupy starej inteligencji. Królował jedynie w dyplomacji, której zawdzięczamy, że nie tylko się nie zatracił, ale również, że nie zastygł w formach, które traciłyby myśką.

Już jednak na początku lat dziewięćdziesiątych ta sytuacja zaczęła się powoli zmieniać na lepsze. Savoir-vivre zaczął wracać do łask, przynajmniej w niektórych kręgach. Tendencja ta zaczęła się w coraz

większym stopniu upowszechniać. Wielu ludzi w Europie uświadomiło sobie wagę kultury życia codziennego, fakt, że dzięki niej to życie jest nie tylko piękniejsze, ale w istocie i łatwiejsze. Proces ten dotknął również Polski. Spójrzmy na rynek księgarski. W ostatnich latach ukazało się kilkadziesiąt książek – praktycznych podręczników dotyczących tego problemu. Są to publikacje autorów polskich i obcych – niemieckich, hiszpańskich, francuskich, angielskich, włoskich, amerykańskich. Jest to znak, że w całej Europie, ale również i w USA podejmuje się intensywne próby odrodzenia kultury osobistej. Dla przykładu kilka tytułów: E. Pietkiewicz „Savoir-vivre dla każdego (1997), W. i M. Kamieńscy, Poradnik dobrych manier (1999), Lady Perfect, Sztuka życia czyli encyklopedia dobrych manier (2000), E. Bonneau, O zachowaniu się w pracy (Warszawa 2000), G. Tautz-Wiessner, Savoir-vivre w życiu zawodowym (2000) H. i T. Zgólkowie, Językowy savoir-vivre (2001) E. Pernal, Savoir-vivre w podróży (2002), H. Schwinghammer, Wielka księga savoir-vivre`u, (2003), A. G. De Castro, Poradnik dobrych manier (2003), A. Strzeszewska N. Nojszewska, Savoir-vivre. Poradnik dobrego wychowania (2004), F. De Cesari, Klasyczny savoir-vivre, (2004), T. Robak, Savoir-vivre bez tajemnic (2005).

Gdy byłem ostatnio z wykładami o savoir vivre w Chojnicach dowiedziałem się przy okazji, że w ostatnim roku sprzedano w tym niewielkim przecież mieście ponad 300 podręczników dobrego wychowania. W innych miejscach Polski jest, jak wszystko na to wskazuje, podobnie.

W naszych sklepach pojawiły się również w ostatnich latach wszelkie związane z bon tonem „akcesoria”, o których wielu ludzi już zapomniało. Coraz bardziej dostępne są wymagane przez savoir vivre elementy wyposażenia stołu – odpowiednie serwisy i naczynia stołowe, serwety i serwetki, szeroki wachlarz sztuców, w tym sztucce do przekąsek i ryby, do owoców morza, noże do masła, noże do steków, noże do sera, nożyki do owoców itp., itd.

Przeżywamy też pewien renesans eleganckiego stroju. Coraz łatwiej kupić męskie koszule z rękawami na spinki. Coraz więcej firm, w tym również tak wielkie jak np. Vistula, szyje koszule na miarę, co kosztuje tylko trochę drożej niż gotowe wyroby. W sprzedaży pojawiają się jedwabne chusteczki do kieszonek na piersi i bawełniane do codziennego użytku, które są bardziej eleganckie niż te papierowe. Coraz łatwiej jest kupić muszniki, plastrony i wiązane muszki, wydłużone marynarki, surduty, stresemanny, żakiety a nawet smokingi i fraki. Te ostatnie zresztą zaczynają już znikać ze sklepów, bo eleganczy mężczyźni tak jak kiedyś zaczynają je szyć na miarę. Wśród dostępnych w sprzedaży strojów kobiecych również widać podobną tendencję. Coraz więcej kobiet nabywa eleganckie kostiumy i sukienki. Niezwykle interesującym i znamionym zjawiskiem jest renesans *savoir vivre* w świecie biznesu. Prowadzone tam badania zmierzające do zidentyfikowania wszystkich czynników pomocnych na drodze do

sukcesu doprowadziły przedsiębiorców do wniosku, że *savoir vivre* się „opłaca”, że przestrzeganie jego zasad w firmie i w kontaktach gospodarczych tworzy pozytywny wizerunek firmy, nadaje jej rys solidności i powagi owocuje, ostatecznie, w płaszczyźnie finansowej lub eliminuje różnego typu, w tym gospodarcze, straty. Zauważono, że wielu ludzi biznesu, którzy odnieśli sukces nie chce już tolerować prostactwa i odnajduje się w świecie *savoir vivre* u. W wielu firmach wymaga się zatem jego bezwzględnej znajomości i przestrzegania jego zasad. Na wielu uczelniach, tak państwowych i prywatnych związanych ze sferą gospodarczą pojawiają się zajęcia z etykiety. Stara dobra Europa podnosi więc powoli głowę i jest to dla nas dobry znak i bodziec do tego byśmy powrócili w ten świat – świat *savoir vivre* u, który był światem naszych ojców i który realizuje kulturę będącą przedmiotem naszej dumy.

Czym jest *savoir vivre*? - dr. Stanisław Krajski

(Są to fragmenty książki Stanisława Krajskiego pt. „*Savoir vivre* jako sztuka życia. Filozofia *savoir vivre*”. Można ją nabyć najtaniej w księgarni znajdującej się na tej stronie.)

„Słownik wyrazów obcych” mówi tylko, że jest to „znajomość form towarzyskich”. W internetowej „Wikipedii” czytamy: „*Savoir-vivre*, czyli ogłada, dobre maniery, *bon-ton*, konwenans towarzyski; znajomość obowiązujących zwyczajów, form towarzyskich i reguł grzeczności obowiązujących w danej grupie. Wyrażenie *savoir-vivre* pochodzi z języka francuskiego i jest złożeniem dwóch czasowników w formie bezokolicznika. *Savoir* znaczy wiedzieć, za to *vivre* znaczy po prostu żyć. Stąd *savoir-vivre* przetłumaczyć można jako sztuka życia”.

Czy *savoir vivre*, ogłada, dobre maniery, *bon ton*, konwenans towarzyski to jest jedno i to samo?

A co z takimi terminami jak: dobre wychowanie, dobre obyczaje, dobre zachowanie, dobry ton, obycie, kultura współżycia, kultura osobista, kindersztuba, etykieta, protokół, kodeks towarzyski?

Czy można używać ich zamiennie z nazwą *savoir vivre*?

Faktem jest, że są potocznie używane zamiennie. Píše o tym Irena Kamińska-Radowska: „Stopniowo pojęcie etykieta rozszerzało i zmieniało swój zakres, aczkolwiek do dziś dotyczy norm zachowania. Jest używane zamiennie z takimi terminami jak „*bon ton*”, *savoir vivre* czy dobre obyczaje.

Terminów tych używają zamiennie nawet autorzy podręczników *savoir vivre*. Świadczą o tym choćby same ich tytuły: „Encyklopedia dobrych manier”, „Sztuka życia, czyli encyklopedia dobrych manier”, „Sztuka bycia i obycia”, „Obycie umiła życie”, „Poradnik dobrych obyczajów”, „Dobre obyczaje”, „*Savoir-vivre* w życiu zawodowym. Dobre obyczaje kluczem do sukcesu”, „*Savoir-vivre*. Poradnik dobrego wychowania”, „Protokół w życiu codziennym biznesmena, (*savoir vivre*)”, „Etykieta menedżera, czyli sztuka dobrych manier w prowadzeniu interesów”, „Doskonała sekretarka. *Bon ton* i kulinaria na świecie”, „*Bon ton*”, „Całą dobę w dobrym tonie. Mini poradnik szefa”, „Kodeks towarzyski”, itp. Świadczą też o tym ich wypowiedzi.

I tak Henryk Ryszard Żuchowski píše we wstępie do swojej książki pt. „*Savoir vivre*, wczoraj, dziś i jutro”: „Czytelnicy książek traktujących o dobrym wychowaniu mogą sądzić, że wymagania, które narzuca *savoir vivre* są wymysłem ludzi, którzy nie mają większych zmartwień, niż wymyślać i stawiać bariery utrudniające wzajemne kontakty. Tymczasem każde zachowanie, które nie przeszkadza otoczeniu i nie wzbudza jego agresji, czyli taki nasz codzienny sposób bycia, z którego nie zdajemy sobie nawet sprawy, podlega ocenom z punktu widzenia *bon tonu*”.

Z kolei we wstępie do niemieckiej książki „Podręcznik dobrych manier” czytamy: „Za ojca dobrych manier uważany jest Baron von Knigge. Jego najlepiej sprzedawana książka O postępowaniu z ludźmi z roku 1788, do dziś uznawana jest za pierwowzór grzeczności i dobrego wychowania”. Ciekawostką jest tu włoska pozycja autorstwa Fiammetty de Cesari, która ukazała się po polsku pod nazwą „Klasyczny *savoir-vivre*”, a jej tytuł oryginalny jest „*Le grandi guide pratiche. Il moderno galateo*”. Słowo „moderno” oznacza nowoczesny a termin „galateo” pojawił się jako nawiązanie do odnoszącej się do *savoir vivre* szesnastowiecznej rozprawy autorstwa Giovanni della Casa, która nosiła tytuł „*Il galateo*”. De Cesari píše we wstępie głównie o etykiecie stwierdzając, między innymi, za „*Il gallateo*”, że „przestrzeganie etykiety narzuconej przez społeczeństwo jest nieodłącznym obowiązkiem każdego, kto pragnie do tego społeczeństwa należeć”.

W istocie jednak nie można, jeśli chce się być w pełni zrozumiałym i precyzyjnym, używać zamiennie wszystkich wymienionych wyżej terminów. Najszerzy jest termin *savoir vivre*. W jego znaczeniu mieszczą się, w zasadzie, ale go nie wyczerpują, znaczenia wszystkich pozostałych terminów. *Savoir vivre*, czyli sztuka życia to bowiem sztuka, do której potrzebne są *bon ton* i ogłada, dobre wychowanie, kindersztuba i dobre maniery, która wymaga znajomości i przestrzegania form towarzyskich, kodeksu towarzyskiego, protokołu, konwenansu, etykiety, do której potrzebna jest kultura osobista i kultura współżycia, która rodzi dobre obyczaje i dobre zachowania.

Savoir vivre, jak zobaczymy, jest jednak czymś więcej, czymś, co daleko wykracza poza obszary objęte przez znaczenia tych terminów. Znajdujące się na rynku księgarskim podręczniki nie ukazują tego, nie wyjaśniają skupiając się na podawaniu zasad i norm. Uznają, po prostu milcząco, jak się wydaje, nie do końca zasadnie, że *savoir-vivre* pojawia się wtedy, gdy te zasady i normy są dobrowolnie, w pełni świadomie i z pełnym zrozumieniem przestrzegane.

Jeden z autorów, wieloletni dyplomata i wykładowca etykiety, Edward Pietkiewicz dodaje tylko i to gdzieś na marginesie swoich zasadniczych rozważań, że *savoir vivre* związany jest z przestrzeganiem prawa, norm moralnych i współżycia społecznego, zasad estetyki, oraz wysokim poziomem kultury humanistycznej (znajomość literatury, historii, sztuki, udział w życiu kulturalnym – lektura wartościowych książek, słuchanie muzyki poważnej, oglądanie przedstawień teatralnych, odwiedzanie wystaw malarstwa itp.). E. Pietkiewicz mówi też o tym, że *savoir vivre* to również „umiejętność opanowania niechęci i uprzedzeń, nie ujawnianie

złego humoru oraz takie cechy, jak dyskrecja, umiejętność słuchania, punktualność, słowność, skromność i uprzejmość”.

Szerszy niż etykieta czy dobre maniere wymiar *savoir vivre* ukazuje również skrótowo Tadeusz Rojek. *Savoir vivre* wprowadzony może być w życie częściowo lub całościowo.

Realizowany częściowo pojawia się w postaci tylko etykiety, ogłady lub w nieco szerszym wymiarze dobrych manier.

Realizowany całościowo stanowi sposób na życie – sztukę życia, którą uprawia się w szczegółach codziennie w każdym momencie i w perspektywie całego życia i najważniejszych jego spraw, którą uprawia się uprawiając zarazem siebie, swój intelekt, swoją wolę oraz również pozostałe obszary swojego człowieczeństwa, którą uprawia się uprawiając określone cnoty, sprawności, umiejętności i zabiegając o bogaty zespół wartości.

Savoir vivre jako etykieta - dr. Stanisław Krajski

(Są to fragmenty książki Stanisława Krajskiego pt. „*Savoir vivre* jako sztuka życia. Filozofia *savoir vivre*”. Można ją nabyć najtaniej w księgarni znajdującej się na tej stronie.)

Co to jest etykieta? Pojawiają się jej różne definicje i charakterystyki. Jedni stwierdzają, że są to po prostu „formy cywilizowanego zachowania” czy „specjalna forma ceremonialnego zachowania”, „ceremonialne i konwencjonalne zachowanie się” lub „powszechnie przyjęte zasady właściwego zachowania”. Inni charakteryzują ją jako „ceremonialny sposób zachowania i ubierania się podlegający ustalonemu porządkowi szczególnych uroczystości” lub np. „międzynarodowy język kurtuazji”.

Irena Kamińska-Radowska charakteryzując etykietę biznesu stwierdza też, że jest ona zbiorem zasad, właściwych zachowań w życiu zawodowym i społecznym, że jest to międzynarodowo uznany system kurtuazji i form, który służy tworzeniu, utrzymywaniu i normowaniu stosunków międzyludzkich w sytuacjach służbowych.

Hans George Schnitzer pisze: „Wyraz etykieta pochodzi od francuskiego *etiquette* początkowo oznaczającego znak na słupku, będący znakiem granicznym posiadłości ziemskich. Potem nazwa ta została użyta do nalepek na towarach, a w niektórych językach kartek z notatnika. Stary sposób znakowania granic i nowy wspomaganie pamięci zeszyły się ze sobą wtedy, gdy w rozkwicie absolutyzmu dworacy na dworze wersalskim korzystali z karteczek ze wskazówkami, odnoszącymi się do coraz bardziej skomplikowanego ceremoniału dworskiego. Już z wyrazu ceremoniał wynika, że etykieta rozumiana jako całokształt zasad towarzyskiego zachowania się ma zastosowanie w ściśle określonym miejscu. Jest odpowiednia w warunkach oficjalnych i dworskich. Oznacza to, że w rządowych przepisach protokolarnych jest ona do dziś pożytecznym instrumentem, ułatwiającym spotkania w sprawach międzynarodowej polityki państwa”.

Wszystko te wypowiedzi są albo zbyt ogólne albo nieprecyzyjne lub, niekiedy, nawet nietrafne.

Etykieta jest oczywiście zbiorem zasad zachowania, ale jest to zbiór tylko tych najbardziej szczegółowych, drobiazgowych zasad dotyczących bardzo konkretnych, ściśle określonych sytuacji. W skład etykiety nie wchodzi zasady ogólne. Jest ona przeciwieństwem zbioru zasad określających formy zachowania, a nie zbiorem ogólnych reguł postępowania.

Określa ona zachowania ceremonialne, ale to wcale nie oznacza, że w związku z tym należy ją stosować tylko w sytuacjach bardzo oficjalnych, międzypaństwowych itd. Ceremoniał to coś, co podkreśla wagę chwili, uroczystość wydarzenia, ważność (dla stosującego etykietę) osób, których dotyczy. Chwila może być ważna dla rodziny czy niewielkiego, prywatnego grona osób (ślub, wesele, chrzest, rocznica ślubu, a nawet choćby imieniny). Wydarzenie może być uroczyste dla kilku osób, które biorą w nim udział lub nawet dla jednej z nich (oświadczyzny, wręczenie dyplomu, czy choćby przeprosiny, a nawet zwykłe spotkanie towarzyskie). Jedna osoba może okazać drugiej jak jest dla niej ważna nawet przy zwykłym, codziennym spotkaniu.

Etykieta może ułatwiać nie tylko biznesowe czy międzynarodowe spotkania, ale w praktyce każde spotkanie osób. Może „tworzyć,

utrzymywać i normować” każdy typ ludzkich stosunków, choćby sąsiedzkich czy przyjacielskich.

Etykieta zawsze stanowi język kurtuazji, ale nie tylko do niej się ogranicza jest też językiem manifestacji wszelkich pozytywnych odniesień, wyższej kultury, szacunku dla drugiego, troski o niego itp. Etykieta to jeden z elementów *savoir vivre*. Jeżeli ktoś sprowadza *savoir vivre* do etykiety lub po prostu wyodrębnia ją z *savoir vivre* i stosuje się tylko do niej to mamy wtedy do czynienia wyłącznie z pewnym, często całkowicie pustym, ceremoniałem, który traktowany jest tylko jako przyjęta w danym środowisku konwencja. Tak traktowana etykieta jest równoznaczna z protokołem (np. biznesowym czy dyplomatycznym) czy kodeksem (np. kodeksem towarzyskim).

Protokół czy kodeks to bowiem coś, co ustala się, jakby się wydawało, dowolnie w celu osiągnięcia określonych skutków. Z reguły chodzi o nadanie pewnym wydarzeniom szczególnie uroczystej formy oraz wyeliminowanie z nich pewnych negatywnych zjawisk oraz osiągnięcie określonych pozytywnych efektów. Etykieta potraktowana jako protokół stosowana jest w dyplomacji, biznesie, administracji itp.

Czy jednak etykieta tak traktowana staje się dowolną konwencją? Czy można, jak próbują tego niektórzy ograniczać ją, upraszczać, przekształcać, dowolnie nią manipulować?

Zobaczmy jak to ma miejsce w wypadku protokołu dyplomatycznego.

Jak pisze C. Ikanowicz: „Protokół dyplomatyczny określa reguły postępowania i zachowania dyplomaty, normy obowiązujące w kontaktach urzędowych z władzami państwa akredytacji, jak również we wzajemnych stosunkach między placówkami dyplomatycznymi innych państw w danej stolicy. Protokół dyplomatyczny reguluje także wzajemne kontakty osób reprezentujących dane państwo, jak również instytucji i urzędów”.

Charakter protokołu dyplomatycznego jest zatem taki, że musiał być i był kształtowany na przestrzeni dziejów jako pewna konwencja przez dyplomatów i ośrodki władzy, w praktyce przede wszystkim przez Wenecję, Bizancjum, dwór papieski, a następnie na Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku.

Jednak, gdy porównamy podręcznik protokołu dyplomatycznego z jakimkolwiek podręcznikiem *savoir vivre* okaże się, że pojawiają się w nich te same problemy i są rozwiązywane dokładnie w taki sam sposób – to jest ta sama etykieta. Różnica jest tylko taka, że protokół dyplomatyczny porusza ponadto problematykę właściwą tylko dla międzynarodowych kontaktów między państwami.

Potwierdza to C. Ikanowicz stwierdzając: „Protokół to również zasady dobrych manier, powszechnie przyjętych i stosowanych w płaszczyźnie towarzyskiej”.

Ta uwaga dotyczy również protokołu biznesowego czy stosowanego w administracji czy gdziekolwiek indziej.

Tak więc zasady *savoir vivre* leżą zawsze u podstaw etykiety (czy jakiegokolwiek protokołu) i wyznaczają ich wskazania.

Powróćmy jeszcze do ceremonialnego wymiaru etykiety.

René König pisze: „Ceremoniał polega po prostu na tym, iż w wypadku dowolnej postawy chodzi nie tylko o to, co ona wyraża, lecz również i o to, jak to wyraża. W tym sensie już w życiu człowieka prymitywnego występuje takie mnóstwo ceremoniałów, że mogłyby one wręcz objąć całą egzystencję. Im wyższy stopień rozwoju, poczynając od wysoko rozwiniętych kultur starożytności, tym ceremonialność nie tylko zyskuje na wyrazie, lecz rozpada się również na cały szereg drobniawo opracowanych poszczególnych systemów, na przykład konwenans, etykieta tzw. dobre obyczaje, które w ostatecznym rachunku pozwalają wznieść ten wspólny gmach, zwany cywilizacją. Ten proces jednak zawsze dąży w końcu do przełamania pierwotnych instynktów i popędów ludzkich, by utorować drogę wyższym formom kultury. Wynikające z ograniczeń zahamowania tworzą stopniowo drugą naturę człowieka, w której jawi się on przede wszystkim jako wytwór kultury społecznej. Wychowanie przenosi te ograniczenia z pokolenia na pokolenie, tak że stopniowo powstają małe i wielkie tradycje. Wśród nich człowiek czuje się w końcu o wiele bezpieczniej niż w swojej pierwotnej, zwierzęcej naturze. Z tej perspektywy na wszystkie dotychczasowe procesy historyczne możemy patrzeć jako na swego rodzaju samoudomowienie człowieka”.

Tekst powyższy zawiera kilka cennych uwag. Zawiera też pewne, jak się wydaje, błędne oceny i rozstrzygnięcia, z którymi trzeba by polemizować.

Należy zgodzić się z R. Königiem, że zwiększenie stopnia i zakresu ceremonialności (wprowadzanie etykiety w coraz szerszym zakresie) jest znakiem rozwoju cywilizacji i kultury. Im wyższy stopień i zakres ceremonialności tym wyższy stopień cywilizacji i kultury. Nie może być wyższej cywilizacji bez rozwiniętych form ceremonialności, które są w jej ramach wciąż stosowane.

Należy się z nim zgodzić również w tym, że wprowadzanie etykiety, stosowanie się do niej przełamuje zwierzęce instynkty i popędy i toruje drogę wyższym formom kultury.

Należy się zgodzić z R. Königiem, że proces wprowadzania etykiety jest procesem „samoudomowienia” człowieka, a to przecież oznacza, że jest procesem, w ramach którego buduje się i wyposaża właściwe, w pełni ludzkie, osobowe środowisko człowieka i warunki jego trwania i rozwoju.

Nie można się z zgodzić z jego twierdzeniem, że zahamowania będące efektem stosowania etykiety „tworzą stopniowo drugą naturę człowieka, w której jawi się on przede wszystkim jako wytwór kultury społecznej”. Zahamowania te bowiem, jak wynika to zresztą wprost z samego tekstu R. Königa, są istotnym czynnikiem służącym wyeliminowaniu lub wyciszeniu instynktów i popędów zwierzęcych, wprowadzeniu wyższych form kultury i „samoudomowieniu” człowieka, a zatem są istotnym czynnikiem w uduchowieniu człowieka, nadaniu właściwej roli w jego życiu intelektowi i woli, a więc w uczłowieczeniu człowieka, wyeksponowaniu jego właściwej, prawdziwej, w pełni i do końca ludzkiej natury.

Etykieta nie jest i nie może być tylko zespołem pustych form, form będących efektem jedynie konwencji. Poprzez nią realizujemy pewien cel, który nie ogranicza się tylko do tego, na co wskazuje R. König. Przestrzegając etykiety zgodnie z jej duchem realizujemy pewne bardziej ogólne zasady i wypełniamy określoną filozofię.

Warto w tym miejscu podkreślić, że etykieta to propozycja najbardziej właściwych, przetestowanych przez wieki zachowań będących realizacją *savoir vivre*, jej filozofii i ducha. Większość jej wskazań nie jest kwestią tylko pewnego kodu kulturowego, języka kurtuazji, ceremoniału, konwencji, ale posiada racjonalne, logiczne uzasadnienie, stanowi najdoskonalszą praktykę *savoir vivre*. W tym kontekście następująca

uwaga, którą można znaleźć na okładce jednego z podręczników *savoir vivre* jest nietrafna i świadczy o braku zrozumienia: „Wszyscy, którzy od wczesnego dzieciństwa mieli sposobność zapoznania się z formami kontaktów międzyludzkich, mają tę przewagę, że będzie im kiedyś łatwiej postępować z serdecznością i poczuciem taktu zamiast trzymania się sztywnej, bezsensownej etykiety”.

Ci zatem, którzy sprowadzają *savoir vivre* do etykiety i traktują ją tylko jako kodeks obowiązujący w niektórych sytuacjach, kodeks, którego przestrzeganie ma im pomóc w realizacji ich własnych celów gubią nie tylko sens *savoir vivre*, ale i sens samej etykiety, co powoduje, że nawet wtedy, gdy przestrzegają jej bardzo szczegółowo i starannie są w sposób wyraźny, rzucający się w oczy pozbawieni *savoir vivre*.

Ktoś, kto tak rozumie *savoir vivre* i w taki sposób traktuje etykietę przestrzega ją od czasu do czasu, w wybranych sytuacjach, w odniesieniu tylko do niektórych osób nie rozumiejąc jej ducha, stosując ją literalnie i „po łebkach”, pomijając niektóre jej wskazania (bo uznaje je za nieistotne). Wypełnia ją zatem zawsze niewłaściwie, i nie do końca. Dla takiej osoby każde zachowanie podyktowane przez etykietę jest zachowaniem sztucznym, niezgodnym z jej właściwym, przyjętym na co dzień, „naturalnym”, zachowaniem.

Osoba taka gubi się w labiryncie etykiety, nie potrafi równocześnie zastosować wielu jej nakazów. W praktyce owocuje to zespołem dysonansów: obok zachowań etykietałnych pojawiają się sprzeczne z nimi zachowania spontaniczne, automatyczne, odruchowe.

Ktoś więc wita się z ważną osobą według wszelkich zasad etykiety, ale odruchowo trzyma przy tym rękę w kieszeni i to, o zgrozo, marynarki. Ktoś przerywa jedzenie, by zgodnie z etykietą wytrzeć usta serwetką przed sięgnięciem po kieliszek wina i spontanicznie...dłubie w nosie. Ktoś rozmawia z drugą osobą według wszelkich zasad *bon tonu*, a nogi rozjeżdżają mu się i odruchowo garbi się i spontanicznie przyjmuje postawę dojarki itp., itd.

Osoby traktujące *savoir vivre* jako powierzchowną i formalną etykietę często nie pamiętają o niektórych zasadach lub nie są w stanie przestrzegać w tym samym momencie kilku z nich naraz.

Na przykład siedząc przy stole podczas posiłku i prowadząc ożywioną rozmowę nie są w stanie jednocześnie pamiętać o tym, by nie mówić z pełnymi ustami, nie podnosić głosu, nie nachylać się nad talerzem, nie robić „skrzydełek” (trzymać łokcie przy sobie), odkrajać tylko małe kawałki mięsa, nie kroić kartofli nożem, nie krzyżować nóg, wycierać usta serwetką przed każdym sięgnięciem po kieliszek itp.

Mężczyźni sprowadzający *savoir vivre* do etykiety zapominają nierzadko o tym, że do czarnego garnituru należy założyć czarne skarpetki (i paradują w jasnych) lub np. tak wiążą krawaty, że ich końce znajdują się kilkanaście centymetrów ponad paskiem.

Kobiety sprowadzające *savoir vivre* do etykiety zapominają o tym, by torebka i buty pasowały do siebie kolorystycznie lub nagle z eleganckiej torebki wyciągają plastikową tandetną zapalniczkę czy plastikowy długopis.

Osoby takie traktując normy *savoir vivre* jako sztywne zasady nie radzą sobie często w nietypowych sytuacjach. Sztywne zastosowanie jakiejś zasady może też być w określanym kontekście sprzeczne z *savoir vivre* m.

W ten sposób rodzą się sytuacje niezręczne, pojawiają się wydarzenia komiczne, mamy do czynienia z brakiem taktu, *Faux pas* (wymawia się fo pa), gafą.

O takich i braku taktu będziemy jeszcze wspominali w tej książce.

Powiedzmy więc kilka słów o *faux pas* i gafie. Terminy te często niesłusznie traktowane są jako synonimy. Zachowania określone przez

nie są trudne do zdefiniowania. Może dlatego, że rangę faux pas czy gafy nadaje im często kontekst. Mamy poza tym do czynienia z faux pas czy gafą tylko wtedy, gdy tak odbiorą to uczestnicy danego wydarzenia. Faux pas to z francuskiego „fałszywy krok”, „błąd”. Jednak ten fałszywy krok czy błąd, to „niewłaściwe zachowanie się w towarzystwie” to jeszcze nie dramat, to nie coś, co powoduje jakieś wielkie towarzyskie komplikacje, oburzenie i potępienie. Faux pas to błąd, jak celnie to ujął H. R. Żuchowski, „wzbudzający odruch protestu”.

W Internecie znalazłem następujący przykład faux pas: „Ile razy jeszcze popełnisz faux pas i napiszesz fou pa?”. I. Kamińska-Radowska omawia w swoim podręczniku faux pas z zakresu komunikacji niewerbalnej (np. trzymanie rąk w kieszeniach, siedzenie w rozkroku, żucie gumy w obecności innych), faux pas w intonacji (np. protekcyjny ton, zbyt głośne mówienie) czy faux pas popełniane przez gości na przyjęciu (np. oddawanie brudnego naczynia kelnerowi, który niesie tacę z poczęstunkiem; trzymanie talerza z jedzeniem w jednej ręce, a kieliszka w drugiej; trzymanie kieliszka nie za nóżkę), faux pas przy stole (np. patrzenie komuś w talerz; obliżywanie noża; opieranie się łokciami o stół; gestykulowanie ze sztućcami w rękach).

Gafa to termin również pochodzący z francuskiego (gaffe) oznaczający „głupstwo”, „wspę”. Słowniki podają, że to niezręczność; niezręczne odezwanie się; potknięcie towarzyskie, uchybienie formom, niewczesny wyskok, postępek nie na miejscu. H. R. Żuchowski stwierdza, że jest to „niezręczny postępek”, postępek, „który może urazić drugiego człowieka”.

Z podręcznika „ABC dobrych manier” dowiadujemy się, że: „Gafa najczęściej występuje podczas spotkań wielu nie zaprzyjaźnionych ze sobą osób. Może polegać na krytyce pisarza spowinowaconego z jedną z obecnych pań, wyszydzeniu brata siedzącego obok nas mężczyzny”. H. R. Żuchowski w swojej „Czarnej księdze gaf towarzyskich” wymienia gafy, które mogą się każdemu zdarzyć, ale wskazuje również na gafy „wynikające z braku kindersztuby” czy „gafy z nieświadomości”, których człowiek reprezentujący savoir vivre nie powinien popełniać. Ilustrując gafy pierwszej kategorii opisuje np. taką sytuację: chłopak zaprasza dziewczynę do teatru (z myślą, że będzie to randka) i mówi jej, że może zabrać ze sobą koleżankę, a ona zabiera ze sobą kolegę. Jako przykład gafy drugiej kategorii podaje taką sytuację: osoba organizująca uroczyste przyjęcia umieściła na zaproszeniach napis „zapraszamy wraz z małżonką”; zaproszenie takie otrzymał między innymi minister, który był wdowcem i biskup (na zaproszeniu powinno być w takim wypadku napisane „zapraszamy wraz z osobą towarzyszącą”).

Warto jeszcze podkreślić, że ściśle przestrzeganie etykiety i nie branie pod uwagę specyficznych okoliczności danego wydarzenia często powoduje skutki, których nie dopuszcza nie tylko savoir vivre, ale i sama etykieta.

Przykład takiego zachowania podaje E. Pietkiewicz w jednym ze swoich podręczników savoir vivre. Pisząc tam o etykiecie związanej z powitaniem pyta: „czy zawsze musimy się uklonić?” i stwierdza: „Nie, nie zawsze. Czasami przypadkowo spotkana osoba nie chciałaby z jakichś powodów być widziana. Przyczyny mogą być różne. Niekiedy spędziliśmy wieczór z przyjaciółmi i ciężko nam się wraca do domu, kiedy indziej idziemy w jakimś miłym towarzystwie. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim przypadku spotkanie znajomych nie leży w naszym interesie. Człowiek taktowny szybko oceni sytuację i skieruje wzrok w inną stronę. Po prostu uda, że nic nie widzi. A co myśleć o człowieku, który natarczywie będzie się przyglądać spotkanemu i koniecznie się ukloni? Co więcej, następnego dnia powie kolegom w pracy kogo widział, z kim, w jakiej sytuacji. Postara się oczywiście zakończyć opowiadanie własnym komentarzem. Nie będziemy tego komentować”.

Różne zasady etykiety mogą w pewnych sytuacjach podpowiadać odmienne rozwiązania. Nie wystarczy tu znajomość tylko etykiety, by wybrać właściwe wyjście. Klasycznym przykładem takiej sytuacji była sytuacja, która powstała podczas oficjalnego przyjęcia w Wielkiej Brytanii zorganizowanego przez rząd na cześć Gandhiego. Podczas tego przyjęcia podano karczochy, a ponieważ spożywa się je rękoma podano do nich srebrne miseczki z wodą do umycia palców. Hinduski polityk nie znając europejskiej etykiety zidentyfikował zawartość takiej miseczki jako napój (pływał w niej plasterek cytryny) i popijał z niej co chwila. Gospodarze i pozostali goście mieli do wyboru albo trzymać się tego wskazania etykiety, które nakazywało im umyć palce w takiej miseczce, albo zastosować zasadę okazania szczególnego szacunku honorowemu gościowi (a więc, między innymi, nie dopuścić do tego, by jakoś źle się poczuł czy skompromitował). Rozstrzygnięcie mogło być tylko jedno. Wszyscy zaczęli postępować identycznie jak Gandhi.

Osoby traktujące savoir vivre tylko jako etykiety będą więc prędzej czy później oceniane przez osoby dobrze wychowane jako istoty nieokrzesane, które wyuczyły się tylko (trochę jak małpa) zasad. Niestety wiele podręczników, szczególnie tych, które przeznaczone są dla sfery biznesu (odpowiadając zresztą na swoiste zapotrzebowanie ludzi interesu) proponuje, by traktować savoir vivre tylko jako pewną etykiety obowiązującą w stosunkach służbowych, etykiety, która jest przede wszystkim formą, kodem, która ma sens tylko jako pewien instrument pomocny w rozwiązywaniu problemów zawodowych i ekonomicznych. Ma to odzwierciedlenie nawet w ich tytułach, takich jak: „Savoir vivre na usługach twojej firmy”, „Savoir-vivre w życiu zawodowym. Dobre obyczaje kluczem do sukcesu”.

I tak z jednego z tych podręczników, dowiadujemy się, że etykieta jest potrzebna, bo jej przestrzeganie przez pracowników firmy ma znaczny wpływ na kształtowanie jej wizerunku. Czytamy tam: „Okazuje się, że wizerunek wielu firm usługowych zależy w dużej mierze od jej pracowników i od ich odpowiedniego stylu bycia. Jest on najlepsza formą autoreklamy, zawsze w każdym środowisku, przeważnie zwiększa też szansę na zdobycie upragnionego celu”.

Inny z tych podręczników kończy się w sposób następujący: „Savoir-vivre to nie panaceum ani dogmat. Oszczędźcie sobie męki dochowywania wierności kurtuazji wobec tych, którzy nie wiedzą nawet o jej istnieniu. Nie chylcie pokornie czoła przed chamstwem i jawnym egoizmem. Jesteśmy pewni, że wasza kariera niechybnie by na tym ucierpiała, gdybyście przypadkiem zastosowali się dosłownie do absolutnie wszystkich rad, których tu nie oszczędziliśmy. Savoir-vivre rozumiany zbyt jednoznacznie lub bałwochwalczo stosowany ogranicza możliwości działania i nie pozwala się rozwijać. Warto zostawić choć trochę miejsca na spontaniczność gestów, a nawet na ułańską fantazję w stylu szyk i szok”.

Jeszcze inny taki podręcznik zadaje we wstępie następujące pytania: „Jakie zachowanie jest wskazane w życiu zawodowym? W jaki sposób taktowne postępowanie może pozytywnie oddziaływać na kontakty z partnerami w interesach, z gośćmi, z klientami i, oczywiście, na atmosferę w miejscu pracy?”.

Świat biznesu po latach badań nad różnymi pozaekonomicznymi czynnikami posiadającymi pozytywny wpływ na funkcjonowanie firmy dochodzi w coraz większym stopniu do wniosku, że warto zadbać o to, by pracownicy przestrzegali etykiety, a nawet reprezentowali savoir vivre. To dobre, bardzo dobre zjawisko. Ma ono jednak też pewne ujemne strony: powoduje, że wielu ludzi, którym tak etykieta jak i cały savoir vivre były dotąd obce wprowadza je w swoje życie z przyczyn można by powiedzieć komercyjnych – sprowadza savoir vivre do etykiety i traktuje ją wyłącznie instrumentalnie.

SZLACHETNE ZDROWIE OJCIEC ANDRZEJ KLIMUSZKO

Plucne krwotoki

- Po 50 g.
1. Ziele jemioli (Hb. Visci)
 2. Ziele rdestu ostrogorkzkiego (Hb. Polygoni hydropip.)
 3. Ziele tasznika (Hb. Bursae past.)
 4. Ziele krwawnika (Hb. Millefolii)
 5. Liść mięty pieprzowej (Fol. Menthae piper.)
 6. Liść pokrzywy (Fol. Urticae)
 7. Kłącze pięciornika (Rhiz. Tormentillae)
 8. Kora wierzby (Cort. Salicis)
 9. Liść ruty (Fol. Rutae)
- Pić jak wyżej.

Gruźlica oporna na antybiotyki*

- Po 50 g.
1. Ziele rdestu ptasiego (Hb. Polygoni avicul.)
 2. Ziele skrzypu polnego (Hb. Equiseti)
 3. Ziele poziewnika (Hb. Galeopsidis)
 4. Korzeń lukrecji (Rd. Glycyrrhizae)
 5. Ziele krwawnika (Hb. Millefolii)
 6. Korzeń mniszka lekarskiego (Rd. Taraxaci)
 7. Kwiat słonecznika (Flos. Helianthi)
 8. Pączki sosny (Gemmae Pini)
 9. Korzeń lubczyka (Rd. Levistici)
- Pić trzy razy dziennie przed posiłkiem.

Rozedma płuc i nieżyt oskrzeli

- Po 50 g.
1. Liść podbiału (Fol. Farfarae)
 2. Korzeń arcydzięgla (Rd. Archangelicae)
 3. Korzeń omanu (Rd. Inulae)
 4. Korzeń lukrecji (Rd. Glycyrrhizae)
 5. Owoc jarzębiny (Fr. Sorbi)
 6. Owoc róży (Fr. Rosae)
 7. Kwiat bzu czarnego (Flos Sambuci)
 8. Ziele przetacznika leśnego (Hb. Veronicae)

* W terapii tej choroby leki farmakologiczne przeciwgruźlicze mają znaczenie, natomiast zioła — uzupełniające (przyp. red.).

9. Pączki sosny (Gemmae Pini)
 10. Kwiat lipy (Infl. Tiliae)
 11. Ziele macierzanki (Hb. Serpylli)
- Pić trzy razy dziennie przed posiłkiem.

Krztusiec

- Po 50 g.
1. Pączki sosny (Gemmae Pini)
 2. Kwiat bławatka (Flos Cyani)
 3. Liść podbiału (Fol. Farfarae)
 4. Liść szalwii (Fol. Salviae)
 5. Owoc kopru włoskiego (Fr. Foeniculi)
 6. Ziele tymianku (Hb. Thymi)
 7. Ziele macierzanki (Hb. Serpylli)
 8. Kwiat pierwiosnka (Flos Primulae)
 9. Kwiat bzu czarnego (Flos Sambuci)
 10. Ziele przetacznika leśnego (Hb. Veronicae)
 11. Porost islandzki (Lichen Islandicus)
- Pić jak wyżej.

Gorączka i grypa

- Po 50 g.
1. Kwiat bzu czarnego (Flos Sambuci)
 2. Kwiatostan lipy (Infl. Tiliae)
 3. Kwiat słonecznika (Flos Helianthi)
 4. Kwiat wiązówki (Flos Ulmariae)
 5. Liść mącznicy (Fol. Uvae ursi)
 6. Korzeń arcydzięgla (Rd. Archangelicae)
 7. Korzeń lubczyka (Rd. Levistici)
 8. Owoc maliny (Fr. Rubi idaei)
 9. Owoc głogu (Fr. Crataegi)
- Pić jak wyżej.

Źródło: „Wróćmy do ziół leczniczych.” O Andrzej Czesław Klimuszek

W następnym wydaniu: kolejne recepty Ojca Andrzeja C. Klimuszko!

ZAŚCIANKOWE WSPOMNIENIA

Zapraszamy Szanownych Państwa do dzielenia się z nami wszelkimi wspomnieniami życia zaściankowego. Prosimy o kopie zdjęć, dokumentów, korespondencji, które przywrócą nam klimat staropolskiego życia.

...Wyszedł edykt od cesarza Augusta, aby spisano wszystkich świat... Spełniły się czasy. Dzieciatko się nam narodziło i Syn nam jest dany. Moc panowania na ramieniu Jego i dano Mu na imię Książę Pokoju, Ojciec Przyszłego Wieku, Wielkiej Rady Anioł. Dreszcz przeszył ziemię, dreszcz, co dotąd nie osłabnął. Od chwili, gdy chór aniołów zabrzmiął nad Stajenką, zmieniło się wszystko i nigdy już ludzkość nie wróci do mrocznego stanu, w jakim trwała przed Odkupieniem. Wnet ziemia, która zrodziła Zbawiciela, zakwitnie nie znanym dotychczas kwiatem świętości. Pierwsza będzie świętość męczeństwa. Kamienie młotane na głowę świętego Szczepana — to pociski ujawniające ofensywę złego ducha, rozpoczętą w chwili narodzin Księcia Pokoju.

Polska przeżywa głęboko radość nocy betlejemskiej, łącząc po swojemu stare wierzenia z nowymi. Wiliu, wieczera o charakterze sakramentalnym, jest tak mocno związana z nami uczuciowo, że w oczach wielu Polaków przesłania właściwe święto. Staje się treścią, miast wstępem. Potrawy spożywane w czasie Wiliu, ich sposób przyrządzania, ich kolejność są tradycyjne, symboliczne, niezmienne.

Z pradawnych czasów wywodzi się kutia, pszenica obtłukiwana w żarnach, znacząca sytość, zmieszana z makiem i miodem. Mak to spokojny sen, a miód — słodczy. Zachodnie ziemie Polski wprowadziły w miejsce kutii bardziej nowoczesne łamańce z makiem, lecz wszystkie składniki potrawy pozostały te same. Kulminacyjnym momentem wieczerzy jest dzielenie się opłatkiem, zbliżające oddalonych, łączące umarłych z żywymi. Wyciągnięta dłoń z okrucieństwem chleba sięga poza rzeczywistość.

Siano rozesłane na stole przywodzi na myśl Stajenkę. Siano to po wieczerzy zostanie rozdane żywini, wcześniej zaś posłuży do wróżb krótkiego czy sędziwego życia, zależnie od długości źdźbła wyciągniętego spod obrusa.

Jedno miejsce wolne, nie zajęte przez nikogo, tradycja zostawia dla «zagórskich panów». Ktokolwiek zajdzie w dom polski w święty, wigilijny wieczór, zajmie to miejsce i będzie przyjęty jak brat. Raz do roku, w ciągu paru godzin, społeczeństwo uświadamia sobie przez ten zwyczaj, jakim razem byłby świat, gdyby prawa wigilijnej wieczerzy rządziły nim stale.

184

W czasie Wilii nikt nie powinien wstać od stołu. Niedobrze, gdy który z biesiadników zobaczy własny cień na ścianie. Zwiastuje to śmierć w ciągu roku. Pożądana jest parzysta liczba obecnych, świateł nie może być trzy, zwłaszcza dotyczy to świec. Każde zdarzenie w ciągu tej wieczerzy jest wróżebne i doniosłe. O północy zwierzęta rozumieją mowę i odpowiadają na pytania człowieczym głosem. Pewien gospodarz, pragnący to sprawdzić, skrył się w oborze pod żłobem i czekał. Posłyszał, jak wół mówi do drugiego wołu: «Szkoda, że powieziemy naszego pana na cmentarz. Sprawiedliwy był człek». Podśuchujący przejął się do tego stopnia, że umarł na jutro i tak sprawdziło się, co mówiły woły.

Gospodarz po Wilii idzie z siekierą do sadu, poleciwszy wprzód synowi, by czekał za płotem. Przykłada siekierę do pnia każdego drzewa pytając srogo: «Będiesz rościć?» — «Będę! będę!» — odkrzykuje chłopak. Uspokojony tym zapewnieniem gospodarz stawia to pytanie następnej jabłoni. Potem przechodzi do pszczoł. Odkłada siekierę, bo pszczoła, harde stworzenie, może się obrazić, i każdemu z uli kolejno obwie-

185

szcza wiadomość, że Chrystus Pan się narodził.

Dziewczęta po Wilii stają, z łyżką drewnianą w ręku, przy płocie, nasłuchując z której strony pies zaszczeka. Stamtąd pojawiają się swaty. Zebrane w gromadkę, ustawiają zdjęte z prawej nogi trzewiki, od pięty ku wyjściu. Której trzewik pierwszy sięgnie progu, ta najprędzej pójdzie za mąż.

Wieczór świętego Szczepana zwie się «szczodry wieczór», w tym dniu bowiem czeladź i rodzina składali życzenia gospodarzowi, czyli «szczodrowali». (Ostatnio ten zwyczaj został przeniesiony na Nowy Rok. Po obfitym poczęstunku smarowano pułap miodem i gospodarz rzucał w górę ziarna zboża. Jeśli zboże przylgnęło do posmarowanych belek — wróżyło to dobre zbiorczy. Jeśli odpadło — darmo oczekiwać pomyślnego roku!

«Drzewko», śliczna ozdoba świąt Bożego Narodzenia, szczyli się starą, jak kutia, tradycją. Pochodzi od aryjskiego drzewa życia, którego ślady w sztuce lub obyczajowości znajdziemy wszędzie, dokąd dotarli Ariowie. Ten sam rodowód posiada «moiczek» obnoszony w maju, ten sam «wiecha» umieszczana przez cieśli na ukończonych

wieżbie dachu, powiewająca strużynami i papierowymi wstęgami.

Niegdyś w polskich chatach w czasie Godów zawieszano u pułapu świetlicy ścięty czubek jodły lub świerku, wierzchołkiem ku dołowi, ustrojony tradycyjnie w wyduszkę jaj (jajo — symbol życia), piernikowe figurki (ślady zastępczych ofiar ludzi i zwierząt), jabłka znamionujące zdrowie i «światy» z opłatków. Ten prototyp «drzewka» zwano «jodłką», a widywał ją jeszcze i opisał Oskar Kolberg. Zwyczaj ten pozostał wyłącznie ludowy. W XIX wieku burżuazja polska została oczarowana «choinką» niemiecką. Nowe drzewko pochodziło z tego samego źródła co dawne, lecz stało prosto, miast bujać się u pułapu; na gałązkach płonęły świece i połyskiwały kolorowe szklane bańki. Stosunkowo szybko «choinka» przeszła z salonów do chat, wypierając ubogą krewniaczkę «jodłkę». Obecnie świece, którym choinka zawdzięcza nastrój i woń rozgrzanej żywicy, ustępują miejsca oświetleniu elektrycznemu.

Zmodernizowane czy staroświeckie drzewko pozostaje w mieszkaniu obowiązkowo do Trzech Króli, stanowiąc tło dalszych obrzędów ciągnących się, niby echo wiel-

kiego dnia, przez pierwszą dekadę stycznia.

Jeśli na świętą Barbarę był deszcz, pa-sterka wypada po mrozie (i odwrotnie). Śnieg skrzypi pod nogami. Błyszczą okienka chat, jedyna to bowiem noc w roku, gdy wieś czuwa i pali światło do późna. Kościół przepełniony ludźmi otacza łuna blasku i mgła oparu bijącego z ośnieżonych ciał. Dzwony biją. Płyną chóralnie śpiewane kolędy.

Stary czy młody, wierzący czy obojętny religijnie — gdzież jest Polak, dla którego melodie: «Bóg się rodzi», «Wśród nocnej ciszy», «W żłobie leży» — nie stanowiłyby części własnej duszy? Zrosły się one nierozdzielnie z polskością, której są wykwitem, a mogą być słusznym dumą.

Każdy naród chrześcijański posiada swoje pieśni bożonarodzeniowe, nigdzie jednak nie wyrosła ich podobna mnogość, nigdzie też nie są równie bezpośrednie i tkliwe. Artur Górski w jednym ze swych dzieł nazwał Słowian «urodzonymi słuchaczami ośmiu błogosławieństw». Dodajmy, iż byli również urodzonymi czcicielami żłobka. Z Bożych tajemnic Narodzenie zdało im się

188

W powodzi sztuczności można znaleźć jednak okruchy prawdziwej poezji. Oto autor skarży się, że:

...szara wśród łąk pajęczyna — Bożego Spoko-
Obiciem była.

Po czym pyta:

Jakie powicie miało to Dziecię?
Za atłasy, perły drogie ustroiła je w ubogie
Pieluszki nędza.
W jakich wygodach, czy spał w swobodach?
W twardym żłobie, ostrym sianie, delikatne spał
[Pan...]
Nie na łabędziach.

Inna kolęda odpowiada:

Ale dziwniejsze, że Pan ogniem bywszy,
W siano się ukrył, siano nie spaliwszy.
Oj, siano, siano, czemu nie gorejesz?

Każdy cech, każdy zawód, posiada własną kolędę. Nawet... szulerzy. («Ażard to gracki, śmierć traf nam zadała...») Nawet najbiedniejsi, co nic, prócz duszy, swojego nie mają. I oni: «Szczypek narąbiemy, wtedy przyniesiemy... Hej, kolęda, kolęda!»

190

najbliższe i najukochańsze. Lud niebogaty, zwyczajny surowych zim, współczuł młodej Matce, «co uboga była, rąbek z głowy zdjęła», by okryć Dziecię złożone na sianie.

Dzisiaj w okresie Bożego Narodzenia można słyszeć około dwudziestu kolęd. Miłośnicy pieśni znają ich do sześćdziesięciu, a to jest zaledwie nikła część. Ostatni zbiór kantyczek, usiłujący być kompletnym, wydany w ostatnich dziesiątkach lat minionego wieku, liczył ponad sześćset pozycji! W tym dorobku nagromadzonym wiekami można odróżnić kilka grup. Poważne pieśni kościelne; płody rymopisów dworskich w przesadnym stylu XVIII wieku, gdzie kandydory, adamanty, wety, fety i splendory zaciemniają sens każdego zdania; kolędy miejskie, cechowe; na koniec, najliczniejsze, pastorałki niekłamane ludowe.

Wspomniana powyżej przesada sięga i klasztorów. Zakonnice, śpiewając radość z Narodzenia Pana, porównują ją do piramidy marcepanu lub cukrowego kolosa. Czasem poeci dworscy usiłują naśladować ludowość. Piszą wówczas:

...Pospieszajmy do domu, Kuba, bracie miły,
By nobis łup! gregem nie potarmosili...

189

Rozważni rajcowie miejscy spoglądają wstecz, szukając przyczyny zdarzenia:

...Wędrujże, Ewo, z raj, już cię tu dobrze znają,
Zdejm manele, idź do kądziele,
Zdejm forboty, idź do roboty!

Ten sam motyw powtarza się w innej kantyczce:

...Z raj, pięknego miasta,
Wygmana jest niewiasta...

Rubaszni mnisi, dalecy od partesu uczonych siostrzyczek i «cukrowych kolosów», huczą basem bez obłudy:

Jezus się rodzi, dobra przyczyna,
Jezus się rodzi, daj nam węgryzna,
Ojcze nasz, przeorze, wszakże jest w klasztorze.
Nagrodzi to Jezus Dziecina...

Teraz pastorałki. Pokłosie rymów, przeważnie częstochowskich, czasami natchnionych, daje wierny obraz nocy betlejemskiej. Oto niebo się otwiera, niebo goreje:

...Nie wiem, czy na jawie, czy mi się śniło,
Że koło mej budy słońce świeciło...
Hej, bracia, czy wy śpicie, czy wszyscy baczyćcie?

191

Anioł mówi:

Nie bój się, nie bój się, Maćku pastuszk,
Jesteś ty, jestem ja u Boga służką...

(Jesteś ty, jestem ja — trudno wyrazić
podkreślić poczucie godności ludzkiej.)

...Bo się narodził Zbawiciel, wszego świata
[Odkupiciel...

Pasterze stoją oniemiały i — natych-
miast — czyn:

Rzućmy nasze stad! Niech Pan nimi włada!
A my do Betlejem!

Którędy droga?

O! trzeba iść do Mogiły, potem do Pińczowa,
A z Pińczowa na Bielany, potem do Głogowa...
Od Głogowa do Betlejem będzie już pół drogi,
Weźmiem z sobą ze dwa sadła, by smarować
[nogi...

Nie godzi się iść z próżnymi rękoma:

...A ty zaś, Rochu, pięknego grochu weźmij na plecy
[pół wozu
Pod jednym dachem mieszkasz ze Stachem, daj mu
[tłustego kaczora.

192

Niech weźmie w kobiele, będzie na niedzielę, terazże
[idźmy wraz wszyscy...

Idą. Serca mają pełne radości. Nie tylko
oni:

W dzień Bożego Narodzenia radość wszystkiego
[stworzenia
Ptaszki w górę podlatują, Jezusowi przyśpiewują,
Pies z zającem siedzą, z jednej misy jedzą,
Wilk owcom nie szkodzi, wspólnie z nimi chodzi...

Nawet:

Śnieg i lód grudniowy — słodki jak cukrowy,
Wszystko się zmieniło, jak nigdy nie było.

Padają do stóp Maryi, trzymającej na rę-
ku Dzieciątka:

Czymże Ci się odplacimy, cóż Tobie za to oddamy?
Toć zawdzięczyć, byś na miazgę nas zbił, nie
[zdolamy,

Wciąż na jakie stanie nas podarki, Panie,
Takieć dajemy...

Wzruszeni i szczęśliwi, w pełnym zrozu-
mieniu dobrowolności ofiary, uzalają się
słowami znanej kolędy beskidzkiej:

Rok polski

193

Tam Ci w niebie śpiewały prześliczne Anioły,
A tu leżysz sam jeden, a przy Tobie woły;
Tam spijałeś, spijałeś słodkie małmazyje,
Tu się Twoja gębusia gorzkich łez napije.
Czy nie lepiej, mój Jezu, zostać było w niebie?
Toć Pan Tatuś kochany nie wyganiał Ciebie?

Straszliwego Majestatu Pan, Stworzyciel
Wszechrzeczy, Święty, Mocny, Nieśmiertel-
ny — którego aniołowie się lękają, choć
na Jego twarz patrzą — jest nazwany Ta-
tusiem kochanym, z ufnością, która rozbra-
ja niebiosy.

Z tą ufnością, trzymając się ręki Ojca,
Polska kończy stary rok, wnosząc w rok
nowy niezagasłą radość Godów.

Autor: Zofia Kossak- Szczucka
Rok Polski

KUCHNIA STAROPOLSKA GOŚĆ W DOM, BÓG W DOM!



R. 1578.

Chleb. Początkowo, jak twierdzi Karłowicz i inni, używano zbóż na pokarm w postaci ziarn prażonych, kaszy lub mąki; później pieczono na rozpalonym kamieniu lub w popiele placki, podplomyki i t. p. U ludów słowiańskich przechowywały się dawne te postaci chleba często w połączeniu z różnymi obrzędami i wierzeniami.

Do takich postaci należą: żur, Siemieniec, kasza, lemieszka, pęczak, krupnik, kisiel, kluski, zacierka, prażucha i t. d. Placek żytni, pieczony w popiele bez drożdży, do dziś dnia jadają w Krakowskim. Ważną rolę chleba w obrzędach u wszystkich ludów wykazuje znaczna różnorodność postaci, rodzajów i nazw chlebów obrzędowych, przywiązanych do pewnych dni i uroczystości. Były więc i u nas chleby weselne (kołacz, korowaj), zapustne (reczuchy, pampuchy, pączki, chróst), wielkanocne (baby, mazurki), wigilijne, pogrzebowe, zaduszkowe (perebuszki, peretyczki i t. d. „Chlebem żałobnym” lub żałosnym zwano stypę, czyli ucztę pogrzebową; „chlebem zimowym” hibernę czyli żywność dla wojska na leżach zimowych, dawaną z królewszczyzn pierwej w naturze, a od r. 1649 w pieniądzech. Lud polski w wielu okolicach nazywa chleb świętym („święty chlebuś”), równie jak i ziemię która go rodzi („święta ziemia”). Siadając do posiłku, zawsze Polacy zdejmują nakrycie z głowy, a gdy kęs chleba upadnie na ziemię, podnosząc go całują jakby dla przeproszenia za zniewagę. Żywo to przypomina słowa broszury „Dworstwo obyczajów” z r. 1674: „Czemu chleb, kiedy z trafunku na ziemię upadnie, całujemy podniósłszy? – bowiem chleb jest święty”. Na stole ziemianina polskiego, w świetlicy, gdzie przyjmował gości, zawsze leżał bochen chleba, białym lnianym domowej roboty obrusem lub ręcznikiem przysłonięty. Tak bywało niegdyś we wszystkich dworach szlachty, i dziś jeszcze widzieć to można u zagrodowej szlachty i włościan na nadnarwiańskim Mazowszu i Podlasiu. W wyrażeniach i przysłowiaich naszych chleb bardzo często jest wspominany. S. Adalberg w pierwszym wydaniu „Księgi przysłów” zebrał 179 przypowieści polskich o chlebie, a niewątpliwie w wydaniu drugim zgromadzi ich jeszcze więcej. Oto niektóre z nich: 1) Chlebem i solą ludzie ludzi niewołą. 2) Chleb i woda – niema głoda. 3) Chleb ma rogi, nędza nogi. 4) Chleb płacze, gdy go darmo jedzą. 5) Każdy kraje chleb do siebie. 6) Nie dospać trzeba, kto chce dostać chleba. 7) Będzie miał chleb, jak psu wydrze. 8) Bez chleba nie obiad. 9) Chleb cudzym nożem krajany – niesmaczny. 10) Chleb najmocniej wiąże. 11) Chleb, piwo i świeca zdobią szlachcica (to znaczy, że u porządnego szlachcica powinien być chleb domowy smaczny, piwo domowe dobre na stole i oświetlenie nie łuczywem, ale świecami, które także w dobrych gospodarstwach robiono w domu). 12) Chleb pracą nabyty, bywa smaczny i syty. 13) Chleb stracił, a bułki nie znalazł. 14) Chleb, w drodze nie cięży. 15) Dał Pan Bóg zęby, da i chleb. 16) Choćby chleb był rżany (żytni), byle leżany (znaczy to nie próżniacki, jak niektórzy sobie tłómaczą, ale zapaśny, na stole osiadłego rolnika zawsze leżący). 17) Dla chleba, nie dla nieba (chce być księdzem). 18) Dano mi chleb, gdym zębów pozbył (krążyła przypowieść o rycerzu, którego rozmaicie nazywano, że gdy na wojnie wystrzelono mu zęby, a król dał mu w nagrodę męstwa starostwo czyli „chleb zasłużonych”, mawiał o sobie żartobliwie: dano mi chleb, gdym zębów pozbył). 19) Gdzie chleb, tam się zęby znajdują. 20) Jedz chleb z każdą warzą, a rób co ci każą. 21) Kiedy gospodyni pierze i chleb piecze, to się ledwie nie wściecze. 22) Komu chleb zaszkodzi, temu kij pomoże. 23) Kto chleba nie chce, nie godzien kołacza. 24) Kto chlebem gardzi, to nim Pan Bóg bardziej. 25) Kto chleb nosi, tego też chleb nosi (kto skrzętny i pracuje, ten ma). 26) Kto ma panem (z łac.), ten jest panem. 27) Kto ze mną chleba jeść nie chce, ja z nim – nie będę kołacza. 28)

Trzeba chleba i nieba. 29) U wdowy chleb gotowy, ale niezdrowy. 30) Zjedziony chleb bardzo ciężko odrabiać. 31) Złemu wrogowi daj chleba i soli. 32) Dobry chleb z solą, byle z dobrą wolą. Lud krakowski śpiewa:

Za chłopa się napierała,
Chleba upiec nie umiała:
Tak się jej pięknie wydarzył –
Pozaskórzu kotek łąził,
Ogonek podniósł do góry –
Jeszcze nie dostał do skóry.



Szymon Syreński w ogromnym swoim zielniku, wydanym za panowania Zygmunta III, w znacznej części kosztem Anny siostry królewskiej, w Krakowie, dużo pisze o chlebie. Powiada np., że „hanyż albo kmin polny, u nas bardzo pospolity, używają do chleba, do placków, obwarzanków”... „Chleb z nim pieczony, nietylko w smaku przyjemny, ale i pomocny w wielu chorobach” (str. 414). „Nasienie czarnuchy piekarze pospolicie radzi do chleba rżanego i do białego kładą, dla posilenia mózgu i smaku przyjemnego” (str. 459). „Chleb żytni, u nas najpowszechniej i najwięcej używany, jest też zdrowy i smaczny, ale którzy mu się nie przyłożyli (przywykli), jako są niektórzy cudzoziemscy narodowie, mają go za chleb niesmaczny i zdrowiu szkodliwy” (str. 920). „Najwyborniejszy chleb z cudnej, jasnej i w miarę wypytlowanej mąki, ktemu dobrze wykwaszony i dobrze upieczony. Nie zbytnie mały, nie zbytnie wielki. Chleb, do którego ciasta drożdży albo kwasu nie leją, bywa słodki. Ciasto także nie ma być bardzo rzadko rozczynione, nie zbytnie też gęsto i twardo. Drożdży i soli w miarę przydać. Przytem ma być w przestronnym piecu pieczony i przestronnie sadzony nie do nagłego i zbytniego gorąca. Chleb ciepły wszystkim szkodliwy. Chleb rżany, na połę z mąką pszeniczną albo orkiszową, smaczniejszy i pożyteczniejszy bywa” (str. 922). „Chleb: 1) pszenny najlepszy chlebem królewskim abo pańskim zowiemy; 2) z średniej mąki, niezupełnie otrąb pozbawionej, miejskim albo kupieckim mianujemy; 3) z powszechniej a z pospolitej mąki zhruba pytlowanej chleb pospolity piekają; 4) niemal z szrotowanego zboża, abo nader hrubej, otrębiastej mąki, takiego chłopi na wsi używają: to jest gry sowy; 5) jest i piąty bardzo hruby, z zboża niewychędożonego, albo zmieszanego z pszenice, żyta, owsa, jęczmienia, tatarski, prosa, jakiego pospolicie Litwa i Ruś na wsiach używa, a ten Borysem zowią, bo go borowi ludzie używają, zwłaszcza czasu nieurodzaju i głodu, jako z wrzosu, z żołądki, z bukowie, z rzasy leszczynowej (str. 937), z kory dębowej i z innych niesposobnych rzeczy, by jeno głód oszukać”. „Chleb z owsa nie zawsze jest w pospolitym używaniu, tylko czasu głodu. Chleb z otrąb pospolicie przy wielkich dworach pańskich tylko dla psów piekają. Tatarczany, albo chleb tatarski, też i u nas bywa w używaniu czasu roku drogiego. Chleb z prosa między wszelkim zbożem, z którego chleb czynią, najmniej pokarmu daje i żołądek ziębi” (str. 1008). „Piekarze, a ile u nas, gdzie chleba bez drożdży upiec nie umieją, a snadź zawsze w ciasto drożdży dostatek leją, miasto kwasu albo naciasty, żeby chleb pulchny a roślejszy był. Ale takowy niezdrowy, bo wiele ma dziur w sobie i gębczasty, w którym że się powietrza wiele zachowywa, przeto wiele też w ciebie wietrzności czyni” (str. 949). „Wodą, w którejby główki chmielu były przewarzone, mąka, rozczyniona na chleb, uczyni ciasto prędko kisańce i chleb lekki i pulchny” (str. 1460). Mohiła w XVII w. pisze: „Chleby nietylko okrągłej, jako buły, ale i podługowatej, albo inakszej formy, według zwyczaju miast, rozmaite bywają”. „Niech jem i chleb suchy, byle zarobiony” (broszura „Albertus z wojny” r. 1596, str. 17). „Proszę cię na chleb – mówią Polacy, kiedy jeden drugiego na obiad prosi” (stare kazanie ks. Dambrowskiego). Najobszerniej o chlebie pisał

J. Łepkowski w dodatkach do „Czasu” krakowskiego, później zaś w „Noworoczniku dla Polek” na r. 1861, oraz Sumcow w „Wiśle” (t. IV, str. 639 – 657) i potem „Dodatek do spisu chlebów obrzędowych” przez tegoż p. Sumcowa, „Wisła” (t. IV, str. 873). Z. Gloger podał także w „Wiśle” (t. XII, str. 336), w artykule „Chleb”, opis sposobów i zwyczajów przy wypiekaniu chleba na Podlasiu, zachęcając, aby z każdej okolicy kraju nadesłano podobną monografię do „Wisły”, co utworzyłoby wyczerpującą i pożyteczną dla etnografii polskiej książkę. Ksiądz Siarkowski napisał: „Potrawy, ciasta i chleby ludowe” („Wisła” t. VII, str. 73).

Wilja, wigilja – przedświęcie, dzień święto poprzedzający, tak nazwany z łac. od czuwania, chrześcijanie bowiem noc poprzedzającą dni uroczyste na czuwaniu i modlitwie spędzali a zwykle i dzień przedświąteczny pościli. Najuroczyściej zaś z wieczorną ucztą postną obchodzili wigilję Bożego Narodzenia. Zwyczaje polskie do tej wili przywiązane podaliśmy w dziele „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni” Warszawa, r. 1900, str. 19 – 65. Ciekawe szczegóły o dawnych zwyczajach wigilijnych podał „Tygodnik Ilustrowany” w artykule p. n. „Rozmaitości”, serja I, tom XIV, nr. 378. Stawianie snopów zboża po

rogach izby, w której zasiadają do uczy wigilijnej, dotąd napotykanie u ludu, było zwyczajem niegdyś we wszystkich warstwach powszechnym. U pani podwojewodziny Dobrzyckiej w Pęsach na Mazowszu, jeszcze w pierwszej połowie XIX w. nie siadano do wili bez snopów żyta po rogach komnaty stołowej ustawionych. Lud wiejski, po uczcie wigilijnej, ze słomy tych snopów kręci małe powrósła i wybiegłszy do sadu owiązuje niemi drzewa owocowe w przekonaniu, że będą lepiej rodziły. Wieczera wigilijna u ludu składała się zwykle z potraw 7-miu, szlachecka z 9-u, pańska z 11-tu. Kto ilu potraw nie skosztuje, tyle go przyjemności w ciągu roku ominie. W domach zamożniejszych panie rozdawały w dniu tym „kolędę” czyli podarki swej czeladzi i dobrze prowadzącym się dziewczętom ze wsi. Po spożyciu wieczerzy wigilijnej, czy to w chacie czy w pańskim dworze, oboje gospodarstwo, zgromadziwszy rodzinę i domowników, spędzali resztę wieczora na śpiewaniu kolęd o Narodzeniu Jezusowem. Ciekawe wyjaśnienia znajdują się w pracy prof. Brücknera „Z literatury zapomnianej” (Bibliot. Warsz. r. 1900, t. III, str. 2).

Autor: Zygmunt Gloger

Encyklopedia staropolska

Źródło: <http://literat.ug.edu.pl/glogers/0003.htm>

ROZMAITOŚCI, ŻARTY

Jak giżycka policja wprowadziła fałszywe banknoty w obieg

„O sprawie tej próżno by szukać wzmianki w oficjalnych komunikatach. To, co stało się udziałem giżyckiej komendy, śmiało może konkurować z armią dowcipów o policjantach. Otóż dowiedzieliśmy się o sprawie wręcz niesamowitej. Giżyccy funkcjonariusze, słynący z nieugiętej i nieustraszonej walki z przestępcami, zabezpieczyli okazały plik fałszywych banknotów. Trefne pieniądze stanowiły kluczowy dowód rzeczowy w prowadzonym postępowaniu. Jednak aby ponad wszelką wątpliwość potwierdzić, że używane przez zatrzymanych pieniądze wyprodukowano poza mennicą państwową, należało przeprowadzić ekspertyzę. W tym celu jeden z naczelników wydziału zlecił posterunkowemu M. (nazwijmy go tak, żeby nie łamać obiecującej kariery) przesłanie fałszywek do ekspertyzy do Komendy Głównej w

Warszawie. Ów, młokos i żółtodziób jeszcze, polecenie szefa wykonał z gorliwością, jakiej nie spotyka się u starych wyk. M. udał się na pocztę, stanął w długiej kolejce, cierpliwie czekał, aż wreszcie nadał forsz... przelewem pocztowym. Nie podejrzewająca złych zamiarów stróża prawa kasjerka przyjęła banknoty bez zbędnych oględzin. Panu M. gratulujemy! Bystrzacha z niego. Tak właśnie policja polska wprowadziła w obieg stertę fałszywek. Tak na wszelki wypadek, sprawdźcie drodzy Państwo, czy w Waszych portfelach drzemią wyłącznie oryginały...”

Źródło: "Tydzień Giżycki" Nr 51 z 23 grudnia 2003

<http://www.rodzinapolska.pl/rodzina.php3?x=humor>

LISTY DO I OD ZAŚCIANKA

Dziękujemy, że nabyliście Państwo gazetkę Zaścianek, ubogą w formie a bogatą w treści dla Polaka. Przepraszamy za niedociągnięcia i prosimy o uwagi, które powołą nam ulepszyć kolejne wydania. Zapraszamy Szanownych Państwa do dzielenia się z nami wszelkimi sprawami, łącznie z pomysłami tak aby ta gazetka stała się naszym wspólnym dziełem.

NASI PATRONI – PUNKTY SPRZEDAŻY ZAŚCIANKA

Ogarniamy modlitwą naszych Dobrodziejów i poszukujemy więcej chętnych do sprzedaży ogłoszeń lub sprzedaży gazety „Zaścianek”.

Tel: 646-791-4743, e-mail info@zascianek.org

Tusia, LLC / Ziółko

11 Botany Village SQ,
217 Dayton Avenue,
Clifton, NJ 07011
(973) 393-0704

Cosmetics, teas and herbs from Poland



Business hours:
Monday-Saturday: 9.00-20.00
Sundays: 9.00-16.00

Kinnelon Jewlery, Inc

25 Kinnelon Rd.
Kinnelon Mall
Kinnelon, NJ 07405
Tel: (973) 492-0160



Jewelry for every occasion
Business Hours:
Monday-Friday: 10.00-20.00
Saturdays: 10.00-17.00

Syrena Foods from Poland



Bakery and Deli from Poland

Business hours:
Monday-Friday: 9.00-19.00
Saturday: 9.00-18.00
Sunday: 9.00-16.00



Krystyna Bakery Inc.

63 Belmont Ave,
Garfield, NJ 07026
(973) 546-8060

MARIANA EVEREST CAPITAL CONSULTANTS
Business Consulting, Outsourcing and Investment Financing
Tel. 646-290-6039
Fax: 64-219-0009
www.marianaeverest.com
Business consulting

Quo Vadis
G I F T S H O P

Phone: (860) 832-9420

Store Hours:
Monday-Saturday: 8 am - 7pm
Sunday: 10 am - 3pm

Address:
106 Broad St
New Britain, CT 06053



WAKACJE NA FLORYDZIE!

DOGODNE CENY W KWATERACH
PRYWATNYCH OFERUJE PAN LESZEK

TEL: 954-658-4022



Korepetycje z Języka Polskiego i Literatury Polskiej
oferuje Pan Roman Godlewski,
magister Filologii Polskiej
Tel: 347-984-6586

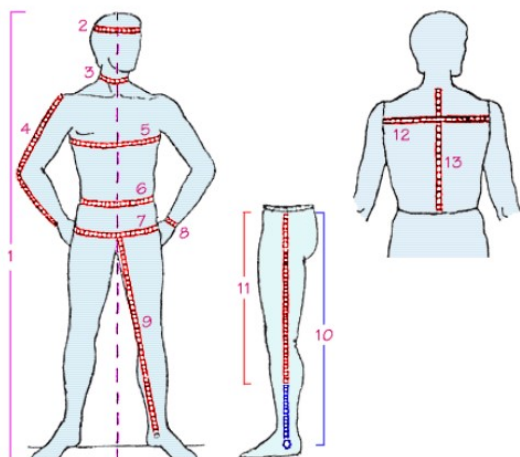
KRÓJ, BARWY I ROZMIAR

Każdy Kontusz jest szyty dokładnie na rozmiar Klienta i według specyfikacji kręju i barwy. Zamawiając należy wyszczególnić:

- ♥ kroj frontu: z wylogami lub bez,
- ♥ z kołnierzem lub bez,
- ♥ z kieszeniami lub bez,
- ♥ barwy kontusza według gustu lub województwa pochodzenia, informacja wewnątrz ulotki,
- ♥ podać wymiary jak na poniższym obrazku.

Prosimy zamawiać telefonicznie: 302-793-9404

lub e-mail iconnelpa@gmail.com



246 w 38th street flr 10th
New York, NY 10018
Tel: 302-793-9404

ZASCIANEK.ORG



KONTUSZ

MUNDUR WOJEWÓDZKI



POWYŻEJ MUNDUR
WOJEWÓDZTWA WILENSKIEGO

ZAMOWIENIA MOŻNA SKŁADAC NA NASZEJ
STRONIE INTERNETOWEJ:

ZASCIANEK.ORG

TELEFONICZNIE: 302-793-9404

E-MAIL INFO@ZASCIANEK.ORG

KONTUSZ–MUNDUR WOJEWÓDZKI.

Na sejmie r. 1776 uchwalono dla posłów mundury wojewódzkie czyli barwę ich kontuszów i żupanów, którą pozostawiono do uznania i wyboru województwom. Na sejm w r. 1778 posłowie przybyli już w barwach przez województwa postanowionych, które były następujące:

Wojewodztwo	Kontusz	Wylogi	Zupan
Poznańskie i Kaliskie	jasno szafirowy	szkarłatne	biały
Gnieźnieńskie, Sieradzkie i Łęczyckie	karmazynowy	granatowe	biały
Brzesko-kujawskie	karmazynowy	granatowe	granatowe
Ziemia Dobrzyńska	karmazynowy	błękitne	biały
Łódzkie	jasno-szafirowy	szkarłatne	barwy słoniastej
Mazowieckie	ciemno-szafirowy i guzy z lit. X.M.	słoniasty	słoniasty
Rawskie	szkarłatny i guzy z lit. R.	czarne	biały
Krakowskie	kontusz granatowy, kołnierz karmazynowy	bez wylogów	karmazynowy
Sandomierskie	jasno-błękitny	szkarłatne	biały
Kijowskie	turkusowy	czarne	granatowe
Ziemia Chełmska	zielony	czarne	słoniasty
Wołyńskie	zielony z kołnierzem szkarłatnym	przyćkawkawy szkarłatne	biały
Podolskie	majowy czyli papuzi	czarne	biały
Lubelskie	szkarłatny	zielone	biały
Podlaskie	szafirowy	karmazynowe	biały
Bradawskie	jasnoszafirowy	szkarłatne	biały
Czernichowskie	karmazynowy	czarne	biały
Wileńskie	granatowy	karmazynowe	
Powiat Oszmiański	zielone	zielone	zielone
Powiat Witkomierski	szafirowy		szafirowy
Trockie	szkarłatny	zielone	biały
Powiat Upioki	karmazynowy	granatowe	słoniasty
Księstwo Żmudzkie	szkarłatny	niebieskie	biały
Smoleńskie	karmazynowy	granatowe	granatowe
Powiat Starodubowski	szafirowy	słoniasty	słoniasty
Połockie	jasno-szafirowy	szkarłatne	słoniaste
Nowogródzkie	szkarłatny	czarne	czarne
Powiat Słonimski	karmazynowy	szafirowe	szafirowy
Wołkowyski	karmazynowy	granatowe	granatowy
Orszański z woj. Witebskiego	zielony	białe	białe
Brzesko-litewskie	szafirowy	karmazynowe	biały
Mścisławskie	granatowy	niebieskie	słoniasty
Mińskie	karmazynowy	granatowe	granatowe
Rzeczycki	karmazynowy	białe	białe
Księstwo Inflandkie	niebieski	czarne aksamitne	biały



Do powyższych mundurów szlachta jako do stanu rycerskiego należąca, przydała sobie po jednej lub po dwie szlify złote lub srebrne. Uchwała jednak sejmowa z r. 1780 znalazła to niewłaściwym, do oznak stopni wojskowych należącym i używanie szlif przy mundurach wojewódzkich zniósła. http://pl.wikisource.org/wiki/Dyskusja_indeksu:S%C5%82ownik_rzeczy_staro%C5%BCytnych



ICONNEL OFERUJE PRACĘ BEZPŁATNIE OSOBOM
KIERUJĄCYM SIĘ KATOLICKIMI ZASADAMI
MORALNYMI I PILNIE POSZUKUJE
KANDYDATÓW Z POWOŁANIEM DO SŁUŻENIA
CHORYM ORAZ STARSZYM Z ZAMIESZKANIEM
LUB DOCHODZĄCYCH. APLIKACJE PRZYJMUJEMY W KAŻDY WTOREK
O GODZINIE 17.00 POD ADRESEM: 246 WEST 38TH STREET. PIĘTRO #10., NY, NY 10018. TEL: 888-929-4483

ICONNEL®



OFERTY PRACY - JUŻ WKRÓTCE

PRZYJMUJEMY OGŁOSZENIA

Tel: 646-791-4743, e-mail info@zascianek.org

Advertise with us! Call 646-791-4743 or write to info@zascianek.org

REDAKCJA www.zascianek.org także przyjmuje się ogłoszenia i prenumeratę. Przesyłamy Państwu Prenumeratorom wersję papierową czarno białą oraz wersję elektroniczną w kolorze.

PRZYJACIEL DZIECI



Na pamiątkę pisma: „Przyjaciel Dzieci: tygodnik z rycinami, poświęcony nauce i zabawie dzieci przez F. Ksawerego Beldowskiego.”

- A kto tę choinkę
zasiał w ciemnym lesie?
- Zasiał ci ją ten wiaterek,
co nasionka niesie.

- A kto tę choinkę
ogrzał w ciemnym boru?

Na gałązce choinkowej
wiszą dwa jabłuszka,
przy jabłuszku pierwszym pajac,
przy drugim kaczuśka.

Pajac biały jest jak piekarz,
mąkę ma na brodzie,
a kaczuśka złota, jakby

„Bóg się rodzi!” brzmi dokoła,
Pieśń radosna, pieśń wesola!
I na twarzy wszystkich ludzi,
Jakiś dziwny blask się budzi,
Jakaś ufność w serca wchodzi:
„Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!”

Nad Betlejem gwiazdka świeci...
Idźcie za nią drogie dzieci,

Choinka w lesie – M. Konopnicka

- Ogrzało ją to słoneczko
z niebieskiego dworu.

- A kto tę choinkę
poił w ciemnym gaju?
- Jasne ją poily rosy
i woda z ruczaju.

Wesoła choinka – M. Konopnicka

kąpała się w miodzie.

Popatrz, mamó – woła Krysia –
jak ten pajac skacze!
A czy słyszysz – mówi mama –
jak kaczuśka kwacze?

Pajac tańczy, kaczuśka kwacze,

- A kto tę choinkę
wychodował z ziarna?
- Wychowała ją mateńka,
ziemia nasza czarna!

posłuchajcie sami.
A zajaczek tuż, tuż obok
rusza wąsikami.

Źródło: <http://sw-mikolaj.blog.onet.pl/2013/10/08/wiersze-o-choince-gwiazdce-i-bozym-narodzeniu/>

Gwiazdka Bożego Narodzenia - Władysław Bełza

I dziecinie tej maleńkiej,
Na kolanach złożcie dzięki,
Że dziś zbawić świat przychodzi:
„Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!”

Niech Jej polskie dzieci małe,
Pierwszy wzniosą hymn na chwałę!
Niech Pan Niebios, w czystej wierze,
Pierwszy od was hołd odbierze,

Pierwszą część od polskiej młodzi;
„Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!”

A za czystych serc ofiary,
Jezus zeszeł wam swe dary:
Da wam młodość piękną, jasną,
Skarby duszy co nie zgasną,
Chęć do nauk w was roznieci:
„Bóg się rodzi!” drogie dzieci!

On choinkę wam zapali,
Towarzysze moi mali!
Da wam śliczne prezenciki:
Konie, szable i biczyki!
On wam każdy czyn nagrodzi:

„Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!”

Chce On tylko, dziatwo mała,
Byś Go kochać nie przestała!
Byś godniejszą co dnia była,
Tych dobrodziejstw, co On zsyła,

I z czym do was dziś przychodzi,
Ten Bóg dobry, co się rodzi!

Źródło: <http://literatura.wywrota.pl/wiersz-klasyka/40662-wladyslaw-belza-gwiazdka-bozego-narodzenia.html>

O krasnoludkach i sierotce Marysi - Maria Konopnicka

Kontynuacja z poprzedniego wydania:

III

Podjadłszy tedy[80] sobie, Koszałek-Opalek znów u ognia siadł, a gdy chłopcy świeżego chrustu narzucili, a isierki po suchych gałązkach wesoło zaczęły skakać, tak pastuszkom o Krasnoludkach powiadał. — Drzewiej[81] nie nazywali my się Krasnoludki, ale — Bożęta. Nie mieszkali my też pod ziemią, pod skałkami, albo pod korzeniami drzew starych, jako mieszkamy teraz, ale po wsiach, w chatach, razem z ludźmi. Dawno to było, przedawno! Jeszcze nad tym tu krajem panował wtedy Lech[82], który ufundował miasto Gniezno na tym miejscu, gdzie gniazda białych ptaków znalazł. Bo mówił sobie: — Jak tu ptaki w bezpieczeństwa[83] mieszkają, to musi ziemia cicha być i dobra. Jakoż była.

O tych ptakach mówią ludzie, że to były orły, ale w naszych starych księgach stoi, jako to były bociany, po równinach łąkowych brodzące, które tam sobie gniazda w obfitości słały. Jak było, tak było, dość że się cała ta kraina Lechią od owego Lecha poczęła zwać, a lud, który w niej mieszkał, też miano Lechitów przyjął. Chociaż sąsiedzi zwali go i Polanami także, iż był naród polnych oraczów i za pługiem[84] chadzał. Co wszystko w naszych księgach starych pod pieczęcią stoi.

— A to boru wtedy nie było? — zapytał nagle cienkim głosem Józik. — Ani rzeki, ani nic?

— Jakże! — odrzekł Koszałek-Opalek — Był bór, i to nie taki jak dziś, ale puszcza okrutna i bez końca prawie. A w puszczy mieszkał zwierz srogi i wielki, i tak ryczący, że drzewa, co słabsze, pękały. Ale że my Krasnoludki, to tylko o niedźwiedziach wiemy. Powiadał mi raz pradziad mego prapradziadka, że jak go taki niedźwiedź wygarnął razem z pszczołami i miodem z lipowego dziupla[85], to go do pół zimy u siebie pokojowcem[86] trzymał i bajki sobie dzień i noc prawić[87] kazał, a sam łapę tylko cmokał i w barłogu[88] drzemał. Dopieroż jak srogi mróz ścisnął, a niedźwiedź tego chrapnął, puścił się pradziad mego prapradziadka biegiem z onej puszczy i po siedmiu latach wędrowania do swoich powrócił.

Śmiały się dzieci, słuchając tej przygody, a Koszałek-Opalek tak dalej prawił:

— Ho! ho!... To były czasy!.. Nad polami, nad wodami szumiały wtedy lipowe gaje, a w nich mieszkał jeden stary, stary bożek, imieniem Światowid[89], który na trzy strony świata patrzył i nad całą tą krainą miał opiekę.

Ale co domostw, dobytku i obejścia, to pilnowały Bożęta, które też i Skrzatami dla ich małości[90] zwano.

„Każda chata ma swego skrzata” — mawiał lud w te stare czasy, a nam też dobrze było i wesoło, bo my przy wszelakiej robocie pomagali

gospodarzom naszym. PracaTo koniom owies sypali, a przedmuchiwali z plewy[91], żeby samo gołe ziarno się złościło; to sieczkę rznęli[92], to trzęśli słomę[93], to kury zaganiali na grzędę, żeby nie gubiły jaj w pokrzywach, to masło w maślnicy ubijali, to wyciskali sery, to dzieci kołysali, to motali przędzę[94], to na ogień dmuchali, żeby kasza prędzej gotowa była. Jaka tylko była robota w chacie i w obejściu[95], precz my się każdej chwyтали ochotnie. ObyczajeCo prawda, nie szło to darmo! Jak nie gospodarz, to gospodyni pamiętała o nas. Zawsze w świetlicy na brzeżku ławy były kruszyny chleba i twarogu, zawsze w kubku trochę miodu albo chociaż mleka. Było z czego żyć. A wychodziła gospodyni na ogród pleć, albo z sierpem w pole, to się tylko od tego proga obejrzała, z bodni[96] garstewkę[97] prosa wzięła i sypiąc po izbie mówiła:

Bożęta! Bożęta! Niech który pamięta

O dzieciach, o chacie... A tu proso macie!

I szła spokojnie do roboty. A my smyrk spod zapiecka, smyrk spod ławy, smyrk spod malowanej skrzyni! Nuż w izbie gospodarzyć, dzieciom prawić, chłopcom koniki strugać, dziewczuszkom łątki[98] wić, warkoczyki splatać.

158

Nuż ułomy w okienkach[99] przecierać, słonko przez nie do chaty puszczać, tę złotą jasność po kątach roznosić, to aż wszystko pachniało dokoła!

Pracy, co prawda, było dość, ale tej wdzięczności ludzkiej jeszcze więcej. Nie było zmwini[100], ani postrzyżyn[101], żeby nas na nie gospodarze nie prosili:

Bożęta, Bożęta!

Prosim na te święta!

Na żubrze pieczenie,

Na rogi jelenie,

Na kura, co skacze,

Na białe kołacze[102]!

Jużci że my się między gości nie pchali, bo nasz naród, choć mały, zawsze bywał polityczny[103]. Ale jak my zaczęli jeden z drugim i dziesiątym na gęślikach[104] grać, albo pod oknem, albo pod progiem, to się ludzie odsluchać nie mogli naszej kapeli, takie z niej wesele szło, taka radość, takie śpiewanie w sercu.

Hej! hej! Gdzie to te czasy! Gdzie!? (...)

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/o-krasnoludkach-i-sierotce-marysi.html>

Ciąg dalszy nastąpi.

„ZAŚCIANEK” POLISH MANOR HOUSE MAGAZINE

Szanowni Państwo,

“Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy, co nam obca moc wydarła, szablą odbierzemy...”

Czyż nie jest to bardziej dramatyczne i bliższe prawdy temu co się nam naprawdę stało?

Na tym oto przykładzie obserwujemy jak podmienino nam słownictwo nawet w naszym Hymnie Narodowym.

Czas abyśmy my Polacy sami zaczęli produkować filmy o sobie i sami zaczęli pisać swoją historię.
Czas abyśmy sami zaczęli nadawać nazwy i interpretacje wydarzeniom historycznym i np. zamiast nazwy - “rozbiory”, zaczęli używać nazwy “traktaty zagłady Polski” albo “traktaty eksterminacji Polski”, a po nich „potrójna okupacja”.
Trzeba abyśmy przestali się dziwić, że chodząc po wielu muzeach świata zastajemy dobra skradzione z polskich domów, często zaściankow; trzeba abyśmy zrozumieli jakim imperium kulturalnym była Najjaśniejsza Rzeczpospolita - dom wszystkich Polaków wszelkich narodowości i wyznań.
Tak jak odzyskaliśmy pamięć o Żołnierzach Wyklętych dzięki wspólnemu wysiłkowi nas Polaków, czas abyśmy również odzyskali “Zaścianek” - gniazdo polskiego rycerstwa, kultury i patriotyzmu.
“Zaścianek” to miejsce tuż za ścianą muru obronnego zamieszkałe przez giermków i rycerzy - pierwszych obrońców grodu - przednią straż.

Nasza gazeta Zaścianek jest bogata w treści ale skromna w formie aby uzyskać jak największą ilość kopii i dotrzeć do jak największej grupy Rodaków.”
Zapraszamy do współudziału w odzyskiwaniu polskiej tożsamości. Prosimy nadsyłać wszelkiego rodzaju wypowiedzi a szczególnie wspomnienia rodzinne, historie które dotąd zostały przemilczane we wszelkich przekazach.
Zachęcamy do nabycia rocznej prenumeraty za \$156 rocznie (\$120 czasopismo + opłata pocztowa \$3 miesięcznie). Przyjmujemy opłaty gotówką, czekami lub kartami kredytowymi. Można uiścić opłatę przez naszą stronę internetową: www.ZASCIANEK.org.
Prosimy wypełnić i odesłać załączony formularz.
Dziękujemy wszystkim za wsparcie i za zainteresowanie naszą kulturą.

Szcześć Boże,
Zaścianek.

FORMA NA PRENUMERATĘ ZAŚCIANKA POLISH MANOR HOUSE MAGAZINE

1. _____ Yes! Subscribe me for a year. Enclosed is my check to **ZAŚCIANEK** for \$156 (\$120+\$36 for shipping and handling.) \$156 x _____=\$ _____.
2. _____ YES! Subscribe me for **ZAŚCIANEK** for a year and charge \$156 (\$120+\$36 for shipping and handling.) on my credit card listed below \$156 x _____= \$ _____.

Name of Credit Card Holder

Credit Card Number

Expiration ____/____

SIC Code on back of card ____ Card Type (circle one, we do NOT accept Amex, Discover) Master Card, Visa

Bank issuing credit card _____

Billing Address for credit card

Automatic Payments Agreement. This authorization is to remain in full force and effect until ZAŚCIANEK and/or Bank has received written notice from me of its termination in such time and in such manner as to afford ZAŚCIANEK and/or Bank a reasonable opportunity to act on it.

Authorization Signature of Card Holder

and Date

My subscription mailing address is as follows (Dokąd przysłać ZAŚCIANEK) :

Name: _____

Address1:

Address2:

Address3:

City, State and Zip: _____

E-mail (for administrative purposes

only):_____

Please fax this to 646-219-0009, e-mail to info@zascianek.org or mail.

You may also subscribe by credit card online at www.ZAŚCIANEK.org

TREŚĆ NUMERU: Święta Kościelne, Kronika Polska, Wspomnienie Świętych i Rycerzy Polskich, W obronie Wiary i Narodu w duchu nauczania Św. Jana Pawła II, Nasz Etos, U Ogniska, Bóg, Honor, Ojczyzna, Kanon Literatury Zaściankowej, Kaligrafia i Łacina, Przedruki: dawne i nowe, Do zapamiętania, Do Kraju tego...tęskno mi Panie, Księgarnia, Z domu dla domu, Szlachetne zdrowie, Zaściankowe Wspomnienia, Kuchnia Staropolska, Rozmaitosci, Żarty, Listy do i od Zaścianka, Patroni, Ogłoszenia, Przyjaciel Dzieci.

Print: www.zascianek.org - Edition and Censor – own.

Poszukujemy chętnych do sprzedaży ogłoszeń lub gazety „Zaścianek”.

Tel: 646-791-4743, e-mail info@zascianek.org